This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

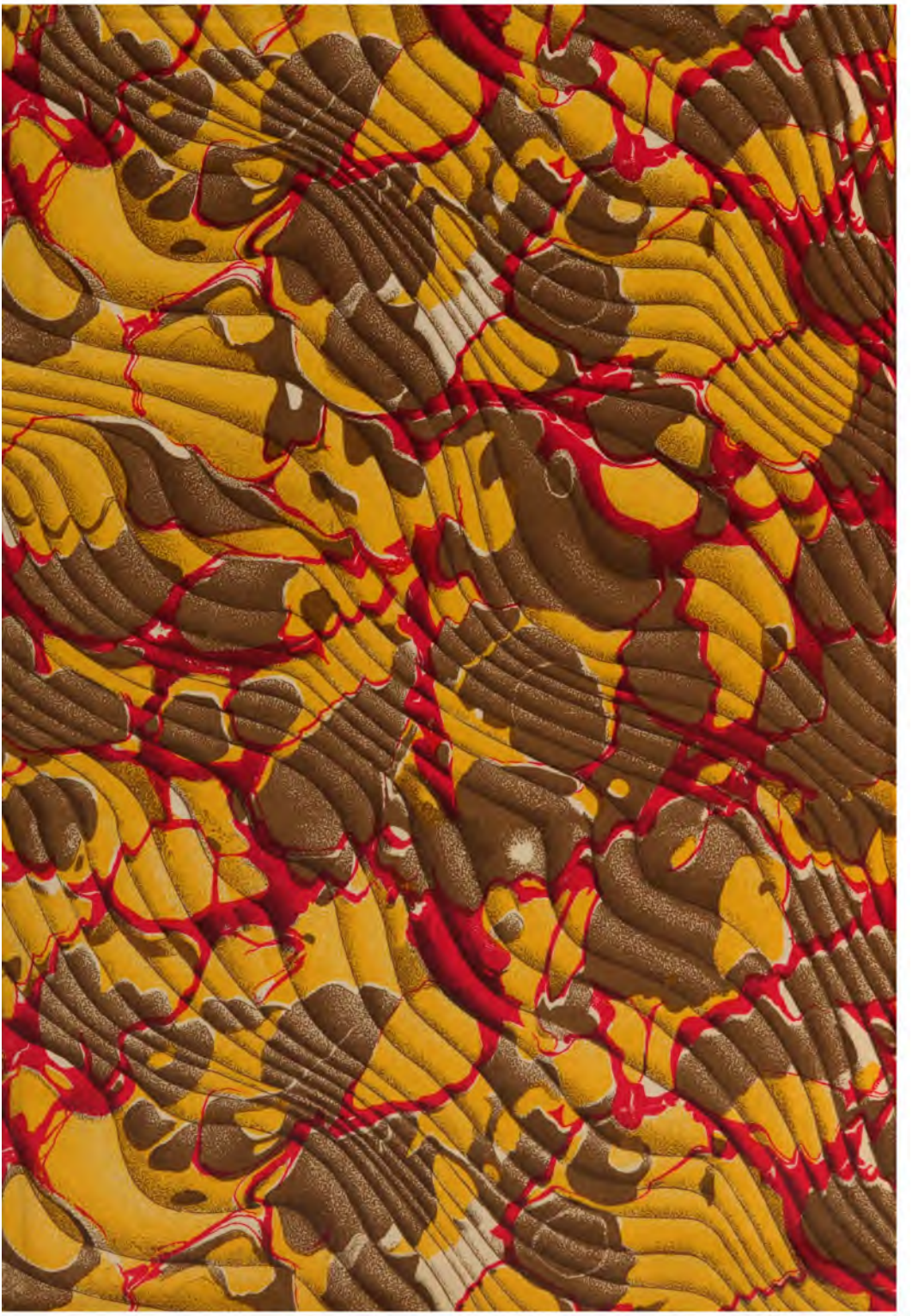

15

ALEKSANDER TYSZYŃSKI.

WIZERUNKI POLSKIE.

ZBIÓR SZKICÓW LITERACKICH.

COLL. POLONICA
Dr. Zamoyski Muzeum

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

1875.

АК 26993

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Января, 1875 г.

Tyszyński Aleksander, estetyk i krytyk, urodził się 1811 r. w Petersburgu, gdzie wówczas rodzice jego przemieszkiwali, przybywszy z zachodnich gubernij.

Pierwsze lata dziecinne przepędził w majątku rodzinnym Miassota, w powiecie Wilejskim. Nauki pobierał w szkole powiatowéj w Mołodecznie, następnie w uniwersytecie wileńskim uczęszczał przez lat trzy na kursa prawa i administracyi, a otrzymawszy stopień *kandydata* oddziału nauk moralno-politycznych, miał przyznane sobie premium, pomiędzy uczniami oddziału.

Nie ubiegając się za świetną przyszłością, w siedemnastym roku życia wrócił do ojcowskiéj zagrody, i tu oddał się studyom starożytnych tragików i Szekspira.

Znakomite dzieło pani *Staël* o *Niemczech* dało mu myśl do napisania romansu: *Amerykanka w Polsce*, który wydał 1837 roku w dwóch tomach w Petersburgu. Dzieło to zwróciło na młodego pisarza uwagę tak ogółu, jak i głębszych myślicieli, szczególniéj ustępem: „*O szkołach poezyi polskiéj*".

W roku 1838 przybył do Warszawy, a urzędując w Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych, zasilał pracami swemi owoczesne pisma czasowe. Kiedy nastała potrzeba utworzenia poważnego literackiego organu i *Biblioteka Warszawska* powstała, Tyszyński stanął w gronie pierwszych jéj założycieli, i od roku 1841 podpierał ją utworami poezyi swego pióra, a główną część krytyki zapełniał.

Oddzielnie wydał oprócz *Amerykanki w Polsce*:

Rys historyczny oświecenia Słowian. Warszawa 1841 r.

Morena, czyli powieści blade. Warszawa 1842 r.

Rozbiory i krytyki. Petersburg. Druk i nakład B. M. Wolffa 1854 r., trzy tomy.

W roku 1866, objął katedrę literatury polskiéj *w Głównéj Szkole Warszawskiéj*, i rozpoczął swój wykład dnia 1 Października t. r., powołany z ustronia wiejskiego, gdzie lat kilka przemieszkiwał. Osiadłszy napowrót w Warszawie, gdy po zwinięciu Szkoły Głównéj ustąpił z katedry, wydał dzieło w dwóch tomach: „*Pierwsze zasady krytyki powszechnéj*"; Warszawa 1870 r., przypisane prof. Henrykowi Struve'mu.

Obecnie stale przemieszkuje w Miassocie, w ojcowskiém gnieździe, wraz z rodziną swoją.

Studya nad dawną i bieżącą literaturą polską pomieszczał w różnych pismach czasowych. Zebrane razem przygotował do wydania oddzielnie, i tę myśl profesora Tyszyńskiego w niniejszym zbiorze spełniamy.

Wizerunki Polskie.

WINCENTY KADŁUBEK,

JAKO PISARZ.

Drugim z kolei (po Kronice Galla) obszernym nabytkiem najdawniejszéj epoki naszego piśmiennictwa jest *Kronika Wincentego Kadłubka.*

Sława tego zabytku szczególnemu uległa losowi. Utwór ten świetnéj myśli, świetnéj fantazyi, który w sposób tak wyjątkowy odbił się od umysłowych produkcyj swojego czasu, który śmiało liczony być może za jednę z wyższych ozdób swojego wieku, miany był, — i jest prawie powszechnie dotąd, — za utwór jakiegoś tylko kalectwa myśli, bezlogiczności, a zarazem (w szczególny sposób) nie jest miany za utwór swego autora. Z czterech ksiąg, które składają kronikę Kadłubka, czwarta tylko uważaną jest za dzieło Kadłubka, trzy zaś pierwsze za dzieło poprzednika jego na stolicy biskupiéj: *Mateusza.*

Że *Mateusz*, biskup krakowski, w połowie XII-go wieku żyjący, mógł być autorem jakiego pisma, jakiéj kroniki, temu (ile w przedmiocie dotyczącym czasu i wieku, z których rękopisma z pewnością nie wszystkie nas doszły) ani chcemy, ani możemy zaprzeczać; ale, że z jednéj strony całość kroniki Wincentego Kadłubka utworem jest jednéj myśli, jednéj ręki; i że z drugiéj, gdybyśmy nawet trzy pierwsze jéj księgi uznać mogli za utwór innego pisarza, tedy pisarzem tym nie mógł być ów biskup *Mateusz*, o tém nas przekona najlepiéj samo proste a bliższe poznanie treści téj kroniki, którą właśnie zająć się mamy

Poznajmyż najprzód jéj losy bibliograficzne. Kronika, o któréj mówimy, od czasu ukazania się swego w wieku XIII-ym do końca XVIII-go przez wszystkich prawie naszych historyków i kronikarzy (mówimy *historyków* nie zaś *bibliografów* i t. p.), za utwór jednéj ręki w swojéj całości, a utwór biskupa krakowskiego *Wincentego* bezspornie była mianą. Najpierwszą wzmiankę ma o niéj Kronika *Baszki;* historyk ten XIII-go wieku (kustosz poznański), mówiąc w prologu do swego dzieła o źródłach, z których korzystał, wyraża między innemi: „o początku książąt i królów polskich i dziełach ich, *mianowicie* prze-

wielebny biskup krakowski *Wincenty* i inni pisali" *(originem regum et principum Poloniae praecipue Reverendus Pater Dominus Vincentius Episcopus Cracoviensis et ceteri descripserunt.* — u *Sommersb. 11. 18)*. Słowa te pisał (jak to widać i z samego uszanowania w wyrażeniu) spółczesny, wskazując zaś na Kadłubka, jako na *głównego* z pisarzy, którzy o *początku* książąt i królów polskich pisali, tém samém uznaje go za autora całości kroniki. *Długosz* (historyk XV-go wieku) dwa razy w *Historyi* Polskiéj swojéj wspomniał Kadłubka, raz z powodu nominacyi go na biskupa, drugi raz z powodu śmierci, a w obu razach nadmienia, iż był autorem sławnéj kroniki polskiéj, i, jak dodaje przy drugiéj wzmiance, „kroniki zaczynającéj się od słów: *Tres tribus de causis*," a więc od początku (*Dług.* pod r. 1230). *Kallimach* (pisarz z tegoż XV-go wieku) przytacza w życiu Grzegorza z Sanoki krytykę tegoż: I-éj księgi Kadłubka; obaj więc nie uważali jéj za dzieło ręki trzeciéj. *Miechowita*, historyk z końca XV-go wieku mówi, że Kadłubek w *pierwszych trzech księgach* wiele z rzeczy obcych („nodose et involute plura de exteris *in primis libris*") opisał. I Kromer, wspomniawszy (w ks. VII) o uczonym i pobożnym mężu Kadłubku, dodaje, iż *pierwszy* z Polaków (primus Polonorum) dzieje kraju swojego pisał. Marcin Bielski w *Kronice Polskiéj* mówiąc, między innemi, o córce Krakusa Wandzie i Rytygierze, wyraża: „pisze Vincentius Kadłubek, że go poraziła" (mowa o tém jest w księdze *pierwszéj* Kadłubka). Podobnie *Sarnicki* w *Annalach* swych mówiąc o *Krakusie* objaśnia: „*Ut ait Vincentius*" i t. p. Uczeni znawcy z początku wieku XVIII-go historyków i historyi polskiéj, *Hoppiusz* i *Braun*, także jednego tylko Kadłubka za autora Kroniki imię jego noszącéj, mieli, a ostatni z nich szydził z tych, którzy myśleli inaczéj. Już bowiem w owym czasie niektórzy z bibliografów i krytyków zaczęli byli podnosić wersyą, iż pierwsze trzy księgi Kadłubka właściwie nie były jego ręki, ale biskupa Mateusza, a wersya ta miała następny początek. Uczony akademik krakowski *Jan Dąmbrówka* (współczesny Grzegorza Sanoki i Kallimacha), pisząc komentarz do kroniki Kadłubka nadmienił: iż na jednéj z jéj kopij widział następny napis: *Chronica de gestis Principum Poloniae, quam lector sciat esse editam a Matheo, quondam Cracoviensi Episcopo, in qua permodum dialogi, colloquendo cum Joanno Archiepiscopo Gnesnensi, tres libros ediderunt, quartam autem addidit Vincentius Cracoviensis Episcopus*, t. j.: „Kronika o czynach książąt polskich, która *niech wie czytelnik*, iż była *wydana* przez Mateusza, niegdyś biskupa krakowskiego, w któréj w sposobie rozmowy z Janem arcybiskupem gnieźnieńskim, trzy księgi *wydali*, czwartą zaś dodał Wincenty biskup krakowski". Komentarz ten Dombrówki wydrukowany był następnie w wieku XVII-ym razem z kroniką Wincentego; jakkolwiek więc *kronika* ta, jak we wszystkich prawie jéj odpisach (których liczba jest do

40), tak i we wszystkich jéj wydaniach drukowych nazywaną była kroniką Wincentego, niektórzy jednak z *historyków-monografów*, jak *Hartknoch*, *Nakielski*, *Rzepnicki*, i *bibliografów* (którym przybywało nazwisko), pochwycili tę wersyę, i, jak np. *Załuski* (w *Programma literarium*), *Jabłonowski* (w *Museum polonum*), pierwszego z powyższych interlokutorów za autora pierwszych trzech ksiąg Wincentego uznawali. Przy końcu zeszłego i obecnego wieku oświadczali się chętnie za wersyą tą historycy erudyci: Jan *Potocki* i *Czacki*; lecz wahających się krytyków pociągnął wreszcie stanowczo Joachim *Lelewel* rozprawką, wydaną w r. 1811 (w Wilnie i Warszawie), pod napisem: *o Mateuszu herbu Cholewa*. W rozprawce téj młody autor, występując pierwszy raz na pole badań historyczno-krytycznych, na którém tak kiedyś miał błyszczéć, a zamierzywszy dowieść, iż te ironie, które owoczesny krytyk niemiecki *Szlecer* zwracał do Kadłubka, stosować się tylko mogły do Mateusza, nie do Kadłubka, rozwinął był taką znajomość źródeł dziejowych i zdatność na tém polu krytyczną, iż przypuszczenie, które w niéj uczynił, uznane zostało za pewnik, i odtąd wszyscy prawie bez wyjątku historycy nasi, a zwłaszcza historycy literatury, poczynając od Bentkowskiego do ostatniego wydania Łukaszewicza, za dzieło Kadłubka uważają tylko Kroniki jego Księgę IV-tą, a Mateusza biskupa za kronikarza (*).

Iż rozprawa ta Lelewela taki wydała skutek, dziwić się tylko można, wszystko bowiem co tu krytyk w niéj mówił, co wykazywał, dowodziło raczéj: iż to co służyło za źródła pomocne do pierwszych 3-ch ksiąg Kroniki Kadłubka (*Justyn*, *Biblia*, Prawo *rzymskie*, Prawo *kanoniczne* i t. p.), źródłem było i 4-téj, i że przeciwnie liczne fakta wymieniane w księgach poprzednich, jak np. Wyprawa Polaków do Pruss z r. 1170, śmierć Bolesława Kędzierzawego w r. 1173, cytowane w księdze 1-éj Listy Aleksandra Wielkiego, wyjęte (jak wyjaśnia Dombrówka) z dzieła, *Vita Alexandri Magni de proeliis*, które się ukazało w Europie dopiéro w r. 1170. Były to fakta, które nie mogły być znane biskupowi Mateuszowi, jako zmarłemu w r. 1165; dodać téż trzeba, iż wniosku swego głównego sam autor rozprawy nie wyraził był wcale stanowczo, lecz dał raczéj tylko do zrozumienia, iż był jego życzeniem; tak bowiem (co do tego wniosku) mówi w ciąg-

(*) Za wyłącznem autorstwem Kadłubka przemawiał jednak w r. 1811 Prażmowski, a obecnie krótko ale dobitnie za témże oświadczyli się zdaniem ostatni wydawcy tekstów Kadłubka: Przeździecki, Mułkowski i w ogóle wszyscy najnowsi historycy-krytycy. Najbardziéj wyczerpującą w tym względzie pracą jest znakomita rozprawa Henryka Zeissberg (obecnie professora historyi w Uniwersytecie Wiedeńskim), p. n. Vincentius Kadłubek, Bischof von Krakau, und seine Chronik Polens; Wien 1869; gdzie jest wzmianka i o dowodach obecnéj rozprawy (str. 77, 80). W dziełku tém podzielał téż autor, lubo bez wzmianki o tém, pogląd obecnéj rozprawki i na znaczenie pisarskie Wincentego Kadłubka.

rozprawy: „*długośmy się sami ważyli* między rozmaitemi zdaniami, nimeśmy nakoniec ośmielili się *więcéj* na stronę Mateusza skłonić“ str. *163*. Jedynym zaś powodem krytycznym do zatrzymania się przy tym wniosku, był tylko, jak się zdaje autorowi, wzgląd na to, iż umysł tak roztropny jak Kadłubka nie mógł być twórcą tych bajek, o których opowiada Księga 1-a, a także wzgląd na ów nadpis, o którym donosił Dombrówka. Jakiż był jednak właściwie powód owego nadpisu? Wnet ujrzymy ze słów własnych Kadłubka, iż Kronikę swoją pisał z rozkazu, i że „dla przykładu żyjących miał wskrzeszać i opowiadać czyny przodków z *pomroku niewiadomości wydobyte*“. W wykonaniu takiego rozkazu wypadło więc autorowi pisać nie tylko o spółczesności, na którą patrzył (objęła ją księga IV-ta), ale i o téj przeszłości, któréj sam nie znał, a którą określać musiał z tradycyi i świadectw obcych. Autor, miłośnik prawdy, jakże w tém miał postąpić? Wypadałoby mu albo pisać historyą dalekiéj i późniejszéj przeszłości ze wskazywaniem źródeł, albo téż, po poprzedniém zaradzeniu się i przejęciu się ich duchem, pisać powieść własną, dowolną (jak to np. uczynił Liwiusz, pisząc o czasach pierwotnych historyi rzymskiéj); lecz cytowanie źródeł nie było jeszcze we zwyczaju historyków naszych, nawet w XV wieku, a odpowiedzialności za szczegóły dawne nie chciał brać na siebie; cóż więc w tym razie uczynił? oto wyraża, iż był jakoby świadkiem rozmowy dwóch ludzi, „obu w latach podeszłych, obu poważnych“, którzy rozmawiali o przeszłości, i dyalog ten użył za formę opowiadania dziejów krajowych do czasów sobie spółczesnych (to jest do końca Ks. III-ciéj). Zachowanie téj formy sprawiło, iż z jednéj strony historyk mógł nie pominąć żadnego szczegółu, który istniał jeszcze w tradycyi, czyli-to piśmiennéj, czy ustnéj; z drugiéj zaś, iż stawał się nieodpowiedzialnym zupełnie za rodzaj tych szczegółów. Popularność, powszechny użytek, a ztąd mnożenie się odpisów téj kroniki w wieku XIII, XIV i XV były powodem, iż nieraz według humoru, stopnia nauki i wyobrażeń przepisywaczy, odpisy te w nader różnych ukazywały się kształtach; w jednych owe rozmowy 3-ch pierwszych ksiąg przeciągały się jeszcze i w 4-téj (*); w innych rozmowy zamieniono na *listy*, w innych na powieść ciągłą, z wyrzutnią rozumowań i ozdób; (z takiego-to właśnie egzemplarza Kroniki, wydania *Lengnicha*, poznał i sądził Kadłubka *Szlecer*); najdawniejsze jednak z odpisów mają dyalogową formę, i że ta była pierwotną, sam prolog ostrzega. Formę tę miał rzeczywiście i ów rękopism, o którego wy-

(*) W odpisie wiedeńskim Kroniki Kadłubka, który opisał Bandkie (Ossol. 11, 598), dyalog przeciąga się na pierwszych kartach księgi IV, co istotnie mogło być i w pierwotworze, jako w opisie dziejów przypadających na czas jeszcze dzieciństwa Kadłubka.

jątkowym nadpisie wspomina Dombrówka; że zaś ten napis był tylko dowolnym pomysłem jakiegoś komentatora, tego dowodem już sama treść jego. Tytuł pisma, jak to wiemy, wyraża zawsze, że „jest to dzieło tego a tego"; nadpis zaś ów powiada: *„niech wié czytelnik*, że jest to dzieło tego a tego"; i dodaje, że jest to dzieło *Mateusza*, a daléj że „i Mateusza *i* Jana" *(editum ediderunt)*. Tytuł więc ten było to tylko raczéj wyrażenie dobréj wiary komentatora i razem ostrzeżenie z góry czytelnika, iż pierwsze trzy księgi kroniki były dyalogiem. Najlepiéj mógł ocenić wartość tego nadpisu sam Dombrówka, nie uwierzył mu jednak, gdy całość Kroniki za utwór Kadłubkowy wszędzie uznaje, a wniosek tylko dodał: iż *być może* Mateusz i Jan byli autorami Kroniki „in *edendo*", a Wincenty *„quoad formam in redigendo"*. Cóż to jednak jest pisanie dziejów przeszłości? Historya dziejów przeszłości nie jest-to romans, ale powtórzenie tradycyi, czyli-to piśmiennéj, czyli ustnéj; autor téj historyi może się tylko odróżnić od swych poprzedników *układem*, *wykładem*, *stylem;* jeżeli więc Kadłubek treści przekazanéj przez dawnych nadał własny układ i wykład (był autorem *in redigendo*), tedy Kronika jego nie za czyje inne może być uważaną dzieło, jak jego własne. Dodajmy nadto raz jeszcze, iż gdyby nawet był jakiś oddzielny autor pierwszych trzech ksiąg Kroniki Kadłubka, tedy autorem tym nie mógłby być biskup Mateusz, nikt bowiem od *Platona* nie kładnie siebie za interlokutora w swym dyalogu (*), a nadto, jak to już widzieliśmy i jeszcze ujrzymy, księgi te pierwsze mieszczą fakta, które nie mogły być znane biskupowi Mateuszowi.

Tak więc tę Kronikę, która nosiła zawsze i nosi nazwisko kroniki *Wincentego* (Kadłubka), poczytujemy za łączny a wyłączny utwór Kadłubka i mamy się z kolei przypatrzéć bliżéj jéj treści i jéj charakterystyce.

Lecz oto powiedzieliśmy właśnie, że Kroniki téj w różnych formach istnieją odpisy; powinniśmy więc jeszcze objaśnić, według jakiego mianowicie wydania oraz dlaczego, poznawać ją głównie będziemy. Wydań drukowych Kroniki Kadłubka mieliśmy dotąd 7. Pierwsze dwa, t. j. roku 1612 *dobromilskie* i z r. 1712 *lipskie*, były wydaniem z rękopismu biblioteki Rodygierowskiéj wrocławskiéj, pochodzącego z wieku XV-go. (Pierwsze trzy księgi są tu w formie listów i dodany komentarz Dombrówki). Drugie dwa, to jest *gdańskie* z roku 1749 i powtórzenie tegoż z r. 1769, pisane jédnym ciągiem bez podziału nawet na księgi, z wyrzutniami i odmianami, okazały się nawet

(*) Wyjątki od reguły téj w historyi Literatury Powszechnéj tak są rzadkie i tak przeciwne istocie rzeczy (forma bowiem dyalogu używaną jest właśnie dla usunienia swéj osobistości), iż poczytujemy je za wyjątki idące raczéj od kopistów lub wydawców, nie samych autorów.

właściwie kroniką *Dzierżwy*. 5-te z r. 1824 *warszawskie*, z rękopismu na pargaminie, idącego z wieku XIV-go (część 1-sza, to jest pierwsze trzy księgi w formie tu dyalogu); 6-te *krakowskie* z r. 1862 z rękopismu z wieku XIII (odkrytego w roku 1851 w bibliotece wiedeńskiéj); 7-me *krakowskie* także, z r. 1864, z przytoczeniem waryantów różnych rękopismów Kroniki, a mianowicie z 8 kodeksów znajdujących się w bibliotece Akademii Krakowskiéj, przez A. Małkowskiego.

Z odpisów tych najwięcéj poszlak starożytności ma ów niedawno odkryty wiedeński, z pewnością bowiem wnieść można, iż jest z XIII-go wieku i zaledwo nie samemu Kadłubkowi spółczesnym. Rękopism ten, własnością niegdyś Lejbnica będący, a przez Aleksandra Przeździeckiego w r. 1851 po raz pierwszy odkryty (*), kosztem tegoż w r. 1862 z dodaniem przekładu polskiego (**) nader starannie został

(*) Za głęboką starożytnością tego rękopismu przemawiają mianowicie następne względy: 1) iż jest pargaminowy, nie papierowy; 2) iż charakter jego pisma i ortografia zdaniem biegłych paleografów, którzy widzieli ten rękopism, między innemi Pertza (wyjaśnia to wydawca w przedmowie na str. 22), z pewnością za należące do XIII lub XIV wieku zostały uznane; 3) (a ten dowód do oznaczenia bliżéj czasu rękopismu jest głównym) iż na marginesach jego znajdują się dopiski późniejszéj ręki, robiące alluzye do rzeczy sobie spółczesnych, a wyraźnie do czasu podziału Polski na księztwa pod synami Krzywoustego odnoszących się, jak to np. w słowach: „Uwaga o haniebnych zwyczajach książąt, które do dziś dnia zachowują;“ str. 179: „Tu uważaj, że to samo do dziś dnia Polacy robią; jeżeli im się nie podoba król, to innego obierają“ (przykładów jednak takich obiorów od czasów Łokietka już nigdy nie było; obierano tylko królów po dobrowolnych abdykacyach). „Uważ zdradę zamiaru i to przez brata, co się i dziś dzieje“, str. 110. „Przeciw Czechom, którzy z dawien dawna panów swych zabijają, co się i dziś dzieje“, str. 126 (alluzya wyraźna do zamordowania króla Wacława w Ołomuńcu w r. 1306). „Uważ tu zdradę Węgrów, jaką do dziś dnia zachowują“, str. 137 (w r. 1300 niespodziany napad Węgrów na Miechów). Ponieważ takie i tym podobne dopiski (obszerniéj na nie zwraca uwagę wydawca) są z pierwszych lat wieku XIV-go, rękopism więc sam być musi z XIII-go. Przy końcu rękopismu dodano, iż przepisywał go Mikołaj, kanonik poznański (scripta per manum Nicolai posnanensis canonici). Mikołaj ten był najprędzéj tym, którego Baszko w kronice swéj wspomina pod r. 1268 jako już biskupa poznańskiego, a kodeks raczyński pod r. 1257 jako kanonika; być może więc, iż przepisywał go właśnie dla swego ówczesnego biskupa (miłośnika czytelnictwa i zbioru ksiąg, jak świadczy tenże Baszko) Boguchwały (um. 1253), i rękopism ten był może właśnie tym, z którego Baszko wypisał tyle do swéj kroniki.

(**) Przełożenie tekstu Kadłubka nie było łatwém zadaniem. Kownacki, który wytłómaczył Galla i Baszkę, nie odważył się na Kadłubka przekład; Czajkowski i Ossoliński tłómaczyli tylko urywki. Przekład obecny tłómaczów krakowskich (pp. A. J. i M. S.) nie jest wprawdzie wszędzie równie dokładnym. Nie mówimy tu o miejscach, które z powodu ciemności składni, dowolnych wyrazów i t. p. są dwuznaczne; ale o miejscach, których znaczenie jest jasném. To wyrażenie np. przy początku ks. II, tak jasne a tak wyższéj zalety, gdy uniewinniając się, iż czynił częste zwroty do dziejów całego świata, autor mówi iż: „podobieństwo jest matką wypadków świata“ „quia identitas est mater societatis“ str. 36; tłómacze przełożyli: „ponieważ tożsamość jest matką powinowactwa myśli“. Wyrażenie na str. 1 o Alcybiadzie: iż nie lubił bywać na widowiskach „ne fascium reciperet in se pericu-

wydany; według tego więc tekstu i tego przekładu czynić będziemy głównie uwagi i przytoczenia, mając naturalnie na względzie w tych przytoczeniach i tekst i ostatnie (Mułkowskiego) wydanie.

Całość Kroniki Wincentego Kadłubka składa się z ksiąg 4-ech i wstępu do nich. Główną cechą, która odznacza tę Kronikę, cechą która odróżnia autora jéj silnie, i dodajmy, nader znakomicie (pod względem bogactwa umysłowego) od współczesnych mu kronikarzy i analistów, jest: iż się w niéj okazuje nie tylko *opowiadaczem* dziejowych faktów, lecz téż zarazem *poetą* i *moralistą*. Kadłubek był uczonym na wiek swój, i ilekroć wypadało mu skreślić jakiś fakt więcéj szczególny z dziejów krajowych, wspominał zaraz i zbliżał podobne fakta z dziejów powszechnych, i ze zbliżeń tych ogólną historyozoficzną uwagę wyciągał, w sposobie zaś kreślenia, ile sam obdarzony myślą wyższą, znajdywał: iż do effektu, wrażenia, niedostatecznem jest samo wymienienie wypadku, lecz iż być winno wzmocnione szatą fantazyi. Szatę tę wyrażał mianowicie najczęściéj w formie porównań. Kadłubek był arcymistrzem w wyrażaniu porównań; prawie każde z tych jego porównań (których, jak to ujrzymy, kładł nieraz kilka obok), odznaczały nowość pomysłu, głębokość upatrzonych podobieństw, a razem szczególna trafność i jasność. Śmiały i rzec można zuchwały w używaniu brzmień i form języka, którym pisał (łaciński), był takimże i w zgięciach myśli wewnętrznéj. *Erudycya* dziejowa, świetna *fantazya*, *myślenie* spekulacyjne, to są cechy, które odznaczają stale każdą nie tylko kartę, ale zaledwie nie każdy opis, każdy okres Kroniki Kadłubka.

Dla objaśnienia, przytoczymy tu prawie cały Wstęp, czyli prolog jego do Kroniki. Prolog ten jest niezaprzeczoną przez nikogo własnością Kadłubka; zaznajomi nas on nie tylko z temi cechami myśli jego, o których dopiéro rzekliśmy, i które odznaczają właściwość jego umysłu, lecz zarazem z powodem i celem, a nawet i granicami saméj Kroniki.

Celem autora było wyrazić tylko w téj przedmowie, iż otrzymał rozkaz królewski pisania Kroniki, iż zna wagę tego poruczenia, i że go nie jest godnym. Cechy i bogactwo umysłu Kadłubka, były po-

---

lum" (aby niebezpieczeństwa olśniewania innych uniknął), tłómacze przełożyli: „by nie popadł w niebezpieczeństwo, jakie zwykło grozić tym, którzy swemi przymiotami wielką ufność u ludzi zyskali", a przełożonych w ten sposób okresów liczba jest znaczna. W przekładzie wiersza do arcybiskupa Piotra (ks. IV) tłómacze zapomnieli zupełnie o objawionéj we wstępie zasadzie, iż nie będą modernizować autora, ale go dosłownie tłómaczyć. Mimo to jednak, w nader większéj liczbie przypadków, i rzec można, w ogóle tłómaczenia, ów odznaczony dumą, poezyą, a niekiedy i niejaką przesadą styl Kadłubkowy, trafnie i z pewnym nawet talentem jest tu odbity.

wodem, iż proste te myśli w następny oryginalny, a zarazem tak świetny sposób wyraził.

„Trzéj byli, którzy z trzech różnych powodów nienawidzili teatralnych widowisk. Pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Dyogenes. Kodrus dlatego, iż był ubogi i w podartych łachmanach, drugi iż uderzającéj urody, trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony. Pierwszy, aby ubóstwa i tak już samo przez się wzgardliwego na pośmiewisko wszystkich nie wystawił; drugi aby niebezpieczeństwa i olśniewania innych uniknął; trzeci by niepokalanéj i wzniosłéj mądrości nie wydał trefnisiom na ohydę.

. . . . . .

„Wprawdzie niepowabna oschłość i pewna jałowość tych stronnic niepokoju Alcybiadesa we mnie nie rodzi, przesadném albowiem jest lękać się olśniewania; a nie mający urody, nie ma powodu lękać się, by uznania jéj nie utracił, — lecz i Dyogenesa, jakkolwiek boskie nie kieruje nami zdanie, albowiem mądrość i jednéj kropelki swéj łaski na nas nie zlała. Kodrusa tylko, Kodrusa trwożymy się obrazem, bo nędzota nasza wystawiona na rozliczne czyhających zasadzki, a nawet podartéj nie ma opony, by wstyd własny zasłonić. Albowiem nie w kole dziewic, pośród muz swawolić, lecz przy stolicy świetnego Senatu stanąć mamy; nakazano nam nie przyciemnione bagniste sitowie, lecz złote ojczyzny filary; nie gliniane lalki, lecz ojców naszych żywe postacie z łona zapomnienia wydobyć i z starożytnéj słoniowéj kości wyrzeźbić, co mówię? Bożego światła świeczniki w królewskiém kazano zawiesić nam pałacu, a śród tego wojennym zagrzać zgiełkiem.

„Lecz inna jest, gdy w dorywczym poglądzie z pewnéj chęci okazania się, lub gdy z chciwości zysku co się przedsięweźmie, a inna, gdy nakazująca zmusza konieczność. Nie powoduje mną bowiem żądza pisania, ani mnie podnieca chciwość rozgłosu, ani podżega zapamiętała namiętność korzyści, bym po tylokrotnych przygodach na morzu, po tylekroć zaledwo uratowaném rozbiciu prac, znów miał pragnąć w tych samych wirach na rozbicie się narażać. Nie, chybabym podobny osłu, którego podniebieniu lepiéj smakuje oset niż sałata, uwiódł się bezrozumny słodyczą ckliwą; lecz niemożliwém jest od słusznego uchylać się rozkazu.

„Zrozumiał to bardzo dobrze najdzielniejszy z królów, że wszystko co wielkie i zacne w przykładach przodków, jak gdyby we zwierciadłach zwykło się odbijać; pewniejszą jest ta droga, któréj przewodnikiem jest światło, i powabniejsza obyczajów postać, którą powabna piękność przykładów poprzedzi. Chcąc więc przodków zacność zostawić potomności w spuściźnie, złożył na trzcinę łomliwą, na podporę

z sitowia, na pigmejczyka karłowate barki ciężar olbrzymi, zapewne nie w inném przekonaniu, *jak, że połysk złota i blask drogich kamieni w ręku niewprawnego rzemieślnika, równie nie blednieje, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etyop czarnemi wskazuje je palcami* i że wreszcie nie jest to zatrudnienie subtelnego artysty ze rdzy oczyszczać żelazo, lub ze żuzli złoto. Skoro więc nierozsądnémby było na nieuniknony zżymać się ciężar, starać się będę według sił mu sprostać, byle mnie nie opuściła życzliwość tych, którzyby i rozpoczęcie téj drogi łaskawém witali sercem, i potknięciom a upadkowi na przepaścistéj nie dziwili się ścieżce. A gdy życzliwość ich towarzyszyć mi będzie, i ciężar lżejszym się stanie i mozół trudem mi się nie wyda. O to nareszcie jeszcze prosić mi wypada, by nie wszyscy o naszéj pracy wyrokowali, lecz wyłącznie ci, których umysłu zdolność i świetność dobrego wychowania zaleca, tudzież by się nikt do nagany nie kwapił, dokąd wszystkiego dokładnie nie zważy, *nikt bowiem smaku imbieru nie dojdzie, dokąd go nie zżuje*, nikomu też nie godzi się sądzić o rzeczy, dopóki się w niéj nie rozpatrzy."

W prologu tym, oprócz poznajomienia się, z charakterem pióra Kadłubka (który, jak to ujrzymy, tak jest podobnym do charakteru całéj Kroniki), uderzają nas między innemi jeszcze: iż autor wyraża tu jasno, że nie dzieje tylko *spółczesne*, ale wzory *przodków* kreślić i z łona *niepamięci* (de sinu oblivionis de ebore antiquissimo) wydobywać je, otrzymał rozkaz; iż kronika ta nie jest pierwszą pracą jego dziejową, albowiem w tych samych wirach nieraz się już na rozbicie narażał; iż ścigają go *czyhających zasadzki*, wreszcie ta prośba autora: iżby go nie sądzono, nie przetrawiwszy wprzód sądu.

Księga pierwsza zaczyna się od słów następnych, które objaśniają istnienie śród kraju tradycyi od dawnych czasów i formę, którą autor ma wziąść do jéj opowiadania.

Zaczyna się księga pierwsza.

„Była, była niegdyś w tym kraju dzielność i cnota (*), którą ojcowie nie pismem, lecz lśniącemi promieńmi czynów, jakby światłą niebieskie wsławili; których świetność, jakkolwiek *pomroką niewiadomości* pokryta, dziwnym wszelako lśni blaskiem, który burzom tylu wieków przyćmić się nie dał. Przypominam sobie rozmowę dwóch mężów znakomitych, których wspomnienie tém poważniejsze, im świetniéj po-

(*) Na wzór cycerońskiego: „Fuit quondam". Mułkowski słusznie czyni uwagę, że waryant w rękopismach: Fuit, fuit, najwięcéj odpowiada właściwemu stylowi Kadłubka.

waga ich żyje. I tak rozmawiali *Jan* i *Mateusz*, obaj podeszli, obaj w zdaniu poważni, o początku, rozwoju i teraźniejszym stanie naszéj rzeczypospolitéj.

„Tak więc, rzekł Jan, powiédz mi proszę, mój Mateuszu, od kogo wywodzić będziemy urządzeń naszych początek? My bowiem dzisiejsi jesteśmy i nic o zgrzybiałéj przeszłości naszéj nie wiemy.“

Mateusz odpowiada (*). „Wszak wiész, że u starożytnych mądrości nam szukać, a z latami roztropność przychodzi; ja zaś w tym względzie dzieckiem się wyznaję, bo nawet nie wiem czy była jaka przeszłość przed tą teraźniejszością. Co wszakże z *wiarogodnego opowiadania przodków* mi wiadomo, nie zamilczę.

„Opowiadał więc pewien człowiek podeszły, że niegdyś w tych stronach“ i t. d.

Zwrócić tu między innemi wypada uwagę, iż autor w tém zaczęciu, jak i w prologu, mówi znowu o zamiarze wydobywania czynów przykrytych *pomroką* (więc dawnych), iż Mateuszowi i Janowi nadaje tu nazwisko ludzi poważnych, znakomitych, i których powaga świetnie żyje; autorami słów takich nie mogli więc być oni sami.

Interlokutorowie opowiadają następnie w ciągu téj pierwszéj księgi historyę kraju od najdawniejszych czasów do Piasta.

Wspomniawszy najprzód o najpierwszym rządcy i organizatorze kraju, imieniem *Grachus (Krakus)* i córce jego *Wandzie* (któréj wzrok czarował wojsko nieprzyjacielskie), mówią następnie między innemi o *Leszku* I-ym, który nazwisko to miał otrzymać od *lisiéj* sztuki, którą zwiódł nieprzyjaciół (ubierając krzaki za żołnierze), daléj o *Leszku* II, podobnie tak zwanym od fortelu, którym pierwszy dobiegł do mety w wyścigach o koronę; o *Leszku* III, który rozdzielił kraj między 20-tu synów, i wreszcie o *Pompiliuszu* jego wnuku, który z namowy żony struwszy stryjów, dla zagarnięcia ich dzielnic, sam następnie z rodzeństwem został zagryzionym przez szczury.

W opowiadaniu tém nie ma wzmianki o chronologii; gdy jednak powieść zaczyna się od czasu najścia Gallów na Italię (Brennus) i wschód Europy, komentatorowie Kadłubka dodali słusznie, iż było to na lat kilkaset przed erą chrześciańską. Przeciąg ten czasu był świadkiem kilku główniejszych zdarzeń na południo-wschodzie Europy, i tradycya nie pominęła ich. Tak mówi właśnie najprzód o owém najściu *Gallów* (które było powodem, iż się strona poddała Grachowi),

(*) W wydaniu krakowskiém z r. 1862, według którego uczyniony i przekład polski, Janowi odpowiada tu Jan, i tym sposobem przez cały ciąg dalszy, koléj interlokutorów przewrócona; omyłka ta mianowicie dobitnie się czuje, gdy następnie (str. 137) Jan mówi do Mateusza: .. „był bowiem w tym samym kościele gnieźnieńskim, któremu przewodniczysz“ etc.

daléj o wojnach Leszków z *Aleksandrem W.* i wreszcie o *Juliuszu Cezarze*, który córkę swą Julię miał wydać za Leszka III, szukając przymierza z nim i dając mu za posag Bawaryę, którą, skoro następnie (z powodu oppozycyi senatu rzymskiego) odebrał, Le szek odesłał żonę zatrzymawszy tylko syna jéj Pompiliusza i t. p.

Ta to księga i szczegóły jéj były głównem nieszczęściem dla sławy, Kadłubka; zarzucono mu z powodu jéj treści zupełną niewiadomość dziejową, brak logiki i wreszcie fałszerstwo jawne, wiele bowiem jéj szczegółów jest powtórzeniem prawie dosłownem z historyka *Troga*. Zarzuty te były jednak niesłuszne: iż przed Kadłubkiem istniała w kraju pewna tradycya i pewne jéj spisy, o tém nie można wątpić. Kadłubek nie wspomina wprawdzie o żadnéj przed nim istniejącéj kronice, lecz było to głównie dlatego, iż nie było wtedy modą, zwyczajem, wymieniać źródła. Z pewnością np. istniała już wtedy kronika Galla, a jeżeli rękopisma téj kroniki, mimo zatarcia sławy jéj przez następne, dotąd krążą po kraju, tém pewniéj musiało to być za czasu Kadłubka, gdy jéj uczono po szkołach, gdy był zwyczaj chowania kronik w skarbcu królewskim (*), a w zbiorze źródeł musiał miéć zapewne Kadłubek pomoc królewską, gdy z jego rozkazu pisał. Jak więc nie wspomniał kroniki Galla, podobnie musiał pomijać i inne, z których korzystał; przygodnie nieraz jednak wspomina o istniejących już przed nim pismach; tak mówiąc np. o dzieciństwie Kazimierza, wyraża: iż różnie mówią o tém historye, de quo diverso modo series texitur historiae; przy początku zaś ks. IV uniewinnia się z powtórzeń źródeł, dodając, iż jego zadaniem było rozpierzchłe kłosy w jeden wiązać snop: nostri sudoris est spicas licet sparsas, unam in massam (messem) colligere.

Znalazłszy Kadłubek w kraju istniejące tradycye, równie piśmienne jak ustne, nie mógł pominąć ich, czuł jednak zapewne sam nielogiczność niektórych, skoro powtarzając, starał się je uniewinniać. Tak na wzmiankę przez *Mateusza* o Gallach, Jan dodaje: *„nihil hic fictum, nihil dissimulatum“* etc. „nic nie ma w tém zmyślonego, nic udanego, mówi albowiem *Trogus*“ etc.; zaś przy wzmiance o Aleksandrze W. i jego listach, tenże Jan: *„Rzecz dziwna*, a przecież wiary godna; istnieje bowiem księga listów Aleksandra, a w nich“ etc:, mówiąc o twierdzeniu, iż Leszek pokonał Krassa i kazał mu lać złoto w gardło, iż poślubił Julię córkę Jul.... Cezara, dodaje objaśniając: „panował on bowiem (Leszek) nad Partami, Getami i innymi zapartańskimi

(*) Bulla Innocentego IV z r. 1250, z okoliczności zamierzonéj kanonizacyi św. Stanisława, mówiła między innemi w instrukcyi: „przejrzysz pilnie księgę roczników i księgę kronik z archiwum księcia polskiego wydaną“ (ex archivo Ducis Poloniae editam). Dług. pag. 715.

narodami" (t. j. nad krajami, do których historycy rzymscy odnosili te fakta). Kadłubek, słowem, nie tylko sam nie tworzył tradycyi, ale nie powtarzał bezmyślnie tych szczegółów, które był przymuszony powtarzać; ponieważ wymienił sam *Troga*, przeto nie myślał słów jego potajemnie przywłaszczać, a powtarzać je nadto miał za obowiązek, gdyż ludy owe południowe, o których historyk ten pisał, uznał był oczywiście za przodków kraju (*). Położenie wreszcie powieści całéj w usta trzecie, w każdym razie oswabadza tu zupełnie samego Kadłubka od zarzutów.

Księga II opowiada początek dziejowéj dynastyi Piastowskiéj od Ziemowita do Bolesława III-go. Przy początku jéj, autor powtórnie uniewinnia się z faktów poprzedniéj, a mianowicie z tego, iż zmuszonym był do przeczytania licznych szczegółów z dziejów obcych, a uniewinnia się głównie tą filozoficzną uwagą, iż „podobieństwo jest matką dziejów", i że zbliżanie faktów podobnych przyczynia się do oświecenia umysłu.

Początek dynastyi, t. j. obiór *Ziemowita* (pobłogosławionego niegdyś w domu ojca, w czasie postrzyżyn, przez cudownych podróżnych wygnanych z zamku Popiela) (**), opowiada zgodnie z tradycyą u Galla. Kreśli następnie panowanie Leszka IV, Ziemomysła, Mieczysława, Bolesława I, Mieczysława II, Kazimierza I, jego dwóch synów, i wreszcie Bolesława III, do osądzenia Zbigniewa.

Księga III obejmuje dalszy ciąg panowania Bolesława III i rządy synów jego do śmierci Bolesława IV (Kędzierzawego).

W zaczęciu księgi téj autor raz jeszcze, a z właściwą sobie wymową oryginalną, uniewinnia się z niedokładności swéj pracy, i w zakończeniu jéj kończąc rozmowę interlokutorów oświadcza: iż go morzy już sen i że nie pozostaje mu, jak poprosiwszy gości o przebaczenie za *błędy* i *niedorzeczności*, pójść z Bogiem spać, a tu się nastręcza pytanie,

(*) W artykule z okoliczności dzieła pana Maciejowskiego: „Pierwotne dzieje Polski", umieszczonym w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1848, zwróciwszy uwagę, iż według kronik naszych i spół-plemiennych, nie Polanie przezwani zostali Lechami, lecz Polanami Lachowie, i że ci ostatni nie z Zachodu przyszli, ale z Południa, dodaliśmy byli właśnie uwagę, iż za wieków dawnych przodkowie nasi „w biodrach swych ojców" ukrywać się musieli w jednym z ludów Południa, a mianowicie wśród Getów, którzy i wojny toczyli z Aleksandrem Wielkim, i jeden z królow ich poślubił był Julię, córkę Augusta, a drugi użył był tegoż fortelu wojennego jak Leszek, że przeto podobieństwa w opowiadaniu o owych czasach historyków dawnych i naszych muszą być skutkiem nie naśladowania i przepisywania się wzajemnego, ale jedności tradycyi. Tęż uwagę rozwinął świetnie p. August Bielowski w dziele: „Wstęp krytyczny do Polski" r. 1850, wykazując, że cała księga I powieści Mateusza (Kadłubek) odnosi się do Geto-Daków.

(**) Ci, którzy literalnie wierzą w tradycye księgi I-éj, nie mięszają tego Popiela niegościnnego z Pompiliuszem, synem córki Cezara, lecz sądzą, że między jednym i drugim ginie tradycya kilku wieków, tak jak np. między dziejami Noe i Abrahama.

czy mógłby wydawca (t. j. ten, który według Dombrówki byłby tylko autorem in redigendo) przepraszać za *błędy* i *niedorzeczności (errati ineptiae)* swych interlokutorów, gdyby rzeczywiście nie był sam autorem ich słów.

Księga IV, któréj forma jest już nie dyalogiem, ale powieścią ciągłą, opowiada rządy Mieczysława III, Kazimierza II i Leszka, do obioru Władysława, syna Mieczysława (Laskonogiego). Przy początku téj księgi autor, daléj ciągnąc swą allegoryę, którą zakończył księgą III, wyraża, iż był ktoś, który podsłuchaną rozmowę spisał. Przytaczamy tu to zaczęcie, tak dla objaśnienia początku i rodzaju pracy, jak zakończenia kwestyi autorstwa własnemi słowami Kadłubka.

Zaczyna się księga czwarta.

„Był zaś tam (w czasie rozmowy) obecny pewny domownik, mający kałamarz z piórem i ucierający palącą się szczypę. Ten pod warunkiem ścisłym rękojmi *zapisywał wszystkie na biesiadę przeznaczone* wydatki. Naczelnik biesiadujących, zobaczywszy dokładniéj jego rachunki, rzekł: wybornie, oszczędny szafarzu; kiedy tak przebiegłym byłeś w twoich wydatkach i nie dozwalasz, aby z pieniędzy ci przeznaczonych co zginęło, lub poszło w zapomnienie, okoliczności i skarb wymagają w obecnéj chwili, aby włożyć na ciebie urząd skarbnika (historyka); jedynym i najwyższym państwa tego będziesz skarbnikiem.... Zadrżał ów domownik przerażony rozkazem królewskim, dlatego poprzysięgał się, iż nie jest zdolnym do takiego urzędu i szukał różnych powodów do uwolnienia się od tego obowiązku. Nareszcie rzekł: „jestem w wielkim kłopocie, a nie mam przy téj sposobności żadnego zamiaru, aby łaskę królewską utracić; albowiem z jednéj strony prawda rodzi nienawiść, z drugiéj zaś oburzenie zagraża karą. *Któż bowiem proszę gołą nogą najeżonego ostu dotykać się nie boi!* Niech tylko uwiódłszy się przychylnością lub bojaźnią, cokolwiek z powierzonych mi pieniędzy potajemnie wezmę, a pewnie nie uniknę piętna za skradzione pieniądze (zatajenie faktów). Lecz inny jest obowiązek *oracza*, inny *żniwiarza;* cierniskiem niech się zajmuje oracz, naszéj zaś pracy zadaniem jest: *rozrzucone kłosy* w jeden *zbiór* łączyć“. Tak więc Kronika Wincentego już w samym swoim zewnętrznym składzie przedstawia, widzimy, spojoną całość i utwór jednéj ręki.

Mamy teraz z kolei poznać bliżéj charakter jéj, a poznanie to nie pociągnie bynajmniéj zaprzeczenia téj prawdzie.

O głównych rysach tego charakteru powiedzieliśmy już i mamy tu tylko ujrzéć rozjaśnienie. Charakter wewnętrzny kroniki Kadłubka

nader się różni od Kroniki Galla, a różnicę tę mianowicie stanowi owa jéj, o któréj wzmiankowaliśmy: filozoficzność i poetyczność.

I Kronika Galla wprawdzie miała poetyczne pierwiastki, lecz pierwiastki te tkwiły raczéj, jako to widzieliśmy, w jéj stronie zewnętrznéj, a nie wewnętrznéj. Kronika ta miała często: rymowane okresy i przytacza rytmiczne śpiewki, ale poezya wewnętrzna nader w niéj rzadka. Kronika Kadłubka, kładąc na bok znajdujący się w księdze IV długi poetyczny *Dyalog* z okoliczności śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, który jest oddzielną poezyą (i o którym mówić będziemy w oddziale o poezyi owego wieku), oraz kilka dystychów i wierszyków, w których przemagającym charakterem jest gra wyrazów, nie ma wcale w dykcyi swéj téj ciągłéj rytmiczności, która jest u Galla, ale każde jego określenie, zdanie, ledwie nie każdy okres, odznacza istotna poezya myśli, t. j. myśl wyższa fantastyczną formą oddana. Opowiadanie Kadłubka nie ma tego prostego i jasnego ciągu, jaki jest w Kronice Galla; historya królów do Bolesława III mało ma rocznikarskich szczegółów, charakterystyka jednak każdego skreślona tu dobitnie i trafnie, lubo krótkiemi słowami, i żaden z główniejszych wypadków krajowych nie pominięty. Owo rozumowanie i poetyczność, które odznaczają głównie bieg pióra autora, wyrażają się mianowicie dobitnie przy każdéj wzmiance o jakimś większéj wagi fakcie dziejowym, większéj wagi postaci, a podnietą do tego podlotu, do tych wyrażeń jest zwykle wzgląd jakiś obyczajowy. Wtrąćmy tu uwagę nawiasem, iż takie przedstawienie morału albo obrazu, z podniesieniem go do stopnia wyższéj fantazyi, wyższego myślenia, przemawia istotnie rozlegléj do pojęć i staje się w skutku dobitniejszém i trwalszém; im jest trudniejszą sztuka, tém wyższą zaleta, i dykcya Kadłubka winnaby raczéj z téj strony zyskiwać nie zarzuty przesady i nadętości, jak to jest dotąd, a raczéj poklask.

W księdze I-éj, począwszy od Krakusa i jego synów, prócz innych licznych zwrotów, natchnęły mianowicie żywiéj autora zbrodnia Popiela i następnie fakt jego zgonu. Podniecanie męża przez żonę do tego czynu może się uważać (na przestrogę) za wzór wymowy obłudnéj, a rodzaj zgonu powiódł do wzmianek o podobnych faktach w dziejach powszechnych i przestróg co do słabości ludzkiéj do płci drugiéj.

W księdze II wyniesienie na tron syna *rolnika* (Ziemowita) i założenie przezeń nowéj dynastyi, powiodło równie autora jużto do wskazań podobnych faktów w dziejach powszechnych, już do rozumowania o zacności, która istnieje raczéj w cnocie, niż w rodzie, do przestróg w tym względzie i t. p. Przytaczamy tu ten ustęp, który, jak wszystkie, obfituje także mianowicie (przypominamy) w trafność porównań.

„Nie jest to, mówi tu autor, drobném, jeżeli śród ludzkich rzeczy

pomiatamy tém co jest drobne. *Często bowiem z pomiędzy dzikich krzewów wzniosły dźwiga się cedr, nieraz kryją się perły między ziarnkami piasku, pod popiołem najmocniéj tli siła iskier*, a wielkoduszność szlachetna nie zawsze mieszka w miastach najeżonych wieżami, ani też pomija zupełnie ubogich chaty, często bowiem uszlachetnia się różczka, a przez nią winorośl, *źródło które ugasiło pragnienie, szlachetném staje się źródłem.*" Po przytoczeniu przykładów podniesienia na tron ze stanu nizkiego *Saula, Jeroboama, Gordyasza* w Persyi, autor mówi daléj: *Agatokles*, syn garncarza, postacią i pięknością okazały, nastąpił na tronie po Dyonizyuszu królu Sycylijskim. Tak samo król Azyi *Aristonikus*, zrodzony z córki lutniczki, pokonał w bitwie Rzymian. Wszakże i *Abdatomiuszowi* ktoś wyrzucał, że się zwykł trudnić podbieraniem studzien i podlewaniem ogrodów, a jednak od Aleksandra został królem Sydonii postanowiony. Tenże Aleksander, Ptolemeusza z prostego żołnierza na króla wyniósł. Wreszcie Rzymianie takich królów mieli, za których się rumienią!.... Napróżno więc, dodaje autor, odrodni między nami chełpią się z cienia wysokiego pochodzenia, *napróżno z olbrzyma zrodzony karzełek pyszni się z wielkości olbrzymiego rodu. Wszakże i na różowym krzaku wyrasta i róża i cierń kolczaty.* Nie wiész, *że z téj saméj winorośli i wino i ocet, i że z téj saméj żyły złoto i szych? Wszakże plewka zawiera się w ziarnie, a ziarno w plewie.*"

Prócz zwrotów filozoficznych i poetycznych, przeplatają też opowiadanie autora zwroty i rozumowania prawne; niemało jest takich w Kronice, i jest też w tém miejscu właśnie z powodu postrzyżyn.

Jan, po wysłuchaniu powyższéj rozmowy Mateusza, potwierdza ją dodaniem i własnych uwag, lecz czyni zarzut mówiąc: „Postrzyżyny są zwyczajem pogańskim, dlaczegoż powyższym cudem zdają się być uświęcone? i czemuż obecnie (za czasów Kadłubka) nie tylko nie są wzbronione, lecz nieraz ślubowane?"

Mateusz w odpowiedzi zwraca się do prawa rzymskiego, czyniąc uwagę, że i to, lubo pogańskie, obowiązuje; mamyż, mówi, uważać np. adopcyą, za godną wzgardy dlatego, że obrzęd ten poczęło i zrodziło pogaństwo? Tego rodzaju są także: kupno, wydzierżawienie, zastaw niewolnika i inne układy w dobréj wierze."

Mówiąc o Bolesławie Chrobrym, autor, podobnie jak Gallus, nie tyle się zajmuje kreśleniem jego zwycięztw, czynów wojennych, jak raczéj przymiotami jego duszy, i te tylko były mu źródłem uwag filozoficznych.

„Chwaliłeś, mówi tu *Jan*, zalety owego męża (wewnętrzne), wszystko bowiem, co obcą lśni wartością, obcém jest. Wszystkie dobra doczesne nie są nasze. Tylko owe klejnoty za swoje uważam, które powstają w skarbach naszego serca". Nie opuszczając kwestyi, autor

przytacza jeszcze powieść o filozofie, który widząc, iż gościa jego zgorszyło liche jego mieszkanie, oświadczył mu, iż nie jest to jego własne, i zaprosił go następnie do wspaniałego (jakoby jego własnego, a właściwie pożyczonego). Gdy zaś następnie gość (niby każdy człowiek przy śmierci, wychodzący z pożyczonego mieszkania), ze wszystkich szat odarty, został wyrzucony z pałacu, obelgami obsypany, batami ocięty, wtenczas mu się otworzyły oczy i poznał, dodaje autor, „że wszystko jest cudze, prócz ducha i czasu, czego posiadanie natura nam przekazała.“

Przystępując do wzmianki ó zbrodniczym czynie Bolesława II (Śmiałego) po poprzednich zwycięztwach, autor mówi:

„*Odtąd szlachetna oliwa w dziką, a miód zamienił się w piołun.* Bolesław bowiem, sfolgowawszy sobie w upodobaniu cnoty, wojnę od nieprzyjaciół na swoich przeniósł. Napominany przez świątobliwego biskupa krakowskiego w zaciętsze popadł szaleństwo, boć „*drzewa pogięte łatwiéj się złamać niż sprostować dadzą.*“ Brak skruchy w Bolesławie przy śmierci, natchnął cnotliwego autora do następnych poetycznych wykrzyknień: „Lecz oby od Saula przynajmniéj był się nauczył, *jak obłąkanych dźwięk lutni wylecza.* Oby jego sercem w swém własném przyjemność wyraźniéj poczuł... Chcesz, by nieprawość zmazaną została? wyjaw występki, świadki winy. *W zamkniętéj powłoce przechowuje się trucizna, z otwartéj uchodzi.*“

Po określeniu rządów Bolesława II i króla jego brata, przechodzi do Bolesława III, do szczegółów, które obszernie już opisywał Gallus. Porównanie sposobu określania tych samych szczegółów najlepiéj objaśni różnicę i charakter pisma Kadłubka. Bolesław III, który był głównym bohaterem Kronjki Galla, jest téż nim rzeczywiście i w Kronice Kadłubka (lubo może więcéj słów uwielbienia odbiera *Kazimierz* jego syn). O wszystkich prawie głównych czynach tego książęcia, o których wspomniał Gallus, wspomina i Kadłubek; są jednak szczegóły, które są u Galla, a które pominął Kadłubek, są znowu inne w Kadłubku, które nie znajdują się w Gallu. Oznaczając najogólniéj różnicę, rzec można, iż opowiadanie Galla więcéj ma kronikarskich szczegółów, więcéj jest, jak dopiéro rzekliśmy, jasne i proste, zaś Kadłubka więcéj ma effektu, wymowy i myśli.

Dla objaśnienia przytoczymy tu parę przykładów.

Obie kroniki, wspominając o pierwszym buncie *Zbigniewa* (syna nieprawego *Władysława*, a starszego brata *Bolesława*), umieszczają listy, któremi malkontenci, zbiegli z kraju z powodu nadużyć namiestnika królewskiego *Sieciecha*, skłonili *Magnusa* (rządcę *Wrocławia*) do ogłoszenia się za (zbiegłym także) Zbigniewem. Oto jest ten list w Kronice Galla:

„Magnusowi, Wrocławskiemu staroście.

My wprawdzie, jakożkolwiek wygnanie nasze razem ze Zbigniewem znosimy, lecz nad tobą, starosto Magnusie, dla którego nazwisko starosty jest tylko ozdobą a nie honorem, litośnie ubolewamy; masz bowiem tylko trudy honoru, a nie sam honor, gdy służąc Sieciechowi sam rządzić nie śmiész; ale jeżeli chcesz zrzucić z karku swego jarzmo, śpiesz się młodzieńca, którego śród siebie mamy, przyjąć pod swoją tarczę."

List ten za krótki na rzeczywisty, i wydający się raczéj jak urywek lub wyciąg, u Kadłubka ukazuje się znowu przybrany we wszelkie szczegóły właściwe ogólnemu stylowi kroniki: i tak między innemi określa przed starostą: Sieciecha, a następnie bezsilność rządów: Władysława-starca i Bolesława-dziecka.

...„Nikomu, wyraża ten list, nie tajno, jak drapieżne swe szpony sęp ów żarłoczny (Sieciech) w najgłębsze zapuścił wnętrzności, jak gdyby ssał pierś matki, *a nie mogąc z niéj dobyć mléka, krew z niéj wyciskał!*... i czémże jest pod nim wszelki rząd? co dzieje się z wszelką godnością?... kto nauczył papugę po swojemu śpiewać? kto rachubą o wszystkie nauczył się kusić urzędy?... Mistrz chytry i przebiegły rozdawca Sieciech, który urzędy najwyższe, wszystkie stopnie godności i wszystkie stopni odcienia, w rachubę zamienił. Że zaś (dodaje pismo, robiąc alluzyą do rządców kraju) karmicielką szaleństwa jest wiek podeszły, a do wszystkiego niedołężna nieudolność dziecięcia ośmiela, więc ani król, ani królewska dziecina takiemu nie sprosta ciężarowi, bo żaden ani rozumem, ani siłą, zdolnym i nie jest i być się nie zdaje. *Wszakże ani pień zestarzały przejęty wskróś spróchnieniem, słupem przy rusztowaniu się nie wzniesie, ani podeprze upadającéj budowli gałązka mastyksu.*" W końcu zaś wniosek: „takiego więc wyszukać i uprosić trzeba i takiego tylko życzyć sobie można, coby i śród nieszczęścia mógł być pociechą, i sławy chwiejącéj się podporą. Za sprawcę tak wielkiego szczęścia siebie Magnusie uważaj, jeżeli się przychylnym ku nam skłonisz umysłem, jeżeli pierworodnego syna królewskiego do tego zamiaru pozyskasz. Jeżeli go chcesz dokładnie poznać, badaj najwierniejsze świadectwa piękności ciała i cnoty, które w nim tak mile się łączą, iż trudno oznaczyć, czyli w nim piękność cnotę, czy cnota piękność przewyższa?" Oba te listy, powtarzamy, nie są zapewne powtórzeniem autentyku, jeżeli ten nawet istniał (*); jeden jest jakby skróceniem, drugi znowu odziany w jawną amplifikacyę; dobitnie jednak odznaczają właściwość obu autorów.

W opisie dzieciństwa Bolesława, nie znajdujemy w Kadłubku (jak

(*) Późniejsze Kroniki wspominają tylko o liście samego Zbigniewa do Magnusa.

to widzieliśmy w Gallu) ani powieści o zabiciu przezeń dzika, niedźwiedzia, ani o pasowaniu na rycerza, proroctwach o dziecku i t. p. Nie ma i słowa o związkach czynnych Zbigniewa i Bolesława przeciwko ojcu, dla wyjednania usunienia Sieciecha, i krótko tylko rzeczono, iż Bolesław „zdołał Sieciecha usunąć.“ Dobitniéj jednak maluje Kadłubek niewdzięczność Zbigniewa, kreśląc: jak otrzymawszy przebaczenie od ojca, gdy ten był na łożu śmierci, „wpadł radośnie na zamek z grajkami i kuglarzami;“ i znowu, jakby dla tém większego kontrastu, tak kreśli przywiązanie Bolesława: „niemniéj miłością synowską ku ojcu pałał, jak o dobru ojczyzny myślał, tak dalece bowiem ojca i cnotę miłował, że imię jego na złotéj płycie wyryć kazał, którą na złotym łańcuchu na szyi powiesił, by ją zawsze niby w obecności ojca, jako jarzmo synowskiéj karności, jako znak czci ojcu przynależnéj, jako ochronę od występków i straż cnót mógł ze sobą nosić; płyta bowiem często mu przypominała: „tak mów, jak gdyby ojciec zawsze słyszał, tak czyń, jak gdyby ojciec zawsze widział.“ Z taką tedy do niego przywiązał się czcią, iż się zdawało, że nie ojca, ale bóstwo uwielbia; a miłość ta nawet wtedy trwała, gdy wyrok nieugięty zamknął ojcu powieki, którego, jak mówią, lat pięć w żałobie opłakiwał.“

Kadłubek, równie jak inni spółcześni mu kronikarze (nie annaliści), zbyt prędko w opowiadaniu przechodzi z przedmiotu w przedmiot, tak iż trudno nieraz uchwycić nici opowiadania; lecz jeżeli u innych (np. nieraz u tegoż *Galla*, *Dytmara*, i t. p.) kronika *śpieszy* dla opowiadania czynów wojennych, u Kadłubka dzieje się to dla umieszczenia uwag moralnych, rozwinienia wymowy i t. p. Tak np. (w ks. II) autor, nie określiwszy nawet szczegółów ujęcia Zbigniewa, przystępuje od razu do umieszczenia wymownych aktów jego oskarżenia i jego obrony; nie wspomniawszy nawet o zaszłéj śmierci Władysława (całą wzmianką o śmierci téj, jest wzmianka o owéj płycie), przystępuje do szczegółów rządu Bolesława.

W opisie pierwszego czynu wojennego Bolesława, już jako króla, to jest zajęcia *Białogrodu* (na Pomorzu), w opisie następnie *oblężenia Głogowa* i t. p., wszędzie takiż stosunek do siebie kronikarzy, jak w owych listach. Zajęcie *Białogrodu* Gallus tak opisuje:

„Zgromadziwszy wojsko, z nielicznym wyborem wdarł się w sam środek ziemi pogańskiéj (pomorskiéj), podstąpiwszy pod miasto stołeczne i piękne, Białogród zwane (urbs nomine *Alba*), z trzeciznę prawie wojska: tegoż samego dnia zsiadłszy z konia, samą siłą, bez machin i narzędzi (do dobywania miast używanych) cudownym sposobem opanował to możne i ludne miasto; powiadają nawet, że sam naprzód poszedł i pierwszy wdarł się na warownie. Z miasta niezmierną zdobycz zabrawszy, warownię jego z ziemią zrównał.“

Kadłubek.

„Kiedy największe pomorskie miasta jedne zdobył, a drugie się poddały, Białogrodzianie oprzéć się starali. Tych w mieście najznakomitszém, w środkowym punkcie Pomorza zamkniętych obległ, a oblężonym dwie tarcze pokazał, jednę białą, drugą czerwoną i zapytał: którą wybieracie? na to odpowiedzieli: „białą, bo ta schlebia świetnością pokoju, tamta strasznym krwi rozlewem grozi", na co on: „dobrze, jeżeli chcecie by białą została, niechaj bezkrwawém zalśni się poddaniem, jeżeli zaś nie, to niech na niéj inne imię wypisze krew, by się nie białą, lecz krwawą nazwała." Ci zaś z zaciętszym jeszcze odrzekli uporem: „owszem niechaj się i białą i krwawą nazywa, by ją białą głosiło nasze zwycięztwo, krwawą zaś śmierć twoich". Na to odrzekł Bolesław: „do licha! więc jeszcze nam grożą? *Śmieję się, że kret bystrowidza, ślimak tygrysa, chrząszcz orła do boju wyzywa,* ale rozstrzyga broń a nie słowa." Napadem więc wszystkich wyprzedził, a w nagłym zastępie wały przeskoczył... ani go nie przestrasza nieprzyjaciół mnogość, ani szczęk broni, ani siła pocisków, ani kamieni grad; pierwszy zapory bram kruszy, pierwszy do miasta wpada, tyletysiączne zastępy jedne mieczem ściele, drugie do ucieczki zmusza. Nareszcie wszyscy, jakoby jakąś grozą wielkości przejęci, rzuciwszy broń, na kolana padli, prosząc o przebaczenie dzieciom; błagają za ich, nie swojém ocaleniem; mówią, że są warci raczéj śmierci krzyżowéj, nie przebaczenia, a chociaż wyrok przedniejszych odrzekł: „że ani wiekowi, ani płci przebaczyć nie trzeba, wszelako łagodność królewska wszystkim przebacza, wszystkich ocala."

Zdawałoby się, że lepiéj szczegóły zajęcia Białogrodu mógł wiedzieć spółczesny Gallus, niż Kadłubek; wszakże opowiada je w sposób niepewny, mówiąc „dicunt", a tę powiastkę o tarczach ma i spółczesny Baszko ikroniki pomorskie i opiewa ten fakt starożytna piosnka pomorska (*). Mówiąc o podstąpieniu pod Głogów cesarza Henryka, Gallus pisze, iż Bolesław, odebrawszy od Głogowian wiadomość, iż od czasu otrzymania odpowiedzi od niego co do potwierdzenia przymierza, wydali Henrykowi zakładników, odpisał im, iż „lepiéj i uczciwiéj zginąć im wszystkim, niż poddać miasto"; u Kadłubka zaś wyrażono: „na to im odpisał Bolesław: *„nic gnuśniejszego nad trutnia, nic łagodniejszego nad robaczka miodonośnego; lecz obaj ten od ula, ten od gniazda odpędzają trzmiele;* raczéj więc utracić zakładników, niż miasto."

W miejscu korespondencyi z Henrykiem i piosnki w obozie Hen-

(*) Piosnkę tę z Pommersche Provinzial-Blätter Haken'a umieścił w przekładzie polskim p. Maciejowski w Piśmiennictwie polskiém, I, 165.

ryka o wyższości Bolesława, u Galla; u Kadłubka *bitwa na Psiém polu*, będąca ostateczną porażką Niémców.

Opisanie szturmu Głogowa nie ma w Kadłubku téj malowniczości i ruchu, jak u Galla, lecz w miejsce tego obrazu złożonego (jak to widzieliśmy) z wyrażeń tak powszechnych w poematach bohaterskich, w innych razach kreślenie bitw u Kadłubka ma więcéj wyższéj i oryginalniejszéj poetyczności. Takim np. jest opis śród jednéj z bitew zemsty Bolesława, któréj żadna dostojność śród nieprzyjaciół (jednostkom których nadaje tu autor nazwiska różnych drogich kamieni) nie zdołała uniknąć, a który kończy temi wyrazami: „Tak mściwy miecz z jednéj strony rozwartą pochłania paszczą, a z drugiéj płomień wszystko chłonący zmienia w perzynę, *bo strumienia, gdy pędzi, nie zatamujesz pierzem*, ani miecza, gdy się rozwściekli, nie przebłagasz.“

Takim téż jest opis owéj rozpacznéj obrony, gdy się znalazł Bolesław otoczony od Węgrów, którzy wezwawszy go na pomoc, zwrócili się zdradliwie przeciwko niemu: obrony, w któréj dokazywał mianowicie sławny miecz jego *Żóraw'*. Przytaczamy tu opis téj walki:

„Pędzą ku sobie rozstawione szyki i roty groźne rotom. Z dwóch stron na Bolesława naciera nieprzyjaciel, ten z przodu, ten z tyłu. Nuże, męże, zawołał, do dzielnéj bitwy zmusza nas nieprzyjaciel dzielnie walczący; czasami jeden rozproszył tysiąc, a dwóch dziesięć tysięcy; i wydobywszy miecz z pochwy, żórawiem zwany, rzekł: umié nasz żóraw' obfitsze krwi strumienie z żelaznych wydobywać barków i osuszać. A więc ani szaty pancerz, ani skóry popiersnik, ani siatki stal, ani hełmu miecz nie obroni; na nic się nie przydaje potęga dowcipu, na nic dowcip potęgi; podobnie jak owa iskra wszystko ogarnia, a kogo tylko i ilu jednym pociągnie zamachem, rzecz trudna do uwierzenia *nie przecina ale przelatuje, tak, że niejednego sądziłbyś nietkniętym, aż albo od własnego ciężaru, albo od uderzenia innych na przeciwną pada stronę.* Słyszałbyś, jak zabitych głowy nie wiem co strasznego w kółko się kręcąc bełkotały; zląkłbyś się, widząc jak wiele tułowów z odciętemi głowami w przybranym poprzód ruchu pędziło; widziałbyś jak niemała liczba kalek na pół rozpłatanych, więcéj w ściśnieniu zadaje ran, niż w bitwie. Długo tak jeszcze Bolesław walczył, gdy zaś koń jego z trudu czy ran padał, nie z mniejszym zapałem pieszo walczył i pokonywał... nakoniec nie zwyciężony, lecz zwyciężając strudzony, położywszy tyle tysięcy, z boju ustępuje; a jeden z rolników, podając mu swego konia rzekł: „pomnij o mnie, panie, gdy do swego królestwa powrócisz.“ — Te ostatnie słowa, przeniesione z Pisma Ś-go do kroniki, rażą zapewne ile w kronice; lecz ile w dziele sztuki, winne być sądzone ze stanowiska swego wieku i celu. Przejmowanie się silne przez pisarzy wieków średnich wiarą chrześciańską i oczytanie

w Piśmie podawało im nieraz pod pióra wyrażenia tegoż Pisma, skoro im wypadało wyrazić podobną myśl; wyrażenie myśli w podobnéj szacie zyskiwało zapewne ich zdaniem więcéj powagi. Kadłubek nieraz to czynił; tak np., kończąc opisanie bitwy na *Psiém polu*, wyraził się słowami pieśni Mojżesza: „tak chwalebnie uwielbiony został Pan, *konia i jeźdźca w morze wrzucił*“; mówiąc o Bolesławie rosnącym wyraził: „oto on postawiony na zgubę wielu, a *serce twoje*, Sieciechu, *miecz przeszyje*.“ Podobnie i powtórzenie powyższych słów Dyzmy na krzyżu, było tylko w opisie autora wyrażeniem wiary owego rolnika: iż Bolesław, opuszczając pole bitwy, równie potężnym jak pierwéj wróci do siebie.

Sądzimy, że te kilka wyjątków zaznajomiły dostatecznie każdego w sposób praktyczny z charakterem myśli i dykcyi Kadłubka, to jest pierwszych trzech ksiąg jego Kroniki; przytoczymy tu teraz kilka z ostatniéj, a obok poznania bliżéj jéj treści, ujrzymy także: iż charakter jéj w niczém się od poprzednich nie różni. Nie możemy tu jednak nie zwrócić uwagi jeszcze na jedno z miejsc z księgi III, zdradzające tak jasno rękę jéj właściwego autora. Autor ten, mówiąc tu o testamencie Bolesława III i rozpisaniu przezeń królestwa między trzech synów, dodaje: iż gdy mu nadmieniono o 4-tym (Kazimierzu) rzekł: „w źrenicy oka widzę z téj łzy cztery strumienie płynące i przeciwnemi uderzające falami; z tych niektóre w najgwałtowniejszym wylewie nagle wysychają, a *z naczynia złotego źródło pełne woni wytryska* i owych strumieni koryta drogiemi kamieniami aż pod wierzch zapełnia“. Te poetyczne słowa, w usta konającego włożone, są wyraźną alluzyą autora do Kazimierza Sprawiedliwego, który połączył pod jeden sprawiedliwy zarząd dzielnice braci; nie mógł więc słów tych pisać Mateusz, który skończywszy żywot na lat dwanaście przed wstąpieniem na tron Kazimierza (1177 r.), nie mógł nawet przeczuwać jego rządów.

Księga IV, jako określająca dzieje autorowi spółczesne, więcéj naturalnie szczegółów mieści praktycznych w opisie każdego wypadku (jak właśnie i ostatnia księga Długosza), dowodząc i z téj strony, iż pisał ją świadek naoczny, który o sprawach poprzednich pisał z tradycyi; lecz co do głównych rysów zewnętrznego i wewnętrznego wykładu widzimy tu podobieństwo zupełne. Nie mówiąc już o téjże saméj oryginalności łaciny autora (na którą zwracało uwagę tylu), widzimy tu tę samą metodę opowiadania, która nie tyle jest zajętą kreśleniem harmonijnego *powieściowego ciągu*, ile raczéj *charakterystyki* główniejszych osób i czynów; takie też tu co chwila uwagi spekulacyjne w opisach, taż trafność i tenże natłok porównań i t. p.

Tak np., opowiadając autor, jak biskup krakowski *Gietko*, chcąc zwrócić uwagę Mieczysława (Starego), ile kraj cierpi z powodu ucisku jego urzędników, wprowadził przed króla niewiastę allegoryczną, która wy-

liczała swoje cierpienia, dodaje: *„ale nadaremnie gałązka oliwna zaszczepia się na kamieniu, a najlżejsze dotknięcie do wrzodu rozdrażnia go tylko.* Król większą tylko jeszcze powziął nienawiść ku biskupowi.“

Kiedy nareszcie uciski Mieczysława do niezniesienia stały się, a panowie zebrani złożyli radę, aby na miejsce jego wezwać kogoś innego, mowa za Kazimierzem w naradzie téj, którą autor włożył w usta jednego z panów, obok wiernéj zapewne treści, pełna jest i owych wyrażeń tak właściwych samemu autorowi pierwszych ksiąg kroniki.

Przytaczamy tu dla przykładu kilka ustępów.

„Wtedy, mówi autor (t. j. w czasie narady nad smutném położeniem kraju) rzekł pewien z mężów najznakomitszy:

„Jest niedaleko ztąd *pewna oliwa* między drzewami owocowemi szlachetniejszego szczepu, i najprzyjemniejsze konary rozciągająca, blaskiem wiecznym jaśniejąca, z któréj nie tyle oléj spływa, jak raczéj *balsam* w szerokich strumieniach; któréj zapach wszystkim jest znany, a przecież nikt o nim nie wié; wszystkim jest obcy, a przecież szacowniejszy nad wszystkie drogie kamienie. Albowiem sądzę, że nie jest wam tajną rzeczą, jak wielkie są Kazimierza przymioty i sława cnót jego. Bo o zewnętrznych ozdobach jego ciała mówić nic nie wypada, które swym wdziękiem, niby promieniami słońca, oczy widzów mamią. Wzrok jego ujmujący, odznaczający się pewnym urokiem wspaniałym, mowa zawsze skromna, jednak pięknemi dowcipami okraszona. Komuż zaś taką niedościgłych rzeczy przenikłość rozumu, tak bogate skarby serca, albo natura dała albo łaska udzieliła? Niewiadomo, czy w nim natura łaskę przewyższa, czy łaska naturę. Cokolwiek bowiem odnosi się do sprawiedliwości wrodzonéj lub prawnéj, do umiarkowania, waleczności i roztropności, to wyraża nie tylko w mowie, lecz pokazuje także i w czynach. Często on, zapominając o swojéj godności, wchodzi w towarzystwa najniższéj klassy ludzi i podnosi je nie z lekkomyślności, lecz z miłości do cnoty. Już od dzieciństwa jego szczodrobliwość nie miała granic, gdyż nie jest to jego zwyczajem jak wielu, aby tylko pragnął nabyć skarbów, lub siedział na nabytych, *„lecz nakształt rzeki Tagu, im obficiéj płynie, tém więcéj złotego piasku na brzeg wyrzuca.“* Mowa przytacza daléj szczególne dowody cierpliwości księcia, przebaczania uraz, uniewinnia z biesiad, zwraca uwagę, iż go zawsze otacza orszak uczonych ludzi, jak sam uczony, i kończy wnioskiem, iżby go błagać o przyjęcie opieki nad krajem — a z polecenia tego przytoczymy tu jeszcze następne oryginalne rysy filozoficzne: „Dziwna zaiste w mężu dzielnym nie tylko niezachwiana cierpliwość, lecz także osobliwa roztropność.... Ale zkąd się to wzięły te córy wszystkich cnót? ten cały ich orszak? *Cierpliwość*, która jest córą *męztwa*, nosi téż z sobą część *słabości*, część *trudu*, część *obelg*. Tę zobaczywszy *roztropność*, cóż niesiesz, rzecze, córo?“ na to owa, stę-

kając pod ciężarem: „przyśpiesz o matko, rzecze, zdejmij ciężar znękanéj, siostra twoja *odwaga* kazała do ciebie ciężar przynieść. Na co roztropność rzekła: znane méj siostry (odwagi) słodycze, znane zwykłe dary, rozkazują abyśmy jéj służyli; z tobą, o *cierpliwości*, cierpimy razem. Trzymaj więc na chwilę, zrobię to czego żąda. Surowe potém bryły (słabości, trudu, obelgi) kładzie do pieca pragnień, dmie, gotuje, probuje, rozkłada na cząstki, i dziwną sztuką złote wyrabia ozdoby. Za sprawą więc *roztropności*, z odrzuconego *nieszczęść* materyału tworzą się znakomite zalety."

Następny opis w téjże księdze zbliżających się wojsk halickich i walka ich z Kazimierzem, wyraźnie jest utworem téjże fantazyi i myśli, jak opis owéj walki Bolesławowéj, który przytoczyliśmy.

„Zdaje mi się, że widzę las najeżonych włóczni, ów połysk broni, uszykowane szeregi hufców; tak skromny, tak spokojny pochód wojska, iż *zdaje się, że bez ruchu postępują*, ile razy na obóz oblegających pocichu chcą napaść." I niżéj: „Kazimierz lotem błyskawicy przebiega, i niezwyciężony ani zwycięztwem znużony, nakształt skały, huczące bałwany jedne przyjmuje, drugie odbija."

Opisanie odwagi młodego *Leszka* (Białego) pełne jest owych, pismu tylko Kadłubka właściwych porównań, których już poznaliśmy tyle.

„Zgromadzają się, pisze kronikarz, zastępy wojsk, i użalają się nie na samego króla, ale na jego wiek, jako do wojny jeszcze niezdolny.... Lecz młodzieniec prawie ze łzami w oczach: „przebóg, rzecze, panowie, czy mię niewiastą być między sobą uradziliście, a nie królem? wyznaję, że jestem niezdatny do walki, ale téż i *włócznie niektóre podczas bitwy stoją utkwione i nie walczą;* przecież w obecności książąt waleczniéj się żołnierze potykają"... „Wszyscy się cieszą, że tyle męzkiego ducha okazuje młodzieniec. Dziwią się niektórzy, że na kwitnącym dopiéro i *tak małym kłosie dojrzałości znajdują się ziarna.* Osłupieli, że *orzech, jeszcze skorupą nie okryty, już dojrzały smak ziarna w sobie zamyka.* Ale *pszczółki* w wodzu swoim *nie wieku, lecz słodyczy* upatrują."

W używaniu porównań autor tak jest bogaty, że opiera je nawet jakby na erudycyi pewnéj, t. j. na wyrażaniu odcieni myśli, odcieniami gatunków jednego przedmiotu. Wspominaliśmy, że w księdze III, w opisie walki Bolesława z nieprzyjaciołmi, różne odcienia ich osobistości oznaczał przyrównaniem do świata kruszców. „Przewyższa, pisał tam autor, *opal* karbunkuł, a *karbunkuł* przedniejszy od topazu, a *topaz* łzawy woła: cóż ty nędzny *onyksie*, cóż ty biedny *ametyście*, jęczysz między *brylantami?* wszak widzisz komu to, i jak wielkim nie przepuszczają."

W téj zaś księdze widzimy w podobny sposób użyte i wzięte porównania ze świata *ryb*.

Mówiąc o jakowymś podstępie Podlasian czy Polesian *(Polexiani)*, który nie zapobiegł jednak ich zniszczeniu, autor opowiada ten szczegół w następny sposób.

„Tak samo *kiełby*, chcąc króla swego *jelca* zgubić, dla żarłoczności giną. Albowiem prawie zniszczeni żarłocznością jelca, jego samego usiłują zniweczyć, prosząc *sumów* o radę i pomoc. Sumy odpowiadają, że pod podobném także jęczą jarzmem, *szczupaka* bowiem obrały sobie za króla.... Tymczasem *wieloryb* zdobyczy chciwy zapędza się wraz z bałwanami na suchy piasek. Lecz z powodu nazad odbijających się bałwanów nie mógł tak wielki potwór sił swoich na lądzie rozwinąć, i dlatego od małych napadnięty i zabity został... Albowiem kiełby i sumy nie są szczuplejsze od najmniejszych gadów, a szczupak i jelec nie są więksi od wieloryba. Tam więc niezmierną liczbę obydwóch zebrawszy, proszą królów na zgromadzenie, a opierających się napadami drażnią. A więc szczupak, jako zuchwalszy, wchodzi wewnątrz, jelec zaś powrót odcina; tak słaba ilość rybek częścią od żarłocznego szczupaka, częścią od jelca została połknięta. Również głupi był wymysł Podlasian, jak prostota kiełbów."

Nie mówimy tu bliżéj o szczegółach Kroniki Kadłubka pod względem historycznym; jak uprzedziliśmy bowiem we Wstępie, obowiązkiem jest naszym zostawać w ramach swego głównego przedmiotu, a zatém oceniać pisma, nie tyle ze stanowiska ich gałęzi, jak raczéj pod względem ogólnych ich cech piśmiennych (ze stanowiska, jak się mówi „literackiego"); powiemy tylko, iż jeżeli w określeniu czasów przed-Bolesławowych (Bolesława III) autor ten, jak już nadmieniliśmy, dawał tylko dobitne charakterystyki faktów głównych, tak w kreśleniu dziejów sobie spółczesnych, kreśleniu charakterów i stosunków synów Bolesławowych, jest też dobitnym malarzem faktów szczególnych, i Kronika jego była i jest głównem źródłem dziejowém do owych czasów. Nie można zaprzeczyć, że i tu, jak w opowiadaniu poprzedniém, prosta nić powieściowa nie jest zaletą autora; że każdy owszem główniejszy wypadek daje nam zwykle widok raczéj bujania *rozwagi*, bujania *fantazyi*, niż jasny *obraz;* wszakże raz mając w pamięci tę metodę, ten rodzaj pióra autora, i z tego stanowiska na to, co kreśli patrząc, każdy dojdzie i owéj nici, i wyznać musi: że jeżeli ten utwór Kadłubka nie jest to może utwór najwyborniejszego historyka, zawsze jednak nader to znakomity utwór ludzkiego umysłu.

Sławie autora najwięcéj zaszkodziły niewierne wydania kroniki (Szlecer np. poznał ją i sądził z wydania Lengnicha, gdzie usunięte były wszystkie ozdoby jéj, a forma dyalogu zamieniona na opowiadanie własne autora), a ztąd obwinianie go o własny jakoby pomysł tych szczegółów tradycyi, którą tylko był zmuszony powtarzać; dodać trzeba, iż drugim powodem do krzywdzących umysł autora obwinień,

była też i zewnętrzna szata pisma jego, t. j. łacina i styl, któremi pisał.

Objawianie się i kształcenie piśmiennictw różnych ludów Europy za wieków nowych, miało miejsce najpierwéj w języku Rzymian; to używanie języka obcego do wydania sobie właściwych myśli powiodło było w wielu razach do używania i obracania, jak brzmień, tak i składni owego języka w nader dowolnych zgięciach; ludy, które miały ten język w użyciu ustném, zamieniły go nawet na różne oddzielne dyalekta, te zaś, które go używały tylko w piśmie, pozostawiły cechy téj dowolności swojéj w utworach pisma. Pamiątką téj swobody i téj metody w używaniu łaciny jest u nas głównie właśnie Kronika Kadłubka. Prócz używania dziwnie niektórych wyrazów stosownie do mody ogólnéj wieku, Kadłubek nieraz końcówkami ich, na wzór krajowego języka, obracał nader dowolnie, szykował je w dziwny sposób, tworzył nowe już allegorycznie, już z dźwięków źródło-słowowych (*), tak, że łacina jego, w porównaniu z tą, któréj używali pisarze rzymscy, którą pisano następnie w kraju, musiała być uważaną za dziką i barbarzyńską, i za takież kazała poczytywać i myśli, których była wyrazem. Słusznie to jednak zauważył i trafnie wyraził Ossoliński: „iż ramy języka łacińskiego za ciasne były dla odcieni fantazyi Kadłubka.“

Kronika „Mistrza Wincentego“ była wprawdzie, jak się zdaje, nader cenioną przez pierwsze trzy wieki, lecz źródłem tego powodzenia były nie jéj wyższe nad wiek zalety, jak raczéj to: iż była najobszerniejszém pismem krajowém o dziejach kraju piszącém, i najwięcéj oryginalném (w kronice *Baszka* całe opisy i frazesa wprost z kroniki Kadłubka są przeniesione). Jakoż mnożyły się jéj odpisy i komentarze; w odpisach tych jednak, oraz jéj przerabianiach, zwykle to co stanowiło jéj ozdobę i cechę główną, było usuwane. Długosz donosząc, iż za jego czasów nader była czytana, dodaje, iż jednak jéj autorowi zarzucano powszechnie *„zbytek słów* i zajmowanie się więcéj obcemi jak swojemi dziejami“ („carpatur a *quam plurimis* quod *verbosus* fuit, alienarum historiarum diligens, propriarum negligentior scriptor“). *Grzegorz* z *Sanoka*, jak wzmiankuje Kallimach w jego życiu, miał mówić o Kadłubku: iż „był nieukiem w dziejach i samochwalcą płochym.“ Z tegoż wieku *Piotr* z *Bnina*, biskup przemyślski, z powodu Kroniki Kadłubka tak się miał wyrazić: „Wniosłem, mówił on, iż nie każdemu jest wolno porywać się do pisania historyi, o czém mię przekonała kronika Wincentego... bo lubo, że w szlachetnym, ale ubogim domu urodzony i wychowany, duszą i rozumem nad rzeczy zwyczajne i po-

(*) Na wyrazy podobne wskazywał Braun; wypisał ich wiele Mułkowski przy ostatniém wydaniu Kroniki.

wszednie nigdy się podnieść nie mógł (!) i dlatego drobnostki, a nawet nikczemne rzeczy go zajmują. A jeśli mu co wyższego nieco się nadarzy, zaraz to za nadzwyczajne u siebie poczytuje, nie może się nadziwić i nad tém obszernie rozwodzi się... ztąd pochodzi, iż w opowiadaniu zaraz na początku staje jakby odrętwiał, to znowu jako ślepy idąc zawadzi, a niekiedy zwyciężony upada. A że nie w senacie z obywatelami, nie z długiego steru doświadczenia, ale w domu, wedle prawideł, o mądrościach i innych cnotach nawykł rozprawiać, albo żadnych nie przytacza narad (?), albo błahe (?), a przyczyny tego co się stało albo wcale niedokładnie, albo obojętnie pomija, a nierzadko i zupełnie przeciwną naznacza. Nakoniec co się tyczy mów, których cała ważność od opowiedzianych poprzednio rzeczy zawisła, ile żadnego w nich nie mający doświadczenia ani wyobrażenia (!!), kładzie je bez żadnego przygotowania albo wzmianki o tém, co pierwéj zaszło (*), a ztąd z rozumowania żadnéj siły, ze zdań żadnego przekonania nie zyskuje. I dlatego ani uwagi czytelnika nie zaostrza, ani myśli nie objaśnia. Cała więc tu siła, ruch rzeczy i wymowy, który historyi tchu i życia przydaje, wzniecając uczucia strachu, litości i gniewu, leży martwy i bez ducha" (**). Ile tu słów, tyle fałszów; mścił się niemi, jak się zdaje, możnowładca w liście do możnowładcy za rozumowania i wykroczenia w kronice przeciw możnowładztwu. Zdania jednak nieprzychylne Kadłubkowi wkrótce zaczęły się upowszechniać tém łatwiéj, iż przyjaciół kronik jako kronik zbyt obficiéj zaspakajały pisma historyków nowych krajowych, takich jak: *Długosz*, *Miechowita*, *Wapowski*, *Kromer*, *Bielski* i t. p. W XV wieku już nie powstawały nowe odpisy Kroniki Kadłubka, a ogłoszenie jéj drukiem (i to z rękopismu pełnego błędów) po raz pierwszy dopiéro w XVII wieku się ukazało. *Starowolski* nie umieścił nawet Kadłubka w swym *Hecatontas*; w spisie pisarzy polskich (przy dziele tém umieszczonym) nazwał go *Janem*, a z tego co mówi o jego piśmie w dziele: „*De claris oratoribus Sarmatiae*" znać także, iż go był jeszcze nawet nie czytał. *Hoppiusz* powtórzył tylko zdanie *Herburta:* iż „twardym i nieumiejętnym stylem rzeczy polskie raczéj notował, jak opisywał„ *Braun* trzy tylko zdania z całéj Kroniki pochwaliwszy, powiada, iż: „reszta niewarta czytania" (a z tego jak i z reszty zdań wnieśćby można, że przejrzawszy łatwiejszych do rozumienia stron kilka, istotnie i sam reszty nie czytał). Trafniéj się wyraził *Solignac*, mówiąc iż „nie

(*) Jest-to alluzya do oskarżenia i obrony Zbigniewa, rzeczywiście przytoczonych prawie bez prologu, ale mowy te, jako mowy, są wzorem w rodzaju swoim.

(**) Przekład M. Wiszniewskiego. Zdanie to Piotra z Bnina znajduje się w liście Macieja Drzewieckiego do senatora Weneckiego Mauroceni, przytoczonym przez Kallimacha w dziele: de Venet. tentat. contra Turcos.

zbywało mu na dowcipie, iż owszem miał go za wiele" *(il ne manquait pas d'esprit, il en avait même de trop)*.

Ze zdań nowych przytoczymy tu *Lelewela*, które też było zdaniem Czackiego, i prawie wszystkich, czerpiących z nich *historyków literatury:* „Wyszukane zwroty, rozumowania, sentencye, maksymy, dykteryjki, przypowiastki, erudycya" (szczegóły rzeczywiście istniejące, wpływające jednak nie na niekorzyść kompozycyi). *Wiszniewski*, uczyniwszy uwagę, iż styl pierwszych 3-ch ksiąg tak podobny do 4-éj, iż trudno go odróżnić, oraz iż kreślenie charakteru Mieczysława Starego jest Tacytowskie, dodaje (niczém jednak nie usprawiedliwiając zdania swego) uwagę: iż pierwsze księgi pod względem krytyki i kunsztu historycznego są daleko niższe. *Bielowski:* „*Gawła* (Galla) opisy są po większéj części proste. Mateusza *upstrzone* erudycyą i *mędrkowaniem* popsute".

Jeden tylko z pisarzy nowych a erudytów, *Ossoliński* (w dziele swém: „*Wiadomości historyczno-krytyczne*", w artykule: *Wincenty Kadłubek)*, okazał się nie tylko obrońcą, ale chwalcą i wielbicielem Kadłubka. Autor ten nie śmiał wprawdzie, czy nie chciał zaprzeczać Mateuszowi autorstwa, za sławą jednak pióra Kadłubka silnie i umiejętnie przemówił; a cokolwiek tu mówił, stosował to wyraźnie do całości Kroniki. „Pełno, mówi między innemi, pełno *w tém dziele* ruchu i życia; krząta się co żywo autor, nastręcza pochopy do uwag, przekłada własne, tłómaczy zwyczaje, bierze pod sąd sprawy i czyny, wchodzi w rady, roztrząsa wypadki, czerpie z duchownych i świeckich nauk..." Pomimo „grubą mgłę złego smaku, nieoświecenia, niezrozumiałego języka" ....„przebija w nim dowcip własnym ogniem żarzący się, bystry, przenikający, do tego obficie uposażony nauką, okrzesany życia publicznego ćwiczeniem, udoskonalony ludzi i świata znajomością, wtarty w główne i ważne sprawy". Jest-to, widzimy, zdanie przeciwne zupełnie zdaniu Piotra z Bnina; zdanie arystokraty także, ale który swym artykułem dowiódł, iż był wcale nie powierzchownym znawcą przedmiotu o którym sądził, a przeto właściwego sędziego.

Grzegorz z Tours, najdawniejszy historyk francuzki, w przedmowie do kroniki swéj, którą pisał stylem prostym i jasnym, jakby tłómacząc się z tego, wyraził: *philosophantem rhetorem intelligunt pauci, loquentem rusticum multi*, t. j. rozumującego retora mało kto rozumie, mówiącego po prostu każdy; jakoż istotnie popularność obszernéj kroniki jego przeciągała się we Francyi przez wszystkie wieki do obecnego; a kronika filozofującego Kadłubka same tylko zamiast poklasków ściągała na siebie napaście. A jednak jest-to dzieło, jak to poznaliśmy właśnie, tak pełne myśli, fantazyi, nauki i razem życia, iż liczoneby być winno za zaszczyt, nie tylko literatury krajowéj, lecz europejskiéj w ogóle, zwłaszcza w wieku, w którym pisane. Wiek XIII, w którym

pisał Kadłubek, był to wiek w którym i poetyczna fantazya i spekulacyjne myślenie świetne już błyski wydały; w tym to już wieku zabłysły takie umysłowości słońca, jak *Dante* w poezyi, *św. Tomasz z Akwinu* w myśleniu spekulacyjném. Zkądinąd jednak był to wiek jeden z najciemniejszych w Europie, zwłaszcza na całym jéj Wschodzie. Leibnitz czyni uwagę, iż w literaturze niemieckiéj wieki XIII i XIV były wiekami takiego upadku umysłowego, iż w porównaniu z niemi wiek X mógł nazwać się złotym. Blask utworu Kadłubka tém więc świetniejszy. Utwór jego, jeżeli nie słońcem, tedy był jednak bez zaprzeczenia jedną z iskrzących Gwiazd, które na nocném tle owego starego wieku zaświeciły (*).

(*) Wincenty Kadłubek, syn Bogusława „filius Gottlobonis“, (zkąd, jak wnoszą niektórzy, powstało i przezwisko jego Kadłubek), urodził się w Karwowie niedaleko Stopnicy, w r. 1208 został proboszczem Panny Maryi w Sandomierzu. Roku 1212 biskupem Krakowskim. Roku 1217 rzucił świat i wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie, gdzie téż umarł w roku 1223, w poczet błogosławionych (następnie) policzony. Ossoliński domyśla się, iż równie jak ś. Stanisław i biskup Iwo (następca Kadłubka), kończył nauki w Paryżu. Jakoż istotnie tytuł magistra, który mu nadawano, także przytoczenie w ciągu kroniki słów: „jak mówią w pewnym kraju Scire tu moras“ (znane francuzkie Sireta tu mourras), potwierdzają to przypuszczenie. Nie ma pewności, kiedy pisał kronikę; jedni sądzą, że wydanie jéj utorowało mu drogę do biskupstwa; inni, że korzystając z chwil wolnych w zakonie Cystersów. Powszechném jest podanie, że pisał ją z polecenia Kazimierza Sprawiedliwego, co potwierdza i wyrażenie jego w prologu o książęciu, który mu pisać kazał, „Najdzielniejszy z królów“ („strenuissimus principum“) i wzmianka nieraz w kronice o Kazimierzu, jako żyjącym („Najjaśniejszy Pan rozkazał“ i t. p.). Pisał ją więc nie tylko w zakonie, lecz może nie będąc nawet jeszcze duchownym, Kazimierz bowiem umarł 1193 r. Kronika Kadłubka wyraźnie nie jednocześnie była pisaną. Pochwała i usilność zmniejszenia win Mieczysława Starego, przy początku księgi IV-téj, w kontraście są z ostrém kreśleniem następnie téjże postaci; uniesienie poetyczne w pochwałach Kazimierza z opisaniem prawie obojętném nagłéj jego śmierci i t. p. Czasy po Kazimierzu dopisywane być mogły daleko późniéj, może nawet w klasztorze. W ogólności, dla ułatwienia pamięci daty naszych dwóch najdawniejszych zabytków piśmiennych, możnaby zwrócić uwagę na niejaką kabalistykę w liczbach. Jeżeli bowiem w dacie pierwszego zabytku (kroniki Galla) widzieliśmy po trzykroć powtórzoną cyfrę 1, (r. 1110 — 1119) tedy w dacie drugiego po trzykroć może figurować cyfra 2, t. j. iż był pisanym w przybliżeniu do r. 1222. Wyrażenie Kadłubka w prologu, iż nie chciałby po raz drugi w tych samych wirach na rozbicie się narażać, mówi jasno, iż oprócz Kroniki autorem był i innych pism historycznych, a nazwanie ich utworu: rozbicie się, było oczywiście tylko skromnością, gdy stały się były owszem powodem do powołania go na urząd kronikarza państwa. Podanie nie przechowało jednak ani nazwiska tych pism.

MARCIN BIELSKI,

najdawniejszy prozaik polski.

Na lat dziesięć przed napisaniem pierwszéj Kroniki po polsku przez *Chwalczewskiego*, na lat dwadzieścia przed dyalogiem Marcina Kromera: *Mnich*, na lat trzydzieści przed utworami tak starożytnéj prozy naszéj, jak: *Zwierciadło* Reja, *Dworzanin* Górnickiego, *Quincunx* Orzechowskiego — mianowicie w roku 1535, u Floryana Unglera w Krakowie wyszła książeczka o nieszczupłych stosunkowo ramach, a treści poważnéj, p. n.: *Żywoty Philosophów*. Na karcie tytułowéj téj książki nie było nazwiska autora, lecz umieszczony daléj nadpis nad wierszykiem do *czytelnika*, tak go objaśniał:

Marcin Wolski, z Wielkopolski, do Czciciela rymuje.

Któż był ten Marcin Wolski? — Imię to i nazwisko znane było za Zygmuntów i w literaturze i w dyplomacyi. Andrzéj Trzecieski napisał wiersz pochwalny łaciński na jego Kronikę. Orzechowski w *Annalach* sławił w niéj mianowicie dokładny opis pogrzebu Zygmunta I. Janocki, pierwszy nasz bibliograf, wymienił więc także Kronikę Wolskiego za Orzechowskim; dodał jednak, że Załuski naprożno jéj, poszukiwał. Jakoż Załuski zwątpił w końcu stanowczo w istnienie jéj, i w *Bibliografii* swéj, wierszem białym pisanéj, ironicznie tylko wzmiankuje: iż Orzechowski

W swych Rocznikach cytuje Marcina Wolskiego
Kronikę, a téj nie ma *in rerum natura*,

(dodaje jednak, zapewne ze względu na ów opis pogrzebu Zygmunta:)

Chyba, że Marcin Bielski miał przydomek Wolski.

I domysł ten Załuskiego był trafnym. Marcin Wolski i Marcin Bielski była to jedna i ta sama osoba. Rodzina Bielskich była w wieku XVI właścicielką wsi *Wola-Bielska*, a ztąd dziedzice jéj nadawali sobie nazwisko, już Wolskich, już Bielskich (*). Marcin Bielski w pierwszéj części swojego życia, kiedy wydawał Żywoty Filozofów, gdy był na dworze Kmity, Zygmunta i Izabelli, gdy sprawiał od niéj poselstwo — nosił nazwisko Wolski; dopiéro w r. 1550, na wydaniu *Kroniki Świata*, podpisał się po raz pierwszy Bielski, i tu jednak przy herbie jego znajdowała się jeszcze cyfra *M. W.* (Marcin Wolski). Spółcześni, jak widzieliśmy, długo jeszcze po dawnemu go mianowali; syn zaś Joachim, jeszcze w napisie wierszyka z r. 1578 wyraził: „scriptum a Joachimo *Volscio-Bielscio*." O jedności wreszcie autorów Żywotów Filozofów i Kroniki Świata, wątpliwość istnieć nie może. Bielski bowiem w tém ostatniém dziele, pisząc o filozofach, dodaje: „tych wszystkich i wielu innych *Żywoty Mędrców* wyłożyłem po polsku i są drukowane."

Ten przeto Marcin Bielski był pierwszym, który owemi pismami swemi, jakby skowronek, na nowy a złoty okres literatury krajowéj zadzwonił: był on przytém autorem i pism strategicznych, i utworów rytmami, a nie bez wyższéj zdolności nakreślanych. Pisma te jego wszystkie należą do najrzadszych polskich. Bliższe poznanie i przypomnienie tak życia tego pisarza, jak mianowicie rodzaju i stopnia jego piśmiennych zasług, nie może być bezkorzystném, sądzimy.

Marcin Wolski v. Bielski przyszedł na świat jeszcze w wieku XV, a mianowicie w r. 1495, w owéj wsi Woli-Bielskiéj czyli *Białéj*, blizko miasteczka Pajęczna, miejscowości należącéj dziś do powiatu i gubernii Piotrkowskich, podówczas zaś do województwa Sieradzkiego, które było jedném z województw Wielkopolskich. O szczegółach życia jego nikt nam niczego nie doniósł z jego spółczesnych i nikt z późniejszych; co wiemy, wiemy to tylko z przygodnych wzmianek, przygodnych odkryć. Czy? i gdzie odbył nauki? wiadomém nie jest. Ze związków jednak, jakie miał z mistrzami akademii krakowskiéj, z ukształcenia, jakie otrzymał, i z tego iż był protegowanym Kmity,— wnieść można, że i sam jednym był z uczniów téj akademii. Piotr Kmita, uważać to bowiem trzeba, ten umysł szczególnych sprzeczności, zarazem wad wysokich i zalet wysokich, głównie ludziom nauki podawał rękę, był jednym z mecenasów wieku Zygmuntów; do niego

(*) O życiu i pismach Marcina i Joachima Bielskich najkrytyczniéj pisali: Osoliński w Wiadomościach historyczno-krytycznych, i F. M. Sobieszczański w Przedmowie do Dalszego ciągu Kroniki Polskiéj Bielskiego, wydanego wr. 1851. Z przytoczonych właśnie przez tego ostatniego wzmianek z akt grodzkich Piotrkowskich, sprawdza się owa podwójność nazwisk i wioski jéj właścicieli.

to, nie do kogo innego, po śmierci Krzyckiego, udał się ufnie z prośbą o pomoc Janicki, jego kosztem następnie kształcił się we Florencyi; jego opieki doznawali Orzechowski, Przyłuski; o jego dobrodziejstwach dla nauk, w przypisaniu mu właśnie Żywotów Filozofów, wspomina Bielski, a pisząc o niem następnie, jako o już nieżyjącym, w swéj Kronice, wyraził: „ten był wielkim miłośnikiem Rzeczypospolitéj, *ludzie uczone przy sobie bawił* i niemi stał.“ Na tego to Piotra Kmity dworze przepędził swą młodość Bielski, zowie go bowiem w Kronice „pan mój“, i był jeszcze jego dworzaninem, kiedy mu przypisywał tę pierwszą swą książkę, przypisanie to bowiem temi słowy zakończył: „zatém proszę, racz mi wasza miłość być panem moim łaskawym.“ W témże przypisaniu wspomina o jakiéjś przygodzie, w któréj mu Kmita wielką a niezasłużoną łaskę okazał, przy czém dodaje: iż zasługują istotnie na względy ci, którzy się chcą poprawić. W wierszyku, który napisał Ciesielski na jego Kronikę Świata, znajdujemy taki dwuwiersz: „Ma tedy wiele naprzód komu to Bóg daje: Iż odstąpi Kupida, k'Minerwie przystaje.“ Z tych szczegółów, a także z tego, iż miał już lat 40, kiedy drukował swą pierwszą książkę; możeby trzeba wnieść, że miał młodość burzliwą, i że się jakiś czas wahał między światem a pracą. To jednak drugie przemogło. Być może, iż do tego kierunku był poparty namową Kmity, albo téż Floryana Unglera (Czecha z Wiednia), który w tym czasie z pomocnika Hallera stawszy się drukarzem na własną rękę, za przedmiot spekulacyi obrał był drukowanie książek po polsku, i w przedmowie do wydanego przez siebie Zielnika (Falimierza) do pisania po polsku zachęcał. Być może wreszcie, i przyczyna ta była najprostszą, iż zrodzony z wyższą a czynną miłością kraju, dojrzalszym umysłem dostrzegł: iż to, na czém temuż do rzetelnego a trwałego kwitnienia zbywało, był to brak powszechnego życia umysłowego czyli literatury, i ku wywołaniu tego skutku siły swe zwrócić umyślił. Dosyć, iż było to faktem, że w r. 1535 ukazała się pióra jego owa pierwsza książka polska z pola literatury właściwéj, o któréj rzekliśmy. Zkądinąd było to faktem także, i ze wzmianek w innych pismach jego widocznem jest, że wojskowo sługiwał. Opisując bowiem w Kronice sławne zwycięztwo Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem w r. 1531, wyraża między innemi: „*Nas* tylko 4,000 jazdy i piechoty było“; zaś w dziele o *Sprawie Rycerskiéj*, mówiąc o uzbrojeniu Wołochów, wyraźnie pisze: „*bom to widział* na on czas, gdy z nimi bitwa była u Obertyna.“ Pod r. znowu 1534 w *Kronice Świata*, pisząc o pogoni Tatarów, wyraża: „*Ściągnęliśmy się* do Żałosiec, *przyszliśmy* do Wisznowiec.“ W tym roku 1534 oddawał właśnie Bielski i Żywoty Filozofów do druku; na wyprawy wychodził więc oczywiście z chorągwiami Kmity, który i sam walczył za młodu, i chorągwi na obronę kraju nie przestawał nigdy wysełać, godząc się nawet wtedy

(jak to wzmiankuje sam Bielski w Kronice) z Janem Tarnowskim, krewnym swym, z którym bywał w rozterce. Wydanie w r. 1535 książki po polsku, i jeszcze książki tak poważnéj, użytecznéj i zajmującéj jak Żywoty Filozofów, było z liczby fenomenów, i nie mogło nie zwrócić na Bielskiego uwagi kraju. Uważać można, że za Jagiellonów wszyscy nasi pisarze, nawet poeci, powoływani byli do boku królów, do kancellaryi królewskiéj (Rej, Kochanowski, Górnicki i t. p.). Kmita miał liczne związki z dworem Zygmunta, nic więc dziwnego, że wkrótce z dworzanina jego stał się Bielski dworzaninem królewskim. W r. 1539 wysłanym był Piotr Kmita do dworu królowéj węgierskiéj Izabelli, córki Zygmunta, w interesie sprawy jéj. Wtedy to zapewne, czy to na prośby Bielskiego, który już ożeniony (w r. 1540 urodził mu się, jak wiemy zkądinąd, syn Joachim), potrzebował awansu, czy też na prośby Izabelli, która na dworze swym potrzebowała uczonego, na dwór jéj przeszedł. Królowa Izabella pozbawiona wkrótce królestwa przez Ferdynanda, pozostawszy przy Siedmiogrodzie, wyprawiła w roku 1544 poselstwo do Karola V i tegoż Ferdynanda, z propozycyą zamiany Siedmiogrodu na część Szlązka. Poselstwa trudniejsze powierzali nieraz Jagiellonowie nie ludziom odznaczonym mieniem i imieniem, ale nauką (takie np. sprawiali Długosz, Dantyszek, Kromer i t. p.), i poselstwo też owo spełnił nie ochmistrz dworu Izabelli Jędrzéj Batory, ale Bielski, a mowa jaką miał do Ferdynanda i odpowiedź Ferdynanda przechowane są dotąd w aktach rządowych (*). Środki utrzymania stosownego dworu dla królowéj

(*) Nie piszemy tu studyów szczególnych lecz wzmiankowane fakta musimy usprawiedliwić. Ani Ossoliński, ani Sobieszczański, ani nawet Wiszniewski, pisząc w T. VIII (z r. 1851) téjże Hist Liter. Wiszniewskiego, przy wyliczaniu mów dyplomatycznych znalazła się następna wzmianka: „Marcina Bielskiego, który był dworzaninem Zygmunta I, a późniéj królowéj Węgierskiéj Izabelli, mowa wjéj imieniu do Ferdynanda I. etc.“ Twierdzeniu temu Wiszniewskiego zaprzeczył wprawdzie wkrótce p. Sobieszczański (Encykl. Powsz. art. Bielscy), objaśniając, iż „owo poselstwo od królowéj Izabelli sprawował wprawdzie Wolski, lecz nie Marcin, ale Mikołaj, który był ochmistrzem kr. Bony.“ Nie przytoczył jednak p. Sobieszczański dowodu, a z pewnością możemy twierdzić, iż tą razą pamięć omyliła badacza; też samą bowiem wiadomość o urzędach i poselstwie Bielskiego, jaka jest w Wiszniewskim, znajdujemy i w Janockim, a imię Wolskiego jest wszędzie wyraźnie Marcin. „Oratio nomine Isabellae Jagielloniae... habita a Martino Wolski; responsum a Carolo Caesare et a Ferdinando Rege Romanorum Martino Wolski“ (Janociana III, 375). Wprawdzie Janocki i Wiszniewski pisząc to, czerpali z jednego źródła, t. j. z T. XVIII akt urzędowych z czasów Zygmunta I; lecz źródło urzędowe, spółczesne, i nadto nie przeznaczone do druku, jest najzupełniejszą poręką prawdy faktu. Janocki dodaje jeszcze, iż tegoż Marcina Wolskiego jest tamże w T. XIX długa mowa na pogrzeb Zygmunta I. „scripta a Martino Wolski Equite Polono“, i że ten Wolski jest to tenże autor Kroniki, o którym wspomniał Orzechowski. Bielski pod dedykacyą Kroniki Świata królowi, w r. 1564, uważać można, podpisał się także Eques S. (Siradiensis?) — Dodajmy jeszcze, że

Izabelli wkrótce uszczuplili się, „bo Opolskie prowenta, jak wyraża Bielski w Kronice, małe były przez jéj stan“, i przed powrotem zapewne jeszcze Izabelli do kraju osiadł w rodzinnéj wiosce (gdzie żona być może i przedtém stale zamieszkiwała); z wyrażeń bowiem jego przy Kronice Świata, w wydaniach 1554 roku, a zwłaszcza ze słów dedykacyi królowi, umieszczonych w tém ostatniém wydaniu, wnosić i widzieć można, że już wtedy „w cieniu wioski“ przebywał. Dzieło to *Kroniki Świata*, wydane po raz pierwszy w lat sześć po owém poselstwie, t. j. w r. 1550, Bielski królowi przypisał. Olbrzymie a obfitéj i różnostronnéj treści, w każdym kraju naówczas obudziłoby podziw — nic więc dziwnego, że mimo tę obszerność i cenność prędko rozkupioném zostało. Rok 1551 był zapewne najszczęśliwszym w życiu Bielskiego, był rokiem jego powszechnéj sławy, zadowolenia; — rok ten jednak, jak dziś się przygodnie wykryło, zaledwie się też nie stał i ostatnim rokiem jego żywota. Rzecz się tak miała. W oddziale o rzeczach polskich, w Kronice Świata pod r. 1505, znalazła się wzmianka, iż w roku tym niejacy Osuchowski i Myszkowski „którzy drapieżyli w ziemi Sędomirskiéj ubieszeni zostali“. — Rodzina Myszko-

---

i wszystkie poboczne względy z tym faktem dzisiaj odkrytym zostają w zgodzie. Tak np. żaden z kronikarzy naszych tyle nie podaje szczegółów o królowéj Izabelli, ile Bielski; mimo całą swą zwięzłość w Kronice, co chwila o jéj sprawy zaczepia. W Kronice téj z wielką dokładnością poszczególnia zawsze nazwiska posłów; mówiąc zaś o powyższém poselstwie do Ferdynanda, lubo szczegółowo objaśnia przedmiot i treść odpowiedzi, nie wymienia nazwiska posła. Uważać bowiem z drugiéj strony można, iż Bielski, jakby przez ślub skromności, wszędzie unikał w Kronice wyrażenia swego nazwiska. Jak np., chociaż na Sejmie Piotrkowskim z r. 1552 sprawa jego z Myszkowskim (jak to zaraz powiemy) z pewnością miała miejsce, wyszczególniając jednak inne, téj nie wymienił; wyliczając mowy na śmierć Zygmunta I, wzmiankuje Maciejowskiego, Orzechowskiego, Kromera, a nic nie mówi o własnéj (Wolskiego). Jest wprawdzie miejsce w Kronice, z którego wnoszono, iż Bielski jeszcze w r. 1553 był przy dworze Kmity, mówi bowiem pod tym rokiem „tegoż roku umarł Piotr Kmita wojewoda, pan mój,“ lecz znaczyć to tylko mogło: „dawny pan mój.“ Bielski bowiem pisząc, czas obecny i upłyniony nieraz mięszał; tak pod r. 1480 wyraził: „tegoż roku umarł Jan Długosz historyk, sąsiad nasz“, chociaż było to jeszcze na lat 15 przed narodzeniem się piszącego. Dodać tu także można, iż Bielski miał zwyczaj przypisywać swe dzieła swym bezpośrednim zwierzchnikom: Żywoty Filozofów przypisał Kmicie; traktat o Sprawie Rycerskiéj, który drukował w r. 1569, gdy już oddawna był stałym mieszkańcem wsi, wojewodzie Sieradzkiemu; jeżeli więc w r. 1550 Kronikę świata przypisywał królowi (co już i w następnych wydaniach powtarzać musiał), było to zapewne skutkiem tego, iż przy Dworze zostawał. Przemawia wreszcie za tém i ten związek, jaki się okazuje w tym czasie między Bielskim a literaturą węgierską. W roku 1549 lub 1559 (data podwójnie jest podawaną) wydaną była w Krakowie pierwsza książka węgierska nosząca równie napis: Kronika tego świata (Chronika Ez Vilagnai etc.); — być może iż Bielski z niéj korzystał, być może iż autor téj Kroniki (Stefan Szekiel) korzystał z Bielskiego, być wreszcie może, iż obaj byli złączeni jedném upodobaniem, spólnym zamiarem i z jednych źródeł czerpali.

wskich już od pół wieku była w kraju możną; spółcześnie Mikołaj był kasztelanem Radomskim, a Stanisław Krajczym królewskim; obaj więc zapozwali Bielskiego przed sąd królewski, domagając się aby za potwarz imienia gardłem był ukarany. Król sprawę tę na najbliższym sejmie w Piotrkowie rozpoznał i rozsądził. Wszakże snać obu stronom przychylny, wyrokiem z daty 18 Marca 1552 r. z jednéj strony poświadczył, iż żaden człowiek z nazwiska Myszkowski nigdy nie drapieżył i obwieszonym nie był; z drugiéj zaś strony, Bielskiego, gdy ten złożonym rękopismem przekonał, iż nazwisko obżałowane ręką jego było wyrażone Mysowski, nie Myszkowski, i poprzysiągł, że bez jego woli i wiedzy w druku omyłka zaszła, od odpowiedzialności uwolnił (*). W trzeciém wydaniu swéj *Kroniki Świata* t. j. z r. 1564 oświadczył Bielski, iż odtąd pozostawia młodszym pióro dziejowe, a sam „musi się już przenieść z konia na wóz.“ — Wróżba ta nie tak jednak prędko jeszcze spełnić się miała. Być może, iż odtąd Kronika więcéj już ręką syna jego była pisana, lecz sam inną zajął się pracą. Krajowi rycerskiemu, uważał, iż jest nieodbicie potrzebne umiejętne ćwiczenie rycerskie; napisał więc strategiczno-historyczny traktat o sztuce wojennéj, i ten w r. 1569, mając już lat 74, pod napisem: *Sprawa Rycerska* ogłosił. Wszakże i na tém nie przestał. W zwykłym biegu natury umysł ludzki za młodu unosi się fantazyą, starość kończy rozwagą; wyjątkowy umysł Bielskiego przeciwnie — rozpoczął od filozofii, a skończył na poezyi. Czyli to bowiem było skutkiem doby wieku i bodźców od lektury spółczesnéj, czyli iż ten rodzaj pisania uważał za odetchnienie, czyli wreszcie iż przemawianie rymami uznawał za powabniejsze i skuteczniejsze, wszystkie z lat swych ostatnich utwory pisał Bielski wierszem. Utwory te były to wprawdzie głównie przestrogi, porady, lekcye, wcale jednak nie były téż próżne sztuki i nawet wdzięku. Bielski nie tylko był naszym najdawniejszym na większą skalę prozaikiem, lecz téż i jednym z najdawniejszych rymotwórców naszych. Utwory te poetyczne Bielskiego, które dopiéro ogłosił syn po śmierci ojca, były: *Sen majowy*, *Sen niewieści*, *Rozmowa nowych proroków* i wreszcie *Wojna Kokosza*, która zostaje dotąd w rękopiśmie. Życie zakończył Marcin Bielski, jak o tém wzmiankuje syn w Kronice, w dniu 18 Grudnia 1575 r. to jest mając lat 80.

Już z samych powyższych wzmianek widzimy, że rozmaitość w utworach Bielskiego, tak co do treści jak formy, była wielką; była wszakże, dodać to trzeba, i nić, która dodawała im jedności, łączyła je: nicią tą była troska ó dobro krajowe. Pierwsze z ogłoszonych

(*) Wyrok ten w aktach Assesoryi Koronnéj wynalazł i tekst łaciński wraz z przekładem ogłosił pierwszy p. Adolf Pawiński, w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1872, za Maj.

dzieł jego miało na celu przelać w swych ziomków cnotę, drugie wiedzę, trzecie naukę obrony, ostatnie kształcić obyczaje, postępki. Aby skutek był powszechniejszym, począł pisać mową krajową; aby był łatwiejszym i prędszym — wierszem. Gorliwy miłośnik kraju, miłośnik światła, był też Bielski i chrześcianinem gorliwym, być może nawet nazbyt gorliwym i ztąd powstawała dwuznaczność. W poemacie swym *Sen majowy* między innemi pisał:

Płocho stoją porządki, *płocho i kościoły.*

Wyrażenie, to jak jednak nie dowodziło wcale, iżby był nieprzyjacielem porządków publicznych, tak równie i kościołów, przeciwnie zaś iż się troszczył o jedne i drugie; wyrażenia jednak podobne, powtarzane w waryantach, z dodawaniem gorzkości, pośród religijnych rozterek, wzajemnych podejrzeń, osobistości, stały się powodem, iż dzieła Bielskiego były nawet w dyecezyi krakowskiéj czas jakiś zakazywane. Jak jednak trafnie jest uważaném ze strony właściwych sędziów: „nie występuje on nigdzie z przekonaniami antikatolickiemi, ale (tylko) okazuje się pobłażliwym dla protestanckiego obozu“ (*Encyklopedya Kościelna*, art. *Marcin Bielski*) (*). Najlepszym wreszcie świadkiem jego życia i jego wyznania był syn jego Joachim; ten zaś w téj Kronice Polskiéj, którą przeciągał po ojcu, doniosłszy o jego śmierci, jak wyżéj dodał: „pochowan (on) w miasteczku Pajęcznie, na cmentarzu katolickim, gdyż on był katolikiem zawżdy.“ Że zaś nie był inowiercą skrytym, to wnet ujrzymy niżéj z jego słów własnych. Z kolei bowiem mamy tu teraz rzec szczegółowiéj, lubo pokrótce, o każdém z pism jego.

Żywoty Filozofów. Całkowity napis tego najpierwszego dziełka Bielskiego, był następny: *Żywoty Philosophow, to jest mędrców nauk przyrodzonych. I też inszych mężów cnotami ozdobionych, ku obyczajnemu nauczaniu człowieka każdego krótko wybrane.* Liczba mężów, których żywoty tu są podane, jest 47; znajdują się tu wszyscy prawie filozofowie główni greccy i rzymscy, a także i bohaterowie niektórzy, jak: *Aleksander W.*, *Temistokles*, *Scypio* i inni. Układ jest taki, iż najprzód opowiada się krótko życie mędrca, a następnie przytaczają

(*) Załuski nazwał Bielskiego Lutrem, zaś Węgierski w Historyi Reformacyi, a za nim Wiszniewski, za dowód jego protestanckich zasad przytaczają następne słowa z jego Kroniki Świata, z oddziału o Turkach: „Gdzie Chrystusa nie masz, ludzka myśl nie ustawiczna, bo na rozmaite myśli rozchodzi się, chwiejąc się na tę i na ową stronę; co też i u nas chrześcian to najdzie, którzy gdzieindziéj zbawienia szukają, nie u samego Zbawiciela.“ Ale wiele podobnych zdań można właśnie znaléźć i w Postyllach katolickich ówczesnych Wujka i Skargi.

się albo anegdoty z jego życia, które autor nazywa „dowcipne przykłady“, albo kilka wybranych zdań z pism dawnego filozofa, z nadpisem: „rozumy jego te są.“ Zasady moralne, które służyły za tło przy układzie téj książki i które, dodajmy, były zasadami moralnemi wszystkich pism Bielskiego, wyrażone tu są w owym *wierszyku wstępnym*, który zaczyna to dziełko, oraz w przedmowie, którą na żądanie jego napisał *Andrzéj z Kobylina* (mistrz *Glaber* z akademii krakowskiéj). W wierszyku wyraża autor, iż *rozum* zależy na tém, aby żyć wedle *cnoty*; wszystko więc, co ukształca rozum, wiedzie do cnoty. „Czcij mężów mądrych przykłady“ a otrzymasz „i koniec dobry i żywot wieczny“.— Jaśniéj to jeszcze, z rozumowaniem, a w części i z większą poezyą (lubo prozą), i z odniesieniem do treści książki, wyłożył w przedmowie mistrz Glaber, i między innemi mówi tu: iż jakkolwiek najwyższym Mistrzem naszym jest Pan nasz Jezus Chrystus, a po nim „ludzie święci i sprawiedliwi, naukę apostolską od Kościoła przyjętą i potwierdzoną sprawiedliwie wykładający“ — to jednak według nauki świętego Pawła i Poganie, którzy zakonu nie mają... „okazują dzieła zakonu zapisane na sercach swoich“ i że przeto i od pogańskich mędrców możemy się uczyć przykładów „gdy ich pisma, a zwłaszcza statecznego, a które nie jest przeciw wierze naśladować będziem.“ Podobnie jak czytając poetów i mówców (dodaje mistrz Glaber), w pismach ich nie dworności słów, ale raczéj prawdy i cnoty wyszukiwać należy, a iść za tym przykładem, jaki nam pszczoły dają; „bo jakkolwiek, mówi, ludzie i inni robaczkowie z kwiatów nic nie biorą, tylko wonie a barwę, przecież pszczoły umieją i z nich miód wybierać.“ — W ogólnym układzie tego dziełka, czyli żywotów, nie widać tu żadnéj nici logicznéj; w kolei ich autor nie miał względu ani na chronologię, ani na narodowość, ani na stopień zasług; opisani mężowie nader mają tu mało i historycznéj i psychologicznéj charakterystyki; czytelnik nie dowiaduje się o danym mężu, ani kiedy się urodził, ani kiedy życie zakończył, ani kiedy co uczynił; nie zawsze dowiaduje się nawet głównych spraw jego, jakie zwycięztwa odniósł lub jakie pisma zostawił; — autor donosi tylko o miejscu urodzenia, o rodzaju zasługi, i kończy przytoczeniem anegdot lub zdań swego bohatera. Za tę treść nie był jednak Bielski ściśle odpowiedzialnym, w przypisaniu do Kmity sam to wyraził, iż występuje więcéj jako tłómacz, niż jako autor. Żywoty te są po największéj części powtórzeniem z dzieła *Dyogenesa* z Laerty, pisarza greckiego z wieku XI. które miało napis: „*O wadach, zasadach i apophtegmatach znakomitych filozofów*“;— z przytaczanych tu szczegółów życia, anegdot i zdań Bielski czynił jedynie wyciąg (*). Mimo to, znaczenie tego dziełka Bielskiego dla kraju było

(*) W literaturze Czeskiéj z wieku XVI znajduje się dziełko zupełnie podobne z na-

wielkie. Filozofia już wprawdzie od wieku w Polsce nie była nowością. Do akademi Krakowskiéj, która liczyła w wieku XV po kilka tysięcy uczniów, zbierali się słuchacze różnych stanów (*): ze Szwecyi, Danii, Niemiec, Pruss, Węgier i t. p., aby słuchać wykładów filozoficznych Jana z Głogowy, Michała z Wrocławia i t. p. Ale nauki Akademii, lubo ukształcały uczonych, teologów i mężów stanu, były w języku dla ogółu kraju martwym, a pod względem filozofii zajmowały się tylko prawie wyłącznie wykładem teoryj scholastycznych. Dziełko więc Bielskiego dla wszystkich tych, którzy nie znali innego języka jak własny, i w ogólności dla wielkiego ogółu kraju, przynosiło wielką nowość przedmiotu; w niezbyt obszernéj, a napisanéj stylem jasnym i prostym książeczce, ogół ten po raz pierwszy posłyszał massę zdań nowych, zdrowych, nieraz dowcipnych, dowiedział się o różnéj treści szczegółach ludzi i dziejów, a w doborze owych zdań i przykładów znajdywał kierunek praktyczny. Dodajmy tu w końcu dla charakterystyki książki i jéj autora, iż ostatnim z określonych mędrców jest *Boecyusz*, i że Bielski tak o nim mówi: „słusznie nasze książki tym filozofem zamkniemy, bowiem ten był najpośledniejszy (najpóźniejszy) filozof i *Chrześcianin prawy*“. Boecyusz miany był w wieku XVI za autora traktatów teologicznych, a jego pismo główne: *De consolatione*, kommentował Ś. Tomasz; — filozofa katolickiego żaden z protestantów w wieku XVI nie nazwałby chrześcianinem *prawym*.

Ponieważ to dziełko Bielskiego było, rzec można, pierwszym krokiem w literaturze naszéj właściwéj w języku kraju, i zajmującym jest widzieć tok tego języka, tok starożytny, tok zwięzły i piękny — przeto, ile z książeczki najrzadszéj polskiéj, przytoczymy tu prawie całkowity jeden żywot, wybierając najkrótszy, t. j. Anacharsysa.

O Anacharsysie Tatarskim, Philosophie. (U Laerta: Anacharsis *Scyta).*

„Anacharsis mędrzec, rodem z Scytjej. Jakoż, pisze Laertius, był brat Kaczenidy Króla Scytskiego. Ale matka jego była Greczka, przetoż greczskie i scytskie języki umiał. Ten acz był wielki i udatny

---

pisu do dzieła Bielskiego, a wcześniéj wydane: „Żywotowe a mrawna nauczeni mudrców przyrożenych, a mużow cnosti oswecenych kratce wybrani (od Mikołaja Konace); Praga 1514; (Jungman). Wyrażenie wszakże Bielskiego, iż przekładu swego dokonał „z pracą niemałą, a zapomaganiem uczonych ludzi“ wnosić każe, iż był to przekład z greckiego lub lacińskiego, zwłaszcza, że wiele Żywotów dosłownie są z Laercyusza. Jest także w ówczesnéj literaturze czeskiéj poemat, p. n. Sen majowy, jak u Bielskiego, który jednak odmienną ma treść. Bielski lubił dosłownie naśladować tytuły i przedmioty, ale sam pisał.

(*) Do liczby słuchaczów w wieku XV między innymi zapisani byli: w roku 1455 Aleksander syn Aleksandra książę Ruskie; pod rokiem 1464 książę Opawskie.

w bojowaniu, wszakoż wżdy do Aten się *wezbrał*, aby doktorskie nauki *przewiedział*. I przyszedł do domu Solona mędrca, i kazał Solonowi powiedzieć, iż kniemu Anacharsys Scytski przyszedł, żądając go widzieć a przyjacielem jego być. Ale Solon powiedział, że w własnych krainach przyjacioły sobie jednają, a nie w cudzych. Któremu Anacharsys powiedzieć kazał, że on i tam będąc, jakoby w swéj własnéj krainie był. Tedy Solon przyjścia się jego bojąc, do domu go swego wwiódł i stali się z sobą przyjacielmi. Tedy Anacharsys Solona za mędrca wielkiego sobie miał. A gdy pytał: jakoby kto picie mógł sobie *zmiezienić* (zmierzić? W przekładzie łacińskim: *quo pacto quis abstenius fieret?)* odpowiedział: „gdyby kto miał przed oczyma marność opilców". Gdy Anacharsowi jeden przymówił, iż był z krainy ludu grubego, albowiem z ziemie tatarskiéj, odpowiedział: „prawdą jest, iż mnie lekkość czyni moja kraina gdziem się rodził, ale ty krainie swéj i rodzinie lekkość czynisz". Potém wracając do swéj krainy, tedy prawa ateńskie i urzędy chciał przywieźć do Scytiéj ojczyzny swéj, dla któréj rzeczy król Kacenidas brat jego z zazdrości na łów jadąc, strzałą go zabił."

Księga Świata. Najobszerniejsze to dzieło Bielskiego, i jedno z najobszerniejszych z wieku XVI, wydane było po raz pierwszy w r. 1550; były wieści, iż istniała jego edycya już z r. 1535; w wieści te słusznie jednak w końcu zwątpiono, a odkrycie wyżéj przytoczonego wyroku z r. 1552 stanowczo już przekonywa, iż nie było wydań poprzednich, inaczéj bowiem przy rozpatrzeniu sprawy odwoływanoby się do poprzednich wydań, nie do rękopismów. Bielski, który w pierwszém swém dziele pragnął poznajomić kraj z mędrcami świata, w obecnem zamierzył poznajomić go z samym światem, z jego składem i jego biegiem, t. j. z kosmografią i dziejami wszystkich krajów od ich początku. Jak przed laty trzystu jego imiennik Marcin ze Szląska (zwany w Rzymie *Martinus Polonus)* był jednym z pierwszych autorów dziejów powszechnych po łacinie pisanych, tak Bielski był ich najpierwszym autorem w języku polskim. Skromny a wierny zawsze w wymienianiu źródeł, z których czerpał, Bielski wyraził to zaraz w zaczęciu swéj pracy w pierwszém wydaniu, a mianowicie w tych słowach: „Poczyna się Kronika wszystkiego świata, z rozmaitych kronik wybrana: *Nauklera*, *Bergomensa*, *Silviusa*, *Cariona*, *Czeskiéj*, *Węgierskiéj*, *Duńskiéj*, *Polskiéj*, *Niemieckiéj*, takież Historyków *Ksenofonta*, *Orosiusa*, *Josephusa*, *Justina*, *Sabellika*, *Prokopa Cesarza*, *Justyniana*, *Ablaniusa* i innych". Pisanie téj Kroniki obrał był autor za główne zadanie swego życia: do 1-go wydania gotował się przez lat 15-cie, następnie drugie i trzecie powtarzał nie mechanicznie, lecz coraz główną treść zmieniając i powiększając; tak, iż gdy 1-e wydanie miało kart 295, 2-e 324, ostatnie miało samego tekstu kart 467 czyli stronnic folio-

wych 934. Przytoczymy tu zupełny napis i treść tego ostatniego wydania, jako najzupełniejszego. Napis jest następny: *Kronika, to jest Historya Świata, na sześć wieków a cztery monarchie rozdzielona, z rozmaitych historyków, tak w świętym piśmie krześciańskim, żydowskim jako i pogańskim wybierana i na polski język dostateczniéj niż pierwéj, z przydaniem wiele rzeczy nowych, od początku świata aż do tego roku, który się pisze 1564, z figurami ochędożnemi własnemi*". W wydaniu tém, po wierszyku wstępnym, w którym autor zachęcając czytelnika do odczytania książki, między innemi wyraża: „Siedząc doma, nie wchodząc w oględy, Możesz zwiedzić wszystkie kąty wszędy, Będziesz innym człowiekiem na świecie", i po przypisaniu do Króla, tą razą w języku łacińskim, w którém znajduje się wzmianka między innemi iż spółcześnie ukazywały się niezliczone dziełka aż do zbytku (innumera opuscula usque ad abusum), następuje tekst podzielony na ksiąg X, których zawarcie jest następne: Księgi *pierwsze* obejmują historyę monarchij starożytnych czyli przedchrześciańską. Księgi *wtóre* mają najprzód tytuł: Od narodzenia Pana Chrystusa aż do dnia sądnego, albo skończenia świata — opowiadają zaś: Narodzenie i żywot Pański, Historyę Papieży, Cesarstwa Wschodniego i Niemieckiego, Francyi. Księgi *trzecie:* Jana Slejdana o stanowieniu Kościoła Krześciańskiego i Rzeczypospolitéj za czasów Karła V, tak w Niemczech, Franciej, Angliej, jako i we Włoszech. Księgi *czwarte:* O Turcech i o Skanderburgu, tu też z Barleta o Cyganiech tułaczach. Księgi *piąte:* O Kosmografii (w wydaniu 1-em Księga ta była na początku) t. j. rozmierzenie ziemie; tu autor opisuje między innemi geograficznie dawne Jeruzalem, Grecyę, Indye, Ziemie Słowiańskie, o Włoskich Ziemiach, o Insułach Brytańskich, o Hiszpanii i o Niemieckich krajach. Księgi *szóste:* O Królestwie Nordwejskiém, Szwecyi, Islandyi, Findlandyi: — tu też jest *Rozdział* (*) o rybach i o dziwach morskich, które są na morzu północném. Księgi *siódme:* O Węgierskiém Królestwie. Księgi *ósme:* O Polskiem Królestwie. Tu po przedmowie do Rycerstwa i wywodzie narodu Polskiego, Kronika Polska według Wapowskiego. Księgi *dziewiąte:* O narodzie Moskiewskim albo Ruskim, według wypisania Zygmunta Herbersztejna. Księgi *dziesiąte:* O wyspach morskich nowonalezionych, które mogą być rzeczone Świat

(*) Księgi w Kronice Bielskiego dzielą się na rozdziały i te nazywane tu są, już rozdzyał, już rozdzielenie; mylném więc jest powszechne twierdzenie historyków naszéj literatury, iż nazwania tego pierwszy użył Budny w swoim przekładzie Biblii. Budny mówi wprawdzie istotnie w przedmowie do swego przekładu: Krakowski tłómacz Bielski zowie rozdziały Caputami, a Brzescy Kapitulami, ja je zowię rozdziałami; ale Budny, mówiąc to w r. 1572 nie twierdził, iż sam ten wyraz utworzył, gdy u Bielskiego już i w pierwszém wydaniu 1550 są nazwania Rozdzyałów.

nowy. O żeglarzach Kolumbie, Ameryku Vespucyuszu i innych. Rozdziały téj oryginalniejszéj nad inne Księgi mają między innemi i następne przedmioty: Rozdział X: O morzach, górach, rzekach, wyspach i o wielkim Królu w Afryce, którego zowiemy *Pop Jan*. XI: O Talmudzie, czyli o szaleństwach Żydowskich i o plotkach ich. XII: O Raju. XIII: O piekle, o Czarcie i o Lucyperze. XIV: O zmartwychwstaniu i o dniu sądnym. Już sama ta treść rozdziałów objaśnia, jak była rozległą i rozmaitą treść téj Kroniki Świata. Wykład autora w Kronice nie jest ani obrazowy, ani charakterystyczny, ani krytyczny; w opowiadaniu jednak jest styl prosty, jasny i tok logiczny. Główny przymiot, o który starał się autor, była wierność dziejowa, a przez tę wierność, stosownie do krytyki czasu, rozumiał wierność w powtórzeniu pisarza z którego czerpał. Nie należy wprawdzie rozumiéć, iżby Bielski to, co znajdywał w danym historyku, brał koniecznie za prawdę; lecz nie widział innego środka pisania dziejów: „wszakże nie dziw, mówi, iż się kto w historyach omyli, gdyż żadny sam z siebie nie ma jedno od drugiego". Wszakże jakkolwiek temu, co przytaczał z innych, nie zawsze ufał, nie sądził jednak, iżby przez to, iż coś jest z rozumem danym niezgodne, koniecznie miało być fałszem; ztąd téż na czele Kroniki, pod wizerunkiem własnym, wyrażającym piszącego, podpisane jest zdanie z czeska: „Przeciw prawdzie rozumu niet", t. j. *przeciw prawdzie rozum niczém*, czyli: iż to co przedstawia świat, przechodzić musi nasz rozum. Chociaż w użyciu źródeł, np. Jana Sleydana, autor był swobodny, duch ogólny Kroniki jego, jéj początek, zakończenie, przedmioty, zdania przejściowe, są wszędzie religijne. W samym owym wierszyku wstępnym, w którym tak zachęcał do poznania szczegółów dziejów i świata, dodaje, iż jest to potrzebném dlatego, aby poznać, iż koniec ich już blizki i przygotowanym być na to:

Wszystkie znaki są skończenia świata,
. . . . . .
Radzę tedy wszystkim za pogody,
Aby szukał z panem swoim zgody.
Boć niedługo to rozkoszne ciało
Tu na ziemi będzie się kochało,
Musim z niego na inne roskoszy.

Dla krótkiego przykładu, tak granic korzystania autora z obranych źródeł, jako téż pamięci w każdym razie na religijność, przytoczymy tu niedługi wyjątek z Księgi 1-éj, z rozdziału: „o dziwnych narodziech (czyli gatunkach) ludzkich". Czytelnik ujrzy, iż szczegóły te, już czerpane z pisarzy starożytnych, już w znacznéj części, jak sądzimy, ze spółczesnych wieści o Ameryce (Indyi), nie spotykają się u dzisiéj-

szych historyków i naturalistów, którzy w nie nie wierzą; lub też może (jak dzisiaj) chętnieby w nie uwierzyli, gdyby o ich istnieniu zasłyszeli byli.

„Jako rozmaitość języków świata, mówi tu Bielski, Pan Bóg raczył rozdać na ziemi, tak też i rozmaitość osób żywych na nim miéć raczył; niektóre cudne, niektóre żadne, niektóre z dary, drugie bez darów, niektóre zdrowe, a drugie chore według woléj swéj, aby każdy baczył jego moc, iż on wszystkiém władnie, tak na niebie, jako na ziemi i w morzu. Ten dziwny naród po potopie od ludzi się niektóry wyrodził, niektórzy też od *zwierząt*, niektórzy z morskich *ryb*... *Satyry*, ludzie leśni w górach albo niewielkich lesiech bywają, nago chodzą, z zwierzem żyją, kosmaci, mowy żadnéj nie mają, tylko jako małpy krzykają. *Androgine* są w Afryce, mają prawe piersi mężczyzny, a lewe żeńskie. *Astromi* (w Indiej są) nie mając żadnych ust, nie jedzą, ani piją, tylko przez nos dychaniem żywią.“ Tu następuje jeszcze kilkanaście podobnych gatunków, a w końcu te słowa: „Wiele innych dziwów albo wyrodków od ludzi na świecie, zwłaszcza w Afryce, *Indjej* a Scytjej, co niektórzy z psiema głowami, niektórzy bez głów, niektórzy w piersiach gęba, a na ramieniu oczy, niektórzy o dwu obliczu, a wszakże, jako Augustyn Ś-ty pisze: co ich kolwiek jest podobnych człowieku, wszyscychmy od jednego ojca poszli“.

Jakkolwiek w Kronice całéj autor jest więcéj tłómaczem, jak pisarzem oryginalnym, i objaśnia sam z kogo czerpał, czerpanie to nie jest jednak niewolniczym przekładem; okazało się to dobitnie z Kroniki Wapowskiego, o któréj sądzono, iż była literalnie wciągnioną do Kroniki Świata. Bielski bowiem wyrażał: „Poczyna się Kronika Polska Bernata Wapowskiego“ — tymczasem odkrycie przed kilkunastu laty oryginału téj Kroniki (*) przekonało, iż praca Bielskiego była skróconym wykładem własnym, nie tłómaczeniem. Wapowski zakończył nadto życie w r. 1535, dalszy ciąg więc musiał być z gruntu ręki własnéj autora. W tym dalszym ciągu odznaczony jest mianowicie swą szczegółowością opis pogrzebu Zygmunta I (**), który też mógł tylko iść od tak blizkiego znawcy dworu zmarłego króla, jakim był Bielski. Przy końcu tego opisu jest wzmianka o szczególe obrzędowym, snać u nas zachowywanym, z jaką jednak nie spotykamy się gdzieindziéj,

(*) Wynalazł p. Stronczyński, wydał następnie wraz z przekładem polskim Mikołaj Malinowski 1847 – 8.

(**) Wiadomo, iż według Górnickiego biskup Maciejowski na pogrzebie Zygmunta I powiedział kazanie po łacinie, a według Orzechowskiego po polsku; tę sprzeczność, którą nadaremnie starali się pogodzić nasi historycy, objaśnia opis Bielskiego: — Maciejowski w czasie summy miał kazanie, a przy eksportacyi „oracyę polską“.

i którą przeto przytoczymy tu: „A gdy pacierz śpiewano we mszy, Jan Tarło we zbroi i chłopiec który drzewo nosił, do Kościoła wjechali, obtykawszy hełm i inną zbroję świeczkami; gdy śpiewano Agnus, mianowani (wymienieni) Sceptra albo ornamenta, który co nosił, na ołtarzu poskładali. Król Augustus niósł hełm, książę (Pruski) tarczą, Margrabia miecz, Cieszyński książę *drzewo* — *to* przed wielkim ołtarzem o ziemię uderzyli i drzewo złamali — wtenczas też kiryśnik z konia spadł przy marach — Kanclerz i Podkanclerze pieczęcie króla umarłego potłukli, a inne im na to miejsce dano od króla młodego".

Kronika Polska, znajdująca się w Kronice Świata, wyjęta z niéj została i wydrukowana oddzielnie w r. 1597, p. n. *Kronika Marcina Bielskiego*, przez syna jego Joachima, który też redakcyę jéj w kilku miejscach zmienił i dalszy jéj ciąg do r. 1586 doprowadził. Jest-to, pomimo zwięzłość, najdokładniejsza z naszych Kronik dawnych, i (po Chwalczewskim, którego opowiadanie dochodzi tylko do r. 1279) jedyna, która była po polsku pisana; jest-to wreszcie ta sama Kronika, któréj wydania powtarzają się dotąd pod nazwiskiem Kroniki *Marcina Bielskiego* (*).

Sprawa Rycerska. Pismo to ogłoszone w r. 1569 miało następny napis: *Sprawa Rycerska według postępku i zachowania starego obyczaju Rzymskiego, Greckiego, Macedońskiego i innych narodów pierwszego i niniejszego wieku, tak pogańska jako i krześciańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu i nauce ludziom rycerskim pożyteczna.* W przypisaniu Albertowi Łaskiemu Wojewodzie, autor wyraża, iż gdy potrzebą jest jeszcze ludzką uciekanie się do siły wojskowéj, mimo jéj charakter niechrześciański, a ztąd i kształcenie się w niéj umiejętne, przeto pragnie określić zwięźle w języku krajowym „co gdzieindziéj *Kato* Cenzor, *Wegeciusz*, *Aelianus*, *Frontinus*, a z nowszych Robert *Volturius*, Paweł *Jovius* i *Robertollus* obszerniéj wykładali". *Argument thy książki* opowiada następnie jéj treść — i następują dwa wierszyki, jeden pod napisem: *Wszemu Rycerstwu Polskiemu* etc. drugi: *Książki do Czytelnika.* W pierwszym, gdzie przy początku wiersz: „Czas przychodzi obaczyć się, Panowie Żołnierze", autor ostrzega, iż należy zarzucić kufle, karty, biesiady, a jąć się ćwiczenia. W drugim, iż i każdemu jest pożyteczniéj, zamiast tak namnożonych spółcze-

(*) Z rękopismu znalezionego w Księgozbiorze p. Kazimierza Stronczyńskiego (a dziś znajdującego się podobno w zbiorach hr. Baworowskiego w Galicyi), wydanym został w r. 1851: Dalszy ciąg Kroniki Polskiéj Bielskiego, doprowadzony do r. 1598. Wydanie to jest cenne i zajmujące, tak z powodu przedmiotu, jako też studyów wydawcy nad pracami Bielskich. Czyli jednak istotnie praca ta była ręki Joachima Bielskiego? sam wydawca, w skutek uwag Nehringa, obecnie zwątpił. (Encykl. l. c.).

śnie i pochwytywanych *Fraszek*, jąć się poznania tak potrzebnéj dla kraju, sztuki, zwłaszcza śród groźb tureckich.

Aczci pokój za łaską Bożą teraz mamy,
Ale wżdy przed oczyma owe słowa mamy:
Szczęśliwe to Królestwo, które za pokoju
Gotuje się do tarczy etc.

Że w owym czasie nie tylko historycy i miłośnicy kraju, ale i sam król, miłujący nauki i pokój, myślał o umiejętném kształceniu rycerstwa, dowód mamy w tém, iż z polecenia to właśnie samego króla (Zygmunta Augusta), napisał ówcześnie w języku niemieckim uczony traktat o sztuce wojskowéj książę Albert Pruski, a Stróbicz Maciéj na polskie go przełożył. Traktat ten był napisany w r. 1555, a przekład polski był dokonany w r. 1561, a więc na lat 8 przed wydaniem dzieła Bielskiego. Czyli jednak Bielskiemu znajomy był ten przekład? a także czy jest różnica w terminologii polskiéj w tych dwóch traktatach? nie możemy, co do nas, wiedzieć; z całego bowiem traktatu mamy tylko dotąd wydrukowane: przypisanie księcia Alberta i autora przekładu Stróbicza królowi, wiersz wstępny tłómacza i Spis Rozdziałów (*). Zdaje się jednak, iż między temi utworami nie było bliższego związku, i że utwór księcia, pisany z pomocą techników, był raczéj (jak to właśnie wskazuje sama treść rozdziałów) teoretycznym, zaś Bielskiego był raczéj historycznym traktatem.

Sprawa Rycerska podzielona jest na 8 ksiąg. W 4 pierwszych określa sposób wojowania i różnych porządków wojskowych u dawnych, mianowicie u Greków, Macedończyków i Rzymian, w 5-éj u Turków, w 6-éj czyni porównanie Strategii dawnéj i nowéj. W 7-éj, po opisaniu pokrótce sposobów wojowania Niemców, Węgrów, Rusi-

(*) Te początkowe karty dzieła odbite zostały w przepysznem wydaniu w r. 1858 w Paryżu, z rękopismu w Puławach przechowanego, bez samego traktatu; wydawcom bowiem szło oczywiście raczéj o przechowanie pamiątki historycznéj i lingwistycznéj, niż o szczegóły strategiki w wieku XVI-ym. Jakoż zwrócimy tu uwagę z okoliczności, że mylném było powtarzane w historyach naszéj literatury twierdzenie, iż przekładu tego traktatu na polskie dopełnił Strobicz z polecenia Księcia,—a okazuje się dobitnie, iż jak przekład, tak i samo pisanie traktatu, w skutek chęci i polecenia Króla były dopełnione. Strobicz w tém przypisaniu mówi: „żeś mię tedy Wasza Królewska Mość ku przekładaniu tych ksiąg z języka niemieckiego na polski miłościwie wezwać, a to na mię włożyć raczył, a czém się ku temu niegodnym być znał" etc., zaś książę Albert, kończąc obszerną swą dedykacyę, tak między innemi wyraził: (przekład Strobicza) „Przytém, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, ponieważem się na miłościwe żądanie Waszéj Królewskiéj Mości, ku czci a sławie i ku podobaniu WaszéjKrólewskiéj Mości, takowéj pracy podjąć a sprawić nie ciężył i z pomocniki swemi... wszakże jednak ja i pomocnicy moi mamy w Waszéj Królewskiéj Mości pokorne a skłonne ufanie i nadzieję" etc.

nów, Tatarów, Wołochów, mówi wreszcie o stanie sztuki Rycerskiéj w Polsce, tak w czasie pokoju jak wojny, mianowicie zaś o rodzaju broni, stopniach wojskowych, różnych sposobach szyku do boju (z wizerunkami), o *okazowaniach* (rewiach) w powiecie i t. p. W księdze 8-éj wreszcie, która ma napis *o Sprawie Puszkarskiéj*, uczy między innemi sposobów robienia prochu, rac, kul ognistych, smoków ognistych i t. p. — Wykład jest płynny, jasny i zajmujący, nawet dla niestrategików. Wykład ten zdaje się téż być samodzielny i własny autora, w wykładzie bowiem nawet sztuki rycerskiéj u obcych, wtrącane tu są wypadki i przykłady z rzeczy krajowych. Język, oprócz toku dawnego, zajmujący téż jest dla nas z powodu wyrazów technicznych; sama rzecz nadto z przechowania tradycyj miejscowych. Dla krótkiego objaśnienia tak języka, jak treści, przytoczymy tu ustęp z oddziału rzeczy krajowych, p. n.: „Obyczaj i zachowanie w rzeczach rycerskich".

„*Racy* albo Raucy („Słowacy to byli z *Rasciéj*" ?), ci najpierwéj wnieśli do nas obyczaj służby żołnierskiéj, na Podole z *drzewem* a *tarczą* jeździć, jeszcze za Loisza (Ludwika), potém za Władzisława królów Polskich i Węgierskich, którzy czynili z Litwą za Króla Loisza a z Tatary za Władzisława. Potém nasi Polacy od nich obaczyli ich sprawę służąc z nimi, bo przedtém z *kuszami* jeździli a *rohatynami*, które po prawéj stronie podle siebie włóczyli jednym końcem po ziemi, a drugi na ręku zawiesili, przeto je zwali *włócznie* od włóczenia. Od tegoż czasu ich obyczajem jeżdżą ku potrzebie wojennéj z drzewem a z tarczą, porzuciwszy kusze — odprawiwszy Race, którzy szkody swoim czynili. Porządek téj służby żołnierskiéj takim obyczajem bywał" etc.

Bielski za żywo w tym traktacie wyraził swe przekonanie, iż byłoby do życzenia, aby ludzie stanu duchownego więcéj do sprawy wojennéj przyczyniali się — i te to właśnie wyjścia (a także powtarzanie w Kronice Świata bajki o Papieżu-Niewieście) głównie ściągnęły były zakaz na pisma Bielskiego. Być może, iż wyrażenia te wypływały istotnie z nienależnego zrozumienia powołania duchownych; że jednak dając tu Bielski porady, aby bracia zakonni nie odbiegali od ćwiczeń wojskowych, nie myślał o odstępstwie od nauk katolickich, tego dowodzi sam sposób namowy, gdyż „dobrzeby uczynili, pisze tu, aby brali przykład z tych cnotliwych rycerzów bratów swoich, które zowiemy Bożego grobu", którzy „niedawnego czasu wielką posługę uczynili i czynić nie przestają potrzebną wszemu Chrześcijaństwu na wyspie Melicie".

Utwory poetyczne Marcina Bielskiego ogłoszone dopiéro zostały po jego śmierci przez syna: *Sen majowy* w r. 1586, *Rozmowa Proroków* 1587, *Sejm niewieści* w r. 1595. Kiedy mianowicie poemata te były napisane, wiadomém nie jest, że jednak były utworami z osta-

tnich lat życia Bielskiego, dowodem sama ich treść. Sen majowy obejmuje alluzye do wypadków Węgierskich z r. 1566 (*), Sejm niewieści (jak to zaraz ujrzymy) był pisany później niż Sprawa Rycerska, Rozmowa Proroków później niż Sejm niewieści; sam wreszcie kunszt rymotwórczy nader tu wyższy od poprzednich w téj rzeczy prób autora, i znaczno, iż nastąpił po przejęciu się już utworami Reja (którego obszerny poemat *Wizerunek* wydanym był w r. 1560), i Kochanowskiego (którego Satyr, Zgoda, Szachy, już przed r. 1567 były wyszły, a niejedna pieśń w rękopiśmie krążyła) i innych. Powiemy tu najprzód o najobszerniejszym z tych poematów, Sejmie niewieścim, a następnie o dwóch krótszych.

Sejm (Syem) *Niewieści* jest-to poemat, którego napis i pomysł treści był naśladowaniem jednéj z komedyj Arystofana (Ekklesiatsuze) lecz który nie ma ani cienia téj nieprzyzwoitości, jaka od początku do końca cechuje komedyę grecką, i któréj wreszcie i treść i wszystkie szczegóły są ściśle krajowe. Treść jest następna: Bohaterki poematu: Katarzyna, Beata, Ludomiła, Konstancya, Potencyana, Eufemia i Poliksena, niewiasty polskie, zebrane na spólną naradę, dochodzą do wniosku: iż jedyną przyczyną nieszczęść, które spółcześnie kraj ich trapią, jest niedołęztwo ich mężów, i że przeto jedynym ratunkiem w tym stanie rzeczy jest, iżby one same w ich miejsce zajęły się stanowieniem praw i sprawowaniem urzędów, przybierając tylko mężów do pomocy w bronieniu granic. Aby wyjednać tę zmianę, spisuje kilkanaście artykułów dla przedstawienia ich do zatwierdzenia Księżnéj (t. j. Ziemi polskiéj). Po naradzie następuje więc obraz poselstwa do Księżnéj, odpowiedź jéj i upoważnienie niewiast do złożenia sejmu. Na sejmie spisanie artykułów nowych, ich zatwierdzenia przez Księżnę, i udzielenie im nadto przez tęż instrukcyi co do sztuki wojskowéj, a instrukcya ta jest to właśnie skrócenie rytmem *Sprawy Rycerskiéj*, mianowicie oddziału jéj o sztuce puszkarskiéj, z niejakiemi nawet dodatkami, jak np. o obronie zamków, co dowodzi jéj późniejszego układu.

Utwór ten, jak widzimy z téj treści, jest częścią dramatem, a częścią wierszem dydaktycznym, lub raczéj jest to gorzka satyra częścią polityczna, częścią obyczajowa: polityczna, o ile się odnosiła do krytyki charakteru i działań mężczyzn oraz ustaw krajowych; obyczajowa, o ile do krytyki charakteru niewiast, chęci ich przewodzenia, emancypacyi, przywłaszczenia korzyści ekonomicznych i t. p. — Dyalog

(*) Krytyczna wiadomość o tych utworach, wraz z wyciągami z ich treści, w świeżo wydanéj broszurce p. n. Dwie rzadkoście bibliograficzne Marcina Bielskiego, 1873, Lwów. Wydał doktor Władysław Wisłocki.

prowadzony tu wszędzie żywo, słowem dowcipném i gładkiém; wprowadzona do liczby niewiast oponentka (Konstancya), przyczynia się do rozważania kwestyi obustronnie i ożywienia akcyi. Bielski, który we wszystkich swych utworach prozy (prócz części Kroniki Polskiéj) był tłómaczem i skrócicielem, tu rozwinął fantazyę twórczą: część wewnętrzna odznaczona jest i ożywiona znajomością serc i umysłów ludzkich, ustaw i potrzeb kraju; część zewnętrzna jest z całą swobodą fantazyi, czyli poetycznéj formy napisana. Dla praktycznego poznania dykcyi rytmicznéj w téj sztuce i rodzaju talentu autora, przytaczamy kilka wyjątków.

Akcyę zaczyna przemowa białych głów do mężczyzn, z wyliczaniem w ten sposób swych zalet:

I cóż się z nas śmiejecie, panowie z brodami?
Zaż nam Bóg wiele nie dał z swych darów przed wami?
Przypatrzcie się nam dobrze w tak gładkiéj urodzie,
Gdy zimie (zimą) na weselu, a majem w ogrodzie, —
Rzecz gładka, płeć subtelna, wdzięczna na wejrzeniu,
Czego nie dał żadnemu innemu stworzeniu.
Miarę w piciu, jedzeniu, ztąd długi wiek mamy,
Lepsze a lutościwsze, trzeźwiejsze bywamy.
To naprzód mając, *czemuż téż radzić nie mamy*
O dobrém spólném naszem? — a zwłaszcza, że znamy
Gnuśne was, męże nasze!...

Z zagajenia Katarzyny w naradzie pierwszéj:

„Już daléj, siostry miłe, nie bądźmy w tym błędzie,
Którego u nas pełno na wszéj Polsce wszędzie, —
Próżno się mamy spuszczać na męzkie osoby.
. . . . . .
Więcéj strzegą powagi, okazałéj mowy,
Niźli, coby przyniosło nam pożytek zdrowy.
To ich rada na sejmie: chłopka na wsi złupić,
A na swych kolacyach każdy dzień się upić.
Króla pana swojego mało sobie ważą,
Gdzie mu prawdy potrzeba, tam się nie okażą.

Z artykułów w czasie narady ułożonych:

Art. I. Widząc, jakie trudności, morderstwa i szkody
Podejmują ziemianie w granicach niezgody,
Tak z Królem, jak szlachcicem...

Chcąc my tedy zabieżeć takiemu błędowi
Dawamy to Paniéj (Księżnéj) w moc, jak swemu Królowi,
By grunty szafowała, *my dochody brali.*
Art. IX. Wina i mocnych trunków by nie szynkowano;
Tylko nam samym żonom to korzenne picie
Wolno będzie szynkować między sobą skrycie
Dla lekarstwa, i innych potrzeb bardzo pilnych.
Art. XI. Posagi te nieznośne aby zaginęły...

Inne artykuły obejmowały rady nie ironiczne, ale zdrowe, np. aby się wyrzec jedwabiów, gdyż

Dobre są płótna, sukna i kożuchy polskie....

by zmniejszyć biórokracyę:

Sześć arkuszy napisze kontrowersii stronie....

gdy wyśmiewają przesąd, iż tylko szlachcic mógł być towarzyszem:

Większe poczty nas będą, niż naszych brodaczów,
Kiedy ze wsi nabierzem niewiast od oraczów.
Każdéj miejsce dawamy choć z prostego rodu....

gdy radzą Cyganów osadzać i włóczęgów na obrońców zamieniać, zmniejszyć pobory z kmiotków, monety innéj nie kuć, jak z rudy krajowéj, choćby tylko z żelaza i ołowiu i t. p.

Artykuły te wszystkie, mimo szyderskiego wtrącenia Konstancyi:

Nuże, nowi stateczni rycerze!
Ubrawszy się z łukiem w szarawary,
Jedźcie skokiem, porażcie Tatary...

otrzymały, jak wspomnieliśmy, zatwierdzenie Księżnéj, a dodana instrukcya jéj, czyli strategia, nie była także na nutę ironii. Utwór ten Bielskiego pozyskał był nie tylko wielbicieli, ale i naśladowców; jakoż mamy z owego czasu idące: *Sejm Białogłowski* (pół prozą pół wierszem), *Wiersz o fortelach i obyczajach białogłowskich* i t. p. Sam *Sejm Niewieści* miał i drugie wydanie w r. 1639, ale pod zmienionym napisem: *Consultacya przezacnych matron koronnych*, a autorstwo przypisał sobie Władysław *Jeżowski*.

Sen majowy pod gajem zielonym. Był to wiersz napisany przez Bielskiego w czasie, kiedy Cesarzowie Niemieccy i familia Zapolych

dobijali się o panowanie nad Węgrami, a skutkiem tych zajść kraj ten stał się zdobyczą turecką. Pustelnik jakiś, dumając o tych wypadkach w gaju, usnął, a sen ten majowy ukazał mu w swojéj marze rozmawiające z sobą ziemie: Węgierską, Wołoską i Polską. Dwie pierwsze wróżą téj ostatniéj tenże los, jaki już ich spotkał, t. j. zajęcie przez Turka. Ziemia Polska, odebrawszy przestrogę od *hurskiéj* (węgierskiéj), iż synowie jéj stają się podobnymi do jéj synów, nie zaprzecza temu, ale owszem dodaje z lamentem:

Niebo i płodna ziemio! bądź ze mną żałośna,
Iż jest taka ślepota w moich synach sprośna!
Cóż ja mam z nimi czynić, uboga sierota?
Wolą drudzy ćci (?) sprawiać, do Gdańska szafować,
Zarosłe lasy kopać, stare wsi kupować,
Upstrzyć panią w aksamit, złotogłów, w forboty,
Niźli w pole wyjechać, leżéć pod namioty.
Słyszę, że się Tatarzy po granicy wiją,
A wżdy moi weseli skaczą, huczą, piją....
Obaczcie się w tém dobrze, synaczkowie mili.

Wiersz wreszcie *Rozmowa nowych proroków* ma następny dziwaczny, a niby poetyczny całkowity tytuł: *Rozmowa nowych proroków, dwóch baranów o jednéj głowie.* Cóż znaczy ten napis? Rozmowa ta, czyli ten wiersz, będący groźbą krajowi i światu za zbytki ich, zaczyna się na nutę poważną i religijną:

Święte Pismo powiada: jeśli przestaniecie
Wołać, *kamień* będzie, jeśli wy nie chcecie,

W Krakowie była kamienica dawna (dziś zwana pod Baranami), na któréj znajdowało się wyobrażenie dwóch baranów o jednéj spólnéj głowie (wizerunek jéj umieszczony tu na karcie tytułowéj); owóż Bielski wprowadza niby głos owéj kamienicy (dwóch Baranów), czyli starych mieszczan krakowskich, wróżący krajowi i światu koniec, jeżeli się nie powściągną od zbytków i innych ujemności. Wiersz ten zdaje się być utworem ostatniego roku życia Bielskiego. Znaczna tu opryskliwa zgryźliwość zmęczonego wiekiem umysłu, który obok ciskania zarzutów słusznych, narzeka zarazem na to wszystko, co nowe, choćby to nowe nie było wcale gorszém od dawnego; — zapomniawszy już na niektóre szczegóły Sejmu Niewieściego, czyni zarzut płci pięknéj, że się chwyta pisma, spółziomkom, że stanowią podatki i t. p. Największą część lamentu stanowią wyrzekania na zbytki w ubiorach, jadle i t. p., tak u szlachty, jak mieszczan. Podobne literalnie znajdu-

jemy w wieku XVII u Starowolskiego i innych, podobne w XVIII; oczywiście więc nie były to oznaki rzeczywiste końca świata, i pozostają nam dziś raczéj jako świadectwa dawnéj zamożności, oraz szczegółów dawnych obyczajów, zwyczajów i t. p. Rytm ten Bielskiego, równie jak i poprzedni, co do koloru swego głównego, był w rodzaju owych broszurek politycznych, które ówcześnie w takiéj ilości ukazywały się w kraju, zwłaszcza przed każdym sejmem, już wierszem już prozą. Broszurkę Bielskiego, jakkolwiek zaraz po napisaniu nie była drukowaną, odznaczał jednak wyższy rytmiczny talent, i dlatego przytoczymy tu dla przykładu chociaż kilka wierszy z treścią i owych wyrzekań z cechą ujemną, i rad zdrowych.

Kamienica czyli Prorocy nowi wołają:

. . . . . .

Czyli nas Bóg chce karać w tak nierzędnéj sprawie,
Iż sprawcy nie stanowią żadnéj rzeczy *prawie* (sprawiedliwie).

. . . . . .

Nasza pusta chudzina musi w kącie siedzieć,
A na wszystko przyzwolić, co pan chce powiedzieć.
Posłowie zjechawszy się z księżą czynią spory,
Naostatek sejm zatkną *czopy* i *pobory* (czopowém i innemi podatkami).

. . . . . .

Jakie wielkie drogoście, jakie w szatach zbytki!
Papieruby nie stało, by miał pisać wszytki.

. . . . . .

A nasze panie duszki!... co za dziwy stroją,
Ludzi się nie sromają ani Boga boją.
Jęły się *pisma* czytać, kądziele przestały.

. . . . . .

By też wioskę zastawić, miéć z pontałów tkanki.
Junkiery, *saltarelle*, *mentlik*, *inderaki*
Przywodzą ku utratom męże nieboraki.

. . . . . .

Skacze panna w sobotę, skacze i w niedzielę,
Naskaczesz się, panienko, jako dzikie cielę.
Obciągnie się sznurkami, ledwo dychać może.

. . . . . .

Za pierwszych lat nosiły nasze panie duszki
Pacierze bursztynowe nie złote łańcuszki,
Na szyi prosty *czechel*, albo było gołe
Na głowie *toczennice*, a *chomlę* na czoło.

Dzisiaj zaś już i mieszczanki:

Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się też by sroczki,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki,
Buciki sznurowane, tabinowa szata.

. . . . . .

Kmiecy lud pospolicie *chłopy* przezywamy,
Chocia wszyscy z ich pracéj dobrze używamy,
Tak Króla, jako pana kmieca skarga głuszy.

. . . . . .

Patrzcie, jako Bóg nie ma wszyskich o nie karać!

Przytoczymy tu wreszcie z tego ostatniego utworu Marcina Bielskiego następne słowa, które są literalnym dowodem, że autor ten nie był skrycie nowowiercą. Prorocy tu mówią:

Przyszłachwa na inny świat, nie wiem co się stało,
Wszystko się odmieniło i zapakowało.
Spora (spór) wielka powstała, *rozerwana wiara...*
Stan duchowny odmienion, nie ma swéj powagi
Król, ksiądz i nikt. — Boże! *strzeż nas od jakiéj plagi!*

Taka jest treść, charakter i niektóre szczegóły utworów Marcina Bielskiego. Treść i rozmiar nie były, widzimy, zbyt szczupłe, i nie zbyt szczupłą była zasługa tego pisarza. Treść jego utworów była nader rozmaita, tak pod względem przedmiotów, jak formy, a charakterem ich spólnym, rozmaitość łączącym, była historyczność. Kroniki, Sprawa Rycerska, wszystkie cztery poemata, tą właśnie głównie oddychają treścią, t. j. historycznością, a przeważnie historycznością krajową. Marcin Bielski nie był zapewne geniuszem pierwszego rzędu, był on w części największéj tłómaczem i skrócicielem, lecz nie był bynajmniéj próżnym i pewnéj twórczéj fantazyi, a owa jego różnostronna rzutność, usposobienie, pracowitość i zdatność sprawiły, iż utwory jego w literaturze krajowéj były epoką w swoich gałęziach. Był on nie tylko jednym z pierwszych twórców, jak wyżéj rzekliśmy, ale też i jednym ze świetnych budowników złotego okresu literatury za Jagiellonów.

WIZERUNEK.

Poemat z roku 1558 Mikołaja Reja.

Mało jest pisarzy, którychby głośność i sława tak były nieodpowiednie znakomitości ich zasług, jak u nas Reja. Pisarz ten, pierwszy niegdyś twórca prozy i wiersza polskiego, od razu świetnych, — autor dzieł treści rozlicznéj, rozmiarów wielkich, — nie tylko stopniem głośności prześcigniętym był wkrótce przez swych następców, zasługą niższych, ale nie widać nawet, iżby i przez spółczesnych należnie był podziwianym. W pisarzach naszych z XVI-go wieku napotykamy wprawdzie niejednokrotnie nazwisko Reja, lecz nigdy ze szczególnym oklaskiem. W najlepszych razach wspominany był tylko jako „poeta *przyrodzony* polski“ (*Bielski*), jako „poeta *dowcipny* (*Klonowicz*), jako „pochwały godny“ („et meruit laudem“, *Kochanowski*) i t. p. sam nawet jego przyjaciel i biograf Andrzéj Trzycieski w biografii swéj ograniczył się na przytoczeniu tylko nazwisk jego pism. To imię, które sobie Mikołaj Rej zjednał spółcześnie, nie było to wcale owo imię typowe, z przydomkiem zawsze zaszczytnym, jakie miał np. Jan Kochanowski i inni. We wzmiankach spółczesnych figuruje on owszem nieraz już jako żartowniś płaski (*Górnicki* w *Dworzaninie*), już jako obżerca, opilca (*Wereszczyński*), już jako „kawka zdobiąca się w cudze pióra“ (Jan *Woźniak*, spółwierca Reja) i t. p. A jednak takie i tym podobne wzmianki, były to jeszcze złote czasy jego głośności. W wiekach XVII i XVIII zginęła już nawet pamięć nazwiska Reja; — nie znajdujemy go już np. ani w poemacie Grochowskiego z r. 1603: *August Jagiełło* (wyliczającym wszystkie znakomitości z czasów Zygmuta Augusta), ani w *Hecatontas* Starowolskiego (lubo tu błyszczy Trzycieski), ani w *Judicium* Brauna (lubo tu rozbierani Kochanowski, Kochowski, Twardowski) i t. p. Przy końcu XVIII-go wieku Fr. Dmochowski w *Sztuce* swéj *rymotwórczéj* nie wymienił podobnie nazwiska Reja, a mówiąc o Kochanowskim, powiedział wyraźnie, iż ten:

„Sam *stworzył* sztukę wiersza, sam udoskonalił.“

Nie był szczęśliwym dla Reja i początek wieku naszego. Żadne z pism jego nie weszło w r. 1805 do *wyboru pisarzów polskich*. Nie wiele, i to najczęściéj z naganą, wzmiankowały o nim następnie historya literatury i krytyka. Ludwik *Osiński* np. w całym swym *Kursie literatury* tyle tylko o Reju wspomniał, iż „czytając go obok z Kochanowskim sądzić można, iż pisarzy tych wieki przedzielają.“ *Brodziński*, ilekroć w swych pismach krytycznych mówił o poezyi polskiéj z wieku Zygmuntów, mówił tylko o Kochanowskim. Jeszcze nawet Adam *Mickiewicz* w swym *kursie literatury słowiańskiéj*, postawiwszy wysoko Reja jako pisarza prozy (*Zwierciadło*), o zdolności jego poetycznéj rzekł tylko, iż „pieśni właściwe i pieśni zachowane w kantyczkach bez porównania więcéj mają ceny dla poezyi polskiéj, niżeli rymotwórcze płody Reja“. Osiński i Brodziński byli to z wielu względów znakomici estetyczni sędziowie; Mickiewicz, jak wiadomo, w zdaniach swych o poetach nie słynął wcale z zawiści. Cóż więc było powodem podobnych sądów? Przyczyną takich i tym podobnych sądów o zasłudze i charakterze utworów poetycznych Reja, to tylko było: iż te powszechności sądzącéj, były (tak jak są prawie dotąd) wcale nieznane.

Mikołaj Rej (urodzony 1505), który pierwszy zaczął ogłaszać oryginalne pisma w języku polskim wierszem i prozą na większą skalę, a ogłaszał je w przeciągu lat więcéj 30-stu (1533—1567), obok swych dzieł obszernych prozą: *Postylli* (którą sam Wujek chwalił ze ślicznéj prozy) i *Zwierciadła*, czyli *Żywota człowieka poczciwego*; z obszerniejszych utworów poetycznych wydał był:

1) *Żywot Józefa*, poema dramatyczne, dramat (właściwie *trilogia*) najdawniejszy ze znanych w języku polskim.

2) *Zwierzyniec*, poemat kreślący obraz głównych osobistości krajowych, wszelkich stanów, wieku i płci, autorowi spółczesnych; i wreszcie:

3) *Wizerunek*, poema opisowo-nauczające.

Poemata *Żywot Józefa i Zwierzyniec*, obejmujące co do rozciągłości każdy po kilka tysięcy wierszy, a pełne i wielkich zalet i wielkich wad, oczekują jeszcze bliższego szczegółowego ocenienia, miały jednak w ostatnich czasach już częściowe, już całkowite przedruki (*Wojcicki*); tu zaś chcemy dać poznać bliżéj ostatni z owych poematów: Wizerunek, przy wydaniu którego autor nazwany został *Dantem Polski*, poemat z rzadkich Reja najrzadszy (*), najobszerniejszy (ma bowiem

(*) Ani Bentkowski, ani Juszyński nie widzieli Wizerunku. Pierwszy na zasadzie tylko tego, co o treści jego przeczytał w konctatkach Lindego, wnosił, iż musi

wierszy do 12,000), i zarazem poetycką właściwość autora swego najwybitniéj przedstawiający.

* * *

Napis właściwy, to jest całkowity, poematu Wizerunek jest:

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciedle snadnie każdy swe sprawy oglądać może, zebrany i z filozofów i z różnych obyczajów świata tego (*).

Co do formy zewnętrznéj, poemat ten podzielony jest na 12-cie *rozdziałów*. Pisany jest wierszem. Wiersz od początku do końca rymowy (bez przelatania), trzynasto-zgłoskowy ze średniówką na 7-éj, rodzaj, który jak wiadomo, od czasów Reja był i jest nader upowszechnionym w poezyi polskiéj, ale który do Reja był prawie nieznany (**). Wiersze te nieraz z rymem kalekim, z myślą wtrąconą dla rymu, albo zbyt rozwleczoną, są jednak często gładkie, nieraz i gładkie i silne, i nawet nieustępujące najlepszym u nas z końca XVIII-go wieku, przy zachowaniu nadto oryginalności, sobie właściwéj, toku. Co do *treści*, ta jest filozoficzno-moralna i jest mianowicie następna:

Młodzieniec pewien (autor tu nie wymienia ani jego imienia, ani kraju, ani zawodu), ścigany snać zawsze z jednéj strony tą myślą: iż świat ten nasz jest „omylny“ (ułudny), z drugiéj zaś strony uwagą: iż człowiek nad inne zwierzęta nader znakomicie

---

to być inne pismo, niż Zwierciadło tegoż autora. Pierwszy Michał Wiszniewski w swéj Historyi Literatury (Tom VII, r. 1845) ogłosił z poematu tego dłuższe wypisy, ale bez dania wyobrażenia o całości i zdania. Z wypisów tych umieścił następnie wyjątki w Dziejach literatury polskiéj Kondratowicz.

(*) Wydanie I r. 1558, II r. 1560. Przytém rycina wyobrażająca Reja z podpisem: „od urodzenia lat 50;“ nie należy jednak ztąd wnosić, iż Rej miał lat tylko 50, gdy pisał Wizerunek, taż bowiem rycina i z tymże podpisem znajduje się i przy Postylli Reja (z r. 1556). Miejscem urodzenia poety było Żurawno nad Dniestrem; niektórzy biografowie jego łączą domysł, iż był z familii czeskiéj Werszowiców; inni przytaczają, iż już w r. 1440 spotyka się nazwisko Reja, kanonika krakowskiego; dodać można, iż już w liczbie poległych pod Grunwaldem w r. 1410 wymieniony jest przez Długosza Rey de Naglowice; oraz iż na akcie urzędowym Mikołaja z Kurowa, biskupa Władysławskiego, z dnia 21 października 1399 roku, podpisany jest jako świadek niejaki Jan Rej z Dziewięthli (Joannes Rey de Dzewyanthle. Cod. Diplom. Polon. II, 353).

(**) Z licznych zabytków poezyi, tak religijnéj, jak świeckiéj, które nas doszły z przed czasów Reja, tylko ile dotąd znamy, Hymn do Ducha Świętego z r. 1493:

„Pomóż mi, święty Dusze, twoję chwałę mnożyć etc.“

i wiersz Jana z Koszyczek przy I-szém wydaniu Opecia 1522, są miary podobnéj.

jest ozdobiony i wywyższony; pragnie poznąć i widzieć: czém też jest rzeczywiście ten świat? czém człowiek? a mianowicie: co też jest powinnością człowieka, żyjąc na świecie? Nie mógł on tych zagadek rozwiązać sam, nie zaspokajało go to, co słyszał od ludzi: idzie więc odpowiedzi szukać w kraje umarłych. W tym celu przechodzi kraje podziemne, kraje powietrzne; tu po kolei spotyka już mędrców greckich, już proroków wschodnich, szuka u nich objaśnień, słucha ich odpowiedzi, a odpowiedzi te, czyli objaśnienia, stanowią właśnie główną treść poematu. Każda *pieśń* czyli *rozdział* (*) opisuje inne spotkanie i nosi właśnie nazwisko uczącego mistrza. Nazwiska 12-u *rozdziałów* Wizerunku są więc następne: *Hippokrates*, *Diogenes*, *Epicurus*, *Anaxagoras*, *Sokrates*, *Teofrastes*, *Solinus*, *Plato*, *Zoroaster*, *Ksenokrates*, *Solon*, *Eliasz i Arystoteles*. Tu z góry wypada objaśnić: iż nie wszystkie te słowa, nauki, które w ciągu rozdziałów z ust tych różnych mistrzów wychodzą, do nich rzeczywiście należą; iż owszem są one po największéj części wypływem własnych rozmysłów i własnych przekonań autora: że nawet jest z tego ostatniego rodzaju kilka zdań, kilka twierdzeń, które się powtarzają przez wszystkie rozdziały, górują w każdym, i ztąd pewną nawet nużącą monotonność poematowi nadają. Jako jednak w *Boskiéj komedyi* Danta (któréj treść, równie jak Wizerunku Reja, rozwija się w krajach zaziemskich), powtarzanie opisów mąk potępieńców nuży także monotonnością, lecz po przypatrzeniu się bliższém daje widzieć w odcieniach bogactwo fantazyi; tak też w naukach Reja, nauki te, w oddzielnych rozdziałach odznaczone, są zwykle właściwością nauk tych mistrzów, którzy nazwisko im dają. Uprzedzić też wypada, iż lubo dydaktyka tak w tym, jako i innych poematach Reja stanowi charakter ich główny, treść Wizerunku nie jest jednak złożoną z saméj dydaktyki; autor tu opisując przypadki, przechody swego bohatera, kréśli też widoki które spotykał (widoki już treści ziemskiéj, już różnéj od ziemskiéj), więc zamki, pola, ogrody, strumienie, góry, kraje piekeł, kraje powietrzne, rajskie, a kreślenia te dają najczęściéj pięknéj malowniczości obrazy. Przytaczamy tu po kolei już w krótszych, już w dłuższych rysach treść każdego rozdziału.

Hippokrates. Najpierwszym mistrzem, którego młody bohater poematu w wędrówce swojéj napotkał i którego nauki słuchał, był

(*) Pieśni oddzielne mają tu nazwisko rozdziałów; — ztąd widzimy, iż mylném jest twierdzenie, powtarzające się w niektórych historyach naszéj literatury: iż pierwszy Budny w tłómaczeniu Pisma Świętego (1572) użył nazwiska rozdział w miejsce capitulum. Budny sam wprawdzie wyraża w przedmowie, iż się tém odróżnił od poprzedników, lecz stosował to tylko oczywiście do tłómaczów Pisma Świętego. Nazwiska rozdział, rozdzyelenye używał już i Bielski Marcin w Kronice Świata (I-sze wydanie 1550 r.).

Hippokrates. Hippokrates rzeczywisty nie był wprawdzie w naukach swoich mędrcem obyczajowym; autor go jednak, snać jako pierwszego lekarza ciała, za pierwszego lekarza duszy tu położył. Nauki, które tu przed słuchającym młodzieńcem rozwija Hippokrates, są właśnie po największéj części z liczby tych, których treść w różnych waryantach powtarza się następnie przez cały ciąg Wizerunku.

Hippokrates tu między innemi naucza: iż człowiek, różniąc się od innych stworzonych istot rozumem, głównie téż tym rozumem rządzić się winien, że jednak zarazem potrzebnym jest człowiekowi przymiot, który jest wyższym nad rozum i ma być kierownikiem rozumu, a którym jest: *cnota;* rozum bez cnoty staje się raczéj szkodą, niż pożytkiem, „jak komnata dymem ogrzana."

Jako gdy w pięknym gmachu marznąc dymem kurzą,
Albo gdy jasne słońce zajdzie szpetną burzą,
Także rozum (mówi Hippokrates) bez cnoty, gdy się gdzie zamnoży.

Aby zaś rozum, który może miéć różne kierunki, doszedł do uznania tego, iż kierownikiem jego ma być cnota, potrzebne mu jest *kształcenie*, *ćwiczenie*:

Gdyż ćwiczenie na rozum jest by deszcz majowy,
Który każdemu ziółku bywa zawsze zdrowy.

Rozum ukształcony pozna najprzód to właśnie, iż kierownikiem naszym winna być cnota, i pozna daléj, w jaki sposób mają się rozwijać uczynki téj cnoty.

Gdy bowiem jeszcze k'temu (do rozumu *przyrodzonego*) *nauka* przypadnie,
Już ono *przyrodzenie* jeszcze więcéj zgadnie:
Jakiemi się przypadki ma cnota ozdobić,
I jakiemi jéj pokój spalerami obić.

Dla charakterystyki rozdziału dodajmy tu jeszcze: iż autor, licząc korzyści cnoty, przypisywał jéj nawet możność przewidywania przyszłości:

„Dziwnemi ta przysmaki swych kochanków tuczy,
Przypadłość przyszłych rzeczy rozeznawać uczy."

oraz iż przypisuje Hippokratesowi wiarę w fizyognomikę, czyli zależność przymiotów ciała od przymiotów duszy, tak bowiem mówi:

I tę zawzdy naukę uczniom swym przywodził,
Aby każdy często z nich do zwierciadła chodził,
A gdy czarność obaczy na twarzy ze zmazy,
Aby téż przepatrował i na duszy skazy.

Diogenes. Młodzieniec był uszczęśliwiony z nauki Hippokratesa; chociaż się jednak dowiedział, jak pożądaną i jak korzystną jest cnota, nie wié jednak jeszcze dobrze, co to jest ta cnota? Idzie więc daléj, a napotyka go *Diogenes.* Diogenes ten, według autora, nie był to typ cynika, ale tylko mędrca prawego, który bogactwy gardzi. Summą więc nauki Diogenesa jest więc tu: iż jedną z głównych cnót człowieka winno być umiłowanie *mierności.* Jakoż filozof ten mówi tu do słuchającego młodzieńca między innemi tak:

. . . . . .
A możesz to rozeznać, iż poczciwe stany
Nie jedno w tém zależą, iż *tu wiele mamy* (*),
Ale gdy *rozum z cnotą* do tego przypadnie.
Już więc każdy rozezna swą powinność snadnie,
Iż wszystkiego pomiernie z rozmysłem używa,
Iż jako pączek w maśle w dobréj sławie pływa.
Bowiem bogacz bez sławy, jako bałwan głuchy,
Choć go upstrzysz perłami, choć wiszą łańcuchy.

Nauczywszy teoretycznie Diogenes, stara się téż daléj przekonywać i nauczać młodzieńca obrazem praktycznym, ukazując mu na skutki uczty zbytkowéj, i przedstawiając zarazem (snać świadomy faktów pośmiertnych) osiągnienie wyższéj słodyczy z czytania Cycerona, Seneki i t. p. Obrazy takie, t. j. zbytków stołu, kielicha i t. p. właśnie to silna strona miejsc opisowych Reja, celuje w nich równie dobitnością słowa jak i morały.

Diogenes mówi tu między innemi, kreśląc skutki opilstwa:

Bo jeśli to *rozkoszą* ma kto przezwać właśnie,
Gdy grzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie,
Pomorty a Pazuny co wszystko zagłuszą,
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą?
. . . . . .

(*) Rej, dziedzic i posiadacz kilkunastu wiosek, a rozumujący zawsze z własnego doświadczenia i rozmysłu, nie wspomina nigdy o kategoryach niedostatku, lecz często i ledwo nie wszędzie o skutkach z b y t k ó w.

Już jako głuch na drugich musisz *palcem kiwać*,
Bo już tam trudno słusznéj rozmowy używać,
Albowiem już tam każdy chociaż ledwo ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markoce, a mniema iż śpiewa.
A drugi za nim stojąc jako ciele ryczy,
A zda mu się iż wesół a iż pięknie krzyczy.
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni,
Tak więc Bachus, on rycerz, swe kochanki błaźni!
. . . . . .
Azaż to nie piękniejsza bywa krotochwila,
Sieść sobie z kilkiem osób, kiedy wolna chwila,
I miéć sobie nie wrzeszcząc poczciwe rozmowy.
Albo przejrzéć kilka kart onych dziejów dawnych.
Nasłuchać się zwyczajów zacnych ludzi sławnych
. . . . . .
Tam on sławny Cycero rozmówi się z tobą,
Najdziesz w poczciwych sprawach co masz czynić z sobą.
Tam *Kurciusz*, *Seneka*, *Homerus*, tam *Plato*...

Epikurus. Trzeci z kolei rozdział napis ma *Epikurus*. Młodzieniec wysłuchawszy nauk Diogenesa idzie daléj i widzi przed sobą piękny pałac. Panią tego pałacu była królowa *Rozkosz*, a dwór jéj składały panny, imieniem: *Libido*, *Luxuria*, *Invidia*, *Stultitia*, *Tenulentia*. Opisy tych ogrodów, pałacu i dworu malowne, i przypominają opis *ogrodów Alcyny* Ariosta. Kiedy młodzieniec patrzy na nie zdziwiony, spotyka go *Epikurus* i uczy: że te miejsca dają mu rozwiązanie jego badań i troski, że jedyne i prawdziwe szczęście dać tylko może *rozkosz*.

A tak, (mówi) rozkosz jest koniec naszych wszystkich rzeczy,
A każdy ją na wielkiéj iście miewa pieczy.
Nie pływałby marynarz, ani gardła ważył,
Ale to wszystko czyni by rozkoszy zażył.
. . . . . .
Uczony z bladą twarzą siedzi nad księgami
Aby potém swych wczasów użył z rozkoszami.
. . . . . .
Bo chociaż kto źle czyni, już to rozkosz jego.
. . . . . .
Acz więc drudzy (dodaje) różnemi wywody to psują
Iż się rozkosz nie zgodzi z cnotą, tém figlują...

Wymyślili to, mówi, tylko poeci i księża.

Młodzieniec już był pociągnięty i widokiem uroczego dworu księżniczki i teoryi Epikura, i miał już wejść do pałacu, kiedy mu się ukazała postać już nie człowieka, ani królowéj, ale *bogini*. Była to bogini *Minerwa*, a ta przemówiła zupełnie inaczéj niż Epikurus: dobitnie i obrazowie skreśliła przed młodzieńcem skutki rozpusty, i kończąc, rzekła:

„A tak, mój miły bracie, miéj to na baczności,
A używaj swych wczasów w roztropnéj zacności.
. . . . . .
A nie tak jako bydlę co łeb w ziemię tłoczy,
A bezpiecznię ku górze nie śmie podnieść oczy.
Przepatruj przyszłe rzeczy a wiaruj się złego,
Gdyś *rozumem* opatrzon, byś nie stracił *tego*.
A strzeż się, radzęć pilnie, tych marnych rozkoszy
Co się to w nich ta pani jako paw' kokoszy.
. . . . . .
Bo acz to jest rzecz wdzięczna, gdy rozkoszy *ciało*
Miewa tu po swéj myśli by się nabujało,
Ale to jeszcze większa gdy się *dusza* kocha,
A to jest rozkosz *wieczna*, a doczesna płocha.

Anaxagoras. Po Epikurze spotyka młodzieńca Anaxagoras. Tu autor nie trzyma się wcale właściwości mistrza. Mędrzec ten mówi młodzieńcowi o Adamie, Kaimie, o płochości rozumu młodego, deklamuje przeciw celibatowi księży, następnie mówi o ożenieniu, o gospodarstwie i t. p.

Sokrates. W rozdziale tym *Sokrates*, zrazu zgodnie istotnie z tradycyjną tego filozofa nauką, uczy młodzieńca iżby zważał, iż jest śród świata jeden *Duch-Rządca* wszystkiego, i że ztąd najwięcéj rzeczy duchowe miłować należy.

. . . . . .
I patrzaj (mówi) jaki to Bóg jest Pan wszego świata,
Jaka jest jego dziwna srogość i zapłata.
Widzisz jako przed Nim drżą króle i książęta,
A straszliwie na wszystek świat, ta moc rozpięta.
. . . . . .
Wierz że Bóg nie ma ciała, ale jest duch prawy,
A téż więcéj duchowéj w każdym patrzy sprawy.

I zwraca uwagę na przywileje, jakie otrzymał człowiek w szeregu stworzeń i jego niewdzięczność.

Miesiąc, słońce i gwiazdy jako służą jemu,
Świecąc we dnie i w nocy jak komu dobremu,
A snać jeszcze nakoniec rozkazał aniołom
Aby nam wraz służyli, tu tym marnym wołom,
A przedsię go ani strach, ani dobroć ruszy.

Tu znowu wraca autor do przedmiotu, o którym mówił w rozdziale poprzednim, zapominając o właściwości mistrza, uczy ustami jego o gospodarstwie, o ożenieniu, o wychowaniu dziatek i t. p. i kreśli tu między innemi następnie z właściwą sobie trafną obrazowością, a niby słowami Sokratesa, obraz małżeństwa zgodnego:

„Dziś on u ciebie z żonką, ty jutro u niego,
A zaż może już co być nadto wdzięczniejszego?
Zaż lepiéj po ulicach z onymi biegając,
Tłuc się jako dziki kot albo w lesie zając?
A przedsię jakoś słyszał, dobre mienie, zdrowie,
Zawżdyć z żonką spełniejsze, niechaj każdy powie,
Bo kto ma być wierniejszym stróżem stanu twego,
Sławy, zdrowia, wczesności i wszego dobrego?
Przyjdzie na cię przygoda, nieszczęście, choroba,
Już wszystko wdzięcznie społu musicie nieść oba.

Teofrastus. Malowność która odznaczała poetycznie rozdział *Epikurus*, odznacza podobnie i rozdział Teofrastus. W rozdziale tym autor stosując się do rodzaju nauki mistrza, wziął za cel malować różne *stany*, t. j. różne charaktery i położenia ludzkie, i rozwija tu najprzód (nic jeszcze nie mówiąc o Teofraście) kontrast dwóch stanów, *pychy* i *mierności*. Po wysłuchaniu nauki Sokratesa młodzieniec odszedł, a oczy jego napotkały pałac pański przepyszny.

Będąc tak zatrwożonym młodzieniec tęskliwy,
Udał się na wschód słońca, gdzie go niosły oczy,
Tusząc sobie iż się gdzie co k'myśli przytoczy:
Ujrzał zamek na górze osobnéj piękności.
. . . . . .
Ony ganki foremne, ony piękne wieże.
Misternie rozsadzone, jedna drugiéj strzeże.
Na gałkach pozłocistych skrzypią powietrzniki.
. . . . . .
Sokoły rozpuszczają, na koniach igrają,
Psi brytańscy za niemi ze dzwonki biegają;
Pierze jako na strusiach a łańcuchów pełno,

„Sam *stworzył* sztukę wiersza, sam udoskonalił.“

Nie był szczęśliwym dla Reja i początek wieku naszego. Żadne z pism jego nie weszło w r. 1805 do *wyboru pisarzów polskich*. Nie wiele, i to najczęściéj z naganą, wzmiankowały o nim następnie historya literatury i krytyka. Ludwik *Osiński* np. w całym swym *Kursie literatury* tyle tylko o Reju wspomniał, iż „czytając go obok z Kochanowskim sądzić można, iż pisarzy tych wieki przedzielają.“ *Brodziński*, ilekroć w swych pismach krytycznych mówił o poezyi polskiéj z wieku Zygmuntów, mówił tylko o Kochanowskim Jeszcze nawet Adam *Mickiewicz* w swym *kursie literatury słowiańskiéj*, postawiwszy wysoko Reja jako pisarza prozy (*Zwierciadło*), o zdolności jego poetycznéj rzekł tylko, iż „pieśni właściwe i pieśni zachowane w kantyczkach bez porównania więcéj mają ceny dla poezyi polskiéj, niżeli rymotwórcze płody Reja“. Osiński i Brodziński byli to z wielu względów znakomici estetyczni sędziowie; Mickiewicz, jak wiadomo, w zdaniach swych o poetach nie słynął wcale z zawiści. Cóż więc było powodem podobnych sądów? Przyczyną takich i tym podobnych sądów o zasłudze i charakterze utworów poetycznych Reja, to tylko było: iż te powszechności sądzącéj, były (tak jak są prawie dotąd) wcale nieznane.

Mikołaj Rej (urodzony 1505), który pierwszy zaczął ogłaszać oryginalne pisma w języku polskim wierszem i prozą na większą skalę, a ogłaszał je w przeciągu lat więcéj 30-stu (1533—1567), obok swych dzieł obszernych prozą: *Postylli* (którą sam Wujek chwalił ze ślicznéj prozy) i *Zwierciadła*, czyli *Żywota człowieka poczciwego*; z obszerniejszych utworów poetycznych wydał był:

1) *Żywot Józefa*, poema dramatyczne, dramat (właściwie *trilogia*) najdawniejszy ze znanych w języku polskim.

2) *Zwierzyniec*, poemat kreślący obraz głównych osobistości krajowych, wszelkich stanów, wieku i płci, autorowi spółczesnych; i wreszcie:

3) *Wizerunek*, poema opisowo-nauczające.

Poemata *Żywot Józefa i Zwierzyniec*, obejmujące co do rozciągłości każdy po kilka tysięcy wierszy, a pełne i wielkich zalet i wielkich wad, oczekują jeszcze bliższego szczegółowego ocenienia, miały jednak w ostatnich czasach już częściowe, już całkowite przedruki (*Wojcicki*); tu zaś chcemy dać poznać bliżéj ostatni z owych poematów: Wizerunek, przy wydaniu którego autor nazwany został *Dantem Polski*, poemat z rzadkich Reja najrzadszy (*), najobszerniejszy (ma bowiem

(*) Ani Bentkowski, ani Juszyński nie widzieli Wizerunku. Pierwszy na zasadzie tylko tego, co o treści jego przeczytał w konctatkach Lindego, wnosił, iż musi

wierszy do 12,000), i zarazem poetycką właściwość autora swego najwybitniéj przedstawiający.

* * *

Napis właściwy, to jest całkowity, poematu Wizerunek jest: *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciedle snadnie każdy swe sprawy oglądać może, zebrany i z filozofów i z różnych obyczajów świata tego* (*).

Co do formy zewnętrznéj, poemat ten podzielony jest na 12-cie *rozdziałów*. Pisany jest wierszem. Wiersz od początku do końca rymowy (bez przelatania), trzynasto-zgłoskowy ze średniówką na 7-éj, rodzaj, który jak wiadomo, od czasów Reja był i jest nader upowszechnionym w poezyi polskiéj, ale który do Reja był prawie nieznany (**). Wiersze te nieraz z rymem kalekim, z myślą wtrąconą dla rymu, albo zbyt rozwleczoną, są jednak często gładkie, nieraz i gładkie i silne, i nawet nieustępujące najlepszym u nas z końca XVIII-go wieku, przy zachowaniu nadto oryginalności, sobie właściwéj, toku. Co do *treści*, ta jest filozoficzno-moralna i jest mianowicie następna:

Młodzieniec pewien (autor tu nie wymienia ani jego imienia, ani kraju, ani zawodu), ścigany snać zawsze z jednéj strony tą myślą: iż świat ten nasz jest „omylny" (ułudny), z drugiéj zaś strony uwagą: iż człowiek nad inne zwierzęta nader znakomicie

---

to być inne pismo, niż Zwierciadło tegoż autora. Pierwszy Michał Wiszniewski w swéj Historyi Literatury (Tom VII, r. 1845) ogłosił z poematu tego dłuższe wypisy, ale bez dania wyobrażenia o całości i zdania. Z wypisów tych umieścił następnie wyjątki w Dziejach literatury polskiéj Kondratowicz.

(*) Wydanie I r. 1558, II r. 1560. Przytém rycina wyobrażająca Reja z podpisem: „od urodzenia lat 50;" nie należy jednak ztąd wnosić, iż Rej miał lat tylko 50, gdy pisał Wizerunek, taż bowiem rycina i z tymże podpisem znajduje się i przy Postylli Reja (z r. 1556). Miejscem urodzenia poety było Żurawno nad Dniestrem; niektórzy biografowie jego łączą domysł, iż był z familii czeskiéj Werszowiców; inni przytaczają, iż już w r. 1440 spotyka się nazwisko Reja, kanonika krakowskiego; dodać można, iż już w liczbie poległych pod Grunwaldem w r. 1410 wymieniony jest przez Długosza Rey de Naglowice; oraz iż na akcie urzędowym Mikołaja z Kurowa, biskupa Władysławskiego, z dnia 21 października 1399 roku, podpisany jest jako świadek niejaki Jan Rej z Dziewiętlhi (Joannes Rey de Dzewyantule. Cod. Diplom. Polon. II, 353).

(**) Z licznych zabytków poezyi, tak religijnéj, jak świeckiéj, które nas doszły z przed czasów Reja, tylko ile dotąd znamy, Hymn do Ducha Świętego z r. 1493:

„Pomóż mi, święty Dusze, twoję chwałę mnożyć etc."

i wiersz Jana z Koszyczek przy I-szém wydaniu Opecia 1522, są miary podobnéj.

jest ozdobiony i wywyższony; pragnie poznać i widzieć: czém też jest rzeczywiście ten świat? czém człowiek? a mianowicie: co też jest powinnością człowieka, żyjąc na świecie? Nie mógł on tych zagadek rozwiązać sam, nie zaspokajało go to, co słyszał od ludzi: idzie więc odpowiedzi szukać w kraje umarłych. W tym celu przechodzi kraje podziemne, kraje powietrzne; tu po kolei spotyka już mędrców greckich, już proroków wschodnich, szuka u nich objaśnień, słucha ich odpowiedzi, a odpowiedzi te, czyli objaśnienia, stanowią właśnie główną treść poematu. Każda *pieśń* czyli *rozdział* (*) opisuje inne spotkanie i nosi właśnie nazwisko uczącego mistrza. Nazwiska 12-u *rozdziałów* Wizerunku są więc następne: *Hippokrates*, *Diogenes*, *Epicurus*, *Anaxagoras*, *Sokrates*, *Teofrastes*, *Solinus*, *Plato*, *Zoroaster*, *Ksenokrates*, *Solon*, *Eliasz i Arystoteles*. Tu z góry wypada objaśnić: iż nie wszystkie te słowa, nauki, które w ciągu rozdziałów z ust tych różnych mistrzów wychodzą, do nich rzeczywiście należą; iż owszem są one po największéj części wypływem własnych rozmysłów i własnych przekonań autora: że nawet jest z tego ostatniego rodzaju kilka zdań, kilka twierdzeń, które się powtarzają przez wszystkie rozdziały, górują w każdym, i ztąd pewną nawet nużącą monotonność poematowi nadają. Jako jednak w *Boskiéj komedyi* Danta (któréj treść, równie jak Wizerunku Reja, rozwija się w krajach zaziemskich), powtarzanie opisów mąk potępieńców nuży także monotonnością, lecz po przypatrzeniu się bliższém daje widzieć w odcieniach bogactwo fantazyi; tak też w naukach Reja, nauki te, w oddzielnych rozdziałach odznaczone, są zwykle właściwością nauk tych mistrzów, którzy nazwisko im dają. Uprzedzić też wypada, iż lubo dydaktyka tak w tym, jako i innych poematach Reja stanowi charakter ich główny, treść Wizerunku nie jest jednak złożoną z saméj dydaktyki; autor tu opisując przypadki, przechody swego bohatera, kréśli też widoki które spotykał (widoki już treści ziemskiéj, już różnéj od ziemskiéj), więc zamki, pola, ogrody, strumienie, góry, kraje piekeł, kraje powietrzne, rajskie, a kreślenia te dają najczęściéj pięknéj malowniczości obrazy. Przytaczamy tu po kolei już w krótszych, już w dłuższych rysach treść każdego rozdziału.

Hippokrates. Najpierwszym mistrzem, którego młody bohater poematu w wędrówce swojéj napotkał i którego nauki słuchał, był

(*) Pieśni oddzielne mają tu nazwisko rozdziałów; — ztąd widzimy, iż mylném jest twierdzenie, powtarzające się w niektórych historyach naszéj literatury: iż pierwszy Budny w tłómaczeniu Pisma Świętego (1572) użył nazwiska rozdział w miejsce capitulum. Budny sam wprawdzie wyraża w przedmowie, iż się tém odróżnił od poprzedników, lecz stosował to tylko oczywiście do tłómaczów Pisma Świętego. Nazwiska rozdział, rozdzyelenye używał już i Bielski Marcin w Kronice Świata (I-sze wydanie 1550 r.).

Hippokrates. Hippokrates rzeczywisty nie był wprawdzie w naukach swoich mędrcem obyczajowym; autor go jednak, snać jako pierwszego lekarza ciała, za pierwszego lekarza duszy tu położył. Nauki, które tu przed słuchającym młodzieńcem rozwija Hippokrates, są właśnie po największéj części z liczby tych, których treść w różnych waryantach powtarza się następnie przez cały ciąg Wizerunku.

Hippokrates tu między innemi naucza: iż człowiek, różniąc się od innych stworzonych istot rozumem, głównie téż tym rozumem rządzić się winien, że jednak zarazem potrzebnym jest człowiekowi przymiot, który jest wyższym nad rozum i ma być kierownikiem rozumu, a którym jest: *cnota;* rozum bez cnoty staje się raczéj szkodą, niż pożytkiem, „jak komnata dymem ogrzana."

Jako gdy w pięknym gmachu marznąc dymem kurzą,
Albo gdy jasne słońce zajdzie szpetną burzą,
Także rozum (mówi Hippokrates) bez cnoty, gdy się gdzie zamnoży.

Aby zaś rozum, który może miéć różne kierunki, doszedł do uznania tego, iż kierownikiem jego ma być cnota, potrzebne mu jest *kształcenie, ćwiczenie*:

Gdyż ćwiczenie na rozum jest by deszcz majowy,
Który każdemu ziółku bywa zawsze zdrowy.

Rozum ukształcony pozna najprzód to właśnie, iż kierownikiem naszym winna być cnota, i pozna daléj, w jaki sposób mają się rozwijać uczynki téj cnoty.

Gdy bowiem jeszcze k'temu (do rozumu *przyrodzonego*) *nauka* przypadnie,
Już ono *przyrodzenie* jeszcze więcéj zgadnie:
Jakiemi się przypadki ma cnota ozdobić,
I jakiemi jéj pokój spalerami obić.

Dla charakterystyki rozdziału dodajmy tu jeszcze: iż autor, licząc korzyści cnoty, przypisywał jéj nawet możność przewidywania przyszłości:

„Dziwnemi ta przysmaki swych kochanków tuczy,
Przypadłość przyszłych rzeczy rozeznawać uczy."

oraz iż przypisuje Hippokratesowi wiarę w fizyognomikę, czyli zależność przymiotów ciała od przymiotów duszy, tak bowiem mówi:

I tę zawzdy naukę uczniom swym przywodził,
Aby każdy często z nich do zwierciadła chodził,
A gdy czarność obaczy na twarzy ze zmazy,
Aby też przepatrował i na duszy skazy.

Diogenes. Młodzieniec był uszczęśliwiony z nauki Hippokratesa; chociaż się jednak dowiedział, jak pożądaną i jak korzystną jest cnota, nie wié jednak jeszcze dobrze, co to jest ta cnota? Idzie więc daléj, a napotyka go *Diogenes.* Diogenes ten, według autora, nie był to typ cynika, ale tylko mędrca prawego, który bogactwy gardzi. Summą więc nauki Diogenesa jest więc tu: iż jedną z głównych cnót człowieka winno być umiłowanie *mierności.* Jakoż filozof ten mówi tu do słuchającego młodzieńca między innemi tak:

. . . . . .
A możesz to rozeznać, iż poczciwe stany
Nie jedno w tém zależą, iż *tu wiele mamy* (*),
Ale gdy *rozum z cnotą* do tego przypadnie.
Już więc każdy rozezna swą powinność snadnie,
Iż wszystkiego pomiernie z rozmysłem używa,
Iż jako pączek w maśle w dobréj sławie pływa.
Bowiem bogacz bez sławy, jako bałwan głuchy,
Choć go upstrzysz perłami, choć wiszą łańcuchy.

Nauczywszy teoretycznie Diogenes, stara się też daléj przekonywać i nauczać młodzieńca obrazem praktycznym, ukazując mu na skutki uczty zbytkowéj, i przedstawiając zarazem (snać świadomy faktów pośmiertnych) osiągnienie wyższéj słodyczy z czytania Cycerona, Seneki i t. p. Obrazy takie, t. j. zbytków stołu, kielicha i t. p. właśnie to silna strona miejsc opisowych Reja, celuje w nich równie dobitnością słowa jak i morały.

Diogenes mówi tu między innemi, kreśląc skutki opilstwa:

Bo jeśli to *rozkoszą* ma kto przezwać właśnie,
Gdy grzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie,
Pomorty a Pazuny co wszystko zagłuszą,
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą?
. . . . . .

(*) Rej, dziedzic i posiadacz kilkunastu wiosek, a rozumujący zawsze z własnego doświadczenia i rozmysłu, nie wspomina nigdy o kategoryach niedostatku, lecz często i ledwo nie wszędzie o skutkach zbytków.

Już jako głuch na drugich musisz *palcem kiwać*,
Bo już tam trudno słusznéj rozmowy używać,
Albowiem już tam każdy chociaż ledwo ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markoce, a mniema iż śpiewa.
A drugi za nim stojąc jako ciele ryczy,
A zda mu się iż wesół a iż pięknie krzyczy.
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni,
Tak więc Bachus, on rycerz, swe kochanki błaźni!
. . . . . .
Azaż to nie piękniejsza bywa krotochwila,
Sieść sobie z kilkiem osób, kiedy wolna chwila,
I miéć sobie nie wrzeszcząc poczciwe rozmowy.
Albo przejrzéć kilka kart onych dziejów dawnych.
Nasłuchać się zwyczajów zacnych ludzi sławnych
. . . . . .
Tam on sławny Cycero rozmówi się z tobą,
Najdziesz w poczciwych sprawach co masz czynić z sobą.
Tam *Kurciusz*, *Seneka*, *Homerus*, tam *Plato*...

Epikurus. Trzeci z kolei rozdział napis ma *Epikurus*. Młodzieniec wysłuchawszy nauk Diogenesa idzie daléj i widzi przed sobą piękny pałac. Panią tego pałacu była królowa *Rozkosz*, a dwór jéj składały panny, imieniem: *Libido*, *Luxuria*, *Invidia*, *Stultitia*, *Tenulentia*. Opisy tych ogrodów, pałacu i dworu malowne, i przypominają opis *ogrodów Alcyny* Ariosta. Kiedy młodzieniec patrzy na nie zdziwiony, spotyka go *Epikurus* i uczy: że te miejsca dają mu rozwiązanie jego badań i troski, że jedyne i prawdziwe szczęście dać tylko może *rozkosz*.

A tak, (mówi) rozkosz jest koniec naszych wszystkich rzeczy,
A każdy ją na wielkiéj iście miewa pieczy.
Nie pływałby marynarz, ani gardła ważył,
Ale to wszystko czyni by rozkoszy zażył.
. . . . . .
Uczony z bladą twarzą siedzi nad księgami
Aby potém swych wczasów użył z rozkoszami.
. . . . . .
Bo chociaż kto źle czyni, już to rozkosz jego.
. . . . . .
Acz więc drudzy (dodaje) różnemi wywody to psują
Iż się rozkosz nie zgodzi z cnotą, tém figlują...

Wymyślili to, mówi, tylko poeci i księża.

Młodzieniec już był pociągnięty i widokiem uroczego dworu księżniczki i teoryi Epikura, i miał już wejść do pałacu, kiedy mu się ukazała postać już nie człowieka, ani królowéj, ale *bogini*. Była to bogini *Minerwa*, a ta przemówiła zupełnie inaczéj niż Epikurus: dobitnie i obrazowie skreśliła przed młodzieńcem skutki rozpusty, i kończąc, rzekła:

„A tak, mój miły bracie, miéj to na baczności,
A używaj swych wczasów w roztropnéj zacności.
. . . . . .
A nie tak jako bydlę co łeb w ziemię tłoczy,
A bezpiecznie ku górze nie śmie podnieść oczy.
Przepatruj przyszłe rzeczy a wiaruj się złego,
Gdyś *rozumem* opatrzon, byś nie stracił *tego*.
A strzeż się, radzęć pilnie, tych marnych rozkoszy
Co się to w nich ta pani jako paw' kokoszy.
. . . . . .
Bo acz to jest rzecz wdzięczna, gdy rozkoszy *ciało*
Miewa tu po swéj myśli by się nabujało,
Ale to jeszcze większa gdy się *dusza* kocha,
A to jest rozkosz *wieczna*, a doczesna płocha.

Anaxagoras. Po Epikurze spotyka młodzieńca Anaxagoras. Tu autor nie trzyma się wcale właściwości mistrza. Mędrzec ten mówi młodzieńcowi o Adamie, Kaimie, o płochości rozumu młodego, deklamuje przeciw celibatowi księży, następnie mówi o ożenieniu, o gospodarstwie i t. p.

Sokrates. W rozdziale tym *Sokrates*, zrazu zgodnie istotnie z tradycyjną tego filozofa nauką, uczy młodzieńca iżby zważał, iż jest śród świata jeden *Duch-Rządca* wszystkiego, i że ztąd najwięcéj rzeczy duchowe miłować należy.

. . . . . .
I patrzaj (mówi) jaki to Bóg jest Pan wszego świata,
Jaka jest jego dziwna srogość i zapłata.
Widzisz jako przed Nim drżą króle i książęta,
A straszliwie na wszystek świat, ta moc rozpięta.
. . . . . .
Wierz że Bóg nie ma ciała, ale jest duch prawy,
A téż więcéj duchowéj w każdym patrzy sprawy.

I zwraca uwagę na przywileje, jakie otrzymał człowiek w szeregu stworzeń i iego niewdzięczność.

Miesiąc, słońce i gwiazdy jako służą jemu,
Świecąc we dnie i w nocy jak komu dobremu,
A snać jeszcze nakoniec rozkazał aniołom
Aby nam wraz służyli, tu tym marnym wołom,
A przedsię go ani strach, ani dobroć ruszy.

Tu znowu wraca autor do przedmiotu, o którym mówił w rozdziale poprzednim, zapominając o właściwości mistrza, uczy ustami jego o gospodarstwie, o ożenieniu, o wychowaniu dziatek i t. p. i kreśli tu między innemi następnie z właściwą sobie trafną obrazowością, a niby słowami Sokratesa, obraz małżeństwa zgodnego:

„Dziś on u ciebie z żonką, ty jutro u niego,
A zaż może już co być nadto wdzięczniejszego?
Zaż lepiéj po ulicach z onymi biegając,
Tłuc się jako dziki kot albo w lesie zając?
A przedsię jakoś słyszał, dobre mienie, zdrowie,
Zawżdyć z żonką spełniejsze, niechaj każdy powie,
Bo kto ma być wierniejszym stróżem stanu twego,
Sławy, zdrowia, wczesności i wszego dobrego?
Przyjdzie na cię przygoda, nieszczęście, choroba,
Już wszystko wdzięcznie społu musicie nieść oba.

Teofrastus. Malowność która odznaczała poetycznie rozdział *Epikurus*, odznacza podobnie i rozdział Teofrastus. W rozdziale tym autor stosując się do rodzaju nauki mistrza, wziął za cel malować różne *stany*, t. j. różne charaktery i położenia ludzkie, i rozwija tu najprzód (nic jeszcze nie mówiąc o Teofraście) kontrast dwóch stanów, *pychy* i *mierności*. Po wysłuchaniu nauki Sokratesa młodzieniec odszedł, a oczy jego napotkały pałac pański przepyszny.

Będąc tak zatrwożonym młodzieniec tęskliwy,
Udał się na wschód słońca, gdzie go niosły oczy,
Tusząc sobie iż się gdzie co k'myśli przytoczy:
Ujrzał zamek na górze osobnéj piękności.
. . . . . .
Ony ganki foremne, ony piękne wieże.
Misternie rozsadzone, jedna drugiéj strzeże.
Na gałkach pozłocistych skrzypią powietrzniki.
. . . . . .
Sokoły rozpuszczają, na koniach igrają,
Psi brytańscy za niemi ze dzwonki biegają;
Pierze jako na strusiach a łańcuchów pełno,

Hatłasów, aksamitów... na stronę precz wełno!
Rzędy srebrne na koniach, na giermkach szyszaki.
. . . . . .
A między niemi jedzie książe jakieś bladę,
Oczy ma podsiniałe i lica ma smlade:
Nie śmie daléj młodzieniec i za drzewem stanie.
Alić idzie człowiek poczciwie ubrany,
Téż z daleka obmija ony bujne pany
Co jako pawie jeżdżą a o nic nie dbają
Jeszcze czasem uderzą gdy im przekazają,
Rad mu bardzo młodzieniec iż z téj strony idzie.
. . . . . .
A gdy przyszedł do niego wnet się przywitali
A sobie się wespółek bardzo radowali.
(Na zapytanie zkądby był?)
Powiedział mu on człowiek: mnieć tu bardzo blizko
Jeśli widzisz ten domek tu pod górą nizko.
To jest moje mieszkanie.
. . . . . .
Przyszli potém do domku ano ogrodzono
Onym nadobnym płotem, drzewki osadzono,
Kasztany, więc figami, więc pomarańczami.
. . . . . .
Więc różyczki nadobne między niemi stoją
I białe i czerwone na poły się dwoją,
Ogóreczki, melony i dziwne jagódki,
Że wszędzie pięknie spojrzéć na one ogródki.
A w pośrodku kryniczka nadobnie płynąca,
Trawka wszędy wokoło niéj pięknie zieleniąca;
Bażantowie po drzewkach nadobnie latają,
A kurządka by mrówki pod nimi gmerają...
Więc oni króliczkowie, więc téż zajączkowie
Wszędzie w onym ogródku podskakują sobie.
Więc rzeka piękna płynie tuż pod samym płotem
Ona wdzięczna, kamienna, błyszczy się by złotem.
Rybki po niéj igrają łapając robaczki,
Aż prawie na zielono wyskakują krzaczki.
Weszlić potém do domku, alić pełno wszego
. . . . . .
Łóżko stoi chędogie a kołderka na nim
Lilium konwalium w głowach stoi za nim,
Książki leżą na stole, zégarek téż stoi i t. d.

Zawiązali więc naturalnie rozmowę, a ów odludny mieszkaniec spokojnego domku, tak między innemi (może trochę rubasznie) kreślił różność zabaw zbytkowych i cichych czyli światowych i własnych:

. . . . . .
A toż wasza biesiada? a toż krotochwila?
Albo owe wesele, kiedy się po kąciech
Tłuczecie wyskakując by szkapa w chomąciech!
Nazajutrz chłop (mąż) narzeka że go bolą boki,
Namierzły mu podobno onegdajsze skoki,
Bo jako pan ma być zdrów? a w nim piwo kisa,
I od tegoć więc drży łeb i czupryna łysa.

(daléj tenże obraz dramatyczniejszy:)

...Leje mu w gardło dzbanem: to za zdrowie twego
(Ktoby mu nie życzył) pana łaskawego.
Potém chłop z szkapy spadłszy, pośród pola leży,
A szkapa, ztłukłszy siodło, więc do domu bieży
Pan też dawno w wąwozie pospołu z rydwanem,
Oblicza się maczugą z swoim panem Janem,
Co uwiódł lecowego z wąwozu na pole
A tego nie baczył iż miał pan być w dole.
A my gdy się zejdziemy siedziemy pomiernie,
Jemy to co Pan Bóg dał jeden z drugim wiernie.
. . . . . .
Są też drudzy co pięknie na luteńkach grają,
Drudzy też co piosneczki poczciwe śpiewają,
Albo jakie wierszyki, albo jakie dzieje,
Wszak onego słuchając, aż się serce śmieje,
Ale wierz mi nie owéj (nie owe) o sercu we mdłości
Albo o onéj waszéj tam marnéj miłości,
Jedno o tém z kąd wdzięcznie ćwiczenie więc roście.
. . . . . .
A tak, mój miły bracie, gdy wszystko obaczysz
I mego mi staniku (bytu) poganić nie raczysz
Który mi tu nadobnie umysł mój pokoi
A co mnie tam do tego, niech świat co chce broi.
Nie myślę nic, ni o czém na równym przestanę,
Dziękują Panu Bogu jako skoro wstanę,
Że mój (stan) tak w tym pokoju, a w cnéj poczciwości
Raczył wiernie zachować.

Tu ukazuje się *Teofrastus*, a młodzieniec przywitawszy opowiada

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] jest w [illegible] na złe trwoga.

[illegible] słowach [illegible] w ustach [illegible] pism *Tes[illegible]* wyli[illegible] światowe, zwłaszcza ujemne, [illegible]:

„[illegible] są oni wszeteczniey
[illegible]
[illegible] wszytcy znają,
A wżdy gdzie jako mogą tak je pokrywają.
Marne to *płodne ziele* a *lada gdzie* rośeie,
A gęściej to po wszytkim zawżdy świecie goście,
Bo snadniéj przyrodzenie zawżdy o takiego
Niźli o [illegible] a *prawie* (rzetelnie) dobrego.
A patrzaj więc na wiosnę kiedy zioła wschodzą,
Więc *pokrzywy z łopianem* najpierwéj wychodzą,
A kopać pilno trzeba na insze nasienie.

. . . .

A tak mój miły bracie, tuć trzeba pracować,
Jaką tę marną rolę z przodku wypracować,
Bo jeśli jéj nie zradlisz a dobrze nie zwleczesz,
Wierz mi że przed tym chwastem dobrze się nie wściéczesz.
A czémże ją sprawować? wierz mi żeć nie pługiem,
Lecz szlachetnym rozumem, a ćwiczeniem długiem.

. . . .

Zabiegajże mój bracie, ty w czas téj niemocy
Póki jeszcze za młodu nie zaweźmie mocy.
. . . . . .
Czyńże sobie syropek z roztropnéj mądrości
Więc że każde lekarstwo gorzkość w sobie miewa
Którą więc każda niemoc rada wybolewa.
Tegoż ty agaryku przykładaj na duszę...
. . . . . .
Ale ją cierpliwością trzyj jako piołunem,
Potém powściągliwością posyp by hałunem.

(byt *złych* nie szkodzi *dobremu*, ale należy się starać o niszczenie stopniowe złości):

A co więc różéj wadzi, choć w pokrzywach stoi?
Każdy się do niéj ciśnie choć się sparzyć boi.
Ale téż więc dobry kij na pokrzywy bywa.
Nie tak parzy tłuczona choć jéj nie wyrywa.
Acz jednak przedsię z czasem wyrośnie z korzenia
Ale się w niéj potłucze wżdy złego nasienia,
Że się wżdy tak szeroko rozrastać nie może.
Także téż ty, złego tłucz, gdzie możesz nieboże.

przedstawiwszy różne charaktery i różne strony ich, takim wnioskiem kończy:

. . . . . .
Lecz wszyscy mądrzy ludzie co się na tém znali
Zawżdy w każdéj różnicy na środek patrzali,
Także i ty udziałaj mój najmilszy bracie,
Kiedy to obieranie już tak przyszło na cię.
Obieraj jako pszczółka w każdym ziółku smaku.
A przy tym który lepszy zostawaj przysmaku.
A jako *ta* grunt czyni i z wosku i z miodu.
Także téż ty, nie buduj się na słabym lodu.
Postanowiwszy domek jako czyni pszczółka
Nieśże k'niemu przysmaki z rozlicznego ziółka.

Solinus. Solinus pisarz z III-go wieku, naśladowca Pliniusza starszego, był raczéj naturalistą nie moralistą, autor jednak tak oznaczył treść tego rozdziału: „ten rozdział zowią Solinus, gdyż tu będzie o niebezpieczeństwie żywota naszego, o prawem szlachectwie, o poczciwym stanie, o wychowaniu dziatek, i o każdéj poczciwéj powinności naszéj.“ Po ukończeniu nauki Teofrasta, autor w następny sposób

określa przejście do nowéj nauki, poprzedzając ją dobitnym obrazem widoku moru i śmierci.

Szedł potém precz filozof, młodzieniec ubogi,
Wyszedłszy siadł pod drzewem niedaleko drogi.
Począł siedząc narzekać: ach mój mocny Boże,
Toć się jeszcze myśl moja ukrócić nie może.
Czytałem już poety, mawiał z filozofy,
A przedsię jeszcze u mnie rozum bardzo płochy (lichy),
Przedsię trafić nie mogę aby się zgadzali,
Bo jedni mędrowali a drudzy bajali...
. . . . . .
Potém szedł myśląc sobie, na wysoką górę,
Ujrzał k'sobie idącą szpetną czarną chmurę,
A pod nią się na dole straszliwie błyskało
Tak iż było wszystko znać to co się tam działo.
Ujrzał ludzi pod górą pod drzewem siedzące,
Narzekając na ten świat okrutnie płaczące,
Na jednych brudne płachty, na drugich kaptury,
Że je było ledwo znać z owéj szpetnéj chmury.
A oni łamią ręce srodze narzekając
Z onéj góry na pola żałośnie patrząc.
Pójrzał potém na polach, ano się lud wali,
Starzy, młodzi, bogacze, wielcy téż i mali,
Taczają się korony, padają infuły
Z rogatemi birety walają się stuły.

Leżą starce, proporce, podle nich pobici
Oni zacni rycerze, sławnie znamienici.
Dziatki, panny i panie, nadobni młodzieńcy
Tarzają się po ziemi głowy ich, i z wieńcy,
A między nimi biega niewiasta odrana (odarta)
Chuda, blada, straszliwa, szpetnie oszemlana (?)
A w ręku marną kosę tak straszliwą nosi
Że nią ony nędzniki jako trawę kosi.
Pójrzał, ano wsie, miasta piękne, pusto stoją.
Zwierzęta się biegając nikogo nie boją.
Psi wyją, bydło ryczy, słysząc włosy wstają,
Jakie głosy żałosne ze wszech stron powstają,
We trzcinie bący huczą a puchacze w lesie
Że się aż pod obłoki głos straszliwy niesie,
Trącając się o skały a nazad wracając
Jakoby dwa wołali większy strach dawając.

A głosu człowieczego nigdzie z żadnéj strony
Już tam było nie słyszéć...

Młodzieniec ujrzawszy to wszystko, począł następnie z uczuciem narzekać na marność świata, a zwłaszcza istoty ludzkiéj.

O nędzny nasz żywocie! marna bańko szklana!
Co się tu zawżdy błyszczysz jako malowana,
Która maluczkim wiatrem zachwiawszy się spada
A potém w marnym świecie już na wieki siada,
Piękna farba na wierzchu, wewnątrz gorzkość przykrą.
. . . . . .
Takżeć i my nędznicy, pięknie się świeciemy
Jako kwiatki na polu gdy się ubierzemy.
Patrzajże go po chwili, a on farbę mieni:
Niedawno był rumiany a już się zieleni.
Rano kwitnął a w wieczór żaby po nim skaczą,
Wrony klują, kokoszy rozgrzebując gdaczą:
O mizerna śklenico! na poły stłuczona,
Która masz być po chwili we błoto wrzucona,
I czémże się masz pysznić, jakaż twoja chluba?
. . . . . .
Cóż ci pomogło srebro, co pomogło złoto?
Coć już teraz nie stoi i za marne błoto,
Kiedy cię mizerna śmierć tak chlusnęła kosą.
Leżysz w nędznéj koszuli, a toć inszy niosą...
Gdzież one twoje zamki? a gdzie oni kmiecie?
Już do nich nie pojedziesz do roboty w lecie.
Gdzież one wirydarze? a gdzież one sadki?
Coś się po nich przechadzał, a za tobą dziatki,
Urywając po kwiatku który cudnie pachnął.
Szpetnie cię ten majeran po zawojku machnął!
Że leżysz jako drewno, i wonia niecudna
Zalatuje od ciebie, i twarz bardzo brudna.
. . . . . .
O Wszechmogący Panie, toć mi żal tych ludzi
Co je ten marny świat tak wszetecznie łudzi.
Iż na to nic nie myślą, gdy ta pani kosą
Machnie...
A ku memu większemu jeszcze frasunkowi
Co to jest? bych zrozumiał, nikt właśnie nie powi.
. . . . . .
Pojrzał nędznik na stronę, a no się cień rusza,

Toż dopiero na poły wstąpiła weń dusza.
Obejrzy się, pod drzewem ano piękna pani
Stoi za nim, z czarnego kamienia książkami,
Pilno coś na nich pisząc terminuje sobie...
Myśli co rzec nieborak, stojąc się w łeb skrobie,
Ostraszywszy się rzekł k'niéj: wiem ci święta Pani
Podobno się dziwujesz co świat czyni z nami?
Bo jako znam musisz być nie z naszego kraju,
Bo jeśli że nie z nieba, tedy pewnie z raju.
. . . . . .
Rzekła pani nadobnie: i ja ktoś jest? niewiem,
Ale ocz mię słusznego spytasz, tedyć powiem,
Bo widzę żeś trwożliwy patrząc na te dziwy
Iż tu leży nie jeden co wczoraj był żywy.
— „Jam jest, jako mię widzisz człowiek świata tego
Który już dawno szukam co jest przystojnego
Abych tu żył poczciwie w takich omylnościach.
Różno się Epikurus a Minerwa różno
Uczyli dziwnych rzeczy, żem tak został próżno.
Także Anaxagoras, także i Sokrates.
Ale żem teraz przypadł na te nowe rzeczy,
Których nigdy moja myśl nie miała na pieczy,
Proszę cię, moja pani, wywiedźże mię z tego,
A daj mi znać przezwisko imienia swojego?"
Rzekła pani: Jam ci jest owa Pallas dawna.

Młodzieniec, dodaje autor z dowcipną ironią, winszuje Palladzie że ją nad inne boginie przeniósł Parys; ale Pallada odpowiada że się myli, bo Parys przeniósł Wenerę, która świat zwodzi, a ona uczy prawdy; aby zaś dać odpowiedź na zapytanie młodzieńca o przyczynie śmierci i nieszczęść śród świata, cofa się do pierwszych czasów stworzenia i tak mówi:

Słyszałci-li ty kiedy gdy Pan Bóg człowieka
Pierwszego w raju stworzył, za dawnego wieka,

i jak go wkrótce uwiedli aniołowie upadli

Nic przy nim nie zostało, jedno marna chciwość,
Gdy jawno w każdym widzisz taką pożądliwość.
. . . . . .
O nieszczęsna szczebiotko! ocz się ty nie kusisz?
Ale byś wlazł pod obłok, przedsię upaść musisz.

Tu *Pallas* kreśli marność i klęski zawodu każdego człowieka, jak ten jest najprzód w żywocie niewieścim, potém w kajdanach pieluch, co jest figurą całego życia wszystkich, gdyż są w kajdanach potrzeb, powinności i t. p. i z właściwą (autorowi poematu) otwartością i szczegółowością mówi, że ledwo we śnie ludzie są szczęśliwi, ale i wtedy jeszcze kąsa je robactwo, trwożą sny i t. p. masz się, więc dodaje, cieszyć ze śmierci, po któréj witają cię w niebie jako żeglarza, który wypłynął z burzy.

Ale ono *Solinus* idzie do nas widzę,
. . . . . .
Bo to taki filozof, iż bieg świata tego
Pilnie zawżdy przeglądał na wszem omylnego.

Solinus pyta młodzieńca czemu tak blady? a gdy ten odpowiedział iż go przeraża widok czynności śmierci, Solinus wykłada od siebie iż przyczyną nieszczęść człowieka jest kara za grzechy i że jedynym środkiem pozostającym człowiekowi dla zjednania sobie lepszéj przyszłości jest żyć cnotliwie; tu znowu powtarza (autor), kilkakroć już czynione przestrogi, a kreśląc zalety cnoty tak (zawsze z właściwą sobie dobitnością wyrażeń) przedstawia, iż ta wyższą jest niż jakiekolwiek pochodzenie przodków:

Jeśliże swego pięknie nie poszlachcisz gniazda,
Tedy pewnie zaginiesz, by przy słońcu gwiazda,
. . . . . .
A coś się miał ozdobić ich cnotą by złotem
I gniazdem się popluskasz by jaskółka błotem,
Nie gniazdoć stany zdobi, lecz sprawa każdego.
. . . . . .
Bo bądź ty już jaki chcesz, nadobny, bogaty,
I ubierz się w klejnoty i w kosztowne szaty,
Jeśli cnoty nie będzie: toć na pawiu pióra,
Bo kiedy go oskubiesz alić szpetna skóra.
Będziesz jako z marmuru kamień pozłocisty,
Chociaj się pstrzy po wierzchu, wewnątrz błazen czysty.

Platon. — Rozdział następny: *Platon*, jest-to pieśń w któréj autor najwyżéj wzniósł się racyonalnie i która przeto główną jest ozdobą poematu. Rej mówi w tym rozdziale czém jest Bóg, o duszy ludzkiéj, jéj życiu wiecznem, o duchach wyższych i t. p. Niektóre tu wyrażenia i rozumowania są istotnie jakby wprost z ust Platona wyjęte, daleko jednak więcéj jest tu już prosto chrześciańskich, niewłaściwie

nawet w usta Platonowi włożonych, ale które autor przypisał temu filozofowi jako idealiście.

Spotkawszy młodzieniec Platona mówi mu; Solinus mi pokazał że jest Bóg, ale nie wiem jeszcze jaki On jest? Platon wykłada mu więc czém jest istność Boża, a mianowicie iż ta nie jest ciałem, gdyby albowiem (mówi między innemi) Bóg był ciałem nie mógłby być wszędzie; że zaś lubo jest wszędzie *nie widzimy* Go, okoliczność ta nie może być żadnym dowodem przeciwko bytności, albowiem jak oczu, tak i wszelkich innych zmysłów naszych świadectwa, są tylko ułudą. Rej w ogóle każde zdanie, każdą naukę którą podawał, podawał wyraźnie w skutek własnego przemyślenia i przekonania. Jakoż mówiąc tu o jednéj z głównych zasad systemu Platona, o ułudzie zmysłów, wykłada ten przedmiot dobitniéj i zbliża tu więcéj dowodów téj ułudy, niż niejeden filozof-idealista z powołania. Platon dowodząc młodzieńcowi iż na świadectwie zmysłów ludzkich polegać nie można, tak tu np. mówi między innemi:

Postaw jaką śklenicę. która farbę mieni
A zwłaszcza kiedy k'słońcu pięknie się zieleni,
Na jakiem białem płótnie — wnet będzie zielone.
Chociaj tam nic nie będzie, wnet promienie one
Już swe skutki okażą, już swą moc sprawują,
I że jest *jakaś istność* jawnie okazują.
Pójrzyj potém w zwierciadło, albo w jasną wodę,
Wnet tam ujrzysz by jawnie wszystką swą osobę,
A to przedsię nie masz nic, a wżdy ona bytność
Okazuje to jawnie iż jest jakaś istność.
Wrzućże drewno do wody, by najprostsze było,
Wnet ci się będzie zdało aby się skrzywiło.
Jedź prędko podle lasu, będzie się tak zdało
I żeby ono drzewo mimo cię bieżało.
Albo gdy głośno krzykniesz gdzie między skałami,
Wnet ci się zda by drudzy wołali za nami.

Wnosi ztąd Platon iż gdy: lubo nie ma gdzieś żadnego rzeczywistego *istnienia*, słuch jednak lub wzrok ukazuje nam iż *to* jest, tak nawzajem może być istność tam gdzie te fałszywe świadki nie ukazują nam żadnego istnienia; i że następnie zasadzać się w dowodzeniach na tém świadectwie, jest-to dochodzić do fałszów.

Bowiem kto się *mniemaniem* nie *rozumem* rządzi,
Bawiąc się podobieństwy, ten pewno zabłądzi.

(Autor użył tu widzimy własnéj terminologii Platona, który opieranie się na świadectwie zmysłów nazywał tylko *mniemaniem* (doxa) a nie poznaniem, i ztąd twierdził iż filozofia materyalistów nazywaćby się powinna *filodoxia* nie *filozofia*). Daléj naucza Platon, iż Bóg tak rządzi choć Go nie widać, jak słońce oświeca ziemię choć go jeszcze nie widać. Postaw, mówi, dwie świece, puść dwa strumienie po stole: wnet jasność obu, płyn obu, tak się zmięszają, iż nie rozeznać ich oddzielności. Patrz jaka subtelność w przyrodzeniu, a cóż dopiéro w jego sprawcy. Sprawca ten musi być razem i rządcą.

„A jeśli umiał sprawić, jużci umie rządzić", — musi być *jeden*, bo gdyby było wiele rządzących wol, nie byłoby rządu ale byłby nieład; być musi od wieków, bo gdyby nie był od wieków, któż byłby stwórcą dusz (duchów).

Tu autor zapomina iż mówi od imienia Platona, i mówiąc daléj o mocy i prawach Bożych, tłómaczy się terminami nauki już sobie spółczesnéj chrześciańskiéj.

. . . . . a co o téj mocy
Pisali i *poganie*, pisali *prorocy;*
Pisały i Sybille, chociaj Go nie znały:
Jako w Bóstwie *słowo swe* był zaczął od wieku.
. . . . . .
Sprawiwszy je człowiekiem, *Synem swoim* nazwał.

Opowiedziawszy o Bogu, mówi o bytności aniołów i tak ją dowodzi:

O! *również* by tu pan swe okazał misterstwo, (to jest *średnie* [tylko):
Aby jedno tu stworzył to ziemskie łoterstwo,
Iżby w górę nie było nic misterniejszego.
. . . . . .
A tak już to pewno wiedz, iż jest pełne niebo,
Pełne wszystki obłoki stworzenia dziwnego,
Których acz oczywiście nigdy ni widamy
Ale ich skutki dziwne pewno często znamy...
A jako i nasza *myśl* gdy pociechę czuje,
Tak się społem z ciałem w rozkoszy raduje,
Myśli nie znasz, ale znasz wyborne jéj skutki.

Opowiada następnie *Platon*, jak jeden z tych aniołów, *Lucyper*, został strącony do piekieł, a na to miejsce na stworzonéj ziemi postawiona była istota ludzka *człowiek;* daléj o upadku człowieka, jego narodzeniach, próbie na ziemi, nagrodach lub karach po śmierci i t. d.

Obok téj nauki o nieodmiennym wyroku gwiazd, autor nie zaprzecza jednak i rzeczywistości woli człowieka, gdyż mówi:

Prawdać jest: Bóg dopuścił, ale z twéj przyczyny,
Jedno na swém sumieniu poszukaj w tém winy.

i zgodnie z nauką w téj rzeczy katolicko-chrześciańską wszystko ostatecznie odnosi do *dobréj woli* Bożéj czyli *łaski*.

Ale byś był najmędrszym, byś był i aniołem,
Przedsię bez łaski Pańskiéj będziesz zawżdy wołem.

Ze szczegółów dalszego wykładu widać tu między innemi, że Rej z zasady nie był nieprzyjacielem klasztorów, ale tylko niektórych w nich jednostek.

Dziwno więc nam gdy piorun na klasztor uderzy,
A no więc i tam znajdzie że nie dobrze wierzy,
Aza to wszystko święci co chodzą w kapicy?

Wykład swój długi kończy więc Zoroaster takim wnioskiem:

A tak mój miły bracie, już więcéj nie szaléj,
A o tych Boskich sprawach nie pytaj się daléj,
Gdyż jest tak dobrotliwa ta wielmożność Jego,
Iż nie czyni nic nigdy niesprawiedliwego.

Ksenokrates. — Rozstawszy się z Zoroastrem młodzieniec spotkał się z *Merkuryuszem*, i opowiada mu: iż właśnie nauczono go że Bóg wszystkiém rządzi, ale że nie wié jeszcze jak rządzi? Merkuryusz odpowiada tu między innemi: „prawda to że my planety rządzimy, ale Bóg sobie zwierzchność zostawił"; opowiada następnie o fizycznym układzie świata, jak ziemia spoczywa w powietrzu, a około niéj świat się obraca (*), opisuje bieg rzek, rodzaje wód, a co do bliższych szczegółów tego układu odsyła do *Ksenokrata*. Ksenokrates wykłada bliżéj o działaniu żywiołów, o różnych fizycznych zjawiskach, jak mgły, gradu, deszczów, trzęsienia ziemi i t. p. Jak w kwestyach filozoficznych i religijnych, równie i w tych fizycznych Rej tłómaczył się jasno, praktycznie, dając dowód własnego przejęcia się wykładaną prawdą. Przytoczymy tu dla przykładu wykład trzęsienia ziemi:

(*) Pismo Kopernika: De revolutionibus orbium coelestium wydane już było w r. 1543 (Wizerunek r. 1558), Rej jednak oczywiście albo nie wiedział jeszcze o wnioskach tego pisma, lub ich nie podzielał.

Podnieś jedno miecha wzgórę, tedy wnet do niego
Nabierzesz pełno wszędy powietrza wolnego,
A gdy gwałtem przyciśniesz, ujrzysz ale szumi,
Że i najprostszy snadnie k'temu wyrozumi;
Albo kiedy oganku powietrza położniesz,
Tedy iż tak być może to sobie wspomnieniesz.
Ujrzysz jako ku tobie prędko wiatr pobieży,
Żeć i czoło ochłodnie i łeb się najeży...

tak więc kiedy powietrze ucieknie z pod nieba w ziemię i spotka się z ogniem:

Wnet srogie nawałności ze sobą udziałają,
Że się i ziemia trzęsie i mury padają.

Daléj według Biblii i Ewangelii opowiada o stosunku do ludzi i Boga aniołów stworzonych i o sądzie ostatnim.

Solon. Po Ksenokracie spotkał młodzieńca *Abiron*, którego niegdyś u Izraelitów ziemia pożarła iż chciał wprowadzać prawo odmienne od Mojżeszowego. Abiron jest potępieńcem i opowiada jak dusza śród piekieł *cierpi*, chociaż jest tylko duszą — tak jak to nieraz i w żywém ciele. Na zapytanie młodzieńca czemuto ludzie gdy piekło tak jest straszliwe nie lękają się tego losu, Abiron odpowiada, iż nie ma czasu już z nim mówić, lecz, że mu to wyłoży Solon. Solon w długiéj swéj odpowiedzi nie objaśnia wprawdzie zkąd jest niedbałość ludzi, ale rozwija na nowo obszernie nauki i przestrogi poprzednich rozdziałów, i wylicza różne rodzaje złych postępków ludzkich; kończy powołując do rozumu, do cnoty, i jeszcze raz usuwa zarzut czyniony sprawiedliwości Boga.

Rzekł Solon: krzywdębyśmy w tém Panu czynili,
Będąc w tém sami krzywi byśmy Go winili,
Gdyż nas stworzył osobno nad inne stworzenie
A za swą rozkosz obrał ludzkie pokolenie (z Ks. mądrości).
. . . . insze zwierze nie ma tego żadne,
Czémby mogło ochełznąć przyrodzenie zdradne,
Ale nam dał Pan rozum, krygowe wędzidło,
By ciało nie bujało jako insze bydło.
Patrzajże, iż ta dusza by skowronek w klatce,
Jeszcze k'temu w plugawéj.

Arystoteles. Tu już następuje rozdział ostatni, który ma napis

Arystoteles. Młodzieniec idzie i postrzega miejsce tak piękne, iż chciałby w niém wiecznie zostać; spotyka go tu starzec i mówi, iż to jest *Raj* a on jest *Eliasz*; ten opis Raju, wraz z opisami *ogrodów* i *zamków* w Epikurze i Teofraście, *piekła* w Solonie, należą do miejsc najbardziéj malowniczych w poemacie i walczą nieraz o piękność z opisami Danta; przytaczamy tu więc ten opis czyli początek *rozdziału XII:*

Obaczywszy młodzieniec, iż już noc przychodzi,
A iż każde zwierzątko już na pokój godzi,
Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą,
Wodę w sobie by kryształ nadobną mającą.
Rybki się po niéj miecąc przy brzegach igrają,
Ziółka, trawki, robaczki, biegając chwytają.
Oliwne drzewka wszędy przy brzegach zielone
Stoją, pięknym porządkiem jako rozsadzone.
Przyszli potém na górę, na jasności dziwne,
Już tym świeckim na dole daleko sprzeciwne:
Powietrze ono jasne, *prawie* (całkiem) przezroczyste,
Przez (bez) najmniejszéj makuły, jako kryształ czyste.
Szerokość nieprzejrzana na górze równiuczka.
Na niéj trawa by hatłas, piękna, zieleniuczka;
Kwiateczki po niéj wszędy by drogie kamyczki,
Rozlicznemi farbami błyskają się wszyczki;
Drzeweczka rozmaite, co takich na świecie
Nie masz nigdzie, co kwitną i zimie i lecie,
Owoce przedsię śliczne, między kwiatki mając,
A rozliczne wonnoście ze wszech stron dawając.
Ptaszkowie rozmaici z dziwnemi farbami
Krzyczą po onych drzewkach, by gędźcy z lutniami.
Owa serce by téż więc i kamienne było,
Pewnoby się w rozkoszach onych odmieniło.
Ludzie chodzą, już ciała nie jako na ziemi,
Prawie jakoby z blasku, tak się w nich coś mieni.
Ony twarze nadobny, *prawie* by anieli:
Znać, że się nic nie troszczą, a zawżdy weseli.
. . . . . .
Rzekł żałośnie młodzieniec: „ach mój miły Panie,
Nieszczęsneż moje będzie z Tobą tu rozstanie,
Jużbyć ja tu przyzwolił: choć otwierać wrota!...“

Eliasz uczy, iż aby się dostać do miejsca tego, potrzeba głównie posiadać *serce prawe*, że jednak obszerniéj mu to jeszcze opowie *Ary-*

stoteles. Nauka którą tu obszernie rozwija przez resztę tego ostatniego rozdziału *Arystoteles*, jak najmniéj charakteryzuje właściwość nauk tego filozofa; nie jest to wcale owa różnostronna a drobiazgowa nauka szczegółów świata, ale jest to powtórzenie po raz 12-ty jednych nauk i przestróg o rozumie, o cnocie, o powściągliwém życiu, o tém nadto jako uniknąć pychy, gniewu skąpstwa i zbytków, a nadewszystko zawsze trzymać się téj głównéj cnoty, którą jest *bojaźń Boża.*

Dokończywszy tych nauk *Arystoteles* mówi:

A tak już cię Bóg żegnaj, bo ja téż precz muszę.

Młodzieniec uszczęśliwiony ze szczegółów téj ostatniéj nauki, oświadcza, iż jest wreszcie zadowolony, a słowa które kończą odpowiedź jego Arystotelesowi, są téż i zakończeniem poematu:

Już iście prawem sercem upominasz wszytki
By *cnoty* pilnowali a mijali zbytki,
Bo bez *téj* zrównamy się z innemi zwierzęty.
Cóż wolisz? (są to już oczywiście słowa samego autora do czytelnika),
Zostać *wołem?* gdy możesz być *świętym?*

* * *

Taka jest treść Wizerunku i główne rysy; mówimy główne, kreśląc bowiem na kilku kartach treść poematu obejmującego 12,000 wierszy, nie mogliśmy naturalnie wymienić wszystkich, więcéj nawet uderzających w nim, tak obrazów jak rozumowań.

Mówiliśmy już, iż historycy naszéj literatury nie znali prawie tego poematu, dlatego téż nader mało znajdujemy o nim i sądów. *Linde*, który go pierwszy (ucząc się znaczenia wyrazów dawnych) odczytał, wyraził: iż „jest to niejako historya filozofii wierszem opisana.“ *Wiszniewski*: iż w nim Rej „niezgrabnie i okolisto prawa rozumu i przepisy moralnego żywota podaje“, przyczém dodał: iż „jako Dante w XIII wieku całą mądrość teologiczną swojego wieku, tak Rej wyłożył tu etykę greckich filozofów i chrześciańskich teologów, ile takowe wiadomości między ludźmi ukształconymi naówczas krążyły“. *Maciejowski* wreszcie: iż Rej w poemacie tym „przedstawił niby walkę człowieka z namiętnościami“. Z takich określeń treści, widzimy iż historycy nasi nader tylko powierzchownie ją poznawali; treścią tą bowiem, jak właśnie szczegółowie widzieliśmy, nie była np. wcale chęć walki ze światem, ale owszem poznania go bliżéj, zgłębienia. Właściwa treść Wizerunku podobną jest w gruncie do niejednego ze sławnych

Arystoteles. Młodzi[eniec]
chciałby w niém wi[dzieć]
jest *Raj* a on jest *Fl[orencya]*
i *zamków* w Epikurz[ejskim]
najbardziéj malowni[czym]
sami Danta; przyta[cz]
łu XII:

Obaczy[sz]
A iż ka[żdy]
Przysze[dłszy]
Wodę [z]
Rybki
Ziółk[a]
Oliw[ą]
Stoją
Przy
Już
Po[d]
Prz
Sze
Na
Kw[ia]
Ro
Dr
N
O[w]
A
P[r]
K[r]
([o]
P
L
]
(
/

Eliasz u
posiadać *ser*

[illegible] nią: charakter młodzieńca,
[illegible] otaczających, i który trawio-
[illegible] *Manfred* i t. p.). To lekceważe-
[illegible] nawet jakim sposobem
[illegible], mógł wypłynąć z pod pió-
[illegible] powiedział, iż się tego wsty-
[illegible] Wiszniewski wyraził wprawdzie
[illegible] nie umiejący dobrze po łacinie,
[illegible] i tak rozlicznéj nauki", ale nad
[illegible] dotychczasowa znajomość na-

[illegible] wyraził o Reju tenże Trzycie-
[illegible] abo *nic* nie umiał", że przeto
[illegible] nie dozwalał mu korzystać ze źró-
[illegible] które ze znanych pism polskich
[illegible] pomocą i źródłem? Wnosząc
[illegible] źródłem tém mogły być, znane
[illegible] 20 i 30 przed Wizerunkiem pi-
[illegible] Bielskiego (1535), filozofowie bo-
[illegible] to rzeczywiście ci sami prawie,
[illegible] Wizerunku; oraz pismo: *Fortuny*
[illegible] *młodzieńcu ukazana* (1524);
[illegible] historya młodzieńca szukającego
[illegible] rozdziałach Wizerunku, figurują
[illegible] biografiach filozofów Bielskiego, wy-
[illegible] rzecia a nie teorye ich nauk, jak to
[illegible] młodzieńcu (ile znamy jéj treść
[illegible] *I. I. Dodat. 325*, oraz wzmianki
[illegible] tylko o żywocie młodzieńskim
[illegible] nie teoryi. Treść książek tych
[illegible] wpłynąć na wykonanie kart *Wi-*
[illegible] jak nie był dokładny w ozna-
[illegible] jego pism, tak też omylił się
[illegible] umiał po łacinie, iż owszem Rej
[illegible] źródeł, i że słowem możemy zu-
[illegible] który w jednéj z elegij swoich wska-
[illegible] pismo łacińskie było natchnieniem
[illegible] się, iż historycy nasi nie zwracali
Kochanowski w jednéj z elegij swych
[illegible] wyraziwszy: iż chciałby już
[illegible] wsi, i zacząć już śpiewać nie mową
[illegible] innemi:

„Nie pierwszy tą drogą pójdę. Rej ją zaczął pierwszy, i zasłużył na chwałę; czyli gdy opłakuje małego *Józefa*, ofiarę zawiści braci; czyli gdy *za wzorem i muzą Palingena dążąc* śpiewa co się nam ludziom godzi, a czego nie godzi“ (*).

Nie wymienia tu wprawdzie Kochanowski wyraźnie *Wizerunku*, lecz samo to niewymienienie dowodem jest, iż pisał o rzeczy powszechnie znanéj, a porównanie z tym poematem poematu Palingena, nie pozwala nam nawet wątpić o rzeczywistości alluzyi. Włoch *Palingenus* (pseudonym, którego rzeczywiste nazwisko jest dotąd przedmiotem tylko domysłów), poeta z początku XVI wieku, był autorem poematu w języku łacińskim pod napisem: *Zwierzyniec niebieski życia, czyli o najlepszém ukształceniu życia, rozumu i obyczajów człowieka* (**). Poemat ten równie jak *Wizerunek* Reja obejmuje rozdziałów 12 (jakkolwiek napisy ich noszą nazwiska nie 12 filozofów ale 12 znaków niebieskich), zasady ogólne moralne i liczne szczegóły, w obu tych poematach są te same, równie np. u Reja jak u Palingena myślą zasadniczą utworu jest: obowiązek ludzki kształcenia rozumu, kształcenia cnoty i odróżniania się tym sposobem od zwierząt, w obu poematach, nauki dawane kładzione są w usta filozofów dawnych i od nich naśladowane, niektóre owszem ustępy Zodyaku (jak np. opisanie zamku

---

(*) Nec primus rupes illas peto. Rejus eandem
Instituit ante viam...
Et meruit laudem, — seu parvum fieret Joseph
Letho fraterna pene datum invidia.
Sive Palingenii exemplum Musamque secutus
Quid deceat caneret, dedeceatque viros.
Eleg. II. 13.

Świadectwo to oprócz wymienienia wzoru Wizerunku objaśnia też mianą dotąd wątpliwość: czy wzmiankowanym przez Trzycieskiego (przy wyliczeniu pism Reja) Żywotem Józefa była Historya Józefa z owego czasu pochodząca prozą pisana, czy ten poemat dramatyczny Józef, który większość krytyków przyjmuje dziś jako Rejowy. Kochanowski, widzimy, Józefa Rejowego wymienia jako poezyą, a wzmianka ta rozstrzyga stanowczo kwestyą. Miejsce to zaciemniają znowu na pozór owe słowa Kochanowskiego, które przytaczane bywają jako świadectwo jego własne o zaczęciu przezeń poezyi polskiéj:

„I wdarłem się na skałę pięknéj Kalliopy,
Gdzie dotychczas nie było śladu polskiéj stopy.“

lecz wiersze te wyrażone w przypisaniu przekładu psalmów Myszkowskiemu, były tylko oczywiście alluzyą poety do innego swego przekładu, t. j. tego, w którym pierwszy dał poznać czytelnikom polskim Homera (Ks. III); Kalliope bowiem właściwie była to muza wyłącznie epopei.

(**) Marcelli Palingeni Zodiacus vitae, id est de hominis vita, studio ac moribus optime instituendis. 1531.

księżniczki Rozkoszy, jéj dworu, nauk Epikura w rozdziale *Gemini*) żywcem są przeniesione do Wizerunku; podobne nawet w obu poematach są anachronizmy, pomięszanie nauk filozofów greckich i chrześciańskich, apostrofy przeciw duchownym spółczesnym (jakkolwiek *Palingenus* zkądinąd wyraźnie się oświadczał, iż jest katolikiem) i t. p., tak, że wyraźnie, jak dobrze wyraził Kochanowski, szedł Rej za *muzą* i *wzorem* Palingena w swoim utworze.

Pomimo te podobieństwa, nie może być, z drugiéj strony, uczyniony wcale Rejowi zarzut plagiatu; Rej bowiem najprzód, równie Wizerunek jak wszystkie inne pisma bezimiennie wydawał, a nadto równie w nadpisie jak i przedmowie do tego dzieła wyraźnie oświadczał, iż w układzie jego korzystał z obcych, tytuł bowiem poematu, jak to widzieliśmy, brzmi: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego.... *zebrany z filozofów i z różnych obyczajów świata tego*“, w przedmowie zaś między innemi tak się wyraża: „a tak sprawa książek tych jest ta: iż jest rzecz zmyślona *i z innych uczonych zebrana*“ (*). Sposób jakim Rej przerobił poemat Palingena był podobnym do tego, jakim pisarze ówcześni przerabiali starożytnych pisarzy lub jedni drugich, jak np. (biorąc przykład z różnych gałęzi): *Arios* przerobił w swoim *Orlandzie* inne poemata o *Orlandzie*, Kornel następnie *Cydów* hiszpańskich i t. p. jak u nas Górnicki przerobił *Il Cortegiano*, Kochanowski *Szachy*, z treści których gdyby nie jedność napisów i nie wzmianka przy końcu poety, iż „musi spotykać *Widę*“, niktby nie poznał, iż było to istotnie w znacznéj części naśladowanie owego poematu Widy. Jak inne są w poematach Reja i Palingena napisy i całości poematu i rozdziałów, tak też jest wielka różnica w układzie, przewodzie nauk, wielu myślach, wyrażeniach i t. p. (**).

(*) Ponieważ naśladowanie Palingena objaśnia, iż Rej rozumiał i rozumiał dobrze po łacinie, przeto korzystać mógł nadto i z innych podobnych pomocy. Z dziejów Akademii krakowskiéj wiemy, iż używane w niéj były podówczas za podręczne Elementa philosophiae, których część stanowiły Authores et laudes philosophiae, obejmujące krótki wykład nauk różnych filozofów; być więc może iż Rej który w swéj młodości był czas jakiś w jednéj z burs krakowskich, zaopatrzył się w te Elementa od którego z kolegów i następnie postąpiwszy w języku, korzystał z nich.

(**) Wziąwszy do porównania dwa pierwsze rozdziały (u Reja Hippokrates, u Palingena Aries) znajdziemy: iż tu oprócz następnych wierszy, które brzmią dosyć podobnie,

u Palingena:

....sed illum
Felicem magis esse reor, qui pollet utrosque,
Qui probus atque idem doctus.

u Reja:

A nadobna to w każdym jest zawzdy przysada:
Gdzie się złączą z rozumem na wszem mądra rada.

W ogólności rzec można, iż w poemacie Palingena więcéj jest rzeczywistéj nauki (tu np. *Hippokrates* nie uczy morałów, *Minerwa* nie jest brana za co innego niż *Pallas* i t. p.), w szyku nauk i myśli więcéj logiki (lubo i wykładowi Palingena zarzucanym jest pewien zamęt), u Reja zaś jest więcéj obrazowości, nieraz natarczywości w dowodach, i śladów nawet więcéj strawionego czasu na obmyślanie szczególnych kwestyj.

Rej z powołania swego głównego był moralistą, filozofem praktycznym. Urodzony w domu zamożnym, a przez cały ciąg życia nie zmuszony bynajmniéj walczyć z niedostatkiem (*), oddał się był zrazu

---

i jeszcze kilka myśli, oba te rozdziały różne i samą rozciągłością (Aries ma wierszy 285, Hippokrates 480) nie mają prawie więcéj żadnych z sobą podobieństw. W całym Aries nie ma nawet wzmianki o Hippokracie a Hippokrates nie zaczyna nawet od wezwania Muzy w zaczęciu poematu jak Aries. Przeciwnie rozdział III-ci Epikurus jest jak to właśnie wspomnieliśmy, w wielu ustępach dosłownem tłómaczeniem z Gemini (być może iż zainteresowanie się tym rozdziałem podało było właśnie Rejowi pierwszy pomysł ram jego poematu); jak zaś te dwa rozdziały 1-szy i 3-ci, tak i wszystkie inne mają się w sposób rozmaity do swego wzoru; w ogólności powiedzieć można, iż Rej czerpał w swym wzorze główne myśli, ale je zupełnie na swój sposób rozwijał i wyrażał.

U Palingena np. w rozdziale Libra, znajdujemy o ułudzie zmysłów:

....demergite in undas
Perspicuus bacculum rectum, apparebit in illis
Incurvus; currat prope ripas adacta faselus
Currere tunc littus credas....

Te cztery wiersze dały powód Rejowi do owego ustępu w rozdziale Plato:

Postaw jaką śklenicę etc.

który przytaczaliśmy; zaś wiersze w tymże rozdziale:

Nonnulli ut melius meditentur lumina claudunt,
Aut lese a turba abducant, loca sola petentes;

były źródłem owego ustępu o duszy:

Siedzisz ty zamknąwszy się i nie widzisz świata etc.

a który, podobnie jak i powyższy w dalszém swém rozwinięciu był już całkiem własnym pomysłem Reja.

(*) Z samych przygodnich wzmianek w biografii Trzycieskiego widzimy, że w posiadaniu ojca Mikołaja Reja były wsie: Żurawno, Topole, Nagłowice, iż sam Mikołaj następnie dostał od Zygmuntów I-go i Augusta po wsi tytułem starostwa; po żonie nadto miał Kobylskie mienie i Siennicę; po bracie Popkowice i Skorczyce, a posiadanie tych nieruchomości nie przynosiło mu oczywiście strat, kiedy przy końcu życia, jak to czytamy w téjże biografii, pobudował jeszcze już sam dwa miasteczka: Okszę i Rejowiec.

lenistwu i rozpustnemu życiu, następnie zaś jaśniejszym umysłem i czulszém sercem uczuwszy dobitnie takich kroków smutne następstwa, resztę życia obrócił na powściąganie innych od podobnych skutków, a nie zabrakło mu i czasu i środków tak do ukształcania siebie do tego celu, jako też do ogłaszania w tym celu moralnych produkcyj. Okres literatury, na który był przyszedł Rej, był to ów okres, w którym rozwinięcie umysłowe krajowe przechodząc jakby od swego okresu dziecinnego *pamięci* (okres *Kronik*), przechodziło w młody okres *fantazyi (poezyi)*; jako więc niegdyś w owym okresie I-ym, Kadłubek z powołania filozof, poeta, (ale zarazem z urodzenia *reprezentant* okresu) zmuszonym był swe pomysły moralne i obrazowość rozwijać w kształcie *kroniki*, tak Rej mający, w swym okresie podobną rolę, pomysły swe, powołanie swe moralisty zmuszonym był rozwijać w ramach *poematów*.

Rej pisząc swe poetyczne utwory, był jak najdalszym od podzielania zdania niektórych teoretyków dzisiejszych: iż sztuka istnie dla sztuki, iż sama sobie jest celem; każdy owszem utwór jego poetyczny większy lub mniejszy nietylko w ogólnym pomyśle, ale i w każdym szczególe wykonania, miał cel *moralny*. Rej ukształcił był sobie *ideał* doskonałego człowieka i celem każdego pisma jego było rozwijanie, ukazywanie tego ideału jako wzór, który winien człowiek dościgać (*). To też więc właśnie było i charakterem głównym *Wizerunku*. Cele moralne, przez cały ten długi poemat, tak dalece były zawsze przed myślą autora, iż nietylko wyraził je w *napisie* utworu, w *przedmowie*, ale nadto wyrażał je co kilka wierszy na marginesach w ciągu poematu i wreszcie, w sposób szczególny, przy końcu poematu dołączył *spis abecadłowy* dowodzonych *morałów*.

Jakie główne i w jakiéj kolei rozwijane były, w poemacie nauki? a także: w jakim stopniu? i w jakich kształtach, wyraziła się w tém rozwijaniu estetyczność autora? to właśnie szczegółowie widzieliśmy, dodać tu jednak wypada, iż to właśnie co było źródłem dodatniéj strony w utworze autora, stało się w wykonaniu źródłem i strony ujemnéj. Autor uznawszy raz pewien szereg moralnych zdań za prawdy zbawienne i postanowiwszy je w przekonanie czytelnika przelać, tak się trwożył, iż może jeszcze należnie ich nie rozwinął, oraz iżby ich nie zapomniał czytelnik, iż jedne i też same potwarza po kilka i kilka-

(*) Ztąd też i ta podobność w napisach jego dzieł, Rej bowiem swój ideał oznaczał wyrazami: podobieństwo, zwierciadło, wizerunek it. p. Uważać tylko należy, iż w napisach tych w mniéj właściwém znaczeniu używał wyrazu oglądać, t. j. iż kładł go zamiast osądzić; ztąd np. zamiast wyrazić: „Ideał doskonałego młodzieńca, według którego każdy sprawy swe osądzić może" — pisał: „Wizerunek człowieka poczciwego, w którym każdy sprawy swe oglądać może."

dziesiąt razy, kładzie je w usta właściwe i niewłaściwe, kładzie coraz rozszerzając i rozwlekając, tak iż umysł przesyca się niemi i nuży, myśl kołysana dźwiękiem słów jednych prawie usypia, i skutek tego poematu zdolny jest sprawdzić powieść o owym człowieku, który chcąc zyskać przyjaciela uściskiem, uścisk ten tak wysilił, iż go udusił. Podobny skutek (idący z gorliwości przesady), wydała i estetyczna strona; przytoczyliśmy tu może wierszy ze sto, które są świadectwem, iż Rej umiał pisać silnie i gładko, takich wierszy znaléźć się może w poemacie niejedna setnia, wyznać jednak należy, iż piękność ich ginie w odmęcie kilkunastu tysięcy takich, które snać rozmnażane dla silniejszego działania w miecze piękności, odziane stają się tymczasem najczęściéj już w rymy kalekie, już zbyt jednorodne, już we wstawki myśli dla rymu i t. p. i zagniatają w ten sposób piękności istotne.

Dodajmy tu wreszcie (dla całości charakterystyki Reja, a w szczególności *Wizerunku*) słowo o téj stronie jego nauki, któréj nie dotykaliśmy w przytaczaniu treści, t. j. *religijnéj*. Rej nietylko dla mody i odróżnienia się od pospólstwa (jakto spółczesny mu *Orzechowski* zarzucał *Modrzewskiemu*), ale z przekonania był religii reformowanéj; i ukształciwszy sobie w téj rzeczy pojęcia takie a takie, starał się je téż równie jak inne w czytelników przelewać.

Będąc reformowanym nie przestawał wprawdzie być chrześcianinem, i wszystkie jego morały i nauki są najczęściéj nietylko chrześciańskie ale nawet katolicko-chrześciańskie; szczegóły na które powstawał głównie, były to ledwo nie wyłącznie bezżeństwo księży i zamienianie się czci duchownéj w cześć materyalną. Jakoż jeżeli całą prawie różnicą nauk jego *Postylli* od katolickiéj to było: iż ostro wyrzucał *Piotrom*, że jeżdżą w sześciokonnych kolebkach nie zaś chodzą *boso* jak ich poprzednik — iż ci którzy zdobią kościoły zapominają, iż „Salomon w swéj świątyni nie stawiał *krzyżyków (!)* i zbytniéj ilości *świeczek*“ tedy toż było i w *Wizerunku;* — ale wyrażanie podobnych przekonań, pomnożone jeszcze o szereg przedstawiających się do zaspokojenia osobistości, stało się źródłem w utworze licznych ustępów, które pióro autora wyraźnie uwydatniać żądało. Ustępy o zakonnikach i zakonnicach obfitują tu wszędzie nietylko w niesmaczne i płaskie, ale i rozciągłe żarty, a *Abiron* w rozdziale *Solon*, tudzież *Eliasz* w rozdziale *Arystoteles*, twierdzą wyraźnie, że ludzie dlatego najwięcéj idą do piekła oraz nie wchodzą do nieba, iż tu w kościołach „palą, kadzą i dzwonią“.

Nie mamy tu bynajmniéj na celu polemiki religijnéj, ale mówiąc o faktach jest-to uznaniem powszechném na Wschodzie i na Zachodzie chrześciaństwa, iż życie bezżenne wyższém jest duchownie nad stan małżeński: w wiekach średnich, które śród wzrostu Kościoła chrze-

ściańskiego mogą się nazwać jego okresem *fantazyi*, trzy wielkie uczucia chrześciańskie: *wiara*, *nadzieja* i *miłość* wyraziły się nietylko w różnych formach i liczbie *modłów*, *poświęceń*, *bractw*, w różnych kształtach sztuki (*pędzla*, *budowy*, *dźwięków* i t. p.), ale też w różnych symbolach obrzędowych i t. p. Jeżeli więc ów obowiązek wyższego duchowego żywota rozciągniętym został na Zachodzie do duchowieństwa wszelkiego stopnia — jeżeli te liczne szczegóły i odcienia obrzędów, w chrześciaństwie zaprowadzone, pojmowane były przez lud więcéj materyalnie niżeli duchowo, tedy przynajmniéj nie dla pióra *poety* i *moralisty* było właściwém brać to za przedmiot szyderstwa. Tymczasem ustępy te w Wizerunku dosyć, jak mówimy, są liczne i dziwić się nie można, że po przemożeniu następnie w kraju jednego religijnego kierunku, pisma Reja jako obfitujące w nauki temu kierunkowi przeciwne, budzić mogły tylko odrazę, następstwem któréj było zapomnienie. Dlaczego jednak ledwo nie na tenże skutek patrzył autor spółcześnie?

Ten pewien chłód uczucia, który był wspólny reformatorom wieku XVI, a który wiał we wszystkich poetycznych produkcyach Reja, snać nie był przychylny poezyi. Jeżeli Rej prawi morały, było to nawet jak się zdaje więcéj lub dla zrestaurowania opinii własnéj, lub jako wyliczanie zimne zdań, które miał za prawdy, nie zaś przez czuwanie szczere nad dobrem pokolenia nowego. We wszystkich owszem utworach *poetycznych* Reja nie widać pierwiastku *miłości*; — nie widać w nich miłości, ani *ludzkości*, ani *społeczności* krajowéj, ani nawet idealnéj miłości dla płci drugiéj. To też zapewne było jednym z powodów głównych, iż poemata Reja, tak zadziwiające w kraju nowością treści, mnogością zalet, lubo ogłaszane w epoce kiedy reformowane pomysły były modą, nie miały nigdy poklasku. Pisma które nie wychodzą z miłości, nie pozyskują miłości.

SYMONOWICZ I JEGO SIELANKI.

Nie z rodziny szlacheckiéj, ale zamożnéj i szanowanéj powszechnie, urodził się w roku 1557 w mieście Lwowie Symon Symonowicz, autor sielanek. Ojciec jego również Symon, a nazywany w pismach i aktach współczesnych *Brzezinensis*, pochodził z miasteczka *Brzezin*, na Mazowszu (*), a osiadł był we Lwowie w roku 1548. Był on tu właścicielem dwóch domów i radcą miejskim, był też magistrem filozofii i sztuk i właścicielem biblioteki, któréj bogactwo wysławiał Dr. Ursinus, (profesor akademii zamojskiéj) w przypisaniu mu swéj *Gramatyki metodycznéj*.

Syn uczonego, a śród pomocy naukowych od lat dziecinnych wzrosły, Symon Symonowicz przejął się wcześnie zamiłowaniem dla nauki, a urodzony poetą, na tle i w kierunku naukowym natchnienia swe następnie rozwinął. Ukształcenie swe wyższe winien był Akademii Krakowskiéj. Wróciwszy do Lwowa zamieszkiwał długo przy ojcu, następnie na wsi, trudniąc się gospodarstwem rolném. Naznaczony w roku 1605 testamentem Jana Zamojskiego (hetmana i kanclerza) na przewodnika naukowego synowi Tomaszowi, przeniósł się do Zamościa i tu przebywał do dojścia wychowańca do lat.

Wrócił następnie do ofiarowanéj mu jeszcze przez kanclerza wsi Czernęciny, położonéj nad rzeką Pur (znaną z sielanek) i tu zamieszkiwał do śmierci. Imię jego było głośne i sławne za życia tak w kraju, jak i w całéj Europie uczonéj. Był on istotnie jednym z najcelniejszych spółczesnych sobie poetów europejskich, piszących językiem

(*) Tak objaśnia Janocki w biografii Symonowicza, umieszczonéj przy wydaniu zbioru jego łacińskich poematów z roku 1772; w notatce o Symonowiczu Józefa Epif. Minasowicza, umieszczonéj tamże, znajduje sie wzmianka, że na jednym z rękopismów tego poety w bibliotece Załuskich był nadpis: is fuit Armenius (był on Ormianinem), wnosili więc niektórzy, iż miał pochodzić z Brzezan halickich, gdzie były rodziny Ormiańskie; wszakże niektórzy współcześni, jak np. Paprocki w Herbach rycerstwa wyraźnie go nazywali Symon de Brzeziny, nie zaś Brzezany.

Rzymian i był twórcą nowego zwrotu i nowéj szkoły w poezyi krajowéj. Ztąd też wyjątkowym przykładem, stany krajowe na sejmie Warszawskim (w dniu 18 kwietnia 1590) za szczególny dar poetycki udzieliły mu klejnot szlachectwa z herbem Kościesza; a król Zygmunt III-ci aktem z dnia 23 grudnia tegoż roku nadał mu przywiléj i prawo używania tytułu „poety królewskiego". Umarł w roku 1629, mając lat 72. Umierając przeznaczył testamentem 12,000 złp. na utrzymanie profesora teologii w akademii zamojskiéj, na obsadzenie katedr któréj, główną był Zamojskiemu pomocą, i téjże akademii zapisał bibliotekę swoją z 1425 dzieł składającą się.

Takie są główne szczegóły życia Symona Symonowicza, szczegóły które stwierdzają już istniejące dotąd akta urzędowe, już jednozgodność wszystkich biografów autora (*). Wzmiankowane są nadto i liczne inne, już w biografiach współczesnych, już przez następców; ale w treści tych świadectw tkwi dziwna sprzeczność i ostateczne wnioski, co do niektórych, są dotąd przedmiotem sporu. Szczegóły te przytoczymy tu jednak w zbliżeniu, a to już dla wskazania potrzeby nowych jeszcze badań dla rozjaśnienia życia téj tak znakomitéj a zajmującéj dla nas osobistości, już zarazem dla ułatwienia drogi w tym celu.

Współczesny Symona Symonowicza Symon Starowolski w dziele swém: *Życie stu znakomitych pisarzów polskich* (*Scriptorum Illustrium Polonicorum Hecatontas*) tak pisze o tym poecie: „Dzieckiem w domu, młodzieńcem w akademii Krakowskiéj czytaniem najlepszych ksiąg ukształcony, a pierwszą filozoficzną nagrodą spółczesnie z Mikołajem Dobrocieskim za Dekanatu Anzelma z Bożęcina ozdobiony, udał się następnie do Włoch, gdzie czerpał ze świętych piersi owych sławnych Kluwiusza, Witelesca, Mureta i innych." Biografia Symonowicza w roku 1630, to jest w rok po śmierci jego pisana, a mająca się dziś znajdować w rękopiśmie, w księgozbiorze Imienia Ossolińskich we Lwowie, przytacza też fakta, dodając nadto, iż z Włoch udał się był poeta do Francyi, gdzie się zaznajomił i zaprzyjaźnił z bawiącym tam podówczas Skaligierem, który go następnie odwiedził w Zamościu. „Symonowicz, wyraża rękopism, sam to wyznawał, iż czémkolwiek jest, winien to wszystko Skaligierowi" (**). Trzeci też spółczesny

(*) Mianowicie odszukane w ostatnich czasach: akt nobilitacyi (w archiwum Dziedu szyckich we Lwowie) i przywiléj królewski (w archiwum głównem Królestwa). O życiu Symonowicza już krócéj, już dłużéj pisali z pisarzów dawnych: Starowolski, Janocki, Epif. Minasowicz, Bayle i t. p.; z nowszych i współczesnych nam, między innemi: Bentkowski, Juszyński, Wiszniewski, Maciejowski, Bielowski i wreszcie (najkrytyczniéj) Stan. Węclewski i Sobieszczański.

(**) O treści téj biografii zawiadomił pierwszy Bielowski w r. 1844 w jednym z dzienników lwowskich i następnie według niéj pisał życie Symonowicza do Żywiorysów znakomitych ludzi, wydania Wójcickiego.

Symonowicza *Paprocki*, wymieniając w *Herbach Rycerstwa* śród znakomitych mieszkańców miasta Lwowa „Symona de Brzeziny“ dodaje: „syn jego *postronne krainy* zwiedził, obyczaje i języki ich poznał“. Świadectwa te, zdawałoby się, iż nie powinny zostawiać wątpliwości, iż Symonowicz po ukończeniu akademii Krakowskiéj kształcił się daléj we Włoszech; lecz oto w zbiorze listów Reszki, posła króla Stefana przy dworze Rzymskim, wydanych w r. 1594 w Neapolu (*), znajduje się kilka pisanych do Symona Symonowicza, a w jednym z tych Reszka namawiając poetę aby odwiedził Włochy, tak się wyraża, jakby Symonowicz kraju tego nigdy nie widział. „Ujrzysz tu najprzód, mówi np. między innemi w liście z roku 1594) Wenecyą, miasto pływające po morzu, ztamtąd popłyniesz do rozległéj Padwy, tego siedliska nauk i kunsztów. Ztąd do Modeny się udasz, ztąd do Bononii naukami i połorem słynącéj, ztąd do Sienny... potém przybędziesz do Rzymu o siedmiu wzgórkach, do téj Pani świata, królowéj miast“. O bytności poety we Włoszech nie czyni téż żadnéj wzmianki Janocki. Ztąd téż ostatni biografowie Symonowicza, bytność jego we Włoszech stanowczo uważają za powieść zmyśloną. A jednak — uważać trzeba — świadectwo współczesnych i świadectwo kilku, nie może być odrzucane stanowczo jako zmyślenie, a to dlatego tylko, że jeden ze świadków wyraża się trochę odmiennie lub raczéj trochę dwuznacznie. Starowolski, którego *Hecatontas* wyszło najprzód w roku 1625, a więc za życia jeszcze Symonowicza, mógł nie wątpić, że poeta będzie tę książkę czytał, że będą ją czytać w Zamościu; poprzedników w swéj pracy nie miał, a wyrażał się jednak tak szczegółowo, iż wątpić nie można, że wiadomości o życiu autora zaczerpnął lub od niego samego, lub od osób mu blizkich. Biografia bezimiennego z roku 1630 nie mogła być źródłem dla *Hecatontas*, bo o pięć lat jest późniejsza, ani téż *Hecatontas* mogło być jedyném źródłem dla téj biografii, bo ta ma wiele nowego i przytacza zdania Symonowicza, które autor jéj (spółmieszkaniec jednego miasta) z ust tylko samego Symonowicza mógł słyszéć. Przypuścić więc raczéj można, że korespodent Rescius nie wiedział o bytności we Włoszech Symonowicza, lub, że jego powyższe słowa były tylko wykładem własnego sposobu widzenia, nie zaś nauczaniem Symonowicza, dla którego w *każdym razie* treść ich nie mogła być nowością (**).

(*) Stanislai Rescii etc. Epistolarum liber. 1594, Neap. Znajdujące się tu listy do Symonowicza umieszczone téż były przy wydaniu z roku 1772; a niektóre z nich przełożył i przytoczył Wiszniewski w Historyi literatury. .

(**) Sobieszczański (w Encyklopedyi Powszechnéj) twierdzenie swe o niebytności Symonowicza we Włoszech głównie opiera na tém, iż Ursynus w dedykacyi grammatyki ojca Symonowicza wspomina, iż wiele jest winien jego synowi, który go kształcił, że ten przeto z Krakowa musiał wrócić zaraz do Lwowa. Ursynus jednak w całéj téj przedmowie, nie wspomina o datach tego kształcenia.

Drugim przedmiotem sporu i wątpliwości jest ten szczegół z życia Symonowicza, kto i kiedy uwieńczył go wieńcem laurowym? Starowolski wyraża, że obdarzył Symonowicza wieńcem poetyckim papież Klemens VIII. Biografia z roku 1630 dodaje, iż doręczenie wieńca nastąpiło na wsi w roku 1593 przez posłów Klemensa VIII w dowód wdzięczności za przypisanie mu poematu *Joel* (Klemens VIII był osobiście znanym poecie, gdy jako nuncyusz był w Polsce i starał się o uwolnienie Maksymiliana, jeńca Zamojskiego). Lecz oto Klemens VIII (Aldobrandini) obrany był papieżem dopiéro w roku 1592, a listy Reszki do Symonowicza, pisane nawet w roku 1590 mają nadpis: „Poetae laureato", a nadto w rytmach poety naszego z owego czasu Kaspra Miaskowskiego, mamy wiersz jego do Symonowicza, w którym jest wprawdzie także wzmianka o uwieńczeniu, lecz w sposób, iż wnieśćby można, że wieńczącym był kto inny jak papież. Wiersz ten w swojém zaczęciu tak brzmi:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje,
Wejrzało na uczoną twarz i czoło twoje
Zdobne rószczką bobkową, którąć *on Pan* włożył.

(i dodaje):

Oby nam na te trudne czasy (rok 1622) *znowu ożył*.

Ztąd uczyniono wniosek, że wieńczącym musiał być albo król Stefan, albo Jan Zamojski. Wszakże uwieńczanie poetów przez królów albo osoby prywatne nie było u nas we zwyczaju; najprędzéj przypuszczać więc trzeba, że Zamojski z nuncyuszem w skutek *pełnomocnictwa* papieża, uwieńczyli poetę (jak to czynili we Włoszech książęta włoscy). Co zaś do adresów Reszki, to przypomnieć wypada, iż zbiór listów jego wydanym był w roku 1594, i że dla odkreślenia przed cudzoziemcami powagi swego korespondenta, miał prawo już go oznaczać tytułem *laureatus*.

Za szczegół nie rozjaśniony dostatecznie i sporny uważać téż można oznaczenie czasu w którym Symonowicz życie swe miejskie na życie wiejskie zamienił. Najpowszechniejszém twierdzeniem biografów jest, że na wsi osiadł dopiéro około roku 1601 otrzymawszy wtedy od kanclerza dziedzicznie lub dożywotnie wieś Czernęciny. Rzeczywiście z listów nam znanych Symonowicza, listy dopiéro od roku 1601 zaczynają nosić podpisy wiosek już Homęcina już Czernęcin (*). List

(*) Listy oryginalne Symonowicza umieścił Maciejowski w dodatkach do Piśmiennictwa polskiego. Sobieszczański objaśnia, iż Homęciny i Czernęciny są to dwie różne wsie, i dziś istniejące, w różnych powiatach.

Jana *Douzy*, humanisty belgijskiego pisany do ojca ze Lwowa (przytoczony u Bayle'a), w którym wspomina o gościnności, jakiéj tu doznał od Simona Simonidesa jest z roku 1597; jest nadto autentyczny list samego Symonowicza pisany do kanclerza w roku 1594, datowany także ze Lwowa, i w którym użala się: iż ojciec odmawia mu 1,000 złp. obiecanych na zaczęcie dzierżawy, pod pozorem jego niezdrowia. Tymczasem w owym liście Reszki, wzywającym Symonowicza do Włoch, a pisanym w roku 1594 znajdujemy wyraźne wzmianki, iż Symonowicz już trudnił się wtedy i nawet trudnił gorliwie gospodarstwem wiejskiém. „Nie zdaje mi się mój Symonidzie (wyraża tu, między innemi Reszka) aby jeden rok nieobecności *majątkowi twemu* jaką klęską zagrażał; i w rolnictwie jest czas wypoczynku. A ponieważ *ustawicznie badasz*, jeśliby się jeszcze jaka tajemnica natury wykryć nie dała, możemy się tu poradzić cieniów Pliniusza. Nikt lepiéj od niego nie potrafi cię zawiadomić może nie bez pożytku dla *twego gospodarstwa*, i tych, co cię we Lwowie *zatrzymują*, jakim sposobem sosny nasze zamieniéby się mogły na winną latorośl, albo jak zrobić, aby na wierzchołkach drzew jęczmień się rodził" (przekład *Wiszniewskiego*). Wypada ztąd oczywiście wnieść, iż Symonowicz przyjeżdżał tylko do Lwowa dla choroby, dla interesów, może następnie dla pilnowania swéj własności miejskiéj, lecz dzierżawami trudnić się musiał oddawna, licząc przytém na pomoc ojcowską.

Równie sprzecznie wzmiankują biografowie o właściwym stanie Symonowicza, kiedy bowiem jedni ze słów Paprockiego w wierszu do ojca poety o jego synie:

„Wszak czyni gwałt naturze, ażeby nie rodził."
(*Ogród królewski*).

wnosili, iż był księdzem (a ztąd w wydaniu sielanek z roku 1770 przedstawionym jest nawet na wizerunku w ubiorze duchownego, a w życiorysie przy wydaniu Mostowskiego nazwany kanonikiem krakowskim); inni znowu z powodu twierdzenia Janockiego, iż był nieodstępnym towarzyszem Jana Zamojskiego w domu i na wyprawach, przyodziali go na wizerunku w *zbroję* (w *Tygodniku Illustrowanym*, przy życiorysie zkądinąd ładnie napisanym) i t. p.

Różnią się także podania o początku związków Symonowicza z Zamojskim. Według jednych znajomość tę i protekcyą kanclerza wyjednał mu (zaleconemu przez Jakóba *Górskiego*, swego dawnego mistrza), *Sokołowski*, głośny kaznodzieja króla Stefana i stosunki te wydały następnie poemat: *Flagellum livoris*. Według innych wydanie *Flagellum livoris* było właśnie dopiéro źródłem téj znajomości i téj protekcyi. Różnie są określane obowiązki i usługi poety dla kanclerza

i t. p. — Bliższe ocenienie świadectw, a mianowicie autentyczności daty i szczegółów owéj biografii z roku 1630, oraz poznanie licznych (mających istnieć) rękopismów Symonowicza, może objaśnić kiedy bliżéj te wątpliwości i pogodzić sprzeczności; tu zaś dla określenia bliżéj właściwości poety, wyliczymy jeszcze główne jego utwory.

Symonowicz był urodzony poetą i mimo nauki, powagę i zawód mistrzowski (*), pisywał tylko poezye. Pisywał je po grecku, po łacinie i językiem krajowym. O jego poezyach greckich czytamy tylko wzmianki (*Paprocki* w Herbach, *Janocki* w spisie rękopismów biblioteki Załuskich), łacińskie zjednały mu były właśnie główne protekcye i wieńce. Utworów łacińskich drukowanych Symonowicza mamy kilkanaście, z tych należy do głównych: *Flagellum livoris* (bicz zawiści) poemat o XIX pieśniach, a wymierzony głównie przeciw zazdrośnikom sławy hetmana Zamojskiego i jego wziętości u króla, którego stał się powinowatym, oraz u szlachty, któréj przywileje rozszerzył. *Aelinopean* (śpiew żałośny, złożony z 16 strof, 16 antystrof i tyleż epodów), poemat poświęcony sławieniu tegoż po owém głośném rozgromieniu Tatarów między Tarnopolem i Lwowem naprędce zebraném wojskiem, które też odstraszyło dążący za niemi zastęp Turków. Poemata biblijne: *Castus Joseph* i *Joel-Naenia* na śmierć Jakóba Górskiego, *Imagines dietae Zamoscianae*, *Hercules Prodiceus*) napisany dla wychowańca Tomasza) *Pentiselea* dramat i t. p. Głośni ówcześni uczeni europejscy: Lipsyusz, Puteanus, Seged, Douza, Barley i inni w różny sposób dawali tym poematom wysoki poklask. I poklaski te nie były wcale skutkiem (jakby to niekiedy wnieść można) znakomitości protektora poety; jednym bowiem z najżarliwszych jego wielbicieli był następnie *Durini*, nuncyusz apostolski w Polsce, bawiący tu już w drugiéj połowie XVIII wieku, który nietylko zebrał i z wielkim kosztem wydał wszystkie dotąd wydane utwory łacińskie Symonowicza, ale też napisał i wydał własny „*Wieniec Poezyi*“ pamięci i uczczenia Simona Simonidesa (**), „Pindara polskiego“ poświęcony.

Jakież były istotne zalety lub cechy łacińskich Symonowicza poezyj? Zalety rytmów łacińskich Symonowicza odpowiadały istotnie temu, co przez sędziów rytmów łacińskich w wiekach XVI i XVII uważaném było za piękność. Sędziami temi bywali wtedy wyłącznie

(*) Są ślady, iż Symonowicz oprócz Tomasza Zamojskiego był przewodnikiem naukowym syna Stanisława Żółkiewskiego, Jakóba Sobieskiego, (ojca króla Jana) i innych.

(**) Symonowicz w wydaniu tém Janockiego nazwany jest Simonidem Bendońskim. Sam autor tak w polskich jak w łacińskich wydaniach nazywa siebie jedynie Simonidesem, w dwóch jednak wierszach za życia jego wydanych nazwany był przez wydawców także Bendońskim. Zkądinąd ani Starowolski, ani Niesiecki nie wspominają o tém nazwisku.

uczeni filologowie, a warunki piękności w upodobaniach i wymaganiach umysłów owych nie ze wszystkiém odpowiadały wyobrażeniom i wymaganiom w tymże przedmiocie większości sądzącéj Rozsądek, umiarkowanie w kreśleniu obrazów i uczuć, dydaktyka i logika, a nadewszystko wyrażenia i rytmy podobne do starożytnych, to były w ocenianiu utworów warunki przyznania im piękności: im rytm i poezya danego poety podobniejszemi były do którego ze znakomitych poetów dawnych, tém większy dawano mu poklask. Cechy takie były właśnie cechami i rytmów Symonowicza. Lot fantazyi w tych jego utworach był skali pośredniéj, uczucia i obrazy nie podnosiły się nad znaną potoczność, ale treść ich tę miała oryginalność, że dotykała przedmiotów miejscowych, rytm był kształtny i silny i przypominał najznakomitszych liryków starożytnych. Jego np. *Flagellum livoris* pisany jest na wszystkie miary Horacyuszowe, a jego *Aelinopean* tokiem liryk Pindara. Ale oto tenże Simon Simonides, autor uczonych rytmów, w chwilach silniejszych uczuć osobistych, zapomnienia na swą uczoność, bywał też i autorem utworków skromnych, których treść miała za przedmiot uczucia domowe, uczucia serca i która wyrażaną była mową powszednią, krajową. Utworki te, którym dawał skromny napis obrazków wiejskich (sielanek), kładł on zapewne daleko niżéj od swych uczonych, a jednak miały mu one zjednać nader trwalszą sławę. Gdy bowiem owe jego tak sławne łacińskie utwory nie miały nad parę wydań i dziś jak we własnym tak i w jakimbądź kraju całkiem są zapomniane, sielanki jego pociągnęły naśladowników, wydały szkołę, a wydania ich i dzisiaj, w lat 200 ponawiać się nie przestają (*).

Nad temi-to utworami właśnie mamy teraz obszerniéj się zastanowić.

Jest-to u historyków naszéj literatury powszechne zdanie, że Symon Symonowicz był co do czasu najpierwszym u nas pisarzem w gałęzi pasterskiéj. Zdanie to jednak, ściśle mówiąc, jest mylne. Są ślady, już na lat kilkadziesiąt pierwéj próbowali u nas uprawiać tę gałąź niektórzy pisarze, jako to: *Przyrębski*, *Stryjkowski*, a może i inni. O utworach Przyrębskiego mamy wzmiankę w jednéj z *Fraszek* Kochanowskiego, która tak brzmi:

Przyrębski złoty! *skotopaski* twoje
W téj wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać. *Tak ja trzymam o nich.*

(*) Wydanie Sielanek Symonowicza, ile je znamy, nie licząc wydawanych oddzielnie, były: roku 1614, 1626, 1626 (dwa w jednym roku), 1629, 1640, 1650, 1663, 1686, 1767, 1770, 1778, 1805, 1837, 1857, 1864.

Stryjkowski w opisie wierszem swojego życia, który położył na czele swéj *Kroniki* sam to powiada, iż najpierwszą formą prac jego poetycznych był wiersz pasterski; tak bowiem tu mówi:

I ważyłem się naprzód Tytyrze *twych pieśni*,
I które w cieniu grają Fauni bogoleśni.

Wyrażenie Kochanowskiego o skotopaskach Przyrębskiego „tak ja trzymam o nich“, zdaje się być jednak wskazówką, iż nie sądził, aby to zdanie miało być powszechne. Wiemy także, iż autor *Kroniki litewskiéj* i *Gońca cnoty* nie był poetą; zdanie więc powyższe o Symonowiczu o tyle może być słuszne, iż rzeczywiście był on u nas najpierwszym autorem sielanki *dobréj*, twórcą gałęzi; zdaje się nawet, że sam był twórcą i tego wyrazu *sielanka*. Przyrębski, jak widzimy, utwory swoje nazywał *skotopaski*, Stryjkowski zaś tego wyrazu *sielanka* używał w inném znaczeniu, to jest w znaczeniu *wieśniaczki*, w Kronice bowiem jego czytamy: „tegoż roku jedna sielanka czworo bliźniąt jednym razem porodziła.“

Jakież były charakter, przymioty i w ogóle wewnętrzne i zewnętrzne cechy sielanek Symonowicza?

Chociaż określenia, przepisy, krytyki tak niegdyś zwanéj klasycznéj, są dziś u nas odrzucane powszechnie, sąd jednak o istocie sielanek, a ztąd i sąd o utworach Symonowicza według niéj był i jest wydawany i nie wypadł na zupełną korzyść tego autora. Celem sielanki, według poetyk klasycznych, jest malowanie obyczajów ludu wiejskiego; cechą najlepszych szczęśliwość i błogość pierwotna. Tymczasem Symonowicz w sielankach zamiast kreślenia obyczajów pasterzów polskich, kazał nam przysłuchiwać się mowom i śpiewom pasterzów greckich; zamiast widoku błogości, dawał nam obrazy niemiłe: sielanki jego są to więc utwory chybione. Takie są zwykle wnioski.

Jakiż był jednak istotnie ten rodzaj poezyi, który uprawiał Symonowicz i z jakiego stanowiska sądzić go winniśmy?

Niegdyś, pisarz grecki Teokryt kreśląc w utworach swoich uczucia i wypadki z domowego zakresu, dla odróżnienia ich od treści tych *wielkich obrazów* które były przedmiotem epopei i dramatów greckich, nadał był im nazwisko *małych obrazków* (*idilion*). Ponieważ bohaterami takich idylli byli najwięcéj pasterze, Rzymianie naśladując ten rodzaj nadali mu nazwisko *bukolik*, a brzmienie to przełożono następnie dosłownie na wszystkie języki nowe (u nas *skotopaski*, *pasterki*). Zaś krytycy wyciągając z przygodnich szczegółów prawidła stałe, wnieśli, iż istotą a ztąd i koniecznym warunkiem sielanki jest kreślenie obyczajów pasterzów. Ten warunek nie określa jednak właściwie da-

nego rodzaju. Teokryt w swoich obrazkach miał istotnie nieraz na celu kreślenie życia pasterzów, lecz nieraz postacie tych pasterzów służyły mu tylko za formę, to jest za ramy, do wyrażania allegorycznie przygód lub uczuć swych własnych, przyjaciół i t. p. Jak niegdyś od pisarzów wschodnich za bohaterów ich powieści, tłómaczów ich myśli, użyte były i używane bywają dotąd *zwierzęta* (apolog), od współczesnych nam *duchy* (ballada), tak twórca idylli greckiéj chcąc mieć prawo wyrażać się prosto i jasno, za bohaterów swoich obrazków obierał *lud wiejski*. Idylle Wirgiliuszowe jaśniéj jeszcze miały za treść allegoryą, bohaterowie jego bukolik ani z treści swéj mowy, ani z swych imion nie byli to wcale pasterze rzymscy i wydziwić się dosyć nie można dlaczego krytycy klassycy, którzy zwykle za wzór doskonałéj sielanki uważali eklogi Wirgiliuszowe, za istotę rodzaju kładli zarazem przerys wierny obyczajów pasterskich (*).

Tak uważanéj idylli jakież być muszą prawa? Tak pojmowana idylla, istota tego rodzaju, nie wymagają więc iżby koniecznie ich treścią były dzieje rzetelnych pasterzów, i brak tego warunku nie może być poczytywany za ujemność; lecz wzgląd ten, dodać wypada, mało zkądinąd wpływa na zmianę wymagań rodzaju. Chociaż bowiem celem sielanki nie jest koniecznie kreślenie rzeczywistych obyczajów, myśli i uczuć danego ludu, jasném jest jednak, iż skoro raz taka nie inna forma do pomocy użytą została, forma ta iżby uczyniła wrażenie, przedstawiać się rzeczywiście musi w granicach możliwéj prawdy. Jak w bajce, lubo jéj celem istotnym nie jest kreślenie obyczajów zwierząt, allegorya chybionąby była, gdyby np. lew przedstawiał się jako podstępny, lis jako wspaniały, mrówka jako próżniaczka i t. p.; lecz każdy użyty działacz przedstawiać się tu musi we właściwym sobie charakterze, tak i w sielance. W sielance tak allegorycznéj jak przedmiotowéj, jeżeli poeta za bohaterów obrazku swego raz użył figury z ludu: wyrażenia, wyobrażenia, uczucia tych jego bohaterów muszą odpowiadać słowom, uczuciom, pojęciom ludu rzeczywistego.

Te zaś słowa, wyobrażenia, pojęcia ludu wiejskiego jakież są rzeczywiście?

Wieśniak, czyli to rolnik, czy pasterz, nie kształci swéj myśli uczenie, nie żyje śród obszernego świata, nie przebywa rozmaitych zawodów; dzieje domowe, rodzinne, wypadki codzienne, wiejskie, święta

(*) U nas np. Ludwik Osiński, który jest najszczegółowszym przedstawcą tego rodzaju krytyki, wyraziwszy w Kursie literatury w oddziale: Poezya pasterska, iż tylko kreślenie wierne życia pasterzów stanowi ten rodzaj, dodaje: „Wirgiliusz przyswajając Rzymianom rodzaj pieśni Teokryta, przeszedł i rzeczą i kształtem i poprawnością wzór, który miał przed sobą".

coroczne, przygody okoliczne, obcowanie najwięcéj z naturą, istotami natury, to tło, granica, podstawy jego uczuć i pojęć, jego rozmowy.

Słowa których używa dla wyrażenia tych uczuć, tych pojęć albo tych przygód, tém więcéj muszą być dalekie od wyższéj sztuki; dykcyi bohaterów sielanek nie mogą odznaczać słowa nadęte, rozumowania uczone, szyki i składnie zawiłe i t. p. Odznaczać ją owszem powinny słowa codzienne, tok mowy jasny i prosty, niż nawet tok rozmowy potocznéj ludzi ukształconych; jeżeli myśl żywsza wiejska, zechce się o jakim obrazie, o jakiém uczuciu silniéj wyrazić, wtedy (widzimy to z piosnek wiejskich) podwaja tylko też same obrazy lub wyrażenia, słowa zdobi w rymy i miary i ucieka się do częstych porównań, branych ze sfery téj natury, z którą obcuje.

Taką była wewnętrznie, taką była zewnętrznie idylla *Teokrytowa*, tak pojął rodzaj ten Symonowicz, i tak go właśnie odtworzył w języku polskim, z takiego téż nie innego stanowiska ma być sądzonym.

Z 20 sielanek które nam zostawił, trzy tylko lub cztery są *przedmiotowe*, to jest takie, które miały rzeczywiście na celu kreślenia obyczajów ludu wiejskiego: wszystkie inne są *podmiotowe*, to jest takie, których celem było kreślenie uczuć, myśli i dziejów własnych autora, a w których użyte za bohaterów obrazku figury pasterzów były tylko parabolą.

Raz jednak przywdziawszy dobrowolnie na siebie więzy paraboli, to jest używszy do tłómaczenia swych uczuć i myśli świata wiejskiego, autor nie wychodzi nigdzie z tych granic tak w szczegółach swych obrazów, jak w toku słów.

Tak kiedy np. w sielance *Rocznica*, pasterze pod imieniem zmarłego *Dafnisa*, opłakują (w rocznicę) zgon kanclerza, protektora, poety, nie wyrażają się tu słowami odpowiedniemi górności przedmiotu, nie mówią jak np. współczesny Grochowski w wierszu na tenże przedmiot: „iż twarz twoją będą w miedzi lać i w marmurze kować“, ale:

Lub na odpusty pójdziem lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspominiemy i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści.

Kiedy pasterze opiewają piękność pasterki, tedy jak z jednéj strony nie równają jéj wdzięków do rubinów lub alabastrów, tak z drugiéj wyrażają się zawsze i wszędzie swą dykcyą najprostszą. W sielance np. *Mopsus*, pasterze Dametas i Tyrsys w takie tylko i tym podobne strofki śpiewają o swych pasterkach:

Fijołeczek na wiosnę, a gwoździk w jesieni,
Róża w lecie, róża się i w zimie zieleni,

A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I róże i gwoździki kwiatem swym zagasi.

albo:

Strużek bieży po łące, rybki w nim igrają,
Kamyki malowane w wodzie się błyskają;
Ale skoro Helenka ukaże swe lice
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice (*).

Tu jednak, aby odznaczyć ściśléj odcienia téj wiejskiéj gałęzi, wypada dodać, iż lubo *prostota* i *jasność* są cechy jéj nieodbite, od talentu to jednak poety zależy umieć zastosować i odbić różne rodzaje i stopnie téj prostoty. Poezya sielska jakkolwiek jest z treści swéj sielska, przeznaczoną jednak w istocie jest nie dla wieśniaków, lecz dla umysłów wyższego wykształcenia; owa więc prostota i jasność uważać się muszą względnie, i sielanka, allegoryczna zwłaszcza, może nieraz objąć i odbić nawet sztuczniejszy obraz i głębszość myśli i mimo to nie wychodzić ze swego rodzaju. Wyobrażenia mitologiczne za czasów Symonowicza, tak były upowszechnione w kraju, że użycie wyrazów takich jak np. *Apollo*, *Wenera*, *Kupido* i t. p. należało do wyrażeń najprostszych i samo nazywanie pasterzów nazwiskami pasterzów greckich wznosiło tylko o stopień poezyą (allegoryą) bez znoszenia charakteru sielanki. I owszem umiejętnością to właśnie i wdziękiem poezyi Symonowicza było, iż umiał nieraz myśl głębszą, przestrogę wyższą, wyższe porównanie, wyrażać obrazem tak prostym, słowem tak jasném, iż lekcye, przestrogi, rozumowania, zdają się tu raczéj malownym obrazkiem a nie dydaktyką.

Tak np. w sielance *Kiermasz*, autor chcąc uczynić wyrzut swym współmieszkańcom miasta, iż niektórzy z nich trzymali stronę jakiegoś rodzaju rokoszan, wyraża to takim obrazkiem, czyli tym śpiewkiem:

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyana,
Srebrne strzały Dyana z łuku wypuściła:
Jednę w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwarta ani we lwy, ani
W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani;

(*) Strofka ta była zapewne źrodłem téj znanéj Mickiewicza: „Wilia naszych“....

A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
Co między swym i obcym różnice nie mają.

W innéj sielance na czynione mu snać zarzuty, iż pisze tylko sielanki, a nie poemata dłuższéj treści, autor odpowiada następną dowcipną strofką:

Zazdrość mówi: „nie mistrz to, co *potrosze* śpiewa
I co się jako morze z pieśnią nie wylewa!“ —
Apollo zazdrość nogą potrąci i rzecze:
„*Wielka* egipska rzeka wiele błota wlecze,
A pszczółki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z *małych* się a przezornych (przezroczych) *strugów* napawają.“

Taki był rodzaj stylu, rodzaj fantazyi, które odznaczyły poezyą polską Symonowicza. Pierwszy on u nas zamiast naśladowania toków i wyrażeń poezyi rzymskiéj, użył w wierszu słów mowy potocznéj i odważył się przemawiać w poezyi polskiéj słowami raczéj wieśniaków polskich jak Horacyuszów; pierwszy téż w jéj stronie wewnętrznéj obrał za przedmiot główny uczucia i wypadki domowe. W sielankach Symonowicza ukazał się mianowicie po raz pierwszy, to jest po raz pierwszy odbił na większą skalę pierwiastek nieznany prawie przedtém w poezyi polskiéj: erotyczność. Pierwiastek ten, to jest pierwiastek poetycznéj (idealnéj) miłości w utworach głównych poetów naszych z wieku XVI nie spotykał się wcale. Łacińskie Kochanowskiego elegie, pisane w jego młodości do Lidyi (Paryżanki) oddychały wprawdzie w swém brzmieniu głównie miłością; — Kochanowski sądził nawet jak Bajron, że sama miłość była źródłem jego poezyi (*solus amor* docuit blandos me fingere versos! Eleg.); lecz miłość ta była tu wcale nieidealną i nie była wreszcie wyrażana mową krajową. Wierszyki tego poety polskie do *Pań* i *Dziéwek* spotykane śród jego *Pieśni*, były także wszystkie raczéj wyrazem pustoty chwilowéj, niż jakiegoś głębszego uczucia. Kochanowski śród utworów oryginalnych okazał się poetycznym i rzewnym tylko w kreśleniu żalu rodzicielskiego. Charakterystyką rytmów (lubo zkądinąd tak niezliczonych) Reja było wszędzie i zawsze *moralizowanie*, Klonowicza *dydaktyczność* i *satyryczność*, Zbylitowskich *opisowość* i *satyryczność*, Miaskowskiego *religijność* i *wzniosłość*, Grochowskiego *religijność* i *historyczność;* pierwszy dopiéro Symon Symonowicz w sielankach okazał się śpiewakiem miłości, poetą *serca*. Pod piórem jego pierwszy raz tak napozór twarda tylko i ostra mowa północna, w kreśleniu uczuć okazała się nawet łagodniejszą i miększą, niż południowa rzymska.

Ta prostota, jasność i gracya poezyi Symonowicza nie była wcale,

dodajmy, skutkiem jakiéjś umysłowéj niższości jego od poprzedników i owszem barwa ta była jednym ze skutków jego naukowości, to jest obcowania bliższego i zaprzyjaźnienia się z treścią utworów greckich. Symonowicz, którego natchnieniem był oczywiście duch Teokrytowemu podobny, przeniósł rozmaitość, naturalność i gracyą tego ostatniego, nad strzyżony i chłodny lubo uważany powszechnie za szczyt piękności klassycznéj sielskiéj, rytm Wirgilego (*).

Śród owych dwudziestu sielanek Symonowicza trzy są przełożone z Teokryta, jedna z Wirgilego, jedna jest w połowie z Wirgilego, jedna w połowie z Teokryta, jedna wreszcie w jednéj swéj połowie jest z Teokryta, w drugiéj z Wirgilego; wszystkie inne (13) są własne. Użył tylko w większéj części imion pasterzów greckich i od czasu do czasu powtarza w nich jakiś śpiewek z *Teokryta*, *Moschusa*, *Biona*, *Wirgilego* i innych. Lubo jednak Symonowicz w ten sposób wziął za wzór obcych i utwory ich niekiedy prosto przekładał, cechy te nie odejmują mu wcale przymiotu oryginalnego pisarza. Wszakże i sam Teokryt naśladował nieraz w idyllach swych *Anakreonta* i *Stezychora*. Stezychora *Żale Dafnisa* miały nawet być głównem źródłem rodzaju i charakteru jego poezyi. Talent Symonowicza był mianowicie przez to oryginalnym, iż był twórcą nowéj gałęzi, nowego języka w poezyi krajowéj, a przez to samo tworzył nowy jéj odcień i śród ogólnéj. Tok jego myśli i słowa tak był zawsze jemu właściwym, iż tam nawet gdzie był ściśle tylko tłómaczem, był widny i pewien stopień jego niezawisłości (**).

(*) W przypisaniu swych sielanek Wolskiemu, Symonowicz wyraził to jawnie, iż zdaniem jego lubo śpiewak Eneidy i Georgik dorównał Homerowi, przewyższył Hezyoda, ustępuje jednak Teokrytowi („Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa, — nad Askrejczykiem górą wyłatywa, — Gdy mu przyszło, mém zdaniem, na Sykulskie muzy, — Nie dogania pasterza pięknéj Syrakuzy").

(**) W sielance np. Kosarze, przełożonéj z Teokryta, któréj treścią jest rozmowa pasterzów: Milona i Battosa, o ich uczuciach miłosnych; Battos w tekście teokrytowym, kreśląc miłość dla swéj ulubionéj Bombiki, tak między innemi woła: „Za koniczyną koza, za kozą wilk chodzi; żóraw za pługiem, a ja za tobą szaleję; gdybym jedno miał co niegdyś Krezus, jak mówią posiadał, oboje ze złota w świątyni Afrodyty stanęlibyśmy, ty z piszczałką i różą lub jabłkiem, ja zaś w szacie i nowemi trzewikami na obydwóch nogach. Bombiko ukochana! nogi twoje jak kosteczki, głos cieniutki, lecz duszy twojéj nie umiem (nawet) opisać" (przekład dosłowny Węclewskiego).

Słowa te w przekładzie Symonowicza tak brzmią:

„Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona!
Gdybym miał skarb królewski albo złote bani,
Stalibyśmy oboje ze złota odlani.
Tybyś bębenek albo piszczałkę trzymała.
Albo różę, albo mi jabłko podawała.

Mówiąc bliżéj o treści, trzy zaledwie lub cztery, jak rzekliśmy, z jego sielanek mają za przedmiot rzeczywiste kreślenie szczegółów czyli obyczajów wiejskich, wszystkie inne są allegoryczne. Allegorye te dotyczą własnych uczuć, myśli, dziejów serca, przygód autora, a ztąd są zarazem i materyałem do jego biografii.

Dzieje serca (miłośne) i zawód autorski, to były najczęstsze źródła natchnień, przedmioty obrazków i śpiewów Symonowicza. Symonowicz dożył był, jak to wspomniało się wyżéj, lat więcéj 70-u; życzeniem jego było zawsze pojąć małżonkę, ale został bezżenny; łatwo więc wnieść, iż z sercem żywo czującém, uczuciem poetyczném, nie jednego być musiał śród życia swego bohaterem dramatu miłosnego. Powodzenie i niepraktyczność, te dwa zwykłe udziały w losach poetów, w historyi zalotów ich, nie jedno stworzyć musiały uczucie żywsze, w nie jedną sielankę się wylać i w utworach tych zostawić swoje odbicie. Zawód autorski nie mógł także nie tworzyć szczególnych wzruszeń; każde pismo raz ogłoszone musi iść pod sąd, ocenianie tysiąca umysłów nader różnego rodzaju i stopnia ukształcenia, smaku, pojęć i t. p., a ztąd stawać się nieraz przedmiotem pośmiechów, ironii i t. p., tém to częstsze, jeżeli tém pismem jest poezya, jako w ręce wszystkich idąca; skutki te muszą się naturalnie odbijać już boleśnie, już ironicznie w duszach poetów, i ledwo nie w połowie sielanek Symonowicza znajdujemy ślady tego odbicia. Te ślady były to już

Jabym stał jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze:
Bombiko ma najmilsza! twoja nóżka — mała,
Słówka — jedwabne, łaska — nie wiem jako trwała".

Batty Symonowicza nie wspomina tu jak widzimy ani Afrodyty, ani Krezusa; zamiast żórawia za pługiem, położona tu wrona, zamiast trzewików na nodze, piórko za czapką i t. p.

U Wirgilego w eklodze 2-éj pasterz Tyrsys śpiewa:

Fraxinus in silvis pulcherrima, pinus in hortis,
Populus in fluviis, abies in montibus altis,
Saepius at si me Lucida formose revisas,
Fraxinus in silvis caedat tibi, pinus in hortis.

W sielance Symonowicza Mopsus, podobnie śpiewa Tytyrus:

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sosna między ogrody, lipa pośród dworu.
Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Jest-to oczywiście przekład powyższéj strofki, ale zaledwo przekładem może się nazwać.

usprawiedliwiania się, odparcia, już wykłady pojęć autora o sztuce, a ztąd niektóre z jego sielanek mogą się też uważać jako poświęcone teoryi sztuki. Prócz uczuć erotycznych, autorskich, weszły też w treść sielanek odbicia i tych żywszych uczuć, rozrywek, obrzędów, które ludziom przeplatają zwykle życie potoczne, a w których autor brał udział; ztąd śpiewy weselne, śpiewy żałobne, niekiedy wrażenia z życia społecznego i t. p. wcielają się i napotykają tu także w treści sielanek.

Spójrzmy teraz szczegółowiéj w treść każdéj.

Pierwsza sielanka Symonowicza ma nadpis: *Dafnis*. Treścią jéj jest: narzekanie na niewzajemność. Jest-to treść dosyć częsta w poezyach młodych poetów. Mickiewicz w podobnym stanie duszy straszył swą kochankę balladą *To lubię*, — (to jest obrazem potępionéj dziewicy, skazanéj na pokutowanie dopóty, dopókiby na jéj grobie nie wymówił kto słów: „to lubię“). Symonowicz wyraził się tylko lirycznie a formą sielanki. W treści téj straszył autor kochankę nie jéj śmiercią, ale swoją własną. Pasterz Dafnis nie mogąc rozbudzić wzajemności w sercu Filidy, pociesza się widokiem pięknéj natury i swojéj trzody; cisnącą zaś go boleść wylewa w szereg smutnych wspomnień, kreślenie swych zabiegów, swych starań, niewdzięczności kochanki i kończy te wołania wyrazem rozpacznym i groźnym, iż pośmiechy jéj z niego, wywołają w końcu i jego zgon:

Śmiéj się zdrowa, okrutnéj lwice srogie plemię!
Potém, kiedy nasypią na me oczy ziemię,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
„Filis sroga nędznego Dafnisa zabiła“.

Sielankę tę Słowacki (Euzebiusz) kładł nad wszystkie Symonowicza, za nim *Wiszniewski*. Jéj tok i charakter naśladował Kropiński w sielance: *Emrod*. Wiersz téj sielanki

. . . . . nie wiele cię znano,
„I krępą, i cyganką czarną przezywano“

powtórzył inném wyrażeniem Mickiewicz w *Dziadach*. Jest w téj sielance parę myśli wziętych z Wirgilego, parę wierszy z 23 *idylli* Teokryta, ale w ogóle całość jest własną autora. Ekloga Wirgilego tegoż nazwiska: *Dafnis*, ma treść zupełnie odmienną.

Sielanka druga *Wesele* (oryginalna także) jest wyraźnie pocieszaniem się poety po ślubie kochanki (może téjże saméj Filidy). Przytoczymy z niéj kilka wierszy dla wskazania, jak w utworach swych Symonowicz miał oczywiście na celu nie kreślenie przygód i uczuć rze-

czywistych pasterzów, ale swych własnych. Tyrsys (pasterz-poeta) spotyka pasterza Morsona i wypytuje go o szczegóły wesela Filidy.

Tyrsys. Powiédz mi, Morson, wszak to *za pochwałę mają*
(za godne pochwały),
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają (*),
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Filis była poślubiona?
Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,
A mam-li prawdę wyznać, i *żal komuś było*
(nie był dla żalu).

Morson. Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny,
Tak grzeczną dziéwkę uniósł do cudzéj dziedziny.

Tyrsys. Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają,
Na cudzém lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson. Bardzo téż przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwo, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Tyrsys. Czego Bóg nie obiecał, dotrzymać nie snadnie.

Dodaje nadto uwagę, iż jak to mówią: „nie jedna rózga rośnie w lesie“ nagli wszakże Morsona, aby mu powtórzył jakie téż śpiewano pieśni w czasie wesela, i za wierne ich powtórzenie obiecuje mu swoją laskę i torbę (*„tajstrę i maczugę“*).

Morson powtarza, a pieśni te stanowią napozór główne tło sielanki; są to pieśni i strofki wdzięczne i skromne o *Cyprydzie i Kupidynie*, już własne Symonowicza, już przełożone z Teokryta, jak np. owa z powiastką grecką:

„Cnéj Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła“ i t. d.

(*) W zaczęciu sielanki 1-éj Gawińskiego (jednego z naśladowców Symonowicza) Alkon mówi:

Powiédz nam Thyrsy, wszak wiesz, te własności mamy,
Że się o rzeczach nowych radzi więc pytamy.

Zimorowicz, Gawiński i inni, oprócz ogólnéj formy, w wielu miejscach w podobny sposób powtarzali i przerabiali myśli i wyrażenia sielanek Symonowicza.

a kiedy w końcu opowiadający wspomniał, że śpiewano i o *nieobecnym poecie* sielskim, i zdrowie jego przepijano, Tyrsys (uradowany) woła:

Bierz tajstrę i maczugę, mój Morsonie drogi,
A jeślić się nawiedzić trafi tamte progi,
Powiédz Filidzie, że się *nazbyt ukwapiła*,
Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

Ten rys uszczęśliwienia z niczego, należy także do charakterystyki trafnéj umysłu poetycznego.

Sielanka trzecia: *Silenus*, jest przekładem z Wirgilego; czwarta: *Kosarze* z Teokryta.

Sielanka piąta: *Baby*, własna i zdaje się miéć także za źródło może zazdrość i może zemstę poetyczną. Treścią jéj jest rozmowa pasterzów, wyśmiewających Nicę, iż w późnym wieku za mąż poszła („I tak li nasza Nice na swe stare lata, za mąż idzie i myśli jeszcze zażyć świata?"), oraz pana młodego, że dostał *Babę*. Żartowanie z wieku osoby trzeciéj (zwłaszcza przez poetę tak czułego smaku jak Symonowicz) mogło miéć tylko za powód jakąś osobistość.

Sielanka szósta: *Mopsus*, jest śpiewem dla śpiewu. Dwaj pasterze *Dametas i Tytyrus* postrzegłszy jak Mopsus szuka straconego ze swéj trzody kozła, zapraszają go do siebie, uprzedzając, że jego strata jest u nich; lecz za nagrodę zwrotu wymagają, aby się zatrzymał czas jakiś dla posłuchania ich pieśni.

Są to właśnie owe śpiewane naprzemian czworowiersze w części naśladowane z Teokryta i Wirgilego, z których kilka wyżéj przytoczyliśmy.

Sielanka VII *Alkon* całkowicie, a VIII *Dziéwka*, w połowie, przekładem są z Teokryta.

Sielanka IX: *Kiermasz*, własna. Tyrsys zatrzymuje Menalkę, wracającego z kiermaszu wcześniéj niż inni, zapytuje, co słyszał? a ten mu powtarza słyszane na kiermaszu śpiewki. W ramach tych lekkich napozór śpiewków autor dotyka różnych przedmiotów, już krajowych już własnych, tu téż między innemi zapisał i swe (tak rzeczywiste) jakie miał uwielbienie dla sztuki poezyi:

Muzy, nadobne Muzy!
Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek traci.

Sielanka następna X pod napisem: *Wierzby*, uważać się może jako poświęcona teoryi sztuki. Autor w niéj oświadcza się wyraźnie przeciw owemu zdaniu, które współcześnie nam sformowało się w twierdzeniu: „sztuka dla sztuki"; i za jeden z warunków pięknéj poezyi kła-

dzie jéj czystość i skromność. W sielance téj autor przedstawia siebie pod postacią nimfy (Najady) domowéj rzeki i mówi od jéj imienia. Oto jest jéj zaczęcie:

Stojąc nad cichym Purem *Nais* żałościwa
Jako, prawi, ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone;

lecz, za wodami, dodaje, które bieżą, nadchodzą inne, a lata moje skoro raz upłyną, znikną stanowczo. Cóż więc mam czynić. Narzekanie na nic się nie zda; raczéj pracujmy, aby została pamięć: „ten nie żył, po kim piękna pamięć nie pozostała". Tu określa charakter swych zajęć (to jest swojéj poezyi) i mówi między innemi:

Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jeśli na krotochwilach wiek się mój nie strawił;
Jeślim na łąkach *kwiatków tylko* nie zbierała,
Anim się na wesołe Fauny zapatrzała,
Ale *uczone pieśni* w ustach moich brzmiały:
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
Świadczę wami, o wierzby! co nad brzegi temi
Stoicie jednym rzędem, *jeszcze maluchnemi*
Rączkami, żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykręcała (*).

I z okoliczności tego wezwania opowiada co to są wierzby. Wierzby były to Nimfy jak ona, ale za życie nieczyste zmienione zostały przez Palladę w krzewy, z tém przekleństwem, aby zawsze w błocie i bez wydawania owocu rosły. Skończywszy zaś to opowiadanie mytu (nie ma go w Owidyuszu), Nais dodaje:

O wierzby! nie mówię to do was z urągania,
Ale żem z was początki niegdy brała małe,
Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody,
Może być, *że kto korzyść weźmie z waszéj szkody*
Jako ja teraz biorę, i karzę się wami.

(*) Poeta wyraża tu, jak widzimy, między innemi, iż ma nadzieję, że jego uczone pieśni) poemata łacińskie) żyć będą wiecznie i że będąc jeszcze dzieckiem, już zaczął był pisać.

I wolę nad pustemi schadzać tu brzegami,
Niźli się popisywać u gminu podłego.

Wolę, wyraża tu Symonowicz, raczéj żyć w zapomnieniu, niż w zły sposób szukać popularności.

Jak Wierzby, tak téż teoryi poświęcona jest sielanka *Orpheus* (XVI), a natchnięta była zapewne jak i poprzedna, posłyszeniem kry tyk niesłusznych.

W sielance téj pasterz *Lycydas* opowiada *Menalce* (sam autor) jako był świadkiem, iż ludzie żartowali i z osoby jego i jego pieśni. „Kiedyś, mówi, wczoraj grał na fujarze, a bydło się ku tobie zwróciło:

Rzecze jeden: nowy się Orfeus narodził,
Będzie za sobą bydło i niemy zwierz wodził,
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha!!...

Menalkas. Wiem ja to, że nie wiele mam u nich przyjaźni,
Ale...
niechaj oni swemi
Obyczajami się rządzą, ja będę mojemi,
I lub (lubo) się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczéj grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy!

i zamiast odpowiadania i usprawiedliwiania się z zarzutów, kreśli daléj przydłuższą (sielanka *Orpheus* ma wierszy 230 i jest najdłuższą z sielanek Symonowicza), ale szczytną pochwałę poezyi, która jest główną treścią utworu. Opowiada tu między innemi, jakie cudowne skutki sprawiała lira za staréj Grecyi, jak mianowicie śpiew Orfeusza wzruszał bogi, ziemię i same piekła; wiersz zaś ten i pochwałę kończy autor następném niby przeproszeniem:

Cóż ja czynię? nie o tém zaczęła się mowa,
Ani méj nucie służy chwała Orfejowa,
Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny:
To śpiewa, co przyniosą do języka śliny.

Sielanki: XI, XII i XIII: *Ślub*, *Kołacze i Zalotnicy* oryginalne, a są ze sfery godów małżeńskich.

Sielanka: *Ślub*, był-to najpierwszy utwór Symonowicza dokonany po polsku. Wiersz ten nazwany następnie sielanką, napisany był z okoliczności ślubu Adama *Sieniawskiego* z Anną z Kostków i był

wydrukowany pod napisem: *Ślub opisany przez Simona Simonidesa na feście Imci Pana Adama Hieronima Sieniawskiego* (roku 1593, inne sielanki Symonowicza wyszły dopiéro w 1614). Pan młody żeniąc się nie miał więcéj jak lat 20, Symonowicz w wierszu swym zdaje się wyrażał bojaźń powszechną, aby zawierający się związek nie pozbawił kraju ręki rycerskiéj już wsławionéj w licznych wyprawach; autor zwracając się więc w tym wierszu do panny młodéj, opowiada jéj przygodę Wenery, gdy zakochana w 15-letnim Adonisie, uwiódłszy go wcześnie do miłości, wnet ujrzała i jego śmierć. Wiersz ten pisany po polsku, bo przeznaczony dla panny młodéj miał już wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne cechy sielanek późniejszych autora i oczywiście powodzenie jego było mu zachętą do uprawiania następnie głównie tego rodzaju. Sieniawski który żył jeszcze lat 23, był stale jednym z przyjaciół i wielbicieli poety.

Sielanka *Kołacze* jest jedną z przedmiotowych i najwięcéj krajowych.

Narzeczona niespokojnie wygląda przybycia dawno już niewidzianego narzeczonego; sroczka krzecze i przepowiada przybycie. Przybywa. Stawią na stół wino, *kołacze*, a pary tańczące kolejno śpiewają strofy; jak szczegóły tak i tok wiersza oddychają tu obyczajami i miarą śpiewów krajowych, zarówno jednak odznacza je i uczucie.

Oto jest kilka wierszy z zaczęcia:

Sroczka krzekce na płocie — będą goście nowi,
Sroczko! umiesz ty mówić? powiédz, gdzieś latała?
Z któréjeś strony goście jadące widziała?
— Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
Panicz z dalekiéj strony, pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rzęd na nim ze złota.
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
Już z konia pozsiadali; wszystko się po dworze
Rozśmiało, jako niebo od wesołéj zorze.
Kędyś się nam zabawiał, mój panicze drogi!...
Pełna jest trwogi miłość, i w każdy kąt ucha
Przykłada; — raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię to krotochwile jakie zabawiały?
Nam *tu bez ciebie ani dzień widział się biały*
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyjść może, gdy miłego nie ma przyjaciela?

Sielankę: *Zalotnicy* przytoczymy poniżéj całą.

Sielanka XIV: *Pomarlica* (pomór) dostarcza także, jak się zdaje, szczegółów do biografii autora.

Pasterz *Wonton*, rzuciwszy służbę dworską i powróciwszy do wsi swojéj, znajduje ją spustoszoną i wyniszczoną; przeklina więc życie dworskie, swoich zastępców i nie mogąc się daléj utrzymać przy gospodarstwie, zmuszony jest rzucić na zawsze swe domowe kąty, te kąty, w których tyle prześpiewał, i z uczuciem je żegna...

już was proste pieśni
Bóg żegnaj, Bóg was żegnaj satyrowie leśni.
. . . . . .
Ciebie, piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy!
Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy.
Darmo, przezorny *Purze*, lejesz hojne zdroje,
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.

Narzekania te, opowiada daléj sielanka, nie pozostały bez skutku; sąsiedzi czyli towarzysze zatrzymując przybyli na pomoc Wentonowi i mógł pozostać.

Sielanka *Czary* w połowie jest z Teokryta, w połowie z Wirgilego.

Sielanka XVII: *Pastuszy*. Treścią: rozmowy i śpiewy dwóch pasterzów, nie ustępujące w gracyi i śpiewom innych sielanek, ale, jako obejmujące zapewne jakieś alluzye do szczegółów i wypadków czasowych i miejscowych, dla dzisiejszego czytelnika nie odznaczone są żadną nową treścią.

Sielanka XVIII: *Żeńcy*, wyłącznie przedmiotowa. Według Mickiewicza „najpiękniejsza to i najbardziéj narodowa z sielanek".

Żniwiarki *Pietrucha i Olechna* pracują w polu. Nadchodzi *starosta* i oszczędzając trochę Pietruchę napędza je do pracy. Gdy odszedł, Pietrucha śpiewa o nim złościwą piosnkę, w któréj obiecuje, że mu wyswatają babę za żonę.

Olechna. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone,
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie,
Słyszysz, jakie Maruszce daje tam śniadanie?

Pietrucha. Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha, ta go właśnie osiodłała...

I Pietrucha śpiewa znowu pieśń o staroście. W pierwszéj odważyła się śpiewać, iż starosta nie jest słoneczkiem na niebie; teraz odważa się radzić, iżby mu stał się podobny, jak słońce pojął żonę, jak słońce był im przychylnym. Dla dawniejszego pracownika rolnego

dwie były największe w świecie wielkości: słońce na niebie, a ekonom na ziemi, piosnka ta sięga więc możliwéj wzniosłości wiejskiéj, lecz zarazem ma całą prostotę toku i charakter piosnki wiejskiéj krajowéj.

Oto jest kilka z niéj strofek:

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego:
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz,
Ty wzajem księżycowi noc ciemną polecasz,
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone,
Księżyc u ciebie żoną, niech on téż ma żonę.
Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego;
Gdy ty na niebo wschodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
Ale czeladka lepiéj słucha *gospodyni*.
Niechaj ma żonę, będzie się domu trzymała
Czeladka, nie będzie się często odmieniała i t. d.

Starosta zasłyszawszy tych strof, udobruchany zbliża się do pracownic i pozwala udać się do południowéj strawy.

Pietrucho! prawieś mi się sianem wykręciła,
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
W kupach jedźcie, po chrustach się nie rozchadzajcie.

Charakter robotnic i ekonoma wybornie tu od początku do końca zachowany. Jedyna też to sielanka Symonowicza, któréj bohaterowie mają nawet imiona krajowe, w któréj téż od początku do końca nie ma wzmianki o mitologii i bożkach greckich.

Sielanka XIX *Rocznica*. Pasterze w rocznicę śmierci *Dafnisa* śpiewają żal po nim i jego pochwały. Jest-to właściwie wymowna i tkliwa elegia Janowi Zamojskiemu w rocznicę jego śmierci napisana, a formą sielanki wyrażona.

Sielanka XX *Epitalamium Heleny* jest przerobieniem Teokrytowéj *Helenes Epitalamios*, zapewne z okoliczności czyichś godów.

Taką jest treść, taki wewnętrzny i zewnętrzny charakter sielanek Symonowicza, lecz dla zupełniejszego przedstawienia talentu i cha-

rakteru pióra, przytoczyć winniśmy jeszcze chociaż jeden z jego utworów w jego całości. A na ten cel wybieramy sielankę XIII *Zalotnicy*. Sielanka ta, zdaniem naszém, jest najcelniejszą z sielanek Symonowicza. Oprócz bowiem prostoty, gracyi i innych zalet spólnych wszystkim, łączy i cele dodatnie. Treść ogólna sielanki téj jest-to obraz zalecania się dwóch pasterzów. W zaczęciu autor (niby podżyły pasterz *Mopsus*) powiada, iż gdy się sam nie ożenił dotąd, a żenić się mu już nie pora, tedy przynajmniéj rozpamiętywać będzie zaloty obce i śpiewa o dwóch: *Aminty*, który się zalecał do nadobnéj i bogatéj pasterki *Neery*, i *Licydy*, który sam biédny zalecał się do biednéj także i niezbyt urodnéj, ale pracowitéj *Likorys*. Obraz, który jest śpiewem pasterza nad uśpioną w krzakach kochanką, jest sławieniem miłości idealnéj; drugi, w którym rzezający sieczkę pracownik zaleca się do dojącéj krowy kochanki, jest wymownem sławieniem *pracy*. Nazwiska greckie są tu tylko okrasą allegoryczą. Oto jest ta sielanka:

ZALOTNICY.

Mopsus (t. j. sam autor) (*).

Przyjdzie ten czas kiedy, że ja *swe zabawy* (o swoim ślubie)
Będę śpiewał? czyli już Bóg tak niełaskawy
Miéć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siędzie
Przy mym boku i dom mój wieczną pustką będzie?
Miłości nieszczęśliwa! nigdyś pięknéj strzałki
We mnie nie utkła! po co noszę te piszczałki? (co mi z poezyi?)
Po co pieśni? po co mi te *stada igrają* (co mi z dostatków)?
Szczęśliwsze stada, bo wżdy uciechy swe mają!
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza i co chwila sił pierwszych ubywa.
Ale wżdy pieśni moje! ze mną zostawajcie,
Ani mnie do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam ony *Sieniawski* wierzy swego ucha.

(*) Sroga Filis nie zabiła była Dafnisa. Symonowicz dożył ósmego blizko krzyżyka, a w szóstym widzimy, marzył jeszcze o nowych Filidach. Że wszystko, co mówi tu Mopsus stosował autor do siebie, dowodem literalnym jest wymienienie (w wierszu 14) Sieniawskiego. Szczegóły te jawnie téż świadczą, iż nie był księdzem.

Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy.
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił *Licydas* zaloty,
Jakie *Amintas*. Miłość *ma* swoje kłopoty.
Licydas do *Likory*, ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do *Neery;* siła było za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą.
I często nowe chusty sprawowała na się
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onéj trafnie żartować, onéj w taniec było
Raj wodzić, onéj saméj co żywo (*) służyło.
Ledwo się o północy do domu wracała,
Bo jako jedynaczce matka folgowała.
Wtenczas była pognała kozy do chruściny;
Kozy w chruścinie, ona u gęstéj leszczyny
Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła.
(Wieczanku! też tam nie był, strawka cię minęła)
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgrania owce swe rozbiegłe
Trafił na śpiącą. Co w nim za myśl wtenczas była
Trudno trafić; atoli źle mu nie radziła.
Kto prawie przyjaciela, wstydem go nabywa.
Chuda nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko by wryty. Ona twardo spała
A wtem trzoda pasąc się blisko nadchadzała.

Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam, ach, niestety! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja nieborak, muszę przyjaźni folgować.
Lekko, owieczki moje! lekko postępujcie
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.
Słoneczko! o słoneczko! nie zajrzy nam cienia,
Pohamuj małą chwilkę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok! blask śpiącemu szkodzi.
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się niegodzi.
I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona!
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
Lekko, owieczki, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.
Muchy, bezecne muchy! siła dodziewacie (dojmujecie)
Łaję wam i zajrzę wam; większą wolność macie
Niźli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
Albo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu komarku zła śmierć posadziła?
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie!
Śnie! jedni cię do śmierci czarnéj przyrównają,
Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają,
Ja wieszczem, ja *prorokiem*. Dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wespół była.
Była matka i babka i sąsiad nie mało.
Po chwale Bożéj — już się to w południe działo —
Kapłan stał przy ołtarzu — myśmy téż tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.
Wiązał stułą, wzajemne rozdawał pierścienie,
Boże! niech się nademną kona Twe przejrzenie.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.
Na co mi ojciec zbioru tak wiele zostawił?
Na co dom tak budowny i folwark postawił?
Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?
Komu śpiżarnie, komu dostatki gotuję?
Tobie piękna Neero, ty to będziesz miała,
Ty, jako swego, będziesz ze mną zażywała.
Śnie wdzięczny! zwiastuj to dziś nadobnéj Neerze
A niechaj omylenia nie uznam w téj mierze!
Tak *Amintas*. Zaloty zasię Licydowe

(A był-to prosty najmit) bywały takowe.
Wtenczas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał.
— „Zawsześ mię żywiła
Ręko moja! *kto w Boga dufa a pracuje,*
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama,
Likorys! przy téj ręce będzie dobrze *nama* (liczba podw. zam. *nam*).
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Panem się nikt nie rodzi. Siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy. Kto się spuści na nie,
I za żywota ma chléb i po nim zostanie.
I ty Likorys! u mnie nie będziesz żebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Widziałem cię i w *tańcu*, i tak mi się zdało
Iżeć tamto igrzysko namniéj nie przystało.
Lubo cię w pląsy wzięto lub do *gonionego*,
Trudno ciągnąć kto nie ma umysłu do czego
Piękniéj ci u roboty; w téjeś przodek miała,
U robotyś mi najprzód do serca przystała.
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Pomnisz, kiedyśmy byli pospołu na żniwie (*)
Pszenicę wtenczas żęto na siedzianéj niwie —
Zagon twój był wedle mnie; tak ci tam służyło
Szczęście, żeć sierpa w ręku ledwo dojrzéć było,
Jeszcześ nam przyśpiewała. Przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić siliłem się z dusze
I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się o wrzeciona nić z palca puszczała:
Jedwab' nie będzie taki. U ciebie i spanie

(*) Jest tu wszędzie drobiazgowe przejęcie się autora odcieniami położeń i prac wiejskich.

Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć.
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Jeśliś mi przyjacielem? podobno nie zgadnę...
Gdyś chusty polewała (myła) onegdaj czeladne,
Były też tam i moje, a iż w ręce były
Przyjaznéj, przed innemi jawnie to świadczyły.
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało! (*)
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo choć ubogo, bodaj się święciły
Ręce twe zakasane, bodaj memi były!
Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Dworniczko! ty się teraz przesypiasz w południe,
Likorys krowy doi. Nie bardzo to cudnie
Spać we dnie gospodyniéj; jeszczeć się nie dała
Znać czeladka; znać, żeś jéj mało doglądała:
Teraz masz wierną, potém nie wiem jaka będzie,
Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siędzie.
I kropla tam nie zginie i niezadojone (nieukrzywdzone)
Cielęta, i mleka są skopce napełnione.
Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie uczuje.
Koso! palec to... (mówiąc uraził się w palec) czyli kto zaloty [stroi,
Albo się zamyśliwa, a przy kosie stoi
Prędzéj w palec zawadzi? O! moja Likory!
Wiesz ty jakom cierpliwy i jakom nieskory.
Róbwa już raczéj na się, służba nie na wieki,
Niech ja twéj pewien będę, ty mojéj opieki.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,
Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
Więcéj Bóg ma niż rozdał, jest nasza u niego
Cząstka téż, nie opuszcza On człeka żadnego.
A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,
Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
Dufajmy Mu, a On nam niechaj błogosławi,

(*) „Dobrze o mnie trzymasz, trzymajże dobrze.“

I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
Przed ołtarzem?
Tak śpiewał, a już sieczki *wielka kupa* była,
I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

Sposób, w jaki autor objaśnia tu czytelnika o pomyślnych rozwiązaniach, odpowiada delikatności słów w monologach; o pierwszém dał do zrozumienia przez figurę snu proroczego, o drugim przez wyrażenie przychylności, z jaką Likorys słuchała słów wielbiciela.

Taki jest wewnętrzny i zewnętrzny charakter sielanek Symonowicza. Przyczyną wielkiéj popularności i częstych przedruków utworów tych, nie był wcale brak poetycznych utworów w literaturze krajowéj. Gałąź poezyi była owszem jedną z najbogatszych w naszéj dawnéj literaturze. Juszyński, wyliczający poetów polskich, tylko do połowy XVIII wieku wyliczył 1500 nazwisk i 500 anonimów; śród utworów ich było wiele niezwykłéj objętości i nie małéj wartości. Z wielkiéj téj liczby kilku jednak zaledwie (ci, o których wzmiankowaliśmy wyżéj) zyskało śród kraju głośność i powszechniejszą wziętość; innych, mimo ich poetyczną płodność (jakimi byli np. u nas poeci z XVI i XVII wieku: *Kołakowski*, *Żabczyc*, *Chlebowski*, *Witowski*, *Krajewski*, *Paszkowski* i t. d.), dzisiejsze historye literatury nie wspominają nawet nazwisk; innych nazwiska błyszczą wprawdzie wśród tych historyj, ale wyłącznie jako pisarzów innéj gałęzi (jak np. Krzysztof *Warszewiecki*, *Starowolski*, jakkolwiek byli autorami obszernych nawet i nader gładko pisanych poematów w języku krajowym). Ale kiedy w ten sposób już nazwiska poetów, już pamięć o ich utworach kolejno w kraju ginęły, losem było dwóch z nich, lub raczéj dwóch poetycznych ich utworów, miéć powszechną i ciągłą wziętość, pozyskać zwolenników i naśladowców i potworzyć stałe zwroty i szkoły. Utwory te były to *Treny* Kochanowskiego i *Sielanki* Symonowicza. Treny Kochanowskiego wydawały przez lat 200 tłum naśladowców. Tyleż i przez takiż prawie przeciąg i sielanki Symonowicza. Poeci mianowicie: *Zimorowicz*, *Wieszczycki*, *Gawiński*, następnie redaktorowie *Zabaw przyjemnych i użytecznych* (pismo, które sprawiło było epokę w smaku poetycznym krajowym) (*), *Naruszewicz*, *Zabłocki*, *Węgierski*, w dalszém następstwie: *Kniaźnin*, *Karpiński* i inni odznaczyli i rozwinęli tę drogę.

Spółcześnie nam te *małe obrazki* (sielanki) zmieniły nazwisko i formę; wszakże od czasu do czasu rodzaj ten (zawsze głównie przez

(*) W każdym prawie numerze tego dwutygodnika, który wychodził przez lat 7 (1770—1777) była jakaś sielanka.

Symonowicza zaczęty) ma i artystów i zwolenników i miéć ich bezwątpienia zawsze będzie, zawsze miéć musi. Z utworów tego rodzaju, z ostatnich czasów za najpiękniejszą przedmiotową sielankę w naszéj literaturze uważać się może *Wiesław* Brodzińskiego, subjektywną: *Dudarz* Mickiewicza.

I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas
Przed ołtarzem?
Tak śpiewał, a już sieczki *wiell*
I Likorys namyślnie u krów się b

Sposób, w jaki autor objaśnia tu
zaniach, odpowiada delikatności słów
dał do zrozumienia przez figurę snu p
żenie przychylności, z jaką Likorys s
Taki jest wewnętrzny i zewnętrzn
cza. Przyczyną wielkiéj popularnoś
tych, nie był wcale brak poetyczny
Gałąź poezyi była owszem jedną
literaturze. Juszyński, wyliczający
XVIII wieku wyliczył 1500 nazw
ich było wiele niezwykłéj objętości
téj liczby kilku jednak zaledwie (
żéj) zyskało śród kraju głośność
mimo ich poetyczną płodność (
i XVII wieku: *Kołakowski*, *Żabcz*
Paszkowski i t. d.), dzisiejsze hi
wet nazwisk; innych nazwiska
ryj, ale wyłącznie jako pisarzów
szewiecki, *Starowolski*, jakkolw
i nader gładko pisanych poema
w ten sposób już nazwiska poe
v kraju ginęły, losem było d
znych ich utworów, miéć po
nników i naśladowców i pot
były to *Treny* Kochanows
chanowskiego wydawały
zez takiż prawie przecią
e: *Zimorowicz*, *Wiesz*
w przyjemnych i użytec
aku poetycznym krajo
dalszém następstw
nęli tę drogę.
cześnie nam te
wszakże od czas

---

każdym prawie
7) była jakaś siel

WOLSKI.

Kazimierza uważany jest zwy-
Ten zamęt, ten bezład
czasie wyrazem dziejów ze-
do jego dziejów piśmien-
panegiryzm, — dzikość,
prawie historyków na-
charakterystyka owego okresu.
Makaronizm, panegiryzm,
cechy naszéj literatury pięknéj
tę epokę saską od złotéj,
literackie główne z tego po-
wartością utworom poprze-
względem i przewyższały je.
na tak ujemne a mylne wyobraże-
jest-to: nie obeznanie się bliższe
zupełna o istnieniu znacznéj ich
stron epoki, i wreszcie a nade-
barwy dziejów zewnętrznych na
kraju są zapewne zawsze — w taki
dziejów zewnętrznych, dodatniość
są w harmonii z dodatnim lub
a nadto, wiek ów, o którym mówimy,
stronie zewnętrznéj, nie jest dotąd
charakterystyką oceniany. Wiek Jana Kazi-
zewnętrznych był zapewne czasem
co od tak dawna tak oryginalnie było
mieścić i wyrazić sam w swéj istocie
Wiek ten był wiekiem wybitnych
Wielki *obraz* upadku musiał się złożyć

sobie, w swéj odrębności, odmienną odznaczyć się cechą ogólną, niżeli ich całość.

przypomnijmy chociażby w kilku słowach — były ·ı za panowania Jana Kazimierza w swéj stronie ze-

Kazimierz wstąpił był na tron w roku 1648 i panował przeciąg ten był prawie bez przerwy pasmem wojen, nowicie: wojny kozackie, następnie szwedzkie i w końcu owa.

były wojny kozackie?

gu dziejów powszechnych są pewne ogólne prawa, które ejsze się stają, i tém bliżéj są poznawane, im się więcéj rozbieg. Do liczby ich należy między innemi to: iż jest łączność dziejowa w rozwiciu krajów, iż w téj łączności jest pewne, po- rozwikłujące się prawo, i że ten postęp czyli to (stosunkowo ne) rozwikływanie się, objawia się przez akcye i reakcye. Je- z cząstek owego rozwikłującego się prawa jest dążenie do poró- nia praw jednostkowych, czyli stopniowe wyzwalanie się w kra- , klass poniżonych z pod przewagi możniejszych. Rok 1648 w któ- m Jan Kazimierz wstąpił na tron (tak podobny uważać można z cy- y do bliższego nam i dla wielu jeszcze tak pamiętnego 1848 roku), był właściwie rokiem *akcyi* w owym postępie, (lubo następnie wnet skrzyżowanéj przez różne reakcye), czyli rokiem wyzwalań się w różnych rodzajach, krokiem do owych porównań. Rok 1648 był to rok w którym w środkowéj Europie po wojnie 30-letniéj stanął był pokój Westfalski i zaręczył mieszkańcom téj strony swobodę sumienia, w którym na zachodzie Europy w Anglii rozpoczął był walkę *Parlament* z Karolem I-ym i wygrał, na południu zabłysnął był *Mazaniello* (Neapol), na wschodzie zaś, w kraju właśnie Jana Kazimierza, klassa i lud, któremu szlachta krajowa nadawała poniżające nazwisko chłopów, z bronią w ręku dopomniał się był o równość z nią przywilejów. To było pierwsze źródło i barwa wojen *kozackich*. Los Jana Kazimierza zdał się być zrazu innym niż los Karola. Karol I-y wstąpił na rusztowanie, Jan Kazimierz wygrał bitwę pod Beresteczkiem, tron jednak, na którym pozostał, nie był bynajmniéj tronem z róż, i po 20-letniém pasowaniu się z wypadkami dobrowolnie zeń zstąpił. Punktem kulminacyjnym nieszczęść tego króla był mianowicie rok 1655, kiedy po najściu Szwedów, powodzeniu kozaków, wyzuty z kraju, szukał już tylko schronienia na ziemi dziedzicznéj wuja a swojéj zastawnéj w Szlązku Austryackim. Chwila ta była jednak zarazem i chwilą zwrotu śród cyklu wypadków. Śród wodzów pozostałych wiernymi królowi ukazał się wtedy był wódz, którego dokonane nagle i prawie jednocześnie zwycięzkie czyny na północy, południu, zacho-

[illegible] poczytane być mogły, gdyby nie [illegible] traktat Oliwski (1660), ko- [illegible] Andruszowski (1667). Traktaty te [illegible] króla i kraju. Pierwszym zrzekł się [illegible] prawa do Szwecyi i stracił Inflanty, dru- [illegible] Traktaty te jednak po swym poprze- [illegible] świetne — z obszaru Inflant pozosta- [illegible] Inflantskie, z Ukrainy Ukraina przed- [illegible] albo już je przeczuwając) myślał [illegible] dalszym przez zamienienie tronu [illegible] krok ten stał się był jednak źródłem [illegible] przywilejów, o które dbała wtedy naj- [illegible] przed światem szlachta krajowa, były [illegible] jednogłośnych ustaw czyli *liberum* [illegible] tych przywilejów tak rozbudziło o nie [illegible] miłość, iż jak wiadomo, w dwóch nastę- [illegible] obierano na tron tylko szlachtę krajow- [illegible] ustawodawczych (do Stanisława Aug.) [illegible] przez *liberum veto*. Uosobieniem [illegible] zwrotu w samym zawiązku, stała się była [illegible] Jerzy Lubomirski i jego wygrana pod [illegible] protestanckich Szwedów podniosły też [illegible] wiarę domową, a fakt ten wyraził się [illegible] Aryanów (podejrzywanych o spólność [illegible] więc w szczegółach swoich odzna- [illegible] postacie wybitne. Taki okres wy- [illegible] zkądinąd w dziejach jednostki, [illegible] dostatecznem jest do wyrażenia [illegible] typem z owego czasu nieszczęść i klęsk [illegible] *Czarniecki*, typem wiary *Kordecki*, [illegible] *Lubomirski*, swobody w swéj przesa-

[illegible] pierwiastków *ciała*, *myśl* i utwory [illegible] i mimo ciągłość wojen, ciągłość [illegible] znakomite w wieku tym wydała i prze- [illegible] obfitość ich, wielkie klęski [illegible] świadków do zapisywania ich, chlu- [illegible] sobie wzajem przestróg, wy- [illegible] wydała była w tym okresie pośre- [illegible] w niczém historykom epoki [illegible] takimi byli np. historycy mo- [illegible] *Fredro*, *Kochowski*, *Rudawski*, *Kordecki*, *Kojałowicz*, (historyk ogólny) i t. p., a nadto odzna-

czyły tę gałęź w owym okresie nader liczne pamiętniki domowe, dziś dopiero po największéj części odnajdywane i ogłaszane jako np. ks. Albrychta *Radziwiłła*, *Wydżgi*, *Łosia*, *Jerlicza*, *Jemiołkowskiego*, *Obuchowiczów*, *Cedrowskiego*, *Wierzbowskiego* i celujące wszystkiem talentem i różnostronnością szczegółów drobnych *Paska* Chryzostoma. Poezya z tego okresu wydała poemata większe i większéj rozmaitości niż w wieku złotym, a takiemi byli np.: *Wiśniowiecki*, *Władysław*, *Zbarawski*, *Wojny kozackie* i *szwedzkie* Twardowskiego, *Wojna Chocimska* Potockiego, poemata erotyczne i czarodziejskie nieznane przedtém (od *Filomachii* i *Paskwaliny* do *Syloreta*), dydaktyczne (jak Opalińskiego); sielanki téż z nową barwą jak *Zimorowicza* Bartłomieja (z czasu wojen kozackich), *Gawińskiego* i innych. Makaronizm za wieku Jana Kazimierza był zapewne modą w całéj swéj sile w wymowie radnéj, korespondencyach, aktach urzędowych i t. p., lecz nie może się wcale nazwać cechą literatury właściwéj. Prócz użycia go w jednéj czy dwóch satyrach przez Opalińskiego (pisanych wreszcie wierszem nierymowym) makaronizmów nie używał w wierszu żaden poeta; i owszem w znakomitszych nawet utworach ówczesnéj prozy jak np. w *Przysłowiach* Fredra, pismach polskich *Starowolskiego*, kazaniach *Młodzianowskiego*, *Lorencowicza*, *Kochanowskiego* Jędrzeja i t. p., *Rozmowach Artaxesa i Ewandra* Lubomirskiego i t. p. makaronizm nie tylko nie był praktykowany, ale téż nieraz i wyśmiewany. Nie był téż wcale cechą tak tych wszystkich prozaików, jak tych wszystkich poetów, panegiryzm. Sam język w epoce téj jak był pięknym pod piórem wyborniejszych pisarzy prozy, tak téż nie upadł był wcale pod piórem poetów. Któż owszem np. z poetów wieku Zygmuntów umiał był zaśpiewać taką muzyką słowa jak w niejednéj liryce swéj *Kochowski?* lub tak ozdobnym i poważnym wierszem jak autor *Wojny Chocimskiéj?*

Te kilka uwag, które zkądinąd nie dotknęły tu jeszcze całości piśmiennictwa śród epoki, dostateczne są jednak, sądzimy, dla okazania, iż *to* w epoce téj nie było wcale wyrazem „potworności, nicości".

Okres literatury *po*-złotéj, jakoby już upadłéj, Lesław Łukaszewicz zaczyna od r. 1620, inni od 1630 i późniéj; my go zowiemy wiekiem Jana Kazimierza, panowanie bowiem tego okresu, i wszyscy do okresu tego należący pisarze kończyli lub zaczynali swój zawód pod tém panowaniem.

Aby bliżéj poznać ten okres, chcemy tu właśnie wspomnieć o kilku z jego głównych przedstawców.

Wybieramy tu najprzód pisarza który jak ilością swych pism tak i doborem przedmiotów ich, był jednym z najpoważniejszych śród epoki — którego większa część życia ubiegła była wprawdzie nie pod rządami Jana Kazimierza, lecz jego poprzednikami, którego pamięć je-

dzie i wschodzie kra
skutki ich. Wojny
zackie, i z nich wyn
nie wzniosły bynaj
Jan Kazimierz dzie
gim całą Ukrain
dnim losie mógł
wało przy nim
dnieprska — i (
tylko o zapobież
obieralnego na o
owéj 3-éj wojny
więcéj, którem
to: wolna elek
veto; posiągn
troskliwość i
pnych eleke
ców, a z 42
dziewięć tyl
właśnie teg
owa wojn
Montwami
były w ty
był najja
z najazde
czyć i od
dał nam
których
jakiéjś i
jest *Jan*
typem
dzie *Sic*
Śró
jéj nie
zamies
kazała
i wielk
bienia
rzutów
dnim
złotéj
nogra
daws

z tym królem, i którego
i zewnętrznie odkreśla tę
Szymonie Starowolskim.

*

wanych pomiędzy rokiem
i najwszechstronniejszych
poeta, krytyk, strategik,
prawie gałęzi literatury nie
zasłużone prace poświęcił.
które dotykał i ich pozorna
jego i skrytą łączność, pewną
dobro krajowe. Jedne z pism
i pochwale kraju — te pisał
miastach Europy; drugie
krajowców i te pisał językiem
zawodu i zasługi tego pisa-
oraz nazwiska i charaktery-

dawnych tak i Starowolskiego
znane, a wiadomość o nich ze
podań składana. Nie wiemy np.
dził? gdzie? a przynajmniéj kiedy
wsze swe pismo ogłosił? czyli słu-
wniejsze z tego żywota dane są zaś

się w drugiéj połowie XVI wieku (być
w dziedzicznéj wsi Starowola w Kra-

wzmianki o życiu Starowolskiego pisali i przekazali
w mowie pogrzebowéj, Kochowski w „Klimakte-
", Niesiecki w „Koronie", Załuski w „Bi-
" etc. Mitzler de Koloff w „Acta literaria"
Juszyński, biskup Łętowski, Mecherzyński
ksiądz Łętowski który czerpiąc z akt kapituły kra-
Starowolskiego na kaznodzieję, kanonika i t. p. nie
rza. Dopiéro w biografii Starowolskiego, umiesz-
wszechnéj (pióra pana Sobieszczańskiego) datę tę znaj-
Granice Encyklopedyi, które dopuszczają tylko wnio-
wiedzieć czyli data ta, poczerpniętą została
jakich kombinacyj? jest ona jednak w sprze-
którą przytaczają i inni biografowie, a mianowi-
Krakowie przyłączył się (Starowolski) do orszaku mło-
i Konstantego i zwiedził z nimi Niemcy, Niderlandy,

kowskiém. Biografowie dodają zwykle, że się urodził z rodziców niezamożnych; właściwie jednak byli oni zamożni, nagrobek bowiem który im syn w r. 1615 napisał i w kościele starowolskim umieścił, (a który znajduje się w liczbie innych nagrobków krajowych w dziele jego *Monumenta*), tak brzmi dosłownie: „Bazylemu Adamowiczowi i Zofii z Zarańków Starowolskim, którzy świątynię tę *wznieśli, przyozdobili i uposażyli*“, być może jednak, iż ta zamożność uszczupliła się z czasem z powodu licznego rodzeństwa, w tych bowiem nagrobkach znajdujemy wzmiankę o czterech braciach Szymona, którzy służyli wojskowo, a być mogło i więcéj rodzeństwa, Szymon doszedłszy do lat, słuchał nauk i kształcił się najprzód w Lowanium w Belgii, następnie w Akademii Krakowskiéj, gdzie ówczesny stopień bakałarza nauk wyzwolonych i filozofii otrzymał. Biografowie utrzymują wprawdzie, iż dopiéro po ukończeniu nauk w Krakowie kształcił się Starowolski w Lowanium, i że było to w roku 1624, lecz ze wzmianek, które następnie sam czynił o pobycie swoim w tém mieście, jawném jest, iż był tu za lat swych wcześniejszych, nie za późniejszych. Wzmianki te znajdujemy mianowicie w dziele jego *O reformacyi obyczajów polskich;* — pierwsza jest tu z okoliczności powstawania na zbytki w kraju, od ubrania do jedzenia, i jest w tych słowach: „ja gdybym był *żakiem* w Lowanium w Inderlandzie, w wigilią Bożego Narodzenia rozumiałem, że tak miał być stół zastawiony jako u nas, alić gospodarz wszystkim nam stołownikom“ etc. (r. IX). Wyraz *żak* za czasów Starowolskiego, toż znaczył co dziś, to jest małego ucznia w szkołach, czytamy bowiem np. w *Polityce* Petrycego z roku 1603 „kto żakiem w szkołach nieposłusznym, ten i w Rzeczypospolitéj“ etc., więc Starowolski młodym dopiéro chłopcem był w Lowanium; z drugiéj wzmianki (w rozdziale XVII) okazuje się, iż pobyt ten był za rządów „Izabelli arcyksiężnéj“, Izabella arcyksiężna była regentką czynną Niderlandów od roku 1598 do 1620, więc w każdym razie, pobyt ten mógł być tylko dobrze przed rokiem 1624. W piśmie swém z r. 1639 *Laudatio Academiae Cracoviensis* mówił Starowolski: iż „z ludzi odznaczających się w kraju, nie ma dziś takich którzyby się nie kształcili w téj Akademii, lub téż *wykształciwszy się gdzieindziéj* w naukach po-

---

Hiszpanią, Francyą i Włochy“. Janusz Ostrogski rodził się w roku 1558, Konstanty umarł przed rokiem 1600 będąc już krajczym litewskim; obaj więc (równie jak nawet najmłodszy ich brat Aleksander, który umarł w roku 1603 będąc wojewodą wołyńskim) przy początku XVII wieku nie mogli już być młodzi, a nawet gdyby owa podróż przypadła w ostatnim roku życia Konstantego, to jest 1599, tedy Starowolski rodząc się w roku 1588, nie mógłby wtedy miéć więcéj jak lat 11, a zatém być nawet uczniem akademii, nie tylko jéj ukończyć. Albo więc ta powtarzana powieść o podróży Starowolskiego z Ostrogskimi jest mylną, albo téż rodził się on daleko wcześniéj niż w roku 1588.

wierzchownych tu udoskonalenia nie zyskali" (*vel alibi trivialibus artibus tincti hic suam perfectionem non acceperint*), mówiąc to, wnieść można, iż do siebie właśnie czynił alluzyą. Najprawdopodobniéj więc rodzice Szymona przeznaczywszy jednego z synów do zawodu naukowego, za czasów jeszcze swéj zamożności, wysłali go z razu w gronie innéj młodzieży zamożnéj za granicę, następnie zaś czyli to dla uszczuplonych środków, czy dla korzystania ze słynnych ówcześnie wykładów w kraju, zwłaszcza teologicznych, kończył nauki w Krakowie. W jakiéjbykolwiek jednak kolei Starowolski ukształcenie swe nabył, ukształcenie to naukowe, które go wnet odznaczyło, zdatność do pióra, umiejętność władania równie mową łacińską jak własną, chęć niesienia usługi rzeczom krajowym, może téż i zawodowi własnemu, sprawiły, iż wcześnie pochwycił był za pióro, a raz pochwyciwszy nie rzucił go następnie do dnia śmierci, to jest blizko przez pół wieku. Rok pierwszy, w którym czynność piśmienna i szczegóły życia tego pisarza stają się nam jaśniejsze, jest 1616. Zdaje się, iż w tym roku zmuszonym był do szukania i obierania jakiegoś stałego zawodu, i że zaczął był od szukania protekcyi dworskiéj, napisawszy bowiem w tym czasie dziełko w języku łacińskim o rządach Żygmunta I (*De rebus Sigismundi I*) wydał je i przypisał 7-letniemu synowi króla, Janowi Kazimierzowi. Nadzieja ta (jeśli ją miał) chybiła go jednak zupełnie; król (może w skutku podmuchu zazdrosnych) w dziełku tém ujrzał przeciwnie jakieś przymówki do siebie, do granic swéj władzy, i kazał je niszczyć. Ale zarazem: okazana zdolność, stosunki, i może sama ta głośność sprawiły, iż pochwycone zostały usługi Starowolskiego. W tymże 1616 roku widzimy go najprzód wykładającym kursa dla kleryków klasztoru Cystersów w Wąchocku (opatem których był przyjaciel jego Gostomski), wnet w Akademii Krakowskiéj i wreszcie przy boku hetmana Jana Karola Chodkiewicza, który poruczył mu kierowanie swoją korespondencyą przyboczną. W tym téż roku wydał pierwsze znane nam (*), pismo w języku polskim, w kwestyi najwięcéj wtedy politycznie kraj obchodzącéj, to jest turecko-tatarskiéj, p. n. *Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów Perekopskich*. Przy boku Chodkiewicza zostawał Starowolski lat 5, to jest do jego śmierci, a czas ten musiał pilnie poświęcać usłudze prywatnéj, w całym tym bowiem przeciągu dwa tylko pisma ogłosił, pożyteczne wprawdzie i zajmujące lecz wagi mniejszéj: jedno w języku łacińskim (na wzór

(*) Mówimy: pierwsze znane nam; w dziele bowiem o Reformacyi obycz., które jak ujrzymy pisane było w roku 1645, powołuje się na jakieś swe pismo wydane „przed 30 laty", a więc w roku 1615, (może tém pismém był Dyskurs o wojnie tureckiéj, który jest bez daty). Według Encyklopedyi pismo Starowolskiego Elogia militarium, virorum, jest z roku 1614, pismo to nie jest dziś także znane.

Lipsiusza) o korzyściach zajmowania się naukami historycznemi p. n. *Penu historicum* (Śpichlerz historyczny) i przekład polski listów *Mahometa II* do różnych władców, p. n. *Wielkiego Turka listy*. Sprawy tureckie prawie przez cały ciąg życia Starowolskiego były zawsze dla kraju na pierwszym planie i sprawom tym przez całe też życie w różnych kształtach pisma poświęcał. W owym czasie miał też sam bezpośredni miéć udział w biegu tych spraw. W roku 1620, miała miejsce klęska Cecorska a w roku 1621 sułtan Osman na czele 400,000 żołnierza z dwóch części świata, zbliżył się dla zagarnięcia wreszcie ostatecznie (jak wnoszono) kraju polskiego. Wysłany naprzeciw téj siły Chodkiewicz na czele 60,000, przeprawił się przez Dniestr i rozłożył się obozem pod Chocimem. Tu też przy nim znalazł się Starowolski. Czy Starowolski pomagał tu hetmanowi nie tylko piórem, ale i bronią? jasném zupełnie nie jest. Niesiecki w biografii jego powiada: „w młodości służył wojskowo". Spółcześni: Kochowski, Pruszcz i inni, o tém nie wzmiankują. W przypisaniu swego dzieła *Hecatontas* Lwowianom (1625) Starowolski wyraża: „kiedym przebywał u was, wracając z wyprawy przeciwko Turkom", a wyrażenie to kazałoby wnosić: iż mimo śmierć, która spotkała tam Chodkiewicza przed końcem wyprawy, służył téj wyprawie do końca, a przeto bronią; być może jednak, iż obecność jego jako przełożonego nad kancellaryą głównego hetmana, potrzebną była i dla następcy tego hetmana (Lubomirskiego); w żadnym z pism swych nie czyni wzmianki iżby sam służył wojskowo, a w przedmowie do wydanego przez siebie dzieła „O sztuce wojskowéj" (*Institutionum* etc.) mówi wyraźnie, iż: „*lubo wojskowym nie jest*, ale będzie powtarzał zdania sędziów właściwych". Boje chocimskie skończyły się jak wiadomo odwrotem Turków i śmiercią Osmana, i dziwić się należy, iż wtedy kiedy o téj tak sławnéj ówcześnie w Europie całéj wyprawie, pozostało nam tyle pamiętników pisanych przez pióra, które zkądinąd nic więcéj nie napisały, Starowolski, który tyle pisał o wszystkiém i który w swym ręku mógł miéć wszystkie potrzebne dane, nie zostawił nam jéj opisu. Jedyném pismem obejmującém wzmianki co do tego przedmiotu jest jego pochwała, czyli mowa na śmierć J. Kar. Chodkiewicza, którą w następnym (1622) roku ogłosił drukiem p. n. *Oratio in obitum magnanimi Herois* etc.

Od śmierci Chodkiewicza do obrania stanu duchownego, to jest przez lat następnych 20, Starowolski niemając żadnego stałego zajęcia, przebywał kolejno na dworach i w towarzystwie możnych panów krajowych, jako to: Mikołaja Wolskiego, marszałka W. koronnego, Tomasza Zamoyskiego kanclerza, Zadzika podkanclerzego (następnie biskupa krakowskiego) i wreszcie Koniecpolskich. Pomoc to ich zapewne sprawiła, iż miał i czas i możność przebiegania po kilkakroć

Europy (*), zbierania pomocy naukowych, i wydawania wreszcie pism; w przeciągu tym bowiem właśnie, wszystkie swe najgłówniejsze z pisanych po łacinie, ogłosił. Pisma te drukowane za granicą a w różnych stronach Europy, jako to: w Kolonii, Amsterdamie, Florencyi, Wenecyi, Rzymie, Antwerpii, Frankfurcie i t. p. głównie też przeznaczane były dla zagranicy, w któréj autor spotykał ogólną niewiadomość co do rzeczy swojego kraju. Pisma te, przynoszące zkądinąd bezpośrednią korzyść i dla krajowców, były główniejsze następne:

1625 *Scriptorum Polonicorum Hecatontas*, czyli wiadomość o stu znakomitych pisarzach polskich; pismo to wydrukowane najprzód we Frankfurcie, w lat parę w nowém pomnożoném wydaniu wyszło w Wenecyi.

1628 *De claris oratoribus Sarmatiae*, czyli wiadomość o mówcach polskich, drukowane we Florencyi.

Tegoż 1628 *Equus Polones* pismo przypisane Urbanowi VIII, za które otrzymał autor medal złoty z popiersiem papiezkiem, drukowane w Wenecyi.

1631 w Kolonii: *Sarmatiae Bellatores*, czyli wiadomość o wojownikach polskich.

1631 w Wenecyi: *Declaratio contra obtrectatoręs Poloniae*, to jest Odpowiedź oszczercom.

1632 tamże: *Polonia*, czyli opisanie stanu Królestwa Polskiego.

1639 *Laudatio almae Academiae Cracoviensis.*

1640 *Institutionum rei militaris libri VIII* w Amsterdamie, to jest ksiąg ośm O sztuce wojskowéj.

W tymże czasie ogłaszał też w kraju pisma w języku polskim, które jednak przeciwnie nie pochwały albo samo kreślenie rzeczy krajowych, ale przeciwnie wyrzuty, przestrogi i porady czynione krajowcom miały za treść, a temi były:

1625 Wiersz dydaktyczny p. n. *Votum o naprawie Rzeczypospolitéj.*

Tegoż roku pisemko prozą: *Poprawa niektórych obyczajów polskich.*

1632 *Prawy rycerz*, to jest traktat nauczający jakim powinien być prawy rycerz.

Ściśle związany zawsze z najwyższém towarzystwem krajowém, każdemu też ważniejszemu wypadkowi, koła tego dotyczącemu, osobne poświęcał pismo, najczęściéj w języku łacińskim; pisał więc między

(*) Iż Starowolski odbywał częste podróże, prócz wzmianek u biografów mamy na to i świadectwo spółczesne, w dziełku z roku 1655 Prussia recuperata (Prussy odzyskane) niejakiego Cynerskiego Rachtamowicza, który przypisując je Starowolskiemu wyraża tu między innemi: „Trzykroć zwiedziwszy Niemcy, Włochy, Hiszpanię i Francyę, wyjeżdżasz znowu w obce kraje z wielkim wielkich nadziei synem Aleksandrem Koniecpolskim".

innemi także na śmierć *Zygmunta III*, na *obiór Władysława*, na *śmierć marszałka Wolskiego*, kanclerza *Zamoyskiego* i t. p.

Wydane w roku 1640 pomienione pismo o Strategii, czyli sztuce wojennéj, ułożone przez autora zapewne z powodu zajmowania się przewodnictwem synów zamożnéj szlachty, było ostatniém w jego zawodzie świeckim. Starowolski nie tylko we wszystkich swych pismach okazywał zawsze gorliwy kierunek religijny, ale też drukował oddzielnie i w młodych latach kilka pism wyłącznie ascetycznych. W roku 1625 przyjaciel i protektor jego, podkanclerzy Zadzik, mianowany został biskupem krakowskim, a w lat kilka, to jest w roku 1640 i Starowolski, czyli to w skutek spodziewanéj protekcyi biskupa, czy jego namowy, przywdział sukienkę duchowną. Biografowie mówiąc o zawodzie duchownym Starowolskiego, powtarzają, iż biskupi krakowscy, Albert syn Zygmunta III i jego następca Zadzik, wzywali i używali go do rady; w twierdzeniach tych jest wyraźna omyłka, Starowolski bowiem wstąpił do stanu duchownego w roku 1640, zaś biskup Albert umarł był jeszcze w roku 1634. Podobniejszém być może do prawdy, co wzmiankuje Janocki, iż biskupi krakowscy wzywali go do zajęcia wyższych godności, lecz że Starowolski wymawiał się, bojąc się, iżby nie stracił pożądanego pokoju dla swych zajęć. Faktem było, iż zaraz po wyświęceniu mianowany był *Kantorem* tarnowskim, to jest właściwie przełożonym nad śpiewem i muzyką kościelną, który to jednak urząd *(primicerius)* uważał się u nas drugim po godności dziekana — wkrótce potém kaznodzieją Krakowskiéj katedry, zaś w roku 1654, to jest 14 swego zawodu duchownego, przyjął i zajął ofiarowany mu przez biskupa Gębickiego urząd kanonika téjże katedry. W roku następnym 1655, kiedy biskup Gębicki pośpieszył do boku króla, który kraj opuściwszy bawił na Szlązku, Starowolski miał sobie poruczonym zarząd dyecezyą. Głośną i powtarzaną była ówcześnie w kraju jego śmiała i prorocza odpowiedź, uczyniona królowi szwedzkiemu, gdy towarzyszył mu w katedrze przy zwiedzaniu grobów królewskich. Przyszedłszy z kolei do grobu Władysława Łokietka, Starowolski objaśniając rzekł: „Jest to król, który po trzykroć zmuszonym był opuszczać kraj i po trzykroć powracał", a na to Karol Gustaw: „Z waszym Janem Kazimierzem to się nie stanie". —„*Deus mirabilis, Fortuna mutabilis*" — odpowiedział Starowolski. Starowolski w części już tylko jednak uznał sprawdzenie swéj przepowiedni; ujrzał był jeszcze powrót królewski, ale nie koniec klęsk, wkrótce bowiem, t. j. w roku następnym 1656 życie zakończył. Wprawdzie współczesny Kochowski o śmierci téj wspomina w Klimakterach pod r. 1659, inni odnoszą ją do r. 1658, ale tę ostatnią datę nosi tylko druk mowy mianéj na pogrzebie Starowolskiego, sam zaś ten pogrzeb — jak to mówi wyraźnie napis broszurki — miał miejsce w roku owym burzliwym

1656 i ztąd, lubo „z niemałą wszystkich *kondolencyą*, ale z małą *frequencyą*“ był odbyty.

Prace piśmienne Starowolskiego w zawodzie duchownym nie tylko się nie zmniejszyły, ale obok uprawiania gałęzi dawnych i uprawą nowych, z nowego powołania wynikających, pomnożonemi zostały. Wydał on był mianowicie w tym przeciągu w języku łacińskim:

1643 w Rzymie *Epitome Conciliorum*, gdzie zajmująca wiadomość i o Synodach polskich.

1653 tamże, *Breviarium juris Pontificii*, czyli zbiór głównych ustaw papiezkich.

1645 pismo na wzór *Turcyk* Orzechowskiego *Ad principes Christianos*, w którém dopomagając ówczesnym planom *Władysława IV*, wzywał monarchów chrześciańskich do łącznéj koalicyi przeciwko Turcyi.

1646, *Dwór cesarza Tureckiego* (z włoskiego, z przydatkami z pisarzy krajowych).

1650, z powodu zapewne swego urzędu kantora: *Musices practicae erotemata*, czyli przepisy muzyczne; i wreszcie:

1655 dzieło, będące wprawdzie owocem nie myślenia lub fantazyi, lecz tylko pracy, ale olbrzymiego rozmiaru i które pozostanie na zawsze jako źródłowa pomoc dla historyków kraju, to jest zbiór nagrobków ludzi różnych zawodów z różnych miejscowości krajowych, i różnych wieków, któremu stosownie do nastałéj już wtedy mody dał szumny napis: *Monumenta Sarmatarum viam universam carnis ingressorum* t. j.: *Pomniki Sarmatów, którzy już poszli drogą ciała powszechną;* zaś w języku polskim:

1642, Mowę pogrzebową po biskupie i dyplomacie *Zadziku*, którą z powodu herbu biskupa *Korab'* wydał pod napisem: *Wielkiego Korabiu wielki Sternik.*

1645, 1648 i 1649, trzy zbiory kazań już niedzielnych, już świątecznych, pod napisem: *Świątnica Pańska*, *Arka Testamentu i Wieniec nie więdniejący.*

1645, jedno z najgłówniejszych swych dzieł, p. n.: *Reformacya obyczajów polskich.* etc.

Także dziełka bez daty: *Dyskurs o monecie*, *Zguba ojczyzny*, *Stacye*, *Lament korony Polskiéj* (bezimiennie) i inne.

Wiele nadto drukował w tym czasie pism ascetycznych, mianowicie na cześć Najświętszéj Panny, polemiczne przeciw aryanom (p. n. *Braterskie napomnienie*, *Odpowiedź na odpowiedź* i in.). Wiązankę kazań *(Sertum Concionum)* po łacinie i t. p. Ostatnią zaś pracą, któréj ostatnią kartę (jak wspomniał w mowie pogrzebowéj Wolski) napisał Starowolski w wigilią śmierci, a która już wydaną została po jego zgo-

nie, jest: *Zycie biskupów krakowskich*, po łacinie *(Vitae Antistitum Cracoviensium.)*.

Ogólna liczba wydanych przez Starowolskiego dzieł, jak to wzmiankuje sam w *Sertum Concionum*, była 58; z temi, które są wzmiankowane jako istniejące w rękopiśmie lub zaginione, ogólna ilość jest 64 (*).

Tak dziwnéj rozmaitości, takiéj obfitości, tak różnostronnego użytku były prace i dzieła Szymona Starowolskiego. Ich przyjęcie przez kraj nie odpowiadało jednak znaczeniu ich i zasłudze. Z wyjątkiem *Hekatontas i Polonii*, które po śmierci autora były przedrukowane raz, i pisma *O Reformacyi;* przedrukowanego po kilkakroć, nowe wydania pism jego oryginalnych nie powtarzały się, wzmianki o zasłudze autora nader były skromne i rzadkie, chlubniéj i częściéj wzmiankowały nawet o nim pisma obce, niż krajowe. Ksiądz Hyacynt Pruszcz w *Fortecy Duchownéj królestwa Polskiego*, wydanéj w roku 1662, mówiąc o Starowolskim, wylicza wszystkie spotykane dotąd o tym pisarzu wzmianki, a w wyliczaniu tém na kilkanaście wzmianek u pisarzy włoskich, niemieckich, francuzkich, znajdujemy tylko trzy polskie. Oryginalną

(*) Wyliczenia pism wszystkich Starowolskiego u Janockiego, Mitzlera de Koloff, Bentkowskiego, były bardzo niepełne; najdokładniejsze jest w Encyklopedyi Powszechnéj, i według tego umieszczamy tu ich spis w porządku chronologicznym: Druki bez daty roku kładą się w miejscach domyślnych.

1614 Elogia militarium virorum. Kr.
1616 De rebus Sigismundi I. Krak.
1616 Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów Perekopskich. Krak.
1617 Eucharisticon (na wjazd biskupa Szyszkowskiego).
1618 Wiekiego Turka listy. Krak.
1620 Penu historicum. Wenecya.
1622 Oratio in obitum etc. Caroli Chodkievicii. Krak.
1622 Pochwały mężów orężem świetnych.
1622 Mellifluus Bernardus. Krak.
1623 Camaldula Argentini i Laudatio Wolski fundatoris. Krak.
1625 Votum o naprawie Rzeczypospolitéj. Krak.
1625 Scriptorum Polonicorum Hecatontas. Frankf.
1628 De claris oratoribus Sarmatiae. Florencya.
1628 Eques Polonus. Florencya.
1630 Laudatio funebris Nicolai Wolski. Wenecya.
1631 Sarmatiae Bellatores. Kolonia.
1632 Declaratio contra obtrectatores Poloniae. Wenecya.
1632 In obitum Sigismundi Regis. Antwerpia.
1632 Polonia sive status regni Poloniae descriptio. Kolonia.
1632 Prawy Rycerz. Kraków.
1633 Accessus ad juris utriusque cognitionem. Rzym.
1633 Panegyricus Vladislao Sigismundo etc. Antwerpia.
Dyskurs o wojnie tureckiéj.
1634 Lacrymae in obitum Aleksandri Casimiri infantis. Krak.
1634 Wyprawa na wyjazd Sułtana Amurata na wojnę do Polski. Kraków.
1638 Oratio de gloriosa Assumptione B. V. Mariae. Krak.
1638 Elogium funebre Thomae Zamoscii. Kraków.
1638 Commentarius in IV libros Institutionum juris civilis. Kraków.
1639 Laudatio Almae Academiae Cracoviensis.

była ta mowa, którą na pogrzebie Starowolskiego powiedział ks. Wolski reformat. Wymieniwszy on tu w zaczęciu kilkanaście pism, które wydał zmarły, i zakończywszy uwagą iż: „kogóżby takie *objectum ex nunc* śmierci *subjectum*, do żalu nie poruszyło?“ rozbierał następnie dwa z owych pism: *Arkę Testamentu* i *Świątnicę Pobożności*, a w rozbiorze tym rozwija to założenie: iż zmarły autor Arki sam był jako arka, a mianowicie, iż jako arka przenosił się z miejsca na miejsce; czyli iż był w ciągłych podróżach, iż jako owa inna wszelkie rodzaje nauk mieścił w swéj erudycyi; iż była to arka złota, iż tkwiła w niéj i rózga Aaronowa, iż mając śmiałość powstawać na obyczaje spółczesne, zmarły był nietylko Starowolskim, ale i Staropolskim“ i t. d. Mowa ta była nie bez dowcipu i nie bez erudycyi sobie właściwych, i więcéj zapewne mieściła pochwał, niż inne jakie pismo, lecz był to panegiryk z urzędu i nawet w miarę wymaganych spółcześnie szumności i superlatywów, rzec można, skromny.

Mniéj też jeszcze charakteryzowały zasługi Starowolskiego inne o nim wzmianki. Różni nasi pisarze, wspominając o nim, wspominali prawie wyłącznie o jego zawodzie duchownym, stanowisku duchownem. Braun wyrażał tylko ogólnie (a nader niesłusznie) iż „wszystkie tego pisarza zdania są lub ułomne lub żadne“. Załuski i Janocki nazywali go tylko *polyhistor*. Równie ogólnie Krasicki w Encyklopedyi swéj, iż: „był to mąż nauki niepospolitéj i wielce w pisaniu ksiąg pracowity“. Tylko autor *Rysu literatury polskiéj*, wydanéj w r. 1778 w Warszawie

---

1640 Diva Claromontana etc. Krak.
1640 Vestis Mariana. Kr.
1641 Wielki Patryarcha Zachod. Kościoła ś. Benedykt. Krak.
1642 Vita et miracula servi Dei Vinc. Cadlubconis. Kraków.
1642 Wielkiego korabiu wielki sternik ks. Jak. Zadzik. Kraków.
1644 Toż po łacinie.
1643 Epitome Conciliorum. Rzym.
1644 Panegyricus Joan. Conopackii. Wenecya.
1644 Braterskie napomnienie ad dissidentes. Kraków.
1645 Ad Principes Christianos. Gd.
1645 Świątnica Pańska etc. Krak.
1646 Prawdziwe objaśnienie braterskiego napomnienia. Krak.
1646 Dwór cesarza tureckiego. Krak.
Zguba ojczyzny; Stagé.
Dyskurs o monecie.
1648 Arka Testamentu etc. Krak.
1649 Wieniec nie więdniejący etc. Kr.
1650 Musices practicae erotemata. Kr.
1651 Jubileusz etc. Kraków.
1652 Monita legalia. Krak.
Lament utrapionéj matki Korony Polskiéj.
1655 Sertum concionum. Krak.
Orationes variae Panegyricae.
1658 Vitae Antistitum Cracoviensium, Kraków.
W rękopiśmie:
Dyaryusz oblężenia Krakowa przez Szwedów (ma być w Bibliotece Ossolińskich).
Wzmiankowane w innych pismach:
De concilio.
O męce Pańskiéj.
Mówca polityczny.
1655 Monumenta Sarmatarum et. Kra.

w języku francuzkim, *Duclos* (*), jak innych tu wzmiankowanych pisarzy, tak i Starowolskiego określał szczegółowiéj, lecz w ocenieniu tém, obok dowcipu, tak właściwego kraju jego pisarzom, tkwiła i powierzchowność sądu, który jak się zdaje poczerpniętym był więcéj z opinii ogólnéj, oraz ze znajomości tytułów, jak samych tych pism; tak bowiem mówi: „chociaż dzieła tego pisarza nie są odznaczone geniuszem, zawsze jednak są odznaczone talentem, *imaginacyą żywą (?)*, umysłem *przyjemnym* i łatwością zadziwiającą", kończąc zaś dodał: „jedno z drugiém wziąwszy, przystawała mu więcéj do twarzy szabla, jak kadzielnica." Ten zwłaszcza ostatni wniosek zupełnie był nietrafny.

Po wieku odrodzenia się u nas wszechstronnéj literatury, pomimo wydawane wybory i zbiory dawnych pisarzy polskich, do naszych prawie czasów żadne z pism Starowolskiego nie było przedrukowane, i znajomość ich w kraju dotąd nawet w ogóle jest prawie żadna. Dla zapoznania więc bliżéj z treścią i charakterem dzieł tego pisarza, powiemy tu po kolei już dłużéj, już krócéj, lecz szczegółowiéj, o każdém z tych, których treść była powszechniejszego użytku. Najprzód o pismach łacińskich, następnie o polskich.

Pisma łacińskie.

Hecatontas, 1625, 1627.

Pierwszém pismem Starowolskiego na większą skalę, pismem z gruntu oryginalném, i które pozostanie na zawsze stałym tytułem jego zasługi dla literatury krajowéj, jest to, które wydał w r. 1625 we Frankfurcie p. n. *Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae*, t. j.: „Pisarzy polskich *Hecatontas* (secina), czyli stu znakomitych pisarzy polskich pochwały i żywoty."

Pismem tém stał się autor pierwszym twórcą i ojcem nowéj gałęzi w literaturze krajowéj, t. j. *Historyi literatury*. Przed nim, prócz wzmianek w przygodnich u kronikarzy o takim a takim pisarzu, paru życiorysów, przygodnich wzmianek w przedmowach i t. p., nie miała historya literatury żadnego do uprawy swéj źródła; nie mieliśmy ogłaszanych żadnych spisów wydanych książek, spisu żadnéj biblioteki. Pierwszy wprawdzie, ile wiemy, postawił był krok na téj drodze ksiądz

(*) Essai sur l'histoire littéraire de la Pologne, T. I. Tom ten obejmował tylko wiadomość o pisarzach polskich z gałęzi historyi naturalnéj i geografii. O Starowolskim mowa tu jest z powodu dzieła jego: Polonia.

Krzysztof *Warszewicki*, wydrukowawszy w r. 1601 dziełko p. t.: „Reges, Sancti scriptores et Bellatores polonici“; treść jednak tego dziełka zdaje się, iż się nawet równać nie mogła z zasobem *Hecatontas*. Dziełka tego Warszewickiego nie znamy, i żaden z historyków naszéj literatury nie widział go, lecz Załuski w swéj Bibliotece, czyli „Bibliografii wierszem białym pisanéj“, po przytoczeniu tytułu dziełka i miejsca jego wydania, tak o téj treści pisze:

. . . . Rozumiałby tu kto,
Że znajdzie opisanie życia cnych Polaków
W téj dziwnie rzadkiéj książce, lecz *prima Aprilis*
Same tylko imiona gołe, sto trzydzieści.

Jeżeli potrącimy liczbę królów, rycerzy, błogosławionych, na *scriptores* nie pozostawało tu zapewne więcéj jak imion 30. Hecatontas, jak już sam napis wskazuje, mówiło o pisarzach stu, a nadto oprócz tych stu, których podane są biografie, dodany tu ogólny alfabetyczny rejestr pisarzy polskich, obejmuje w pierwszém wydaniu nazwisk 175, w drugiém (które nastąpiło w lat parę) 230. Wiadomości téż, o tych pisarzach w dziele podane, nie są to wcale same „imiona gołe“. Treść bowiem bliższa tego pisma jest następna:

Po przypisaniu dzieła *Lwowianom*, którym autor przyznaje, iż mają żywsze zamiłowanie w naukach i literaturze krajowéj, niż mieszkańcy innych stron kraju, następuje tu szereg biografij stu wybranych pisarzy, koleją zasług. Każda z biografij tych opowiada o zawodzie życia autora, miejscach jego kształcenia się, wylicza nazwiska dzieł, które napisał, i dołącza jego ogólną charakterystykę; dodawane téż są do każdéj biografii jedno, dwa i więcéj epigramatów na cześć określonego pisarza, pióra uproszonych przez autora spółpracowników (najwięcéj *Vitelliusza*, niejakiego *Stosława* i znanego filologa Mik. *Żórawskiego*).

Pisma tego jakaż jest charasterystyka bliższa? Pismo to, połączenie biografii i bibliografii, nie może być naturalnie sądzoném według warunków tych, jakie dziś wymagane są od dobréj biografii i bibliografii; śród szczegółów życiorysów rzadko tu znajdujemy daty, t. j. datę urodzeń, śmierci, obieranego zawodu i t. p.; przy wzmiance o pismach nie znajdujemy oznaczeń roku i miejsca druku, a nawet czy jest mowa o druku, czy o rękopiśmie, w jakim języku jest pismo i t. p. Co do charakterystyk, te są najczęściéj ogólne, nie określające samych dzieł, ale tylko ogół zasługi pisarza, najczęściéj przez przyrównanie do jakiegoś nazwiska w starożytności; wszakże wypada dodać, iż niesłuszny jest czyniony temu pismu zarzut od czasów Brauna, iż jakby te ogólne zdania Starowolskiego o pisarzach nie były to właściwe

zdania, ale tylko same pochwały przesadne. O przesadę możnaby tu niekiedy obwinić pióra wspólników autora, którzy jako poeci mieli za obowiązek udawać się nieraz w epigramatach i do superlatywów, — zdania jednak własne Starowolskiego w tekstach, są owszem raczéj oględne, umiarkowane, i nawet najczęściéj trafne, nie zaś przesadne. Autor np. mówiąc tu o *Stryjkowskim* wyraża: „historyk znakomity i poeta polski", przymiotnik „znakomity" nie stosowany tu więc do poezyi; o *Birkowskim:* „w prozie i wierszu dobry, ale skromnością i obyczajami nadèr lepszy"; o *Górnickim*: „odznaczał się niemi (t. j. wyliczonemi tu przez autora zalętami dobrego pisarza) nasz Górnicki *nieraz*, a przytém i wymową, z któréj za życia i po śmierci chwałę odniósł"; jeżeli zaś mówiąc o niektórych pisarzach wyrażał się żywiéj, jeżeli np. (że przytoczymy tu wychwalania najwyższe), mówiąc o Janie *Kochanowskim*, rzekł: „iż w wierszu mową krajową tak wygórował, iż dotąd ani wyższego ani równego mu nie ma"; o *Klonowiczu*: „iż taką miał energię i styl, że zdaniem wielu nie nowego naszego wieku i zimnego nieba, ale raczéj owych starożytnych i samego Owidiusza miał geniusz (ingenium)"; o *Warszewickim*: iż „dzieła jego nauczać będą potomność, jaką była jego umysłu siła, dowcipu ostrość, w radach biegłość, znajomość wieków dawnych i wysokość wymowy"; o *Orzechowskim:* „iż dla swobody w słowie, a nagłości wymowy, Demostenesem Roxolańskim był nazywany"; o *Symonowiczu:* „iż był to drugi Katullus" i t. p., tedy w tych wszystkich określeniach i zdaniach może nie zawsze był dostatecznie charakterystycznym, ale nie można rzec, iżby był zbyt w pochwale przesadnym.

Za większą ujemność krytyczną i ułomność w układzie téj książki poczytaćby można autorowi ten wybór, jaki uczynił z imion do pochwalania wziętych, i tę koléj, w jakiéj przedstawił wybrane. Wydziwić się dziś niełatwo, dlaczego Starowolski przystąpiwszy do uczynienia wyboru pośród pisarzy, których ilość stosunkowie nie była jeszcze tak wielką, rozkwitnienie bowiem literatury poczęte było jeszcze niespełna przed wiekiem, opuścił jednak i w części zamilczał nawet zupełnie nie o jednym pisarzu, który bezsprzecznie powinien się był mieścić w pierwszym rzędzie znakomitości, i przeciwnie zamieścił i epigramatami szczególnéj pochwały uczcił wielu, których dziś, bliżéj nawet z historyą literatury obeznanym, nazwiska znane nie są. Nie znajdują się np. w liczbie wybranych stu, ani *Kadłubek*, ani *Rej*, ani *Miaskowski*, ani *Sęp*, ani *Paprocki*, ani *Morsztynowie*, ani *Sarbiewski* (który przynajmniéj w wydaniu drugiém mógł i powinien był znaleźć miejsce), przeciwnie zaś pomieszczeni: *Ujazdowski*, *Broniewski*, *Iłowski*, *Nerwicki*, *Chilchenius*, *Anapachanie* i t. p. pisarze, którzy tylko lub autorami byli jakiegoś jednego pisemka polemicznego, lub nawet, mając może głośność z wykładów, nic jeszcze nie byli napisali. Takież nieodga-

[illegible] kierowało piórem autora i w uszykowaniu żywotów. [illegible] *Hosiusa*, *Łaskiego*, oświadcza tu Starowolski, [illegible] nie chronologii, ale kolei zasług w wykazie pisa- [illegible] takiéj, nie innéj kolei nie można tu wcale [illegible] zaledwo nie na końcu położony *Kopernik*, na [illegible] *Burski* i Abraham *Bzowski;* po czołach [illegible] sławy społeczne, których podniesienia powodem [illegible] związki z autorem.

[illegible] swéj książki autor mówi, iż powodem do jéj na- [illegible] mniemaniu najwięcéj upowszechnione- [illegible] nie zna żadnéj literatury. Ze spełnie- [illegible] się zdaje, nagle była nastała, czy to w skutek [illegible] czem, czy czyjéj w kraju namowy), autor [illegible] i lubo do wykonania zadania przystą- [illegible] jednak po wyczerpaniu możliwych [illegible] wydanie to cechowały dorywczość i po- [illegible] jest porównanie dwóch wydań Hecaton- [illegible] w r. 1625 we Frankfurcie, i na- [illegible] 1627 wyszło w Wenecyi; już sama li- [illegible] pisarzy polskich, przy pierwszém wy- [illegible] wzmiankowaliśmy 230, wewnątrz [illegible] miejscu różnice znaczne. W biografii [illegible] historyku w wydaniu pierwszém wy- [illegible] dzieje krajowe Kadłubek biskup kra- [illegible] w tém miejscu dodał: „chociaż i przed [illegible] Erazmus, a także *Baszko*, *Strepa* i *Briger*“. [illegible] w liczbie wybranych stu Wincen- [illegible] pewniéj, iż nie miał nawet w ręku jego [illegible] krakowskiéj nie była już tak przedmio- [illegible] niegdyś w wieku XV za czasów Dą- [illegible] jest tylko przy Hecatontas w doda- [illegible] polskich i tu nazwany jest nie Wincentym [illegible] znajduje się jeszcze i w dziele *De* [illegible] pisał wprawdzie następnie oddzielnie [illegible] je pod napisem: „Vita et miracula ser- [illegible] (1649), lecz pismo to, przypisane biskupo- [illegible] na uczczenie świętości jego poprzednika, [illegible] wypisania i zestawiania obok siebie świa- [illegible] pisarzy: Długosza, Miechowity, Kromera, [illegible] i poświęcone jest tylko wykazywaniu pobo- [illegible] które się przeciągać miały przy jego gro- [illegible] autor i wtedy jego kronikę.

[illegible] Rej nawet w spisie pisarzy przy obu

edycyach? na to trudniéj jest odpowiedzieć; nie dlatego zapewne iż był protestantem, bo umieszczeni: Trzycieski, Modrzewski i inni, nie tylko w spisie ale i w liczbie wybranych stu, z epigramatami; nie dlatego, iżby nie wiedział o nim, wspomina bowiem o Reju, jako znakomitym pisarzu pod *Bielskim;* nie dlatego wreszcie, iż nie mógł powziąść wiadomości o jego życiu i pismach, bo te nie były konieczne dla położenia nazwiska w spisie. Dlaczegóż więc? — przyczyna nie może być położona inna, jak tylko dorywczość, pośpiech, może nawet zupełna nieznajomość własna pism Reja.

Pośpiech ten być musiał powodem opuszczenia i tylu innych imion pisarzy, o których jednak i w poprzednich swych pismach wspominał, i tych różnych omyłek, których się tu dopuścił niejednokrotnie w wypisywaniu tytułów pism, w szczegółach biografij i t. p., jakie między innemi prostował wkrótce *Nakielski* w *Miechowii.* Gdyby nie pośpiech, Starowolski równie zasadnie mógł był ogłosić pismo o 200 znakomitych pisarzach, zamiast tylko o 100.

Jakiebykolwiek jednak były powody tych opuszczeń, omyłek, niedokładności, to co dał Starowolski w swém Hecatontas wynagradzało obficie te braki. Rzutność i zdolność autora w zebraniu w krótkim przeciągu tylu stosunkowie dokładnych szczegółów biograficznych o tylu pisarzach, o pracach ich, nie tylko ogłoszonych drukiem, lecz i w rękopismach istniejących, bez żadnych poprzednich pomocy, były zadziwiające. Pismo jego stworzyło jakby świat nowy. Pismo to stało się było, jak epoką wyobrażeń o umysłowości kraju polskiego u obcych, tak znowu w kraju początkiem i źródłem nowego ruchu w zainteresowaniu się pismami i pisarzami. Z natchnienia, naśladowania, albo oppozycyi przeciw Starowolskiemu, pisali wkrótce: Hoppiusz, Braun, Hofman i inni, i rozpoczął się rozwój téj bibliograficznéj gałęzi, którą reprezentowali *Załuski, Jabłonowski, Janocki* i tylu innych. Hekatontas Starowolskiego tém się stało było, rzec można, dla historyi literatury swego okresu, czém historya literatury Feliksa Bentkowskiego dla epoki nam spółczesnéj.

De claris oratoribus Sarmatiae 1628.

Po ogłoszeniu w Wenecyi w r. 1627 poprawionego wydania *Hecatontas*, w roku następnym 1628 wydał Starowolski we Florencyi dziełko: „De claris oratoribus Sarmatiae“, czyli: „O znakomitych mówcach polskich“. Dzieło to nie jest, jakby można sądzić, dziełem o autorach odznaczonych w swych pismach wymową, ale o słynnych z wymowy mężach krajowych w różnych zawodach, jako to: dygnitarzach, hetma-

nach, kaznodziejach i t. p. Wyrażenia pochwalne daleko tu przesadniejsze niż w Hekatontas; gdy zaś te z saméj istoty rzeczy ściągają się do przedmiotu, który po większéj części nie mógł być pismem ujęty, a ztąd nie mogą być ani sprawdzone ani zaprzeczone, pozostawać muszą jako opinie.

Sarmatiae Bellatores 1631.

Po wyliczeniu pisarzy i mówców, w roku 1631 ogłosił Starowolski w Kolonii pisemko, dające poznać i wojowników polskich. Starowolski wydał już był niegdyś dziełko, p. n. *Elogia militarium virorum*, i przełożywszy je następnie na język polski, poświęcił w r. 1622 Lwowianom, jak sam przypomina o tém w przypisaniu tymże Hecatontas; treść jednak i granice dziełka tego (dziś nieznanego) musiały być znacznie szczuplejsze, autor bowiem w nowém tém dziele nie odwołuje się do dawnego, lecz mówi przeciwnie, iż „*po* zaznajomieniu świata z pisarzami kraju swojego, chce teraz zaznajomić (jakby po raz pierwszy) i z jego wojownikami". Pismo to w swém wykonaniu, tak co do wad, jak i zalet, nader podobném jest do Hecatontas; zaletą jego jest, iż przypomina i zbliża znakomitsze imiona i główne czyny wojowników krajowych, już królów, już wodzów; wadą: iż równie jak tamto ma najczęściéj zupełny brak dat i bliższych szczegółowych określeń. W tych życiorysach rycerzy, jak w życiorysach autorów, brak dat urodzeń, śmierci, a nawet daty tych czynów wojennych, które są wymienione; brak nadto charakterystyki i tych dziejów i tych wypadków, o których mowa, i w ogóle tak historycznéj jak i psychologicznéj charakterystyki figur kreślonych. Są tu tylko, jak w owém poprzedniém piśmie, wyliczenia dzieł, oraz ogólne pochwały męztwa, zdolności, przez przyrównanie do znanych imion starożytności najczęściéj oznaczone, i dodaniem pochwalnych epigramatów podnoszone. W życiorysach tylko niektórych mężów osobiście autorowi znanych, jak J. K. *Chodkiewicza*, Konst. *Ostrogskiego* i t. p., dodane są i szczegółowe zewnętrzne przynajmniéj charakterystyki. Liczba tu opisanych rycerzy jest 126.

W pismach tych był Starowolski zupełnie oryginalnym. Z tych licznych, które napisał następnie, najobszerniejszemi były: *Polonia*, *Institutiones rei militariis*, *Vitae Antistitum Cracoviensium* i *Monumenta;* — pisma te najwięcéj podobno zjednały autorowi głośności, i niektóre z nich najwięcéj miały przedruków; w układzie ich nie był już jednak bez poprzedników.

Dzieło *Polonia*, *sive status regni Poloniae*, obejmujące opisanie geograficzne i statystyczne kraju, było podobne ztreści do tych, jakie pisali już między innemi *Kromer*, *Krasiński* (dla informacyi przybywającego,

do kraju Henryka Walezyusza), *Sarnicki* i *Gwagnin*. Opis Starowolskiego wszakże nie tylko tym dawniejszym co do wierności i szczegółowości nie ustępował, ale o ile późniejszy, był nawet co do wielu szczegółów dokładniejszym, zwłaszcza od pierwszych dwóch. Ztąd też dziełko to miało następnie w niedługim czasie pięć wydań; przekład polski ogłoszony w r. 1765 jest lichy i niedokładny.

Teoryą sztuki wojskowéj (którą jako przewodnik młodzieży rycerskiéj zajął się był Starowolski), już od połowy XVI-go wieku zajmowano się w kraju. W roku 1555, na polecenie Zygmunta Augusta (jak się to okazuje z przedmowy), *Albert* książę pruski napisał wysoko spółcześnie ceniony traktat o sztuce wojennéj i królowi go przypisał; jednocześnie prawie pisali: Jan Tarnowski *Consilium rationis bellicae*, Bartłomiéj Paprocki *Hetmana*, Marcin Bielski *Sprawę Rycerską*, (i skrócenie jéj wierszem w poważném zakończeniu satyrycznego utworu *Sejm Niewieści*), przy końcu wieku XVI-go Sarnicki *Księgi Hetmańskie* i t. p.

Dzieło Starowolskiego: *Institutiones rei militaris* ksiąg VIII, wydane w r. 1640, jakkolwiek według własnego objaśnienia autora złożone przeważnie ze zbioru przepisów obcych, uznane snać jednak było za pożyteczne i pożądane, gdy w krótkim czasie miało wydań trzy, a Braun w swojém *Judicium*, pomimo mniéj przychylne zdania o innych Starowolskiego pismach, o tém tak się wyraził: „wyznać należy, iż z powodu zebrania w niém przepisów wojskowych najpotrzebniejszych i użytecznych, oraz dodania przykładów z dziejów dawnych i polskich, jest ono *refertissimum* i dla tych, którzy zasady rzeczy wojskowych dokładnie poznać pragną, czytania *dignissimum*".

Vitae antistitum Cracoviensium (żywoty biskupów krakowskich), praca Starowolskiego ostatnia, była po większéj części wyciągiem z prac w tym przedmiocie Długosza, Miechowity i Kątskiego, pomnożonym wiadomościami z akt kapituły.

Dzieło olbrzymiego rozmiaru *Monumenta*, o treści i użyteczności którego mówiliśmy wyżéj, nie było wprawdzie naśladowaniem albo przedrukiem innych podobnéj treści pism, jako zbiór jednak i wypis gotowych materyałów pod względem autorskim ma tylko zasługę niezwykłéj pracowitości i wytrwałości.

Styl łaciński Starowolskigo tak w tych, jak i we wszystkich pismach jego, językiem tym pisanych, nie był wolny od tak nazywanych barbaryzmów, to jest wyrazów i zwrotów nieznanych klassycznym pisarzom rzymskim; wyliczają niektóre Braun, Mitzler de Koloff i inni, mimo to jednak ciż przyznawali zarazem, iż w ogóle wysłowienie Starowolskiego łacińskie było jasne, poważne, najczęściéj czyste, a niekiedy nawet ozdobne („elegantissimum"); jako na jeden z wzorów pod tym względem, wskazać tu można na dziełko Starowlskiego, stosunko-

wie mniéj obszernego zawarcia, lecz które z natury przedmiotu wymagało więcéj niż inne wydobywania myśli własnéj, dowcipu i wymowy: *Declaratio contra obtrectatores Poloniae.* Była to odpowiedź na nader upowszechnione w Niemczech przy końcu wieku XVI-go (t. j. po niedojściu elekcyi arcyksiążąt) i początku XVII-go paszkwile na kraj polski, zawarte mianowicie w pismach i artykułach *Scopiusza*, *Gotfrieda*, a zwłaszcza Tomasza *Lansiusz*. W piśmie tém, obok trafności odpowiedzi, zasługuje mianowicie na uwagę ta powaga i zimna krew, które umiał autor zachować w obec ostrych, grubych i zbyt jawnie przesadnych zarzutów swych przeciwników, które szczegółowie przytacza.

Pisma polskie.

Pobudka 1616.

Uważaliśmy już, iż prawie przez cały przeciąg życia Starowolskiego sprawy tureckie i sprawy tatarskie należały do kwestyj najwięcéj kraj obchodzących; jakoż mimo całą rozmaitość przedmiotów i zajęć, którym poświęcał swe pióro, kwestye te zajmowały je prawie najczęściéj. Prócz dotykania ich w dziełach ogólnych, widzieliśmy już, jak traktował je i w szczególnych. Jego najpierwszém podobno pismem był *Dyskurs o wojnie tureckiéj;* jedném z ostatnich, *Wezwanie do koalicyi przeciwko Turcyi.* Wydawał przytém *Wielkiego Turka listy*, *Dwór cesarza tureckiego* (pismo które miało następnie kilka wydań i przełożone było spółcześnie w Moskwie na język ruski), *Wyjazd Amurata na wojnę*, i t. p. Do téjże kwestyi odnoszącém się, jakkolwiek mówiącém na pozór tylko o Tatarach, jest i powyższe pismo, także jedno z najpierwszych Starowolskiego, a którego całkowity napis brzmiał: *Pobudka, albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich.* Z Tatarami, przypomnieć można, jeszcze za Zygmunta I-go stanął był układ, iż Rzeczpospolita będzie im dostarczać pewną summę na nabycie broni, a oni obowiązani będą za to służyć pomocą Rzeczypospolitéj na każde wezwanie. U nas umowa ta uważała się jako przyjęcie przez Tatarów lenności, Tatarzy zaś uważali, iż Rzeczpospolita opłaca im haracz; praktycznym skutkiem umowy téj stało się więc nieporozumienie. Mniemana pomoc zamieniała się najczęściéj w najazd, i jednym z najobfitszych przedmiotów troski, rozmyślań, a ztąd i ukazujących się w kraju broszurek przy końcu XVI i początku XVII-go wieku, było obmyślanie i drukowanie projektów, w celu położenia wreszcie tamy tym najazdom. Sam np. biskup Wereszczyński, jako rządca dyecezyi najbliżéj

na napady te wystawionéj, nie ustawał tak w drukowanych pismach, jak w podawanych reklamach na sejm, a nawet w odezwach do obcych dworów, domagać się zwracania czynnéj uwagi na klęski te, i przedsiębrania kroków dla ich ukrócenia. Do pism jego takich np. należały *Droga pewna* do zaludnienia południowych pustyń rycerstwem z kraju (1590); *Excytarz* do podniesienia wojny świętéj (przeciwko Turkom); *Publika na sejmiki*, w któréj doradzał założenia Szkoły Rycerskiéj i Zakonu Krzyżackiego na południu, na wzór Kawalerów Maltańskich, *Votum na sejm*, (1597), w którém obszerniéj rozwijał podawane projekta i zaklinał o ich przyjęcie i egzekucyą. Podobnież, lubo z odcieniami w szczegółach, podawał i wymownie rozwijał porady w tym celu inny ówczesny pisarz, lubo mieszkaniec innéj strony kraju, proboszcz parnawski ks. Piotr *Grabowski* w broszurkach *Zdanie syna koronnego* etc. 1595, oraz *Polska niżna* czyli *Osada polska*, w których zamiast zakonu Krzyżaków doradzał zakładanie osad ku morzu, z pewnego procentu włościan wsi królewskich. W podobnéjże treści pisali i przemawiali między innemi niejaki J. S. w broszurze: *Votum szlachcica kraj miłującego* 1595; Kicki Wojciech, w wierszu *Pobudka z przestrogą* etc. 1615. W tymże więc czasie właśnie i Starowolski (wziąwszy za pióro, jak sam objaśnia, z powodu dyskursu Krzysztofa *Palczewskiego o Kozakach*), wydał owo pierwsze nam znane pismo polskie *Pobudka albo rada*. W pomyśle swym co do ukrócenia najazdów tatarskich, tém tu odróżnił się Starowolski od swych poprzedników, iż, jak to już objaśnia sam napis, nie tyle myślał, albo raczéj nietylko myślał o obronie, ale raczéj o stanowczém wyparciu Tatarów z półwyspu Krymskiego. Spisane i podawane w pisemku tém zajmujące rady i projekta, wykazują téż między innemi, jak przyszły autor *Polonii* znał już dobrze i w owym czasie geograficzne i statystyczne szczegóły najdalszych ku południowi okolic kraju.

Wiersz: *Votum*, *1625*.

Drugie pisemko politycznéj treści, w dziewięć lat potém wydane, którego tytuł całkowity jest: *Votum o naprawie Rzeczypospolitéj*, i również mające za przedmiot porady i rady krajowi dawane, miało treść ogólniejszą; te porady i rady ściągały się tu nie do jednéj kwestyi tatarskiéj, ale do różnostronnych krajowych, ekonomicznych, obronnych, administracyjnych i t. p. O kwestyach tych wnet szczegółowiéj wspomnimy niżéj, bo powtórzeniem i rozszerzeniem ich były późniejsze Starowolskiego pisma; tu zaś wypada tylko to wspomnieć, że pismo to poważnego autora pisane jest wierszem, i że było pierwszém i ostat-

niem pismem jego rytmicznem. Starowolski nie tylko poetą nie był, lecz ani też był przyjacielem poezyi; widzieliśmy to i w Hekatontas, gdzie znakomici poeci krajowi albo nie byli wzmiankowani, albo na szary koniec usuwani. Widział snać jednak, że poezya nie jest bez zwolenników i licznych; więc dla powszechniejszego i prędszego skutku swych porad wydał je w szacie poezyi. Skutek ten nie nastąpił, bo za poezyę miał tylko Starowolski rymy i nic więcéj. Tok prozy, rymy albo kalekie, albo nader łatwe, wstawki myśli dla rymów, to jest charakter téj jego poezyi dydaktycznéj od początku do końca, Sam téż uczuł zapewne, że forma ta nie jest pióru jego właściwa i do formy téj stanowczo więcéj nie wrócił (*).

Prawy rycerz, 1636.

Dziełko to wydane w lat dziesięć po *Votum*, jest to zbiór jasno i rozsądnie pisanych przestróg, zwróconych do głównéj klassy krajowéj (stanu rycerskiego), i dziś zajmującém jest dla nas nie tylko jako zabytek pióra polskiego takiego pisarza jak Starowolski, ale téż jako świadectwo, jaka ówcześnie przez umysły rozsądne i kraj miłujące wymaganą była poprawa obyczajów w téj klassie, więc zarazem jaki téż był szczegółowszy ich obraz.

Dziełko to nie ma więcéj jak IX rozdziałów. Treścią jego jest określenie, jakim powinien być prawy rycerz, to jest każdy szlachcic, a mianowicie w czasie pełnienia przezeń obowiązków wojskowych (**).

(*) Odnośnie do piśmiennictwa zastanawia w tym wierszu wyliczenie przez autora w zaczęciu nazwisk poetów, których miał naśladować, i ta szczególność, iż ich tu wielbi, chociaż oprócz Kochanowskiego i Szymonowicza żadnego w jednocześnie wydaném Hecatontas nawet nie wymienił. W zaczęciu tém tak bowiem mówi:

Wiem, szlachetne rycerstwo! że moje Kameny
Nie będą miały u was nigdy takiéj ceny
Jakiéj są fraszki tylko poety wielkiego. (Koch. Jana).

Wdzierają się tuż za nim wdzięczni Morsztynowie,
Grochowscy, Lubomirscy, Symonidesowie,
Toż Kochanowscy drudzy, Andrzéj z Mikołajem,
Piotra nie opuszczając...

Nuż Paszkowscy, Paproccy i cni Herburtowie,
Gruszczyńscy z Bączalskimi i przy nich Sępiowie;
Tych ja przykładem idąc...

(**) Każdy szlachcic a zwłaszcza possessyonat obowiązanym był w Polsce do słu-

Ideałem prawego rycerza, według autora jest: być rycerzem chrześciańskim: jakim zaś powinien być rycerz chrześciański, to wykazuje właśnie, rozwijając mianowicie w różne odcienia ów odnoszący się do żołnierzy werset Ewangelijny: „żadnego nie bijcie ani potwarzajcie, ale na żołdzie waszym poprzestawajcie". Autor między innemi czyni tu uwagę, iż prawy rycerz nie powinien zaczynać wojny u siebie, ale kiedy król każe, i patrzéć na cel wojny; w czasie wojny ma się głównie wystrzegać, aby nie czynić krzywdy niewinnym: winien być posłusznym wodzom, trzeźwy, roztropny, mężny, a przedewszystkiém i ostatecznie pobożny, to jest mający za przewodnika w czynach i myślach Boga i kraju. I w tém piśmie, jak w innych Starowolskiego, styl jest prosty, jasny i zwięzły a przeto silny; w przestrogach i poradach jest praktyczny, najczęściéj przez przykłady uczący, więc historyczny. Dla bliższego obeznania tak ze sposobem tego wykładu, jak z zasadami pisemka, przytoczymy tu kilka wyimków:

Z Rozdziału III: „Trzecia i ostatnia myśl albo intencya prawego rycerza ma być: aby na wojnie *sławy* dobréj używał". Autor objawia zdanie, które wyrażali i inni spółcześni (np. *Karnkowski* w witaniu Zygmunta III w roku 1593), że nazwanie ludów słowiańskich jest od sławy, ztąd i imiona: *Władysław*, *Bolesław*, *Mieczysław*, *Bogusław*, *Dobrysław*, *Stanisław*, *Strzeżysław*, *Janisław*, *Brzecisław*, *Zdzisław* i t. p.

W rozdziale III i IV mówiąc o celu wojny, między innemi tak pisze:

„Rycerz tedy chrześciański ma miéć oko pilne na to: aby wojna w któréj udział bierze, nie była niesprawiedliwą".

Przez cel sprawiedliwy rozumiał Starowolski cel religijny; prowadzenie wojny w celu takim uznawał za słuszne.

„Gdy tedy — mówi objaśniając — wojny z Turkami nastały, poczęto u nas do Węgier syny swoje na służbę wyprawiać, aby i ćwiczenie w dziele rycerskiém brali, i jako prawi rycerze *pro gloria crucis* pogany wojowali".

Ale najwymowniéj i najobszerniéj pisał tu autor przeciw uciskowi kmiotków, i do przedmiotu tego nieraz wraca (o przedmiocie tym pisał nawet następnie oddzielną broszurkę pod napisem: *Zguba ojczy-*

żby wojskowéj i ztąd téż stan szlachecki nazywanym był i stanem rycerskim. W tém téż wyraźnie znaczeniu wyraził Starowolski o sobie, w zaczęciu téj broszurki czyli w przypisaniu jéj szlachcie krajowéj, iż sam jest „kołem tego płotu". Niektórzy biorą to wyrażenie właśnie za dowód, iż służył wojskowo; nam się zdaje iż przeciwnie jest tu ono dowodem, iż nie służył wojskowo, a tylko iż był zawsze gotów do téj służby. Oto jest bowiem dosłownie to wyrażenie: „Dla tego cni rycerze miéć mi za złe nie będziecie, iż was tym skryptem moim do dawnych praw, obyczajów, religii i męztwa napominam, bom téż sam „tego płotu kół", i brat wasz na usługę wszelką gotowy."

zny; Stacye): i wyraziwszy np. z żalem, jak ginie zachowywana niegdyś dyscyplina, między innemi tak miał odwagę przemawiać: „Lecz od rokoszu (za Zygmunta III) wyuzdaliśmy się na wszelką swawolę i łupieztwo, że już teraz powiadamy, iż człowiek bez *stacyi* (kwaterunku z wygodą) służyć nie może. Za króla Stefana po 8 złotych hussarzowi na ćwierć płacono, a stacyj nie było. Za Zamoyskiego hetmana do Inflant po złotych 15-tu na koń dawano, gdy Białego Kamienia dobywał, a stacyj nie było. A póki jeno stacye wybierać będziemy, póty na wojnach i w domu szczęścić się nam nie będzie dla łez ludzi ubogich... gdyż to wielka niesprawiedliwość jest, i panu robić, czynsz i podatki powinne oddawać, i pobór Rzeczypospolitéj płacić, a jeszcze okrutnego żołnierza karmić, który bez wszelkiego miłosierdzia wszystko co jeno chłop w domu ma, gwałtownie bierze, nie tylko te rzeczy, które do jedzenia należą, ale i kożuch i sukmanę, wóz, sierp, siekierę, kosę, wołu, krowę, konia, cielę i cokolwiek w chałupie jego znaléźć może. A co najgorsza, żonę i córkę gwałtem bierze, zbiwszy gospodarza i zraniwszy". W inném miejscu, wracając do tego przedmiotu, dodaje uwagę, iż rekwizycye te pomnaża będący w modzie zbytek u szlachty żołnierzy. „Wielka to bowiem niesprawiedliwość — mówi — iż żołnierz na parę koni służąc, rydwan sześcią koni ma, w którym się jego nierządnica wozi, i pacholików kilku z myślistwem, którym żywność ubogi chłopek dawać musi, sam od głodu z dziatkami swemi umierając. Potkałem pod Rzeszowem roku przeszłego pana jednego chorągiew, która tylko 60 ussarza miała, a wozów przy niéj naliczyłem 220 i pięć, z których niemal połowa poczwórnych i poszóstnych była; nuż koni luźnych, psów, białogłów i chłopiąt co niemiara. Trzy albo cztery chorągwie w dobrym rządzie témby wyżywił, co ta zgraja na jedném stanowisku zjadła. Obaczcie się, cne rycerstwo, a pomnijcie na straszny sąd Pański".

W rozdziale VIII, wspominając o témże nadużyciu, przypisuje go mianowicie zaniedbywaniu w czasie wypraw obowiązków chrześciańskich; i między tém mówi tu: „Teraz jeno żołnierz z domu wyjedzie, to zaraz do księżéj wsi (przypominamy, iż pisząc to, Starowolski nie był jeszcze duchownym), kędy miasto jałmużny ludzi ubogich tak zedrze, że go przekleństwo i łzy krwawe aż do piekła zaprowadzą. A skoro jeno pod chorągiew podjedzie, miasto ugody z sąsiadem, z towarzyszem swoim, albo ich pacholikami, natychmiast go najedzie, porani, poszkodzi w domu, albo téż zabije. A miasto spowiedzi i Sakramentów ŚŚ, łotrowstwem wszelakiém a pijaństwem najpierwéj się bawi, i coby się idąc na bitwę miał Panu Bogu polecać i Bogarodzicę nabożnie śpiewać, to sobie jeszcze żart z Pana Boga czyni i mówi (jako był zwykł mawiać jeden niezbożny żołnierz czasu wojny Chocimskiéj, za grzecznego dworzanina od wszystkich miany) „wszyscy djabli! wam się

polecam, strzeżcie mię w bitwie niecnotowie, bo jako mię stracicie, będziecie się Panu Bogu za mię rachować". W rozdziale VI, mówiąc o zbytkach żołnierzy, dostarcza tu Starowolski obficie materyału dla badaczy wewnętrznych krajowych szczegółów owego czasu; wyrzuty te czynili do połowy XVI wieku i inni pisarze, były one jednak zawsze, jak to widać i z tego pisma Starowolskiego, grochem o ścianę i owszem, zdaje się, iż na wywrót skutek wywierały, sam bowiem zwracając między innemi rzecz do ubiorów, przypomina te skargi, jakie wyrażał w téj rzeczy Warszewicki w dziele *De optimo Senatore* i dodaje: „A kiedy to on pisał, jeszcze się były koła nie rozbiegały, jeszcze żołnierze nie chodzili w bławatach i sobolach, jeno w karmazynowych kurtkach białych, a czerwonych delurach; sam tylko rotmistrz w palandysie i lisiém futrze był, albo egipskich barankach... spodnich rzeczy aksamitnych albo atłasowych, bawełną przeszywanych, żaden pułkownik ani sam hetman nie miał. Wielka była ozdoba, gdy kto hamelijkę miał aksamitną, albo wyłożki u rękawa."

Reformacya 1645.

Owe porady i przestrogi, które Starowolski podawał i rozwijał w powyższych pismach, a mianowicie w dziełkach: *Votum*, *Prawy rycerz*, *Pobudka* — także w piśmie, które było wydane w tymże roku, w którém i Votum, p. n.: *Poprawa niektórych obyczajów polskich* i t. p., przy schyłku życia, będąc już duchownym, jeszcze raz zebrał, powtórzył i obszerniéj w nowy sposób rozwinął w dziełku p. n.: *Reformacya obyczajów polskich*. Z wyjątkiem *Monumentów*, jest to jedno z najdłuższych, najwięcéj wypracowanych, i najzasłużeńszych pism Starowolskiego. — Wydane w r. 1645 (*), miało ono następnie kilka wydań i było przełożone na język łaciński (przez *Załuskiego*). Wydane w czasie, kiedy moda długich, rozumowanych tytułów książek była w swoim rozkwicie, całkowity napis ma taki:

Reformacya obyczajów, wszystkim stanom teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, w których jest biało czarném, dobre złém, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór słusznością, krzywda odpustém, niewstyd świątobliwością, utrata pochwałą, obżarstwo grzecznością, a jedném słowem, quorum Deus venter est.

(*) Pierwsze wydanie Reformacyi jest bez oznaczenia roku, ale w rozdziale XXII tego pisma mówi autor wyraźnie, iż przed laty dwudziestoma wydał był wiersz „o naprawie Rzeczypospolitéj", — wiersz zaś ten, jak widzieliśmy, był z r. 1625.

Traktat ten obejmuje rozdziałów 22, a napisy, czyli przedmioty ich są mianowicie następne: *O pysze. O wierze. O miłości kraju. O zgodzie. O wolności i swéj woli. O szlachectwie rzetelném. O naukach. O mierności. O zbytkach. O pijaństwie. O zdzierstwach, łakomstwie, biesiadach, szczodrobliwości i t. p. O dobrach duchownych. O stosunkach panów do sług. O poprawie ustaw. O senatorach. O rządzie ogólnym kraju.*

Co do ogólnych zasad a przestróg, około których ten cały wywód obraca się, — są to właśnie też same, w różnych formach i szczegółach, z których i sam Starowolski w innych swych pismach wychodził, i które w ogóle wszyscy prawie spółcześni moraliści kraju powtarzali, t. j. narzekanie na marnotrawstwo, zbytki, swawolę możnych, bezsilność praw, brak obrony krajowéj, porządku w skarbowości, w wykonywaniu urzędów i. t. p. Te zaś szczególne wnioski, do których dochodzi i któremi swe pismo kończy, są tu właśnie prawie te same, jakie były i w wierszu *Votum*, a mianowicie: dopominanie się wymiaru łanów, uregulowania podatków, handlu, kursu monet, ćwiczenia żołnierza, porządnego żywienia go, wznoszenia fortec na granicy i t. p. Porady i przestrogi Starowolskiego, widzimy, nie były czynione z przypadku, z osobistości, w widokach karyery i t. p., lecz musiały iść z przekonania, z bezstronnéj miłości kraju, z gorliwéj czynności, też były bowiem za lat jego młodych, jakie przy schyłku życia, też, gdy pisał śród świata, jak i śród murów klasztornych. Z własnych jego pomianek w tém piśmie widać, że te porady jego wprawdzie nie były odrzucane, ale nie miały skutku; mówiąc tu bowiem o swojém dawném *Votum* i tych poradach, jakie w niém dawał, dodaje: o tém wszystkiém poczęli téż ludzie zaraz mówić i podawali mędrsi w konsyderacyę na sejmach, ale *non secundum Reipublicae utilitatem*, bo i szkoła rycerska, na którą naznaczone było starostwo Murachowskie i cekhauzy, które wznowiono i Kudak... nie przyszło wszystko do swojéj doskonałości, gdyż my w żadnéj rzeczy perseverantiam nie mamy". Mimo to jednak te niepowodzenia porad i bezskuteczność ich nie odstręczały go wcale od tychże wołań i pracy. Co do szczegółów wykonania, odznaczają to pismo cechy, jakie są przymiotem i innych Starowolskiego, a mianowicie: powaga, praktyczność, jasność, a nadto dodać wypada naukowość i doświadczenie więcéj wzniesione. Starowolski, który w czasie niekrótkiego swojego życia wszystkie prawie stany krajowe (jak rolniczy, akademicki, wojskowy, polityczny i t. p.), lub sam praktykował, lub je zblizka dotykał i w rozważaniu każdego do pewnych własnych wniosków doszedł, tu je właśnie w zbliżeniu komunikuje. Przykłady z dziejów dawnych i nowych, ze sfery obyczajowéj, któremi zwykle przeplatał i objaśniał czynione uwagi i przestrogi, w piśmie tém bogatsze jeszcze niż w dawnych; — cytacye ob-

cych i krajowych autorów częstsze, a przytém zachowanie ścisłości, za czasów Starowolskiego w literaturze naszéj prawie jeszcze nieznanéj, t. j. cytacye z oznaczeniem i nazwiska i rozdziałów miejsc cytowanych (przytaczani tu są najczęściéj w ten sposób między innemi: *Modrzewski*, *Goślicki*, *Zamoyski*, i t. p.). Styl polski w piśmie tém, jak i w poprzednich, prosty, zwięzły, jasny, makaronizmy właściwe nader rzadkie.

To dziełko o *Reformacyi* jest, można rzec, kwiatem prac Starowolskiego do poprawy obyczajów zwróconych, kwiatem jego polityczno-moralnéj myśli, i dlatego (nie można tego nie wspomnieć) ile w kwiecie, dobitniéj się téż w niém wyrazić musiały wszelkie cechy téj myśli, ujemne i dodatnie. Starowolski był szczerém dzieckiem swojego wieku, a ten wiek miał niejednę swą wadę, u nas zwłaszcza, gdzie te ujemności z lat dawnych nieszczęściem i przez pióra talentu (*Orzechowski*, *Górnicki* i inni) bywały poparte; do takich zaś należały zwłaszcza: przesada w nietolerancyi, pogarda klass, uznawanie za hańbę szlachecką zajęcie się handlem, rzemiosłem i t. p. Tych przekonań i nauk odbiciem jest w niejednem miejscu i *Reformacya* (*); wszakże strony dodatnie bez porównania liczniejsze tu, i te więc stanowią charakter główny tego traktatu.

Dla bliższego wreszcie ujrzenia tak różnostronnych zasad autora w tém piśmie, jak i sposobu jego wykładu przytoczymy je tu, jego własnemi słowami w kilku wyjątkach.

Z Rozdziału VII.

Co należy rozumiéć przez Filozofię? (Autor, widzimy, nie był bynajmiéj *quietistą*). „Człowieka szlachetnym i zacnym czyni cnota. Do cnoty zaś i mądrości nie inaczéj, jeno przez ćwiczenie i nauki wy-

(*) W rozdziale np. II: O wierze, narzekając autor na upadek gorliwości w religii, dodaje między innemi: „Nie usłyszysz teraz, kogoby o bluźnierstwo i niewiarę na ogień skazano, kogoby o czary publice spalono (przypomina to użalanie się Górnickiego w jego Dyalogu: iż od czasu spalenia za Zygmunta I-go Malcherowéj, nie widział już podobnéj egzekucyi za kacerstwo). Przyczyny, dla których nie wypadało szlachcicowi trudnić się handlem i w ogóle przemysłem, Starowolski po kilka razy objaśnia, i liczy tu między innemi następne: iż zajęcia te przeszkadzałyby zajęciom rycerskim, które są obowiązkiem szlachcica; iż szlachectwo zasadza się na cnocie, handel wymaga wybiegów; iż te przywileje, jakie ma szlachcic, a które między innemi mogą go czynić swobodnym od rewizyi celnéj, ułatwiałyby kontrabandę i t. p. Wiele tu jest myśli w téj rzeczy jakby wziętych z Policyi Orzechowskiego; o piśmie tém nie wspomina jednak Starowolski w swém Hekatontas.

zwolone przychodzimy, dlatego w nich i w filozofii kochać się nie ustawajmy, i przez nie rozum nabywając, zacność naszą zbudzić i szlachectwo utwierdzać nie zapominajmy, albowiem *virtus ipsa sine litterario cultu rudis est et invenusta. Quintilianus.* Lecz my filozofię błazeństwem, a wszystkie ludzie uczone *żakami* (*), *bikami*, *dominami*, *rybałtami* zowiemy. Wiedzcież, iż to słowo: *Philosophia*, powszechnie mówiąc, wszystkie w sobie nauki świeckie i duchowne zamyka, która też nas informuje, jako z Bogiem, jako z ludźmi poczynać sobie mamy, i ztąd to Św. Justynus powiedział: *est revera philosophia maximum bonum et possessio et apud Deum venerabilis, quae ducit nos ad eum...* ale roku by na to całego potrzeba, abym mógł wam pokazać wszystkie pożytki filozofii... póki tedy uczyć filozofii prawdziwéj nie będziemy, i w niéj się ćwiczyć i obierać nie zechcemy, póty żadnym obyczajem drogi do szczęśliwego i spokojnego żywota nie potrafimy".

Z Rozdziału I. O Pysze.

Chociaż w piśmie: *Contra obtrectatores*, autor zwracał uwagę, iż Polacy nie są dumni i pogardliwi na zewnętrz, w przestrogach jednak bezpośrednio do nich zwróconych wskazywał: iż ten pierwiastek (pycha) nader szeroko rozrósł się w ich umysłach i sercach, i że jest jedną z głównych przyczyn ich wad wewnętrznych. Po ogólnych uwagach o mylności sądu i rzeczywistéj nizkości ludzi pysznych, autor dodaje tu:

„A jeśli kędy pycha bardziéj i wyniosłość panuje, jako w narodzie naszym, którzy dla wysokiéj dumy naszéj i najmędrszych siebie by nad wszystkie narody rozumiemy i najmężniejszych w dziele rycerskiém, i dla swéj woli zbytniéj, którą wolnością zowiemy, zacniejszych nad króle i książęta wszystkiego świata?" „Chlubimy się dostatkami przed postronnemi, rozrzutnością popisujemy się. A oto defektów gdzie jeno spojrzysz pełno, osobliwie, gdy na rozrządzenie państwa pójrzymy, — nigdy za dawniejszych wieków tak częstych i długich sejmów, albo konwokacyj, tak mądrych dyskursów i wotowania, tak wielkich kontrybucyj i podatków w historyach nie znajdujemy, jako tych wieków naszych. A przecie i konsylia nam nie wychodzą dobrze,

(*) Starowolski mówiąc o sobie, „gdym był żakiem w Lowanium", nie używał tu oczywiście tego wyrazu w znaczeniu ironicznem, t. j. że jakoby natenczas był już filozofem.

i pieniędzy w skarbie nie mamy, i z długów nigdy wypłacić się nie możemy, i mądremi głowami naszemi trudności powstających uspokoić nie potrafimy. Iż tedy takowe mądre a usilne rady nasze codzień ku gorszemu nam wychodzą, dzieje się to bez pochyby dla grzechów naszych, a osobliwie dla wyniosłości i pychy haniebnéj".

Z Rozdziału X. (Przeciw pijaństwu i zbytkom.)

„A to jest rzecz prawdziwa, że nigdy do Polski więcéj pieniędzy z postronnych krajów nie przychodziło, jako teraźniejszych wieków, gdyśmy do wyniosłego (?) gospodarstwa, inne kupieckie zarobki przyłączyli, godności stanu szlacheckiego nie przestrzegając. I ztąd to ludzie postronni tak o nas rozumieli, żeby się wielkie skarby w Polsce zostać miały — tak wiele *dzięg* (pieniędzy), pereł, srebra i złota. A ono pojrzawszy po sobie przyznać to musimy, iż jako żywa Polska uboższa jako teraz nie była, częścią dla ostatecznego zniszczenia ludzi *wiejskich* i *miejskich* (*), częścią dla zbytecznego opilstwa wszystkich stanów, którzy na obżarstwo i napoje drogie, co jeno mają ważą. I tak, co jeno wezmą za zboża, woły, konie i leśne towary, to wszystko wydadzą na wina, petercymenty, małmazye, miody siedmiogrodzkie, wołoskie i tabakę nieszczęsną" i t. p.

Kazania. 1645—1649.

Zostawszy duchownym, Starowolski mógł już przemawiać do ludu nie tylko przez pośrednictwo broszurek, ale też ustnie z kazalnicy — zwłaszcza, że jak wspominaliśmy, otrzymał był wkrótce obowiązek i urząd kaznodziei przy katedrze Krakowskiéj. Przywykłszy zawsze myśléć i mówić myślą i słowem własném, miewał też i do ludu nauki oryginalne, gorliwe, wymowne, i te następnie i oddzielnie drukiem ogłaszał. Wydana w r. 1640 *Świątynia Pańska* obejmuje jego kaza-

(*) W sprzeczności z sobą Starowolski zdaje się być, gdy obok tego poświadczenia o zupełném zniszczeniu ludzi wiejskich i miejskich, w inném swém piśmie z r. 1655: „Lament korony", wyrzucając przeciwnie zbytki wszystkim stanom krajowym, mówi między innemi: „Chłopek przeciwi się dziś mieszczankowi i równa mu się suknią i sprzętem domowym, żona i córki jego chustami białemi, czapeczkami, pasami i wętkami jedwabnemi — mieszczanie zasię bławatkami, bankietami, winami równają się szlachcie i t. p."; lecz mowa tu była wyraźnie o wyjątkach, nie o ogólnym stanie klass.

nia świąteczne z całego roku; *Arka Testamentu* (1648) w 2-ch tomach, kazania na wszystkie niedzielę; *Wieniec nie więdniejący* (1649) kazania na wszystkie uroczystości N. Panny.

Kiedy Starowolski rozpoczął był urząd swój kaznodziejski, był to już czas, w którym smak powszechny zaczął był uznawać za piękność dowcipki i zabawki z brzmień i wyrazów, porównania przesadne, wyrażenia szumne i t. p.; do wymagań tych musiał się więc w części stosować, lubo zkądinąd w stylu swym był jeszcze najczęściéj czystym, wymownym i jasnym. Większą jednak wadą (i wadą ze względu na główny cel istotną) tych kazań, przeznaczonych do nauczania ludu, było to, iż kolorem ich były zawilsze rozumowania, uczoność szkolna i. t. p. cechy, które nie mogły zaręczać skutecznego wpływu przemawianiom dla ludu. Tak np. w kazaniu na dzień Św. Marcina, uczyniwszy Starowolski założenie, iż ten święty był podobny do *lilii polnéj*, w całéj prawie pierwszéj części kazania rozwija przymioty lilii, wyliczając między innemi, jak ją uważał Pliniusz, jak Egipcyanie, do jakich użytków posługują jéj kwiat i korzonki na Wschodzie i t. p. W kazaniu o Św. Franciszku, mówiąc o téj tradycyi, iż na ciele jego miały się wybić *pięć ran* Pana Jezusowych, wywód faktu tego czyni między innemi w tych słowach: „Filozofowie mają jedno axioma swoje takie: *quod est causa causae est causa causati*, np. strzeli kto z łuku do celu i trafi w cel dobrze, nie strzałę tu chwalimy, że ona w cel trafiła, ale strzelca samego, który tę strzałę tak dobrze wypuścił. Przetoż, gdy mówimy, że Franciszek Św. był podobien Chrystusowi Panu i jest jakby rytraktem jego, odmalowanym na duszy świątobliwością a bliznami na ciele — nie Franciszkowi to świętemu przyczytamy (lubo Arystoteles napisał: *quod est causa aliorum ut sint talia, est maxime tale)*, ale to przypisujemy miłości Bożéj osobliwéj“. Nieraz téż w innych jego kazaniach znajdujemy: „A za nie wiemy, co Cycero powiedział?... aza nie wiemy, co Valerius Maximus?“ i t. p.

* * *

Takim jest Szymon Starowolski w swojéj zasłudze, w jego własnych myślach i słowach. Nie dodajemy tu wniosków długich o téj zasłudze, tych myślach — bo chcieliśmy, aby sam już powyższy wywód stał za nie. Najogólniejszym, a nader jasnym wnioskiem tu jest: iż autor ten (jak to już powiedzieliśmy z góry) był jednym z najrozmaitszych i jednym z najzasłużeńszych pisarzy naszych swojego wieku. Przeznaczeniem jego było miéć żywot długi, a przez żywot ten stać się świadkiem najpomyślniejszych i najsmutniejszych szczegółów w dziejach krajowych. Pisma jego były więc odbiciem jednych i drugich; cała ich treść i kierunek były owszem wyrazem tego odbicia.

Połowa ich była czysto pochwalnych i szeroko pochwalnych; druga połowa przeciwnie z samych przestróg i bolesnych przestróg złożona. Jako umysł ruchliwszy i czulszy, a tém samém ściślejszy reprezentant ducha swojego wieku, Starowolski był wprawdzie przedstawicielem zarówno stron tego ducha dodatnich, jak stron ujemnych; lecz jawnie przemagającą w nim była strona dodatnia. Przedmioty, które uprawiał, przedstawiały dziwną wszechstronność, na pozór nawet sprzeczność, od poezyi do ekonomii, od muzyki do prawnictwa, od strategii do teologii. Nie było prawie gałęzi w literaturze, którejby pracy swéj nie poświęcił, kroku w niéj nie postawił; niektóre nawet (jak np. Historya literatury) sam pierwszy stworzył; a jednak w téj pozornéj różności była i jedność, tkwiła wewnętrzna łączność, a tą było: dobro krajowe. Co do cech tych utworów, jako utworów, piśmiennym charakterem ich była być może pewna pośredniość, ale téż przez to samo większa praktyczność. Myśl Szymona Starowolskiego w rozumowaniach, uwagach, nie zapuszczała się zwykle w spekulacye głębsze, wyobraźnia w loty ogniste, nauka w przedmiotach danych nie była erudycyi wyczerpującéj; a jednak każde z pism jego odznaczała nauka istotna, dokładność od wielu wyższa, wykład logiczny, a przytém wprawa i ozdobność pióra w obu językach. Patrząc na tę szykowność, logiczność w jego utworach, na piękność słowa, nie możemy zaprzeczyć, iżby cechą umysłowości tego pisarza nie był (nie tylko sama prosta zdolność, ale i) *talent;* a w téj jego gorliwości wytrwałéj, w téj szczególnéj i wyjątkowéj rzutności i wszechstronności tkwił nawet, rzec można, i *geniusz.*

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

Powszechném jest mniemanie, że w okresie literatury naszéj od połowy XVII do połowy XVIII wieku, który jest nazywany panegirycznym i makaronicznym, wszystkie poezye pisane były u nas makaronicznie. Tak jednak nie było. Wprawdzie upodobanie w tym czasie w makaronizmach było powszechne; mowy sejmowe, listy, traktaty naukowe, ustawy i wszelka w ogóle proza, wyrażały się wtedy przez pół frazesami polskiemi, a przez pół łacińskiemi; ale do wiersza zwyczaj ten nie przeszedł. Z wyjątkiem jednéj lub dwóch satyr Opalińskiego (które też nie były poezyą rymowaną), w żadnym poecie naszym z XVII i XVIII wieku nie znajdujemy frazesów łacińskich w poezyi. Piszący za największéj mody makaronizmów: *Morsztynowie*, *Gawiński*, *Kochowski*, *Twardowski* Samuel, *Potocki* Wacław, *Chróściński* i inni, lubo podzielali ogólny smak, i sami swe przedmowy i inne pisma prozą pisali przez pół po łacinie, schodząc jednak do wiersza, wyrażali go zawsze najczystszym krajowym językiem. Lecz to też właśnie było może powodem, że poezya przestała być popłatną w tym czasie. Smak dziwny, który za warunki piękności kładł wprawdzie *szczytność*, *dowcip*, *uczoność*, ale za tę szczytność uważał nadętość wyrażeń, za dowcip dowcipkowanie z dźwięków i synonimów, za uczoność makaronizmy i mitologię; smak, który zapanowawszy w początkach XVII wieku w literaturach włoskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj, w połowie XVII wieku przeszedł i do polskiéj, i tu się najdłużéj zatrzymał; smak ten, mówimy, sprawił, iż wszystko co odznaczoném było odmienną cechą piękności, kryć się w tym czasie musiało. Powtarzane u nas bez przerwy wydania ulubionych poetów krajowych: Kochanowskiego, Symonowicza i innych, od połowy XVII wieku całkiem ustały. Najlepsze poetyczne utwory czasu (nie był to bowiem czas upadku myśli krajowéj, lecz tylko smaku estetycznego) leżały w rękopismach, i nie śmiały się ukazywać. Za naszych dopiéro czasów odszukane i wydane zostały utwory ówczesne poetyczne, wartości takiéj, jak poezye *Morsz-*

tyna Zbigniewa (właściwie podobno Andrzeja). *Wojna Chocimska* Potockiego, druga część poezyj *Gawińskiego* i t. p. Podobnemu losowi uległyby też były zapewne i utwory znakomitéj z owego czasu poetki, gdyby nie ten przypadek, iż krążąc w kółku, do którego należał jeden z najgorliwszych ówczesnych miłośników poezyi i literatury krajowéj, wtedy jego staraniem zebrane i drukiem ogłoszone zostały. Mówimy tu o *Elżbiecie Drużbackiéj*. Utwory téj autorki były jakby prologiem do nowego, wkrótce mającego się zacząć okresu poetycznego; była też ona pierwiastkiem tego świetnego koła autorek, które w jéj kraju o wiek późniéj, to jest spółcześnie nam, miało się zjawić; bliższemu więc przypomnieniu dosyć dziś zapomnianéj i mało znanéj zasługi jéj, chcemy tu słów kilka poświęcić.

Szczegóły życia Elżbiety Drużbackiéj, jak w ogóle wszystkich naszych autorów dawnych, nader mało są znane. Czas urodzenia jéj podawany jest już na r. 1687, już r. 1693; czas śmierci na r. 1752 i 1760. Rodzicami jéj byli *Kowalscy* (podobno z Wielkopolski); mężem *Drużbacki*, skarbnik Żydaczewski. Młodość przepędzić miała w domu Sieniawskich. Z nader ciekawych szczegółów, umieszczonych w Nr. 20 *Kroniki Rodzinnéj* o życiu jéj (*), dowiadujemy się, iż szczupłość dochodu ze wsi *Cieplice*, którą trzymali z mężem prawem zastawném czy dzierżawném, zmuszała ją do zajmowania się już handlowemi spekulacyami, już służbą dworską, i że mianowicie od roku 1736—1740 była w jakimś obowiązku przy jednéj z córek Michała Czartoryskiego. Następnie i za życia męża i po jego śmierci zamieszkiwała w dobrach własnych *Rzemieniu* nad *Wisłoką*. Ostatnie dni życia przepędzić miała w klasztorze pp. Benedyktynek w Tarnowie, których sukienkę nawet nosiła, lubo bez wykonania ślubów. Miała córki i licznych wnuków.

Z treści poezyj Drużbackiéj niewiele nam do jéj biografii przybywa. W przypisaniu poematu *Życia Dawida* księciu Adamowi Czartoryskiemu, wspomina o względach, jakich doświadczała stale od jego rodziców. Z innych jéj wierszy wnieść można o dobrych stosunkach, w jakich zostawała z głównemi ówcześnie rodzinami kraju. W którymś poemacie wyraża, iż nie wié co jest poetyka; w innym, iż życie jéj

(*) Ze szczegółów tych wypływa wniosek, ze obecnie przynajmniéj co do roku jéj śmierci nie może być wątpliwości, to jest iż ta nastąpiła w roku 1765. Czy jednak istotnie urodziła się w roku 1695, chociaż notatka metryczna wyraża, iż żyła lat 70, można wątpić. Jeżeli bowiem autor téj notatki mógł się omylić w wyrażeniu tytułu jéj męża (który tu nazwany Skarbnikiem Żytomirskim), mógł również nie zupełnie być nieomylnym w oznaczeniu rachowanych przez znajomych jéj, albo przez nią samą liczby lat.

było ciągłym grzechem, szeregiem zbrodni (*), lecz wyrażenia te były tylko oczywiście wyrażeniami pokory chrześciańskiéj. Jeżeli jednak nie wiemy istotnie, jaką była Drużbacka córką, żoną i matką, wiemy jaką była poetką, a nad tém tylko zastanowić się właśnie mamy.

Poezye Drużbackiéj wydane były po raz pierwszy w r. 1752. W tym czasie, w skutek zaprowadzonych już niejakich reform w wychowaniu krajowém, krążących nowych zdań o tém, co rzeczywiście jest piękném (za hasłem dzieła Konarskiego: *O poprawie wad wymowy*) i szerzącego się wpływu nowéj literatury francuzkiéj, smak poetyczny w kraju już się był zaczął zmieniać. Wacław Rzewuski napisał był parę tragedyj i parę komedyj na wzór francuzki (chybionych może jako kompozycye, ale pięknym językiem i rytmem). Józef Załuski i Józef Minasowicz zajęli się przekładami najsłynniejszych ówcześnie dramatów religijnych, i tenże Załuski, który jedną ręką zbierał bibliotekę, a drugą pisał, dla obudzenia tém żywiéj ruchu umysłowego rozpoczął był wydanie zbioru rytmów spółczesnych, a w pierwszym tomie *Zebrania rytmów* (które objęło tomów dużych 5) umieścił właśnie poezye Elżbiety Drużbackiéj.

Poezye te były rzeczywistą niespodzianką dla publiczności. Od historyczno-erotycznych *Liryk* Wespazyana Kochowskiego (które ten poważny historyk nazwał był przez skromność *Niepróżnującém Próżnowaniem*, wydanych w r. 1674), do *Myszeidy* Krasickiego (r. 1775) przez całe lat 100 i więcéj z drukarni polskich nie ukazało się żadne prawie pismo rzeczywistéj poetycznéj wartości. Rytmy Drużbackiéj były tu jedynym wyjątkiem. Jakoż mamy wskazówki, że poezye te z powszechnym poklaskiem były przyjęte. Samo ich umieszczenie na czele zbioru jest już świadectwem wysokiego cenienia ich przez wydawcę (tomy dalsze obejmowały dramata i inne poezye samego Załuskiego, Minasowicza i innych). W przedmowie do tomu III, wydanego w lat parę, wydawca pisze, iż życzy mu, aby doznał takiego powodzenia, jakiego doznał tom I (poezye Drużbackiéj), „którego już dziś prawie i jednego egzemplarza nie znajdzie“. Na cześć poetki napisał wiersz ks. Ulrych Radziwiłł. Minasowicz w wierszu do niéj nazwał ją 10-tą muzą; ktoś inny, tyle ważącą, ile wszystkie razem muz 9; Załuski i 10-tą muzą i czwartą gracyą i t. p.

Głośność ta jednak i sława długo nie trwały. Okres nowy, który dla poezyi krajowéj wkrótce nastąpił; wielka ilość nowych poetów z talentem, których przedmioty więcéj się odnosiły do społeczności,

(*) Ja że do większych poczuwam się zbrodni,
Bo życie moje samym było grzechem i t. d.
W poemacie Marya Egipcyanka.

zatarły wkrótce zupełnie pamięć Drużbackiéj. W r. 1769 wydana była jeszcze z rękopismu jéj powieść: *Księżna Elefantyny*. Naruszewicz w r. 1776, w wydawanych przez siebie *Zabawach*, umieścił kilka innych poematów jéj z rękopismów, ale w ogóle krytycy i estetycy nasi z końcem XVIII wieku nie wzmiankowali o niéj; Krasicki, lubo spółczesny, czas jéj śmierci po dwakroć *(w zbiorze wiadomości* i w piśmie o *rymotwórcach*) oznaczył na rok 1752. W *wyborze pisarzy*, poezye jéj nie były umieszczonemi. Dopiéro w roku 1837 uczyniono w Lipsku przedruk utworów jéj, zawartych w *Zbiorze rytmów*, z przemową A. E. Odyńca, który zowie już ją „jutrzenką tych dni świetnych, jakie wkrótce potém dla poezyi naszéj wejść miały". Mimo to i dziś powszechna wiadomość o jéj zasłudze ogranicza się zwykle na tém, iż w wieku makaronizmów umiała pisać językiem czystym i że się odznaczała opisem *wiosny*.

Drużbacka pisać zaczęła młodo, nie będąc jeszcze zamężną (*); nie pisała ona ani dla druku, ani dla panegiryków, więc nie dla zysku; pisała nie z innego musu jak z musu, natchnienia, to jest iż się urodziła poetką, pisała wiele, i liczba znanych nam dotąd jéj wierszy jest do 20,000.

Charakterem ogólnym poezyi Drużbackiéj nie była ani zbyt silna uczuciowość, ani zbyt szczegółowe przejęcie się przedmiotowością; ztąd formą jéj natchnienia nie była nigdy ani poezya *liryczna*, ani *dramatyczna*. Ogólną formą poezyi jéj była opisowość (tak nazywana poezya *epiczna)*, a opisowość w jéj najrozmaitszych rodzajach, od rysowania kwiatka, do duszy i przygód ludzkich; ztąd w ogóle całość poezyi

---

(*) W pięknym z tylu względów poemacie pani Seweryny Pruszakowéj: „Elżbieta Drużbacka", poetka ta przedstawioną jest jako uczuwająca natchnienie dopiéro w skutek osierocenia swego po stracie rodziców i męża (str. 140). Ale jéj poetyczne natchnienia były wcześniejsze. Pierwszą wzmiankę o istnieniu jéj poezyj w rękopiśmie znajdujemy w dziele Janockiego (Sekretarza Biblioteki Załuskich), p. n. „Polonia literata nostri temporis" (Literatura polska spółczesna), a tu (§ XLVIII), nazwaną jest ona jeszcze Elizabetha Kowalska. Wprawdzie w roku 1750, kiedy Janocki pismo to drukował, Kowalska była już Drużbacką; była nią ona, kiedy Janocki pióra jeszcze trzymać nie umiał; urodził się bowiem w roku 1720, Drużbacka zaś (jak to widzimy ze świeżo ogłoszonych jéj listów), już w roku 1736 wydawała za mąż swą córkę. Zawsze jednak okazuje się właśnie, iż miała już głośne imię, nie będąc jeszcze zamężną, i długo jeszcze była niém nazywaną, jak za dni naszych pani Hofmanowa Klementyną Tańską. Pismo Janockiego musiało téż być pisane długo dawniéj, niż było wydrukowaném, tak jak i drugie, które drukował w roku 1755 w języku niemieckim, p. n.: „Lexicon der itzt lebenden gelehrten Polen" (Słownik dziś żyjących uczonych polskich). W tém ostatniém mówiąc on o Drużbackiéj, już pod tém nazwiskiem, wyraża, iż ta po świeżéj stracie męża mieszka w dobrach swych Rzemieniu na Rusi. Tymczasem w poezyach Drużbackiéj, drukowanych w roku 1752, znajdujemy między innemi te słowa w wierszu jéj do Ulrycha Radziwiłła:

Stan mój wdowi już dawno żałobą przyćmiony.

Drużbackiéj rozdziela się na wiersze opisowe z różnych okoliczności pisane (tak nazywane w wydaniach: *Wiersze różne)* i na *powieści.*

W takim kierunku poczęta i w takiéj formie wydana poezya Drużbackiéj, tém się téż wewnętrznie odznacza, iż miała zawsze swój cel. Cel ten był zawsze jeden, to jest *religijno-obyczajowy*; środki jednak do tego celu wiodące mają swe rozmaitości i swą właściwość. Autorka była oczywiście zdania, iż nad rozumowanie i deklamacye lepszą lekcyą może być żywy obraz i przykład, przemawianie do świata własnym językiem świata. Ztąd, jeżeli treścią części jéj rymów poświęconych wielbieniu Stwórcy, jest samo opisywanie szczegółów stworzonéj natury, — charakterem czyli środkiem jéj przestróg obyczajowych, w wierszach okolicznościowych, jest raczéj niejaki szyderski uśmiech, czyli *satyryczność*, w powieściach zaś *erotyczność*.

Co do dykcyi, wiersz Drużbackiéj odskakującym był od sobie spółczesnych; całość poezyi polskiéj z początku XVIII wieku składały prawie wyłącznie wiersze na różne fety domowe (panegiryczne), na przygody, na uroczystości religijne i t. p. Mamy zbiory tych wierszy, lub spotykamy się z niemi tu i owdzie, a odznacza je wszystkie w budowie tok monotonny, rymy przez pół kalekie, wstawki myśli dla rymów, brak nieraz logiki, i albo figuryczność przesadna, lub wielka proza. Wiersz Drużbackiéj nie miał wcale tych wad; zaletą jéj poezyi nie to było, że pisała językiem czystym (język jéj owszem, lubo brany z mowy potocznéj, miał jeszcze mnóstwo latynizmów, jak to np. *vigor*, *error*, *junktura*, *umbra*, *dyskurs*, *respons*, *atakować*, *molestować* i t. p., jak to było i u innych poetów do Krasickiego włącznie), ale zaletą jéj wiersza było, iż go odznaczała zawsze myśl od potocznéj wyższa, wyrażenie od potocznego odmienne, przytém logika, obrazowość i zawsze gładkość budowy. Pewien stopień wyższéj fantazyi wewnętrznie, a gracya zewnętrznie, to są stałe przymioty i cechy wszystkich rytmów Elżbiety Drużbackiéj,

Powiedzmy teraz szczegółowiéj o treści głównych.

W oddziale poezyi Drużbackiéj, p. t. *wiersze rozmaite*, najobszerniejsze są dwa utwory treści moralnéj: *Dusza ludzka* i *Snopek*.

Wiersz *Dusza* odznaczony jest właściwym sobie kolorem. Autorka kreśli tu historyę duszy człowieka w duchu nauki chrześciańskiéj, zacność jéj przy stworzeniu, czyhanie na jéj treść przez aniołów upadłych, jéj upadek, jéj podźwignienie się, i wreszcie wyjednanie litości Bożéj, w skutek wymowy *westchnienia*, wysłanego w poselstwie do niebios od duszy i zmysłów ludzkich. Cały ten wiersz odznacza szereg porównań, które nadają życie i poetyczność téj jakby powiastce dydaktycznéj o duszy. Styl wiersza odznacza tu nawet niekiedy ta pewna męzkość wyrażeń i śmiałość porównań, która nam przypomina nowszy okres i inne gałęzie naszéj literatury.

Oto jest np. początek tego wiersza:

Przedwieczna mądrość chciała uformować
Mocną fortecę pięcią bram zamkniętą,
Tak opatrzoną, by nikt atakować
Jéj się nie ważył, ani drogą krętą
Miny podsadzić, która grunt porusza.
Imię fortecy było: *ludzka dusza.*

Do téj fortecy Bóg przezorny raczył
Dla dobrych rządów regencyą nadać.
Za Prezydenta wiarę jéj naznaczył,
Rozum za Rządcę, by nią umiał władać.
Rachmistrzem ścisłym uczynił sumienie,
Żeby na tych dwóch miał pilne baczenie.

Treścią wiersza *Snopek* jest ukazanie się pustelniczce *Sylwii* (pokutującéj w górach Karpackich), *Śmierci*, i opowiadanie jéj o jéj niezliczonych ofiarach (snopku), które codziennie zbiera. Opisy te, lubo monotonne, nie są wcale próżne poezyi. Szczegół ten przypomnieć tu jednak każe, że do charakterystyki obrazów i dykcyi Drużbackiéj, należy też nieraz to, co jest prawie ogólną charakterystyką poetek wszystkich krajów i czasów, to jest, w skutek zapewne subtelniejszego uczucia, zbytnie nieraz cieniowanie już jednego obrazu, już myśli, czyli *niejaka rozwlekłość*.

Wiersze, mające napis: *Cztery pory roku* i *Cztery elementa*, należą do wyłącznie opisowych. W pierwszym z tych, autorka wyraziwszy skromnie, że nie będąc zdolna sławić Boga wykładem obrotu gwiazd, chce go chwalić wyliczaniem dzieł ziemskich, określa szczegółowie, jak rok w czterech swych zmianach przedstawia się dla oka i dla pracy ludzkiéj. Janocki, w dziele z roku 1750: *Polonia literata*, wspomina, że „zdaniem najpoważniejszych sędziów poezya polska nie nie ma równie wytwornego, jak ten wiersz Elżbiety Kowalskiéj". Wiersz ten jest słusznie ceniony z opisowych swych zalet, i dziś nawet jest dosyć znany powszechnie. Drugiego w tymże rodzaju są cechy.

Śród wierszy okolicznościowych, wiele jest pisanych do członków najznakomitszych rodzin krajowych; żaden jednak z tych wierszy (oprócz wierszy do Załuskich i króla Augusta III, z okoliczności otwarcia biblioteki) nie jest właściwie *Panegirykiem*, i pod tym względem kolor rymów Drużbackiéj odróżnia się także od rymów spółczesnych.

Kolorem, który odznacza największą liczbę wierszy okolicznościowych téj poetki, nie tylko nie jest panegiryczność, ale owszem, jak to uważaliśmy, właśnie *satyryczność*.

Wiersze jéj: *O poprawie obyczajów w kraju* (w zaczęciu których

autorka robiąc alluzyę do ówczesnego przywileju mężczyzn *liberum veto*, mówi:

. . . mnie téż wolność dana
Miéć głos, że i ja na to *nie pozwalam*,
Co mi się nie zda...).

Wiersze *O zaszłych zmianach w konkurencyach o damy* i t. d., odznaczone są silnie satyrycznością; wiersze zaś: *Skargi kilku dam*, *Życie dworskie*, *Kontrakty Mościckie* (drukowane w *Zabawach*), są to prosto *satyry*.

Drużbacka nie miała zapewne zamiaru pisania *satyr*, chociaż bezwątpienia znała ten rodzaj ze świeżego przykładu *Opalińskiego*; pisała ona tylko wiersze okolicznościowe, obyczajowe, jak to wskazują nadawane tym wierszom jakieś rozciągłe napisy dydaktyczne. Ale jéj oryginalność i niezawisłość kazały jéj mimo wiedzy tworzyć ten wiersz rodzajowy. Pędzel jéj satyryczny poetyczniejszym był, niż Opalińskiego, może nawet żywszy, niż Krasickiego. Objaśniając przez porównanie z innymi naszymi rymotwórcami, powiedziéćby można, iż właściwą jéj cechą owszem była, tak w tym rodzaju wiersza, jak i w wielu miejscach powieści jéj: żywość słowa, jakby Naruszewicza, i zarazem gracya, jakby Knieżnina.

Dla przykładu (ile w rodzaju, w którym talent Drużbackiéj mniéj powszechnie jest znany), przytoczymy tu jeden z takich wierszy, prawie w całości, a który ma napis: *Skargi kilku dam*.

Autorka w wierszu tym opisuje, jak raz przypadkiem stała się świadkiem rozmowy kilku wysokich dam, w któréj te rozwodziły swe żale, czyli skargi na mężów. Treść właściwa tych wszystkich skarg była jedna, to jest wyraz niesmaku śród zbytków, z powodu bezczynności; były to narzekania na *nic*, i tém silniejsze, im która mniéj do narzekania miała powodów. Tém więcéj jednak odznacza się tu zdatność autorki, iż każdéj skardze umiała nadać jakby kolor nowości i swój osobny interes.

Skargi dam Satyra.

W pewnym ogrodzie pomiędzy szpalery,
W czas ranny chodząc szeptałam pacierze (*).

(*) Autorka, dla uchylenia winy podsłuchania, za pierwszy powód wypadku kładzie zręcznie modlitwę.

Słucham ciekawie, że jakieś afery
Sekretne mają Damy przy kwaterze,
Siedząc na darniu w figurę kanapy.

Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,
Liście mnie swojém zasłoniło cieniem.
Widzę łzy z oczu, a wzdychania częste
Uważam i mam litość nad stworzeniem
Płci mojéj; ledwo wraz z niemi nie kwilę.

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
„Nic nie dba, bym się czém miała zabawić;
Sługi nie pytaj, zagrać nie masz komu,
Ani takiego, żeby mię zrozumiał,
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże to mieszkać z takim domatorem,
Co tylko wołom karmnym krzyżów maca?“

Druga głos bierze: „Ach, miła sąsiadko!
Więcéj ja cierpię z moim skąpcem męki.
Kaszki na wieczór nagotuje rzadko,
Kluczy z za pasa nie da mi do ręki.“

Od trzeciéj skarga zachodzi osoby,
Mówiąc: „Fraszka to, godna śmiechu sprawa!
Mnieby zapłakać, gdy nieznam co *roby*; (droższe suknie)
Sejmów nie widzę, nie wiem gdzie Warszawa.
Choćby mi boków nadszturkano w ciżbie,
Bylem raz była w senatorskiéj izbie!“

Czwarta z westchnieniem rzecze: „Ja się cieszę,
Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa.
Mój Borys nie chciał mi sprawić bekieszę,
Taką, jak teraz modny świat zażywa:
Aksamit ponso podszyty marmurkiem,
Po szwach z masyfu bramowany sznurkiem.
Sukna mi kupił zamiast aksamitu,
Szlamy wytarte z lamusu sprowadził.“

Ostatnia mówi: „Jam się w wachlarzyku
Pięknym kochała, gdzie miniatura,
Postać Kupida niby w ołtarzyku

Wstawiła...
Mój satyr wziąwszy wachlarz w grube ręce,
Jak jął wachlować, niby kowal miechem,
Nie uważając na członki chłopięce,
Rozumiał, że to z pachołkiem Wojciechem
Za pasy chodzi — złamał kość słoniową!
Rura!... za rurę osądził wołową!

Ja pełną będąc cholery i żalu,
Odjeżdżam z domu, porzuciwszy dzieci,
Na pożegnanie powiem mu: brutalu!
Już z tobą żyję rok dziesiąty trzeci,
Dłużéj nie myślę, intencyi nie kryję,
Wiédz, w jakiéj cenie są *galanteryje!*"

Powieści poetyczne składają najobszerniejszą część utworów Drużbackiéj. Z tych jedne są treści religijnéj, drugie świeckiéj. Do pierwszych należą: *Życie Króla Dawida*, *Pokuta Maryi Magdaleny* i *Pokuta Maryi u Egipcyan*; do drugich: Powieść *o Księciu Adolfie*, Historya *Księżny Elefantyny*, Przypadki *Cefala i Prokrydy*, *i Książę Ortoban* (*).

Przykłady opowiadania wierszem ustępów z Biblii Drużbacka miała przed sobą liczne w literaturze. W zbiorze rytmów Kochanowskiego znajdowała się gładkim i pięknym wierszem opowiadana *Historya Zuzanny;* — wierszem podobnież wydane były następnie: *Tobijasz wyzwolony i Aman poniżony*, Stan. Lubomirskiego, i *Aman* i *Józef* Chrościńskiego i t. p. Z treści jednak powieści Drużbackiéj uważać można, iż w wyborze jéj i tu kierowało nią nie naśladownictwo, ale raczéj jakieś natchnienie własne. Przyszła mieszkanka klasztoru pp. Bernardynek Tarnowskich obierała najczęściéj, jak widzimy, i określać lubiła pokuty za słabości światowe. Takim był obraz *Sylwii* w Wierszach Rozmaitych — takiemi obrazy w *Dawidzie*, Maryi *Magdalenie* i *Egipcyance*.

Życie Króla Dawida, jest to poemat obszerny, mający do 4,000 wierszy; — jest to opisanie życia króla prawie słowo w słowo według Biblii — bez zachowania jednak kolorytu Biblii, a z dodaniem niekiedy zwrotów do kraju i obyczajów spółczesnych. Życie *Maryi Magdaleny* i *Maryi Egipcyanki* kreślone są według tradycyj kościelnych,

(*) O istnieniu téj ostatniéj powieści w rękopiśmie dowiedzieliśmy się po raz pierwszy z zajmującego artykułu Kroniki Rodzinnéj: „O dawnym romansie", przez Wł. Chomętowskiego.

z dotoczeniem szczegółów fantazyą własną. We wszystkich tych powieściach dykcya jest gładka, jasna i nie bez poezyi; treść pobożna i gorliwie chrześciańska, lubo dodać to trzeba, iż ile pod piórem młodszém, nie jest może zbyt próżną i pewnéj kokieteryi światowéj (*). W powieściach tych, lubo ostro do pokuty powołujących, słabości króla i pokutniczek, może dla kontrastu z pokutą następną, kreślone są wprawdzie słowem skromném (dalekiém np. od *Fraszek* Reja lub *Jovialitates*), zawsze jednak w rysach zbyt szczegółowych i niezakrytych.

Co do powieści treści świeckiéj czyli fantastycznéj, tych przykłady jeszcze liczniejsze miała przed sobą Drużbacka. W literaturach europejskich XVII-go wieku upowszechnił się był rodzaj poezyi, stanowiącéj przejście od wielkich epopei do powieści prozą pisanych XVIII-go wieku; — były to jakby epopeje małe, odarte z machin, ustępów, i t. p. czyli *powieści poetyczne*. Powieści te, były to opisy wypadków niby dziejowych lub wprost fantastycznych, ale kreślone ze stanowiska przejrzenia wewnętrznego układu rzeczy, a zatém z celem obyczajowym; — główną jednak podstawą wszystkich bywała erotyczność, a żywość w nich i namiętność kreślonych obrazów kazała ustępować na drugi plan celom moralnym. W powieściach o ramach szerszych, to igranie fantazyi kazało też nieraz chować się na drugi plan i logice i naukowości; — natłoczenie wypadków dziwnych, nieprawdopodobnych, mięszanie osób i krajów starożytnych z nowoczesnem; pogaństwa z chrześciaństwem, gmatwanie nici wypadków, to były także należące do głównych i do najczęstszych rysy tych utworów.

Takich też właśnie utworów miała dosyć i literatura nasza z owego czasu. Do głównych należały: Hieronima Morsztyna powieść o *Królewnéj Banialuce;* powieści tegoż (wydane pod ogólném nazwiskiem *Filomachia*) o *Alfonsie i Ortystelli*, o *Gwizgardzie i Zygizmundzie*, o *Talesie i Perepodzie;* — Sam. Twardowskiego *Paskwalina Nadobna* z Hiszpańskiego (według domysłu Załuskiego, oryginalna); Wacł. Potockiego *Argienida* (z Barklaja) i *Syloret;* Krzysztofa Zawiszy *Agnulf i Floresta*, i t. p.

Powieści Drużbackiéj treści świeckiéj (z wyjątkiem Paskwaliny — która mimo dziwną mięszaninę szczegółów Mitologii i Chrześciaństwa bogatą jest z różnych względów w poezyą), więcéj mają i rzeczywistéj poezyi i logiki od wszystkich które wymieniliśmy; — najobszerniejsza z nich powieść o Chrześciance *Eufracie*, księżnéj państwa Elefantyny,

(*) Janocki w piśmie po dwakroć już wzmiankowaném, to tylko trzy powieści religijne jako już znane wymieniał.

(ma do 5,000 wierszy), z natłoczenia wypadków i pewnego nieładu w układzie przypomina wprawdzie *Syloreta*, zawsze jednak nić tu jaśniejsza, cel więcéj widny; — powieść zaś o księciu Adolfie, jedyna z powieści świeckich, którą Drużbacka sama oddała do druku i za którą przeto odpowiedzialną być może, jest nawet w swojéj całości i szczegółach znakomitym utworem.

Ponieważ talent Drużbackiéj z téj strony mniéj jeszcze znanym jest, niż satyryczny — powiemy tu szczegółowiéj o tym utworze.

Napis dosłowny tego małego poematu jest: *Fabuła o książęciu Adolfie, dziedzicu Roxolanii.* Treść powieści jest fantastyczna, lecz fantastyczność, jak wiadomo, nie jest stroną ujemną w poezyi. Kraje nadziemskie, cudowność, czary i talizmany, przesuwają się tu — ale podobne przedmioty i figury, wybaczają się zawsze w poezyi, i nie przeszkodziły np. poematowi Ariosta uchodzić za arcydzieło; idzie tylko o umiejętne użycie tych figur. Treść *Fabuły* w głównych szczegółach jest następna:

Książę Adolf, dziedzic Roxolanii, młody, piękny, rozumny, udawszy się raz w swoim północnym kraju na łowy, zabłądził; a kiedy utracił orszak i szukał drogi, znalazł się nagle w jakiémś cudownem miejscu i towarzystwie dziwném. Miejsce to, było to pomieszkanie Bożka Eola i jego rodzeństwa. Przyjęty uprzejmie, Adolf słucha wieczorem z zajęciem opowiadania wiatrów, powracających ze czterech stron świata na noc do rodziców. Zajęło go mianowicie malowne opowiadanie ulubieńca matki, *Zefira*, o zabawach bogini *Fortuny* i jéj orszaku. Na prośby Adolfa, Zefir przenosi go nazajutrz na skrzydle na wyspę téj bogini. Płaszcz przewrócony dnem miał tę własność, iż go czynił niewidzialnym. Nimfa z orszaku księżnéj przeniosła go tak niewidzianego (dziwiąc się ciężarowi) w koszyku, do buduaru swéj pani. Przygoda chciała, iż płaszcz tu odwrócił się, a jak niegdyś Alcyna i Rogier, tak księżniczka i Adolf unieśli się miłością wzajemną. Adolf pozostał. Po niejakim czasie księżniczka zapytuje go, jak sądzi? czy już dawno bawi na wyspie? Adolf odpowiada, iż, jak mu się zdaje, już ze trzy tygodnie; księżna uśmiecha się i odpowiada, że już lat trzysta. Adolfa zatrwożyły te słowa; zawstydziło go, że żyjąc tak długo, nic nie uczynił dla sławy swojéj, dla Roxolanii; błaga więc księżnę, by mu dozwoliła na rok jeden wrócić do kraju, iżby się przez ten czas mógł odziać w jaką zasługę, i tém godniejszym jéj wrócić. Księżna, lubo z gniewem, zezwala i obdarza go nawet cudownym koniem, któryby przyśpieszył jego przejazd i powrót. Adolf śpieszy, i mimo przeszkód natury dojeżdża do pól rodzinnych. Pierwszy widok, który go tu napotkał, była to przewrócona bryczka, pod którą posłyszał jęk. Adolf zbliża się i podnosi wypadłego i leżącego pod nią staruszka; — staruszek ten nie odpłacił mu się jednak wdzięczno-

ścią; oświadczył on Adolfowi, że się nazywa *Czas*, iż szuka go właśnie już od lat 300, i to mówiąc, rzucił się nań i trupem go położył. Objaśnienia Zefira, złożone księżnéj, i lament jéj kończą opowiadanie.

Taką jest w treści ta bajka o księciu Adolfie, a raczéj ta wielka prawda, że żaden żyjący człowiek, mimo największe nawet łaski fortuny, nie jest wolny od ręki i władzy czasu.

W całym tym poemacie małym autorka, jak w pomyśle ogólnym, tak w kreśleniu szczególnych obrazów i w saméj zewnętrznéj dykcyi, okazała się rzeczywistą poetką. Każdy obraz, myśl, sytuacya, mimo ich niepowszedniość, ze szczególném przejęciem są tu kreślone; obrazy nadnaturalne w całéj powiastce rozwijają się tak naturalnie, iż się zapomina, że się jest w kraju poezyi, lub raczéj czuje się, że w nim się jest rzeczywiście. Dykcya od początku do końca pełną jest téj lekkości i gracyi, o jakich mówiliśmy. Przytaczamy tu dla przykładu parę obrazów:

Wejście Adolfa do groty.

Broń bierze w rękę, postępuje głębiéj,
Ostrożność radzi mieć humor do boju,
A wtém go nagle taki chłód oziębi,
Że ledwo wstrzymać mógł w polowym stroju.
Drży, rozumiejąc, że wszedł do lodowni.

Wychodzi z skały białogłowa stara
Przeciw książęciu, czując go za progiem.
Nie insza była w jéj umyśle wiara
Nad tę, że z którym spotyka się bogiem;
Ten zaś, tak myśli bojaźnią przejęty,
Że mu zachodzi drogę duch przeklęty.
Bo wiek zgrzybiały formę twarzy psuje,
Pochyłość człeka prawie czyni zwierzem,
Monstrum się w oczach młodych prezentuje,
Gdy głowa siwym obsypana pierzem;
Niemiło spojrzéć z blizka ni zdaleka
Na starych, choć nas takiż koniec czeka.

Powtarza swoje wprzód zaczęte słowa
Stara niewiasta mówiąc: — wiedz-że o tém,
Że tu stolica własna Eolowa,
Podziemnych bożków wykowana młotem.
Tu mieszka z dziećmi, których jestem matką.

Wreszcie przepraszam, że zimno na kuchni,
Gdyż wiatry lekkie jadają potrawy.
Rzeknę któremu przecie: — jeno dmuchniéj,
Choć jeść co nie masz, przynajmniéj dla sławy,
Niech się z komina gęste dymy kurzą...
Ty zaś, Adolfie, jeśliżem nie zgadła,
Inaczéjś żyć się na świecie nauczył.

Obraz Zefira.

Twarz jego wdzięczna, białość równa mleku,
Z rumieńcem róży rozkwitłéj zmięszana,
Wzrost dziecka wydał w siedmioletnim wieku;
Głowa w kędziory długie pozwijana,
Oczy śmiejące, brwi właśnie dwie tęczy,
Głos mówiącego jak więc strumyk brzęczy.
Miło nań patrzéć, kiedy się umizgał;
Skrzydła z piór białych z różnemi kolory,
Niby je malarz farbami pobryzgał;
Kwiatami przez bark przepasan od Flory.
Skład ciała musiał głośny tokarz toczyć,
Śród dnia, nie wtenczas, gdy się miało mroczyć
Wyznał sam Adolf, że go sprawiedliwie
Matka nad innych synów ukochała.

Przed podróżą.

Długo ten dyskurs dwóch kompanów trzymał,
Całą noc nie śpiąc czas miły trawili,
Aż się ku dniowi Zefir trochę zdrzymał,
Rozkazał braciom, by go nie budzili.
Adolf importun, jak żóraw kamykiem,
Zbudził go swoim niedyskretnym krzykiem.
„Wstawaj, kochany przyjacielu, z łoża,
Już sobie jasny dzień wrota otwiera,
Febus posiane perły z róży zbiera.“ —
Porwie się dziecko, zrzędzi z niedospania,
Ziewa, a coraz głowę palcy skrobie,
Ręce przeciąga: „Co mi do kochania
Czyjego?“ i tak mrucząc gada sobie:
„Książę się kocha, mnie noc na dzień mienią“.

Przerwie chłopięciu Adolf dyskurs pusty,
Pieści, przytula do serca, do twarzy,
Wziąwszy na ręce łączy usta z usty,
Spyta: „Coć się to, mój Zefirze, marzy?
Czyń coś obiecał“...
Uznał sam Zefir, że zaczęło świtać;
Gotów na podróż; skrzydła muszcząc trzepie.
„Dziś mi się z piękną Różą trzeba witać,
Zaspałem mocno w chłodnym groty sklepie.
Dobrześ, Adolfie, uczynił, żeś zbudził,
Senby mnie dłuższém był lenistwem łudził“.

Bogini.

Ujrzał śród sali tron z czystych brylantów,
Na nim Bogini siedząca w koronie,
Przy nogach tysiąc ściele się amantów,
Jedni jéj kwieciem opasują skronie,
Drudzy w kraj sukni całują, ci ręce,
Wspiąwszy wzrost drobny na palce dziecięce.
Najmniejsi swoje fryzowane główki
Kładą na łono swéj pani, z pieszczoty.
Snadno ich poznać, że im Miłość matka;
Imię zaś własne mają Kupidyny.

Opływa Adolf, jako w maśle pączek.
Miłość rozpieści, dostatek napuszy,
Gdy czas pomyślny lata młode bawi,
Gdy próżnowanie, nim się rządzić zacznie,
Ani się pojmie, kiedy dni przetrawi,
Jak żywą porę utraca nieznacznie;
Wtedy dopiéro pozna błąd swój gruby,
Gdy w ścisłe z wiekiem zachodzi rachuby.

Takie są zewnętrzne i wewnętrzne rysy téj powiastki, któréj szczegóły Drużbacka — ile nie znająca (według tradycyi) żadnego obcego języka — z własnéj tylko imaginacyi i swego niezawisłego talentu, wysnuć mogła.

Takie też w ogóle są zarysy i szczegóły jéj poetycznego talentu.

W lat kilkanaście po wydaniu zbioru jéj poezyi, a mianowicie w roku 1770, Albertrandi i Naruszewicz zaczęli wydawać pismo tygodniowe: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, którego przeznaczeniem było

sprawić epokę w poezyi krajowéj. Umieszczone tu utwory rymotwórcze Naruszewicza (Sielanki, Satyry, Liryki i t. p.) stworzyły i ukazały nowy styl, nowy zewnętrznie i wewnętrznie kolor rymotwórstwa, który naśladowców pociągnął. Przykład ten ulubieńca króla i któremu król poklaskiwał, zyskał mianowicie naśladowców śród dworzan króla. Trembecki i Węgierski tu ogłosili swe pierwsze utwory i wyznali się głośno naśladowcami Naruszewicza. Tu też umieszczali swe poezye: *Zabłocki* (który zaczął od sielanek), Kniaźnin, Krasicki. Utworzyła się cała nowa szkoła poetów, rymotwórców z istotnym talentem słowa, a treść utworów ich była wiernem odbiciem swojego czasu. Rymotwórcy ci wszyscy byli poeci miasta lub dworów pańskich, a utwory ich odbijały właśnie ten duch, który, za wzorem ówczesnym Dworu, odbijały i miasto i wiejskie dwory, a mianowicie: żartobliwość, wesołość zabawy, intrygi miłosne i t. p. Jakoż ani elegie, ani tragedye, ani sama idealność, nie były wcale ani przedmiotem, ani charakterem szkoły ówczesnych poetów. Epopeje żartobliwe, Satyry, Listy i bajki satyryczne, typy Fircyków, Szarmanckich, Podstoliny i Starościny, Palmiry i Amarylli, to były obrazy i szczegóły, w których talent poetów najoryginalniéj się odbił, i które z téj epoki pozostały dla literatury. Właściwym i głównym charakterem poezyi okresu tego były tylko: *galanterya i satyryczność.*

Pierwiastki te, jak dopiéro poznaliśmy, należały także do barw wybitnych i w poezyach Drużbackiéj — i pod tym względem (jak ze względu na strojność słowa), potwierdzić tylko można słowa przedmowy pana A. E. Odyńca do lipskiego wydania poezyi jéj z r. 1837, iż autorka ta była właściwie — nie ostatnim wyrazem epoki wierszopistwa szkolnego, ale iż raczéj od niéj już zaczęła się była nowa epoka naszéj poezyi.

KOMEDYA POLSKA W XVIII WIEKU.

Jest to zapewne szczególnym faktem, a jednak jest faktem, że ów wiek XVIII, którego dziejów po świecie nie miały wcale odznaczyć wypadki komiczne, w dziejach jednak poezyi obficiéj i świetniéj niż którykolwiek przedtém rozwinąć miał i odznaczyć gałąź komedyi. Tak było w ojczyznie Moliera, gdzie po świeżym przykładzie mistrza ledwo nie każdy dzień wieku od początku do końca odznaczonym był ukazywaniem się nowéj komicznéj sztuki lub sztuczki zwykle udatnéj; tak w literaturach: niemieckiéj i angielskiéj, które przy końcu owego stulecia swych najszczerszych dotąd komików wydały; tak było i w naszéj. Literatura polska, a zwłaszcza poezya, przez cały bieg wieku zeszłego w ogóle nie miała barwy ponuréj; poezyi jéj nie odznaczały wcale ani elegie, ani tragedye, ani nawet poważne bohaterskie lub historyczne poemata, jak to było w XVII stuleciu. Natchnieniem jéj (w największéj części wieku XVIII), był dwór wesoły, dwór miłośnik wprawdzie nauk i myśli, lecz nadewszystko zabaw i uciech. Dowcip lekki, wesołość i galanterya były też-to więc cechy, które odznaczały najwięcéj u nas ówczesne utwory piśmienne. Utworami temi w gałęzi poezyi bywały najwięcéj satyry, bajki, sielanki, epopeje komiczne i wreszcie (a najobficiéj) wesołéj treści sztuki dramatyczne, czyli komedye. Sława i pamięć głównych nawet utworów z epoki owéj, a zwłaszcza tych wesołych sztuk dramatycznych, zatarła się była prędko śród kraju, i historye literatury krajowéj, których otrzymujemy dziś tyle, lekko tylko i zaledwo nie o samych nazwiskach sztuk owych wzmiankują. Kiedy zatém to zajmowanie się dziejami literatury jest u nas dziś tak powszechném, a obrazy kreślone, jeśli żywotnemi być mają, przedstawiać się powinny w możliwéj pełności rysów, nie bez użytku będzie, sądzimy, jeżeli przypomnimy tą razą bliżéj na tę ostatnią gałąź.

Nie mamy tu wcale na celu rozprawy krytyczno-bibliograficznéj, ani nawet dramatyczno-teoretycznéj, a chcemy tu tylko wspomnieć chronologicznie, praktycznie, o głównych twórcach i utworach w gałęzi komedyi naszéj z wieku zeszłego, z dołączeniem zarazem i bliższéj charakterystyki jednych i drugich.

Początek XVIII wieku nie był to, jak wiadomo, okres kwitnienia poezyi w naszéj literaturze. Smak estetyczny, zwichnięty w połowie XVII-go, straciwszy uczucie piękna, pogrzebał był w pamięci bogato i licznie rozrosłe utwory krajowéj poezyi z poprzedniego stulecia, tłumił istnące i nie zachęcał wcale talentów nowych. Czynność umysłowa zwróciła się była w tym czasie raczéj do badań dziejowych, do spisywania pamiętników domowych, do bibliografii, a wyobraźnia i dowcip do kształcenia, wznoszenia różnych gałęzi wymowy, i szczególnych jéj ozdób ówczesnych. W kraju poezyi właściwéj była cisza zupełna, przerywana tylko kiedy niekiedy jakimś pochwalnym wierszem z okoliczności. Tak było prawie do połowy wieku XVIII. Wszakże z upływem téj połowy ukazała się zmiana. Kilku mężów teoryą i czynem wpłynęło już było w samych początkach wieku na zmianę wyobrażeń, na zmianę smaku, a wszechsilny ówcześnie przykład owych talentów, które odznaczyły wiek Ludwika XIV we Francyi, jak w innych krajach Europy, tak i u nas wzbudził ich naśladowców. W téj liczbie najwięcéj i przedewszystkiém pozyskała ich była stworzona przez Moliera gałąź nowéj komedyi. Gdzie tylko upodobania moralne i umysłowa czynność zaczynały się u nas wznosić śród kraju, czy to (w braku jeszcze w tym czasie monarszego dworu, który był w Dreznie) na dworach panów, czy śród sfery obozu, czy nawet w ciszy klasztornéj,— przedmiotem natchnień, to jest formą natchnień stawała się najczęściéj właśnie owa sztuka komedyi. Jakoż, jeszcze przed otwarciem Teatru publicznego w Warszawie, przed ogłoszeniem *Zbioru rytmów* przez Załuskiego, mieliśmy już i autorów komedyi i ogłaszane komedye. Do najpierwszych z tych należały Księżnéj Urszuli *Radziwiłłowéj* z Nieświeża, Wacława *Rzewuskiego* (hetmana), i księdza *Bohomolca*. O tych téż powiemy tu najprzód.

Księżna Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, matka tak poetycznéj następnie figury krajowéj, jaką był książę *Panie Kochanku*, przyjaciołka nauk i zabaw, zabawy te na swym bogatym dworze Nieświeżskim w inny sposób odznaczać zaczęła, niż był ówczesny zwyczaj; wielkie uroczystości domowe, jako dnie imienin i urodzin gospodarza, przybycie znakomitych gości i t. p., obchodziła ona dawaniem przedstawień teatralnych, a utwory na te przedstawienia pisywała sama. Zbiór tych utworów (przedstawianych najwięcéj między r. 1746—1750) wydał następnie w rok po śmierci autorki (to jest w r. 1754), w grubym tomie in folio, jeden z dworzan Nieświeżskich, kapitan Fryczyński; wydanie to,

które nosi napis: *Komedye i tragedye przedniodowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, i t. d. przez JO. Księżnę wojewodzinę i hetmanowę Urszulę z Korybutów Wiszniowieckich Radziwiłłowę złożone*, obejmuje sztuk dwanaście, a z tych największą część składają komedye.

Kapitan Fryczyński w przedmowie do wydania wyraża: iż pierwsze role w tych sztukach przedstawiał sam („pierwszéj zawsze, mówi, w tragedyach tych i komedyach osoby kształt wyrażałem"). Wydaniem tém zadowolnił więc zapewne przedewszystkiém przyjemne wspomnienia swoje, ale powiedzmy szczerze, nie uczynił wcale przysługi pamięci księżnéj. Wydanie to jest wprawdzie zajmującą pamiątką tego, jak się między r. 1746 i 1750 bawiono w Nieświeżu; jest dobitnym dowodem, że świetne krajowe zgromadzenie, które się tam zbierało, w takim, nie innym rodzaju zabaw (t. j. nauki i sztuki) znajdywać musiało upodobanie — sztuki nawet księżnéj Radziwiłłowéj nie są bez pewnych zalet — treść ich odznacza niejaka erudycya w rzeczy starożytności, zdobi śród owego wieku makaronizmów, język czysty i piękny, tak w dyalogach wierszem, jak prozą — jest w pomyśle sztuk bogactwo fantazyi, jest rozmaitość charakterów, rozmaitość obrazów, w dyalogach niejednokrotnie dowcip, — ale ten dowcip ginie wszędzie w odmęcie powszednich frazesów i wierszy trywialnych — ale te charaktery nie mają wcale rozwicia, nie mają odznaczenia, ani przez dyalogi, ani przez sytuacye — w owych obrazach, pomysłach, nie ma nadto najczęściéj jakiegoś jasnego związku. Treść utworów tych księżnéj Radziwiłłowéj jest to, słowem, jakby treść igrań sennych, zabaw imaginacyi dziecięcéj, w których jest wiele fantazyi, natłok postaci, zdarzeń, ale zarazem brak wszelki nici logicznéj. P. Chomętowski, autor świeżo wydanego zajmującego pisma: *Dzieje teatru polskiego*, zaznajomiwszy w niém bliżéj z temi utworami księżnéj i podawszy z nich liczne wyjątki, na obronę autorki mówi: „iż mają te sztuki wartość historyczno-obyczajową", to jest, iż przedstawiają niekiedy „obyczaje i charaktery krajowe", dodać wszakże należy, iż zaleta ta w nader skromnym jest stopniu, i właściwie ścieśnia się nieledwie tylko do kilku imion krajowo brzmiących; sama bowiem treść akcyi z zadania swego nigdzie nawet nie jest miejscową — akcya ta odbywa się w tych sztukach już w Grecyi, już w Turcyi, już w Egipcie, już na wyspie Cyprze, już wreszcie (w tłómaczonych) we Francyi, lecz nigdy w kraju.

Dla poznania bliżéj tych sztuk, nie przytaczamy tu wyjątków z dyalogu, gdyż zdaniem naszém nie odznacza go nigdzie ani talent, ani żadna właściwość; dla bliższego zaś wyobrażenia o rodzaju tych kompozycyj, dosyć będzie przytoczyć pierwszą lepszą treść jednéj z nich, wszystkie bowiem, mimo największą różność przedmiotów, mają układ podobny.

Bierzemy, jeśli nas pamięć nie myli, najpierwszą z kolei, to jest tę, która ma dany napis: *Miłość dowcipna.*

Licydor, syn króla Latium (czy było to w Grecyi, czy w Italii?), jest ojcem 13-tu córek *Pasterek.* Doktor jego, zapowiedział mu blizki zgon, zwołuje więc córki, oznajmia o wyroku doktora i rozkazuje im, iżby prowadziły życie odludne i skromne. Córki, po odejściu ojca, podnoszą bunt i wbrew rozkazom przyjmują 13-tu pasterzy na zabawę. Ojciec nadchodzi, popłoch, lecz — *miłość* jest *dowcipna*, chłopcy wskakują na postumenta, stoją nie poruszając się, a córki objaśniają ojcu, iż są to figury, które u snycerza kupiły. Ojciec pochwala córki i odchodzi; ale zaledwo odszedł, słyszy hałas, więc wraca, postrzega zdradę, omdlewa i wzywa boginię Izys, by się zemściła. Ukazuje się na scenie bogini Izys, a z nią Satyrowie. Bogini, zamiast usłuchania skargi, wymawia staremu ojcu, iż jest zbyt surowy dla młodych dziewcząt, a dziewczęta w czasie tego sporu bogini z ojcem wymieniają z amantami miłosne śpiewy, i postrzegają przytém (Greczynki te czy Latynki) *Cygankę*, która im wróży. Doktor, ratując ojca, któremu co chwila śmierć zagląda w oczy, woła do niego po polsku, po francuzku i po niemiecku. Bogini zwraca wreszcie uwagę ojca, że dzisiaj dzień imienin Marsa (to jest księcia Kazimierza Radziwiłła, męża autorki); Licydor udobruchany, zamiast dalszego ścigania, błogosławi córkom, i wszyscy: ojciec, córki, amanci, chóry wieśniaków, a przytém uosobione Wiosna, Zima, Lato i Jesień zbliżają się do solenizanta i kuplety winszujące śpiewają.

Treści takiéj nie należy zapewne sądzić na skalę powszechniejszéj dziś logiki; w wieku *Syloreta*, *Elefantyny* i t. p. bujania, podobne fantazyi miane były tylko za rodzaj poezyi, to jest za poezyę erudycyjną; (może nawzajem kiedyś niejedna ze znakomitych dzisiejszych oper mianą będzie za podobne galimatias) — ale największą ujemnością utworów tych księżnéj, powtórzmy, było to, iż w wykonaniu ich dziwacznéj treści i cienia artystycznego talentu nie było widać. Wydawca uwielbia w przedmowie głęboką naukę zmarłéj autorki i nadmienia, iż posiadając w bibliotece swéj 200 książek, „wszystkie odczytała i w każdéj umiejętności prym trzymała“; być to mogło, i to téż zapewne było powodem, że znakomitych swych gości chciała i umiała zabawiać w sposób wznioślejszy, oraz, że nie ogłaszała utworów swych drukiem, uważając je oczywiście za chwilowe tylko zabawki myśli wesołéj (*).

Jednocześnie z temi sztukami, pisanemi przez osobę światową dla

(*) Autorka ta w r. 1748 wydała tylko pismo poważnéj treści, p. n.: O obowiązkach żołnierza chrześciańskiego.

świata, pisane też były pośród murów klasztornych przez zakonnika, a zakonnika jezuitę, sztuczki wesołe czyli komedye, przeznaczone do odegrywania ich przez młodzież szkolną, i utwory te godnemi się już okazały swego nazwiska (to jest dzieł *sztuki*). Były to mianowicie komedye księdza *Franciszka Bohomolca*, których zbiór pierwszy wyszedł był na lat kilka przed zbiorem księżnéj, albowiem w roku 1750.

Zakon księży jezuitów, ten zakon szczególny, któremu mimo wszelkie czynione zarzuty nie mogą być nigdy zaprzeczone dwa mniéj powszednie przymioty: *czynność* i *wpływ*,—zakon ten i u nas wziąwszy niegdyś od razu udział w literaturze krajowéj, odznaczał dobitnie od początku do końca różne jéj zwroty. W wieku XVI jezuici Wujek i Skarga byli u nas twórcami głównych wzorów w prozie krajowéj. W XVII wieku, kiedy za przykładem poczętym we Włoszech, rozpowszechnionym we Francyi i w Niemczech, za główną retoryczną piękność uznawanemi były: *makaronizmy*, *dowcipkowanie z dźwięków*, *nadętość* i t. p., mówcy tego zakonu: *Olszewski*, *Kiersznicki* i w tym rodzaju mody prześcigli innych; a kiedy wreszcie w połowie XVIII wieku nadszedł był czas odrodzenia smaku, członkowie tegoż zakonu (jeszcze przed jego zniesieniem) pierwsi także stali się byli twórcami wzorów nowych w pisaniu, a mianowicie w wierszu *Naruszewicz*, w prozie zaś właśnie *Bohomolec*. Ks. Bohomolec Franciszek nie był to geniusz, lecz był to zawsze mąż istotnéj zasługi i talentu. Jak jego *Żywoty* mężów odznaczonych w kraju ręką i radą, lubo kompilacye pod względem źródeł, były jednak pod względem sposobu kreślenia obrazów i spółczesnego języka wzorami w téj gałęzi, tak też i jego sztuki teatralne, lubo były naśladowaniem (Moliera) i przerabianiem. Bohomolec umiał pochwycić ducha wieku i kiedy spółczesny mu założyciel i kierownik *Collegium Nobilium* (Konarski), dla kształcenia młodzieży dawał *tragedye*, ks. Bohomolec, dla przedstawień w *Konwikcie*, pisał *komedye* i wywołał następnie epokę w téj gałęzi.

Wiadomo, iż jednym z celów komedyi jest poprawianie *obyczajów* przez środek ironii i satyry, i wiadomo, iż rzeczywisty skutek bywa niekiedy odmiennym od tego celu; ks. *Bohomolec*, pisząc dla młodzieży szkolnéj, aby zapobiedz temu zboczeniu, usunął z treści swych sztuk role kobiece. Sztuczki te nadto były wszystkie niedługie i były pisane prozą, nie wierszem, mniéj więc miały istotnéj sztuki i nie dawały zupełnych towarzyskich obrazów; każda jednak prawie z tych sztuczek miała cel jakiś moralny, obfitowała w przestrogi, a broń komiczna (satyra i ironia) pod piórem ks. Bohomolca wcale nie była tępą, jego humoryzm rzetelnie był humoryzmem, dyalog komiczny rzetelnie komicznym, akcya i sytuacye, lubo w rozmiarach mniejszych, należnie były rozwinięte, i charaktery nawet nie tylko z brzmienia przerobio-

nych nazwisk, ale i z saméj istoty szczerze nieraz były krajowe. Komedye, słowem, ks. Bohomolca, jakkolwiek naśladowane i dające nie tyle obrazy, jak półobrazy, uważać się mogą za pierwsze u nas porządnie napisane sztuki w gałęzi komedyi. Komedye ks. Bohomolca wydawane były w jednym, trzech i wreszcie w pięciu tomach od roku 1750—1775. Ostatnie jego sztuki, jako pisane dla publicznego teatru, miały i role kobiet.

Odmiennéj znowu cechy i innych zalet były spółcześnie pisane i najprzód pojedynczo, a następnie w r. 1760 łącznie (pod imieniem syna *Józefa*) wydane komedye *Wacława Rzewuskiego*. Komedyj tych było dwie: *Dziwak* i *Natręt*. Komedye Rzewuskiego takież zajmują miejsce w gałęzi komedyi, jak tragedye tego autora (*Władysław Warneńczyk* i *Stanisław Żółkiewski*) w gałęzi tragedyi. Talent hetmana Rzewuskiego był-to, że tak powiemy, talent pański. W utworach jego jest wyższy rzut poetyczny, uczucie, smak ukształcony, ale zarazem zaniedbanie się pewne. W jego tragedyach jest rycerskość, jest tkliwość, piękny poważny rytm; w jego komedyach jest satyryczność, wesołość i gładki dowcipny wiersz; ale zarazem w jego sztukach, tak tragicznych jak i komicznych, jest pewna nagłość w akcyi, nierozwinienie położeń i charakterów, co sprawia nawet, iż kompozycye te jego, jako całostki, za chybione uważane być muszą. Sztuczki te jednak były to u nas pierwsze oryginalne komedyjki *wierszem*, formy Molierowskiéj; mają zalety dykcyi, a są dziś prawie nieznane; o sztukach tych przeto, tak ze względu na tę ich wartość, jak dawność, wspomnijmy tu szczegółowiéj.

Treść komedyi *Dziwak* jest następną:—Niejaki *Roland* jest pretendentem do ręki Amaty, którego jednak Amata nie życzy, bo *dziwak* — wszakże miłość leczy z wszystkiego, nawet z dziwactwa, i komedya kończy się ślubem swych bohaterów. Tak téż kończą i słudzy ich (*Fiutyniec* i *Kręcicka*), wyleczeni z wzajemnéj kłótni przykładem swych panów. Sztuka ta już przez to samo mniéj była sztuką, iż kreślone w niéj dziwactwa jéj bohatera były raczéj odcieniami zwykłego charakteru, niż istotném dziwactwem. W akcie I-ym np. ów dziwak Roland (gdy go czytelnik najprzód poznaje), przybywszy na wieś ze stolicy, nudzi się i tak wyrzeka:

> Jakże tu u was nudno! cóż to tu za kraje!
> Tu do was, gdy z Warszawy na wieś się przyjedzie,
> Zdaje się, że się dostał człek między niedźwiedzie.
> Ktoby tu z wami kilka przemieszkał miesięcy,
> Zdziczałby i obyczaj przyjąłby zwierzęcy.

Fiutyniec (poufały sługa Rolanda) odpowiada mu na to:

klejnot i perła,
rony i berła.
szkole nie szpeciłby żaka,

omedye, by-

w Leszczyński
iem reformę wy-
Stanisław August),
az po swém wstąpie-
wszelkich szczegółów
sztuki; jednym ze skut-
Widowiska publiczne znane
mysława; bywały przedsta-
panów, po zakładach nauko-
tr, założony przez Stanisława
czny i w dzisiejszych warunkach
czone było zabudowanie (dziś na-
Saskim, gdzie za Augusta III dawane
(prawie nie uczęszczane), i pierwsze
u 19 listopada 1765 roku. Chciał król,
teatru rozpoczęte było oryginalną sztuką
nedyą, i do napisania jéj sam nawet autora
e autora do napisania sztuczki teatralnéj, cho-
, nie było wtedy zbyt łatwém; żaden z tych ta-
w które tak obfitował następnie wiek Stanisława
ę jeszcze był poznać; o żadnéj w tym rodzaju wyż-
było słychać śród kraju; sama księżna Urszula już nie
(od nowéj elekcyi) nie bywał u dworu, ks. Bohomolec
o damach; wybór króla padł więc był na młodego
który był adjutantem przy jednym z hetmanów, i który
dał się już był poznać z niejakich rymowych próbek. Wy-

KRĘCICKA. Szaleńcze! nie gawędź,
Bo się o twój ząb otrze mojéj ręki krawędź!
Jakże cię nie mam łajać za twe łgarstwa? sobieś
Sam winien, żeś wierutny szalbierz, hultaj, *obieś.*
FIUTYNIEC. Jako śmiesz mnie znieważać, com tak zacny młokos [(młodzian)?
KRĘCICKA. Słuszny z ciebie kawaler do cepa i do kos.
FIUTYNIEC. Jako ja do kos? pański dworzanin i sługa?
KRĘCICKA. Prawda, ale do dworu przyszedłeś od pługa.
FIUTYNIEC. W głowę zachodzisz z gniewu, rozum ci się mięsza.
KRĘCICKA. Mam i rozum i pamięć, żeś chłop od lemiesza.

Też zalety i wady, jak *Dziwak*, ma i *Natręt*, t. j. zalety w dykcyi, a wady w akcyi. Treść téj sztuki następna: Modesta, piękna, posażna panna, życzy sobie poślubić *Stateckiego;* życzy sobie tego i ojciec jéj, ale wciska się gwałtem do dworu natręt, niejaki p. *Umizgalski;* odprawiony przez pannę, zyskuje względy ojca, pokazując list o spadłym nań milionowym spadku; zręczność sług *(Reginki* i *Pustaka)* odkrywa podstęp, t. j. fałsz produkowanego listu; *Natręt* znika, a Statecki poślubia Modestę. Szybkość akcyi bez rozwinienia scen jest ujemnością w téj sztuce, równie jak i w poprzedniéj, ale dyalog osób wszędzie prawie nie jest bez sztuki; dla przykładu przytoczymy tu scenę między *Umizgalskim* i *Modestą.* Kawaler ten jest kontrastem z amantem poprzedniéj sztuki, nie wyszukiwaniem wad, ale z przesadą czci wdzięków (czyli komplementów w oczy) zwraca się, zalecając do panny, a ta go mięsza prostotą odpowiedzi.

AKT II. SCENA II.

UMIZGALSKI *do* MODESTY *(stylem górnym):*
Tak właśnie, jak zebrany w kryształ słońca promień,
Ogniem zapala siarkę i wybucha w płomień, —
Widokiem przyjemnego blasku twojéj twarzy,
Serce me twą miłością pali się i żarzy.
Tak, jak pachnąca róża silnie czerwienieje,
Gdy na nią miły zefir parą swą zawieje,
Zapłonią się rumianym wstydem twoje lice,
Gdy na nią rzucę pełne miłości źrenice.
MODESTA. Słońce na niebie, róża w polach, my w Warszawie,
Z daleka szukasz wsparcia...
UMIZGALSKI. Odmienię dyskurs, powiem: że tu król w koronie
Dyamentami strojnéj, pańskie nosi skronie;

Tyś mi najszacowniejszy i klejnot i perła,
Droższaś mi, niźli wszystkie korony i berła.
MODESTA. Pierwszy twój dyskurs w szkole nie szpeciłby żaka,
Lecz drugiego osnowa cale ladajaka.
Bo tu ani na sejmie, ni z senatem w radzie,
August polski na głowę korony nie kładzie.
UMIZGALSKI (*niezrażony*).
Gdy i w drugim mym smaku nie masz komplemencie,
Trzeci zaraz i w jednym powiem ci momencie:
Tak śliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,
Że gdy cię widzę...
Mdleję z kochania, *ciemnym umarłych manowcem*
Pójdę, aż *stanę smętny* pod czarnym grobowcem!
MODESTA. Tam leżą a nie stoją...

Dramat Wacława Rzewuskiego, równie tragedye, jak komedye, byłyby godne przedruku, choćby w wyjątkach.

Dwaj gorliwi mężowie jednego imienia: *Stanisław* Leszczyński i Konarski, rozpoczęli byli skutecznie pismem i czynem reformę wychowania krajowego; trzeci ich współimiennik (Stanisław August), miał dokonywać, co ci rozpoczęli. Król ten, zaraz po swém wstąpieniu na tron, zwrócił był czynność gorliwą do wszelkich szczegółów bytu krajowego, a pośród innych i do gałęzi sztuki; jednym ze skutków czynności téj było założenie teatru. Widowiska publiczne znane już były wprawdzie u nas od czasów Przemysława; bywały przedstawienia na dworach królów, na dworach panów, po zakładach naukowych, przy kościołach i t. p.; lecz teatr, założony przez Stanisława Augusta, pierwszy był stały publiczny i w dzisiejszych warunkach i formie. Na miejsce jego przeznaczone było zabudowanie (dziś nazywane Rajtszulą) przy ogrodzie Saskim, gdzie za Augusta III dawane były opery włoskie bezpłatne (prawie nie uczęszczane), i pierwsze otwarcie miało miejsce w dniu 19 listopada 1765 roku. Chciał król, iżby to otwarcie krajowego teatru rozpoczęte było oryginalną sztuką krajową, a mianowicie *komedyą*, i do napisania jéj sam nawet autora oznaczył. Wynalezienie autora do napisania sztuczki teatralnéj, chociażby lekkiéj komedyi, nie było wtedy zbyt łatwém; żaden z tych talentów i dowcipów, w które tak obfitował następnie wiek Stanisława Augusta, nie dał się jeszcze był poznać; o żadnéj w tym rodzaju wyższéj zdolności nie było słychać śród kraju; sama księżna Urszula już nie żyła, Rzewuski (od nowéj elekcyi) nie bywał u dworu, ks. Bohomolec nie mógł pisać o damach; wybór króla padł więc był na młodego człowieka, który był adjutantem przy jednym z hetmanów, i który oczywiście dał się już był poznać z niejakich rymowych próbek. Wy-

bór ten nie był jednak fortunny. *Bielawski* (to było nazwisko obranego) nie był wprawdzie bez zupełnéj zdolności, miał nawet dowcip; lecz dowcip ten, nie wsparty dobrym smakiem i ścisłą logiką, prezentował się najczęściéj nie jako dowcip, lecz jako dowcipek, czyli tak nazywany dowcip płaski (było to, jak wiadomo, następnie obfitém żniwem dla rzetelnie dowcipnych dworaków króla), i sztuka, którą napisał, wcale arcydziełem nie była. Sztuka ta miała jednak warunki sceniczne i przedstawioną być mogła. Przedstawioną była po raz pierwszy w dzień pomieniony, w obec króla i publiczności licznéj, i pozyskała oklaski. O sztuce téj, jako z tylu tytułów słynnéj, a zwłaszcza jako o pierwszéj dla publicznego teatru napisanéj, wspomnijmy tu obszerniéj.

Jedną ze sztuk Moliera ówcześnie w Europie słynących, była komedya jego: *les Facheux*; tytuł ten był więc i u nas w modzie. Ks. Bohomolec pisał *Natrętników*, Rzewuski *Natręta*, i Bielawski dał sztuce swojéj również tytuł *Natręci*. Zdaje się nawet, że sam król podał mu był i ten przedmiot; w dedykacyi bowiem swéj sztuki królowi tak się między innemi wyraził:

„Który *Natrętów* gdy okazać chciałem,
W pisaniu za cel twe rozkazy miałem".

Natręci, była to sztuka w 3 aktach; dyalog pisany był prozą, proza ta jednak wpadała niekiedy w rymowanie dla effektu. Treść jéj jest następna: Niejaki hrabia, zakochany w Lucyndzie, w rozpaczy, że jakiś *natręt*, porwawszy go wczoraj z ulicy, przerwał mu schadzkę na którą się udawał, pisze list do kochanki, w którym wyjaśnia powód niedojścia wczorajszéj i uprasza o naznaczenie nowéj godziny schadzki; ale zaledwo list zaczął, kiedy jeden po drugim zjawiają się doń *Natręci* (pp. Wietrznikowski, Trzpiotowski, Drwigłowski i i.), i nie dozwalają mu kończyć listu; kończy jednak, a wierny mu *Poufalski* obiecuje list odnieść na miejsce przeznaczenia.

Akt II. Poufalski szuka Lucyndy i zarazem jéj guwernantki. Lucynda zamieszkiwała przy guwernantce z woli swéj ciotki, która przyrzekła już była jéj rękę niejakiemu Faworskiemu. Poufalski miał od hrabiego dla Lucyndy listek, a dla guwernantki złoty zégarek. Poselstwo idzie wybornie, poseł wraca i zawiadamia hrabiego o wyznaczonéj godzinie schadzki; hrabia wychodzi, ale przed wyjściem nachodzą go dwaj natręci: obywatel świata *Serdecki* i Paryżanin *Sapienczykowicz*.

Akt III. Hrabia przybywa do ogrodu na miejsce schadzki. Lucynda i guwernantka już go oczekują. Guwernantka uprzedza, iż ma

nawet zezwolenie stryja Lucyndy na ich małżeństwo. Hrabia uszczęśliwiony, ale wtém wchodzą *Natręci.*

POUFALSKI (*woła*) Uciekajmy!
Bo tego natręta głodna mina (*pokazuje na jednego*)
Mierzy do naszego (?) komina.
GUWERNANTKA *(pokazując na drugiego)*
Ten, co *gestém* do nas rzuca okiem,
Widzę, że do mnie wzdycha *bokiem* (!)
HRABIA. Uciekajmy, wychodźmy...

i kończąc sztukę, mówi do publiczności:

Nie może być większa kara dla natrętników, jak zostawić ich samych.

Niechaj *świat pozna*, że gdzie natręt idzie,
Wszędzie niemiły i zawsze w ohydzie.

Nazwisko sztuki *Natręci*, jak widzimy, mniéj było trafne, bo nie było wcale wyrazem jéj głównéj treści. Zjawienie się natrętów nie wpływa tu właściwie ani na zawiązanie, ani na bieg, ani na rozwiązanie głównéj intrygi; wprowadzenie jednak szeregu tych figur dało autorowi szczęśliwe ramy do wprowadzenia rozmaitości charakterów, i przy umiejętniejszém zlaniu ich z biegiem akcyi, mogło dać pole do przedstawienia obrazowie morału, iż klassa bezczynnych próżniaków jest plagą towarzyską. W malowidle tych różnych figur, które wprowadził, autor nie był naśladowcą, ale malował charaktery sobie spółczesne, miejscowe (*), i rysy te przez to samo są dla nas dziś zajmującemi. Tacy np. *Wietrznikowski* i *Trzpiotowski* przypominają nam, to jest wskazują na wady albo szczegóły ówczesnego życia towarzyskiego: *Skarbnikowicz*, pseudo-retoryk, *Drwigłowski*, pseudo-poeta, na ówczesne wyobrażenia w rzeczach literatury i na szczegóły jéj (np. kiedy pierwszy mówi: „odemnie tych (retorycznych) kawałków uczyć się potrzeba, których ani w *Magielonie*, ani w *Kleomirze*, ani w *Baneluce*, ani w żadnym autorze nie znajdziesz"), wprowadzenie karykatury *Sa-*

(*) Mylnie wyrażono u nas niekiedy, że Natręci Bielawskiego byli przekładem z Moliera. Autor „Myśli o pismach polskich" (ks. Adam Cz.), wyraźnie to w piśmie tém twierdził, snać przez osłabienie pamięci, i dodaje tu nawet, że źle tłómacz przełożył tytuł, co innego jest bowiem les Fâcheux, a co innego les Importuns. Z tém większém jeszcze zdziwieniem czytaliśmy, iż tłómacz Moliera z professyi: Kowalski, w przypisie do przekładu les Fâcheux wyraził: „sztukę tę przekładali już dawniéj na język polski Bohomolec i Bielawski". Wszystkie te zdania są błędne, Natrętnicy Bohomolca (gdzie nawet nie ma kobiet), Natręci Bielawskiego i les Fâcheux Moliera (gdzie nie ma ani hrabiów, ani zegarka, ani Sapienkowiczów i t. p.), prócz podobieństwa w tytule, nic z sobą wspólnego nie mają.

pienkowicza (Paryżanina) dało powód autorowi do zwracania morałów do publiczności, i dodać ztąd można uwagę, że snać i sam król (którego tak blizko znał Bielawski i o którego względy tyle mu szło), lubo był stronnikiem postępu *na wzór* Paryża, nie był nim jednak bezwzględnéj francuzomanii. Ale dobre te role, szczęśliwe ramy, powtórzmy, stracone zostały przez brak talentu w wykonawcy. Bielawski wiedział oczywiście, co jest komedya, i że dyalog jéj powinien być komicznym, ale ta jego komiczność tam najczęściéj się znajdowała, gdzie chciał być poważnym. Jego dowcipki były to lub wyrazy mniéj przyzwoicie brzmiące, lub zabawki eufoniczne w rodzaju takim, jak np. „języki chimerykańskie i zajadyckie“ (amerykańskie i azyatyckie), albo: jeden interlokutor: „kosmologicznie“, — drugi: „Co? co? kosmato i logicznie?“ i t. p. Szczytem zużytkowania dodatniego treści w sztuce, był tu ów morał, który hrabia po odejściu zfrancuziałych natrętów (Sapienkowicza i Serdeckiego) zwrócił do publiczności, a morał ten tak brzmiał:

Hrabia. Zmysły ich przewróciła nie tak paryzka nauka, jako zaślepienie rodziców, którzy na łonie *próżnéj chwały* wykołysali *ten dziki humor* (?) w synach swoich, a przydusili wrodzone skłonności i chęć do pokory, nauk, pobożności i cnoty, które dobroć kraju zawiązuje w każdym z nich. Nie Paryż, nie przestawanie *jak mianowicie* z ludźmi podejrzanemi, nie ksiąg czytanie, bo te są (dodaje tu rzeczywiście pięknie hrabia), jak kwiat, z którego pszczoła miód, a pająk truciznę zbiera, ale wy, ojcowie, jeszcze w kolebce wybudowaliście dom niesławy i pośmiewiska krwi waszéj. Płakałbym z wami, gdybym miał więcéj czasu do pokazania nieszczęśliwych *zabytków* (skutków?), które spływają na kraj; zostawiam to każdego uwadze, *bo sam śpieszę* (szczególne usprawiedliwienie w ustach moralisty) na miejsce, gdzie serce pełne miłości *bez dziwactwa* (?), wierne bez interesu, czeka na mnie.“

Być może wszakże, iż niejedno z tych wyrażeń i tych dowcipków, które nam się dziś widzą nieusprawiedliwione, nie były takiemi współcześnie, zwłaszcza przed massą téj publiczności, która po raz pierwszy żarty i morały głośno wyrażane słyszała. Niejedno zapewne miejsce szczerze było poklaskiwane; jakoż autor następnie *Panny na wydaniu*, mówiąc w przedmowie do téj sztuki o dramacie w Polsce, o Bielawskim z okoliczności *Natrętów*, tak się wyraził: „chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia“.

Prócz Natrętów napisał Bielawski i drugą komedyę: *Dziwak;* sztuka ta była i drukowana i przedstawiana. Nie znamy jéj (bośmy już nie znaleźli dziś jéj w żadnym księgozbiorze), wnieść jednak można, iż nie musiała mieć w niczém wyższości nad swą poprzedniczkę, gdziekolwiek bowiem następnie trafiła się u spółczesnych wzmianka o Bielawskim, mówiono zawsze o *Natrętach*.

Nie mając dotąd dokładnéj historyi *Teatru Warszawskiego* (próbkę tylko pięknéj monografii *Opery* dał nam *p. Karassowski*), nie wiemy czyli, i ile razy przedstawiono Natrętów, jakie następnie przedstawiono sztuki, i co najwięcéj cieszyło się powodzeniem w tym czasie przed publicznością? Z drukowanych ówczesnych zabytków wnieść jednak możemy, że najwięcéj w gałęzi komedyi dawać musiano przekłady, epokę zaś śród oryginalnych utworów sprawiły dopiéro w lat kilka komedye młodego ówczesnego miłośnika sceny i kraju, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego.

Książę Adam Kazimierz nie był zapewne ani poetą, ani genialnym komikiem; owo upodobanie w teatrze, i zajęcie się ówczesne sceną było tylko krótkim ustępem śród jego długiego życia; zajęty głównie zmianą i wychowaniem pokolenia nowego, postrzegł on to znaczenie, jakie dla publiczności ma teatr, a stosownie do ducha czasu i mody miejsca znajdując, iż najpowszechniejsze działanie i najskuteczniejszy środek leży w orężu żartu, w obrazach wesołych, środkowi temu poświęcił też był na czas swą przyrodzoną zdolność i ukształcenie. Najpierwszą i najgłówniejszą jego sztuką była komedya *Panna na wydaniu* (przedstawiona przed r. 1774). Myśl do téj sztuki wziął był z autora angielskiego *Garricka*, ale układ, charaktery i dyalog były własne. Celem autora w napisaniu jéj i daniu na scenę było (jak sam wyraża) ratowanie młodzieży rosnącéj od zniewieściałości, która się powszechną stawała; układ i powodzenie téj sztuki logiczne, kreślenia charakterów trafne, dyalog zawsze wyborny, nieraz dowcipny, stały się powodem, iż sprawiła była epokę na scenie krajowéj. Szczególnie tu mianowicie było trafném schwycenie i skreślenie charakteru modnego pustaka, a dane mu to nazwisko (Jegomość pan Fircyk) stało się odtąd nazwaniem typowém trzpiotów, wietrzników i jednym z najkonieczniejszych następnie warunków we wszystkich prawie wesołych obrazach towarzyskich z całéj téj epoki.

Treść i kilka wyjątków ze sztuki téj przypominamy:

Panna Julia *Pięknicka*, piękna, bogata, jest *panną na wydaniu*. Pierwszym przedmiotem jéj żywego zajęcia się był niejaki pan *Zalotnicki*, lecz gdy ten odszedł z pułkiem na Ukrainę, oskoczyli ją konkurenci, a między innymi niejacy pan *Stawiński* i Jmć p. *Fircyk*. Ciotka przytém przyrzekła jéj rękę pułkownikowi *Staruszkiewiczowi*. Julia, aby się pozbyć dwóch pierwszych, kłóci ich tak, iż nic im nie pozostawało, jak wyzwać się na pojedynek; oświadczją jednak, iż przez respekt dla domu pojedynkować się nie będą, a wyzwani następnie przez przybyłego Zalotnickiego, milczkiem wynoszą się; przyjął wezwanie tylko Staruszkiewicz, lecz okazało się, iż Zalotnicki to jego siostrzan, i wuj chętnie odstępuje mu rękę téj, która go nie życzyła. Sztukę kończą następne słowa Julianny, zwrócone do widzów: „Znajdą się może w tém

mieście ludzie dość obmówni, którzy mnie kokietką nazwą, ale ponieważ trwałam w statku dla Jmć pana Zalotnickiego, mam nadzieję, iż mi wybaczą, żem żartowała z tamtych dwóch ichmościów, ile żem w nich znalazła obfitą do żartów przyczynę, nierozsądek, prezumcyę, tchórzostwo. Niech tego pewne będą białogłowy, że kto sławy nie kocha, ich kochać nie umié".

Dla przykładu dykcyi przytaczamy tu teraz kilka z tych miejsc, w których kreślony jest jeden z głównych bohaterów sztuki, pan Fircyk.

W akcie II *Julianna* opisuje Helenie nowych swych konkurentów i między innemi tak mówi:

„Jeden z nich jest to Jmć pan Fircyk, a teraz że się po francuzku przebrał i był za granicą, zowie się *Monsieur le comte Fircyk*, kawaler srodze ruchawy, niedawno z cudzych krajów powrócił, wypiżmowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany, po polsku wstydzi się mówić, a po francuzku nie nauczył się, jednak mu gęba nie ustaje. Poznaniem krajów, obyczajów, rządu, nie zaprzątał się nigdzie, ale perukarzów, traktyerników, kupców, rzemieślników, w każdém mieście zna doskonale i od nich jeszcze lepiéj jest znanym, bo wszędzie zostawił długów kupę; nauczył się, jaki kwiatek, jaka wstążka najlepiéj do twarzy damom, czy ręce nam bardziéj od otrębów, jak od migdałów pierzchną i innych wiele rzeczy równéj ważności. Ustawicznie o swojéj odwadze gada, o doskonałości w fechtowaniu i pojedynkach, które odprawił w Paryżu. Zawsze mi w kompanii wyrywa wachlarz i nim się bawi, a kiedy go chcę odebrać, to się broni i mówi: *fi donc, mademoiselle, fi donc!* widzę że jeszcze waćpanna dobrodziejka nie znasz tego chłopczyka, co jest *mon maître*, a zowie się *L'amour*".

Ze sceny między *Julianną* i *Fircykiem* (Akt II scena II).

Julianna. Chciéjże mi waćpan powiedzieć, jaki to waćpan miałeś przypadek? i co to waćpanu w rękę?

Fircyk. *Vous êtes très bon, Mademoiselle.* Mościa dobrodziéjko, tak się rzecz stała. Trzeba żebyś waćpanna dobrodziéjka wiedziała, że mam niezwyciężoną awersyę do owych wąsów, teraz rozumiem, że przez *pressentiment* tego co się stało. Szedłem tedy z obiadu, deszczyk zaczął kropić, byłem *szapo bas*, *alias* z kapeluszem pod pachą; miałem wnijść na Trębacką ulicę i zatrzymałem się nad rynsztokiem, medytując czyli go mam przeskoczyć, czyli obejść? a to, żebym nie zbryzgał moje pończchy jedwabne; wtém nadbiegł na koniu jakiś wąsacz, który wyjeżdzał z ulicy i żem mu stał na drodze, rzekł: „Umknij się, moja lalko!" Wpadłem w passyę, nie ruszyłem się z miejsca, tak on znowu: „No dalejże, *hop lalko!*" Jużem nie mógł wytrzymać i powiedziałem mu: „Monsieur, nie bądź że waćpan głupim", *Sur quoi*, mościa dobrodziéjko, dobywszy z pod pachy *le kańczug*, tak mi wyciął

po ręku, że mi zaraz nabiegła i uskakując, obie pończochy stratowałem w niwecz. Byłbym go zabił na miejscu, ale miałem przy boku tylko porcelanową szpadkę, i prócz tego sporym kłusem, tę mi impolitessę zrobiwszy, umknął."

Ze wszystkich współczesnych wzmianek widzimy, że sztuka ta miała powodzenie; najwłaściwszy spółczesny sędzia przedmiotu, sam autor sztuk, Bohomolec, taki między innemi napisał epigramat, dopominając się o ogłoszenie jéj drukiem (umieszczony, jeżeli się nie mylimy, w *Zabawach przyjemnych* Naruszewicza).

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyń w tém łaskę wszystkich nas żądaniu!
Niech się podobne jéj potomstwo rodzi,
Wydaj co prędzéj *Pannę na wydaniu!*

Inne (podobnych zalet) sztuki księcia Adama Kazimierza wydane i przedstawiane następnie były: *Mniejszy koncept niż przysługa* czyli *Pysznoskąpski* (sztuka wydana pod imieniem kamerdynera królewskiego *Belgrama)* i *Kawa* (sztuczka mała). Tenże tłómaczył główne sztuki *Regnarda.*

Wysoki przykład, droga popularności, a nadewszystko duch wieku i popęd umysłowości miejscowéj, sprawiły, że i głównego odznaczenia w tym czasie pisarz, a autor, w którego zadaniu było błysnąć ze szczególną zdatnością i trwałą wartością w formach satyry, bajki, epopei komicznéj i t. p., t. j. *Krasicki*, porzuciwszy upodobane sobie rymotwórstwo, rzucił się do układania utworków na wzór autora *Panny na wydaniu.* Napisał kilka komedyj prozą i wydrukował je, lubo także pod nazwiskiem przybranem (Mowińskiego). Było to w roku który obfitym był w ukazywanie się sztuk nowych, a mianowicie w r. 1780; wydanie objęło mianowicie trzy sztuki: *Łgarz*, *Solenizant* i *Statysta.* Krasicki był jednak autorem nie tylko tych trzech sztuk, ale i kilku innych; w roku 1830, oprócz ponowionego wydania trzech powyższych, wydane też zostały z rękopismów i cztery dotąd nieznane (*Mędrzec*, *Krosienka*, *Pieniacz* i *Frant)*, zdaje się bowiem, iż prędkie spostrzeżenie się autora, że te całostki nie odpowiadały własnemu ideałowi jego sztuk dobrych, lub też zrażenie się chłodném ich przyjęciem, były powodem, że zaniedbał ten rodzaj utworów, a przynajmniéj nie ogłaszał ich więcéj. Nie mamy śladu, iżby sztuki powyższe były na scenie przedstawiane, i nie umieszczono ich następnie w wydaniach dzieł Krasickiego.

Sztuki te wszystkie takiego malarza i znawcy charakterów krajowych, umysłu takiego dowcipu, jakim był autor *Satyr* i *Doświadczyńskiego*, nie mogły być próżne ani charakterystyk trafnych, ani dobrego

i dowcipnego dyalogu, — wszystkie owszem mają za treść kreślenie charakterów oryginalnych, we wszystkich są sceny wyborne, dyalog prowadzony z ruchem komicznym, ale ich stroną ujemną był mechanizm, czyli budowa całości. Jakkolwiek bowiem ruch dyalogu w scenach był rozwinięty, i nieraz nawet do zbytku, ale nierozwinięte były wypadki, intrygi i charaktery, i w ogóle tamowała effekt szybkość akcyi. Komedya Krasickiego była to, można powiedzieć, komedya Rzewuskiego, tylko iż nie wierszem.

Co do szczegółów treści, przedmiotem jéj w sztukach były typy dość zwykłe w komedyach, jako różnego rodzaju franci, kłamcy, mężowie zawojowani, konkurenci dla posagu i t. p.; lecz dodać wypada uwagę, że jeden z najczęstszych celów ścigania i wyśmiewania było *mędrkowanie*. Taki cel mają komedye *Mędrzec*, *Statysta*, i mimojazdem zaledwo nie w każdéj sztuce ciskane są ironiczne pociski na zwolenników i zwolenniczki mądrości. W komedyi *Mędrzec*, mąż zrozpaczony, iż głowę żony jego zawrócił niejaki p. *Górnogłębski*, i że ta chce go koniecznie za zięcia, woła między innemi: „Zdało się dotąd, że przynajmniéj płeć niewieścia wolną będzie od téj zarazy, ale nastąpiła *moda mądrości;* od blondynów skoczyły do metafizyki i przeszły mistrzów.

W komedyi *Statysta*, Myślicki, przyjaciel mądrości ma zawróconą głowę od tych rad i pomysłów, jakie mu dają pp. Uwaziewicz, Handlowicz i Rolnicki, ale wszystkich tych mędrców wojuje jednym figlem sługa wybranego amanta panny Myślickiéj, przebrany za doktora, i przyjaciele postępów w nauce i przemyśle zostają okryci śmiesznością. Typy podobne lub karykatury umysłowe mogły zapewne istnieć, skoro kreślone i ścigane były od czasu Bielawskiego; w ogóle jednak ściganie umysłowości, w czasie kiedy zaledwo zaczynano wychodzić z upadku umysłowości, nie było, sądzimy, na dobie i cieszyć się tylko można, że przynajmniéj napady pisarzy tego dowcipu jak Krasicki nie wywarły publicznie skutków.

Dla poznania maniery i zdolności Krasickiego w jego komedyach przytoczymy tu treść jednéj z najwięcéj wykończonych sztuk jego, i próbkę z niéj dyalogu. Wybieramy *Krosienka*.

PP. *Spokojscy* są rodzicami dwóch córek; młodsza lubiła pracować w *krosienkach*, starsza (Julianna) czytać *Argenidę* którą jéj pożyczył p. *Wiatrokowski* i unosić się razem z matką nad Argenidą i nad p. Wiatrakowskim. Konkurował o nią p. Przystojnicki, ale zrażony chłodném przyjęciem zwrócił się do młodszéj i zyskał protekcyę ojca. Na protektorkę i swatkę p. Wiatrakowskiego przybywa z Warszawy światowa dama p. *Lubska*, ubiera Julisię, różuje i wyprowadza do zaręczyn; ale wtém wpada w ręce pp. Spokojskim list, który przypadkiem wypadł z kieszeni pani Lubskiéj, a w którym p. Wiatrakowski prosił ją o to swatowstwo, i w którym między innemi były takie portrety osób,

do familii których wejść żądał. „P. Spokojski zdałby się na odźwiernego do króla Leszka. P. Spokojska godna fraucymeru królowéj Wandy. Panna, *Perła Uryańska parafii swojéj*, łączy niezgrabność wiejską z małpiém naśladowaniem grzeczności miejskiéj, ale mają dobra i kapitały, a więc"... i t. d. Na wieść o takiém odkryciu Wiatrakowski i p. Lubska, nie pokazując się już, znikają. Julisia i matka słodkie oczy zwracają do p. Przystojnickiego, który był właśnie, ale ojciec zaręcza go z córką młodszą, mówiąc do starszéj: „a waszeć, mościa panno, pójdź teraz do *krosienek*, dosyć się już Marysia nahaftowała." Dla wzoru dyalogu, do jakiego był zdolny Krasicki w dramacie i jakim odznacza się jedna scena w każdéj jego sztuce, przytaczamy tu z *Krosienek* rozmowę pani Lubskiéj z panem Spokojskim, gdy ta przystąpiła do należytego przebrania wieśniaczki Julisi.

Z AKTU II, SCENY II.

LUBSKA (*do Julianny*). Pójdź teraz do mnie, mój aniołeczku, przyniosłam ci takiego różu, jakiego lepszego w całéj Warszawie nie masz. (*Bierze pudełko i wyjmuje pędzelek.*)

SPOKOJSKI. Daj waćpani temu pokój, mościa dobrodziéjko: proszę się nie fatygować.

LUBSKA. Jakto nie fatygować? zobaczysz waćpan, jak będzie miała róż, to jéj waćpan nie poznasz.

SPOKOJSKI. Tém gorzéj, ja chcę znać moje dzieci.

LUBSKA. To waćpan nie chcesz żeby była piękniejszą jeszcze niż jest.

SPOKOJSKI. Przydanych wdzięków nie chcę, niech się temi obchodzi które ma z natury.

LUBSKA. Ale naturę można poprawić!

SPOKOJSKI. Kiedy zbłądzi; ale się jéj to nie trafia a przynajmniéj bardzo rzadko.

LUBSKA. Jeżeli nie poprawić, to przynajmniéj przywdzięczyć.

SPOKOJSKI. Dajmy jéj pokój.

LUBSKA. A pfe mości panie, a coby na to w Warszawie powiedzieli?

SPOKOJSKI. Niech tam mówią co chcą, nam tu na wsi tego nie potrzeba, a podobno i w Paryżu *panny* na twarze farb nie kładą.

LUBSKI. Alboż to nie można Paryża poprawić? Waćpaństwo na wsi pełni jesteście prewencyi, rozumiecie np. że to się róż dlatego kładzie, aby twarz piękniejszą uczynić?

Spokojski. A dlaczegoż?

Lubska. Jakto zaraz znać, żeś waćpan w Paryżu nie był; w Paryżu mości panie najpierwsze damy noszą róż *dla dystynkcyi*. Podstolaneczko, pójdź do mnie!

W téjże komedyi w scenie między Spokojskim a Wiatrokowskim czytamy między innemi taki ustęp:

Spokojski. Alboż to nie może być komedya dobra po polsku?

Wiatrakowski. Kasza nie komedya, mości panie, nasz język do tego się nie urodził.

Spokojski. Mnie się zdaje że te rzeczy zawisły nie od języka, ale od pisarza.

Ta ostatnia uwaga była bardzo słuszna, jakoż w tymże samym roku, w którym były drukowane komedye Krasickiego (1780), daną była na scenie warszawskiéj sztuka która dowiodła, że nie tylko prozą ale i wierszem cała komedya może być po polsku wyborna. Sztuką tą był przekład polski słynnéj spółcześnie komedyi Woltera: *Syn marnotrawny*. Przekład ten, jak wyrażało ogłoszone jego wydanie, wykonanym był przez *Azarycza dworzanina rady nieustającéj*, lecz właściwie, jak to zaraz powszechnie wiadomém się stało, przez jednego z galantów szambelanów króla Stanisława Augusta: Stanisława Trembeckiego.

Treść komedyi *Syn marnotrawny* była także z rodzaju tych, które miały na celu ścigać mędrkowanie, albo raczéj w ogóle umysłowość. Sens jéj moralny był tém niebezpieczniejszy, iż zdało się, że był powtórzeniem nauki Ewangelicznéj, lecz podobieństwo to było tylko w nazwisku; powieść paraboliczna w Ewangelii o *Synie marnotrawnym* była tylko sposobem wskazania miłości Bożéj, celem zaś sztuki było postawienie wyżéj pustoty, galanteryi, rozpusty (*Walery*) nad życie poważne i czynne (Sensat *Sieciech*). Sądzićby można że w owym czasie jakiś szczególny popęd do umysłowości wyłącznej, do erudycyi zapanował był w kraju i groził krajowi jednostronnością w uprawie sił; tak nasi komicy zgodnie wierszem i prozą w śmieszność obracali zwroty do myśli i pracy. Wszakże najprędzéj wybór téj treści pod piórem Trembeckiego był tylko potakiwaniem modzie a mianowicie umizgiem dla dworu i dworskich. Komedya Trembeckiego uważana jako dzieło sztuki była przerobieniem wyborném. Charaktery, intryga, dyalog rozwijają się w niéj jakoby oryginalne, miejscowe. Była to powtarzamy pierwsza komedya po polsku wierszem wybornie napisana. Zwroty wiersza przekładu są tu nieraz dowcipniejsze i lżejsze niż w krótszym co do rozmiaru wierszu tekstu. Kto zna tekst przyzna to zapewne czytając np. już sam początek:

Bizarski. . . . . Hej! co za pociecha

Gdy daję moję córkę za twego Sieciecha...
Ale pana Sieciecha nienawidzę za to,
Że zawsze chce rozprawiać jak brodaty Kato.
. . . Jak tylko dopadł pan młodzik urzędu,
Zhardział zbyt i dla starszych nie ma dosyć względu,
Pełen dziwnéj próżności i marnego szumu,
Już sądzi że ma więcéj odemnie rozumu,
Chociaż to wiedzą wszyscy, że ja mam oleju
Od ciebie nawet więcéj.

KLIMUNT. . . . . Ał mój dobrodzieju!
Jakże ci się nie sprzykrzy?

Te ostatnie np. wiersze w tekscie są:

RONDON . . . . . .
Il dit qu'il a bien plus d'esprit que moi,
Qui, comme on sait, en ai bien plus que toi!
Il est. . . . . .

EUPHÉMONT. . . . . Eh! mais, quel le humeur vous emporte?
Faut-il toujours. . . . . .

Prócz sztuk księcia Adama, Krasickiego i Trembeckiego, ukazało się tegoż roku i lat zaraz następnych mnóstwo komedyj innych już oryginalnych, już tłómaczonych. Z oryginalnych wydane były w tym czesie między innemi: Marcina Kowacza, *Szczeroćnteresowicz* akt. 3. Oraczewskiego: *Życie bez celu* akt. 3. Karpińskiego, *Czynsz*. Wybickiego Józefa *Kulig* akt. 5 i inne. Z tłómaczeń ukazały się przekłady ledwo nie wszystkich głównych komedyj *Moliera*, *Regnarda*, *Diderota* *Beaumarchais'go*, *Detouche'a*, *Mercier*, *Marivaux*, *Goldoniego*, *Seldana* i t. p.

W czasie owym panował pokój, dwór bawił się, a za przykładem dworu i miasto. Wszystko lubiono widzieć w kolorze laurów, kolorze róż, i jak przechowali nam tradycyą ówcześni anegdotyści, z liter nazwiska głównego sprawcy tego ruchu myśli i ruchu zabaw ułożono i powtarzano szczególny anagram: *On okpi świat*. Uczęszczano na teatr pochopnie, a śród widowisk teatralnych najwięcéj na sztuki wesołe treści komicznéj. Mamy tego świadectwo i w *Sztuce rymotwórczéj* (z owego czasu) Dmochowskiego, gdy w niéj wyraża:

Dziś dramatyka *rośnie*, śpieszym na nią radzi,
Ale ta, co do *śmiechu* a nie łez prowadzi.

Jeżeli więc jaka gałąź, tedy mianowicie gałąź poezyi dramatycz-

néj wesołéj, czyli komedyi, mogła i powinna była w tym czasie wydać i kwiat; jakoż istotnie ukazał się téż wkrótce i pisarz, który błysnął talentem godnym na tém polu nazwiska kwiatu i blizkim kwiatu, a pisarzem tym był Franciszek *Zabłocki*.

* * *

Franciszek Zabłocki był przewodnikiem domowym starszych dzieci księcia Adama. Ożeniony następnie, na wdanie się księżnéj Izabelli otrzymał posadę sekretarza Izby edukacyjnéj i urząd ten sprawował lat 18. Okazany talent zalecił go téż wkrótce królowi. To zbliżenie się i poznajomienie ze światem na różnych szczeblach towarzystwa, rozwinęło wrodzony talent i ukształciło smak młodemu poecie, którego charakterem głównym jak innych poetów głównych okresu była przedewszystkiém wesołość i satyryczność. Zabłocki poczuwszy w sobie poetyczny popęd i zdolność, pisał najprzód za wzorem Naruszewicza *Sielanki*, pisał i *Satyry;* lecz w rodzajach tych lubo okazał i płynność i wdzięk i dowcip, był jednak za rozwiekły, uczynił jednak następnie na wzór swego protektora (autora Panny na wydaniu) próbkę napisania sztuczki dramatycznéj i okazało się iż była to forma najwłaściwsza rodzajowi jego talentu. Najpierwszą tą sztuczką była komedya ze śpiewkami (czyli jak się dziś zowie *wodewilek)* p. n. *Balik gospodarski*, napisana i przedstawiona po raz pierwszy w owymże 1780 r.

Zabłocki pisał sztuki prozą i wierszem, treści dłuższéj i krótszéj, oryginalne i tłómaczone, dramata czarodziejskie i wodewilki i miał napisać w ogóle do sztuk 80, lecz mówimy tu głównie o jego komedyach oryginalnych i drukowanych; tych nie mamy wprawdzie więcéj nad 10 (pięć wierszem a pięć prozą), ale charakter ich i zaleta dostateczne są do przyznania ich autorowi miejsca, o jakiem rzekliśmy. Nazwiska komedyj tych są: wierszem: *Zabobonnik*, *Fircyk w Zalotach*, *Mężowie poprawieni*, *Żółta szlafmyca* i *Sarmatyzm*. Prozą: *Balik gospodarski* (ze śpiewkami), *Wielkie rzeczy i cóż mi to szkodzi*, *Doktor Lubelski*, *Dziewczyna sędzią* i *Taratajka latająca* czyli *Arlekin Mahomet*. Komedye Zabłockiego nie były zapewne arcydziełami pod względem swéj treści. Z wyjątkiem komedyi *Sarmatyzm* (w któréj autor chętkę do sporów granicznych i przechwałki z rodu nazwawszy *Sarmatyzmem* i okrywszy je śmiesznością, mógł wpłynąć na zmniejszenie tych wad) treść wszystkich sztuk Zabłockiego jest zwykle bez dodatniego znaczenia, lub raczéj ma cele jawnie ujemne, to jest zapewnianie zwycięztwa figlom, filuterstwu, pustocie, czczéj galanteryi i t. p. Wadą téż spólną treści wszystkich są role przeważnie służących i ich wpływ na wszelkie zawiązki i główne akcye w sztuce (od téj wady niewolnym

jest i *Sarmatyzm*); ale stroną silną i wyrazem talentu w tych sztukach jest wykonanie szczegółów, a mianowicie wyborna *charakterystyka* osób, sceny i sytuacye wszędzie rzetelnie komiczne, a nadewszystko zarówno w sztukach wierszem jak prozą *dyalog*. Dyalog Zabłockiego jest to jego właściwość, w któréj, jak nie miał poprzednika, tak i dotąd niedorównany. Komedye spółczesnego nam Aleks. *Fredry* bogatsze są bez zaprzeczenia rozmaitością kreślonych charakterów, wyższością sytuacyi, rodzajem komiki, ale nie dorównywają lekkości i krajowości wiersza Zabłockiego.

Dyalog w komedyach Zabłockiego równie prozą jak wierszem jest lekki i zręczny, ale mianowicie w toku wierszowym jest dziełem właściwéj mu sztuki. Tok wiersza Zabłockiego w komedyi nie ma ani cienia latynizmów, germanizmów lub gallicyzmów, tak jest wszędzie ściśle krajowy; odznacza go mianowicie bogactwo przysłów, zbliżonych blizko-znaczników, śmiałość władania dźwiękami, formami i t. p.; jest zaś przytém tak jasnym i płynnym, w rymach i zwrotach tak nie naciągnionych, iż rzecby można, że nie był nawet sztuką, gdybyśmy nie wiedzieli zkądinąd, że te pozorne łatwoście, są w istocie najmniéj łatwemi do osiągnienia. Jakoż pod tą szatą lekkości, tyle tu było właściwie istotnéj sztuki,—pod barwą pobieżnych myśli tyle charakterystyki, znajomości świata, rzutów nawet przetrawnéj i nieraz głębszéj myśli, że z téj strony talent Zabłockiego talentowi wzoru jego (którym był francuzki Molier) nie ustępował.

Za dowód owego bogactwa słowa, lekkości toku, może służyć każdy pierwszy lepszy wiersz albo ustęp ze sceny Zabłockiego; dla jakiegokolwiek objaśnienia praktycznego weźmy pierwszych kilka, jak nam się trafiają:

W zaczęciu np. komedyi: *Fircyk w zalotach*, *Pustak* (służący Arysta) postrzegając *Swistaka* (służącego Fircyka) woła:

Witaj pożądany
Swistaku, urwipołciu, stary lisie szczwany!
Cóż tu robisz? jak się masz?

W zaczęciu sceny II aktu I, komedyi: *Mężowie poprawieni*, Gamrat, (niezadowolony, iż go spłoszyła w wycieczkach wierna służebnica żony Dorotka) wchodząc woła:

Jakżeś się długo wlekła!

a na to *Dorotka* (szczerze):

....Kiedy kto tak zmyka
Jak waćpan posuwistym krokiem dromedora,
Sążnistego miéćby krok potrzeba drążnika.
Biegłam i przystawałam. W tych latach tak prędki!
Tu jest, już ci go nie ma, i ginie znienacka.
Gdzie u Boga Nowy-Świat, a gdzie Sakramentki,
Nie po drodze nam była ulica Trębacka,
Po cóż pan tam wyboczył? błotna ta ulica
Nie najlepiéj podobno w Warszawie dziś słynie...

Charaktery, które Zabłocki kreślił w swych sztukach, nie były to najwięcéj charaktery ani historyczne, ani arystokratyczne; były to charaktery klass średnich, zawodów albo ułomności i cech najpowszechniejszych, jako np. lekarzy, prawników, zakochanych, graczy, tchórzów, opileów, filutów i t. p. wszystkie je kreślił satyrycznie, tak dyalogiem jak i sytuacyą — charakter jednak który najczęściéj kreślił, w kreśleniu którego celował, i który kreśląc przedstawiał zarazem i główny charakter epoki sobie spółczesnéj, był to charakter pustaków modnych czyli *fircyków*. Zkąd się wziął u nas w epoce Stanisława Augusta ten wyraz *fircyk?* który do téj epoki i od téj epoki nie był i nie jest u nas używany, nie wiemy z pewnością; nie pochodzi on z żadnéj obcéj mowy, choć za taki najczęściéj w słownikach ogółowie jest podawany. Co do nas, po raz pierwszy spotkaliśmy się z nim w *Pannie na wydaniu* (nie znał go jeszcze i *Bielawski* w *Natrętach*); zdaje się, że autor *Panny*, który równie jak Krasicki, Bohomolec i inni, tworzył nazwiska osób w swych sztukach od różnych przymiotów i ułomności, stworzył nazwisko Fircyk od wyrazu dawneko *firka* (lichotka), a powodzenie charakteru na scenie upowszechniło nazwisko i w mowie potocznéj. Za Stanisława Augusta nie było prawie wesołego wierszyka, a zwłaszcza satyry i komedyi, w którychby nie występował *Fircyk;* jest téż on ledwo nie w każdéj sztuce Zabłockiego, a w jednéj z nich jest nawet jéj bohaterem wyłącznym i daje jéj napis. Sztuka ta jedna z najlepszych Zabłockiego ma nazwisko *Fircyk w zalotach.* Przez ten przydomek *Fircyk* rozumianym był galant, ale galant *wietrznik* i *pustak* który za sobą nic nie miał oprócz galanteryi (*). Był to zwykle potomek jakiéj możniejszéj rodziny, przywykły do wygód, lecz nie do

(*) To téż zapewne było powodem, iż kiedy Zabłocki na jednym z obiadów czwartkowych u króla, czytał po raz pierwszy swego Fircyka w Zalotach, słuchacze mając podejrzenie, iż to typ Węgierskiego, wołali co chwila: „to on!“ „to nie on“ (ob. opis tego obiadu w dziełach Hoffmanowéj). Węgierski nie był wyłącznie pustakiem, a więc fircykiem.

pracy, którego zajęciem przeto stawała się wkrótce gra, przymiotem długi, a środkiem do wyjścia z nich taż gra, polowanie na posag i względy u kobiet; takim też właśnie jest bohater i takiém źródło akcyi w komedyi Zabłockiego *Fircyk w zalotach*. Treść sztuki téj jest następna: *Fircyk* zgrawszy się w mieście, przyjeżdża na wieś do dawnego towarzysza zawodu *Aryста*, mając zarazem na oku znaną mu siostrę jego, młodą bogatą wdowę *Podstolinę*. Podstolina mimo swą słabość nie zgadza się oddać ręki po świeżéj stracie męża, ale intrygi służących, plotki o mniemanych miłostkach i powodzeniach *Fircyka* w Warszawie, obudzają jéj zazdrość, i kończy się sztuka małżeństwem.

Takie są ramy téj sztuki. Dla objaśnienia zaś tego co rzekliśmy, i przypomnienia tak dziś zapomnianego talentu Zabłockiego, przytaczamy tu z niéj parę scen t. j. te właśnie, które kreślą ów główny charakter sztuk tego autora: t. j. samego *Fircyka*.

AKTU I-go, SCENA V.

Fircyk, *przybywa na wieś.*

ARYST (*w szlafroku*).
Gość; gość luby! mojego witam dobrodzieja.
FIRCYK (*ściskając go silnie*).
A! jak się masz, poczciwy wieśniaku!
ARYST (*wyrywając się*). E!... je! ja!
Stój dla Boga! co robisz, starościcu? boki! (*Wydarłszy mu się.*)
A, mój panie, jak widzę mógłbyś dusić smoki.
FIRCYK. U nas w Warszawie takie jest przyjaźni hasło,
ARYST. A niech cię licho weźmie, aż mi w karku trzasło.
FIRCYK. Tylkobyś się nie pieścił. — Cóż tu u was na wsi?
Zdrowsi, bogatsi od nas?... lecz my za to żwawsi.
ARYST. A w Warszawie co słychać?
FIRCYK. Źle bardzo, pomorek...
ARYST (*uląkłszy się odskakuje*).
Na ludzi?
FIRCYK. Jeszcze gorzéj...
ARYST. Przebóg!
FIRCYK (*śmiejąc się*). Na mój worek.
Zgrałem się jak ostatni... szeląga przy duszy,
Ci nasi kartownicy gorsi od Kartuszy;
Złapawszy mię onegdaj nie puścili póty,
Aż z ostatniego grosza zostałem wyzuty.

Tak dalece... że w jednéj godzinie, gotowém,
Holenderskiem, ważącém, złotem obrączkowém,
Przegrałem tysiąc dusiów; a co mi w szkatule
Brakło, musiałem wydać weksel na Trzy Króle,
Na kontrakty do Lwowa... (ale będę w Dubnie:
Zje kata kto mię złapie)...
Lecz wreszcie, martwi mię to; straciłem tak wiele!

ARYST (*filozofując*).

Oj! trzebaby, trzebaby waści w kuratelę...
Czy można? przy tak zacném młodzieniec imieniu,
Pięknych przymiotach, sercu dobrém, znaczném mieniu.
Czy można się zapuszczać w nałóg tak fatalny?
. . . . . .
Małoż człowiek *wrodzonych* ma w sobie zdrożności?
Zmysły z duchem walczące, z cnotą namiętności;
Ból, tęsknotę, zgryzoty, niepokój, choroby,
By jeszcze nowych szukał, przez obce osoby.

FIRCYK. Mójże ty filozofie! mój ostry cyniku!
Dobry syllogizm w szkole, lecz nie przy stoliku.
Schowaj się z morałami, nie prosiłem o nie,
Ratuj mię, podaj rękę, bo ostatkiem gonię.
Nie mam nic, prócz stałego do gry przedsięwzięcia;
Czy nie wiész czasem jakiéj wdówki do najęcia?
Mniejsza o to czy stara, czy młoda, garbata,
Prosta, chroma, czy ślepa, byleby bogata,

Ciężkież to teraz czasy; serce człeka boli;
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby: goli.
Źle u nas, zewsząd biéda. Minery Olkuskie
Zalane, żupy wpadły w kordony Rakuskie,
Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknera
Stary jak kruk, nie daje nic i nie umiera.
. . . Ożeniłbym się z jaką ciepłą babą,
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą,
Ale cóż? bab do djabła! ładuj niemi bryki!
Są i bogate, cóż ztąd? zdrowe, gdyby byki.

Ale co téż ja darmo trudzę sobie głowę, —
Przypomniałem, znam jedną, cud piękności wdowę.
Nieźleby się koło niéj zawinąć nareszcie:
Pożycz mi przyjacielu dukatów ze dwieście.

Aryst od pożyczenia wzbrania się, ale siada do gry, i przegrywa dukatów 900; tu z kolei filozofuje już *Fircyk* i czy to dla pocieszenia Arysta, czy też dla uniewinnienia siebie tak mówi:

Powiedz mi co są ludzie? co ten świat nasz znaczy,
Jeżeli nie szulernią mieszkaną od graczy?
Całym światem przypadek i los rządzi ślepy,
Temu dał łokieć, temu szablę, temu cepy,
Ci się pocą w usługach, ci w przemocy tyją,
Oddajże wszystko to co własnością jest czyją.
Niech swą słuszność w dział ludzi wda pomiarkowanie,
Wieleby się w przeciwnym znaleźć mogło stanie;
Co gdy tak jest formuje sobie *entimema:*
Gra świat cały, więc żadnéj w grze zdrożności nie ma.
(Po niejakiéj jeszcze rozmowie żegna gospodarza i odchodzi przywitać się z gospodynią);
ARYST *(zostawszy sam, mówi):*
Straszniejszy dla mnie humor tego paliwody!
Wychodząc oświadczył się pójść do mojéj żonki,
On trzpiot, ona trzpiot: mówić nie będą koronki.

AKT II, SCENA V.

Fircyk, Podstolina *(w żałobie, ale już z pewną kokieteryą przybrana).*

FIRCYK. A! moja podstolina! cóż to za odmiana?
Co widzę! takeś mi dziś gustownie ubrana,
Te kwiatki, te kosztowne fraszki, te trzęsidła,
Niech mi się godzi spytać: na kogo to sidła?
PODSTOLINA. Pewno nie na waćpana.
FIRCYK. Pozwól, że nie wierzę.
Cóż ma znaczyć to śmierci ze światem przymierze.
Ta żałoba z jasnemi zgodzona kolory?
Ten włos gwoli zwycięzcom utrefion w kędziory?
Te oczy....
Któremi mimo przymus, przez skryte tajniki,
Serce miękkie, nie umysł znać się daje dziki?
Wszystko to tysiąc wdzięków jedna twéj osobie,
Stokroć ci jednak będzie lepiéj *nie w żałobie.*
PODSTOLINA *(udając gniewną).*
Pókiż to tych waćpana żartów i swywoli,
Nie widzę w nich ni piętna dowcipu ni soli;

Nie ten, mój panie, z naszą płcią zabaw gatunek,
Jedna wam przywiązanie, względy i szacunek.
Zamiast cobyś pokorny, powolny i cichy,
Miał *szukać* wzajemności, idziesz drogą pychy.
Służ, nadskakuj i bój się i wahaj w nadziei:
Te są drogi do serca, tém się miłość klei,
Na to mało lat dziesięć, nie żeby w momencie...

FIRCYK *(z uśmiechem).*

Prawda, sam to czytałem w Starym Testamencie.
Co więcéj powiem, dziesięć lat nie będzie wiele,
Kiedy Jakób czternaście służył za Rachelę.
Ale to, podstolino, stara czasów data,
Inne były zwyczaje, inna postać świata;
Ludzie wtenczas po 300 lat żyli z okładem.
Ale, ale, *à propos*, pani mi mówiła
Że ją nudzę, że moja bytność tu nie miła,
Jakże się to z zamiarem zgodzi lat dziesięci?
Jednak chcę się stosować do twéj pani chęci.
Ale radzę... żeby to mogło być wygodniéj,
Zredukujmy lat dziesięć na kilka tygodni;
Albo téż żeby jeszcze rachować dokładniéj,
Po co czekać lat dziesięć, zróbmy to za dwa dni.
Wszak gdy komu tak miłość jak mnie się nie darzy,
Inny bieg czasu, inny pomiar kalendarzy,
Z chwil miesiące, dnie z godzin, lata idą ze dni,
Tak na czas utyskują, kochankowie biedni.
Cóż znaczy ten wzrok pani do śmiechu skłoniony?

PODSTOLINA *(śmiejąc się).*

Czy podobna się nie śmiać na takie androny!

(Po scenie zostawszy sama.)

Jakże mnie ta zmyślona rozpaez jego wstydzi,
Wié o tém, że go kocham, wié i z tego szydzi;
Tryumfuje nademną, swe zwycięztwa lubi:
Gdybyż się niemi cieszył!... lecz się tylko chlubi.

Widzieliśmy na scenie w dyalogu: *Fircyka gracza*, *Fircyka kochanka*, przytoczymy tu jeszcze dla pełności scenę mającą nie wielki odcień, ale zawsze mającą pewny odcień, *Fircyka-przyjaciela.* Scenę tę bierzemy ze sztuczki Zabłockiego z roku 1783 p. n. *Żółta szlafmyca.* Sztuka ta jest-to komedya wierszem ze śpiewkami (muzykę do aryjek pisał Kajetani), — jest-to sztuczka w pół fantastyczna, lecz jedna z tych w których szczególna rzutność komiczna służyła autorowi od początku do końca. Treść jéj następna:

Bożek Merkury daje bohaterowi sztuczki, *Czesławowi* (ojcu rodziny), na prezent w dzień Nowego Roku *Żółtą szlafmycę*, to jest mającą własność, iż ile razy wkładał ją na głowę, mówiący do niego bez wiedzy swojéj mówił to, co istotnie myśli; były to wyborne ramy do satyry, i skutek ten wypadł mianowicie komicznie w dzień właśnie Nowego Roku, gdy przychodzący z kolei winszować *sługa*, *restaurator*, *żona* i t. p. wcale co innego w treści powinszowania mówią, niż mówić mniemali. Ze sztuki téj przytaczamy scenę *Czesława* z *Fircykiem* (przyjacielem).

AKTU III-go, SCENA I.

Czesław *(naturalnie bez szlafmycy przy gościu)* i **Fircyk.**

CZESŁAW *(podając kieliszek).*
Jeżeli ceremonje mogą przystać komu,
To nie tobie, któryś jest przyjacielem domu.
Racz ich tedy zaniechać: chcę tego i proszę.
FIRCYK. Jest-to ciężar najsłodszy, który chętnię znoszę.
Dla ciebie gotów jestem na ciosy, na szwanki;
Za cóż się przyniewolić nie miałbym do szklanki?
(Na stronie.)
Naczczo żołądek oblać! nic jeszcze nie jadłem,
Pierwszy raz obiadowéj godziny nie zgadłem.
(Głośno.)
Czyjeż będziem pić zdrowie na tak dobrém winie?
Godziłoby się najprzód kochanéj ojczyzny,
Ale ona ma swoje w Piotrkowie, w Lublinie.
Głoszą je posiedzenia, sejmiki, kiermasze,
Ot najlepiéj zrobimy... wypijmy za nasze!
(Wypiwszy.)
Dobrodzieju! a toć to wino specyalne.
CZESŁAW. Nie lura, panie bracie, wino kapitalne!
FIRCYK. Cóż u ciebie nie smaczne? a toć to jest prawie
Takie, jakiego jeszcze nie piłem w Warszawie...
CZESŁAW. Przypadkiem dostałem go, miałem nieboszczyka
Brata, świętéj pamięci księdza kanonika.
Daléj! jeszcze po jednéj...
FIRCYK. Że też gniazdo twoje
Tak płodne w wielkie ludzie, w szlachetne heroje;
Przynajmniéj z Okolskiego jak wiem, jak się uczę,
Były w domu Czesława i laski i klucze!

Czesław. Już je dawna odległość w niepamięć uniesła,
Już od stu lat mospanie, mijają nas krzesła,
I ja prywatnie żyję...
Fircyk. Ale, co też robię!
Spiłem się jak szewc; jeszczem nie winszował tobie.
Czesław. Mniejsza o to, mój bracie.
Fircyk. Lecz nie wiem, co powiem,
Winszować tego co masz, nic zaś do życzenia.
Czesław. Wdzięczen jestem; mam jednak moje umartwienia.
Fircyk. Tybyś miał umartwienia? mów, niech je podzielę!
Czesław (*na stronie*). Dobre serce! jak rzadcy tacy przyjaciele.
(*Zaczyna kichać.*)
Fircyk. Sto lat zdrowia! i jeszcze, drugie sto do pary,
I jeszcze sto!... dopókiż tego znowu będzie?
A toć to, przyjacielu, łeb ci się rozsiędzie.
Czas wilgotny, powszechnie panują katary;
....Czy nie lepiéj byłoby podobno w szlafmycy,
Proszę cię, dozwól tego, niech ci ją sam włożę.
(*Bierze ze stołka i kładzie mu na głowę.*)
Czesław. Na to trzeba się we łzy rozpłynąć z radości,
Tyle przyjaźni, tyle serca uprzejmości.
(*Patrząc na Fircyka, iż ten rzuca oczyma po stronach.*)
Cóż to ci? mina twoja tak nagle zmieniona?
Szukasz czegoś, jak gdybyś znalazł się w potrzebie,
Albo jakim kłopocie?
Fircyk Gdzież waścina żona?
Czesław. Pewnie chcesz jéj winszować? musi być u siebie.
Fircyk. Pewno, że warta tego. Komuż, jeśli nie jéj
Winienem ożywienie gasnących nadziei?
Kawaler *de fortuna*, prócz talentów świata,
Nie mający własnego w kieszeni dukata,
Widzisz przecie jak głośną w stolicy gram rolę,
. . . . . .
Jaką mam garderobę, koniki, kolaski!
Raz mówiłeś: muszą ci dawać franmazony!
Nie zgadłeś, przyjacielu, są to kobiet łaski,
Znajduje się w tém trzeci grosz i twojéj żony.
Czesław. A! lucyper wcielony! otóż się odkrywa
Poczciwość żony mojéj...
Fircyk (*śpiewa*).
Nadto szczęśliwy na gacha,
Jak się ja nieraz naśmiałem;

I teraz śmieję... cha, cha, cha!
Jakim też waść jest cymbałem i t. d.
Czesław. Otóż to są przyjaciele!
Nadtom się dowiedział wiele:
Szubienice, stryczki, haki
Na przyjaciół rodzaj taki i t. d.

Czas kwtnienia talentu dramatycznego Zabłockiego był głównie od r. 1780—1785; od straty żony (1787 r., w boleści po której pocieszał go jego przyjaciel od lat młodych, Kniaźnin, poezyą: *Żale Orfeusza*), nie widzimy już jego oryginalnych komedyj. Z latami i biegiem wypadków życia i miejsca, humor i upodobania tego autora zmieniły się z gruntu; gorliwy pracownik dla świata, żartowniś i sam galant, w roku 1794 rzuciwszy rodzinne miejsce, udał się do Rzymu i tam przywdział sukienkę duchowną; wróciwszy do kraju w roku 1797, objął najprzód probostwo w Górze, następnie w roku 1800 — po przeniesieniu się ztąd ks. Piramowicza do Międzyrzecza — w *Końskowoli*, i stawszy się (jak o tém wzmiankuje przygodnie autor *Myśli o pismach polskich*) równie gorliwym sługą duchownym, jak pierwéj był sługą świata (*), do pióra humorystycznego i satyrycznego więcéj nie wrócił, lubo żył jeszcze do roku 1821. Nie wiemy z pewnością, jakie mianowicie były, a nawet ile było utworów dramatycznych Zabłockiego. Chociaż bowiem wydawca pierwszego i jedynego zbioru dzieł jego, ogłoszonego dopiéro w roku 1830 (F. S. Dmochowski), w przedmowie objaśnia, iż według twierdzenia ks. Góreckiego (który był zrazu wikarym, a potém następcą Zabłockiego w Końskowoli), miał on napisać sztuk 80, nie wiemy jednak, czyli twierdzenie, to które ks. Górecki słyszał zapewne z ust samego autora, było oznaczeniem istotnéj liczby, czy może tylko sposobem wyrażenia. Zabłocki w ostatnim roku życia poprawił i złożył w Puławach sztuk tylko swych głównych 5, które też właściwie były użyte do wydania. Od *Zabłockiego* do epoki nowéj, a mianowicie do Aleksandra *Fredry*, nie ukazał się u nas w ogóle żaden talent teatralny, któryby o pierwszeństwo na polu komedyi z autorem Fircyka mógł walczyć; za najlepszego z naśladowców może się uważać *Drozdowski*. Sztuka jego, poczytywana za najlepszą *(Bigos hultajski)*, należy już do XIX wieku; pierwsze zaś, które mu od razu głośność dały i były poklaskiwane i przez króla, należą właśnie do czasów, o których mówimy; były to mianowicie

(*) Prócz ogłaszanych dramatów i poezyj treści wesołéj, Zabłocki wzbogacił też literaturę krajową, nie jednym przekładem dzieł różnéj treści i między innemi wydał w roku 1775 Rozmowy Sokratyczne, 1788—1789 Dzieła St. Reala Tom. V 1793, Tom Dżon, romans Fieldinga, T. 8 i inne.

komedya z roku 1780: *Literat z biedy*, aktów 4, i komedya z roku 1788: *Umizgi dla przysługi*. Zaletą i charakterystyką odznaczającą komedye Drozdowskiego jest wiersz nader gładki i płynny; wiersz ten jednak nie ma bynajmniéj siły i oryginalności toku wiersza Zabłockiego, a treść sztuk ani tych charakterystyk, ani tych sytuacyj komicznych, któremi tamten celował.

Niejedność akcyi i pogmatwania pomysłów są cechą i jego ostatniéj sztuki, i pod tym względem dobrze ją charakteryzuje jéj napis: *Bigos hultajski;* podobne jednak Bigosowi były i inne, lubo bez tego nazwiska. Oto jest np. treść sztuki *Literat z biedy: Amorata*, bogata wdowa, jest zmuszoną co najprędzéj kogoś poślubić, czyni więc tę propozycyę *Biedaszowi*, ubogiemu literatowi. Biedny literat w zachwyceniu, i choć właśnie wydrukował był traktat przeciw bogactwu i przeciw małżeństwom dla posagu, przyjmuje propozycyą; rzeczywiście pozycya to komiczna, ale wnet następuje komiczność druga, t. j. iż Biedasz otrzymuje wiadomość o przypadłym na niego bogatym spadku i ztąd radość powszechna. Ta druga komiczność (*sukcessya*, jakby drugi grzyb w barszczu) znosi jednak właściwie komiczność; jest-że to bowiem nagroda Biedasza za zaparcie się zasad? czy Amaty za jéj ułomności? Ozdobą sztuczki jest głównie wiersz gładki, a w scenie wahania się Biedasza jest nawet rzetelnie dowcipny; np. kiedy Biedasza sługa *Frontyn*, perswadując mu mówi:

Mamyż żyć zieleninką samą? wszak uczeni
Nie słychać, by tracili mądrość od pieczeni?

lub Biedasz sam po namyśle:

A chociaż sprzeczne temu popisałem tomy,
Choć ciasny kąt nad świetne ulubiłem domy,
Chociaż wykląłem miłość, znikczemnił rozkosze,
Kobietki nazwał marą, omamieniem grosze,
Tom podobno w tém zawarł, co widzę i słyszę:
„Że nie sobie, lecz komuś człek prawidła pisze".

Uwaga ta nie była zapewne wygwizdywaną; śmiać się z morałów i moralistów, było to właśnie modą wieku.

Ale jeżeli przez cały ten przeciąg nie ukazał się komik z powołania téj skali, jak był Zabłocki, ukazała się jednak w tym czasie, i właśnie przy końcu jeszcze XVIII-go wieku kompozycya, która może pod względem głównéj zalety sztuk Zabłockiego (t. j. świeżości i lekkości ich dykcyi) nie dorównywała mu także, która jednak i tę stronę w budowie swojéj miała wyborną, a obejmując zarazem dodatnią treść: charakterystyki i układ mistrzowski — stała się już nie tylko „godną

kwiatu", ale rzetelnym kwiatem rośliny komedyi naszéj z wieku XVIII, i nawet jedną z tych sztuk, które mogą być zaliczone do arcydziełek w Historyi ogólnéj komedyi. Kompozycyą tą była komedya J. U. *Niemcewicza* mająca napis (nie dający zapewne wcale przewidzieć komiczności zawarcia): *Powrót Posła.*

Poznajmy tu bliżéj treść i kilka przynajmniéj charakterystyczniejszych szczegółów téj sztuki.

Przedmiot towarzyskiego obrazku w téj sztuce jest z r. 1790, to jest z czasu, kiedy w Warszawie odbywał się sejm tak zwanych *Stanów skonfederowanych* i nastąpiła była limita tego sejmu, czyli przerwa, w któréj posłowie wracali do domów i następowały nowe wybory. Rzecz się dzieje na wsi w domu Podkomorstwa. Teressa, młoda i bogata córka Starosty, a wychowanka domu Podkomorstwa (powinowatych nie żyjącéj matki), jest przedmiotem ubiegania się młodzieży. O rękę jéj ubiegają się mianowicie *Walery*, syn podkomorstwa, jeden z młodych a czynnych posłów na sejm, wracający właśnie do domu, i również przybyły świeżo z Warszawy modny kawaler *Szarmancki*. Dla Teressy, podzielającéj zasady domu, przyjaciółki postępu i pracy, przedmiotem i miłości i admiracyi jest Walery, ale przybyli właśnie dla odwiedzania podkomorstwa rodzice jéj, to jest *starosta* ojciec, stronnik czasów saskich, i macocha, dama modnego świata, wcale nie podzielają jéj upodobań; starosta, iż wyznaje zupełnie przeciwne zdania o administracyi kraju, niż dom podkomorstwa, *starościna* iż przedmiotem jéj zachwycenia a więc protekcyi jest Szarmancki. Przy téj protekcyi związek Teressy z Szarmanckim stanowczo postanowionym zostaje, ale na szczęście jéj, modny kawaler przedewszystkiém zażądał posagu, otrzymawszy na to odmowę wynosi się, i Teressa zaręczoną zostaje z tym, którego przeniosła.

Sztuka ta, jak to widzimy już z tego zarysu, jest to komedya nie tylko towarzyska, lecz w części i historyczna. W akcyi jéj nie mają wcale, jak we wszystkich ówczesnych sztukach naszych, głównéj roli słudzy i ich intrygi, ale się ta rozwija poważnie, naturalnie, a z osób do sztuki wprowadzonych każda oddzielnym jest typem. Starosta, stronnik dni saskich, wyznawca zagorzały przywilejów *elekcyi* i *liberum veto*. Podkomorzy, stronnik wyobrażeń nowych, uważanych coraz powszechniéj za postępowe (to jest swobody nie bez granic i przywilejów nie jednéj klassy wyłącznie). Walery, syn jego, wyznawca tychże nie tylko teoretycznie, ale działający w ich duchu praktycznie; starościna, typ damy ówczesnéj modnéj — Szarmancki, młodzieży modnéj — i wreszcie Teressa, córka już raczéj początku wieku XIX, niż końca XVIII.

Cel sztuki, jak to widzimy także, jest dodatnim i jest kontrastem z celem innych sztuk ówczesnych; tu już nie próżność, nicość, prze-

biegłość (słudzy, Fircyki), ale zasługa i praca jest wygrywającą; tu nie Sieciech, ale Walery sztuki Trembeckiego przedstawiony ujemnie. Autor jakby dla tém dobitniejszego kontrastu w celu, przyjacielowi pracy dał tu właśnie imię Walery. Tém więcéj tkwiła dodatność w zwrocie do celów społecznych; autor sztuki, który wtedy i sam był czynnym posłem, umiał skorzystać z usposobienia miasta i jego słabości teatralnych, i owe spory o zasady, które się rozwijały polemicznie przez traktaty poważne, umiał przenieść na pole sceny i może skuteczniéj podziałał na zmianę i ukształcenie się opinij nowych, niż owe najpoważniejsze wywody.

Treść taka rozwiniętą też jest w akcyi foremnéj; szczegóły jéj nie są tu ani za rozwlekłe ani przelotne; charaktery i sytuacye symetrycznie odkreślane i prowadzone. Celowość nie odejmuje tu wcale żywości; rozumowania nie zamieniają się nigdzie w suchą dydaktykę, szatą ich wszędzie przeciwnie jest sama dramatyczność i komika. Wiersz dyalogu jest tu wszędzie nie tylko gładki i płynny, lecz i dowcipny. Młodemu autorowi téj sztuki, natchnionemu okolicznościami i wiekiem swoim, od początku do końca służyła tu ciągła werwa, jakiéj potém nigdy już nie odzyskał. Niejedno wyrażenie z tych dyalogów zamieniło się było, jak jeszcze zapamiętać możemy, w powszechnie powtarzane przysłowie. Jak dowcipnie np. zironizowane tu były i rozumowania i zasady ówczesnéj zacofanéj mniejszości w owéj tyradzie Starosty, która się zaczynała od słów:

Bóg wié, co porobiły sejmujące stany!

a kończyła się tém westchnieniem do czasów dawnych:

Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!

lub znowu rozumowania o polityce polityków zaściankowych, w dyalogu tegoż zwróconym do którejś damy, a którego początek:

Waćpani nie pamiętasz wojny siedmioletniéj i t. d.

Jak znowu, lubo krótkie ale jasne i trafne wszędzie wyrażenia Podkomorzego, Walerego i t. p. w owych lekkich polemikach.

Wszakże jak w sztuce każdéj z owego czasu, tak i téj pierwiastek który śród akcyi najwięcéj przemagał, talentem przedstawienia górował, i tém samém charakter czasu najdobitniéj odznaczał, była to galanterya, a ztąd i typy z téj sfery, a mianowicie: przyjaciółka świata i młodości, młoda żona podżyłego starosty *Starościna* i *Fircyk* z komedyi Zabłockiego, tu nazwany *Szarmancki*, to typy najwykończeńsze.

Typy *Fircyków* poznaliśmy już ze scen Zabłockiego; dla poznania dykcyi i talentu autora w sztuce o któréj mówimy, przytoczymy tu z niéj typ *modnéj damy*, a przeto scenę między Szarmanckim i Starościną, w któréj główną rolę ma ta ostatnia. W akcie II Walery, dopiéro przybyły z Warszawy, ujrzawszy się z Teressą i otrzymawszy od niéj dowód stałego zajmowania się nim w wyszytéj jakiéjś pamiątce, rozmyśla pełen uszczęśliwienia, kiedy postrzegłszy go, wpada i ściska go niegdyś towarzysz szkolny, a dziś rywal Szarmancki. Ta scena między Walerym i Szarmanckim, w któréj główną rolę ma ten ostatni, jest także jedną z najcharakterystyczniejszych i żałujemy, że dla jéj obszerności, a naznaczonych sobie granic nie możemy jéj całkiem przytoczyć. Szarmancki opowiada tu mianowicie o swém szczęściu, kiedy śmierć ojca uczyniła go panem majątku; jak postanowił zaraz poznać obce kraje, i kreśli wrażenia z nich; dla Walerego, który będąc zajętym urządzeniem własnego, tak się interesował wieściami o tych zmianach społecznych, które następowały spółcześnie w Paryżu, tą organizacyą którą się cieszyła W. Brytania, wiadomości te były bardzo pożądane, ale zapytania i odpowiedzi interlokutorów dają tu prawdziwie komiczny kontrast.

Szarmancki, dając żądane objaśnienia, mówi tu np. o Francyi:

Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy!

o Anglii:

Byłem i w parlamencie, tak jak u nas, *krzyki!*

o powrocie do kraju i swém tu następnie zajęciu się znowu tak:

Lata przeszłego, gdyście na sessyach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
Ja pudrem i pomadą włos zczesawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyolkę, albolitéż konno,
Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię,
Wieczorem przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie
Łajałem wraz z drugimi sejm w Saskim ogrodzie i t. d.

Po tych wzmiankach, przechwałkach i daniu uczuć rywalowi swojéj (jak sądził) wyższości, schodzi wreszcie do głównego rzeczywistego celu swego przybycia i widzenia się z Walerym, i zapytuje go, czyli to prawda, że ma zamiar żenić się? zarazem zaś kreśli swe ciężkie położenie, iż go zmuszają do tego także, ale mu niepodobna wybrać śród

kroci konkurentek naglących; dla rozrywki rozkłada otrzymywane pamiątki i mimo prośby Walerego, iżby nie wydawał przynajmniéj nazwisk, wymienia osoby w głos:

To portret cześnikowéj, włosy podczaszanki,
Obrączka chorążyny, pierścień kasztelanki etc.

i śród innych ukazuje wreszcie z tryumfem i portret Teressy od niéj otrzymany. Krok ten wydaje jednak skutek przeciwny. Walery, zamiast zwątpienia o sercu i charakterze Teressy, uznaje, że i wszystkie inne upominki równie być mogą zmyślone; wpada jednak zarazem w gniew i zaprzeczając, żąda zadość uczynienia za oszczerstwo wychowanki i rodziców, a na to Szarmancki spokojnie:

Ale po co te gniewy? dlaczego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje!
Śmiać się należy.

(Tu właśnie, posłyszawszy tę zwadę, wchodzi Starościna w dezabilu i z miną omdlewającą.)

STAROŚCINA. Jakiż ja hałas znajduje? *(Do Walerego):*
Cóżto? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki?
Parlez plus bas! wszak to nie wasze sejmiki,
La tête me fait mal, nerwy mi wstrząsnąłeś,
Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś!
Wolę wyjść! bo to taka *turniura* już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

(Walery, przez wzgląd dla matki Teressy oświadcza, iż jeżeli jego obecność jest ciężarem, więc ustępuje.)

SCENA VII.

Szarmancki, Starościna.

STAROŚCINA. *Quel ton!* po cóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?
SZARMANCKI. Nie wiem, zkąd mu się wzięło być ze mną zazdrosnym.
STAROŚCINA. *C'est assez drôle* prawdziwie; to on kochać *umie?*
SZARMANCKI. A zkąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz téj tkliwéj miłości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.
STAROŚCINA. Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia!
SZARMANCKI. Bezsennie? on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA. Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne *suwniry!* (*Płacze.*)
SZARMANCKI. Te łzy, te rozpacze,
Porzuć, proszę, bo ja się prawdziwie rozpłaczę.
STAROŚCINA. *Comme vous êtes bon, honnête*, masz duszę tkliwę;
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.
SZARMANCKI. Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale.
Zdawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale
Struły ci życie, pani; ustawnieś stroskana.
STAROŚCINA. Twarz waćpana otwarta, dyskrecya tak znana
Ufność we mnie wzbudzają, wszystko mu odkryję.
Widzisz, w jakich supirach i tęskocie żyję?
Une perte cruelle! o Boże, w kwiecie méj młodości
Kochałam szambelana, cud doskonałości.
Quel le figure! quels talents! jak cudnie walcował!
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!
Ja, co zawsze nad względy mą miłość przekładam,
Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym *idolem!*... kiedy... parki srogie
Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie!... (*Płacze.*)
SZARMANCKI. O żale! o rozpacze! o dniu nader smutny!
STAROŚCINA. Nie wiész może, przez jaki przypadek okrutny?
(*Wyjmuje z kieszeni pugilares atłasowy, i z niego papiery.*)
Oto wierszopis jeden, znany z swéj czułości,
Podał go rymy swemi do nieśmiertelności.
Ja nie mam siły sama mówić o téj zgubie.
SZARMANCKI. Przeczytam... bo ja bardzo smutne wiersze lubię.
(*Czyta.*)

Elegia na śmierć szambelana.

Płaczcie małe amorki! płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje! Szambelan zgubiony!
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze!
Uciszcie się zefiry, zgon jego ja głoszę.
STAROŚCINA. Jak to czule pisano! o gorzkie wspomnienie!
SZARMANCKI (*czyta daléj*).
Gdy szambelan do butów srebrne przypiął kolce
I przed ganek zajechać kazał karyolce,
Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane
Chwycił jak od niechcenia lejce srebrem tkane.
. . . . . .
Leciał, bystre bieguny nieścignione okiem

Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka, powóz schylony na stronę
Wyrzuca szambelana, pada i umiera!

. . . . . .

Równie świeży jak róża, żył tyle co ona!
O strato równie ciężka, jak nienagrodzona!
Nigdy więcéj na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec, jak ty, szambelanie!
W cóż się teraz obrócą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach! w cóż się twoja czuła kochanka obróci?

. . . . . .

Płaczcie małe amorki, płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony.

SZARMANCKI. Ach! co za czułe wiersze, żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię z blizka,
Smutny będę przez tydzień!

STAROŚCINA. Ja zaś całe życie
W *plaintach* i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous, ombre chérie!... (Płacze.)

SZARMANCKI. Czemuż nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA. Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Les restes de mes jours chciałam wieść w klasztorze,
I zostać Bernardynką. Rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mnie *malgré moi* z dziwacznym człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie.
I kiedy ja w najtkliwszém jestem roztkliwieniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O friorze do Gdańska...

SZARMANCKI. ...A to rzecz nieznośna
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna!
Delikatnéj czułości jesteś pani wzorem,
Ach!... czemuż starościanka nie idzie jéj torem?

STAROŚCINA. Jakże panna Teressa waćpana przyjmuje?

SZARMANCKI. Kocha mnie... ale tego nie dość pokazuje.
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA. Bądź waćpan pewien, że się konkurencya skróci
En vain podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszéj nie damy nigdy za sensata.
SZARMANCKI. Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
Onby jéj kazał czytać *volumina* prawa.
STAROŚCINA. Zanudziłby ją na śmierć, tego nie ścierpimy;
I ja i mąż mój nawet waćpana życzymy.
SZARMANCKI (*klękając.*)
Wszechmocne nieba! coście dały *jedną duszę*,
Bym nieszczęsnéj miłości ponosił katusze,
Dajcie *drugą*, bym znieść mógł rozkosz niepojętę!
STAROŚCINA. Ach! wszak to słowa z *Nowéj Heloizy* wzięte!
Jak szczęśliwieś przytoczył!... takiego kochanka
En vérité, nie warta zimna starościanka.
SZARMANCKI. W ręce twe składam losy i ogień ukryty.
(*Odchodzi.*)
STAROŚCINA. O nieba! co to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fière de mon choix i wielbię niebiosy,
Zaraz mu starościanka musi dać swe włosy.

Powrót Posła był, powtarzamy, kwiatem komedyi polskiéj XVIII wieku; mieliśmy jeszcze po niéj niejednę komiczną sztukę, ale żaden z utworów tych ani się mógł porównać ze sztuką Niemcewicza. Autor wielkiego scenicznego talentu, to jest znajomości sceny i dykcyi teatralnéj, *Bogusławski*, odznaczył się głównie tłómaczeniami; napisał on wprawdzie sztukę na dopełnienie *Powrotu Posła*, p. n. *Dowód wdzięczności narodu* (komedya w 2-ch aktach), oraz wyborną komedyę prozą: *Spazmy modne*, ale żadna z tych nie ma ani zalety treści, ani dykcyi *Powrotu Posła*. Bogusławski obdarzył także scenę krajową arcydziełkiem w tym czasie, ale odznaczoném innym charakterem jak komika, satyryczność; stroną silną owego utworku jego *(Krakowiacy i Górale)* jest raczéj jego śpiewność, prostota, krajowość ludowa, i należy do działu oper.

Z ostatnich lat wieku mieliśmy jeszcze między innemi oryginalne sztuczki (dziś już nam nieznane) Józefa *Kossakowskiego* (biskupa inflanckiego): *Warszawianin w domu*, *Panicz gospodarz*, *Mądry Polak po szkodzie*, o których wspominając Bentkowski dodaje, iż malują obyczaje krajowe; także kilka, oryginalnych równie, *Marewicza* (rotmistrza województwa trockiego), a mianowicie: *Wszystko się skończyło na projekcie*, *Miłość wszystkich porównywa*, *akt. 5*, *Żona opuszczona na bezludnéj wyspie*, *Szczęście w nieszczęściu* (w r. 1795—1797). Wiele w nich chęci, żywości i oryginalności, ale wszystkie mniéj niż mierne.

Kiedy tak śmiano się u nas i przychodziły na świat coraz częściéj

i liczniéj talenta i natchnienia komiczne, ukazywały się równie, rodziły i nad poprzednie wznosiły podobne natchnienia, talenta i w innych krajach spółcześnie. Z kończącym się wiekiem wyraził się właśnie najdobitniéj ów fakt, owa sprzeczność, o których na czele wspomnieliśmy. U nas wszyscy ci ukazali się komicy, których tu poznaliśmy. W Niemczech między innymi *Kotzebue*, w Anglii *Sheridan*, najszczersi tych krajów komicy dotąd. I w tymże czasie gilotyna francuzka i kokarda francuzka obfitsze niż kiedykolwiek łzy i krwi strumienie rozlały. Człowiek-ludzkość do lat dochodził, i wszystko na więcéj olbrzymią skalę wyrażał, odbijał, nie tylko *myśli*, *pojęcia*, ale téż wszelkie *uczucia*, uczucia barwy różowéj i barwy krwawéj.

LUDWIK KONDRATOWICZ

I

JEGO POEZYE.

Wiek nasz nie jest wiekiem poklasków dla dzieł poezyi. Zainteresowanie się dziś tak silne i tak powszechne treścią i wypadkami badań materyalnych nie sprzyja zwrotom duchowym. I nie twierdzimy bynajmniéj, iżby ten prąd materyalny był prądem wstecznym. Po wybujaniu tak silném lecz jednostronném w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia, badań przeważnie duchowych, a po zawodzie ich, stosownie do praw rozwicia, przyjść musiała z kolei doba kontrastu. Członkowie doby, nie możemy owszem i sami odjąć się dobie i nie podzielać jéj wrażeń, ale w okresie każdym, jakkolwiek hasłem każdego jest jednostronność, tkwi i wszechstronność. Okres nasz, lubo jest materyalny przeważnie, jest jednak chronologicznie postępnym, a jako taki, nim dopełni swe koło i ustąpi znowu z kolei miejsca zwrotom przerwanym (t. j. nowemu okresowi ducha w postępie nowym) może i musi wydać i niejedno dojście postępne śród swych gałęzi, a dojście to, jeśli będzie dojściem postępném istotnie, chcemy rzec „dojściem prawdy“, musi pójść mimo wiedzy swych sprawców i na ogólną korzyść wszystkich gałęzi. Takie np. prawdy, do uznania których, myśląc tylko o swym zakresie, doszedł był ostatni okres duchowy, jako: istnienie praw pewnych rozwoju, jedności bytu, harmonii i. t. p., przejął i zastosował do dojść swoich obecny materyalny, podobnie też niejedno dojście i tego, które sam mniema być śmiercią, pogrzebem ducha, może w istocie pójść raczéj na jego tryumf.

Objaśnimy to bliżéj.

Po zakwitnieniu i śmierci z końcem wieku zeszłego, a po wskrzeszeniu w połowie naszego czci wyłącznie materyi, reprezentanci tego

kierunku, po ponowieniu zrazu dawnych swych twierdzeń o odwieczności materyi i *odwieczności jéj kształtów* (*), pochwycili następnie, przejęli za własną i poparli massą dowodów tę niedawno zjawioną hypotezę: iż owszem pierwotném nastaniem (t. j. *sposobem* stworzenia) tych wszystkich istot ziemskich, na które patrzymy, było nie ich trwanie odwieczne w dzisiejszych formach, lub téż ich samorodne zjawienie się obok w formach sobie podobnych, ale ich stopniowe i harmonijne wywijanie się (ewolucya) z formy w formę, przez odmęt wieków. Szkoła wniosła, iż dojście to jest pokonaniem ostateczném ducha i wszelkich z tego wyobrażenia idących „duchowych mrzonek". Dojście to jakiż jednak istotnie musi miéć skutek? i do jakich właściwie wieść wniosków?

Jeżeli ten pomieniony dopiéro wykład nastania różności istot jest prawdą (a sądzimy, iż wszelki wykład, który w stworzeniu rzeczy widzi harmonię i mądrość, nie zaś bezład i bezpowolność, jest bliższym prawdy) (**), jeżeli istotnie nad naszą ziemią przepływały miliardy wieków i w biegu tym wydawały tylko przemiany form materyalnych, a dopiéro przed czasem stosunkowo niedawnym, przed kilku tysiącami lat, jedna z tych form, z tych utworów, ukazała się z przybytkiem nieznanego dotąd pierwiastku: *ducha żywego* (z pierwiastkiem *twórczym*), pierwiastku, który ją odróżnił o całość i wyniósł o całość nad wszystkie utwory poprzednie; tedy o ileż nam droższym, o ile silniéj strzeżonym i wyżéj wielbionym być winien ten tak świeży na ziemi gość, ten duch ludzki! Jak ciekawie badane, jaką czcią otaczane, wszystkie jego objawy, jego produkcye! Z formą ludzką (właśnie według teoryi téj nowéj) ukończony, wypada rzec, został zewnętrzny rozwój natury, a wszelka odtąd zjawiana na ziemi nowość szła tylko od ducha ludzkiego. Pierwiastkiem tym (duch i twórczość) połączył się bezpośrednio człowiek z pierwiastkiem (Duchem-Stwórcą) wszechrzeczy. Pierwiastkiem tym zapanował on na ziemi, rządzi i włada wszelką istotą ziemską, z dniem każdym wnosi jakąś na ziemię nowość, nieznaną od dni stworzenia; w świecie swoim (ludzkości) wydał on i wydaje

(*) Rozprawiać o powstawaniu gatunków istot jest to rzecz próżna, gatunki bowiem odwieczne są te same. Aug. Comte.

(**) Wykład ten wyrozumowanego dzisiaj (w wieku XIX) logicznie dojścia, dziwnie się nawet zbiega z podaniami lub nauką natchnień pierwszych historyków ziemi. Główne np. punkta twierdzeń Genesis Hebrajskiéj: iż ród ludzki nie jest odwiecznym na ziemi, iż na ziemi po jéj nastaniu, przybywały epokami postępnie, coraz bogatszéj organizacyi utwory, i że wreszcie ludzkość cała dzisiejsza jest rozrodem z jednéj pierwotnéj pary, są to właśnie główne punkta teoryi dzisiejszéj o pochodzeniu istot, zwanéj teoryą Darwina. (Co do ostatniego z tych punktów, t. j. wyjścia wszelkich pokoleń ludzkich z jednéj spólnéj pary, widzieć mianowicie dowody w najnowszém dziele Darwina: „Pochodzenie człowieka i wybór płciowy".

szczegóły takie jak: dzieje, religie, świat wynalazków i nauk, dzieła sztuki i t. p. Badanie i ocenianie każdego z tych szczegółów jest to więc owszem głównéj żywotności zadanie dla badań ludzkich. Zajmuje nas i naucza zapewne badanie i przebywanie śród np. starych jaskiń i skał, śród sfery lodów i wód, pośród prochów i kości istot zaginionych, i badania te jako badania także czcią otaczamy; lecz badania te jako badania, w razie nawet skutków najlepszych, objaśnić nam tylko mogą i objaśniają martwość i przeszłość. Zagadkami głównemi dla ludzi są: wnętrze istoty ludzkiéj i losy ludzkie, a rozwiązanie tych zagadek prędzéj i bezpośredniéj nam dadzą, dać nawet, zdaniem naszém, *jedynie* mogą, nie tyle badane np. przepaście i ognie śród kształtów i treści ziemskich, ile raczéj przepaście i ognie serc ludzkich i myśli ludzkich.

Poezya, ta właśnie jedna z gałęzi dzieł sztuki, jeden z głównych utworów ludzkiego ducha, według objaśnień i twierdzeń szkoły materyalnéj jest to tylko przygodnia produkcya wrażliwszych mózgów, a treść jéj, to odbicie działań przyrody na nerwy czaszki. Ten też właśnie był grunt i krytyki materyalnéj z wieku zeszłego, zwanéj klassyczną. Skala zgodności poezyi, danéj z jéj typem t. j. naturą, któréj jakoby naśladowniczką tylko być miała, poczytywaną była za jedyną skalę wartości utworu. I nie wszystko też wcale było fałszem śród spostrzeżeń i reguł krytyki téj; ujemnością i fałszem w krytyce téj było to tylko, co jest ujemnością i fałszem w ogólności całéj téj (materyalnéj) szkoły, to jest jednostronność w poglądzie i pewna ciasność. Iż poezya, a zwłaszcza słowa poezyi, są dzieckiem mózgu, iż obrazy jéj mogą, a nawet muszą być odbiciem natury zewnętrznéj, jest to istotną prawdą; wszakże nie tylko w tym fakcie i nie tylko w téj treści, leży jéj całość.

Mamy właśnie przed sobą zbiór natchnień śpiewaka z nad Niemnu, zbiór obszerny, dziesięć tomów utworów obejmujący, a treść ich była to istotnie produkcya jego mózgowéj tkanki, działań na nią okolic i słońca nad Niemnem. Lecz oto nad tymże Niemnem, śród tychże okolic, jakaż ilość (uważać to można) i istnieje i istniała od tylu już czasów, innych mózgowych tkanek i czaszek, na które działają toż słońce, też okolice, które nawet łącznie lub jednocześnie wzrastały i żyły ze śpiewakiem utworów tych, a więc śród tychże wrażeń zewnętrznych i wrażeń wewnętrznych, śród myśli podobnych dziennych i uczuć dziennych, które nawet dzieliły jawnie takąż wrażliwość, miały równie upodobanie w śpiewach i chęci własnéj do śpiewu (*); dlaczegoż jednak z liczby tych kroci, jednéj

(*) Przychodzi nam tu na myśl mnogość z owego czasu poezyj w Rocznikach, Noworocznikach, Pamiętnikach i w innych ówczesnych zbiorach miejscowych,

tylko daném było odezwać się i długo odzywać, a odzywać na taką nie inną miarę, na taką nie inną nutę? Dlaczego, śród téjże strony, śród tych okolic, niegdyś płynęły wieki i nie dawał się słyszéć śpiew żaden? dlaczego nie dał się słyszéć odtąd? Dlaczego (że się wyniesiemy na chwilę za punkt i mgnienia) i tam i gdzieindziéj, śród biegu dziejów i wieków, śród kroci, milionów jednostek, jedna tylko w daném miejscu i czasie ukazuje się taka, nie inna, otrzymuje przywiléj śpiewu, i łącznie ze śpiewami, myślami i innemi utworami spółczesnych mózgów i czaszek sprawia jakąś epokę daną, jakiś odcień w ogólnéj, jakąś miejscową? oto wszystko to właśnie dlatego: iż oprócz tych ludzkich mózgów i myśli, istnieje jeszcze jak śród wszechświata, tak w świecie ludzkim, pierwiastek trzeci, który obraca i rządzi, tak treścią mózgów jak myśli, który ich wypadki i dzieła układa do jednéj harmonii, który sprawia, iż w takich nie innych kształtach ukazują się czasy przeszłości, w takich nie innych nadejdą kiedyś przyszłości, w takie nie inne obleka się tło obecności, a który ma imię—duch.

Duch jest początkiem wszystkiego i końcem wszystkiego, tak nauczyła nas właśnie szkoła materyalna dowodem nowym. Z utworów, które pośród dzieł iudzkich najbogaciéj odbijają i rozwijają pierwiastek ten, jest właśnie mówimy poezya — i powtarzamy znowu: zajmować się tą gałęzią, nie jest to wcale zajmować się sferą „mrzonek".

Kilka tych uwag uważaliśmy tu za właściwe wyrazić, śród bowiem niejakiego dziś u nas ożywienia umysłowego w różnych kierunkach, przemagającym kierunkiem także jest materyalny, a młodzi przedstawcy ruchu, jeśli nie mogą się odjąć treści doby ogólnéj (materyalnéj), nie mogą się téż odjąć warunkom i osobistéj (młodości), i kierunek ten, na który daném im było natrafić, uważają za najwyższy i ostateczny. Doby: materyalna, duchowa, przeplatały się i zmieniały dotąd wprawdzie śród dziejów myśli nie co lat kilka, lecz kilkadziesiąt, ale żyjemy dziś w wieku pary i telegrafów.

Zamiarem tu jednak naszym nie jest tą razą wkraczać, w rozwinieniu zadania, w kraj pomienionych wyżéj duchowych sfer różnych, — nie jest nawet pisanie odpowiedzi na owe specyalne kwestye, o których wspomnieliśmy. Celem naszym jest tylko dać ku temu niejaki materyał. Chcemy tu mianowicie z okoliczności nowego wydania prac, umieścić wspomnienie żywota i zasług owego zmarłego przed 10-u laty śpiewaka z Nadniemna, który był z zawodu, zajęć, szczegółów życia wyłącznie poetą, był rzetelnym poetą, i który nawet ze wszystkich poetów znanych, najwięcéj może zasłużył na nazwanie poety serca.

---

a które dla podpisanych pod niemi nazwisk były (w razie najlepszym) zarazem i głosem skowronka i głosem łabędzia.

Chcemy słowem podać tu tylko możliwie praktyczny zarys szczegółów życia i charakterystykę głównych prac poetycznych Ludwika Kondratowicza.

* * *

Ludwik Władysław Kondratowicz herbu Syrokomla, mieniący się zwykle w pismach (nie dla powodów jak się zdaje heraldycznych, ale krajowych i estetycznych) dwoma tylko z tych nazwisk: Władysław Syrokomla, urodził się w Smolkowie, wsi powiatu Borysowskiego w bliskości Mińska, w dniu 17 września 1823 roku (*). Czas narodzenia Ludwika Kondratowicza miał dla poezyi miejscowéj coś z wróżby. W r. 1822 ukazało się pierwsze wydanie poezyj Adama Mickiewicza. Rok ten był przeto rokiem poczęcia się najświetniejszego okresu poezyi nad Niemnem, i zarazem, jak widzimy, poety, który go miał zakończyć. Młody Ludwik miał być poetą, — jakież to być winny dzieciństwo i młodość człowieka, który ma zostać poetą? — Zajmującą jest dla fizyologa pracą czynić rozbiór pierwiastków gruntu przygotowanego pod zasiew, poznawać proceder rozkładu i ożywiania się ziarna, z którego ma kiedyś wypłynąć kłos; zajmującém byćby równie winno dla psychologa poznawać proceder duszy, objawem któréj w żywocie jéj dalszym ma być talent; wnioski jednak z postrzeżeń jednych i drugich nie równie łatwe. Poznany proceder wzrostu danéj rośliny, zwierzęcia, jest normą procederu dla wszystkich innych tychże klass jednostek, ale w rodzaju ludzkim tak nie jest. Są właściciele ogrodów, którzy umieją dostarczać na obstalunek takie a takie kombinacye roślin, są towarzystwa w Anglii, które się zobowiązują w lat kilka dostarczać takich a takich (zmienianych przez mięszanie i wychowanie) odcieni rass zwierząt domowych; lecz wątpić o tém można, lub raczéj można nie wątpić, iż nie nastąpi to nigdy, by towarzystwo jakie podjęło się dostarczania na żądanie: niemowląt z przyszłym talentem. Właściwością osobistości ludzkiéj jest duchowość, a duchowość, to pierwiastek niedościgniony w samym zarodzie swoim. Któż zna skalę myśli i uczuć w dziecięciu, które się rodzi? O skali téj mogłoby chyba objaśnić samo to dziecko, t. j. z niego wyrosły człowiek, lecz pamięć ludzka nie zasięga do owych chwil, i nieświadomość ta musi pozostać na zawsze nieświadomością. Kiedy mały Ludwik, przyszły poeta, włożony pierwszy raz do kołyski, odezwał się płaczem,

(*) Daty o pierwszych latach poety czerpiemy z własnego dziennika jego, który był zaczął pisać w r. 1845, a który lat temu kilka umieszczony był w głównych wyciągach w Gazecie Warszawskiéj przez p. Korotyńskiego. Kilka innych artykułów p. Korotyńskiego w innych pismach i wizerunek psychologiczno - krytyczny przez p. Kraszewskiego, p. n. Władysław Syrokomla (1863), to są dotąd jedyne drukowane a szczegółowsze źródła do życia Ludwika Kondratowicza.

czyliż ten płacz był dlatego, iż nie przeczuwał, że mu będzie dano nosić wawrzynu poety? czy też właśnie dlatego, iż to przeczuwał? Jak nie znaną jest treść pierwszych wzruszeń, tak też nieznane jest źródło pierwszych znanych. Materyaliści, jak to wiadomo, twierdzą, iż idee wrodzone nie istnieją i szydzą z podobnych przekonań, lecz oto, że powtórzymy przykład także dobrze znany, dwoje niemowląt rodzi się na świat z jednych rodziców, rośnie w otoczeniu téjże natury, śród przewodnictwa i nauk tychże piastunek, rodziców i t. p., a każde z nich objawia wnet daléj różną skłonność i różną zdolność. — Jeżeli ta zdolność, ta skłonność, nie mogą miéć nazwiska wrodzonych, jakże je nazwać? Nie dlatego, iż to narodzone niemowlę spoglądało częściéj w błękitne niebo, lub zaś częściéj w mrok nocny, patrzy daléj okiem niebieskiém lub czarném; nie powody materyalne tém więcéj tworzą w niém talent. Pierwsze lata i pierwszy zawód piśmienny Kondratowicza podają nam naturalny powód do tych uwag. Kiedy mały Ludwik miał ukończonych lat 10, oddanym był do Nieświeża do szkoły, którą utrzymywali ks. Dominikanie; w lat parę, kiedy klasztor ten był zwinięty, przeniesionym był do szkoły powiatowéj w Nowogródku, lecz po ukończeniu tu klassy 5-éj, ojciec jego, który przechodził kolejno z dzierżawki na dzierżawkę, już więcéj go do szkół nie oddał, ale dla niejakiéj pomocy w gospodarstwie zatrzymał w domu. Czyżby ztąd wnieść, że aby zostać poetą i znakomitym poetą, należy niedłużéj przebywać nauki szkolne, jak przez lat 5? Wniosku tego nie uczyni zapewne, sądzimy, żaden nawet empiryk, lecz niechby zarazem dodał i empiryczny wniosek o empirycznych wnioskach. Każda treść, do któréj skierujemy śród świata nasze pojęcie, wykazuje nam wprawdzie ostatecznie istnący w niéj rozum, ale też wykazuje dobitnie, iż jest to rozum o który się rozbija nasz rozum, t. j. iż tkwi taki w naturze, który możemy tylko *pojmować*, nie *obejmować*.

Młody człowiek snać niewielką pomocą ojcu był w gospodarstwie, bo, jak nadmienia, ściągnął nieraz wymówkę, iż idąc na dozorowanie robotników, szedł z książką w ręku; gdyjednak lata biegły i ukazał się z dziecka młodzian, lubo niechętny do pracy ręcznéj, ale i chętny i zdolny do umysłowéj, ojciec zamiast puszczenia go w zawód, któryby wymagał pomocy z domu, obrał taki, któryby ją mógł już przynosić, t. j. mającego już lat 18 oddał do pracowania w biurze Zarządu Dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu (1841). Zajęcie się i pobyt w Nieświeżu były czasem pierwszego na dobitniejszą skalę obudzenia się czynności i zdolności Kondratowicza. Zajęcie to odznaczało się mianowicie szperaniem po aktach i spisywaniem historyi miasta Nieświeża; i kiedy w tym czasie jeden ze spółwydawców wydawanego wtedy w Warszawie poszytami historyczno-statystycznego obrazu (p. n. *Starożytna Polska*), Baliński, wezwał był znajomego sobie prze-

łożonego nad biurém Nieświeżskiém p. Ad. Dobrowolskiego o nadesłanie mu statystycznych danych o miasteczkach Radziwiłłowskich, uprzedzony o tém przez naczelnika swego. Kondratowicz, wiadomość o Nieświeżu przesłał, i ta (z przypiskiem, iż jest od „archiwisty Kondratowicza") wydrukowaną została w téj publikacyi. Jeśliby kto wtedy z ludzi myślących, głębiéj *rozumujących*, a na młodzieńczą zdolność Kondratowicza patrzących, był wezwany do wróżby, jakie téż mianowicie jest przeznaczenie dalszych lat jego życia? rzekłby zapewne, lub iż może to być z czasem racyonalny gospodarz, lub zdatny i pracowity urzędnik, lub co najprędzéj historyczny szperacz, a pominąłby stronę poezyi. Już wprawdzie w czasie zajęcia się w biurze, objawiała się w młodym Kondratowiczu i zdolność do wierszowania, ale zdolność do wierszowania zbyt jest powszechną, zbyt często ułudną, a nadto z owych próbek, i owszem z tych nawet (wyznać to trzeba) i gładko i zdolnie pisanych utworków, które i długo jeszcze potém drukiem ogłaszane były, niktby jeszcze z pewnością wnieść nie mógł, iż będzie to znakomity poeta, a nawet iż to będzie poeta. Głównem źródłem poezyi Kondratowicza miało być serce, miała być rzewność, a rzewność ta zrodzić się mogła dopiéro z czasem; zrodziła się, jak ujrzymy, dopiéro wtedy, kiedy poeta oddalony od miejsc rodzinnych i pierwszych dni szczęścia, uczuł tęsknotę do nich; lecz dziś śród lat pierwszéj młodości, dnie te lubo nieświetnie upływały mu, snać jednak pogodnie, bez większych trosk, i nie przedstawiało się w ten sposób tło do szczerszéj poezyi. Mogły ją i powinny były w tym czasie stworzyć: zwykły bodziec i powód pierwszych młodzieńczych śpiewów, miłość i burze jéj; i miłość zawitała była w tym czasie istotnie do serca Kondratowicza, lecz była to miłość szczęśliwa, nie przyniosła ni trosk ni burz, i zamiast poematem, zakończyła się rychłém małżeństwem. I owszem, z pamiętnika poety widzimy, iż nawet długo pierwéj, bo od roku 12-go życia, niejedna spotykała go erotyczna słabość, a jednak faktem to jest, iż żadna z nich nie wywołała natchnień, któreby osądził za godne nie tylko przechowania, lecz nawet wzmianki. Ożenienie się Kondratowicza nastąpiło w 4-ym roku pobytu jego w biurze. W dniu 16 kwietnia 1844, przed ołtarzem w kościele farnym w Nieświeżu, stanęło dwoje dzieci, t. j. dziewczynka, która zakończyła zaledwo lat 16 i młody chłopiec, który zaledwo skończył rok 20, i poprzysięgli sobie wzajemną miłość. Te dwoje dzieci miały być otoczone niedługo potém pięciorgiem nowych, a w naturalném przeczuciu tego następstwa, gdy nowy zawód wymagał własnego zakątka, Kondratowicz rzuciwszy Nieśwież i biuro, tegoż jeszcze miesiąca przeniósł się na gospodarstwo wiejskie do *Załucza*, zamieniwszy tu na dzierżawie ojca, który objął w dzierżawę inną niezbyt odległą Radziwiłłowską wioskę Tulonkę.

Pobyt Kondratowicza w Załuczu, aż do przeniesienia się do Wilna i w okolice Wilna, t. j. od r. 1844 do 1853, była to pierwsza epoka jego zawodu i jego piśmiennéj sławy. Mówimy epoka, zawód bowiem piśmienny Kondratowicza na trzy dobitnie oznaczone okresy podzielić się może: pierwszy od r. 1853, z przeważającym odcieniem naukowości i prozy, był tylko rzec można prologiem do jego poetycznéj sławy; okres drugi od przyjazdu do Wilna, lub ściśléj od r. 1854 do ostatniéj choroby, był czasem kwitnienia téj sławy, czasem ukazania się jego najobszerniejszych utworów, poematów historycznych, gawęd i dramatów; i wreszcie okres ostatniéj choroby, który był czasem poetycznych wprawdzie i nawet najoryginalniejszą może barwą odznaczonych półkonającą ręką kreślonych liryk, lecz już tylko liryk. O każdym z okresów tych powiemy tu szczegółowiéj po słów kilka (*).

I.

Pierwsza epoka zawodu piśmiennego Ludwika Kondratowicza stosunkowo już świetna, była jednak, jak już powiedzieliśmy właśnie, w głównych utworach swoich, treści całkiem odmiennéj niż następne. Była to epoka ogłaszanych przez autora przeważnie pism prozą, nie wierszem, więcéj przekładów niż oryginalnych, treści więcéj naukowéj i historycznéj, niż poetycznéj. Żeniąc się z panną Mitraszewską, pan młody dostał był od opiekuna panny młodéj (tegoż pana Dobrowolskiego, który był jego zwierzchnikiem w biurze) w podarunku egzemplarz *Historyi Literatury Polskiéj* Michała Wiszniewskiego. Publikacya ta była dopiéro wtedy (1844) w swym IV tomie, ale dla łaknącego poznań a miłośnika myśli krajowéj młodego Ludwika był to skarb okresowy. Kondratowicz, jak to widzieliśmy, zmuszonym był wcześnie przerwać swoje ukształcenie się szkolne, chciał je przedłużać w domu, lecz szczupłe środki nie zostawały w harmonii ze skalą jego pożądań; zabytki książek szkolnych i biblioteczki znajomych mające po kilka popularniejszych bieżących ogłoszeń, były mu z razu całą pomocą, nie dziw więc, że dzieło takich rozmiarów i takich szczegółów jak literatura Wiszniewskiego, stała mu się przedmiotem dokładnych studyów i pod-

(*) Ułatwieniem tego podziału, jak zkądinąd i powodem do napisania obecnego wspomnienia, jest uskutecznione obecnie wydanie zbioru wszystkich poezyj autora, o którym mówimy. Poezye Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) T. 10. 1872, Warszawa. Redaktor tego wydania, towarzysz życia i prac poety, pan Korotyński, odział je w szczególnéj wartości chronologiczną i bibliograficzną dokładność, pod każdym bowiem i najobszerniejszéj i najdrobniejszéj treści wierszem znajduje się oznaczony czas jego napisania, w odsyłaczach zaś miejsce jego pierwszego druku i następnych przedruków, lub téż wskazanie rękopismu, z którego wzięty.

stawą prac dalszych; — z natchnienia to téj książki wydał w lat kilka sam *Dzieje Literatury Polskiéj*, o których wnet powiemy, i z natchnienia jéj bezwątpienia powziął zamiar przekładów poetów polsko-łacińskich, które są jedno ze stałych zasług jego zawodu, i głównie świecącą gwiazdą w tym pierwszym okresie.

Nim jednak to nastąpiło, autor naśladując te wzory, które najobficiéj poznawał, oceniając zasoby umysłowe któremi rozrządzał i wypełniając wreszcie szczegóły popędu, który mu był wrodzony, oddawał się z razu przeważnie utworom fantazyi. Pierwszém miejscem objawienia się i obudzenia jego do oryginalnych wierszów zdatności (pierwéj tłómaczył tylko poezye z wypisów ruskich) był jak to widzimy z obecnego wydania, i jak już o tém wspomnieliśmy Nieśwież, i owe biuro, w którym pracował. Pierwsze formy były to żartobliwe wierszyki, zwrócone już do oryginałów kolegów, już do słynnych spółcześnie pseudo-poetów, już do innych spólnego towarzystwa osób. Odznacza je wszystkie szczera wesołość, gładkość rymu i dowcip, chociaż zarazem zwykle i niejaka mniéj zwięzłość; tu téż jeszcze był napisany (ogłoszony najprzód przez Kraszewskiego i powtórzony w ostatniém wydaniu) i jego wierszyk do narzeczonéj (*). Pobyt w Załuczu, mimo nowe zajęcia rodzinne, rolne, był dalszym ciągiem kształcenia przez młodego autora zdolności rymotwórczéj i rozwijania fantazyi, wydo-

(*) Wierszyk ten, który jest jeden ze znanych nam najdawniejszych Kondratowicza, nie jest zapewne żadném arcydziełkiem, jest on nawet formy więcéj konwencyonalnéj, niż natchnionéj; zajmującym jest jednak dziś dla nas, jako pierwszy erotyczny wiersz Syrokomli i jako jedyny nam znany zabytek jego romantycznego stosunku z narzeczoną. Z treści jego widzimy, iż autor miał już w swéj okolicy imię poety, iż narzeczona jego była przyjaciółką poezyi, i że wreszcie pióro autora miało już i łatwość i wdzięk. Oto jest kilka słów tego wierszyka:

Pani! chcesz wierszy, chcesz wskrzesić ducha,
Którego tak dawno tłumię;
Dziewica każe, poeta słucha,
I spełnia rozkaz, jak umie.

Ale okrutne pani wyrazy:
Nie umiem spełnić tak wiele.

* * *

Ja tylko wielbić jestem ochoczy,
Ja tylko umiem być czuły;
Będę uwielbiał anielskie oczy,
Choć mi spokojność zatruły...

Tą narzeczoną poety była wspomniona już panna Mitraszewska Paulina, obecnie właśnie wdowa, na rzecz któréj i pozostałych sierot (dwóch synów; — troje dzieci stracili młodzi małżonkowie) przedsięwzięte zostało i uskutecznione obecne wydanie.

bycie się jednak na zewnątrz i zbliżenie do marzonéj sławy poetycznéj nie następowało tak łatwo. Autor wykończył był wprawdzie znaczną ilość rytmów, powieści, powiastek, prace te jednak, czyli to z powodu nieznanego jeszcze imienia ich autora, lub może dla istotnego jeszcze braku ich wykończenia i wyższych zalet, długo pozostawały, a w części i pozostały na zawsze nieogłoszone. Pierwsze ich próbki przesłał był najprzód Kondratowicz do wydawanego w tym czasie w Wilnie *Athenaeum* Kraszewskiego (swego następnie przyjaciela przez cały ciąg życia i pierwszego po śmierci biografa), lecz pozostały bez druku. Tegoż losu doznały nadesłane historyczne powiastki (które i dziś znane nam są tylko z napisów): *Ks. Aleks. Turski* i *Pan Stanisław Leszyński;* pierwszą próbką, która wreszcie drukiem była ogłoszona, była to gawędka *Pocztylion*. W dzienniczku autora został nam ślad uszczęśliwienia, jakie uczuł po wyczytaniu pierwszéj pochwały drukowanéj tego wierszyka, pierwszéj w życiu głośnéj pochwały swéj pracy, jakkolwiek bezimiennie ogłoszonéj. W liczbie książek, gazet i anonsów otrzymanych z Wilna, znalazł autor w jednym z anonsów zalecanie przez Teofila Glücksberga wydawanego nakładem jego *Athenaeum*, a w zaleceniu tém między innemi te słowa: „jest w tym Numerze *prześliczny* wierszyk *Pocztylion*"; to wyrażenie *prześliczny* zawróciło głowę poecie. „Wiem, pisze, iż było to zalecanie wydawcy dla pokupu pisma", a jednak nie mógł się długo uspokoić, — „ukląkłem, mówi, i wzywałem Boga dziękując, uścisnąłem żonę, kazałem nastawić samowar (bywało to snać tylko od święta), kilka godzin płakałem z radości." Łatwo wnieść, iż tak działająca pochwała poparła poetę do nowych obfitych utworów, lecz wnieść też łatwo, że zapał ten musiał daléj znacznie być ostudzonym; przesłane bowiem w następnym 1846 roku temuż Teofilowi *Glücksbergowi* jeden po drugim dwa rękopisma: *Powieści Władysława Syrokomli*, oraz *Rymy Władysława Syrokomli* (*), wiązanka 1-a, tegoż losu doznały, co pierwsze próbki przesyłane do Athenaeum. Próby poetyczne oryginalne autora: gawędki, liryki i t. p., ukazywały się tylko odtąd różnocześnie w różnych pismach zbiorowych miejscowych, jako to *w Athenaeum*, *Pamiętniku naukowo-literackim* Podbereskiego, *Gwieździe* Kijowskiej i t. p., a pierwszy ich łączny zbiór, z dodaniem niewielu nowych, wyszedł dopiéro w r. 1853 p. n.: *Gawędy i rymy ulotne Władysława Syrokomli*. Gawęda, ten rodzaj poezyi, który autor w następnym okresie tak urozmaicił, rozszerzył i taką właściwością odznaczył, i o któréj charakterze tam właśnie obszerniéj powiemy, była to

(*) Nazwiskiem Syrokomli podpisał się raz pierwszy Kondratowicz w Athenaeum z r. 1846 pod poezyą „Trzy gwiazdki".

forma, któréj odtąd najczęściéj i prawie wyłącznie do utworów swych poetycznych używał. Pierwsze kroki i pierwsze kształcenie się Kondratowicza były wyraźnie na wzór pierwszego wzoru w prowincyi, Mickiewicza. W próbkach nieświeżskich znajdujemy i kilka trawestacyj ze znajomych wówczas ustępów tego poety (jako ze strofek... „Bywaj mi zdrowy", „Z pałaców sterczących dumnie" i t. p.) a w których, jak zwykle w trawestacyach, niesilny jeszcze talent własny posiłkował się z łatwością cudzą sztuką; do pierwszych próbek w Załuczu należały także *Sonety* na wzór Krymskich, których jest VI, i którym dał autor ogólny napis: *Wspomnienie Nieświeża* (w Nieświeżu widok ruin dawnego pałacu i obok źródło, nader łatwo mogły przywodzić na pamięć ów Sonet Bakczysarajski: „Gdzież jesteś o miłości! potęgo! i chwało!" „Wyście przeszły a źródło zostało", i skłaniać do naśladowania téj formy). Następnie chciał, jak się zdaje, przejąć i uprawiać rodzaj ballady; mniéj jednak mający jeszcze precyzyi w słowie, odrzucił formę symetrycznych strofek, mniéj przyjaciel fantazyi, odrzucił fantastyczne machiny i ztąd powstały powiastki o treści potocznéj, o słowie swobodném, trochę rozwlekłém, którym dawał ów napis Gawędek. Gawędy te, jak i wszystkie w ogóle produkcye poety z tego okresu, odznacza wewnętrznie pewien pokój umysłu, lubowanie się wdziękami przyrody, szlachetność popędów serca (jak to było we wszystkich epokach), szczera wiara i chęć szerzenia jéj praktycznych następstw czyli cnót życia. Jakoż treścią każdéj z gawęd jest pewien morał, w ramach nie cudowności (jak to bywało w balladach, legendach), ale w przykładzie potocznego wypadku opowiadany. Tak np. treścią gawędy *Pocztylion* jest, iż bohater jéj (pocztylion), śpiesząc do kochanki w miasteczku, nie zważał na przeraźliwy krzyk w lesie o pomoc wołający; nazajutrz zaś okazało się, iż ową osobą o pomoc wołającą i zmarzłą w lesie była właśnie jego kochanka. W Gawędzie *Żebrak-Fundator*: biedny żebrak odtrącony był w jednym klasztorze, ugoszczony w drugim, a ugoszczenie to odpłaciło się klasztorowi krociami, żebrakiem tym bowiem właściwie był bogacz, który powziąwszy zamiar część majątku zapisać klasztorowi, próbował, który godniejszy? i t. p. W układzie tych gawędek i rozwijaniu podobnych tematów przewodniczyła tu zapewne autorowi ta myśl i ten cel, które w następnym okresie, w którymś swym utworze wyraził:

Każda cnota natchniona świętym duchem Bożym,
Łacniéj się upamiętni, gdy ją w pieśń ułożym.

Szatą tych wszystkich poezyj Kondratowicza w owym okresie, t. j. tak owych Gawędek, jak i Liryk oryginalnych, bywał zawsze rym

gładki, wiersz strojny; lecz w ogóle odznaczały jeszcze te wszystkie kompozycye, jak w treści brak wyższéj fantazyi, nowości w obrazach, tak w szacie brak nowości w wyrazie, niejaka przeciwnie zwykle rozwlekłość i t. p. Niejedna zapewne z tych poezyi, niejeden zwłaszcza ustęp śród każdéj mogłyby zjednać swemu autorowi stałe nazwisko poety (z liczby gawęd np. gawęda z tego okresu z r. 1849: *O Chwale Bożéj i Chwale Królewskiéj*, cała nawet szatą zwięzłéj i poetycznéj dykcyi jest odznaczona), lecz mówiąc nie o wyjątkach, a w ogóle, wszystkie jeszcze poetyczne utwory z tego okresu, tak gawędy jak liryki, w porównaniu zwłaszcza do własnych autora z następnych okręsów, prawie utworami prozy nazwać się mogły.

Z liryk tego okresu za wyjątek najprędzéj mógłby być uważanym wierszyk: *O moim starym domku.* W wierszyku tym stronę rzewną autora podbudziła ta myśl, iż domek jego mieszkalny (na miejscu którego miał być stawiony nowy), wkrótce z powodu swojéj starości zagrzebie się w przeszłość. Zajmującém jest dziś dla nas w wierszyku tym opisanie otoczenia tego domku, do którego w następnych poezyach poeta tyle miał posełać westchnień i zwrotów, — apostrofa do domku z uczuciem jest wyrażona, — a w opisie szczegółów wewnątrz, zajmującém też jest spotkane tu własne zdanie autora o jego ówczesnéj poezyi. Czytamy tu między innemi:

To mój domek pochylony,
Lecz nie oddałbym go za nic.

* * *

Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatków idą dróżki
Do agrestu i do malin.
Przez ostrokół widzisz pole?
Lub jak zdala Niemen płynie?

* * *

Chatko! ściany twoje stoją,
Lecz cię wkrótce proch zagrzebie.
Jak przyrosłem ja do ciebie,
Ty tak wrosłaś w duszę moję.

* * *

Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje !...

* * *

A nad stołem tam wysoko
Buja nitka pajęczyny:
W nią wlepiałem moje oko
W lube dumań mych godziny;
W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
Gdy na czole ciężar czułem,
Lub gdy myśli pasmo snułem
Wątłe, *słabe*, jak *pajęcze!*

A jednak, jeżeli, jak sam autor powiada, myśli jego ówczesnych liryk i powiastek były po większéj części *wątłe* i *słabe*, jeżeli istotnie lot w nich fantazyi, rzutność spostrzeżeń, ustępowały tym przymiotom w innych spółczesnych kompozycyach sławionym i dostrzeganym (a jakiemi były np., ile przypominamy, *Jordan* Sowy, *Lesław* Zmorskiego i t. p.), to jednak uważać można, iż miały one wszystkie, od najobszerniejszéj do najkrótszéj ten przymiot, na którym zbywało tym drugim, a mianowicie wszędzie i zawsze w szyku słów, pomysłów, obrazów, ścisłą logiczność. Każda jego całostka wierszowa, każdy w niéj przewód myśli, obrazu, każdy wiersz wzięty oddzielnie, odznaczony jest stale tą logicznością; nawet w rodzaju poezyi tak związanym jak sonet, jest tu wszędzie obok gładkości rytmu i jasności rozwinięcie szykowne myśli do rozwinienia wziętéj. Przymiot ten (logika ścisła), którym młodzi poeci tak nieraz gardzą, snać więc jest przymiotem koniecznym poezyi rzetelnéj, lub raczéj poety, którego utwory mają być nie zbiorem tylko błysków przelotnich, jakby zbłąkanych, ale wartości stałéj.

Ale zaletę poetyczną Kondratowicza z tego okresu odznaczyła nadto zasługa, która jedna stałaby za zasługę pierwszego rzędu dla każdéj osobistości, a tą było: przedsięwzięcie i wykonanie przekładu wszystkich prawie z dawnych dwóch wieków poezyj krajowych, polsko-łacińskich.

Ograniczoność środków w zaspakajaniu swych żądz umysłowych, niemożność np. bogacenia swego umysłu przez podróże po świecie, przez nabywanie téj nieskończonéj liczby pism, które są pożądane, jeżeli są dotkliwemi dla łaknących ukształceń wyższych, to z drugiéj strony tę znowu dla umysłu obdarzonego bogactwem wewnętrznem przynoszą korzyść, iż zwracają czynność jego na wewnątrz. Ta to czynność była téż powodem, iż Kondratowicz, lubo niewiele mógł

przedmiotowie z nauk korzystać, tego jednak, co miał zręczność poznania, poznanie zgłębiał, przetrawiał: to właśnie ukształciło w nim było myślenie logiczne, ukształciło smak, to nawet w możliwym kierunku odziewał i w głębszą naukę od wielu innych: — przy pomocy bowiem jak się zdaje samych klassyków i innych przechowanych zabytków szkolnych, wyrobił był w sobie znajomość języka łacińskiego taką, z jaką niejeden może i doktor filozofii lub prawa oswojonym dziś nie jest, znajomość bowiem i wiązanego słowa tego języka, czyli poezyi. Co do samego przedsięwzięcia przekładów, dwie były jak się zdaje (mówiąc praktycznie) pobudki, które je wydały. Z jednéj strony czuł i widział to Kondratowicz, iż daném mu było być panem formy [illegible] w utworach poezyi, lecz że myśli, które mógł w sobie wzbudzać do grania tą formą, były jeszcze „wątłe, pajęcze [illegible] drugiéj strony, rozpatrując się w upodobanéj sobie historyi [illegible] w jéj dawnych szczegółach, cierpiał, iż tyle wy[illegible] tego kraju myśli i uczuć, wyśpiewanych niegdyś [illegible] świata i nagradzane nawet jego wieńcami, [illegible] wyjścia tego języka z powszechnego użytku, [illegible] nieznane nie tylko światu, lecz i krajowi. Powziął [illegible] wykonanie stawało się właśnie zaspokojeniem [illegible] wykonania całkowitego przekładu tych wszystkich [illegible] słynnych. Wykonanie to nie było wcale zbyt [illegible] z kilku nawet względów mniéj łatwe, niż dawnych [illegible] Poetów rzymskich istniały liczne przedruki, tekst [illegible] komentarze, istniały ich przekłady na wszystkie ję[illegible] poeci krajowi, prócz kilku elegij Janickiego i ód Sar[illegible] dotąd tłómaczów na żaden język. Kondratowicz [illegible] Zaczynając chronologicznie, wypadało mu za[illegible] przekładów od Janickiego, a wykonanie to stało [illegible] zachętą do drogi dalszéj. Chciał traf, iżby ów [illegible] z zawodu, powołania i charakteru, miał właśnie [illegible] z duchem tłómacza, i wykonany przekład oka[illegible]ejszym, a przynajmniéj więcéj nawet do tekstu po[illegible] przekłady następne. Janicki jak Syrokomla, [illegible] pierwsze poetyczne uczucia i słowa małéj i poblizkiéj [illegible]): jak ten był nie tylko przyjacielem wiejskiego [illegible] ludu (*), jak ten wcześnie był zagrożony choro-

[illegible] rzuconą była wątpliwość, czyli Janicki istotnie był synem [illegible] jego, na którém się głównie fundowano, iż jest synem rol[illegible]; — wszakże stanowczém objaśnieniem i potwierdzeniem [illegible] jego Elegii VII, gdzie mówi, iż „ojciec pożałował był jego [illegible] do szkoły.“

bą nieuleczoną i z téj młodo miał umrzéć, nadewszystko zaś owe cechy wewnętrzne jego utworów: nie namiętność, nagłość, wysokiéj fantazyi loty, ale rzewność, uczucie, prostota. Były to cechy stałe obu tych poetów.

Przekład poezyj Janickiego (1848), była to pierwsza książka Syrokomli oddzielnie wydana. Na książkę tę mógł z rzetelnym tryumfem spojrzéć. W piśmie tém najdawniejszy poeta polski, był jakby czarnoksięzko wskrzeszony i przed czytelnikiem dzisiejszym takim, jakim był przed spółczesnymi sobie, postawiony. Janicki pisał między rokiem 1532—1542; gdyby był pisał po polsku, nie byłby naturalnie pisał językiem i słowem tłómacza, ale ten umiał właśnie przejąć i przedstawić spółczesnym swoim w języku ich, ten kolor, ten wdzięk i tę sztukę, z jakiemi umiał Janicki przemawiać mową łacińską do swoich spółczesnych. W przekładzie tym, jak równie i w następnych, nie był wprawdzie niejednokrotnie tłómacz we wszystkich szczegółach literalnie wiernym, nieraz wyrażenie jakie przepuścił, nieraz coś dodał, lecz szło mu głównie o właściwą główną myśl tekstu i ducha, i te też w tłómaczeniach swoich, a mianowicie elegij Janickiego, nader trafnie odtworzył. W lat kilka wydał przekład Elegij Jana Kochanowskiego, t. j. téj części tych elegij, któréj nie dotknął był Brodziński, a których treścią po największéj części był erotyzm młodego podówczas poety, zwrócony do Paryżanki Lidyi; *Roxolanię* Klonowicza, poemat opisowy, poświęcony przez jéj autora zaznajomieniu swych czytelników z ozdobami ziemi Czerwonoruskiéj; oraz (prócz przekładu poetów 2-go rzędu) przekład wszystkich prawie poezyj Sarbiewskiego w 2-ch tomach. Erotyzm i opisowość w przekładzie Elegij i Roxolanii równie trafnie i wdzięcznie odbite zostały w przekładzie, jak prostota i rzewność Janickiego; tylko poważny i wzniosły w tekscie charakter ód Sarbiewskiego w przekładzie brzmi za miękko i strojnie, i ztąd podobniejsze są pod tym względem tekstowi przekłady niektórych z tych ód przez spółczesnego poecie Samuela ze Skrzypny Twardowskiego wykonane. W niektórych jednak częściach poezyj, przekład nie tylko wdzięcznie (jak to jest wszędzie), ale i trafnie odbija tekst, np. w przekładzie *Silviludiów*, czyli *Zabawek leśnych* przez Sarbiewskiego na polowaniach (w których był zmuszany brać udział), pod drzewem układanych.

Pater, quia me nimis indulgenter habebat,
Vivere me durum voluit inter opus,
Ne tenera informi manu attereretur aratro.

Czytając dziś te przekłady, które tak wskrzesiają miejscowy świat dawny w jego wewnętrznych szczegółach dziejowych, w jego dawnych zarysach, myślach, uczuciach, stosunkach osób i t. p., w takich szczegółach, słowem, jakich poznania nie mógł czytelnik nabyć ani z czytania dawnych kronik, ani z akt urzędowych i t. p., łatwo wnieść, ile musiało uczuwać pociech serce tłómacza, gdy widząc to, i widząc zarazem, jak czarnoksięzkiéj piękności okresy i strofy z pod pióra jego płynęły, wnosić musiał, ilu miłych wrażeń, jakiéj wdzięczności stawać się będą źródłem. Powodzenie nie odpowiedziało jednak wcale temu oczekiwaniu. Nie mówimy już, że rozkup przekładów nie w harmonii był z ich wartością (wydanie ich, ile wiemy, niewyczerpane jeszcze było dotąd), lecz i zdania i powitania publiczne nie odpowiedziały jéj także. Zasługa tłómacza tak była niespodziana, tak świetna i zarazem tak jawna, iż recenzenci donosząc o wykonaniu, zajęci już byli tylko wyszukiwaniem i wykazywaniem jego stron ujemnych, t. j. niejakich niedokładności w niejakich szczegółach, i stało się, iż zamiast spodziewanych pochwał i laurów, autor same zgorszenia i potępienia w ogłaszanych zdaniach wyczytał. Wrażenie tego skutku na umysł autora mamy przechowane w niektórych z tych zajmujących listów jego, które pisywał w tym czasie z Załucza na Wołyń do J. I. Kraszewskiego, a z których ten umieścił liczne wypisy we wzmiankowanym tu wyżéj wizerunku *(Władysław Syrokomla)*; — w jednym z nich, pisanym po powrocie z Wilna, użala się, iż jak zdania publiczne tak i prywatne, z któremi z powodu przekładów spotkany był w Wilnie, wcale także nie były oklaskiem. — „Jedni, pisze, winszowali mi znajomości łaciny i objawiali nadzieję, że przełożę z czasem i Horacyusza, drudzy czynili uwagę, iż cofać się wstecz, nie jest-to postępować.“ W innym umieścił wiersz do swego korespondenta, i czyniąc w nim wyraźną alluzyę do recenzentów przekładu, a obwiniając ze skromnością sam siebie, iż upodobania swoje chciał mieć głośnemi, dodał:

Dobrze ci tak, poeto! na cóż było, na co?
Stroić swe lube dziecię jak gminne pajaco!

* * *

Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy;

lecz naturalnie, uczucie zalety i zasługi istotnéj przemagało w tłómaczu, a na jednym z listów, otrzymanych w tym czasie od ks. Moszyńskiego w przedmiocie tychże przekładów, znajduje się taka dopisana ręką jego, jakby z rodzajem oburzenia notatka: „nie przywięzuję pra-

wie żadnéj wartości do moich prac oryginalnych, ale przekłady poetów i historyków polsko-łacińskich i nad grobem poczytam sobie za ważną w literaturze usługę."

Niepowodzenie przekładów było faktem, zawsze jednak uskutecznienie tych przekładów i ich wydanie stało się punktem zwrotnym w zawodzie i znaczeniu literackiém Kondratowicza. Do tłómaczenia Janickiego (1848) dodał był autor krótkie, ale dokładne w przedmowie objaśnienie o życiu i charakterze poezyi tego poety, a objaśnienie to wyrażone piórem pięknéj prozy, logicznéj i wytrawnéj myśli, dało widzieć, iż przybywał do literatury równie odznaczony pisarz prozy jak wiersza. Ruch piśmienny w prowincyi w tym czasie zaczął się był wzmagać, a wydania przynosiły zyski nakładcom. Przekładami dowiódł był Kondratowicz, iż znał dobrze język łaciński; przedmowa do Janickiego i inne ogłaszane urywki przekonały, że pięknie mógł pisać i prozą, i posypały mu się propozycye. Zrażony do poezyi, naglony potrzebami, Kondratowicz najchętniéj przyjmował te propozycye, i rzucił się do przekładów, a przekładów prozą. Jakoż od r. 1848 do 1854, oprócz wydania 1-go tomu Gawęd, który był wyłącznie prawie zbiorem prac dawnych, wszystko prawie, co Kondratowicz ogłosił, było pisane prozą, było przekładem. Na wyrzuty i uwagi przyjaciół, iż zaniedbuje zdolności i talent swój własny, odpowiadał (jak np. w jednym z listów do Kraszewskiego) *„pane careo"*. Przekłady te jego pióra, ogłoszone w tym czasie, były mianowicie z języka francuzkiego: *Poujoulat'a*, Historya Rewolucyi Francuzkiéj, tomów 2. *Coyer'a* Historya Jana Sobieskiego, tomów 2; z łacińskiego: Pamiętnik *Solikowskiego*, Dzieje Maksymiliana *Fredry*, Wtargnienie na Wołoszczyznę *Łasickiego*, Opisanie wojny Iwona *Góreckiego*, Pamiętnik o wojnie Chocimskiéj Jakóba *Sobieskiego* i Polska, *Kromera*.

W czasie tym wydał też autor, lubo prozą także, ale oryginalnie: *Dzieje Literatury Polskiéj* (1851—1852) od początku do końca prawie XVII wieku doprowadzone.

Wszystkie te ogłoszenia i prace były istotną zasługą i wzbogaceniem bieżącéj literatury. Jak w przekładach poetów, z myślą i duchem wszystkich prawie naszych poetów po łacinie piszących, tak teraz w przekładach mową piękną i jasną, przeniósł do wiadomości spółczesnych zapomniane, a tak zajmujące pamiętniki historyczne o dziejach sobie spółczesnych, kilku dawnych historyków. W układzie dziejów literatury, jakkolwiek co do faktów korzystał głównie i korzystał prawie wyłącznie z Historyi Literatury Wiszniewskiego, ale pierwszy przedstawił szczegółowy zarys tych dziejów w całości kształtnéj z uczuciem i słowem pięknem, kreśląc w obrazie zarazem i dzieje piśmiennictwa i dzieje ogólnéj cywilizacyi kraju w epokach danych; własne tu były nadto niektóre dodatki Kondratowicza o dawnych poe-

tach ze źródeł wileńskich, własne dodane przekłady wszystkich prawie najdawniejszych zabytków poetycznych w języku łacińskim, i wyborne wielu tych dawnych pisarzy, zwłaszcza poetów, charakterystyki. Prace te jednak wszystkie nie były, i (jak to jest z każdą ludzką) być nie mogły bez niejakich swych ułomności, a recenzenci autora, i w tym zwrocie jego zasługi, jak i w poprzednim, na te tylko ujemne strony pośpieszyli zwrócić uwagę. Autor wydawanego natenczas w Warszawie *Piśmiennictwa Polskiego* (W. A. Maciejowski), mówiąc o swych poprzednikach w téj drodze, krótko tylko i pogardliwie wyraził się o téj pracy Kondratowicza, a recenzenci historycy, dostrzegłszy gdzie niegdzie omyłek w przekładzie nazwań technicznych, zamiast wdzięcznych sprostowań, ze stanowiska usterków tych, całość zasługi potępiali.

Na przestrogi te drażliwym był Syrokomla; jak pierwéj do przekładów poezyj, tak teraz zrażonym się widział i do przekładów prozą. W tym też czasie napisana oryginalna gawędka na obszerniejszą skalę (p. n. *Urodzony Jan Dęboróg*) przyniosła korzyść wydawcy. Nakładcy zapotrzebowali więc i poezyi. Zrażony do przekładów i prozy, Kondratowicz zwrócił się więc znowu i zwrócił odtąd stanowczo do poezyi, i to do oryginalnéj poezyi. Młody autor przestawał już nadto być młodym, a z wzrostem lat wzrosły były uczucia, wzrosła zdolność i wykształcił się smak. W tym też czasie porzuciwszy Załucze i okolice rodzinne, przeniósł się z rodziną i domem na mieszkanie pod Wilno, wziąwszy w dzierżawę małą wioseczkę *Borejkowszczyznę*, o dwie mile od Wilna położoną, z folwarkiem prawie przy trakcie. Tu osiadł i na tém gospodarstwie pozostawał do śmierci, jakkolwiek osobiście najczęściéj przebywał w Wilnie. Wypadki te wszystkie wywołały nowy zwrot, t. j. sprawiły okres w zajęciach, rodzaju zasług i rodzaju samego talentu autora; okres ten przeciągnięty prawie do śmierci, objął niedługich tylko lat dziewięć, ale nie odgadniemy liczby tych, śród których pozostawać będą pamiątki zrodzone w tych latach. Jest-to okres głównych prac poetycznych Kondratowicza, jak już wspomnieliśmy, i o tych właśnie mamy teraz rzec szczegółowiéj.

II.

Przeciąg od r. 1854 do 1861, t. j. do roku ostatniéj choroby Kondratowicza, był to dla jego poetycznych utworów czas kwiatu. Przybywszy z okolic wiejskich do miasta, chciał zachować śród miasta tenże umysłowości tron, jaki miał śród swych wiejskich okolic. Silny w popęd, a ufny w siły, nie zawahał się zaraz na pierwszym kroku wziąć za przedmiot do śpiewu możliwą poetyczną wzniosłość: poemat

bohaterski, — i ten wyśpiewał. Poemata bohaterskie, gawędy historyczne i poetyczne, dramata i t. p., ukazywały się odtąd i wypływały po kolei jeden po drugim z pod pióra autora. W utworach tych odkreśliła się pewna wybitna talentu jego właściwość.

Powiemy tu po kolei o treści główniejszych z nich, lecz najprzód o téj właściwości, czyli o ogólnym charakterze poezyj Kondratowicza.

Najogólniejszym podziałem poezyi, jak to wiadomo, jest podział na rodzaj jéj *przedmiotowy*, czyli taki, w utworach którego poeta zajmuje się tylko światem nie sobą (jako epopeje, powieści, dramata), i na rodzaj jéj *podmiotowy* czyli *wewnętrzny*, w którym poeta zajmuje się tylko sobą, nie światem (jako elegie, pieśni i t. p.) Lecz oto w wieku naszym, w wieku podniesionych uczuć i myśli do nowéj skali, ukazał się i nowy rodzaj poezyi nieznany dawnym, rodzaj mięszany, t. j. taki, w którym poeta do obrazów i dziejów kreślonych ze świata (dramata, powieści i t. p.) przenosi uczucia własne i myśli własne, wciela się w swych bohaterów, lub raczéj pod imieniem swych bohaterów kreśli tylko charakter, uczucia, szczegóły dziejów swych własnych; takim np. poetą w Anglii był Byron, takim u nas Mickiewicz, i do tego téż właśnie rodzaju poezyi (przedmiotowéj z *przewagą wewnętrznéj)* należy poezya Kondratowicza, t. j. te z jego utworów, które za najwięcéj oryginalne i poetyczne są miane powszechnie.

Ten zaś charakter wewnętrzny, właściwy temu poecie, jakiż był?

Jeżelibyśmy poezyę, chcemy rzec *lot* ten *fantazyi*, który jest istotą poezyi, podzielić mogli na lot w górę i lot w głąb', — tedy możnaby rzec, iż lot w górę w talencie poetycznym Kondratowicza pośrednim był; nie wysokość pomysłów, wysokość spekulacyi, górność metafor i t. p. były właściwością obrazów i treści jego poezyi, lecz lot pośredni, — ale jeżelibyśmy znowu spojrzeli na jego lot w głąb', w siłę uczuć, skala lotu tego, lotu w głąb' serca, była rzec można bezedna. Poeta ten, jeśli ku czemu sercem powziął był miłość, była bez granic ta miłość; jeśli co obudziło w nim rzewność, była bez granic ta rzewność. Jeżelibyśmy źródła i przyczyn poezyi téj szukali razem i w stronie fizyologii, która także odrzuconą być wcale nie może, bo w swoim zakresie jest prawdą, tedy możnaby zważać, iż gdy źródłem poezyi autora było głównie uczucie, a uczucie tworzy wrażliwość, a wrażliwość najsilniejszą jest ta, która działa na dopiéro rosnące, czyli dziecinne nerwy człowieka, tedy faktem to było: że źródła poezyi Kondratowicza, jako czerpiącéj się głównie z uczuć, były głównie wszystkie wrażenia dziecinne, wrażenia rodzinne, wrażenia z lat młodych.

W pamiętnikach poety czytamy, iż ilekroć w wieku późniejszym wszedł do kościoła w dzień Wielkanocny i posłyszał śpiew *Alleluja*

(*Wesoły nam dziś* i t. d.), nie mógł się wstrzymać od łez, bo przypominało mu to czas, kiedy posłyszał po raz pierwszy tę pieśń w dzieciństwie w kościele *Jaśkowickim*. Te przeto wrażenia lat pierwszych, wrażenia lat dziecinnych i młodych, uczuciowy ten autor raz przejąwszy w dno serca, przechowywał je, pielęgnował, pieścił przez całe swe życie, i z istoty ich najcharakterystyczniéj wybijała się jego poezya.

Kondratowicz, który był urodzonym przyjacielem litewskich kmiotków (jedna z jego pierwszych miłości i miłości, jak to objaśnia, najściśléj idealnéj, była dla dziewczyny wiejskiéj), miał téż coś w sobie, co odznacza właściwość serca tych kmiotków. Jest coś, co kmiotek litewski nad wszystko miłuje, i coś, czego nad wszystko się lęka; to, co nad wszystko miłuje, jest-to jego zagroda rodzinna, czego lęka się, to oddalonym być od niéj. Kondratowicz próbował dwa razy porzucić Litwę i dwa razy wnet wracał nazad. W którémś miejscu ze wspomnień jego pielgrzymek znajdujemy wzmiankę, iż w pielgrzymce téj raz mianowicie był wzruszonym silniéj, t. j. kiedy podjeżdżając pod Kraków ujrzał w jednéj z okolic piaski i sosny, bo mu to przypomniało Litwę; zadrgało mu także serce, kiedy ujrzał szczyt Tatrów, bo przyszło mu było na myśl, iż kiedy wejdzie na ich wierzchołek, obaczy ztamtąd Litwę. To przywiązanie do rodzinnych okolic, do pierwszych wrażeń, nie opuściło właśnie autora do śmierci i było źródłem, podstawą tych wszystkich obrazów, rysów, ustępów w jego poezyi, które najwięcéj z uczuciem były kreślone, i w których przeto najwięcéj wybijała się właściwość jego poezyi. Utworom swym jak ujrzymy, autor nadawał rozmaite rozmiary, rozmaite przedmioty; lecz patrząc na tę właściwość o któréj mówimy, na miejsca które najpoetyczniejsze są w każdym (i lubo co chwila powtarzające się, zawsze w barwie swéj świeże, wdzięczne i nowe), możnaby o tych przedmiotach literalnie powtórzyć to co autor w jakimś urywku już z roku 1860 p. n: *Co umiem kreślić?* powiedział o przedmiotach swego rysunku:

Kiedy biorę ołówek (chętka dzisiaj rzadka)
I nie wiedząc co skreślić, błędne stawiam kreski,
Zawsze wyjdzie z pod ręki lub *litewska chatka,*
Lub *kościołek wioskowy*, lub *dworek litewski.*

Życie dworków, życie litewskich chatek, obrzędy w kościołkach, pejzaże okolic domowych, samo powietrze ich, autor co chwila wspominał, kreślił, idealizował i idealizowanie tych rysów i uczuć do krańców doprowadzał; w jednéj np. z Gawęd, w któréj mu w rodzaju ustępu wypadało wspomnieć bezpośrednio o swéj rodzinnéj wiosce z nad Niemna, tak to wyraził:

Wiem jak tam żyją w gospodzie i chacie,
Jak się zbierają na żniwa gromadne;
Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę;
Innego ptastwa śpiew mię nie omami:
Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam *po szumie* nadniemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam *płucami*.

Serce tego poety, jak każdego poety, t. j. duchowo wyższe, nie mogło wprawdzie bynajmniéj być obcém dla wszelkich wogóle uczuć duchowo wyższych; religijność, kraj, ludzkość, piękność natury, i t. p. były to pierwiastki składowe, pierwiastki główne całości jego uczucia, ale ta np. miłość kraju w tle jego poezyi wybijała się i odkreślała głównie jako miłość domowego zaścianka, ludzkości jako miłość ludu wiejskiego, religii jako miłość obrządków domowego kościołka, natury jako pejzaż litewski i t. p. W kreśleniu obrazów téj treści, jeszcze raz powtarzamy, autor wlewał najwięcéj uczucia, wpuszczał najwięcéj barw, do treści tych wracał wszędzie co chwila, i ustępy, które mieszczą te zwroty, są to najpoetyczniejsze miejsca w jego utworach.

Takiéj treści odpowiadała i właściwość szaty jego poezyi. Poetyczny styl Syrokomli nie składał się z wyszukanych, górnych wyrazów, sztucznych, zawiłych składni i t. p.; tok jego słowa był jasny i prosty, i właśnie w tém pełen gracyi, iż mimo tę jasność i prostość tkwiła w nim zawsze jednak i jakaś razem nowość (tajnia autora), przychodził rym jakby niespodzianka: próżna myśl, próżne słowo nie spotykały się w dykcyi.

Te były główne rysy i główne cechy poezyi Kondratowicza śród rozkwitnienia jéj. Ten charakter objaśnia jednak tylko to, co było śród poezyi jego najwłaściwszém mu, nie jest przecież jeszcze objaśnieniem i wszelkiéj treści i wszelkich nawet poetycznych zalet jego utworów. Jego niezwykły talent, wysoki talent, wszelkie umiał zadanie, wszelki pomysł wykonać, świetnie wykonać, i w każdéj formie jakby dla podziwu siebie objawić. Do takich właśnie utworów, do utworów lubo nie odkreślających głównéj właściwości poety, lecz świetnych i podziw budzących, należy właśnie i ów bohaterski poemat, którym autor zaczął swą epokę nową, i o którym już wspomnieliśmy, a który ma napis *Margier*.

Margier, jest-to poemat, w którym w przedmiotowéj stronie poezyi swojéj najwięcéj się wzniósł Kondratowicz. Jest-to najobszerniejszy z jego poematów (liczba wierszy jest około 4,000), najpoważniejszy z treści, w szczegóły najbogatszy i do którego autor osobiście zawsze

największą przywiązywał wagę. Poematu tego podajemy więc bliższy zarys.

Któż był ów Margier? — Margier był to według kronik dowódzca zamku litewskiego Pullen, położonego na granicy Pruss. Załoga tego zamku, po walecznéj obronie przeciw Krzyżakom, zmuszona poddać się, wolała rzucić się na stos ofiarny i oddać w ręce swych bogów, niż w ręce Krzyżaków.

Wypadek ten uznał autor za godny obrania za treść poematu historycznego, aby w nim wyśpiewać i uczcić *ideał ofiary*.

Ramy tak wyśpiewanego poematu są następne:

Krzyżacy rozbici pod zamkiem Pullen i mordowani na pobojowisku. Książę *Margier* lituje się nad jednym z jeńców, kiedy już miał być zrąbanym i osadza go w więzieniu na zamku. Był-to młody krzyżak imieniem *Ransdorf*. *Egle*, córka Margiera, podzieliła upodobanie ojca i zajęła się silniéj jeszcze losem więźnia. Uczucie było wzajemne, ale kapłanka boga piekieł *Marti* objawia, iż bogowie dopominają się gwałtem krwi więźnia. Ransdorf skazany na śmierć, ale Egle nie dba o wyrok bogów i przy pomocy barda litewskiego *Lutas*, który był przyjacielem więźnia, wyprowadza go lochem podziemnym. Poselstwo z Polski dopomina się w Malborgu zwrotu ziemi Dobrzyńskiéj i Kujaw; Krzyżacy wnoszą, iż najlepszą odpowiedzią będzie rozszerzyć co najrychléj granice i ukazują się znowu pod zamkiem Pullen: w ich liczbie, lubo niechętnie i Ransdorf. Egle skazana na śmierć. Ransdorf zawiadomiony o tém przez barda Lutas, zdradza (niepomny przysięg) tajemne przejście, porywa i uprowadza Egle, ale za nim wpadł i zastęp Krzyżaków. Litwini otoczeni muszą się poddać; ale zamiast się poddać, rzucają się na stosy ofiarne. Margier, stojąc na wieży, spostrzegłszy lecące czółna a na nim Ransdorfa i córkę, cisnął z łuku dwa strzały, a dwa ciała spadły z czółna do Niemna; trzeciém cięciem odjął żywot sam sobie.

Wykonanie poematu Margier było trochę złączeniem w treści *Konrada* i *Anafielas*. Z Konrada był tu, rzec można, wzięty świat krzyżacki, z Anafielas niebo litewskie. Wiersz poematu od początku do końca jest wszędzie piękny, wzniosły i poetyczny. Obrazy kreślone z życiem. Wspaniały i dzielny bohater poematu Margier, rozwiązły Malborg, pobożne Pullen, stosunki Ransdorfa i Egle, czuły Lutas, zawzięta Marti, zapał i poświęcenie Litwinów kończące poemat, wszystko to możliwie historyczne w kreśleniu, piękne i poetyczne; — a jednak było to faktem: poemat ten nie wywołał spółczucia. Sceny tak gorące w wyrazach wydały się zimne, czytelnik nie łączył się sercem z losem rycerzy. I dlaczegóżto? Zdaniem naszém dlatego, że kreślenie i rozwijanie uczuć na tle historyczności umarłéj zawsze jest zimne, jest nawet gorzéj niż zimne, zdaje się bowiem jakby ironią

źródeł tych uczuć. Zapał i poświęcenie dla religii któréj czytelnik uwielbiać nie ma powodów, dla krajowości któréj nikt nie czuje, kazał tu raczéj wnosić, iż zapały czerpane z podobnych źródeł niekoniecznie są z prawdy. Osobistość jednostki kraju, jak jednostki ludzkiéj, złożoną jest z ciała i duszy; wspominanie pierwszéj epoki swego bytu, lub raczéj epoki swego przedbytu, t. j. epoki przedduchowéj, może być dla mieszkańców kraju (i prowincyi kraju) tak chyba tylko znaczącém i wzruszającém, jak dla jednostki ludzkiéj wspomnienie czasów z przed urodzenia. Dlatego téż te poemata historyczne, których treścią są czasy przedhistoryczne, takie np. jak u nas *Lilla Weneda*, *Balladyna*, *Polska w Pieśni* i t. p., mimo tysiące swych ozdób i poetycznych zalet, mimo wkładane w nie ognie, zimne są historycznie. Jeśli poemata takie mogą niekiedy wzruszyć, podobać się silniéj, pociągnąć, to chyba tylko tém, czém Konrad Wallenrod Mickiewicza, t. j. tém, co w tym poemacie historycznym nie jest historycznem.

Są wprawdzie w poemacie Margier i ustępy, do których wchodziła i główna strona uczuciowości autora, jest tu np. zakochanie się Ransdorfa w powietrzu litewskiém, jest historya serca Ransdorfa, która była odbiciem ówczesnéj własnéj autora (pierwsza miłość spokojna, orgia w Malborgu i wreszcie *Egle);* są kreślone obrzędy chrześciańskie w obozie Krzyżaków, ale piękność tych miejsc stawać musi właśnie w kontraście z głównym celem poematu, którym miało być spółczucie dla Pullen. W zakończeniu np. poematu (że wspomnimy tu dla objaśnienia i charakterystyki o samém zakończeniu), znajdujemy skreślony obraz kommunii Krzyżaków przed ostatnią bitwą; — opis ten, celem którego było ohydzenie Krzyżaków widokiem ich świętokradztwa, stał się jednak mimo woli autora jednym z najmalowniejszych w poemacie. Brzmi tu on tak:

Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi,
Jeden grzech wyspowiada nim drugi ponowi;
Zmiata z serca wspomnienia o minionéj zbrodni,
Aby nowym gadzinom lęgnąć się wygodniéj,
I przy blasku smolnego drzewa lub łuczywy
Przenajświętszy Sakrament dzieli mnich sędziwy
Poklękłemu rycerstwu i knechtów czeladzi:
„Oto Baranek Boży, który grzechy gładzi".
Dzwonek brzęczy, ksiądz pieje, a cała gromada
Długiemi szeregami na kolana pada,
A blask smolnych pochodni miga uroczyście
Między konary sosen i dębowe liście.

Bohaterka poematu Egle, na wieść iż nieprzyjaciele jéj ojca i kraju zbliżają się pod Pullen:

Nauczona z dzieciństwa, że Krzyżacy podli,
Chciałaby ich przeklinać, a jednak się modli.
Westchnąć ku swoim bogom daremnie się kusi,
Krzyż jest Bogiem Ransdorfa, potężnym być musi.

Kreślone w ten sposób z mimowolną, jak mówimy, sympatyą dla przeciwników obrazy i uczucia, o ile są piękne w sobie, o tyle przedstawiać muszą w karykaturze główny morał i rozwiązanie poematu, t. j. *ideał ofiary*.

Na podobną nutę, t. j. staro-historyczną i bohaterską jak Margier, zaśpiewał następnie poeta nowy, lubo krótszych rozmiarów poemat p. n.: *Córa Piastów;* — i tu także bohaterami Litwini, ale nieprzyjaciołmi nie Krzyżacy, lecz Mazowsze. Książę Litewski Trojden wykonywa napad na zamek księcia Ziemowita, opanowuje go i ma zamiar zburzyć, — ale spotkana w komnatach zamku Hanna *(Córa Piastów)* rozbraja zwycięzcę, czyni także ofiarę z ręki, a ślub małżeński i uczty zamieniają przewidywane widoki zemsty i mordów.

Rytm w tym poemacie, równie jak w Margierze, świetny, poetyczny, poważny; lecz autor od początku do końca był tu przedmiotowym wyłącznie, nie miał miejsc do wciśnienia głównych swych uczuć, ztąd wszędzie chłodny.

Zdaje się, iż sam Kondratowicz uczuć to musiał, i czyli to widok przyjęcia tych utworów, z mniejszém niż miał prawo mieć nadzieję spółczuciem, czyli też prosto podrost w tym czasie jego uczuć głównych, jakiś zdarzony powód zbudzenia się ich, i w ogóle podniesienie się ogólnéj uczuciowości do skali wyższéj, sprawiły, iż zarzucił wkrótce te raz dotknięte przedmioty i ramy dawnych dziejów i bohaterstwa, a zwrócił się do kreślenia obrazów i uczuć w powiastkach mniejszych, z wizerunkami serc i dziejów bliżéj mu znanych, rozmaitszych i powszechniejszych, w powiastkach, w układzie i słowie których nie krępowała go żadna umówna forma, żadne względy przymusu i którym mógł dawać ów dawny napis *gawędy*. Gawędy Kondratowicza z obecnéj epoki nie były to jednak gawędy epoki zeszłéj; gdy tamte miały głównie na celu przedmiotowość, kreślenie nauczających przygód, morałów, obecne miały raczéj na celu kreślenie jeżeli nie własnych autora dziejów i uczuć, to jednak uczuć i dziejów najbliżéj i najlepiéj mu znanych i w kreśleniu których się lubował. Do takich należą prawie te wszystkie, które się ukazywały między r. 1854 i 1860. Gawędy te, jako odbijające najtrafniéj talent autora, były rozchwytane, ukazywały się jedna po drugiéj prawie nagle i odznaczały swoją właściwość.

Gawęda Kondratowicza z téj epoki (że kreślimy bliżéj jéj właściwość), jest-to zwykle powiastka ram obszerniejszych, lecz w któréj obraz nie tylko nie rozwija się w ramach jakiéjś artystycznéj całości,

ale w któréj nie ma rzec można żadnych ram. W obrazie tym kreśli autor nie dzieje z jakąś harmonią wewnętrzną, lecz tylko jakieś dzieje serc, jakieś wypadki w tym bezładzie, tém oderwaniu, jak się przedstawiają zwykle na świecie oku każdego; idzie mu tylko w obrazie o wylanie kilku swych uczuć, skreślenie kilku rysów ludzi albo pejzaży, a wartość obrazowi nadają tu tylko sama ta uczuciowość autora, prawda schwyconych rysów i talent słowa. Treść w gawędach jest zwykle spółczesna, lub mniéj dawnéj historyczności. Mimo jednak różne imiona osób, różne miejsca i czasy, główny bohater każdéj, rzec można, zawsze jest jeden. Bohater ten jest-to zwykle w powiastce osobistość nie główna, ale drugo i trzeciorzędna, jest-to charakter słaby i wahający się, igrzysko ludzi i losu, i który walkę tę z losem kończy nie jakimś odznaczonym i wyższym czynem, nie jakiémś np. poświęceniem się dla siebie lub ludzi, lecz bez wyjątku czynem jakiéjś rozpaczy łatwéj, najczęściéj kieliszkiem, który odejmuje i kończy pamięć i troski.

Do obrazów téj treści, które dawały w ten sposób widnokrąg z postaci pośrednich, ale śród potocznego ich życia uczuciowy, malowny, stosował téż autor i ową swą szatę, czyli ów styl swój prosty i jasny gawęd poprzedniéj epoki, który tylko w obecnéj (w epoce wzniesionego smaku) był zawsze stałéj gracyi, bez rozwlekłości.

Cel, przedmiot i nutę tych swych powiastek autor w jednéj z nich najlepiéj temi słowy określił:

Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!

* * *

Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.

Pragnąc jednak mieć naturalnie i szersze koło słuchaczów, kreśląc różność przedmiotów, figur i akcyj, autor lubo zajęty zawsze obecnością, musiał téż nieraz wybiegać i w przeszłość, przeszłość krajową; w tém jednak musiała go spotykać niejaka sprzeczność. Z jednéj strony uważał autor za obowiązek religijny, za rozkaz Boży to prawo: „kochaj rodziców“, i w prologu do gawędy swéj historycznéj, jeszcze z epoki 1-éj, p. n.: *Kanonik Przemyski* (Orzechowski), tłómacząc powód jéj napisania, przy wezwaniu Boga wyrażał:

O! wyrył się twój zakon, dany po ojcowsku,
Na miękkiém sercu mojém jak gdyby na wosku:
Ja pokochałem przeszłość i praojców twarze.

Ale oto szczegóły téj przeszłości, którą za obowiązek miał kochać, stawały znowu w przeciwieństwie z innemi uczuciami poety. Autor w swém kochającém sercu był głównie i przedewszystkiém przyjacielem ludu wiejskiego, a śród przeszłości téj ten lud był przedmiotem ucisku; niezawisła i ogólno-braterska dusza poety ciskała się w różnych zwrotach co chwila na dumy magnackie, a te dumy dawały główne barwy owéj przeszłości; treścią jego powieści z zadania miał być „gmin szaraczkowy", a losem tego gminu było właśnie zostawać i być kreślonym w służbie dworskiéj, w służbie magnatów.

W kreśleniach swych autor nie zapierał się zasad, i w rysach swych i przestrogach pragnął być wiernym, a tylko z właściwém sobie uczuciem uniewinniając się pisał:

Przeszłości święta! pokój niech ci będzie,
W twym wiekuistym, twoim sennym grobie!

jesteś ty dla nas mistrzynią, nie dla zgorszenia jednak, tylko dla poprawy.

I nie poczytaj nas za świętokradce,
Nie miéj za winnych synowskiéj obrazy,
Jeśli się zdala przypatrując matce,
Na twém obliczu odkryjemy skazy.

Skazy te więc kreślił w gawędach i kreślił dobitnie, z uczuciem, co wszakże nie odejmowało w ogóle ani poezyi, ani tła ogólnéj miłości tym kreśleniom.

Dla zaznajomienia praktyczniéj z tym rodzajem gawęd, przytoczymy tu szczegółową treść chociaż jednéj. Wybieramy gawędę, czyli gawędkę *Janko Cmentarnik*. Jest-to powiastka, któréj najogólniejszą treścią jest tęsknienie do stron rodzinnych, a przeto jedno z tych uczuć, które najlepiéj były znane poecie.

Tęsknienie to idealność; w uczuciu tém oprócz smutku jest więc i niejaki urok dla ducha. Urok ten daje nam właśnie stwierdzenie, iż duchowość jest faktem i że owszem wyższą jest nad realność. Ów domek pokryty słomą, ów drewniany lub biedny kościołek wiejski, to nie żadna piękność realna; pobyt śród nich to nie żadna ziemska szczęśliwość budząca zazdrość; a jednak, jeżeli oddalenie, wspomnienia rzucą na te przedmioty *idealną barwę*, przedstawiać się one nam będą jako piękność i jako szczęśliwość.

Czuł właśnie i, jeżeli się nie mylimy, tę właśnie wyrazić chciał prawdę śpiewak Janka, gdy w prologu do téj gawędki, mówiąc bezpośrednio o sobie, taki wyraził zwrot do lat swych porannych:

Święta jutrzenko mojego rana!
Tyś była chmurna i zapłakana;

Ot taka sama i w każdym względzie,
Jak dzień dzisiejszy, jak jutro będzie;
A jednak nie wiem i zkąd i po co
Nad twém wspomnieniem *światła* migocą.

* *

I patrzę czasem i gonię rzewno
Za ową barwą mglistą, niepewną,
Za temi dachy gdzie życie biegło,
Za tamtych świątyń znajomą cegłą,
Za tamtym wiatrem, łąki przekosem,
Za tamtych ludzi wzrokiem i głosem,
Z któremi nieraz żyło się ściśléj.
Łamiąc chleb bratni, mieniając myśli.

Treść Jana Cmentarnika jest z czasów spółczesnych, treść ta nie potrzebowała przeto uczonych wspomnień, sztucznéj fantazyi, a jest tylko opowiedzeniem jednego z najpowszechniejszych zawodów, jednego z najpowszechniejszych ludzi śród swego czasu.

Bohaterem powiastki jest wieśniak Janek. Janek ten w wiosce swojéj był lwem podczas pracy polnéj, był lwem na zebraniach ludowych, zazdrościli mu ludzie:

I świetna była dola Jankowa,
Póki się we wsi rodzinnéj chowa;
Lecz inną dolę dały mu nieba.
Panu hajduka było potrzeba,
Spodobał Janka, zabrał go z chaty.

Powołanie to nie było dla Janka przykre; zaspokojony powodzeniem w wiosce, marzył chętnie o rozleglejszém, ruszył więc poświstując:

I śnić marzenia zaczął powoli
O nowém życiu, o innéj doli;
Dobrze mu było na dworze pana,
Barwa złocista i posrebrzana.

* * *

Gdy się w niedzielę świetnie ustroi,
Oh! myśli sobie, gdyby tu moi,
Gdyby widzieli rodzice starzy!....

Ale po rozmyśle, wnet dodał:

O! gdzie tam, gdzie tam, lepiéj we świecie!

* * *

Ja w stroju dworskim pomiędzy chłopcy,
W rodzinnéj wiosce byłbym jak obcy;
Gdybym zawitał w takim ubiorze,
Pies-by domowy rzucił się może.

Poeta rozumiał dobrze taką treść myśli swego bohatera, nie wyrzucał mu jéj i tylko litował się nad nią, przewidując następstwa zbytniéj rzewności:

Biednyś ty, Janku! Wioskowéj głuszy
Nie trzeba było wrastać do duszy.
Kiedy raz wrosła, nic nie pomożem,
Już téj miłości nie wyciąć nożem!
Z taką tęsknotą, jak z karą Bożą
Już i do trumny ciebie położą.

Są wprawdzie dusze i najpowszechniejsze, najroztropniejsze, którym tam lepiéj, gdzie piękniéj, gdzie wykwintniéj, gdzie natura bogatsza, ale:

Są inne dusze, głupcy, waryaty,
Co wolą słomę domowéj chaty;
Co śród palm pragną sosnowych lasów,
Co śród pomarańcz i ananasów

myślą raczéj o swojéj domowéj ćwikle, o szczawiu.

Poradź tu z grubą duszą Litwina,
Co swéj dzikości nie zapomina,
Co swe lepianki, swych borów liście
Kocha ogniście, kocha wieczyście.

I takim rzeczywiście wnet stał się Janek. Nie bawiły go dostatki i świetność, a tylko tęsknił. Pan był zmuszonym jechać za granicę, pojechał z nim i Janek; były to czasy za granicą burzliwe, wojny powszechnéj: pan Janka podzielał te burze, podzielił i Janek. Przebywał on zupełnie nowe dla siebie dzieje, nowy zawód, i wywiązywał się ile umiał z tego nowego zawodu godnie:

Pod sklepieniami obcego nieba
Janek przy panu walczył jak trzeba;
Wespół z drugimi wstąpił z zaszczytem
Na groźne pasmo skał pod Madrytem;
Wespół z drugimi zasługą czystą
Został mianowan starym gwardzistą.
Gdy jego męztwo rodzone chwalą,
Dostał wojenny krzyż pod Alkalą;
W ziemi Rakuzkiéj, gdzie Wagram pole,
Wziął chrzest żołnierski: ranę na czole.

Ale i śród tych bólów i śród téj chwały, jedna tylko więcéj nad inne bolała go rana, o jednym myślał przedmiocie. W około niego grzmiała muzyka, hałas bębnów, tryumfy; widział nad sobą piękne niebo, towarzysze jego gonili za pięknościami, a te za nimi, a on?

Choć w takt rycerski puls jego grzmoce,
On o swéj wiosce śni całe noce.

Pośród hałasu bębnów, hałasu trąb

Słyszy kościelny dzwonek cichutki,
Słyszy skowronka piosnkę pobudki,
Słyszy, jak rybka pluska po wodzie,
Słyszy strojenie skrzypiec w gospodzie.
Śpi na biwaku, na cudzéj ziemi,
A dusza jego hula ze swemi!

Tymczasem wypadki biegły. Te wojska, śród których był, zwróciły się właśnie i posunęły ku jego stronie domowéj; w ciągnieniu na kwaterunkach wypadało mu być o mil kilka od wioski rodzinnéj, ale się nie odważył oddzielać, i miał przytém nadzieję, był pewnym prędkiego końca: ten koniec nadszedł istotnie prędko, ale nie taki, o jakim marzył Janek. Pan jego wrócił wprawdzie do swego zamku, ale ten zamek był milczący i pusty:

Bohaterowie z Wagram, z Madrytu,
Dzisiaj strąceni ze sławy szczytu.

* * *

A hufiec pański zbrojny i strojny
Legł w różnych stronach dalekiéj wojny.

Pan tylko z Jankiem zostali sami,
Z pogadankami, ze wspomnieniami,

Pan był ranny i mocno cierpiący, i Janek nie śmiał go odstąpić przez całą chorobę.

Leżąc jak łazarz w łożu boleści,
Pan długo konał, bo lat trzydzieści;
Przez lat trzydzieści aż do ostatka,
Jako piastunka, jak własna matka
Janek pilnował łoża chorego.

Pan skonał i ludzie się zadziwili, czemu wnet po boleści zajaśniało i nowém życiem ożywiło się czoło Janka, i dnia jednego zniknął, aby nie wrócić; poszedł szukać swéj wioski.

I znalazł ją, wszedł do znajoméj izby szynkowéj, wszedł z rozkoszą; ale dziwi się, że żadnéj znanéj twarzy tu nie spotyka, iż nikt go nie powitał:

Dobrzy wy ludzie, pyta nieśmiało,
Czy wy tutejsi, czy mi się zdało?
A waść kto taki?
Poczęły pytać wiejskie chłopaki.

Jam Janko Skiba, odpowiada, moja chata jest tam i tam; ale mu odpowiadają, iż musi się mylić, bo jak zapamiętają, w chacie téj żaden Skiba nigdy nie mieszkał. Jakto? powiada Janko, a gdzież jest ten i ten, gdzież przynajmniéj ten wasz wietrznik i pierwszy zawadyaka na igrzyskach, Piotr Siekiera?

. . . . . tu śmiech bez miary:
„Co się wam święci, żołnierzu stary?
Toż on już pono dziesięć lat minie,
Chodzi na szczudłach po żebraninie.“

Janko z sercem ściśnioném pożegnał wioskę, t. j. jéj pokolenie nowe, a poszedł do swych dawnych znajomych na cmentarz. Najął chatę przy cmentarzu, z rana zachodził do gospody, i wziąwszy kufel miodu, szedł z nim na cmentarz przepijać do dawnych znajomych. Mieszkańce przywykli do dziwaka, zwali go cmentarnikiem, i dnia jednego znaleźli go nieżywego nad jednym z grobów, z kuflem w ręku.

Kontrastem na pozór z treścią Janka Cmentarnika jest treść jednocześnie prawie napisanéj gawędy *Stare Wrota*. Bohaterem téj po-

wiastki jest dziedzic zaściankowéj chaty *Szeliga*; był to syn Szeligi, niegdyś służebnika Piotra Skargi, który pożegnał tego swego pana, lubo go czcił, aby zamieszkać i obudować kawał własnéj roli, a gdy ukończył budowę, przybył do niego sam ks. Skarga, by poświęcić domostwo, i poświęcając z kolei nowo postawione wrota, rzekł: Oby te wrota stały wiecznie i nie zapadły się nigdy, chyba nad zdrajcą! Innego był charakteru od ojca młody Szeliga; ojciec rzucił był służbę dla swobody, syn rzucił i swobodę i rolę dla służby przy magnatach. Zachwyciło i oślepiło go życie dworskie, i ani myślał pośpieszyć, aby zamknąć powieki ojcu, gdy ten go wzywał w chorobie. Nastały wojny szwedzkie; Szeliga ze swym magnatem chwytał się różnych partyj, i wreszcie przystawszy stanowczo do szwedzkiéj, sam przeszedł do Szwedów i wrócił tylko, aby odsprzedać własność. Ale oto gdy wjeżdżał, owe niegdyś nowe, ale dziś już stare wrota, snać zaczepione przygodnie runęły i zgruchotały zdrajcę. Zmienność i słabość charakteru bohatera, postawienie przywiązania do wioski, do swobody wiejskiéj, za pierwszą cnotę, nadają więc istotnie zupełne podobieństwo wewnętrzne barwie obecnéj powiastki. Tém podobniejszą jeszcze do Janka jest gawędka także prawie jednoczesna, p. n.: *Wielki Czwartek*, z któréj dla wskazówki podobieństw, musimy tu także przytoczyć kilka rysów. Bohaterem jéj jest skrzypek i śpiewak wioski *Szymon*, który podobnie jak Janek skończył na kuflu. Początkiem téj powiastki jest opisanie nabożeństwa w kościołku wiejskim w Wielki Czwartek; malowidła podobnych szczegółów należały zawsze do najwięcéj charakterystycznych (przez swą naturalność i umiejętność pochwycenia wrażliwszych szczegółów) pod piórem autora, powtórzymy więc je:

Wielki Czwartek. Lud wiejski zebrał się do kościoła, ale drzwi jeszcze zamknięte, więc gwarzy na cmentarzu. Dzwonią, zakrystyan otwiera drzwi, lud wciska się i zajmuje konfesyonały, i wkrótce

Skrzypnęły drzwi boczne, wioskowa gromada
Serdecznym wzrokiem patrzy na balaski:
Wszedł stary pleban i na klęczki pada,
Prosić u niebios przed spowiedzią łaski.
Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
Aż głuche echo odhuknęło w sklepie;
Wtedy pacholę co mu do mszy służy,
Dziecięcym głosem: *miseratur!* trzepie,
I *confiteor* z ust dziecinnych płynie,
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

Następuje summa:

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale
Co o téj męce święty Łukasz pisze,
A organista, fałszując klawisze,
Chrapliwym głosem śpiewa *Gorzkie żale*.
Naród się modli, komu głosu stało,
Ten śpiewa pieśni, wspiéra organistę;
Żaki kościelne dobitnie i śmiało
Odpowiadają: *Laus tibi Christe*.
Stare klekotki w ich swawolnéj dłoni
Grzmotnęły razem...
Ale najmocniéj grzmotnęła klekotka,
Że aż się zatrząsł drewniany dom Boży,
Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy:
Gdy się odwróci do narodu środka,
Dzierżąc chleb Ducha nad usty głodnemi (*).

Tymczasem lud spowiada się, pokutuje i rozchodzi się, nabożeństwo się kończy, pozostają tylko w kościele młoda dziewczyna z pobożném wejrzeniem i starzec o siwym włosie, którzy nie dostali rozgrzeszenia. Wychodzą na cmentarz i spotykają się z sobą przy jednym grobie, właśnie owego Szymona, który jest bohaterem powieści, a wzajemne objaśnienia pokutujących zaznajamiają czytelnika z jego

---

(*) Zbliżając podobne opisy, możemy zwrócić uwagę, jak autor w opisach, które mu były najbliższe serca, mimo podobność treści umiał zawsze w kreśleniu być rozmaitym i nowym, a ztąd poetycznym. W gawędzie np., o któréj dopiero mówiliśmy: Stare wrota, opis nabożeństwa, które odprawił ks. Skarga w domu Szeligi tak się zaczyna:

* * *

Kościelny dzwonnik cztery świeczki pali,
Skarga wziął ornat i wyszła msza święta,
A Szeligowie jakby dwa chłopięta,
Starzec i młodzian w komże się ubrali,
W ofierze Pańskiéj świadomi posługi,
Jeden do mszału, a do dzwonka drugi.

* * *

Stary Szeliga wnet po a g n u s D e i
Uderzył w dzwonek i świeczkę rozżarza.

* * *

Młody Szeliga ukląkł u ołtarza etc.

historyą. Szymon śpiewak wioski, bohater jéj zebrań, zakochanym był w dzieweczce Marcie; miał ją poślubić i tylko puścił się był na flis dla zebrania grosza. Niepocieszona Marta pędziła dnie we łzach, i tylko gdy już miała nadzieję powrotu Szymona, uniosła się pustém weselem i uwodziła w czasie zabawy wiejskiéj młodego lwa zebrania, parobka z poblizkiéj wioski. Szymon nieznacznie wszedłszy, postrzegł to, wybiegł na pół przytomny, odtrącił witającą go Martę i więcéj nie wrócił; dni przebywanych znieść nie mógł, i skorzystał nareszcie z porady jednego starca (tego właśnie, który stał teraz nad jego grobem bez rozgrzeszenia), aby troski kuflem zapijał.

Pijąc i piejąc o swéj niedoli,
Głowę przez trunek i śpiew odurzoną
Cisnął rękami, wołał że go boli,
Że serce drze się, że puls coraz prędszy,
Że w piersi oddech wybucha gorętszy.
Chciano go leczyć, uciekł od lekarzy,
Mówiąc, że żaden ulgi nie przyniesie;
Że mu najlepiéj, gdy błąka się w lesie,
Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
O lepszym świecie; gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody nie ma,
Gdzie młode dziewczę nie igra sercami,
Przysięgnie miłość i pewnie dotrzyma.

* * *

I znowu bredząc, widział dzikie mary;
I znowu światu złorzeczył boleśnie,
Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
Przeklinał pieśnie, układaiąc pieśnie etc.

Poezya Syrokomli wszędzie i zawsze była równie wzruszającą, malowną, gdy była wewnętrzną, t. j. gdy się łączyła blizko z zaznaném uczuciem własném; dlatego też w tych gawędach, w których autor więcéj musiał być przedmiotowym czyli historycznym, chłodniejszym był zawsze, a gawędy te obok szczegółów i zalet, które innemu rymopisowi mogłyby być tytułem do nazwiska poety, przy innych Kondratowicza utworach wydają się prawie prozą. Takiemi np. z tego okresu są: *Nocleg Hetmański* (bohater téj gawędy jest-to Szeliga Starych wrót, tylko że zamiast na kielichu z rozpaczy, kończy na zaciągnieniu się do ówczesnego kozactwa), *Starosta Kopanicki* gawęda, w któréj poeta napróżno chciał uidealizować nazwisko, które w powszechności sta-

ło się typem wprost odmiennego uczucia jak uwielbienie; *Marcin Studzieński* i t. p. Przeciwnie większym ruchem i życiem odznaczają się te gawędy, w których autor już samym ich pomysłem łączył się z ludem, t. j. te, które dorabiał do przysłów ludowych, jako to: o *Zabłockim i mydle*, *Filipie z Konopi*, *Panu Marku w Piekle*, losach *Matysa* (czyli Matyaka, na którego „przyszła kréska“) i t. p. Na gawędy nadto, jako pisane od początku do końca ze szczególném uczuciem i werwą (oprócz *Dęboroga*, który ma wstęp przecudny, kilka ustępów pierwszéj piękności, ale główną treść trochę przeszarzaną), wskazujemy na gawędy: *Kapitan Terefere* i *Szerpentyna*, gawędę z czasów napoleońskich (pięknie przełożoną na język rossyjski przez Maja), sielankę bojową *Ułas* (opisującą ukrywającą się w lesie w r. 1812 partyę partyzancką, którą przechowywał leśnik Ułas) i wreszcie stawioną przez wielu nad wszystkie inne, mającą napis *Kęs chleba*, a która będąc pisaną przez poetę pod wpływem wzruszenia z wypowiedzeniem ojcu staréj dzierżawy, które mu odebrało kęs chleba, i dotykając bezpośrednio wspomnień miejsc rodzinnych, rzeczywiście nader obfituje w ustępy piękne, zwłaszcza w prologu.

Takiemi są: ogólny charakter, treść i niektóre główne szczegóły gawęd Kondratowicza,—utworków, w których, jak to już powtórzyliśmy nieraz, najwybitniéj się określiła właściwość jego talentu, i które sądzimy, dopóty będą żyły w poezyi kraju, dopóki ta poezya. Kondratowicz, ściśle mówiąc, nie stworzył tego rodzaju, a tylko go przejął, lecz naśladując rozwinął, a przynajmniéj nową i właściwą sobie cechą odznaczył. Protoplastą Gawęd jest *Pan Tadeusz* Mickiewicza, a pierwszym twórcą rodzaju i nazwiska *Wincenty Pol* w swéj staroszlacheckiéj gawędzie: *Przygody Benedykta Winnickiego*. Pol więc właściwie był mistrzem, a Syrokomla (co do ram wiersza) naśladowcą. Są podobieństwa, ale są téż i wybitne różnice w gawędach obu. W gawędach Pola jest więcéj strojności w wierszu, symetryi w układzie, w gawędach Syrokomli więcéj uczucia. W tle gawęd jest u obu i krajowość i religijność, ale religijność u Pola przeważniéj wielbioną jest z zasad, u Syrokomli z obrzędów. Pol jest więcéj śpiewakiem klass możnych i optymistą w kreśleniu ich, Syrokomla więcéj śpiewakiem ludu i optymistą w jego kreśleniu; poważna muza Pola nie wie co to ironia, braterska Syrokomli nie wié co to pochlebstwo. Jeden i drugi tak w gawędach, jako i w ogóle swoich poezyj, nie widzą świata za krajem, myśli za sercem, jutra za dniem dzisiejszym; głównem źródłem, treścią i celem śpiewania obu, jest miłość sztuki, jest kochające serce, przeważającém jednak (jedném słowem) źródłem effektu w utworach Pola jest sfera *sztuki*, u Syrokomli — *serca*.

W utworach poety *serca* t. j. poety, źródłem i treścią natchnień którego były nie loty fantazyi wzniosłéj, głębie spekulacyjne, ale więc-

céj uczucia potoczne, uczucia serca, czyliż nie istniał pierwiastek, którego treść przeważnie i najwięcéj podobno związana jest z sercem, a o którym nie wspominaliśmy nawet dotąd: *erotyczności?* Pierwiastek ten nie mógł nie istnieć w utworach takiego poety, jak Kondratowicz, istniał jednak w sposób sobie właściwy, a w tym czasie kwitnienia jego talentu, o którym mówimy, obok poematów historycznych, gawęd, i (o których wnet niżéj) dramatów, stał się też między innemi źródłem tylko natchnionego utworu, który jest jednym z obszerniejszych i jedném z arcydziełek autora, a o którym, iż zdaniem naszém najniewłaściwiéj był dotąd sądzonym i potępianym, musimy rzec tu także obszerniéj. Utworem tym jest powiastka, lub raczéj idealno-artystyczna fantazya: *Stella Fornarina.*

Któż była Fornarina? — Stella Fornarina była to piękna dzieweczka, towarzyszka mieszkania Rafaela przez lat dwanaście, a Rafael z powściągliwości passyi nie słynął, sam więc napis poematu był już zgorszeniem. Potępiono poemat pierwéj nim go przeczytano, potępili go i nieprzyjaciele i przyjaciele autora (*); matki nie dawały go córkom do ręki, osoby idealniejsze nie rozerznęły w nim kartek. A jednak każdy, kto ten utwór przeczytał, a bez uprzedzenia przeczytał, nie materyalizm tu spotkał, lecz owszem kontrast. W poemacie tym całym przeciwnie od początku do końca nie ma ani jednego obrazu, ani jednéj myśli, ani jednego słowa, któreby nie oddychały najczystszą idealnością. Obwiniano wprawdzie autora wnet o to, iż chciał idealizować występek, iż utwór ten był manifestacyą cyniczną jego stosunków własnych. Sądząc utwór, musimy go jednak sądzić takim, jakim jest w sobie i nie mamy prawa opierać się na domysłach; lecz przypuszczając nawet, iż był istotnie pisanym pod wpływem jakiéjś słabości i jakichś czarów, i w tym razie obwinienia były z gruntu niesłuszne. W utworze tym, którego zadaniem było dowieść, iż Stella była dla Rafaela niczém więcéj, jak gwiazdą natchnienia, który w przeprowadzeniu swém od początku do końca był, powtarzamy, wyrazem całéj idealności, w którym poeta między innemi woła jawnie:

„Ludzie ziemskiemi żądzami skalani,
Znacież wy żądze wysokie artysty?“

(*) P. Kraszewski, który w pośmiertnéj biografii Kondratowicza trafnie zkądinąd skreślił i przebieg życia i charakter każdego utworu tego poety, o jednéj Fornarinie, zdaniem naszém wyraził się mylnie, iż poeta lepiéjby uczynił dla swéj sławy, gdyby był nie dotykał tego przedmiotu.

w utworze tym autor nie obwiniał nikogo, a siebie usprawiedliwiał stanowczo.

Stella Fornarina była owszem kwiatem tego rodzaju, czyli téj barwy erotyczności, jaka była jednym z pierwiastków poezyi Kondratowicza i o któréj rzec tu słowo musimy.

Syrokomla w jednéj z swych liryk, z pierwszéj jeszcze epoki swego zawodu, wyliczając pierwiastki swojéj poezyi, w zwrocie do swéj *Fletni* wyrażał między innemi:

Ten, co strugał cię z drzewa,
Dał ci tonów niewiele:
Jednym głosem się śpiewa
Panu *Bogu* w kościele,
Drugim głosem *ziemica*,
Trzecim krasna *dziewica*.

Okazuje się jednak, iż „*nemo est judex*“ etc. Erotyczność, a zwłaszcza pisanie wierszy do dziewic, nie należy do charakterystyk głównych poezyi Kondratowicza. W całym zbiorze poezyj jego nie znajdujemy ani elegij, ani sonetów, ani pieśni poświęcanych dziewicom; w żadnéj z powiastek lub gawęd dziewica nie jest bohaterką; obrazy i ustępy erotyczne w utworach autora są bardzo rzadkie, w tych zaś jakie są, ta cecha która od razu niegdyś nadała była charakter sztuce poetów nadniemeńskich: *idealizm w erotyczności*, ta cecha i w poezyach Kondratowicza także jest górującą, i owszem do swoich krańców w kreśleniach doprowadzaną.

Cóż to jest, erotyczność ta *idealna?* Fizyologia i psychologia nie objaśniły jeszcze dostatecznie tego pierwiastku, ale jest to między innemi także jeden z tych pierwiastków, które istotę ludzką od niższych o całość odróżniają. Pierwiastek ten jest téż w poezyi Kondratowicza kreślony zawsze w téj jego wyjątkowości. Miłość płci określa się tu wszędzie prawie i zawsze, jako uczucie jakieś wyłącznie idealne, jakiś eter, nic, które rodzi tylko szczęśliwość i zadowolenie z samego siebie. W głównym np. poemacie swoim: *Margier*, Syrokomla określając stan serca głównego tu bohatera erotycznego *Ransdorfa*, zamiast kreślenia jakichś ogniów, zapędów, zawiści śród tego serca, mówi iż w niém było natenczas „błogich myśli tak wiele, tak wiele!“

A w duszy taka świętość, jak w Pańskim kościele;
A dumki takie piękne, tak czyste jak złoto.
Czy był wzajem kochany? *ani pytał o to...*

Podobnie i córka Margiera, bohaterka Egle, to np. nie bohaterka

Filomachii Morsztyna, wykradająca klucz z pod poduszki ojca, aby w nocy odwiedzić więźnia; jéj uczuciem po jego ujrzeniu, po widywaniu z dala, była tylko jakaś wewnętrzna radość...

. . . . . .

Od niejakiego czasu, gdy oczy otworzy,
Tak coś dobrze na sercu... popiękniał świat Boży...
Co to za szczęście młodość! tak się w duszy chwali,
Jacy dobrzy bogowie, że nam życie dali!

Taka właśnie i taka tylko rozlana jest erotyczność we wszystkich obrazach, ustępach, we wszystkich przygodnich erotycznych wzmiankach w utworach Kondratowicza, a za kwiat jéj, jak rzekliśmy, uważaną być właśnie może Stella Fornarina; w powieści téj autor posunął odwagę aż do przyodziania w szatę idealności i przedstawienia jako wyłącznie idealny takich nawet stosunków, które dotąd istotnie pojmowano, pojmować tylko umiano jako wyłącznie materyalny.

Właściwie o rzeczywistym stosunku Stelli i Rafaela, ani historya, ani jakieś spółczesne pomniki piśmienne nic nam nie przekazały; wiadomém jest tylko, iż od roku 1508 do śmierci (1520) mieszkała przy nim piękna dzieweczka piekarska („Fornarina"), którą admirował; w jednéj z biografij Rafaela czytamy także, iż gdy raz Papież, odwiedzając pracownię artysty, ujrzał Stellę wnoszącą jakiś przyrząd malarski, i zapytał: co to za dzieweczka, którą już drugi raz widzi u niego? Rafael rzekł: „to moja źrenica". Być może, iż ta wzmianka była właśnie dla Syrokomli pierwszém źródłem pomysłu. Znane tradycyonalnie rozwiązłe życie Rafaela, a stałość w przyjaźni z dzieweczką były sprzecznością, i autor wniósł, iż położenie jéj było wyjątkowe, iż był to tylko zesłany mu z nieba model dla dawania mu natchnień w jego najczęściéj religijnéj treści utworach. Iż uczucie autora było erotycznie podniesione w tym czasie, iż cały ten poemat z tego właśnie powodu od początku do końca ze szczególną werwą poetyczną był kreślony, to nader prawdopodobne, ale właśnie ten idealny kolor, który jest kolorem wyłącznym téj kompozycyi, to wzniesienie się w niéj śród treści do wyższéj i ogólniejszéj idealności, niż w którym innym utworze, są najlepszym dowodem i pozostawania serca autora w tym czasie głównie śród sfery duchowéj, i kreślenia swéj treści nie z naciągnienia, lecz z dobrą wiarą.

Dla dowodu przytaczamy tu główne rysy i ram i wykonania.

W zaczęciu myśl autora wznosi się do ojczyzny Rafaela, do Rzymu, do spojrzenia na wyjątkowe znaczenie téj miejscowości i tę opiewa. Rzym najprzód był panem świata przez siłę, lecz ta umarła; stał się potém panem świata— ideą, a ta nie umrze. Próżno nieraz świat się wysila, by ją zagrzebać — jakieś niewyrachowane pomoce, niespo-

dzianki, sympatye, sztuka i t. p., zjawiają się, aby ją podnosić i czynić wieczną. Taki jest prolog poematu, i określa go tenże, jaki jest od początku do końca w poemacie, prześliczny rytm:

Rzym, to potężny, to słaby z kolei,
Zostawał panem świata po dwa razy:
Jeden raz w imię człowieczych idei,
Drugi raz w imię Baranka bez zmazy.

Z gór Kapitolskich tryumfator młody
Pierwszy raz spojrzał i pogroził światu,
I schylił wszystkie znajome narody
Do stóp swojego Ludu i Senatu.

W jego orężu, obyczajach, słowie,
Była najwyższa potęga *człowiecza;*
Wojował mieczem i zginął od miecza.
. . . . . .
Lecz kiedy zrzucił staréj myśli szczęty,
Gdy nad nim śmierci ciemności zaległy,
Przyszedł Duch *Boży*, młodociany, święty:
Tchnął nowém życiem w trupieszałe cegły,
I poczuł olbrzym, że mu bije łono,
Powstał z grobowca i czoło odsłania...
. . . . . .
Na siedmiu górach, siadł na tronie Ducha
Sługa sług Pańskich, rybak Pańskiéj łodzi.
. . . . . .
Próżno na niego swe pociski miota
Namiętność ludzka i wieków ciemnota.
Bo w miarę tego, jak z postępu prawa
Ludzkość mknie naprzód, albo wstecz się cofa,
Bóg nowy oręż Kościołowi dawa,
Już to zwycięzkie pióro filozofa,

już inne dziwy....

Kiedy uznali najsłabsi i prości,
Że Pan Zastępów jest Bogiem miłości,
Wtedy już miłość krzewić należało!
. . . . . .
Światło zabłysło nad Piotrową skałą
I przyszli na świat *sztuki geniusze.*

Jednym z takich był *Rafael*. Rafael był królem pędzla, przedmiotem poklasków; lecz oto natchniony tak często artysta dzisiaj rozpacza. Papież polecił mu skreślić obraz Przenajświętszéj Dziewicy i artysta niezdolny jest wznieść się do odpowiedniego pomysłu: ćwiczeniem duchowém stara się do tego uzdolnić, ale napróżno:

Napróżno malarz spowiedzią i postem
Najprzód oczyszcza swojéj duszy plamy;
Napróżno płótno rozbiwszy na ramy
Czyni znak krzyża nad farby pokostem;
Próżno dnie całe duma nad stalugą,
Upada na twarz i modli się długo...

I oto wreszcie, kiedy już spodziewać się przestał, był wysłuchany. Przechodził on jedną z ulic rzymskich, kiedy uderzył go nagle widok niespodziany, na który stanął:

Promienie słońca w malowniczym rzucie
Dawały odblask na chleby i ciasta:
Przy nich siedziała przecudna niewiasta....
Niby tęskniąca, niby uśmiechnięta,
Chléb podawała siwemu starcowi.
. . . . . .
Żądza artysty w sercu płomienieje:
Onby jéj pięknem tchnął w tysiąc postaci,
Ona paletrę jego ubogaci
W barwy ognistsze, żywsze tysiąc razy
Niż wszystkie barwy, co malarz wyślęczy,
Niż blaski jutrzni, niż kolory tęczy.
Onby jéj duszę, co w tych oczach pała,
Podniósł dostojnie na wysokość nieba.

Kiedy Rafael powiedział ojcu dzieweczki, że on jest (tak znany już całemu miastu) Rafael, i prosił go o danie córki na model, ojciec odepchnął prośbę z pogardą... a Stella? Stella, z któréj oblicza taka błyskała idealność, ani rozumie bojaźni ojca; jéj myśli, cele, nadzieje, także tchnęły tylko idealnością. Na propozycyę Rafaela uderzyły ją tylko ten rozgłos i sława, które jéj, ciemnéj piekarki, stałyby się udziałem:

Jak tu młodzieńca słowu nie uwierzyć,
Co głos tak dźwięczny, tak miłą ma postać?
Ah, obok niego całe życie przeżyć,

Potém z nim razem nieśmiertelną zostać!
Z jego imieniem swoje złączyć imię,
Słynąć w obecnym i potomnym czasie,
O! to jest szczęście, szczęście tak olbrzymie,
Że marzyć o niém zuchwałością zda się.

I Stella znalazła się wkrótce pod tymże dachem, pod którym był i Rafael. Nie każdy zapewne zrozumié ten stosunek artysty z dzieweczką, ale poeta mógł pojąć i może objaśnić poeta. Miewał Rafael chwilę słabości, ale to co stanowiło główne tło jego życia i co było związane głównie z tém życiem, była to idealność, a szczyt jéj w uosobieniu się ziemskiém widział w piękności kobiety.

Sztuka u niego była szczytem wiary,
O niéj on myślał, dla niéj żył jedynie.

* * *

Lubił obrzędy, wiary tajemnicze,
Lubił gdy piosnka ludowa zadzwoni...

* * *

Lecz na najwyższym szczycie jego myśli
Obraz kobiety, *jak w obłoku* stoi.

I właśnie tym szczytem, tym w obłoku stojącym obrazem, była mu i stała się na zawsze zesłána na przewodniczkę Stella.

Ona mu stwarza świat nowy, świat czysty,
Wznosi ku niebu z poziomój otchłani.
Ludzie ziemskiemi żądzami skalani,
Znacież wy żądze wysokie artysty?

W miłości, w sztuce zatopiony cały,
Wdzięczen dziewicy, która go szczęśliwi,
On z jéj oblicza czerpał ideały
Nowych obrazów, którym świat się dziwi.

O! pięknaż Stelli dusza być musiała,
Gdy wciąż nowego zapału udziela!
Wielką snać była miłość Rafaela,
Gdy nań dziewica tak potężnie działa!

Przepatrz obrazy Mistrza po kolei,
Jedna, wciąż jedna postać powtórzona:
Tam czarodziejski obraz Galatei,
Tam Matka Boża z Dzieciątkiem u łona.

Przepatrz wiekowe po świątyniach freski,
Przepatrz pałace i wille bogaczy—
Postać, kreślona coraz to inaczéj,
Jeden ma wyraz piękności niebieskiéj—
To wszystko *Stella!*

Tak i tak tylko autor określił w poemacie stosunek Rafaela do Stelli i Stelli do Rafaela; jak zaś to czynił szczerze, najlepszym dowodem jest ta jego pewność, iż pierwszy zrozumiał dobrze owe stosunki, i że przywraca stanowczo sławę pamięci kobiety:

Laura króluje w Petrarki sonecie,
Dante ubóstwił swoją Beatricze,
A Fornariny nadziemskie oblicze
Dotąd uczczenia nie znalazło w świecie.

* * *

Ta, którą kochał Rafael z Urbino,
Dlaczego nie ma czci swojéj ołtarza?

Ziemio Auzońska! tyś bogów kraina,
Świat był przed tobą barbarzyński, gruby:
Trzebaż zimnego głosu Słowianina,
Aby ci wskazać przedmiot twojéj chluby?

Autor był pewny, że go odkrył, objaśnił, i że jego opinia stanie się odtąd świata opinią; przekonanie to wyraził stanowczo w zakończeniu poematu:

Umarł król pędzla najpierwszy na świecie
Wcześnie dla sztuki, dla Stelli, dla siebie.

Nad Rafaela wiekową mogiłą
Znów czarnych kruków zleciało się grono,
Nieszczęsnéj Stelli znowu złorzeczono.
Ale wiek przyszły, choć późną zapłatą,
Pamięci Stelli winny dank udziela,

Pokrył jéj imię niewinności szatą:
Ona natchnieniem była Rafaela!

Czy świat uwierzy temu wykładowi i uniewinni Stellę i Rafaela? Świat tylko wiedzieć to może, ale to pewna, że sam pomysł tego wykładu i przekonanie z dobrą wiarą o jego prawdzie, uniewinniły zupełnie jego śpiewaka. Utwór ten w każdym razie to utwór piękny, cel jego to cel idealny, treść europejska; i było to owszem godném poezyi kraju, która wśród europejskiéj najoryginalniéj i najdobitniéj odznaczyła odcień miłości, t. j. idealnéj (a różnostronnéj) miłości, iżby wniosła i ten drogi kamyk do jéj obszaru.

Obok gawęd, powieści, poematów i innych utworów odznaczonych tak silnie barwą podmiotowości, Kondratowicz w tych kilku tak krótkich, ale tak żywych latach zakwitnienia swego talentu (1855—1860), stał się też był autorem utworów, których właściwą treścią jak najmniéj może jest, a przynajmniéj powinna być podmiotowość, — a mianowicie kilku już dłuższéj, już krótszéj treści sztuk dramatycznych.

Pierwszym krokiem i przejściem autora gawęd do nowéj téj formy były przedsiębrane i rozpoczynane prace w celu ułożenia librettów do oper. Dwa pokrewne i tak z sobą złączone miłością melodyi i sztuki talenta, Kondratowicza i Moniuszki, zdawało się iż były zrodzone na to, iżby się stawać sprawcami spólnych utworów; łączyły się też istotnie nieraz tym spólnym zamiarem, jakkolwiek urzeczywistnienie żadne nigdy nastąpić nie miało. Zamiarem ich pierwszym było napisanie opery: *Cyganie* na wzór Kniaźnina, następnie opery *Margier;* lecz czyli to wkrótce nastąpione wydalenie się autora partycyi do Warszawy, czy może niechęć autora libretta do roli podrzędnéj w dziele przedsiębraném, czy, co najprędzéj, zniechęcanie się kolejne do raz obranego przedmiotu z różnych powodów sprawiły, iż kompozycya pierwsza skończyła się była na dwóch scenach, Margiera na czterech, po czém autor z formy opery przeniósł obraną treść w inną, i wyśpiewał ów bohaterski poemat, o którym mówiliśmy.

Działo się właśnie to w czasie, kiedy Kondratowicz stawał się mieszkańcem miasta. Życie miejskie samo przez się jest dramatem; w mieście w którém zamieszkał był też i teatr. Wrażliwy Kondratowicza umysł, czerpiący natchnienia z bytu, począł więc wplatać fantazyę i w te nowe formy. Jednym z popularniejszych dramatów, które dawała wtedy miejscowa scena, był dramat noszący nazwę: *Nawet w chatce byle z nim.* Zdaje się iż właśnie ten dramat, oraz niejakieś istotne sytuacye własne były powodem, iż autor posunął się wtedy do napisania obrazku w formie dramatycznéj, którą nazwał, nie wiemy dla czego, *dziwactwem*, i któremu dał napis: *Chatka w lesie (Chatka w lesie*, dziwactwo dramatyczne, Część I 1855, Część II 1856). W tym

teatralnym utworze Kondratowicza, jakkolwiek w dramacie, obszerny jeszcze żywioł miała podmiotowość; był to wprawdzie zbiór charakterów kilku, charakterów jednak i sytuacyj, które nader blizko z doświadczeniem i uczuciami autora mogły i musiały się łączyć. Temata tego obrazku były: poeta i piękność, poeta i pieniądz, autor i księgarz, obrazki i życie wiejskie i t. p. temata nader znane zawodowi autora, — treść ta, a nadto układ jasny i prosty, dykcya nieraz liryczna, styl prosty a skrytéj poezyi, tak znany talentowi autora, sprawiły, iż obrazek ten zyskał powodzenie i poklask, iż sztuczka ta jest może najlepszą z dramatycznych kompozycyj autora i jedną, która pozostała na scenie. Ale to powodzenie i poklask, niejaki i materyalny profit, raz wejście w świat sceniczny (na scenie i po za sceną) sprawiły, iż Kondratowicz napisał następnie niejeden dramat, różnéj miary, barwy i treści, a do utworów w gałęzi téj ukończonych i ogłoszonych (prócz *Chatki w lesie*, któréj dwie części przedstawiają się dziś jako jedna całość), należą mianowicie dramata historyczne: *Kasper Karliński*, *Możnowładcy i siérota*, *Wyrok Jana Kazimierza*, komedya *Wiejscy politycy*, krotochwila *Hrabia na Wątorach* i monodram *Natura wilka do lasu ciągnie*.

Trzy dramata historyczne są to kompozycye obszerniejsze i rozwinięte, ale autor w kreśleniu przedmiotów swych historycznych, czyli to w formie poematu, czy dramatu, mniéj był szczęśliwym. Talent pióra jest wszędzie, ale już sama treść każdego z dramatów tych dawała efekt przykry, gdy zaś ten rodzaj efektu nie był zapewne celem autora, wnieść wypada, że nie z rzetelnego uczucia płynęły w nich słowa i sceny, a ztąd i wrażenie ich chłodne.

Treścią dramatu *Kasper Karliński* byłato owa znana rezygnacya tego dowódzcy Olsztyna, broniącego go w imię nowoobranego Zygmunta III przeciw stronnikom Maksymiliana pod wodzą Stadnickiego, gdy będąc zmuszonym do obrony, nie wahał się wydać hasła do strzelania na przeciwników, lubo ci własne jego dziecko na strzały wystawili. Czyn Karlińskiego było to zapewne bohaterskie z zaparciem miłości własnéj spełnienie powinności żołnierskiéj, ale czyn ten wykonany w wojnie domowéj, w walce ze swoimi, i wyrazem którego było nie tyle poświęcenie dla kraju, ile poświęcenie dla osoby, nie daje zupełnego typu wzniosłości, nie wzbudza admiracyi, tém bardziéj, iż sprawcami konieczności ofiary byli krajowcy, którzy także w imię téjże zasady (t. j. obrony praw krajowych, lepiéj tylko według nich pojmowanych) występowali.

Przykrzejszym jest jeszcze obraz dramatu: *Możnowładcy i siérota*. Treścią jego jest walka w r. 1600 stoczona, a przynajmniéj na wielką skalę przygotowana w m. Wilnie o rękę Zofii, ostatniéj z Ostrogskich, pomiędzy orszakiem ks. Janusza Radziwiłła, któremu w dzieciństwie

jeszcze była przyrzeczona i Chodkiewicza (jakoby Karola), syna opiekuna, do którego skłaniało się więcéj serce sieroty. Wprowadzone tu i rozwijane obrazy takie, jak duma magnatów, bezsilność praw, ucisk sieroty, zbyt są znane i zbyt często były kreślone, iżby mogły być poetyczne, zbyt przykre iżby uważać się mogły za wyraz piękna; oś erotyczna sztuki, miłość i przysięgi Zofii dla młodego Karola, przy znanéj dykcyi autora ożywiają na chwilę treść, ale tém mniéj uroczém staje się rozwiązanie. Zofia, po rozpoczętéj walce widząc przewagę Janusza, przywołuje kochanka i oświadcza, iż go musi poświęcić dla miłości miasta, a przywołując Janusza mówi:

Lecz *jeśli* ręce omyłeś z krwi bratniéj,
Przybliż się książę, oto moja ręka.

Gdyby ta ofiara była przed bitwą, byłaby to istotnie ofiara jawna; ale po rozpoczęciu jéj była raczéj z musu, i to *jeśli* brzmi tu nawet raczéj jako *ponieważ* (omyłeś w krwi etc.).

Najobszerniejszym i najwięcéj rozmaitości mającym dramatem jest *Wyrok Jana Kazimiérza*. Rzecz dzieje się w czasie konfederacyi Tyszowieckiéj, kiedy kraj cały prawie, oddawszy się zrazu Szwedom, przechodzi na stronę króla. Stronnik króla Gumiński odkrywa w obozie szpiega i przebija go, lubo tym szpiegiem okazał się jego syn; rana nie była śmiertelną, a szpieg ujęty ma być sądzonym przez króla. Król uradowany z powodzeń ułaskawia go, a ojciec, który przed chwilą dowiedziawszy się, iż syn żyje, zawołał:

O! bądź przeklęta, niedołężna dłoni,
Żeś głębiéj w serce nie wbiła żelaza!

po wyroku królewskim uradowany woła: więc hańba zdjęta! i charakter szczególnéj energii okazuje się raczéj jako zbyt powierzchowny (*). Dramat ten ma więcéj ożywienia niż poprzednie, ale rozproszenie scen w różne miejsca, rozwleczenie i zamęt akcyi (do głównéj należy tu także romans młodéj Gumińskiéj z rycerzem Czarneckiego Lackim), kreślenie historycznych figur takich, jak król, Czarniecki i t. p. w roli postaci drugo i trzeciorzędnych, czynią także obraz ten bladym i bez znaczenia.

(*) Dlatego sądzimy, iż sztuka ta winnaby się raczéj drukować z waryantem zakończenia, w którym młody Gumiński, dowiedziawszy się, iż jest skazany na śmierć, kończy życie w więzieniu, i rozwiązanie nie wymaga w ten sposób przebaczenia ze strony ojca. Waryant ten, jak objaśnia obecne wydanie, był napisanym przez autora na żądanie Dyrekcyi Teatrów, i umieszczony w témże wydaniu w liczbie Dodatków.

Przeniesienie kraju nad dziecko, nad kochanka, nad syna, były to zapewne trzy główne temata w tych trzech dramatach w pomyśle autora, lecz, jak widzimy, szczegóły wykonania zacierają w nich efekt tych tematów.

Daleko żywszemi obrazkami są: krotochwila dramatyczna *Hrabia na Wątorach*, napisana na temat przysłowia dawnego: „*Comes de Wątory*, jeden kmieć a trzy dwory“ i w któréj autor, mogąc czynić alluzye humorystyczne do możnowładztwa, był w swoim elemencie; oraz monodram *Natura wilka wyciąga z lasu*. Treść tego monodramatu była na pozór walką z przysłowiem ludu, które powiada przeciwnie: iż natura wilka ciągnie do lasu; lecz w istocie była właśnie potwierdzeniem ironiczném tego przysłowia. Wilkiem bowiem autora był tu człowiek, artysta sceniczny, który zniechęcony do scenicznego życia uciekł do lasu, lecz po rozmyśle wrócił znowu na scenę (czyli iż wilk właściwie wrócił właśnie do lasu).

Komedya wreszcie autora: *Wiejscy politycy*, dawana na scenę wileńską w czasie obradowania właścicieli miejscowych nad reformą włościan, była oczywiście naśladowaniem *Powrotu Posła*. Jak tam, jest tu młoda bohatérka (Podkomorzanka) zajęta przyjacielem włościan (młodym Stefanem, synem sędziego); jak tam, są tu spory ojców o wyobrażenia dawne i nowe; jak tam, są ironie z rozumowań wiejskich polityków (polityk sędzia, który czytywał Kuryera, umiał wnieść z każdego artykułu, nawet z tytułu opery *Włoszka w Algierze*, iż „wojna na wiosnę“). Różnica jednak téj komedyi od wzoru, oprócz skali *znaczenia*, jest i ta, iż nie ma tu ona takich typów czasu, jak Starościna, Szarmancki i t. p., oraz téj prostoty i téj symetryi w układzie i akcyi, które są jednym z warunków arcydziełek.

Czyniąc te jednak zarzuty układowi i treści dramatów Kondratowicza, nie powiadamy wcale; iżby autor nie miał dramatycznego talentu; — młody ten autor-poeta we wszystkiém, do czego się tylko dotknął piórem, objawił talent. Wiersz jego we wszystkich dramatycznych jego utworach był gładki i śliczny, — w historycznych ozdobny i wzniosły, — w krotochwilach potoczny, dowcipny. Nie zostawił nam wprawdzie Kondratowicz dramatycznych całostek pierwszego rzędu, ale w każdym utworze jego są sceny, obrazy i ustępy, godne takich całostek.

Oprócz form dramatów, gawęd, poematów artystycznych i bohaterskich, uczucie i fantazya Kondratowicza w owym najżywszym okresie tych jego uczuć i w tysiącznych innych już dłuższéj, już krótszéj treści, aż do ulotnéj, objawiły się formach, które wszystkie w zupełném wydaniu otrzymały (i słusznie) nazwisko *liryk*. Dla poety, który tak umiał czuć i czuł tak silnie, jak Kondratowicz, najwłaściwszą, owszem i najpowszechniejszą nawet zdawałoby się powinna

była być formą liryka; — ale w tém silném uczuciu miłość własna autora miała rolę tak szczupłą, a miłość ludzi tak żywą, iż jak z jednéj strony przedmiotem obieranym autora do śpiewu bywał najczęściéj świat, nie on sam (więc dramata, powieści i t. p.), a tylko siła uczuciowości wlewała w te jego utwory taki, nie inny kolor, — tak z drugiéj w lirykach jego nie widzimy nawet i cienia miłości własnéj. W całym zbiorze poezyi Kondratowicza nie znajdujemy prawie liryk erotycznych, jakichś *np.* elegij, pieśni, sonetów i t. p., w którychby autor bezpośrednio i tylko uczuciami swojemi lub spekulacyami swojemi, sam siebie i czytelnika chciał zajmować; liryki jego są to wszystko poezye, lub pisane do osób trzecich z powodu ich samych, lub z powodu jakichś wypadków, w jakichś celach społecznych i t. p., lub wreszcie są określaniem jakichś doznanych wrażeń, co tworzyło już raczéj poezyę tak zwaną opisową, niż czystą lirykę. Motywa, które w tych wszystkich różnych rodzajach liryk wybijały się głównie, dawały im kolor, były ich źródłem: były to właśnie owe motywa, które w uczuciu autora czerpały głównie swą stałość i siłę z wrażeń pierwotnych, jako to religijne, miłości ludu, okolic rodzinnych, obyczajów rodzinnych i t. p.

Żywioł i cechy religijności w poezyach Kondratowicza, jak to widzieliśmy już, miały sobie właściwą barwę. Kondratowicz był religijnym, jak wszyscy prawie poeci, a przynajmniéj poeci serca (był takim nawet i Göthe, jak mimo przeciwne pozory widać to z jego pamiętników *Dichtung und Wahrheit)*, bo już i sam o najpierwsze źródło poezyi: *natchnienie*, które pieśń tworzy, ostrzega ich o istnieniu innego nadpotocznego świata, który nie jest materyą, który kieruje ich wolą, który jest światem tajni.

Nie ja śpiewam, lecz duch Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy,

śpiewał Kondratowicz jeszcze w pierwszéj epoce swego śpiewania. Mimo to jednak ten kolor i ta treść, które cechowały żywioł religijny w jego poezyach, nie były to ani z jednéj strony mistycyzm, któryby go wiódł do opiewania dogmatów chrześciańskich, wspomnień historycznych, drobnienia i cieniowania uczuć w tym kierunku, jak to było obfitą treścią poezyj religijnych wielu naszych poetów z XVI wieku, ani téż z drugiéj strony stosowaniem zasad chrześciańskich do praktyki życia (taki nieporównany obrazek, jak ks. *Definitor* w poemacie Dęboróg, to wyjątek); główni bohaterowie jego poematów, gawęd i t. p. nie widać iżby byli religijnymi psychologicznie. Bohaterowie ci wszyscy prawie, jak to widzieliśmy, śród swéj walki ze światem a przygniatani światem, nie szukają ratunku w harcie swéj woli,

w pracy lub poświęcaniu się, a tylko w kieliszku. Cechą religijną poezyi Kondratowicza bywała niekiedy, lubo było to rzadko, oderwana liryczność, a taką np. była jego piękna liryka *Ś. Franciszek z Assizu* (według legendy o jego walce ze słowikiem o wyższość śpiewu); ale najczęściéj objawiało i odznaczało ją tylko przywiązanie do obrzędów, malowność obrzędów, oglądanie w obrzędach uczuć wewnętrznych i t. p. Ustępy w tym rodzaju napotykają się prawie w każdéj gawędzie autora (jak to i widzieliśmy w części), a cechą tą oddychają nieraz i szczególne jego utwory, jakiemi naprzykład były: *Staropolskie roraty*, *Dnie pokuty i zmartwychwstania*, *Dni doroczne na Litwie* i t. p. Dla objaśnienia niejakiego téj cechy w lirykach, przytoczymy tu kilka rysów z *Dni dorocznych*. Cóż to są dni doroczne? Dni doroczne, są to małe epoki roczne, dni świąt, obchodów dorocznych, zwyczajów dorocznych,—są one epokami i w dalszém życiu, ale wrażenia ich działają mianowicie najsilniéj na dusze młode. Dlatego téż ten poemat pobieżny i niezbyt długi (objął on tylko dni doroczne od Nowego-Roku do Wielkanocy) ze szczególném uczuciem przez Kondratowicza został skreślony. Jest-to panorama malowna pełna życia i ruchu, w któréj znajdują wprawdzie swą rolę i wspomnienia różnéj natury (jak myśliwstwo, karnawał i t. p.), lecz które odznaczają i ożywiają mianowicie religijne.

Jak malownym np. w opisie kolendowania włościan jest ten obraz ruchu, który szczerość i żywość wiary wycisnęły w zwyczajach wiejskich, i jaka wierność w obrazku! Skrzypek wioskowy bierze wpółstrojne skrzypce, idzie z niemi w otoczeniu pod okna, i wydobywa z nich tony:

Chłopców z całéj wsi gromada
Wtórzy skrzypcom, aż pierś pęka;
Od sąsiada do sąsiada
Chodzą śpiewać pod okienka,

O miasteczku Betleemie,
O Jezusie, o niebianku,
Który przyszedł na tę ziemię
Zrodzon w stajni i na sianku.

Chłopcy głosy rozpuścili,
Skrzypek długą kwintę bierze,
Zda się słyszysz: Jezus kwili...
Pocieszają go pasterze.

Mróz choć skrzypi, śnieg choć zimny
Wiatr choć wieje z po za góry,

Rzekłbyś: cały krąg natury
Pastuszkowe śpiewa hymny.

Jaki ruch w mięsopustnych zabawach wiejskich, mianowicie w obrazie zbytków i szału dni ostatnich, i jak naturalny duchowy zwrot, kiedy północny dzwon ostatniego wtorku wzbudza w religijniejszych duszach upamiętanie się. Czujesz, mówi poeta, jak rozżalone te dzwony grają w twéj desce piersiowéj, i żądasz nowego zwrotu:

Chciałbyś w cichym gdzieś klasztorze
Odżyć wiarą i nadzieją,
Lecz się oczy do snu kleją,
Smutny rzucasz się na łoże.
Głowa boli, serce boli,
I śnić będziesz długo jeszcze:
To szalony wir swawoli,
To w powietrzu dzwonów dreszcze.

Jakże mianowicie malowny i naturalny Wielki Tydzień, gdzie każdy dzień tak odznaczony swoją właściwością, swoją miejscową barwą:

Otóż wierzbna, otóż kwietna
Zawitała nam niedziela.

* * *

Orzeźwiona łzami wiary
Wraca w domy ciżba prosta,
I jak każe zwyczaj stary,
Rószczką wierzby siebie chłosta.
„Nie ja biłem, wierzba biła!“
Już za tydzień zmartwychwstanie.

* * *

Tam szaleją z rószczką młodzi,
I dziewczęta i chłopaki.
Całus w poście się nie godzi,
To choć wierzba da się w znaki.
A *gospoda*, jak w żałobie,
Rzadko który ją odwiedzi,
Bo nastąpił czas spowiedzi.

Czas się zamknąć w samym sobie.
Co kto mówił, co dokonał,
Co pomyślał w grzesznéj duszy,
Nim to przyjmie konfessyonał,
Nim ich kapłan do łez skruszy,

rozbierają ludzie w swych myślach.

A w dzień Wielkiéj soboty, jakiż charakterystyczny obrazek zastawionego gościnnie stołu na nadchodzące święta:

Lubił szlachcic staréj daty
Wskazać ład swój i dostatek,
Stół sążnisty śród komnaty,
Obrus biały jak opłatek,
Umajony w zieleniźnie,
Zastawiony jadłem szczerze,
Że i wąż się nie prześliznie
Między misy i talerze.
Gdzie stawiane z cudnym szykiem
Rzędy jadła i napoi,
Gdzie baranek z proporczykiem,
Na najpierwszém miejscu stoi etc.

W tego rodzaju ustępach, takich kreśleniach, przebijał się i wyrażał głównie pierwiastek religijny w lirykach Kondratowicza, jak i w ogóle jego poezyi; mimo jednak kreślenia te na pozór tylko powierzchowne, mimo nieprzejmowanie się bliższe za dziś kwiatu jego poezyi w kreśleniu jednostek tłem religijném, mimo nawet wyraźne ślady pozostałe w listach autora, iż wiarę jego niekiedy zamieniała niewiara (*), we wszystkich poezyach Kondratowicza, od pierwszych kreśleń pióra do stawianych w wigilią śmierci, nie znajdujemy nigdzie zwrotów materyalnych, przekonań téj cechy, lecz owszem przemagającą w nich jest zawsze duchowość, tło religijne. Połączenie się sercem z ludem, który jest wierzącym, nie mogło sprawić zmiany w istocie serca; — takie religijne uznania: jak Bytność Boga, żywot wieczny duchowy jednostek, miłość chrześciaństwa, przebijały się i wyrażały wszędzie i zawsze we wszystkich utworach poety. Kondratowicz nawet niekiedy i rozumował, tylko iż jeżeli rozumował, to

(*) W roku 1859 w czerwcu pisał w jednym z listów (do Chęcińskiego) „Nie mogę się oswoić ze stanem mojéj wyrozumowanéj niewiary, która ma mi moją dawną wiarę zastąpić... Przyszedłem do zupełnéj równowagi serca i rozumu, to znaczy, nie mam dziś ani serca, ani rozumu.“ (U Krasz.)

w formie sobie właściwéj, originalnéj, t. j. łącząc się z przysłowiami ludu i pisząc do nich waryacye. Tak np. znajdujemy śród liryk jego lirykę o nieśmiertelności duszy; tak napisaną jest na temat przysłowia ludowego: „Hulaj dusza!“ Obejmuje ona strof dziesiątek, i dla wskazówki téj oryginalności przytaczamy tu całkowicie parę kończących.

Autor mówi, iż nie chce już myśléć o ziemi i bożkach społecznych:

Już niegłupim, abym wierzył
W jakąś ziemską przyszłość błogą,
Abym czołem tam uderzył,
Gdzie potrzeba kopnąć nogą!
Człeka wyższy cel porusza,
Przebolała w sercu rana,
„Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana *bez żupana*.“

Są tam inne światy Boże,
Gdzie nie bawi czcze mamidło;
Ile tutaj czynów stworzę,
Tyle piór mi wrośnie w skrzydło.
A gdy skrzydła wiatr napusza,
Już mi dalsza droga znana,
Wolna dusza, niechaj rusza
Najwyższego szukać Pana.

Miłość ludu wiejskiego, równie jak religijne uczucie były także jedném z najcharakterystyczniejszych i najtrwalszych uczuć poety. Istotnie można tu wtrącić to ostrzeżenie czyli zawołanie jednego z proroków Hebrajskich, iż „nie czyni Bóg słowa, iżby wprzód nie objawił tajemnicy swéj sługom swoim, prorokom“ sprawdza się, i objaśnia bliżéj we wszystkich zwrotach dziejowych. Ile się razy zbliża jakiś dziejowy fakt, zjawiają się pierwéj (już to nierychło pierwéj, już rychło pierwéj) śpiewacy, którzy go zwiastują; fakt ten nie zawsze może się zjawia w tych szczegółach, albo w sposób w jaki jest zwiastowany, a skutek ten właśnie tém więcéj skrytość i istnienie sprężyn wewnętrznych i harmonii wewnętrznéj stwierdza. Zbliżone i ziszczone za dni naszych, w najbliższych nam stronach, usamowolnienie ludu wiejskiego, poprzedziły także wołania i kilku śpiewaków, a z tych odznaczyli się byli głównie Pol Wincenty nad Dniestrem, Kondratowicz nad Niemnem. Syrokomla, śpiewając spółcześnie w Wilnie z obradami właścicieli miejscowych nad losem kmiotków, nie przestawał po-

pierać i bronić sprawy włościańskiéj we wszelkich formach swych, pism i w gawędach i w dramatach i w lirykach oddzielnych; i owszem, na długo przed tym projektem i skutkiem, w tychże różnych formach poezyi, już to allegorycznie, już prosto i jasno, nie przestawał wskazywać dobitnie już na istniejący ucisk ludu, już cnoty ludu, już na konieczność przyjścia zgodnéj łącznéj przyszłości. Jasność, dobitność, uczucie należały zawsze do cech tych lekcyj, a lekcye te, czerpiące swe źródło w poczuciu społecznych równości, i dziś po zmianach stosunków nie są lekcyą zbyteczną. Lekcye te umiał autor w swym czasie wciskać zręcznie i tam, gdzie czytelnik nie pomyślił nawet o ich spotkaniu. Tak np. w Athenaeum z r. 1851 umieszczoną była gawęda dziecinna: *Lalka*; niejeden ojciec dał ją zapewne dziecku do przeczytania i sam chciał być świadkiem morału, jaki ono otrzyma; tymczasem w mowie dziecka do lalki spotykały się tu wyrazy takie:

Ty tylko tego nie wiesz, że my to „panowie“
A jeszcze jest lud inszy chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie:
By pracowali na pany.

* * *

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się, czy to piękne? i co za potrzeba?
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
„Chleba panoczyk, (*) daj chleba!“
Więc kazali ich obić, i słusznie obici.

W wierszu znowu napisanym jeszcze w r. 1849 do autora świeżo wówczas wydanego śpiewnika z motywów pieśni ludu, Stanisława Moniuszki, poeta jakby przewidując ową w lat kilkanaście wielką reformę, do któréj inicyatywą być miało przedstawienie jego prowincyi, takie umieścił zakończenie:

Cześć tobie, pieśniarzu! harmonie śpiewacze
Rozniosą braterstwo jak cudem.
O! kto raz przy piosnce ludowéj zapłacze,
Przestanie się pastwić nad ludem.
Litwini ulegną wieśniaczéj potędze,
Zbliżą się z rodzinną szczerotą,
I Litwin we złocie i Litwin w siermiędze
W braterskich uściskach się splotą.

(*) Termin miejscowy.

Myśląc o ludzie, myślał też autor o okolicach pomieszkań ludu, W jednem miejscu kreślił pejzaże litewskie i dalszych stron krajowych, a do téj treści należały jego poemata opisowe, wydawane pod napisem: *Wycieczki w promieniu do Wilna*, *Wrażenia pielgrzyma po swojéj ziemi* i t. p. W poematach tych wszędzie nowość słowa, uczucie i wdzięk obrazów, jakkolwiek zarazem mniéj życia dla braku ludzi i serc.

W lirykach krótkich, pisanych z najrozmaitszych okoliczności, do przyjaciół, do różnego zawodu osób, w Albumach i t. p., w tych wierszykach tak licznych i które w ostatniém wydaniu składają prawie oddzielny tom, wszędzie równie widny jest talent poety; w każdym z wierszyków tych, tak dłuższym jak i najkrótszym, jest wewnętrznie cel jakiś, zewnętrznie gracya, wszędzie uczucie żywsze lub ostre słówko. Były to jakby promienie i promionka tego słońca, którym był błysnął talent poety w epoce, o któréj mówimy.

Lecz oto ta epoka świetna talentu Kondratowicza nagle zagasnąć miała.

Poezya, wtrąćmy tu uwagę, rozwijana w jednostce danéj jako cząstka ogólnéj uprawy sił, nie wyczerpuje przed czasem życia; wiek poetów, którzy zajmowali swój umysł nie tylko poezyą, lecz różnostronnie różnym rodzajem pisma, różnym zawodem, może się przeciągać do lat nader niekrótkich, dowodem czego śród blizkich nam społeczności np. francuzki Wolter, w Niemczech Göthe, u nas Niemcewicz, Karpiński, Kajetan Koźmian i inni. Ale dziedzice uczuć draźliwszych, żywszych, poeci jednym tylko fantastycznym kierunkiem myśli zajęci, palący i wyczerpujący swój umysł, faktem jest, iż zwykle gasną w pół wieku: — takim np. był los śród poetów krajowych, Kondratowiczowi spółczesnych: śpiewaków Irydiona, Króla Ducha i innych, takim był i jego samego. Talent i natchnienia Kondratowicza śród swego wzrostu, rozkwitu, nagle miały uczynić zwrot ku końcowi. Śród blasku i życia i śpiewów objęły go nagle cierpienia z wróżbą żałobną. Poeta mimo to wprawdzie nie przerwał śpiewu, śpiew jego dał nam owszem fakt nowy psychologiczny, wiecznie żywych i świeżych uczuć i myśli śród zamierania ciała, lecz śpiewy te były już odtąd prawie wyłącznie na krótką i na szczególnéj barwy nutę, i o treści ich, jako odróżnionych tą właściwością, rzec jeszcze oddzielnie musimy.

III.

Czas od roku 1855 do 1860 był to czas męzkiéj młodości Ludwika Kondratowicza. Był to dla jego fizycznego życia czas jakby rozbłyśnienia tarczy kwiatu, a myśl jego śród tego czasu już nie dwuznacz-

nym, jak widzieliśmy blaskiem jutrzenki, lecz zabłysnęła była istotném słońcem. Lat kilka, to przeciąg tak krótki, czas ten dla większéj części spółczesnych Kondratowicza był tylko monotonnym, nic nieznaczącym ustępem śródżycia, lecz dla życia tego poety miał być zarazem i południem i zajściem. W czasie tym, świeże rysy poety, jak właśnie dopiéro rzekliśmy, przedstawiły nagle widok jakby omdlenia; słońce myśli ćmić się zaczęło. Patrzący sądzili patrząc, iż słońce nie przestało być słońcem, a tylko zaciągnęło się było przelotną chmurką,—iż tarcza kwiatu nie przestała być tarczą, a tylko stuliły się były jéj listki przed krótką nocą; lecz fakt był inny. Chmurka owa zejść już nie miała nigdy ze słońca, które zakryła, listki tarczy zwinęły się były nie przed chwilową nocą, ale wieczną.

Cóż było praktycznym powodem takiego skutku?

Sądzimy, iż nie omylimy się wnosząc i zapisując tu tę uwagę prostą, iż śród losu Kondratowicza toż samo było powodem zamierzchu jego błysku, co z razu rozbłysku, — toż upadku poety co i zrodzenia poety, t. j. wygórowana czułość. Pierwiastek ten w pierwszych latach rozwinięcia młodą duszę autora zwrócił był do poezyi, i daléj do wszelkich odcieni poezyi, do wejścia z nią na wysokość, która wywołuje oklaski, i pierwiastek ten był téż powodem, iż dusza ta przenieść nie była zdolna zmilknienia, upadku tych oklasków.

Przybycie w roku 1853 Kondratowicza do Wilna było, jak to widzieliśmy, epoką w jego zawodzie życia, w jego utworach: poparło ono było myśli i kompozycye autora do wyższéj sfery, ram obszerniejszych, lecz dodać trzeba, nie przyniosło mu było wcale wyższych chwil szczęścia. Pobyt w Załuczu, pobyt śród okolicy cichéj, śród skromnych żądań, — ten pobyt do którego autor następnie tak tęsknił, tak go w różnych wzmiankach opiewał, był to istotnie czas złoty jego istnienia. W ranku życia upodobał był on sobie młodą osobę z sąsiedztwa, poślubił ją, i w pożyciu tém znalazł pokój i szczęście domowe, upodobał był sobie w pieśniach rodzinnych, dołączył do nich własne i ujrzał, iż były one przyjmowane z upodobaniem po kraju całym. Jakkolwiek Kondratowicz czuł, wiedział, iż nie był jeszcze wcale podówczas twórcą poetycznych arcydzieł, ale z zadowoleniem przestawał na roli, którą zdał się w sobie uznawać *króla dźwięków;* czuł się królem śród okolicy, czuł się śród kraju, może śród świata. Pisząc wtedy *Do* swojéj *Fletni* i pieszcząc się z nią, wołał on tylko wprawdzie z razu:

Oj! danaż moja dana!
Moja fletni *drewniana.*

lecz wnet nie wątpiąc, iż nikt mu nie przypisze przesady, zawołał:

Liro ty moja śpiewna, z *czarodziejskiego* drewna
Snać ciebie utworzono:

i istotnie, nikt mu nie przypisał przesady.

Przybycie jednak do miasta, śród ludzi zajęć i chłodu, do miejsca gdzie się ścierają zdania, gdzie z swéj istoty odbijać się muszą życie i ruch świata dalszego (które nigdy nie stoją), nie mogło być dalszym ciągiem téj szczęśliwości. Spojrzano tu na autora ciekawie, niejeden dał się słyszéć i poklask, ale ogół przyjęcia, które młody autor zaraz ocenił, nie mógł odpowiedzieć skali jego rozmarzeń. Świat uczony, nim mu naznaczył miejsce, chciał wiedzieć z jakim przybywa patentem uczoności, krajowym lub zagranicznym, a autor nie mógł przedstawić innego, jak z ukończonéj w szkołach powiatowych klassy 5-éj; świat myśli zostawał wtedy w ogóle pod wpływem, śród admiracyi dla spekulacyi niemieckiéj (reprezentowali go w tym czasie w Wilnie młodzi przybysze i słuchacze katedr Dorpackich); wpływów i odcieni téj spekulacyi szukano i w utworach fantazyi, a młody śpiewak ze stylem tylko i treścią piosenki wiejskiéj przed miastem stawał. Jakoż po pierwszém jeszcze odwiedzeniu Wilna (1851), Kondratowicz w tych listach poufałych, które pisywał z Załucza do Kraszewskiego, zamiast doniesienia o laurach, jakiemi był obrzucony, wyrażał: „odczarowałem się i potrzebuję wiele czasu, wiele skupienia się w sobie, aby siebie odzyskać. Moja cisza, mój stolik i moje książki straciły dla mnie swój urok". Zaś teraz, po przeniesieniu się tu stałém (1853), obok powtórzeń podobnych dodał: „nie mogę i nie chcę zrywać z ludźmi, ale znajduję, że chcąc kochać ludzkość, potrzeba na nią patrzéć z pewnéj oddali. Wyjechałem mil dwie od miasta, wziąłem dzierżawę, pomimo że gospodarzyć nie umiem i nie lubię." Ten zawód, to zniechęcenie stały się téż były z razu, jak widzieliśmy, i źródłem zmiany zbawiennéj: czułość i drażliwość Kondratowicza, zamiast zupełnego zniechęcenia go, stały się były bodźcem rozwijania się i wywołały talent. Śpiew poety wzniósł się do ram obszerniejszych, do staranniejszéj sztuki, a pożałowanie lat dawnych, stosunków dawnych, obudziło i rozwinęło w nim wkrótce główne źródło i uczuciową głębokość jego poezyi. I oklaski odezwały się znowu i skali szerszéj; spotykały go nie tylko prywatne, lecz i publiczne, dawała je scena. Ale oto drażliwe serce autora, raz przywykłe do marzenia o królowaniu, nie mogło się oswoić ze zmianą marzeń. Autor co do nauki składał lepiéj niż naukowy patent, albowiem fakta piśmienne, co do śpiewów zaś (dla najogólniejszéj liczby ludzi) więcéj niż dziwienie rozumu, bo przemawianie do serc, a jednak sam to przed sobą widział, sam czuł przed sobą, że nie był najwyższym, że tu i owdzie posłyszany poklask nie może być stałym, cóż dopiéro jeżeli go spotkała

w tych względach jedna i druga wymówka głośna. Przymówki o naukowość, o średni polot, najwięcéj drażniły go zawsze. — Tymczasem ze wzrostem rodziny, ze wzrostem stosunków, wzrastały potrzeby, wydatki; rola była mu tylko mierną i niepewną pomocą, dzierżawiona przezeń wioska (owa Borejkowszczyzna) miała tylko osady trzy chaty, gospodarstwa przytém, jak to widzieliśmy w jego wyznaniu własném, nie lubił (*); a jednak miłując niezależność, chciał zależéć tylko od siebie, od własnéj pracy. Utwory poetyczne opłacane mu były nieźle, pisały się więc i wylatały te utwory jedne po drugich, a nagłość taka nie pozwalała niekiedy mu dawać należnych wykończeń, pisać zawsze z rzetelnych natchnień, a więc dawać zawsze utwory równéj wartości. Im mniéj już wtedy istniało poetycznych zdolności w około, im większéj dawał dowody autor, tém więcéj obudzało się żalu że się rozprasza, że zamiast utworów kilku wartości dobréj, nie dawał jednego wybornéj. Te zdania i te krytyki, zjawiające się coraz obficiéj, wyrażane coraz dotkliwiéj, bodły i dręczyły

(*) Szczegół ten tak każe piszącemu te słowa wspomnieć na swój własny niejaki stosunek z poetą i wznowić żal, iż stosunek ten (w nadziei iż będzie jeszcze niekrótki) bywał tylko nader dorywczy. Było to, przypominam, w miesiącu październiku roku 1855 w Wilnie, w czasie gubernialnych wyborów ówczesnych, gdy jeden z obywateli gubernii Kowieńskiéj, pan K... odwiedziwszy mię a wprowadzając z sobą młodego człowieka, rzekł: „Pan Syrokomla“. Wypadało to świéżo po umieszczeniu mojego zdania w Bibliotece Warszawskiéj o Dęborogu; czy autor czytał to zdanie, a nawetwiedział o niém, nie wiem, ale był ożywiony, mówny, ze spojrzeniem szczęśliwém z siebie, a przy lekkiém zarumienieniu na twarzy tak był wtedy podobnym do wizerunku swego, umieszczonego przy zupełném dzieł jego wydaniu, jak wybierająca się na bal lub wracająca z balu młoda piękność do staruszki w suchotach leżącéj. Przy pożegnaniu prosił, aby nie ominąć Borejkowszczyzny wracając z Wilna. — W rok potém odwiedził mnie na wsi w przejeździe extrapocztą do Mińska. Była to jesień; czas w którym nadeszłe wtedy dla mieszkańców wiosek spekulacye gorzelane pochłaniają zwykle wszelkie inne ich spekulacye, a widok zajeżdżającego pod okna z dzwonkami gościa ucieszył mię nie tyle jako poety, ile jako gospodarza z pod Wilna. Pierwsze słowo, które po najszczerszém powitaniu wymknęło mi się, było to zapytanie o cenę kartofli w Wilnie? dopiéro ujrzenie jawnego zdziwienia na twarzy gościa, i przez okno na ławce ganku żydka Kinkulkina (antykwaryusza z Wilna), a zwłaszcza wykrzyk siostry, gdym uprzedzając powiedział: Pan Syrokomla z Wilna, i rzucenie się jéj do toalety (była to 10 rano), zwróciły mię do rzeczywistości. Widzenie się jednak i tą razą nie trwało dłużéj nad śniadanie podręczne z przepiciem zdrowia. Mimo częste odwiedzanie Wilna, zajazd do Borejkowszczyzny (o któréj artystycznych zasobach wewnątrz słyszałem wiele) odkładałem zawsze na potém;— chcąc jednak poznać stopień sławy gospodarskiéj poety, zatrzymałem się raz, przypomina mi się, przy oberży stojącéj przy trakcie, a należącéj, jak sądziłem, do Borejkowszczyzny, w rozmowie z oberżystą i oberżystką, i rzekłem kończąc:— Cóż? jakże tu gospodarzy pan Syrokomla? — Na pytanie to odpowiedziano mi tylko pytającém milczeniem i pokazało się, iż prorok nie tylko ze sławy, lecz nieraz i z nazwiska nie jest w ojczyznie znany; poprawiwszy więc zapytanie rzekłem: — Wszakże Borejkowszczyznę w posessyi (w dzierżawie) trzyma, zdaje się p. Kondratowicz? — „A! Kondratowicz?... rzekła wtedy oberżystka, — a tak... o! i ja bym tak trzymała, jak Kondrato-

autora, a bodły i dręczyły tém bardziéj, iż przez swój wpływ krzyżowały i źródła jego zasobów; zjawiła się przytém była w tym czasie i zapanowała na długo nad nim słabość (i silna) serca; ta czyniła go tém więcéj pożądającym oklasków, tém drażliwszym na krytyki. Tymczasem ze wzrostem drugich znikały piérwsze; zły los sprawiał, iż nieraz i sama scena zamieniała się w pustki. Uczucie upokorzenia, upadku, jątrzone drażliwością, pojmowane przesadnie, kazało mu szukać lekarstwa w stosunkach z żywszym z natury światem artystycznym, śród uciech, śród ucztowania, wieści o tych uciechach, rozgłaszane ze zwykłą przesadą, rozchodziły się jednak szeroko, jak głośném było imie poety, a wracając i dochodząc do niego w owych przesadach, zadawały mu cios tak stanowczy, i te ciosy były tak ponawiane, iż wątłe zdrowie jego nie zdołało ich przenieść, i zgon jego wielkim, przyśpieszonym i świadomym jemu samemu krokiem zbliżać się począł (*). Jako wyraz tych cierpień, wyraz tych uczuć, zaczęły wkrótce wypływać z pod pióra autora wierszyki z barwą szczególną, z bar-

---

wicz; przez całe lato siedzi w Wilnie, przez całą zimę w Wilnie, a na Ś-ty Jerzy (dodała ciszéj) przyjedzie... pójdzie do pana Hrabiego... napożycza panu Hrabiemu książek.. francuzkich, niemieckich... i na tém koniec". Oberżysta, który stał przy żonie z uszanowaniem dla jéj wymowy, był to ów sławny Kaciukiewicz, który w rozpuszczonym wtedy złośliwie testamencie Syrokomli, niby przez niego samego napisanym, figurował w następnym wierszu:

Czuję, że gdy nadejdzie kres mego żywota,
Nieborak Kaciukiewicz zostanie sierota...

Nie mięszał się on prawie do rozmowy, z tego jednak co mówił można wnieść było, że i ten paszkwil, wtrącony do testamentu, takąż był prawdą, jak i sam testament. — Zdarzyło mi się jeszcze następnie kilka i więcéj razy spotkać z poetą w Wilnie, a w zebraniach najróżniejszéj natury, — czysto piśmiennych, czysto światowych, mięszanych i t. p., we wszystkich zaś tych razach wyznać wypada, postać jego (z wyjątkiem nagiéj ręki pod nagą brodą) była istotnie podobną do wizerunku przy wydaniu: taż na wątłém i niewysokiém ciałku pochylona głowa, też oczy bez wyrazu, usta bez słów, tylko wietrzący słuch w lewo lub prawo. Bywało to nawet wtedy, kiedy w zebraniu była i Stella.

(*) W jednym z listów, które pisywał w tym czasie Kondratowicz z Wilna do J. Chęcińskiego (z którym w czasie krótkiego swego pobytu w Warszawie zawiązał był szczeroprzyjacielski do końca życia stosunek), wyrażał między innemi: „Czy wiesz, drogi Janku, że ja, który zwykle nie czytałem nawet pisanych na mnie pochwał i nagan, dziś choruję na próżność. Lekceważące a zawsze stronne zdania krytyków waszych o pracach, które kosztowały kilka miesięcy czasu i kilka funtów krwi, przyprawiają mię o rozpacz. Chwaliłem ci się, że mię pożerał symptomat ruchu i pracy, ale pisma warszawskie i księgarze wileńscy tak mi dali uczuć niesmak atramentu, że gdyby nie dziewiętnaście gąb z mojéj ręki czekających chleba, rzuciłbym niedołężne pióro". „Na zdrowiu okrutnie upadam, ledwo widzę co piszę solum mihi superest sepulchrum" (1859 czerwiec); i w następnym liście, o miesiąc późniéj, z Druskiennik: „Każdy wiersz płacą mi po dwa złote, ale dwadzieścia gąb głodnych czeka na mnie, pięćdziesiąt żydów drzwi oblega... z każdym przebytym dniem jakoś słodko pomyśleć, że bliżéj już do grobowego łóżeczka." („Władysław Syrokomla przez Kraszewskiego.")

wą, wyrazem któréj były zarazem i sarkazm i śmierć, a które już od czasu do czasu ukazywały się w jakiém czasowém piśmie, już w wyjednywanych u poety zbiorkach i t. p. Do takich np. należał ów krótki wierszyk ówczesny, który miał napis *Sen i Kabała*; autor tu wyraża gorzko-złośliwie, iż miał sen o krokodylu nad Nilem, który połknął baranka za to, iż się ten chciał ulitować jego łez, a stara babka wyłożyła poecie, iż to znaczy, że: „nie z *sercem* idź do świata, a z *wiedzą*, i unikaj czułych ludzi bo *zjedzą*“, i napiszą ci na nagrobku „żeś *baran!*“ Taką też była owa tak przejmującéj treści, a tak jasnéj allegoryi z owego czasu liryka, pod napisem *Smierć Słowika*, który niegdyś król wioski, dzisiaj zamknięty w klatce, próżno wysilał się, aby przemódz hałas miasta i skonał. Z liryki téj, któréj treść dlatego mianowicie jest przejmującą, iż, jak to dziś wiadomo, była ona wyrazem nie jakiéjś udanéj fantazyi, czułostkowości, ale najszczerszéj prawdy (i która, dodać to można nawiasem, była nie tylko historyą słowika, ale i śpiewem słowika, tak w niéj każdy wyraz swém brzmieniem tłómaczył swoje znaczenie), przytoczymy tu dla jaśniejszéj charakterystyki zaczęcie i zakończenie:

ŚMIERĆ SŁOWIKA.

W drucianém więzieniu, gdzie kipi gwar miasta
Zamknęli słowika;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.

Wspomina on dawne swe lata, swą dawną sławę, chciałby ją wznowić, i na hałasy powozów, na krzyki tłumów z razu nie zważa:

Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary,
Pomimo hałasu!
Do wyższéj, do wyższéj, nastroję się miary!
Tak myślał syn lasu.

Ale sił nie stawało, nie dorastały one i nie zdołały przemódz grzmotu powozów!..

Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,
Skrzydełka omdlały...
On tego nie czuje, bo w swojéj piosence
Utopił się cały.

Całego słowika ogarnął szał pieśni,
Aż echem drga klatka,

Tém śpiewa donośniéj, im cierpi boleśniéj,
Z sił swoich ostatka.

A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie,
Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniéj swéj próbie.

Daremnie w drobniuchne skrzydełka szeleści,
Chwieje się i słania,
Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.

I ten, co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły;
A koła po bruku szyderczo się śmieją,
Że ptaszka zabiły.

I uczuciowy a bolesny ten śpiew był proroczym, a proroczym w każdém nawet wyrażeniu swojém; autor po śpiewaniu go poczuł się był na chwilę lepiéj i śpiewał jeszcze lat parę, ale nuta jego była już ylko oddzielnéj sobie właściwéj barwy, serce jego „zadrgało było raz eszcze“ lecz „taktem skonania“.

Poezye, które w ostatnich czasach śpiewania swego pisał autor, razem zebrane, wydane były zaraz po śmierci jego w Warszawie, pod nader trafnym napisem: *Poezye ostatniéj godziny*.

Takie poezye ostatniéj godziny, czyli poezye pisane przez autorów z wiedzą o blizkim swym zgonie, nie były wprawdzie zupełną nowością w naszéj literaturze. Niegdyś Klemens Janicki, dotknięty we Florencyi chorobą puchliny wodnéj, wróciwszy do kraju i oczekując śmierci, śpiewał był jeszcze lat parę, i w elegiach opiewał nieraz swój blizki koniec; Symon Zimorowicz, uproszony o ułożenie wierszy weselnych na ślub brata, pisząc swe Roxolanki był już dotkniętym (jak o tém sam uprzedza w przedmowie) chorobą suchot, i wkrótce po weselu zakończył z nich życie. Ale Janicki kreślił tylko swe uczucia boleści słowami boleści, Zimorowicz w swych Roxolankach powtarzał weselne pieśni ludu, i zajmując się wyłącznie swoim weselnym przedmiotem, znajdywał może lekarstwo w tém zapomnieniu; lecz charakter *Poezyj ostatniéj godziny* Kondratowicza był zupełnie odrębny, sobie właściwy, różny może od wszelkiéj dotąd znanéj poezyi ludzkiéj. Kondratowicz w ostatnich czasach swojego śpiewu tak już skupionym był w sobie, w uczuciu własném, iż nie mógł się prawie zajmować osobi-

stością obcą; nie tworzył więc już ani dramatów, ani nawet gawęd (drukowane nawet pod rokiem 1860 były już pisane pierwéj), a wylewał uczucia swoje jedynie w kształcie liryk; oryginalnością zaś i wyjątkową barwą tych liryk to było mianowicie, iż oddychały one zarazem, jak to i wzmiankowaliśmy już, śmiechem i grobem, sarkazmem i trumną. Co się mogło w umyśle autora złożyć na treść podobną? Iż w śpiewie konającego jest treść żałobna, to naturalne, lecz zkądże sarkazm? Kondratowicz, kiedy jeszcze podrastał, a podrastał z talentem i spojrzał na świat, uczuł był (można to dostrzedz z treści jego pieśni) żal do tego świata, iż widząc się niczém gorszém od kogobądźkolwiek, był jednak towarzysko na świecie niżéj od tylu jednostek; uczuł żal, iż tak miłując w gruncie świat cały, widział się odtrącanym przezeń. Lecz oto nagle ujrzał przed sobą grób, chwilę blizką, w któréj mógł pożegnać ten świat, te wszystkie jednostki, te jednostki, które nadto podzielą także wkrótce i ten jego dzisiejszy los; to zrodziło w nim sarkazm, ironię i nawet pewną rzeczywistą wesołość ducha. Uczucia te wygrywał autor na nutę dziwnéj wszędzie gracyi, nowości i tego wykwintu słowa, do którego był doszedł. *Hart ten duszy i smaku w taką godzinę* był wyjątkowym. Bez dowodu i objaśnienia czytelnik z trudnością zapewne mógłby dopuścić i wyobrazić podobny fakt. Dlatego téż, lubo nie przytaczaliśmy prawie wyjątków z wielkich kompozycyj autora (epopei, dramatów), z poezyj tych, dla bliższéj charakterystyki, przytoczymy dosłownie ustępów kilka.

Śród zbioru owego, wydanego w Warszawie w roku śmierci Ludwika Kondratowicza, p. n.: *Poezye ostatniéj godziny*, nie wszystkie z tych poezyj były istotnie z ostatniéj godziny; niektóre z nich, jak np. wiersz *Za wcześnie*, należą nawet do epoki pierwszéj jego młodości; ale mówimy tu tylko o tych, które z pewnością należą do ostatnich miesięcy życia autora. Poezyj tych w ostatnim zbiorze jest kilkanaście, i wszystkie, lubo w różnych odcieniach, mają tenże ogólny charakter; dla przykładu wspomnimy tu o trzech, wybierając następne napisy: *Owidiusz na Polesiu*, *Melodye z domu obłąkanych*, *Cupio dissolvi*, i wreszcie powiemy o ostatnim wierszu poety, czyli o zaczętéj przed śmiercią niby powiastce, która miéć miała napis *Dwa obrazy*.

W ostatnim roku życia autor skazanym był na ustronne życie w Borejkowszczyznie; w oddychaniu wyłącznie powietrzem wiejskiém sądzono, iż może się jeszcze znajdzie ratunek dla zdrowia. W tém oddaloném od świata życiu, a życiu ostatnich godzin, w jakiéjże treści natchnienia ubierał się jego umysł? Czy się zjawiały w nim rozpacz? żal? trwoga? czy wreszcie przynajmniéj żałoba? I owszem; autor na tém wygnaniu napisał był wprawdzie elegią, ale elegia ta,

mająca właśnie ów napis: *Owidiusz na Polesiu*, humoryzmem i humoryzmem tylko z gruntu jest odznaczona. Poeta porównywa swój los do tego wygnańca z dworu Augusta (podejrzanego o chęć uwiedzenia jego córki Julii) za morze Czarne, i tak najprzód smutne położenie tego poprzednika swego określa:

. . . . . znękany i chory,
Już Nazon w Pińskich lasach zbiera muchomory;
Łowi wiuny i raki Cezarów dworaczek,
I z łuku sarmackiego pudłuje do kaczek.

Wysyła więc co chwila listy do Rzymu, ale August prośbami jego nie zmiękczył się — Julia zdradziła go,

A poeta, wygnaniec, z głodu i ze smutku,
W dobrach Radziwiłłowskich umarł w Dawidgródku.

Tu zwraca się już poeta do siebie:

Ja, co żadnéj Julii nie zaszedłem drogę,
Ja co Owidiuszem nazwać się nie mogę;
Skazany wyższą wolą, w niemałym kłopocie
Siedzę w Borejkowszczyznie, jak on w pińskiém błocie.
Na łąkach nie masz trawy, a kłosów na niwie,
Śród kwiatów bujny oset wyrasta szczęśliwie;
A ja, biedny wygnaniec z krainy dalekiéj,
Nawet raków nie łowię, bo tu nie ma rzeki.
A Litwinki nadobne, a królowe żniwa?
Każda się z nich do roku dwa razy umywa;
Każda snać dla większego sielskiego uroku,
Czesze złocisty warkocz tylko raz do roku.

* * *

Bohaterki litewskie, Aldony, Pojaty!
Musiałyście myć częściéj oblicza i szaty;
Albo wasi rycerze, w kudłatéj niedźwiedni,
W zapalczywéj miłości nie byli wybredni!

* * *

Wychodzę do ogrodu, a tu żyd się kłania,
Polak mojżeszowego, chcę mówić, wyznania;
Za 40 srebrników co mi dał do dłoni,

Arenduje owoce gruszy i jabłoni.
I jako mąż przezorny przygląda się bacznie,
Czy właściciel ogrodu gruszek kraść nie zacznie.

* * *

Powracam do komnaty, do cichéj komnaty.

Melodye z domu obłąkanych, poezya z poezyj ostatniéj godziny najobszerniejsza, najdobitniéj téż oddycha ową podwójną barwą: grób i sarkazm. Jakie w téj poezyi mogą być szyk i symetrya, o tém ostrzega już napis; napis uwalnia autora od ścisłéj logiki i upoważnia do wszelkich wybujań. Autor na nutę ironii stawał się tu nawet w istocie więcéj może spekulacyjnym niż kiedy, chociaż mistrzem było mu tu tylko samo uczucie.

Melodye te mają odstępów sześć.

Ja jestem panem świata, woła poeta w pierwszym, panem nieba i ziemi, bo je zamknąłem kluczem; tylko przygaście słońce, bo mię w oczy kole, a jeśli to nie tak łatwo,

To mu ogólcie głowę z promieni,
Jak ogolono mnie moję głowę
Za to, żem rzucał światło różowe.

W ustępie drugim sarkastyczna recepta czarta dla szczęścia ludzi.

W trzecim poeta dziękuje przyjacielowi za przysłaną mu do czytania książkę, lecz dodaje, że jéj czytać nie będzie, bo za poważna; dosyć już mamy i powagi i łez śród życia, a niech się raczéj rozbudza wesołość, panuje śmiech,

Śmiejcie się mogiły z ludzi!
Ludzie śmiejcie się z grobów...
Śmiej się góro! śmiéj się chmuro!

* * *

Niech wysoko słychać będzie,
Jak my tutaj weseli.

W czwartym ukazuje, iż jedna paciorka z tych, co mu zawieszono na szyi, czerwona, i objaśnia, iż jest to zasuszona łza murzyna, którego smagał plantator.

W piątym opowiada o czynach kota, i jak ujrzawszy, iż ten dusił

słowika, jaskółkę w gnieździe, biegł na drzewo, aby go dogonić i zabić, ale doktor wsadził go jako obłąkanego do zimnéj wody.

Szósty jest opisem pogrzebu, pogrzebu poety; treść to jedyna, opis własnego pogrzebu skreślony z sarkazmem w wigilią śmierci. Mamy wierszyk Kondratowicza podobnéj treści z czasów pierwszego okresu jego czynności: *Pogrzeb młodego rolnika* (1851). I tu był opis zgonu i pożegnania młodego pracownika, i wyrażony kształtnie, lecz był to tylko zkądinąd zbiór myśli, wyrażeń, każdemu znanych, rozwleczonych, powszednich; w obecnym i uczucie dorosły i sztuka; w każdém słowie ta świeżość, w każdém uczucie; tok na pozór najprostszy, najnaturalniejszy, a jednak mimo to, co chwila i rym tak naturalny, iż zaledwo nie obudza uśmiechu.

Kreślenie to, w szóstym odstępie, spotkanego pogrzebu, ile w melodyach obłąkanego wypada naturalnie bez powodu, bez związku z resztą treści, przynajmniéj jawnego; i jest w głównych ustępach w tych słowach:

Dzwon szczerbaty kaszla z wieży:
„Do pacierzy!“
Czterech dziadów w szmatach, boso
Trumnę niosą:
Cztery babki szpitalnice
Niosą świéce;
A na czele organista
Aż się chysta.
Musiał zażyć dla zapału
Kordyału,
Bo z zapałem bierze tony
Antyfony.
A gdy huknie: *Dies illa!*
I *Sybilla!*
Requiescat kiedy palnie
Kapitalnie,
To aż czując radość błogą,
Tupnie nogą.

Trumna prosta — a za trumną:
Niezbyt tłumno:
Idą sobie ludzie prości
Z ciekawości.
Potém bieży tłum pacholi
Dla swawoli;
Dwóch przyjaciół nieboszczyka
Z drogi zmyka.

„Po kim beczysz tak nieczysto
Organisto?!
Trup (jak znaczno i po zgonie)
W dobrym tonie.
Są na czole myśli znaki;
Kto to taki?“
Tak zapytał pan z natłoku
Z szkiełkiem w oku.
Organista tak mu rzecze:
— Ja nie beczę,
Po łacinie śpiewam z nuty
Psalm pokuty;
A nieboszczyk, co widzicie,
Sterał życie;
Po obłokach się kołysał,
Wiersze pisał.
Wiersze zgryźli z dobréj chęci
Recenzenci;
A pokrewni gdzieś tam w dali
Wieś zabrali!
Wziął na rozum za głęboko,
Spuścił oko,
A jak w drodze spotka człeka
Precz ucieka.
I poczęto mówić w mieście,
Że nareszcie
W jego głowie złe nadzieje,
Kogut pieje!
Zachorował, była zima
Jeść nic nie ma!..
A on nie wié nic o świecie,
Wiersze plecie!
Albo jęczał jak w malignie
(Gdy już stygnie);
„Kiedyż w piasku głowę złożę,
Mocny Boże?
Jam tak kochał!.. za co? za co
Tak mi płacą?“...

W wierszyku tym widzimy na pozór jakby ironię z obrzędów religijnych, które autor tak kochał; ale to ironiczne (poufałe) kreślenie nie było właściwie dowodem wzgardy obrzędów, tak jak zarazem obok idąca ironia siebie, nie mogła być wyrazem wzgardy dla siebie; wyra-

ziły się tu tylko w téj formie gorzkość uczucia, żal do świata i jakby lekceważenie już świata.

Wyrażeniem religijnego uczucia autora w tym czasie był jego poważny wierszyk, mający napis: *Cupio dissolvi* („pragnę być rozwiązanym", wyrażenie wzięte z listów Ś-go Pawła). W wierszyku tym poeta mówi o swojéj duszy.

Człowiek czyliż ma duszę? Gdybyśmy wiedzieć chcieli, czy ma duszę słońce? co się dzieje na słońcu? kogożbyśmy się powinni pytać? i od kogo odpowiedź musiałaby być najtrafniejszą, jeżeli nie od samego słońca? Czyli człowiek ma duszę? któż lepszą dać na to może odpowiedź, jeżeli nie sam człowiek, a przynajmniéj człowiek *duchem bogatszy*. W jakiéjbykolwiek chwili i w jakibykolwiek sposób tworzyła się czyli zjawiała dusza w ciele człowieka, to pewna, że o istnieniu jakiegoś *duchowego siebie*, odrębnego od ciała *siebie*, każdy człowiek dobitne ma przekonanie. Im większą byłoby prawdą, iż ciało ludzkie w swoim przedwiecznym pierwiastku jest (jak o tém wspomnieliśmy na początku) wymienieniem się z gatunków niższych, tém téż pewniejszém być musi, iż ten pierwiastek, który odróżnił ludzi od tych gatunków i tak wysoko wzniósł nad nie, to jakaś *odrębność*. Wskazówką i sprawdzeniem w swoim zakresie téj odrębności są tu nam właśnie i te *poezye ostatniéj godziny*. W ciele ścieśnioném bólami, przeżytém i konającém, duch widzimy tkwił młody, z gruntu wesoły i jakby królujący nad światem. W wierszyku *Cupio dissolvi*, zwróconym do Stwórcy, nie ma naturalnie ironii. Autor zajmuje się tu poważnie sferą uczuć swych zmysłów i z samego uczucia wychodząc, wyraża się jak najczystszy idealista:

W uchu i w oku, w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczéj,
By doskonaléj pojęła rzeczy.

Kończy więc wiersz życzeniem odzyskania swobody zupełnéj, lub raczéj zaczyna go właśnie od tego błagania:

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała?
Ja jestem *duchem*, duchem, nic więcéj,
Po co mam chodzić w szacie zwierzęcéj?

I wreszcie na zakończenie tego zarysu: jak treści i charakteru tych poezyj ostatniéj godziny, tak i z całego żywotu poety, wspomnijmy jeszcze o tym jego utworku, który był pisany literalnie w ostatnich dniach życia i którego dokończenie śmierć mu przerwała. Utwór ten,

jest-to początek powiastki, ale bohaterem któréj jest wyraźnie sam autor, lub raczéj wszystkie główne pierwiastki uczuć jego. W poezyi téj (ma ona napis: *Dwa obrazy*) widną jest jeszcze z jednéj strony cała werwa pióra i zarazem już nieudane, ale nader istotne błąkanie się myśli, t. j. snucie się myśli śród któréj po kolei (jako w snach nocnych) już władza *pamięci*, już władza *sądu* usypiały. Urywek ten przekazał nam też w ten sposób te psychologiczne dane, iż umysł śród cząstkowego nawet uśpienia sądu być może poetycznym, i przypomina zarazem, jakie to były mianowicie owe główne pierwiastki uczuć autora, które istniały i plątały się zawsze przed myślą jego, nawet wtenczas, kiedy jéj czuwanie i całość cząstkami się ćmiły, a mianowicie, iż pierwiastki te były: miłość sztuki, religii, stron domowych, rodziny, drażliwość na sądy i t. p.

Treść *Dwóch obrazów* następna: młody artysta-malarz, natchnięty sławą Rafaela, ślubuje wierność paletrze, ale ujrzawszy arcydzieła rzymskie, czyni drugi ślub: nigdy nie tykać paletry. „Jeżeli nie jesteś zdolny malować rzeczy niebieskich, rzekł mu głos jakiś, maluj to, co znasz tak dobrze, brzegi Wilii i Wisły“ i malarz chwycił za pędzel i odmalował (co?) wizerunek Ojca Ś-go, te jego oczy, jakim nie było równych na ziemi:

(„Temi oczami, gdy je w ludy wciskał,
Niejednę trzodę dla Pana pozyskał,
Było to dawno, och! bardzo już dawno.“)

Utwór ten zyskał od razu powszechny poklask, więc też wnet i dotkliwe krytyki od spółrywali.

Bracia po pędzlu, towarzysze czuli,
Przyszli zażółcić (?) utwór znakomity,
Wielcy mężowie i ich satellity!
A chociaż czasem widzieć się nadarzy,
Jak się wąż przemknie po ich pięknéj twarzy,
Ciche syczenie otchłani anioła
Wyższych uwielbień zagłuszyć nie zdoła.

Malarz włożywszy kapelusz kalabryjski, uchodzi z Rzymu i wychodzi bezpośrednio (gdzie?) na błota pińskie *); tu dochodzi go głos i spotyka postać (czyją?) jego ojca, ale na zawołanie do niego: „Ojcze

(*) Najpierwszém miejscem wrażeń dziecinnych Syrokomli były (jak wspomina o tém w Pamiętniku) Jaśkowice, folwark na Polesiu, który ojciec jego trzymał wtedy dzierżawą.

mój luby!“ ojciec zamiast uściśnienia syna, łaje go iż leci w przepaść, gdzie go pewna śmierć czeka:

„Kto mię tam ojcem z oczeretów woła,
Szablą mi swoje przyczyny wyłuszczy!
Ja nigdy synem nie miałem gawrona,
A waćpan — gawron z Białowieskiéj puszczy.
Nie znając drogi, w sam środek czeluści
Idziesz szalony, *gdzie twój zgon pewniutki.*

Tą czeluścią było to przybywanie do miejsca rodzinnego ze sławą zagraniczną.

Co z tobą, Marku, żeś się przeszatanił (?),
Włóczysz się w bagnach, zamiast siedzieć w Rzymie,
Pędzel twój będzie pudłował, nie ranił.
Tu ledwo znane Chrystusowe imię,
Tutaj za obraz tyle ci zapłacą,
Co za chudego konia bronowłokę.

I duch ojca, dodajmy, nie omylił się wcale, szepcząc poecie iż „jego zgon pewniutki.“

Kondratowicz, nie dokończywszy nawet tych stygnącą ręką kreślonych Dwóch obrazów, w dniu 15 września 1862 roku w Wilnie zakończył życie. I w tém tylko w swych proroctwach z ostatniéj godziny omylił się, iż nie „kilku ludzi z ciekawości“, jak wyrażał, przeprowadziło go na miejsce ostatniego spoczynku, ale z istotnego spółczucia pół miasta.

* * *

Takie były główne utwory, główne zarysy zawodu i taka śmierć tego w samym rozkwicie życia zmarłego poety. Obraz ten, który tu daliśmy, nie jest zapewne wcale wszystkie szczegóły jego zasług pióra wyczerpującym; nie powiedzieliśmy tu np. nic o jego od czasu do czasu pisywanych, z różnych okoliczności artykułach prozy (na czele których wypada położyć *życiorys* spółautora prowincyi, jego mistrza z razu, a potém przyjaciela: *Ignacego Chodźki*), a które wszystkie były zawsze znakomitém piórem pisane; — nie wyliczyliśmy wszystkich odcieni zalet jego oryginalnych poezyj, ani też wspomnieliśmy nawet o jego przekładach z poezyj obcych, które jednak w obecném wydaniu cały oddzielny 10-ty tom składają i cechą których jest w ogóle i piękność i wierność: sądzimy jednak, iż dotknęliśmy w tym obrazie

trzech epok jego zawodu rysów głównych,—a z dotknienia tego jakiż co do ogólnéj charakterystyki poezyi Kondratowicza i co do ogólnego znaczenia poznanego poety wypada nam wniosek?

Ludwik Kondratowicz był urodzonym poetą i był nawet zrodzonym raczéj na oryginalnego, o właściwych sobie tylko cechach poetę, niż, jak to z razu wnieść było można, na charakterystycznego tylko tłómacza prozą i wierszem utworów obcych. Nie był on, powtórzmy już raz czynioną uwagę, śpiewakiem polotów górnych, szczególnie głębokich myśli, obrazów wielkich, — słowo jego nie było wyrazem wysoko poetycznych figur, zawiłych porównań, składni i t. p. Poezya Ludwika Kondratowicza, jak to widzieliśmy, była to raczéj przedewszystkiém i głównie poezya *uczuć*, słowo jego było to *słowo uczuć*; ale śród tego kierunku, śród tego śpiewu, rozwijał on sferę tych uczuć do możliwéj nieraz ich głębi, nutę słowa do możliwych odcieni; był on, słowem, w całéj sile znaczenia i w całym wdzięku znaczenia—*poetą serca*.

Kondratowicz nie był śpiewakiem i wyrazem owego kierunku, który spółczesnych mu poetów krajowych najoryginalniéj odznaczył; nie śpiewał on jak oni (lubo śpiewał także o ludziach i śpiewał o dziejach), ani o czasach przyszłości, ani o losach ludzkości, ani o mającym kiedyś dla ziemi przyjść wieku nowym; — był on z téj strony, rzec można, śpiewakiem zachowawcą, t. j. był tylko śpiewakiem przechowawcą cząstki owéj miłości, i téj drogi miłości, któréj tamci w owych odległych wiekach i w podniesieniu do skali ogólnéj śpiewali tryumf.

Kondratowicz, w porównaniu z zakresemowych na szeroką i wzniosłą, lubo nieco zawiłą nutę wołających śpiewaków, może się nazwać prosto śpiewakiem ludu. Był on owszem, rzec można, jakby dla śpiewu tylko zrodzonym wioskowym ptaszkiem, owym jak się nazwał słowikiem, tylko nie w klatce zamkniętym, ale z bagien, pól, lasów, cmentarzów i sadów wiejskich, dla umilenia godzin mieszkańców wiosek, dla ukształcenia ich serc, dla pokrzepienia ich ducha, śród cieni i blasków nocnych śpiewającym.

A jeślibyśmy koniecznie ten śpiew jego równać chcieli i do światłości dziennych, do blasku słońca (jak to i wyrażaliśmy wyżéj), tedy możnaby rzec: iż poezya Ludwika Kondratowicza nie była to wprawdzie owa wysoka i skwarna z godzin południa, lecz lubo o promieniach łagodnych, cieple łagodném, zawsze jednak i jaskrawa jeszcze i wielka głowa zachodzącego słońca nad Niemnem.

POEZYE WINCENTEGO POLA.

Rok już blizko, jak jeden z najznakomitszych poetów naszych, jeden ze spółśpiewaków ostatniéj a prześwietnéj epoki w naszéj poezyi, twórca w niéj szkoły oddzielnéj, *Wincenty Pol*, zakończył swój piśmienny zawód i życie. Nie takim był początek zawodu tego poety, jak zakończenie. Powitany niegdyś od pierwszych kroków spółczuciem, głośnym poklaskiem, w ostatnich latach słabe już tylko spotykał ich echa, nieraz owszem obojętność, ironię, — w najlepszych razach uwagę, że się już przeżył. Ale poeta już skonał, pieśni jego nie do trumny z nim weszły, ale do dziejów, a świat dziejów nie zna, co to jest starość i co to jest młodość: przed okiem dziejów wszystko jest zawsze stare i zawsze młode. Wynieśmy się więc, o ile to jest podobném, z warunków czasu, i w przybliżoną rocznicę śmierci poety spójrzmy i przypomnijmy: jaki też miały rzeczywisty charakter jego utwory? Co w nich było (jeśli było) żywotném? co było (jeśli było) ujemném? jaką się cechą odznaczył? i z jaką ostatecznie istnieć będzie (jeżeli będzie) w historyi pieśni.

Wincenty Pol był wprawdzie nietylko śpiewakiem, ale też przyjacielem i mężem poważnéj pracy. Ulubione mu były między innemi studya nad geologią, nad (uważanemi postępnie) geografią i etnografią; miały nawet w przedmiotach tych liczne rękopisma po nim pozostać. Umysł to był z pewnéj strony w rodzaju Göthego. Jeżeli jednak i każdy utwór prozy, który ogłaszał, nie był bez zalet, a licznych, żaden przecież nie miał tego znaczenia w gałęzi swojéj, jak każda jego pieśń pośród swojéj. Przedewszystkiém i głównie był on poetą i o téj też tylko części prac jego, jako określającéj głównie jego osobistość, mówić tu mamy.

Wincenty Pol (urodzony 1806, † 1872 r.) miał lat dwadzieścia kilka, kiedy się dał poznać z pierwszych swych śpiewów, a od tego czasu do ostatnich dni życia śpiewać nie przestał. Utworów poetycznych stosunkowo nie zostawił zbyt wiele, i o każdym z główniejszych rzec tu szczegółowiéj możemy. Ostrzedz jednak musimy, iż nie mamy

zamiaru pisać tu obszernych studyów nad ich zawarciem. Pisząc o danym przedmiocie, lepiéj jest zdaniem naszém pisać o tym przedmiocie, niźli o sobie. Historye wrażeń i historye wniosków z tych wrażeń chowamy dla siebie, dla ukształcenia poznania swego, do innego przedmiotu pism; dla czytelnika zaś jest korzystniejszém, sądzimy, poznać same te wnioski, poznawać praktyczniéj przedmiot, o który idzie.

Całą naszą spekulacyą tu będzie, że przystępując do wyrażania sądu, wspomnimy o tych głównych zasadach, z których za obowiązek mamy wychodzić w sądach. Napisaliśmy o tém osobną książkę, a tu je powtórzymy w dwóch słowach (*): Zasadą naszą jest, iż wierzymy w istnienie harmonii w świecie ludzkości, równie w świecie wewnętrznym czyli rozwiciu myśli, jak i w świecie zewnętrznym czyli w rozwiciu dziejów; oraz iż treścią i celem harmonii téj jest: rozwinięcie się kiedyś bytu w lepszą erę ludzkości w obu kierunkach. Jakie mianowicie będą szczegóły ery téj przyszłéj? nie pozwala nam tego wiedzieć sam *stan* naszéj wiedzy dzisiejszéj, który jest dopiéro *drogą* a nie jéj końcem, a przeto możemy tylko znać jéj ideał. Szczyt rozwinienia myśli, to szczyt *poznania*, — szczyt udoskonalenia uczynków jest-to szczyt *cnót*, — ideałem więc owéj ery musi być z jednéj strony wiedza powszechna, wiedza w jéj szczycie — zaś w kolei drugiéj cnota powszechna, cnota w odcieniach jéj. Sądzić o daném piśmie, danym utworze, jest-to więc rozglądać i wnosić: czy mają się one dodatnio, czy téż ujemnie do ery nowéj? czy zbliżają czyli téż oddalają okres pragniony? O ile w drodze do *ideałów* i przewodnikami w tym sądzie muszą nam w części być ideały? Dźwignią w kolei pierwszéj, to jest w kolei myśli, musi być stopień w niéj *prawdy*, dźwignią w kolei drugiéj, to jest w kolei uczynków, stopień *miłości*. Prawda i miłość, to więc dwa ideały drugie, dwa kriteria żywotności lub ujemności pism danych. Naszym kodeksem krytycznym, czyli (gdy mówimy o poezyi) poetyką naszą, jedném więc słowem jest: *pamięć na przyszłość*, a wiara, nadzieja, miłość, są to trzy słowa, które są napisami trzech rozdziałów w poetyce téj (**).

(*) Nie zdziwiło nas wcale napotkanie przed czasem niedawnym, w jedném z pism nie w języku naszym wychodzącém, zdania: iż krytyka literacka polska nie doszła jeszcze do wyrobienia jakichkolwiek u siebie zasad; zastanowiło nas jednak, iż w jedném, z najlepszych kompendyów dziejów literatury naszéj świeżo wydaném, znaleźliśmy uwagę, iż zdania nasze o pismach wyrażone w trzech tomach Rozbiorów i krytyk (1854) są „aforystyczne", to jest jakoby niepołączone z sobą. Zdania o pismach od lat już dawnych umieszczamy najczęściéj w Bibliotece Warszawskiéj, dlatego sądzimy, iż winni jesteśmy czytelnikom Biblioteki powyższe objaśnienie. Autor.

(**) W tém co tu powiedzieliśmy o celu drogi ludzkiéj i jéj wypadku, nie powiedzieliśmy właściwie nic bardzo nowego. Oddawna np. wyraziły to i nader dobitniéj

Mając pisać o danym pisarzu, piśmie, staramy się jednak *jakby* zapomnieć i o tych celach i o tym naszym kodeksie; gdy bowiem dzieło, pismo, są to już przedmioty nie z *nazwiska* tylko nam znane, jak ideały, lecz dotykalnie, gdy każde z nich idzie nadto pod prawa swojéj gałęzi, tedy staramy się owszem z całą wyłącznością możliwą przejść w sferę praktyki.

Wincenty Pol, powiedzieliśmy, był przedewszystkiém poetą; jakoż istnienie we wszystkich jego utworach wierszem pisanych była i nowość fantazyi i nowość słowa, czyli *poezya*. Jakiż, powiedzmy teraz, był najogólniejszy charakter téj jego poezyi? jaki *treści?* i jaki jéj *formy?*

Jeżeli przypomnimy w zbliżeniu treść ogólną wszystkich utworów poetycznych Pola, tedy najprzód będziemy musieli to uznać, iż tą treścią nie był nigdy egotyzm. W całym zbiorze poezyj Pola nie znajdziemy utworu, w którymby poeta zajmował się spowiedzią albo kreśleniem swych dziejów, swych uczuć serca, jakichś doznanych radości, albo boleści, skarg lub przechwałek; gdy zaś źródłem poezyi jego nie było zajęcie się sobą, więc tém samém musiało niém być zajęcie się czémciś inném, miłość czegoś innego. Jakoż widzimy istotnie, iż źródłem natchnień poety w jego utworach głównych była zawsze ta miłość, miłość tego wszystkiego co nas otacza, co nas najbliżéj dotyka; — więc miłość blizkiéj natury, więc blizkich ludzi, a nieodłącznie z tém zawsze i miłość ich Stwórcy. Ztąd też poszło: że dwa są mianowicie pierwiastki, które i stały się źródłem natchnień i odznaczały stale charakter treści wszystkich utworów poetycznych Pola: *krajowość* i *religijność*.

Ta krajowość i religijność byłyto wprawdzie pierwiastki, które należały do cech i wszystkich innych poetów naszych, Polowi spółczesnych, sposób jednak wyrażania się ich w utworach tego poety miał swoję odrębność.

Krajowość w poezyi Pola od pierwiastku tego u jego spółśpiewaków różniła się tém, iż wychodziła jakby z miłości *skali pośredniéj*. Nie wyrażała się ona w treści jego utworów ze zwężoną jakoby skalą tego uczucia, to jest z odnoszeniem go np. głównie do swojéj prowincyi, zaścianka, jak to odkreślało charakter poezyi spółczesnego Polowi Kondratowicza; ale téż nie była to krajowość z miłością uobszernionéj skali, to jest z odnoszeniem jéj do spółludzkości, do wieków, jak było to np. u śpiewaków *Przedświtu* i *Króla Ducha*. Żywioł mi-

---

i jeszcze krócéj znane słowa jednéj z Ewangelii, gdy rzekły: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“. Wyswobodzi od czego? naturalnie od tego wszystkiego, co w najróżniejszych rodzajach i kierunkach jest klęską śród ludzi, jest złem.

łości u Pola odnosił się wprawdzie do wszelkich okolic kraju, do wszelkich stanów, do wszystkich klass, ale go nie opiewał poeta w odniesieniu do tego co jest za krajem, do lepszéj ery; w opiewaniu go mało się zwracał do spółczesności, nic do przyszłości, zaś głównie i prawie wyłącznie do ery przeszłości.

Jak krajowość, tak też w sposób odmienny od innych wyrażała się w poezyach Pola i religijność. Religijność w utworach tego poety nie była tak jak w poezyach Mickiewicza (to jest we wszystkich utworach Mickiewicza wierszem pisanych), lub Zaleskiego, w zupełném oddzieleniu od krajowości, lecz była, jak u trzech poetów dopiéro wspomnianych, łączną z nią zawsze: w połączeniu tém jednak nie odnosiła się ona tylko do zewnętrzności (kreślenia obrządków, kościołów i t. p., jak to było u Syrokomli), lub tylko do krajowych losów przeszłych i przyszłych, jak u dwóch drugich poetów; ale połączenie się tych pierwiastków w poezyi Pola wyrażało się najprzód w tym skutku, iż religijność jego była zawsze ściśle krajowa, to jest nietylko chrześciańska, ale katolicko-chrześciańska, i powtóre iż się objawiała w zwrocie praktycznym, to jest w kreśleniu figur krajowych, ich charakterów, obyczajów, słów i t. p.

Te były dwa najogólniejsze pierwiastki charakteru poezyi Pola, a pierwiastki te nie są to wcale nieżywotne ziarna dla kłosów fantazyi.

Miłość kraju, to miłość ziemi krajowéj, jéj widoków, okolic, natury całéj; miłość kraju, to miłość mieszkańców kraju, ich domów, ich losów, ich dziejów, sfery zatém pełnéj i obrazów i życia.

Chrześciaństwo, a zwłaszcza katolickie chrześciaństwo, to także nie jałowa droga i gleba śród sfery poezyi. W żadnéj owszem chrześciańskiéj drodze jako w téj nie była tak silną wiara, z siłą wiary tak podniesiona miłość i nie stawała się przeto tak obfitém i żywotném źródłem dla lotów i bujań fantazyi, już-to w sposobach uczczenia pamiątek dziejowych chrześciańskich, już w sposobach wznoszenia i rozdrabniania uczuć chrześciańskich; ztąd też wszelkie gałęzie poezyi, czyli sztuk pięknych: architektura, rzeźba, malarstwo, muzyka, w żadnym kościele chrześciańskim tak nie wybujały i nie zyskały tyle genialnych mistrzów, jak w katolickim; ztąd też i we właściwéj poezyi, poezyi słowa, pierwiastek ten jest jednym z najżywotniejszych. Jakoż dosyć tu będzie wspomnieć, iż nawet np. w poezyi protestanckich Niemiec wszyscy prawie główni przedstawcy szkoły ich romantycznéj, głównie szukali natchnień w świecie katolickim i zakończyli nawet sami przejściem na katolicyzm (*Tieck*, *Novalis*, *Werner*, *Fryderyk Schlegel* i inni); z tego świata czerpał i Szyller, a dwie główne bohaterki dramatów jego: Joanna d'Arc i Marya Stuart jemu winny swe podniesienie do ideałów. Jemu winien i *Wallenstein*. Pierwiastki, które stanowiły treść natchnień Pola, nie były więc wcale ujemne, nie były

martwe; w jakiéjże teraz mianowicie formie wyrażały się te natchnienia?

Forma, w jakiéj się objawiały praktycznie natchnienia Pola, nie było to ani oderwane wznoszenie myśli i uczuć, czyli *liryka*, ani szczególne zagłębianie się w myślach, czyli *spekulacya*, ani moralizowanie, czyli *dydaktyka*, ani wreszcie kreślenie świata czynów w starciu się codziennem jednostek, czyli *dramatyka;* ztąd téż te rodzaje poezyi, w których swe natchnienia wyrażał, nie były to ani owe, które tak były w modzie, przy początku naszego wieku, kiedy poeta wzrastał, to jest ody, elegie, sielanki, satyry, bajki, epopeje i t. p.; ani te, które tak były w modzie, gdy zaczął śpiewać, jako ballady, sonety, legendy, dramata i t. p. Przyjaciel przedewszystkiém ogólnych zwrotów praktycznych, więc plastyki, polubił nadewszystko Pol *opisowość;* przyjaciel swobody w lotach i swobody w zwrotach nie krępował się żadną znaną form rodzajową. Miłując kraj i pragnąc opiewać treść jego, jego treść zewnętrzną: naturę, i jego treść wewnętrzną: obyczaje, charaktery, dzieje mieszkańców, autor użył i używał następnie stale dwóch form sobie właściwych, to jest *pieśni opisowéj* i opowiadań, a tym ostatnim dawał nazwisko już-to tradycyj szlacheckich, już-to gawęd (*).

Jak w pomysłach i formie, tak téż równie, dodajmy w końcu, niezawisłym był Pol w użyciu słowa. Był on mistrzem w téj drodze. I owszem, wszystkim jego poetycznym utworom najwięcéj może dało poezyi słowo jego poezyi.

Takie są w najogólniejszym wyrazie treść i forma utworów poezyi Pola; powiedzmyż teraz o treści i o bliższéj barwie każdego z głównych.

Główne utwory Pola, jak właśnie rzekliśmy, nosiły albo nazwisko *pieśni*, albo nazwisko *gawęd.*

Do pieśni, odznaczonych najwięcéj rozmiarem i charakterem, należą mianowicie: tak nazwane *Pieśni Janusza*, pieśń *O ziemi* i pieśń *O domu naszym.* Do drugich, to jest rodzaju gawęd: *Przygody Benedykta Winnickiego*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik w Sądowéj Wiśni*, *Mohort*, *Wit Stwosz*, *Stryjanka*, *Pachole hetmańskie* i wreszcie poemat pośmiertny *Starosta Kiślarski.*

Pieśni Janusza. Pieśni Janusza był to zbiorek drobnych poezyj, któremi poeta poraz pierwszy dał się poznać swojéj literaturze, i w którym jakby w ziarnie złożone już były i przebijały się te wszystkie we-

(*) Nazwisko to jako gatunkowe, poraz pierwszy było u nas użyte przy wydaniu opowiadań prozą przez Wójcickiego, a mianowicie w publikacyi jego z roku 1840: Stare gawędy i obrazy. Autor.

wnętrzne i zewnętrzne cechy, któremi następnie odznaczyć się miała głównie jego poezya.

Pieśni te były to pieśni, które autor ich (Galicyanin) zaśpiewał przy początku 4-go dziesiątka naszego wieku dla licznych spółziomków swych, znalezionych naówczas w stolicy Francyi (*). Szczegółowa ich treść była szczerém odbiciem spółczesnych wypadków i uczuć, (nader mało tradycyi), a lekkość i nowość słowa, żywość uczucia, od razu zyskały autorowi serca wszystkich.

Nie podzielamy bynajmniéj dla tego zbiorku tego przesadnego uwielbienia, jakie wyrazili niektórzy z wielbicieli talentu poety z owego czasu; nie powtórzylibyśmy np. z jednym z nich: „Pieśni Janusza należą do tych ksiąg, na jakie wieki czekają; drobne przy nich Iliada, Pan Tadeusz (**)". Piosnki, które złożyły ten zbiorek, były to prawie wyłącznie piosnki drobne, a niektóre z nich nawet mierne pod poetycznym względem. Wszakże, lubo niektóre z objawionych tu zasad autor zmienił następnie, wszystkie owe najogólniejsze cechy jego poezyi, o jakich mówiliśmy, jakoto: krajowość, religijność, miłość, w stronie wewnętrznéj; lekkość, poezya, gracya, w stronie zewnętrznéj, wyraziły się już dobitnie w swojém zbliżeniu. Widne one np. już zaraz w najpierwszéj strofce *Piosnki wstępnéj*, w któréj autor witał słuchaczy tradycyjném słowem krajowém:

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!...

(Ja chcę do was zaśpiewać *o was*, i to co zaśpiewam o was będzie wierne, a moje osobiste żale dla samego siebie zachowam).

Moja skarga was nie znudzi,
Ja pieśń z *ludu* mam *dla ludzi:*
Żale toną w głąb'.

Mego serca pieśni *własnéj*
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb.

Ten charakter, to słowo, to cechy większości piosnek Janusza. W następnych poematach Pola zniknął tylko należący także do cha-

(*) 1833. Dalszych wydań tego zbiorku nie znamy.

(**) U Rychars II, 184. Autor ten w swéj Historyi literatury, przytaczając zdania obce o pisarzach i pismach nie kładzie cudzysłowów, nie wiemy więc czyje jest właściwie zdanie powyższe.

rakterystyki tego zbiorku ciągły szczęk broni; a ów wyrażony tu w jednéj z piosnek ultrademokratyczny wykrzyk:

Znowuż nam piwa nawarzą panowie!
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna,

był nawet kontrastem z kolorem późniejszych lekcyj Pola w jego poezyach.

Pieśń o ziemi. Po zaśpiewaniu krajowi o jego stronie wewnętrznéj, młody autor zwrócił był następnie swą miłość ku jego stronie zewnętrznéj. Uderzony w tym czasie treścią zjawionéj i uprawianéj nauki nowéj, nazwanéj *Geografią porównawczą (Humboldt, Ritter)* i pragnąc téj uprawie dopomódz, Pol zwrócił się do poznania bliższego własnéj ziemi, nie tylko pod względem samych geograficznych jéj rysów, ale téż jéj fauny, jéj geologii, i zaczął od najbogatszego geologicznie jéj kąta, to jest Karpat. Zajęcia się te, z jednéj strony zjednały mu wysokie protekcye w prowincyi, co wpłynęło na szczegóły dalszego zawodu poety, i były źródłem kilku jego prac naukowych; te jednak prace (jak: *Karta Galicyi*, *Opis Dniestru*, *Północne stoki Karpat*, *Północny wschód Europy* pod względem natury, Granice dyalektów czyli *Historyczny obszar* etc.) autor dopiéro w następnym czasie (od roku 1847—1869) ogłaszał; ale najbliższém następstwem poznawania różnych stron kraju, było odbicie się wrażeń śród gry fantazyi, i młody geolog-poeta zaśpiewał krajowi pieśń nową, którą nazwał tylko po prostu *Pieśnią o ziemi.* Pieśń ta miała wprawdzie na celu zajęcie się nie tylko samą ziemią, ale i jéj mieszkańcami, nie tylko bliższemi autora, ale i dalszemi a pokrewnemi, jak zapowiadał to wyraźnie w zaczęciu „(A czy znasz ty bracie młody, te pokrewne swoje rody?);“ jakoż istotnie w pieśni téj o ziemi są wzmiankowane i opiewane i różne rysy wewnętrzne. Wszakże to, co przemagającém jest głównie w poemacie tym, są to obrazy fizyczne, tak właśnie, jak w następnéj pieśni o Domu naszym, obrazy okolic są dodatkiem, a przeciwnie treścią główną jest dom krajowy. Sam téż autor dalszemi słowy zaczęcia objaśniać się zdaje, iż główne jego zadanie tą razą było geograficzne:

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną? kędy giną?
W jakim kraju i ruczaju?

Zamierzywszy w ten sposób opiewać ziemie i wody, autor przenosi się po kolei z prowincyi do prowincyi, z okolicy do okolicy, i odkreśla

właściwość każdéj już obrazem zewnętrznych jéj rysów, już w dodatku i obyczajów mieszkańców. Pieśń ta, jest-to jedno z arcydziełek autora. Jest-to szereg obrazków malarskich, śpiewanych tą nutą lekką i strojną, śpiewną i wdzięczną, która była wynalazkiem autora i która następnie w kraju nieskończonych naśladowców wydała. Wszystkie te rody, które autor zowie pokrewne, przechodzą nam w tym szeregu obrazków przed oko jakby w kalejdoskopie, a to co im daje piękność i łączność, jest głównie poezya słowa. Przyjaciel prawdy, autor zmuszony był nieraz w obrazach niekoniecznie kreślić obrazy piękna, i czyni to bez wybiegów, a jednak cecha piękna i w tych obrazach, uważać można, z pieśni nie znika. Po wyśpiewaniu naprzykład Żmujdzi i Litwy (Pińszczyzny), autor z całą naturalnością wyraża jéj upośledzenie:

Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie;
W oczeretach oko zginie,
A kraj *nudny* niby słota.

Ani ruchu, ani duchu,
Woda stoi, wiatr nie wieje.

Obrazek nie ponętny, a jednak, jak widzimy, dla słowa samego i to kamyk nie do wyrzucenia z kalejdoskopu.

Nie będziemy tu przytaczać tych charakterystyk ziem i okolic, które pieśń po kolei rozwija, i dosyć jest tylko dodać, iż te kreślone w niéj rysy, jakkolwiek nieraz jakby pochwytywane przygodnio, zawsze są i kreślone dobitnie i wybierane trafnie. Gdy zaś głównem odznaczeniem téj pieśni jest słowo, przeto dla zapoznania bliżéj z nutą czyli stylem jéj kreśleń, przytoczymy tu tylko po parę obrazków zdjętych z kontrastów. Bierzemy je z tego, co autor mówi o innéj ziemi ruskiéj: *Podolu*, i z tego co o *Krakowskiém*.

Nad okolice podolskie, zdaniem poety, nic nie istnieje piękniejszego na ziemi całéj:

Jak zaległy ziemie Boże,
Przebież kraje, przerzuć role,
Zjedź świat cały, przepłyń morze;
Nie masz kraju nad Podole.

Ale nie tacy tu jednak ludzie, jak ziemia; szlachcic ukraiński nie jest wprawdzie tak niegrzeczny, iżby cię nie przyjął, i owszem — ale

Na to tylko w dom cię prosi,
By cię dumą upokorzył,

Bo łaskawie ledwo znosi
Że i ciebie Pan Bóg stworzył.

Wprost przeciwne wrażenie daje *Krakowskie:* malowane są Tatry, ale sama ziemia krakowska to nie Podole; obraz ziemi jednak ożywia gościnność i pobożność ludu.

Po kościołach chwała Boska,
Na odpusty naród płynie,
I cudowna Częstochowska,
Jak szeroka ziemia słynie.

Rej na godach drużba wiedzie
A z weselem kulig jedzie;
Tam-to druchny, śpiew miluchny,
I gospodarz gościom rady;
A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i urocze,
I w przyjęciu takie zręczne,
Iż gdy która cię powita,
Z mazowiecka zaszczebiocze,
I ugości i opyta:
To aż serce żałość chwyta.

W jednem z licznych tegorocznych wspomnień o Polu, wynoszącem to tylko w utworach tego poety, co było młode, taką między innemi napotkaliśmy charakterystykę o ziemi: „Poemat ten jest istnym brylantem, arcydziełem natchnienia i artyzmu, w którym poeta *wytężywszy swój wzrok wieszczy* w dal czasów przyszłych, potrąca najgłębsze struny jéj przeznaczeń". Że poemat ten jest brylantem, jest-to prawda; że parę razy jest w nim jakieś przygodnie słowo o przyszłości, prawda jest także; ale wzmianki te nie łączą się wcale ani z treścią pomysłu, ani z treścią obrazów i głównych szczegółów poematu. Treścią główną téj pieśni była tylko szczera *obecność*, obrazy malarskie, a nicią, która obrazy te łączy, jest tu tylko, powtórzmy, zewnętrznie: ozdobność słowa, wewnętrznie: miłość.

Pieśń o domu naszym. Po wyśpiewaniu *pieśni o ziemi* (1843) autor jéj oddał się był głównie śpiewaniu tradycyj szlacheckich, czyli kreśleniu charakterów krajowych wierszem poważnym, i w lat dopiéro 30, na lat kilka przed śmiercią, wrócił do téj nuty młodości i jakby w dalszym ciągu pieśni o ziemi, wydał w r. 1866 *Pieśń o domu naszym.* W pieśni téj, oprócz tego szczegółu, iż autor jéj nie stawał się już wynalazcą i twórcą nowéj formy, ale stawał się naśladowcą samego siebie, rozwaga najbardziéj chcąca być stronną, nie umiałaby dostrzedz

ani upadku fantazyi, ani upadku myśli pomimo wieku. W szczegółach myśli wprawdzie jest tu wyraźnie odbicie i ślad niestraconego umysłowo przez lata poprzednie czasu; wszakże jak w owéj pieśni z lat młodych, tak i w téj z późnych, spekulacye i wnioski wyrażały się także nie przez rozumowania i wywody, lecz przez *obrazy*.

Pieśń o domu, możnaby wnieść z przedmiotu, iż powinnaby być zupełnie odmienną w przewodzie, niż pieśń o ziemi; pieśń o ziemi miała być bowiem kreśleniem różnych okolic, prowincyj, zaś *pieśń o domu*— kreśleniem jednego domu, to jest tego wspólnego domu, który wydała wewnętrznie owa zewnętrzna różność. Ale proces autora, jak mówimy, jest obrazowy, i ogólny wypadkowy swój obraz kreśli przez rozrzucone obrazki.

Zaczynając pieśń autor mówi:

Puśćmy, synu, się po kraju,
Na te sioła i dziedziny
I poczyńmy oględziny,
W jakim żyją obyczaju.

W przebiegu tym autor kreśli różne zajęcia, obchody, zwyczaje i obyczaje, które pozostały z lat dawnych, i które złożyły się były na wydanie takiéj, nie innéj całości, takiego, a nie innego domu krajowego. Charakterem tego domu, według autora, to było, iż go odznaczała zewnętrznie pobożność chrześciańska, wewnętrznie sumienie chrześciańskie; ztąd zaś były wynikły: miłość rodzinna, miłość stosunków bratnich i wydanie takich społecznych, które po świecie dopiéro teraz są uważane za nowość.

Przejrzenie rodzin i domów i spotykanie obyczajów dawnych i wiary dawnéj ucieszyło zrazu autora, bo to co istotnie w sumieniu, to może być trwałém.

Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciął ostrzem stali,
To ten dom wasz w Panu strzeże.

Ale ukazywanie się dziś w pokoleniach młodych i kierunków przeciwnych, wskrzeszanie teoryj i zasad, przy końcu zeszłego wieku słynnych gdzieindziéj, a dziś i do domu naszego dochodzących, straszą poetę; autor uważa nadto, iż spotykane zawody, dotykalne klęski mogą zawahać w sumieniach wiarę w byt rządu świata, w prawdę cnót, i stosownie do wiary własnéj radzi ucieczkę w głąb' siebie.

Póki jeszcze cię nie zgnębi
Płacz poranny, grób wiosenny;

Póki jeszcze świata hydry (namiętnoście)
I na udry i na wydry
W tan nie pójdą grzeszny z tobą:
Módl się, bracie...

a ratunku szukaj nie w materyalnym świecie, lecz wewnątrz siebie:

Na dno życia! na dno duchem!
W głębi prawda, niby w grobie;
Czego nie wziąść okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie!

Na dno życia! Kto wypłynąć
Chce wraz z ludem z téj powodzi,
Ten jak w grobie musi zginąć,
Nim się w duchu nie odrodzi.

Te wszakże rozumowania, uwagi, wnioski, dodać należy, są tu tylko nader krótkie w poemacie, jakby epizody przygodnie; główną zaś treść stanowią owe szczegółowo kreślone różne zwyczaje i obyczaje, które tak jeszcze niedawno charakteryzowały dom nasz wiejski; owe np. gospodarskie i świąteczne obchody: dożynki, wigilie, święta, zebrania sąsiedzkie, zajęcia myśliwskie i t. p. Szczegóły tego poematu, zauważyć tu można, spotykają się z wielu względów ze szczegółami jednego z poematów Kondratowicza, o którym powyżéj wspominaliśmy, a który napis ma: *Dni doroczne;* tą razą jednak już chyba Pol był naśladowcą swego naśladowcy, *pieśń* bowiem *o Domu*, ukazała się była dopiéro w lat 10 po śmierci Kondratowicza.

Pieśń Pola, jak wskazuje już sam jéj napis, tak pod względem zewnętrznym, czyli ram poematu, jak i pod względem wewnętrznym, miała być z zadania o stopień wyższą od dni dorocznych. Jakoż istotnie obrazki u Syrokomli są może malowniejsze i żywsze, lecz u Pola odznacza je i pogląd psychiczny; opisy i wizerunki u Pola nie są oderwane tylko i przedmiotowe, jak w *Dniach dorocznych*, ale stosownie do napisu pieśni i celu, służą poecie jakby do wyszukiwania, zbliżania i oceniania pierwiastków, z których był powstał charakter domu, charakter kraju. Ta też jest właśnie i różnica wewnętrzna pieśni o domu od pieśni o ziemi; zkądinąd bowiem i w téj pieśni, jak wyżéj rzekliśmy, czytelnik znajdzie wszędzie toż igranie fantazyi, toż żywe słowo, śród

prostoty obrazów malowność barw i t. p., jak i w pieśni pierwszéj. Weźmy np. z ustępu o Domu w zimie, opis przejażdżki sannéj:

Konie zaszły, siądaj w sanie!
Sanna dobra, toć i miło
Się przejechać na zaranie,
Gdy się mrozem wyiskrzyło.
Konie niby złotem sypią,
I śnieg skrzypi, sanie skrzypią:
Świat bielutki gdzieś bez końca.

Pieśń o ziemi i Pieśń o domu, były to dwa najobszerniejsze poemata Pola z rodzaju *pieśni*. Przechodzimy teraz do *Gawęd*.

Do wydania tego rodzaju i do rozpoczęcia téj drogi, w ramach których miał nam Pol najwięcéj dać kompozycyj, najwięcéj, jak się zdaje, przyczyniły się były (mówiąc praktycznie) przykład spółczesny i zbieg osobistych stosunków poety. Jednocześnie z wystąpieniem Pola, uwagi i upodobanie miłośników poezyi zwróciły się były w kraju do kreślonych obrazków figur krajowych niedawnéj daty, już-to wierszem, jak Pan Tadeusz Soplica przez Mickiewicza, już prozą, jak pamiątki Soplicy przez Rzewuskiego. W opowiadaniach tego ostatniego główną grał rolę ks. Karol Radziwiłł, zwany Panie Kochanku, przypadek zaś zrządził, że jedna z osób, z któremi poeta był związany i przyjaznym szacunkiem i dawnym stosunkiem (p. Benedykt Winnicki), był kiedyś także czas jakiś na dworze tego magnata i dopowiadał mu żywém słowem o téj postaci. To słowo żywe i owe śpiewy żywe wpłynęły łącznie na ruch wyobraźni poety, i owocem ich było opowiadanie, któremu dał napis autor: *Przygody J. P. Benedykta Winnickiego* i wydał pod nazwiskiem *Gawędy*.

Rodzaj gawęd składa, jak już wspominaliśmy, największą liczbę utworów Pola; gawęda ta jednak: Przygody JP. Winnickiego, jak co do czasu, tak i pod wielą innemi poetycznemi względami, pozostała do końca pierwszą. Następne miewały już więcéj treści, rozmaitości i myśli, ale żywość uczucia, świeżość fantazyi i nowość słowa téj pierwszéj nie były w nich doścignionemi. Treść tego opowiadania jest bardzo prosta. Pan Benedykt Winnicki, po ukończeniu nauk u księży Pijarów, bawiąc na dworze wojewody Cetnera, był posłany od niego z listem do Nieświeża, do księcia Karola Radziwiłła; nie był to jeszcze wcale czas telegrafów, i pan Benedykt, nim doczekał się odpowiedzi od księcia, przebawił na jego dworze lat trzy. Wracając konno zboczył był najprzód z listami do domu rodzicielskiego, a ujrzawszy rodzica śród pola, skoczył był prosto ku niemu dla powitania. Lecz od ojca (snać już zamyślonego o dumie syna wracającego z dworu księcia),

zamiast podziękowania i uściśnienia, otrzymał tegoż jeszcze wieczora pamiątkę cielesną za to, iż najprzód nie uszanował ojca, najechawszy go koniem, iż nie zdjął czapki przed nim i przed figurą; iż stratował otawę, zbytkował w stroju i jadle w dzień postny i t. p. Opowiadanie to całe jest ze szczególném życiem, werwą, a zkądinąd prostotą słowa prowadzone. Począwszy od pierwszych wierszy, określających jasno treść powieści:

Nie dziś to się działo, ot! kiedym był młody,
Posłał mię mój ojciec na dwór wojewody,

do przygód na dworze księcia, i owéj katastrofy, w któréj ojciec „puścił go w koléj!“ wołając:

„A drelich! a olej! a drelich, a oléj!“

w opowiadaniu tém całém, mówimy, prócz charakterystycznie dobranych samych ram, każdy wyraz tak ściśle był wzięty z danego wieku, i przez to samo że stary i dziś już martwy, stawał się nowy i żywy, iż gawędka ta ze szczególném współczuciem przez słuchaczy przyjęta i przyklaśnięta, szereg naśladowców wydała. Sam téż autor czuł to, iż była to najprzychylniejsza szata dla rodzaju jego talentu, i wszystkie prawie większych rozmiarów kompozycye, które odtąd dawał, były to *Gawędy*.

Przedmiotem ogólnym tych wszystkich gawęd, jak już wzmiankowaliśmy, było skreślenie charakterów i przygód mieszkańców kraju, a źródłem tego kreślenia była miłość; zaszła jednak była w tym czasie znaczna zmiana w umyśle poety co do szczegółów zwrotu téj miłości. Ukochawszy on od lat pierwszych całość danego narodu, zwrócił ją był z razu z przewagą do téj jego klassy, która będąc poniżona i uciskana, głównie wymagała moralnéj opieki i podniesienia, to jest do klassy wiejskiéj: widzieliśmy już, jak w „Pieśniach Janusza“ łajał téj „szlachcie ciemnéj, co jeszcze wierzy w panów,“ a kończąc pieśń „O ziemi“ wzdychał do tego czasu, w którymby „znarowiona szlachta“ posiadła wreszcie rozum naszego kmiotka.

(A téj szlachcie znarowionéj,
Gdyby Bóg dał rozum kmiecy,
Co za szczęście pełne cudu!... etc.).

Ale wkrótce owe nader tragiczne w roku 1846 wypadki galicyjskie, w pośród których poeta przyjaciel kmiotków, poczuł był na sobie tak bezwinnie ich dłoń (w Jasielskiém), zbyt dobitnie przekonały

go o przesadzie jego idealnéj teoryi; wywołany nadto współcześnie (a między innemi i przez niego samego) prąd demokracyi, zbyt się już był przyjął, i inne już klassy kraju zaczęły wymagać opieki. Wysilano się w określeniach nadużyć, szkarady, wszelkich ujemnych stron dawnéj szlachty, z któréj jednak, jakkolwiek wypłynęło było istotnie wszystko złe w kraju, to jednak i to wszelkie dobro, jakie bywało. Poeta kraj miłujący to uczuł, i aby nie zaginęły do szczętu szacunek i miłość ojców, zaczął podnosić i na oko stawić strony ich dodatnie. W drodze téj, być może, iż wpadł był nawet poeta w pewien optymizm. W obrazach swoich przeszłości kreślił on tysiące charakterów, tysiące zwyczajów, a wszystkie te zwyczaje, te charaktery, pod jego piórem były to ideały; każdy zwyczaj o którym wspominał, był to szczyt dobra, każdy charakter szczyt piękna, każdy np. w jego opowiadaniach syn, to najlepszy syn; córka najlepszą córką, żony anioły, każdy sługa, to najwierniejszy sługa; każdy pan, to najlepszy pan; każdy artysta, geniusz; każdy duchowny święty i t. p. (*). Na usprawiedliwienie poety rzec to można, iż przesada w napaści wymagała i w obronie niejakiéj przesady. Obrazy nadto, które autor kreślił, właściwie nie były to fałsze, tylko że nieraz może ich otoczenia ujemne były usuwane. W sąsiedniéj nam literaturze niemieckiéj w roku zeszłym jeden z filozofów-krytyków (*Ed. Hartmann* w *Aphorismen über das Drama*), powstając na wymaganie morałów w układzie dramatów i zarazem na tych dramatyków, którzy kreśląc nasz świat pełen nieszczęść i złości, kreślą obrazy moralne, wyraził między innemi: „głupstwem jest czynić pochlebstwa Bogu i sprawy Jego w swych kompozycyach poprawiać"; trafnie jednak, zdaniem naszém, odpowiedział mu na to drugi niemiecki krytyk i także krytyk-filozof (*Carriere*, autor *Logiki*) iż „poeta nie ulepsza sądów i rządów Bożych, ale umié obszerniéj w nie wnikać; poeta jest to prorok, który w ułamku opiewa całość!" Ostatnia ta uwaga odnieść się właśnie w pewien sposób może i do obrazów Pola, ich optymizmu. W chrześciaństwie jest zbrodni wiele; nie chrześciaństwo jednak temu jest winne, ale chrześcianie. Jest-to pewném, że rzetelna nauka chrześciańska, wykonywana ściśle, zdolną jest przynieść pokój, pociechę, szczęście; poeta znał zapewne niejednę jednostkę, niejednę rodzinę chrześciańską, w życiu których oglądał te właśnie skutki i usiłował je z tego ułamku przenosić na całość.

To jest ogólna barwa tradycyjnych opowiadań poety; — treść ich w szczegółach odznacza zkądinąd dziejowa wierność. Charakter kreślonéj szlachty, to rzeczywisty charakter dawnéj krajowéj szlachty; widna tu w każdym np. pobożność i gorliwa pobożność, rycerskość,

(*) Czytelnik, przypuszczamy, nie weźmie zupełnie literalnie tych twierdzeń; mowa tu tylko o charakterze silnie przemagającym.

miłość bratnia, duch sejmikowy; w domu rola, łowiectwo i t. p. Cechy te, wspólne niegdyś mniéj więcéj całemu rycerstwu, spólne też mniéj więcéj są w ogóle i każdéj z gawęd poety; każdą jednak nadto odznacza i pewna właściwość, pewien przymiot głównie uosobiony w jéj bohaterach: tak jedna z nich np. kreśli nam głównie w uosobieniu zawód *rycerza*, inna *artysty*, inna *gwar polityczny*, inna życie domowe, życie myśliwskie i t. p. Nazwiska tych opowiadań, czyli tych gawęd, które nam dał poeta są mianowicie: *Mohort*, *Wit-Stwosz*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik w Wiśni Sądowéj*, *Stryjanka*, *Pachole Hetmańskie* i wreszcie pośmiertnie wydany *Starosta Kiślarski*. Powiemy tu w krótkich słowach o każdéj z nich w kolei chronologicznéj.

Senatorska zgoda. Chociaż gawęda „Senatorska zgoda“ wydaną była dopiéro w roku 1854, ukończoną już jednak była w r. 1845 (*), i dla tego uważać się musi za pierwszy chronologicznie utwór autora (Mohort napisany był w r. 1852), z odcieniem wewnętrznym nowym. Właściwa powieść poprzedza tu zaczynający Gawędy prolog, a w prologu tym rozwinięty jest mianowicie właśnie ów optymistyczny pogląd autora na przeszłość krajową. Autor kreśli tu błogi jakoby stan kraju dawnéj społeczności szlacheckiéj, i wyraża zarazem odpowiedź na niektóre czynione w karykaturze sądy spółczesne; między innemi mówi tu:

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas mówiących,
Lub co gorzéj, gdy czytam ciemięgów piszących:
Że możne domy stały tylko starostwami,
A szlachta dworską służbą za panów plecami.

i odpowiada:

O! co tak długo stało, to stało *posadą*!

Za jednę z cech téj posady kładzie autor gorliwie wyznawane chrześciaństwo i z chrześciaństwa wypływające braterstwo, wspomaganie się wzajemne, mianowicie zaś wspomaganie sierot i wdów i t. p. Kłótnie i swary bywały, ale te były zwykle o drobnostki i na istotny ich walor przedsięwziął był właśnie poeta wskazać w obecnym obrazku.

Rzecz się dzieje przy końcu zeszłego wieku w Sanockiém. W czasie tym w liczbie mieszkańców téj strony znajdowali się między innemi starosta *Mniszech*, arystokrata, i *Mniszek*, drobny szlachetka. Zdarzyło się, iż sąsiad starosty, pan podkomorzy *Bal*, miał wadę w mowie i wspominając o panu staroście, zamiast nazwać go Mniszchem, nazwał Mniszkiem. Obelga była jawną. Pan Mniszech miał przyjaciół swoich, a pan Bal swoich i wkrótce całe sanockie podzieliło się na dwa nie-

(*) Przesyłaną była w tym roku do umieszczenia w Bibliotece Warszawskiéj.

przyjazne obozy. Skutki tych zajść dałyby się mianowicie dobitnie uczuć na nadchodzącym sejmiku, ale szczęściem, dla odwiedzenia miejsca rodzinnego w tym czasie (a może to było w części i z inicyatywy króla), przybył w Sanockie jeden z senatorów Królestwa, biskup warmiński Krasicki, słynny poeta. Następowały uczty po ucztach, a po ucztach wyprawianych dla siebie, wyprawił wreszcie Pasterz jednę u siebie, na którą zaprosił między innemi i głównych reprezentantów obu stronnictw. Przy uczcie opowiadano różne anegdotki, a każda z nich wyśmiewała jakiś z pierwiastków obecnéj kłótni: to śmieszność z drażliwości o drobiazg, to fałsz chełpliwości ze swego rodu i t. p.; mianowicie zaś obudziła powszechną wesołość anegdotka opowiedziana w tym ostatnim duchu przez samego gospodarza, jak dwaj zagonowi szlachcice *Leszczyński* i *Popiel*, skłóciwszy się o swych królewskich przodków, weszli dla zgody do karczmy, tu zawołali z razu: wina! nie było; miodu! nie było,

. . . . . a więc proces krótki:
„*Salvis juribus familiae* daj nam żydzie wódki!“

Korzystając z wesołości ogólnéj, z dobrego usposobienia, gospodarz wzniósł kielich zgody. Przyjęto go oklaskiem; strony, a nawet sam pan starosta Mniszech i pan podkomorzy Bal osobiście pojednali się,

I wróciła do ziemi znowu zgoda stara!

Nastąpiła tu zgoda i senatorów i szlachty; dlaczego jednak autor zgodę tę nazwał tylką senatorską? tego nie objaśnił, chyba dlatego, że z inicyatywy senatorskiéj wypłynęła.

Poeta w poemacie tym zastosował i nutę swego opowiadania, czyli rodzaj wiersza do stylu sławionego poety. Wiersz jest w tém opowiadaniu poważny, gładki, dowcipny, mniéj poetyczny.

Sejmik w Sądowéj Wiśni. Podobną nutę i charakter, jak Senatorska zgoda, miała gawęda w roku 1853 napisana, a w roku 1856 wydana, p. n.: *Sejmik-generał województwa ruskiego, odprawiony w roku 1766 w Sądowéj Wiśni; sejmikowa szlachecka tradycya.*

Gawęda ta, jest-to skreślenie tysiąca rysów, anegdot, obrazków z prowincyi, gotującéj się do odbycia generalnego sejmiku (sejmiki generalne w województwie ruskiém odbywały się zwykle w Sądowéj Wiśni), dla obioru posłów na sejm zwołany przez świéżo obranego króla (Stanisława Augusta) do Warszawy w roku 1766. Ze wszystkich poematów Pola, Gawęda ta najmniéj powodzenia miała. Było to może dlatego, iż była ona w istocie gawędą więcéj prozaiczną, niż poetyczną; może dlatego, iż jako wierny tradycyjny obraz, była szeregiem smutnych po większéj części i niemiłych obrazków: kłótni, kabały, zajść; najwięcéj

zaś sądzimy dlatego, iż była to całość bez oznaczenia ram, zawiązku i celu. Śród różnych intryg czytelnik nie widzi tu nici, nie wié co myśléć o różnych ucierających się stronach, o ich bodźcach, o celach, któréj życzyć zwycięztwa i t. p. Rozmaitość obrazków z téj tylko chyba strony może budzić i budzi interes, iż, jak zapewnia autor, wszystkie one były powtórzeniem żywych jeszcze tradycyj! Żywiéj nad inne skreśloną i dlatego o stopień więcéj nad innych zajmującą, jest postać jednego z kandydatów, który zdawał się prześcigać innych i fortuną i głową, ale był najmniéj lubionym. Był to książę Adam (późniejszy feldmarszałek wojsk austryackich). „Książęta na Klewaniu i Starym Żukowie“ mówi autor, byli stronnikami reform, a stronnictwo to w owym czasie jak najmniéj jeszcze miało sympatyi i nawet rzeczywiste cele jego jasno znane nie były.

Więc ciężki mieli żywot mężowie téj drogi,
I chociaż postawili niejedno na nogi,
Co ich czasy przetrwało i dzisiaj się krzewi (oświata),
To o ich wiernéj służbie bractwo i dziś nie wié:
Cóż dopiéro za życia?

Jeszcze o księciu Auguście i księciu Michale kraj wiedział, iż nie było większych nad nich statystów,

Lecz z księciem generałem była inna sprawa:
Choć mu drogę utarła stara domu sława,
Książę w niewielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drwić lubił ze szlachty, a licho jeść dawał.

Po różnych jednak figlach, zajściach, swarach i bójkach, ostateczny wypadek sejmików stanął zgodny, a między innemi i książę Adam wyszedł posłem z ziemi Żydaczewskiéj. I wniosek zapisuje autor podobny, jak w gawędzie poprzedniéj:

Nie można temu przeczyć, było złego wiele;
Ale miał każdy tydzień przecież swą *niedzielę!*
A dziś — pokaż mi człeka co poczci przymierze!

Mohort. Po Senatorskiéj zgodzie i Sejmiku w Wiśni sądowéj ukazał się *Mohort*, opowiadanie, które ma treść odrębną, które najwięcéj znalazło wzięcia i które rzeczywiście jest jedną z najznakomitszych kompozycyj poety. Opowiadaniu temu dał autor nazwanie: *Rapsod rycerski*, a z tego względu któryś z krytyków u nas, lubując oczywiście w superlatywach, rzekł: „Nie jest to Rapsod ale Epopeja,

nie jest to poemat miejscowy, lecz są to wielkie słowa w wielkim bohaterze" (*). Charakterystyka ta nie jest właściwą; słowa w téj gawędzie istotnie mogą się nazwać wielkie, lecz nie dlatego wielkie, iż są w bohaterze wielkim (porucznik Mohort stał całe życie na kresach, kiedy wtargnienia nie odbywały się już na większą skalę; w formalnéj batalii raz tylko znalazł się, gdy był już w wieku, i w téj poległ), ale są wielkie, iż są właśnie jakby nie o rycerzu jednostce, ale ogólnym krajowym. Wiadomo, iż nasze rycerstwo dawne miało swój oddzielny charakter, który się i wybitnie odznaczył i przez wieki przeciągał; każdy z takich rycerzy, oprócz przymiotu odwagi (który to przymiot za czasów, kiedy odwaga była głównym warunkiem zwycięztw, wysoko był podniósł kraj) bywał to zarazem i rycerz-chrześcianin i rycerz-rolnik; takiego to właśnie typu skreśleniem i przechowaniem jest Mohort, a skreślenie to, jako wierne, dobitne a poetyczne, dało nam rzeczywiście pomnikowy utworek w dziale poezyi.

Czas, z którego jest powieść Mohort, był to czas panowania Augusta III i ostatniego obieralnego króla, czyli czas długiego pokoju, wśród którego życie obozowe wrzało tylko jeszcze na kresach. Czas ten, a zarazem i czynność wśród niego bohatera powieści, tak autor w początku poematu tego kreśli:

Przeszedł czas długi saskiego pokoju,
Rozpił się naród i odwykł od boju;
Po nim nastąpił wiek innego kroju.
Stanisław August i uczył i stroił,
Lecz nie douczył, ani téż dozbroił.
A mój pan Mohort przez te wszystkie czasy,
Gdy inni tylko popuszczali pasy,
Jak słup graniczny na granicy siedział.

Oddany jedynie obowiązkom służby, nabożeństwu, hetmanowi, krajowi, lubo nie zajaśniał żadnym wyjątkowym czynem, jednak przez sam bieg czasu, przez wytrwałość w swéj barwie, nieposzlakowaność w jéj cechach, urosł w odznaczoną w swoim zawodzie postać, która nietylko hetmanom, ale i całemu krajowi stawała się znaną.

(Bo) że najstarszy był służbą i wiekiem,
Że rzecz nie stała rangą lub człowiekiem,
Że wiecznie siedział na miejscu i łęku,

(*) U Rogalskiego pag. 457. Kto jest właściwie autorem powyższego zdania, nie wiemy.

Ztąd wszystkie końce jeden trzymał w ręku.
Przeszli hetmani i regimentarze,
A to się działo, co pan Mohort każe.

I gdy król pytał: a co się tam dzieje?
Jakiż od Dniepra duch tam teraz wieje?
To zawsze wyszedł z partyi ukraińskiéj
Na wierzch pan Mohort i pan Madaliński.

A opinia ta podniosła go tak, iż lubo nie wyszedł nigdy na bohatera znanego w Europie, stał się jednak w dalszym zawodzie mistrzem jednego z bohaterów głośnéj w następnym wieku po świecie całym wielkiéj armii. Ten ostatni był też, rzec można, i bohaterem drugim obecnéj gawędy, tak właśnie jak w następnéj kompozycyi, p. n.: *Pacholę hetmańskie*, drugim bohaterem w opowiadaniu tém był hetman Tarnowski. Pol lubił opiewać i przypominać sławnych hetmanów, ale demokratyczny umysł poety lubił zarazem podnosić na bohaterów pierwszego rzędu w utworach swoich postacie z ludu, a bohaterów *de facto* stawiać przy nich, jako bohaterów drugiego rzędu. O tym więc bohaterze drugim *Mohorta*, tak autor pisze:

A pod te czasy przybył do Warszawy
Był książę Józef, co się z Kińskiéj rodził,
I za granicą długo do szkół chodził,
I nabył nawet już wojskowéj wprawy,
Bo regimentem cesarskim dowodził.
Ale że z rodu był współcudzoziemiec,
Że nie znał kraju i nie miał zacięcia,
Ztąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
I pospolicie był zwan: „Książę Niemiec".

Na mistrza młodzieńcowi wezwanym więc był Mohort. Książę Józef ochotnie mu się poddał, z nim był codzień na koniu, codzień na mustrze,

A piękne panie poczęły się żalić:
„Co to za trudy na takie paniątko,
Z takim rębaczem zdziczeje książątko!"

lecz zdatny uczeń miał się wkrótce przejąć nie tylko obyczajem, zacięciem, ale i duchem i braterstwem miejscowém, i jak z razu pozyskał był u dam, tak następnie i o ogółu kraju przychylne głosy. Król chciał wynagrodzić Mohorta, ale ten rycerz-chrześcianin i rycerz-rolnik nie

przyjął ani krzyża, gdyż mówił, iż jeszcze na chrzcie wyrzekł się czarta, ani starostwa, gdyż mówił że i ten kawał ziemi który ma, to mu za wiele po śmierci, — ale przyjął wdzięczne ugoszczenie u króla i konia z rzędem, którego mu w imieniu króla ofiarował książę Józef.

Stosunki te uczyniły głośnym w kraju Mohorta; ale dni jego (których zkądinąd był już syty) miały wkrótce być policzone. Wykonawca (w r. 1792) rozkazów księcia, pod dowództwem którego był oboźnym, bronić miał Boryszkowskiéj grobli, i padając na moście, dał ostatnią lekcyę swemu dowódzcy:

Jak dąb się powalił,
Ale nas wszystkich swym zgonem ocalił,

mówił p. Benedykt Winnicki, z którego słów autor spisał obecną powieść, a który niegdyś, po zakosztowaniu służby dworskiéj, chciał spróbować i wojskowéj służby i był posłanym na kresy uczyć się jéj u pana Mohorta.

Takie są najogólniejsze ramy Rapsodu *Mohort*. Dla bliższego poznania tak charakteru tego bohatera, jak dykcyi poematu, przytoczymy tu kilka krótkich ustępów.

Postać Mohorta. Winnicki po przybyciu na kresy, w izbie pustéj, mieszczącéj tylko ławy i stół, ujrzał go po raz pierwszy śpiącego, a raczéj i we śnie czuwającego, i tak ten widok określa:

Jak gdyby z grobu powstał hetman który,
Taki mnie widok ugodził potężny;
Taki mąż siedział przedemną orężny,
Sędziwy, dzielny, groźny i ponury.
Na koźle z drzewa uciosanym siedział,
Niby na koniu, a choć sobie drzymał,
Czuwał jak żóraw' i o sobie wiedział,
Bo śpiąc pistolet w prawéj ręce trzymał.
Biały włos lekko osrebrzał mu głowę,
A rysy były tak pięknie surowe,
Że więcéj prawie podobien z daleka
Był do posągu, niźli do człowieka.
Był to pan Mohort.

Miłość Mohorta. Mohort w wigilią śmierci, wspominając przed towarzyszami o dziejach lat swych młodych, wspomniał i o swéj pierwszéj i ostatniéj miłości; pierwszy téż to podobno i ostatni ustęp w utworach Pola o tém uczuciu, i dlatego tu wzmiankujemy o nim. Mohort, odwożąc ciało poległego towarzysza broni do jego wdowy (Różańskiéj),

poznał i ukochał tam jéj córkę, ale gdy zaręczony odjechał i wrócił na ślub, znalazł ją na katafalku, bo nie przeżyła była rozpuszczonéj fałszywie wieści o śmierci jego.

Sześć niedziel zbiegło mi na wdowim chlebie,
Jak gdyby jedna godzina gdzieś w niebie.

O, biada sercu! i téj głowie biada!
Bo panna Anna była mi tak droga,
Że się tak kochać godzi tylko Boga!
I możem w życiu za to pokutował,
Żem taką miłość do niewiasty chował,
Jaką człek wierny tylko niebu wierzy...

Mohort-rolnik. Porucznik Mohort miał futor, który wolnym czasem sam uprawiał, i miał piwnicę dla siebie i braci. Kiedy książę Józef przybył do niego odwiedzić go w jego futorze i znalazł go przy pługu, Mohort rzekł:

Z czego człek powstał, o tém myśléć trzeba,
Ani hetmanom bez Boga i chleba.

zaś daléj:

. . . . . Ha! wprawdzie pospołu
Nie zjadłem z księciem jeszcze beczki soli,
Lecz jeśli łaska, zjemy razem wołu,
I beczkę miodu wypijem powoli.

Mohort-chrześcianin. Połączenie tych dwóch tak przeciwnych z celu i zasady żywiołów: chrześciaństwa i rycerstwa, t. j. miłości pokoju i miłości krwi, jakkolwiek na pozór niemożliwe, było jednak faktem u całego rycerstwa wieków średnich (wojny krzyżowe), i do ostatnich czasów rycerstwa u nas; było więc ono jedną z cech stałych naszego krajowego rycerza. Mohort, punktualny służbista za domem i w domu, jak był ścisłym w pełnieniu służby wojskowéj, tak i w pełnieniu chrześciańskiéj. Prócz futoru, miał on i celę w klasztorze, do któréj mianowicie zjeżdżał co rok w wielkim tygodniu, dla odbycia spowiedzi i rekollekcyi:

A kiedy Mękę Pańską zakonnicy
Rozpamiętywać w końcu poczynali,
Klęczał i Mohort tam, gdzie się kapnicy,
Zakrywszy głowę w skrusze biczowali.

Aż w Wielki Czwartek znów był mundur wzięty,
Gdy przystępował do spowiedzi świętéj.

A po wieczerzy, starym obyczajem,
Na koń i do dom; komendę odebrał
Przed rezurekcyą i do ust nic nie brał,
Póki się z nami nie podzielił jajem.

W ogólności, całe to opowiadanie o Mohorcie tak jest we wszystkich szczegółach charakterystyczne, dobitne a wierne, zwrócone jest tak przeważnie do jednéj górującéj jednostki, i kreśli ją głównie nie przez jéj słowa, myśli, ale czyny, iż rzec można, że daje nam nie tylko obraz poetyczny, lecz rzeźbę.

Sam zaś autor najogólniejszy zarys i znaczenie tego swego bohatera, temi kilkoma słowy trafnie odznaczył:

Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,
Dusza hartowna, wielka i pobożna.

Dodać tu wreszcie można następną uwagę. Każdemu, który zna dzieje powszechne i dzieje kraju Mohorta, wiadomém jest, iż stopniowe szerzenie się plemienia Mongołów w Europie powstrzymaném dopiéro zostało w XIII wieku na Szlązku polskim (pod Lignicą), a plemienia Turków pod Chocimem i Wiedniem (Chodkiewicz, Jan III); że przeto upoetyzowanie takiego *rycerza na kresach* było téż to zarazem jakby upoetyzowanie w miniaturze znaczenia kraju jego w dziejach powszechnych.

Wit Stwosz. Po Mohorcie napisanym był przez autora *Wit Stwosz.* Jeżeli w pierwszym z tych poematów znalazł był swe uosobienie *rycerz* chrześciański, tedy znowu w tym drugim *artysta chrześciański.* Któż to był ów Wit Stwosz?

Wieki średnie były to, rzec można, wieki *młodości* Kościoła chrześciańskiego. Jeżeli epokę pierwszą dzieciństwa, jako dzieciństwa, odznaczył był głównie w Kościele przymiot *pamięci* (tradycya, wiara), wiek młodości oznaczonym był przez główny przymiot młodości t. j. *fantazyę;* skutkiem doby było więc rozwinienie się sztuki chrześciańskiéj. Rozwinienie zaczęło się od architektury i rzeźby, a w téj ostatniéj najgłośniejszém stało się było w Europie z owych czasów zaczęcia imię Stwosza. Śród walki w rozwijaniu się sztuki dwóch stylów, gotyckiego i arabskiego, Stwosz był przyczynił się świetnie do rozwinienia się gotycyzmu. „Nie tylko u nas, ale i w całym ówczesnym świecie, uważa autor, jest on człowiekiem epoki, tém pamiętniejszym w dziejach sztuki, że się z nim ta epoka kończy.“ Mnóstwo jest dzieł w Pol-

sce i Niemczech przypisywanych dłutowi Stwosza, ale najpewniejszém i najwięcéj z nich słynném jest budowa ołtarza wielkiego w kościele Panny Maryi w Krakowie, na którym wyryte są szczegóły żywota Jezusa Chrystusa i Najświętszéj Panny.

Wit Stwosz urodził się w Krakowie w r. 1447 i tu był starszym cechu; w r. 1488 odwiedził Norymbergę, będąc wezwanym dla wykonania grobowca św. Sebalda, zaś w r. 1500 przeniósł się tam na stałe zamieszkanie. Oskarżony wkrótce podstępnie o fałszerstwo, był piętnowany, zestarzawszy ociemniał i umarł w r. 1534.

Tego to Stwosza żywot wziął Pol za kanwę poematu i odcienia téj duszy artystyczno-chrześciańskiéj, któréj treść tak umiał rozumiéć, w nim wyśpiewał. Naznaczony w skutek kłamliwego doniesienia zazdrosnych piętnem hańby, żyjący w osamotnieniu i ociemniały, artysta opowiada wnuczce swą przeszłość, swe szczęśliwe czasy młodości i pierwszéj sławy w mieście rodzinném (Krakowie), do którego nacechowany piętnem wrócić już nieśmiał, a w opowiadaniu tém swe artystyczne uczucie i zapał, nacechowane religijnością, łączy téż z religijném poddaniem się obecnemu losowi, który poczytuje za karę dwóch występków: uczuwania dumy z talentu i wyższości nad innych i opuszczenia kraju rodzinnego dla próżnéj sławy.

W opowiadaniu tém z uczuciem kreśli artysta wnuczce szczegóły ówczesnego Krakowa, pierwsze lata młodości, pierwsze natchnienia, pierwsze dzieła, które zjednały mu sławę, a mianowicie dzieje pomysłu, wykonania i pierwszego odsłonienia tego dzieła, które tę sławę najwyżéj mu było wzniosło, t. j. wielkiego ołtarza w kościele Maryackim. Jedną z oryginalności w kreśleniach tych jest łączenie nie tylko ze szczegółami pomysłów, ale téż i ze szczegółami zewnętrznych cech sztuki, nauk i uczuć chrześciańskich. Wit, który był nie tylko rzeźbiarzem, ale i malarzem (koloryzatorem), przystępując do opisania dnia owego pierwszego odsłonienia ołtarza, w czasie którego zjawione słońce podniosło było efekt kolorów rzeźby, tak np. między innemi mówi:

Kiedy mistrz niegdyś wyzwalał mię z cechu,
Rzekł po przysiędze: do wszelakich wzorów,
Jak *Sakramentów* jest *siedem kolorów*,
A jako piękność tęczy jest bez grzechu,
Tak masz szafarzyć tą skarbnicą tęczy.

I miałem siedem kolorów pod ręką,
I nieraz z wielką nawet duszy męką
Prosiłem Boga, aby było żywe
To, co w żywotach takie miłościwe.

Do wspomnień artystycznych łączy też artysta w opowiadaniu i wspomnienia historyczne spółczesne, o mieście i ludziach, a szczegóły te tém więcéj przyodziewają je w koloryt czasu i jego interes wznoszą; wchodzą np. w tę powieść liczne wzmianki o Grzegorzu z Sanoka, Długoszu, lutniście Berdyszu i t. p. Ten ostatni był przyjacielem od serca Stwosza, i kiedy ten w r. 1500, po stracie żony i dzieci zamierzył był na mieszkanie przenieść się do Norymbergi, t. j. tam, gdzie prace jego więcéj były poszukiwane, rzekł mu proroczo:

. . . . . obyś nie zaszlochał,
Żeś więcéj sławę, jak ojczyznę kochał.

Ze wszystkich gawęd Pola jest to jedyna, w któréj autor ten nie tylko był wiernie przedmiotowym, ale też może w części i subjektywnym w kreśleniu uczuć swego bohatera. Z uczuciem np. szczególném kreśli tu oburzenie i boleść tego bohatera na napaści niesłuszne, i rzec można proroczo czas osamotnienia, posunięty do utraty widoku świata. Uczucie chrześciańskie poety, zamiast sarkania lub zapierania się wiary w istnienie Opatrzności, kazało tu raczéj zapisywać jakby ten wniosek, że im więcéj otrzymał kto darów, tém więcéj staje się odpowiedzialnym, tém więcéj musi być wymaganém od niego. Wit mówi kończąc:

Boską jest iskra która z nieba spadnie,
Lecz krzyżem temu na kogo upadła!
I kto téj drogi w Bogu nie odgadnie,
Temu nie zajrzyć do prawdy zwierciadła.
I biéda światu, gdy w złości niweczy
To, co w geniuszu po Panu jest święte,
A geniuszowi biada, jeśli przeczy
Temu, co dane i od Boga wzięte!

To jest morał tego poematu, który z wielu względów jest jednym z najpiękniejszych Pola.

Stryjanka. W kilka lat po *Mohorcie* i *Stwoszu* ukazała się nowa a obszerna gawęda autora ich, pod napisem *Stryjanka.* Obok podzielenia ogólnych cech wspólnych wszystkim, właściwością téj gawędy miało być to, iż autor zamierzył w niéj uosobnić jednę z cech, która także zdaniem jego należała niejednokrotnie do właściwości charakterów naszéj szlachty dawnéj, t. j. *jowialność.* Mimo zapowiedzenie jawne tego celu, same ramy powieści brzmią jednak raczéj grobowo

i smutnie, aniżeli jowialnie, kreślą bowiem losy rodziny, nad którą przez trzy wieki ciążyła klątwa.

Rzecz się dzieje na Podgórzu karpackiém. Był tu zamek Bączala, a nad dziedzicami wsi Bączalskimi, podwójna nawet, rzec można, ciążyła klątwa: jedna fantastyczna, druga przygodnia. Któraś z Bączalskich (było to jeszcze w XVI wieku) rozgniewana na synów za pośmiech z jéj pacierza, wyrzekła niebacznie: „Bodaj się po jednemu tacy już rodzili!“ t. j. bodaj żaden Bączalski nie miał nigdy więcéj synów, jak jednego, i przekleństwo to spełniało się literalnie przez lat 300 na pojedyńczych dziedzicach Bączali. Jeden z nich, *rotmistrz* z czasów króla Jana, zostawiwszy Bączalę jedynakowi, a córkę wydawszy za mąż za sąsiada Skalskiego, zostawił nadto w papierach wzmiankę, iż w murach Bączali zamurował skarb przywieziony z pod Wiednia, który jednak naruszony być może tylko w razie zupełnego upadku rodziny, a wtedy będzie mógł być użyty i na korzyść dziedziców po kądzieli. Pretensye Skalskich i natarczywość o wyszukanie skarbu były odtąd drugiém przekleństwem dla familii Bączalskich. Mimo jednak to podwójne przekleństwo, Bączalscy bywali zwykle jowialni, bo przodek ich był jednym z członków sławnéj Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Jakoż i Stanisław Bączalski, bohater główny powiastki, wszystkie swoje troski i biedy kończył zawsze zagraniem wesołego ludowego tańca *stryjanka*. Spór ostatnich Bączalskich ze Skalskim koniec miał ten, iż zgodzono się wreszcie na odszukanie skarbu i podzielenie się skarbem tym, jednak po długiém i troskliwém szukaniu wynalezionym okazał się tylko: *złoty morał*, iż nie należy przez chciwość naruszać pokoju prochów.

Powiastka ta nie zyskała powodzenia i powód był prosty: samo jéj założenie, skreślenie jednéj z rzeczywistych cech dawnych charakterów krajowych, wesołości, nie było zapewne naganném, owszem przyczynić się mogło do przedstawienia w rozmaitéj pełności obrazów prawdy; ale chybioném było wykonanie. Jowialność i komizm nie należały do cech talentu poety, i można wątpić, czyli któremu z czytelników przy odczytaniu téj powiastki od początku do końca, zdarzyło się chociaż raz uśmiechnąć; cała też wreszcie jowialność bohatera Stanisława Bączalskiego zależała głównie na tém, że każde zdarzone nieszczęście i każdą troskę kończył na śpiewaniu wesołéj piosnki (stryjanki), ale same powtarzane wyrazy téj piosnki:

Wezmę ja skrzypki
Z zielonéj lipki,
I zagram sobie,

oddychały raczéj rezygnacyą i melancholią, niż jowialnością. Orygi-

nalne przekleństwo antecesorki Bączalskich i testament rotmistrza, przekazujący jako złoto morał, były zapewne z treści jowialne, ale towarzysząca im nuta klątwy i ironia z biednych następców, którzy istotnie z ostatniéj nędzy mogli się uciec do opieki przodka, zbyt mają coś sprzecznego z wesołością.

Pacholę hetmańskie. Ostatnim wreszcie, ogłoszonym przez autora poematem historycznym, było opowiadanie o życiu jednego z dworzan hetmana Tarnowskiego, Walentego *Różanki* (*), wydane p. n. *Pacholę hetmańskie* (1862 r., tomów 2). Poemat ten, dzielący się nie na pieśni, ale na ksiąg pięć, jest to na pozór nie poemat, mający jedność artystyczną, ale zbiór tylko różnych obrazków, jako obrazków. Jednością jest tu jednak właśnie całość żywota. Życie bohatera poematu, nie jest to wprawdzie życie jakiegoś rzeczywistego bohatera, jakiéjś wyjątkowéj jednostki, ale powszedniéj; wszakże właśnie dlatego samego staje się typem ogólnego żywota naszych jednostek krajowych w wieku XVI-ym.

Poezyą dla czytelnika staje się tu już sama dawność barwy i sposób odbicia jéj. Staje tu bowiem przed nim kreślony obraz życia owéj dawnéj jednostki w jéj jakkolwiek naturalnych, lecz nader różnych przejściach, z całém bogactwem odcieni w każdém z tych przejść, z całym ich charakterem dziś znikłym, i mimo to z całym wdziękiem słowa nam spółczesnego. W życiu tego bohatera powieści, najwyższym szczeblem znaczenia i odróżnienia to było, iż będąc młodym, przebywał na dworze hetmana Jana Tarnowskiego i dlatego zapewne dał autor powieści téj napis: *Pacholę hetmańskie.* Obrazki, które składają kolejno tło téj powieści, to jest owego życia jéj bohatera, są tu mianowicie:

Dworek szlachcica Różanki. Wyprawienie syna Walentego na dwór hetmana, ćwiczenia, karyera dworska, wyjazd na akademią, powrót i nowe zajęcia, wyprawy z hetmanem, śmierć hetmana, śmierć hetmanowéj. Powrót do domu rodzica, śmierć rodzica. Pielgrzymka do Ziemi Świętéj. Niewola czyli jassyr pogański, wybawienie z niewoli, powrót do domu, asystowanie ślubowi przyjaciela i towarzysza niewoli, oddanie mu majątku, kątek zawarowany. Obrazy te i obrazki ożywione są nadto wtrąceniem, określeniem i historycznych spółczesnych, jakiemi między innemi są:

Pogrzeb Zygmunta I, Sejm piotrkowski, sprawa o królową, sprawa Orzechowskiego, młodość hetmana (w opowiadaniu wdowy), Melchior Mościcki i jego kazania i t. p. Obrazy te i obrazki wszystkie, a zwłaszcza odnoszące się bliżéj do samego bohatera, są historycznie

(*) Walenty Różanka miał podobno rzeczywiście zostawić pamiętnik swego życia, z którego poeta korzystał.

wierne, we wszelkich odcieniach uczuć i poemat ten daje nam w ten sposób całość od początku do końca prawdziwie oryginalną i obfitującą nad inne w piękności malarskie.

Dla dania tu niejakiego wyobrażenia o dykcyi poematu i tym religijno-rodzinnym kolorycie, który tak był właściwy określanemu wiekowi, i który cechuje wszędzie i słowa i charakter samego bohatera, przytoczymy tu kilka wierszy z ostatnich kart poematu. Wybieramy tu ustęp już nie krajowo-rycerski, krajowo-polityczny, albo krajowo-artystyczny, ale krajowo-pątniczy, a mianowicie z opisu odbytéj pielgrzymki na Wschód.

Jest coś w człowieku, czego nie odeprze,
I chociaż nie wie, na czém stanie w końcu,
Czy to na gorsze, czy może na lepsze,
Lecz jak słonecznik zwraca się ku słońcu:
Do Ziemi Świętéj parło mię gwałtownie.

Okręt wenecki na brzeg mię wysadził
W oném podgórzu sławnego Libanu,
I tam z pielgrzymy już pospołum radził,
Jak w Ziemi Świętéj daléj służyć Panu.
Pełni miłości, wiary i nadziei,
Kroczym z Libanu w ziemię Galilei,
Po któréj stopy niegdyś Chrystusowe
Znaczyły ślady na przymierze nowe.

I byłem potém w onym Nazarecie
I w Betlejemskiéj ubogiéj stajence.

A cóż dopiéro, kiedym na Golgocie
Rozpamiętywał zbawienia miłości;
Tom się tak bardzo wzmocnił i ukoił,
Że siłą oną, którą Bóg uzbroił,
Stoję aż dotąd na nic nie dbający,
Mężny w cierpieniu, a w Panu gorący.
I daj mi Boże w téj chwili skonania,
Kiedy się przyjdzie miéć precz z tego dwora,
Czekać w téj sile wielkiego spotkania
Hetmana mego i księdza Melchiora,
Pana Maruszki i mego Rodzica.

Starosta Kiślarski. Pacholę hetmańskie było ostatnim wydanym przez autora poematem historycznym, lecz nie ostatnim podobno je-

go pióra; obdarzono nas bowiem nową, już po śmierci jego wydaną gawędą obyczajową p. n. *Starosta Kiślarski.* Gawęda ta, jak uprzedza w zaczęciu sam autor, miała na celu przechować w pamięci i szczegółach jedno z najulubieńszych zajęć naszych przodków. Treść jéj jest-to, rzec można, jakoby anneks do pieśni o *domu*; grają tu główną rolę szczegóły pielęgnowania, żywienia, użytkowania u nas zwierząt domowych, a zwłaszcza posługujących do owéj najulubieńszéj rozrywki wiejskiéj—łowiectwa. Głównym bohaterem gawędy jest nawet nie tyle sam starosta, jak ulubiony chart jego *sokół*, który obity przez pana, uprowadził całą psiarnią w pole i nie wrócił aż na zawołanie córki starosty, Hanny, która karmiła psiarnią. Rytm tu ma więcéj koloru i werwy, niż nie w jednéj gawędzie z lat młodszych Pola, jak n. p. w *Senatorskiéj zgodzie* albo w *Sejmiku w Wiśni* (*), jest nawet na miarę najpierwszéj z jego gawęd (Przygody Winnickiego).

Gawędy i pieśni opisowe, o których tu powiedzieliśmy, są to najgłówniejsze poetyczne utwory u Pola, nie są to jednak już wszystkie. Do tych, które znamy, należą jeszcze liczne jego poezye drobne, a nadto z kompozycyj większych malarsko-historyczny dramat, który ma napis *Powódź*. Dramat ten, jako dramat, jest-to utwór zdaniem naszém chybiony, ale talent poety i tu być nie przestał talentem. Mimo wady układu i ciężkość ruchów, odznacza go od początku do końca prawda charakterów i piękny rytm i o tym przeto utworze rzec wypada szczegółowiéj słów parę.

Miejscem dramatu jest owa w pieśni o ziemi najsmutniéj przedstawiona okolica, ziemia *Pińska*. Co smutne, być może i romantyczne. Jedną z cech ziemi Pińskiéj, według objaśnienia autora jest-to, iż ją co rok w pewnéj porze roku okrywa *powódź*; w miejsce pól, łąk i wiosek widać wtedy tylko morze i wyspy; ludność cała przenosi się na łodzie (dziubasy); czas taki wywołuje nowe warunki życia; dla czasu tego był nawet naznaczanym dawniéj nowy urzędnik, honorowy dygnitarz, który przedsiębrał stosowne do czasu środki i godził sprawy, a który miał tytuł *Mostowniczy*. Akcya dramatu *Powódź* jest z połowy wieku zeszłego, odnosi się więc do czasu, w którym istniał jeszcze właśnie ów urząd, a część ludności miejscowéj składali Cyganie ze swoim królem szlachcicem, dla których powódź, dająca zręczność do dopuszczania się bezkarnie różnych sprawek, była czasem świątecznym.

Bohaterką dramatu „*Powódź*“ jest *Zofia* sierota, a raczéj jéj słu-

(*) Poeta, jak się zdaje, i sam był zagorzałym miłośnikiem myśliwstwa, i w ostatnich latach dał nam szczególnego zawarcia publikacyę, p. n. Rok myśliwca. Jest-to opisanie szczegółowe każdego miesiąca roku pod względem astronomicznym (wierszem), i pod względem zoologicznym, a zwłaszcza myśliwskim (prozą). Opisy te ozdobione i objaśniane są nadto i przez drzeworyty.

ga *Olena*. Zofia jest wychowanką *starościny*, a jéj opiekunem jest brat starościny, kasztelan, który był zarazem *mostowniczym*. Synowiec kasztelana *Podkomorzyc*, przedmiot zajęcia się Zosi i starający się o jéj rękę, dostał od starościny odmowę, z powodu iż zamiast starościnie oświadczył się pierwéj saméj pannie. Próżne były przedstawienia mostowniczego; prócz uprzedzeń starościna miała charakter cierpki i jakoby żal do świata przez to, iż jeszcze przed laty jedyną jéj pociechę, jedynaka synka, porwali Cyganie i ztąd sama została sierotą. Podkomorzyc odjechał z sercem ściśnioném, stryj jego z kompromitacyą, a w tém następuje *powódź*. Cała ludność, gdzie kto zaskoczonym został, wskakuje na łodzie, wskakuje i zaskoczona Zosia, a za nią jéj wierna Olena. W powodzi téj rozgrywa się kilka scen oryginalnych, w których wszędzie réj wodzą Cyganie. Zosia i Cyganie, Olena i Cyganie, Cyganie i Zazula, podkomorzy i Zosia i t. p. Skutek ich taki, iż w czasie tych scen podkomorzy podsłuchał, iż syn a ulubieniec od serca królowéj, czy też głównéj wróżki Cyganów, *Zazuli*, mówił pacierz i wykazuje się daléj, iż sama Zazula nie jest właściwie Cyganka, lecz siostra księdza, a ów jéj syn nie jest jéj syn, ale ów porwany u starościny. Starościna, do któréj w czasie powodzi ponowił daremny atak mostowniczy, z powodu zginienia wychowanki w nowéj zostaje rozpaczy, lecz zjawia się podkomorzyc, który jéj wraca najprzód Zosię z Oleną (bohaterką w walce z powodzią i w walce z Cyganami), a następnie jéj syna, a za te dary otrzymuje wreszcie obrączkę o którą prosił. Jest tu w rozwinieniu tych scen wielkie bogactwo rysów charakterów, dyalogów i sytuacyj, ale w krótkim przeciągu dnia tyle tu natłoczonych wypadków, tyle długich wzajemnych zeznań i opowiadań, tyle nagłych odkryć i t. p.,—iż sceny przychodzące jedna po drugiéj zdają się nie scenami z prawdy, lecz z fikcyi. Słowo wszędzie jest gładkie, niejedna myśl i psychologicznie nie z rzędu zwykłych; kasztelan np., wymawiając starościnie jéj zimne serce i stratę Zosi, mówi:

Nie na przygodę ja się, siostro, żalę,
Bóg dał tak serce, jak stworzył te fale;
Lecz na to, siostro, żem ja tego dożył,
Że Bóg cię siostrą taką zimną stworzył,
Że całe życie twoje wieje chłodem,
Że wszystkich, wszystkich co do cię należą,
Tak obłożyłaś duszy twojéj lodem,
Że im i nie żyć — więc do grobu bieżą.

W obrazach i dyalogach Cyganów widne znowu i malowność i lekkość.

CYGAN. Póki wody, hulaj duszo
Z wieczora do rana!
Bo jak wody się osuszą,
Powieszą Cygana.
CHÓR. Hu, ha! hu, ha!
Dzisiaj Cygan gra! etc.

Ale te i tym podobne szczegóły piękne, przez ogólne nieprawdopodobieństwo scen do których należą, są stracone dla sfery piękna i nie dają nam dzieła sztuki. Zdaje się, iż sam autor uczuł niewłaściwość swego talentu do tego rodzaju kompozycyi, i nie powrócił już do ram dramatu.

Poezye drobne Pola składają cały osobny tom w wydaniu wiedeńskiém. Poezye te podciągnięte tu są pod wiele malownych tytułów jak np.: *Wiele-mało przebolało; Cierpienia bez ceny, treny nie treny; Z klasztoru i z boru;* lecz cała też prawie większéj ich części poetyczność, jest tylko w tych napisach. Zbiór ten jest najsłabszym zabytkiem prac poetycznych Pola. Wiersz wprawdzie wszędzie tu gładki, myśl wszędzie poważna, moralność chrześciańska; lecz powtarzanie zbyt znanych powszechnie myśli, lub odbijanie zbyt znanych obrazów stają się powodem, iż większa ta część wierszyków jest już nie ową żywą powieściową, ale liryczną lub opisową, martwą gawędą. Że jednak w téj wielkiéj ilości i obrazków i myśli spotkać się musi nieraz i niejeden obrazek prześliczny i nieraz mniéj zwykła myśl, to być musiało u Pola, a do takich między innemi liczymy te miejsca, w których poeta tłómaczy i określa źródła istotnéj poezyi i tém samém własnéj.

Uczucia i natchnienia, uważa, idą od ducha, a ostatecznie od Ducha duchów, którego byt objawia nam i rozjaśnia praktycznie *miłość*, teoretycznie *religia;* gdy zaś te oba pierwiastki w przekonaniu poety w przeszłości naszéj były w połączeniu, przeto zarazem jako źródło trzecie, a raczéj źródło łączne poezyi (jak u nas) kładzie uczucie krajowe.

Bo czém tylko przeszłość świeci
I co blask po ziemi nieci,
To poczęło się w *miłości*,
Na dnie duszy i *sumienia*,
Stało siłą poświęcenia,
A nam przeszło w krew i kości.

Aby się przejąć źródłem poetyczném, uczuć natchnienie, trzeba się udać właśnie pod wyjątkową władzę Ducha duchów, a wyzuć co najwięcéj z wrażeń wewnętrznych.

Na *pustyni* Mojżesz staje,
Który Boży zakon daje;
Na pustyni Eliasz siedział,
Z puszczy wyszedł i Jan chrzciciel,
Z puszczy Pan nasz i Zbawiciel.
Aby dusza nie wychłódła,
Trzeba ciągle iść do źródła;
Bo największy Bóg w stworzeniu:
Najdzielniejszy duch w skupieniu.

Ale raz i rozszerzywszy w ten sposób poznanie Boga i zasłużywszy na natchnienie Boże, aby uprzedmiotować tak wzbogacony duch, należy znowu zatopić się jak najgłębiéj w tę przedmiotowość, czyli zewnętrzność, t. j. we wszystkie szczegóły i odcienia szczegółów dzieł Bożych, bo wtedy:

I ujrzysz prawdę w życiu *roślinném*,
I w tém *zwierzątku*, które bez grzechu,
I ujrzysz prawdę w dziecku niewinném.
Po wszystkiéj ziemi znajdziesz ład wszelki.
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki.

Takie są określone własnemi słowy autora źródła jego poezyi i widzieliśmy, że charakter jéj odpowiada właśnie temu określeniu. Ostatni wniosek, jaki więc nam wypada uczynić o istocie poezyi Wincentego Pola, jest jasny:

W poezyach Pola tkwiło, jak to widzieliśmy, wierne odbicie rysów zewnętrznych i wewnętrznych krajowych, więc tkwiła *prawda*.

Głównem źródłem tych kreśleń, równie rysów wewnętrznych (w *tradycyach*), jak i zewnętrznych (w *pieśniach*), była *miłość*.

W sposobach zaś tych kreśleń, czyli w budowie dzieł téj gałęzi którą uprawiał, jak to poznaliśmy także, kwitła *piękność*. Rzec owszem prawie można, iż Pol uprawiając poezyę, uprawiał nie samą nawet poezyę, t. j. nie jednę tylko sztukę *piękną*, lecz wszystkie. Raz bowiem utwory jego, to istotne utwory *pędzla* (Pieśni o ziemi, o domu), to znowu utwory *dłuta* (Mohort), a słowa w jednych i drugich i we wszystkich poezyach Pola to *muzyka*.

Prawda, *miłość* i *piękno*, to kriterya żywotności dzieł sztuki.

Poezye Pola nie umrą więc, wróżyć to można, w historyi sztuki.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Str.

1. Wicenty Kadłubek, jako pisarz 9
2. Marcin Bielski, najdawniejszy prozaik polski 37
3. Wizerunek. Poemat z roku 1558 Mikołaja Reja. 59
4. Symonowicz i jego sielanki 91
5. Szymon Starowolski. 120
6. Elżbieta Drużbacka 152
7. Komedya polska w XVIII wieku. 167
8. Ludwik Kondratowicz i jego poezye. 205
9. Wincenty Pol. 272

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE